

ALMANACH

NOWOTARSKI

r o c z n i k



BIBLIOTEKA UCZELNIANA
CZYTELNIA

syg.: KR/C



ROK 2020

ALMANACH

 *NOWOTARSKI*

r o c z n i k



ROK

2020

NR 24

PODHALAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W NOWYM TARGU
NOWY TARG 2020

21
„Almanach Nowotarski” ukazuje się staraniem
Zarządu Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Nowym Targu
w składzie:

dr Maciej Hodorowicz, dr Barbara Zgama,
mgr Lucyna Czubernat, mgr Jakub Swalarz, Stanisław Watycha

Adres PTPN:

34-400 Nowy Targ, ul. Ogrodowa 8

e-mail: biuro@ptpn.nowytarg.pl

CZYTELNIA



28 097

Kolegium redakcyjne:

prof. dr hab. Stanisław A. Hodorowicz

dr Barbara Zgama

mgr inż. Marek Fryźlewicz

mgr Iwona Hodorowicz

mgr Anna Majorczyk

mgr Lucyna Czubernat – sekretarz redakcji

dr hab. Stanisława Trebunia-Staszela – redaktor naczelna

Korekta

mgr Arleta Garbień

Opracowanie graficzne i redakcja techniczna
Arkadiusz Morawski

ISSN 1429-1517

Na okładce:

Widok na Miasto, 1914 r.

Nakładem Wydawnictwa „Sztuka” w Krakowie,
ze zbiorów prywatnych Macieja Żelaznego

Nakład: 500 egz.

Skład komputerowy i druk:

Zakład Poligraficzny „MK” s.c.

34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 63, tel. 18 266 48 52

www.drukarniaMK.pl

OD REDAKCJI

Książki, zgodnie z łacińską sentencją *habent sua fata libelli*, też mają swój los. Dlatego na wstępie w imieniu całego redakcyjnego Zespołu apeluję do Was, Drodzy Mieszkańcy oraz Zalubieńczy Podhala i jego Królewskiego Miasta: **Nie bądźcie obojętni na los swego reprezentacyjnego rocznika. Nie bądźcie, lecz masowym odbiorem przyjmijcie go do rąk Waszych!** Wzorem lat poprzednich również i ten, 24 tom „Almanachu” jest obszerny pod względem tematycznym. Jego przeto lektura powinna pobudzać do różnych doznań i refleksji. Zacząć nam je trzeba od zadumy rodzącej się na kanwie wspomnień i poezji poświęconych pamięci Marka Fryźlewicza. Zadumy wyzwalanej bólem odejścia, ale także przypominającej nam, że nie jesteśmy włodarzami naszego losu. Trzeba podkreślić, że ten wybitny Syn podhalańskiej Skalnicy, wieloletni burmistrz mocno wrośnięty w pejzaż Nowego Targu, był wielkim orędownikiem i dobrodziejem Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i „Almanachu”. Doceniał potrzebę ich istnienia i usilnie je wspierał, zarówno decyzjami, jak i własną literacką twórczością. Zadumę nad człowiekiem oraz ludzką przyjaźnią bez wątpienia pogłębiają postacie innych wielkich, przedstawionych na dalszych kartach w **Liście Nieobecnych**: Aleksandry Szurmiak-Boguckiej, Bogusława Gielczyńskiego, Marka Fryźlewicza, ks. prałata Andrzeja Fryźlewicza, Piotra Grzesika, Jana Mikołajskiego i Stanisława Watychy. Zgłębiając Ich życie wśród nas i dla nas, trzeba dziękować losowi za wspólne z Nimi ścieżki doczesnego bytowania. Te wszystkie refleksje po części nabierają szczególnego wyrazu wobec obecnego trudnego czasu. Czasu ukazującego cienką nić człowieczego życia, przesiąkniętego dewaluacją wartości, brakiem współpracy między ludźmi oraz poplątaniem ich języków. Niechże zatem, jakoby kojący plaster, łagodzi te odczucia lektura artykułów zawartych w dziale **Z przeszłości Miasta i regionu**. Warto wgłębić się w teksty traktujące o Kopcu Nowotarskim i wieży wodnej na nowotarskiej stacji kolejowej. Zagadnienia te przykuwały uwagę wielu ludzi, zaś obecnie stanowią swoistą inspirację do nowych renesansowych dokonań. Z kolei wiadomości o dziejach Polskiego Spisza i Orawy w granicach Rzeczypospolitej, wydarzeniach kampanii wrześniowej w okolicach Raby Wyżnej i Skawy, również niezbyt odległej historii odrodzonego po części z popiołów Teatru „Rabcio” – to nie tylko proste poszerzenie naszej wiedzy. To także odsłanianie ludzkiego trudu i poświęceń dla drugich, a zarazem możliwość pogłębienia świadomości własnego bytowania jako drobnego ogniwa w potężnym łańcuchu łączącym pracę przeszłych i przyszłych pokoleń. Mocną kontynuację tych wątków znajdujemy również w pozycjach zawartych w **Pracach i materiałach etnograficznych**. Przenoszą nas one w świat podhalańskiego nazewnictwa geograficznego, trudnego okresu okupacji, tatrzańskiego obyczaju oczepin, wigilijnych zwyczajów pod Turbaczem oraz elementów historii kuśnierstwa w Nowym Targu i owczarstwa

górskiego. Wachlarz tej problematyki wydaje się być szeroki, a jego składowe odległe. Ale to przecież na różnorodności osadzona jest specyfika Podhala. To ona jest wartością naszej Ziemi i jej mieszkańców. Po tych wątkach związanych z organiczną pracą miło będzie cofnąć się i otworzyć **Skrzynię z poezją** daną wierszami: Wandy Szado-Kudasikowej, Izabeli Wójcik, Krzysztofa Kokota, Joanny Słodyczki, Renaty Lipkowskiej, Elżbiety Kolusz i Roberta Kowalczyka. Na pewno nastroją one nasze wnętrza na wyższe tony. Wypada tu zauważyć, że **Skrzynia** jest nową pozycją tematyczną w „Almanachu”. Duża różnorodność cechuje również tradycyjny już dział zatytułowany **Miscellanea**. Od rozważań na temat rozwoju świata i cywilizacji na drodze realizacji przyrodniczej istoty wolności, poprzez potrzebny w życiu klucz do sukcesu, w tym przypadku w obszarze mody, przechodzimy do kształtowania wrażliwości młodych ludzi podczas recytatorskiego konkursu oraz projektu wpisanego w historię i kulturę pogranicza polsko-słowackiego. Na kolejnych kartach są publikacje działu **Pamiętniki. Wspomnienia. Portrety**. Tę część inicjują prezentacje sylwetek Macieja Sieczki i Wojciecha Tylki Sulei – jednych z najznaczących o góralskim rodowodzie, którzy zdobywali i otwierali tatrzański świat dla nas i dla wielu najwybitniejszych Polaków. Podobnie trzeba skupić uwagę na postaciach: Jakuba Królczyka żyjącego w świecie baśniowych metafor, wspaniałej poetki Katarzyny Kracik widzianej oczami syna oraz Antoniny Łopaty, która góralskością i ścisłą wiedzą mocno zaznaczyła swoją obecność w murach Akademii Górniczo-Hutniczej. Uwagę przykuwa też wspomnienie Krwawej Wigilii, przykrych losów schroniska na Lubaniu oraz przypowieść Piotra Borowego dlaczego Spisz, Orawa i Czadeckie ku Rzeczypospolitej inklinacje mają. A po tym wszystkim dochodzimy do **Recenzji** nowych pozycji książkowych. Pozycji, które zasługują na lekturę i nakazują nam, Podhalańcom, gratulować i dziękować ich autorom za te dokonania. Ponieważ zdążyłem się z nimi zapoznać, przeto osobiście czynię to i kieruję głęboki ukłon uznania do Adama Sawiny, Stanisławy Trebuni-Staszek i Krystyny Waniczek. Tę przedstawioną całość zamyka **Kronika nowotarska**, będąca trwałym znakiem istotnych wydarzeń w 2019 roku.

Dostojni i Drodzy Czytelnicy!

Myślę, że jest w czym wybierać, co analizować i o czym dyskutować. Zachęcam! A ponawiając wyrażony na wstępie apel, zwyczajem akademickim winszuję, by w pracy zgłębiania „Almanachu Nowotarskiego” A. D. 2020 było Wam dobrze, radośnie i bogato.

Z pozdrowieniami i wyrazami szacunku!

Stanisław A. Hodorowicz

SPONSORZY „ALMANACHU NOWOTARSKIEGO” NR 24



BURMISTRZ MIASTA
NOWY TARG

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY



NOWY TARG AL.1000-LECIA 37



„MOTO SERVICE”
ŁUKASZ WORWA

bako tech®

BAKOTECH KRAKÓW



„JAHEX” FIRMA KUŚNIERSKA
JANA I BERNARDA GUZIAKÓW



PANI ANNA ŁUKASZCZYK
RESTAURACJA „KAPRYS”



PANI CZESŁAWA WORWA
RESTAURACJA „RUCZAJ”



Bank Spółdzielczy
W RABIE WYŻNEJ



Marek Fryźlewicz
1960–2020

13 maja odszedł Burmistrz Miasta Nowy Targ, członek Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i redaktor „Almanachu Nowotarskiego”, pasjonat historii naszego Miasta i regionu. Pomysłodawca Kwesty Nowotarskiej. Wspaniały człowiek i nasz Przyjaciel.

Cześć Jego pamięci!
Redakcja

STANISŁAW A. HODOROWICZ

Pożegnanie Marka Fryźlewicza podczas Mszy św. w dniu Jego pogrzebu

**Ekscelencjo Księżę Biskupie, Wielebni Księża, Drodzy Mieszkańcy
Nowego Targu i Wszyscy tak licznie zgromadzeni.**

Kochani Najbliżsi Marka! Na wstępie składam Wam pokłon i wyrazy najgłębszego współczucia. Głębią serc łączymy się z Wami w bólu. Słowa te wypowiadam w imieniu wszystkich tu obecnych, ale w szczególności w imieniu przyjaciół Marka, mocno z Nim zespolonych na ścieżkach życia. Ich wołą i własnym odczuciem to pożegnanie do Ciebie, Marku, kieruję.

DROGI MARKU,

Oswiały Turbac, a i my tyz tacy, kieś se tak namiyłył, nowe życie znacyć. Mądrość głosi, że w życiu człowiek prawdę znajduje, ale też traci. Szuka i znów znajduje. Jednak utrata „prawdy-przyjaciela” to strata niepowetowana. Z tym właśnie przekonaniem jesteśmy tu, Marku, *osowiali*, a zarazem zadający sobie proste pytania wyrażone góralskimi słowami: *Panie Boze, cemuz tak? Panie Boze, bez coz tak? Cemuz tak rychło?* Dlaczego Ty, Marku, tak *namiyłyłeś?* Czyżby Tam bardziej Cię potrzebowali? Bardziej niż Żona, Dzieci, Siostra, cała Rodzina i my, przyjaciele? A może tak do końca prawdę ziemskiego życia zgłębiłeś, że po nowe tak nagle kroczyłeś? A może przepelniła się czara Twojego dobra? Tego dobra, które w doczesnym bytowaniu niosłeś ludziom, światu i temu Miastu, którego byłeś prawdziwą solą? Temu Królewskiemu Grodowi, który wołą i własną piersią ku górze *zuyższales?* Tak podnosiłeś, że dziś lśni Nowotarskiej Kotliny opona Twoim czynem zdobiona. Dość tylko wymienić: wodociągi, kanalizację, obiekty sportowe, park, rynek i ratusz, ścieżki rowerowe, bliską Ci Podhalańską Uczelnię, almanach, piękne wydawnictwa o Świętym Janie Pawle i nowotarzanach. Te dokonania i wiele, wiele innych. A podczas wszystkich byłeś jakoby ten Wójtek z *hamrów*, który gdy rudę w jamie kopał i ziemia zaczęła się na niego osuwać, to ją deptał, deptał i deptał, aż ratunku doczekał. A kiedy do siebie doszedł, nowych sił nabrał, to z powrotem do jamy po rudę wrócił, mówiąc: *Trza jom wybrać, bo by sie zmarniyła.* I Tobie, Marku, w Twej burmistrzowskiej posłudze niejednokrotnie tak właśnie przychodziło deptać. I dlatego jesteśmy głęboko przekonani, że *choć kość próchnieje w ziemnej grudzie, to o Twoim ziemskim trudzie pieśń powstanie.* Powstanie i sławą pójdzie. Będzie płynąć niby *ozstrzons stu strun. I zasumi cierny las, i zasymrze woda: Skoda nom Cie, Marku, w rzecy samyj skoda!*

MARKU,

Zatrzymani na wspólnych drogach życia rozmawialiśmy o sprawach i ludziach, radościach i smutkach. Uśmiechem gładziliśmy myśli zadumani nad codziennością i nami w niej osadzonymi. Zgasł nam czas wspólny, nastąpiła cisza słowa, ale gdzieś w wyobraźni będzie trwać ta nasza rozmowa. Będzie trwać i na zawsze pozostaniesz w naszych sercach i umysłach.

Podhalański bard powiada: *Idom casy za casami w siwom grań. I jo póde, póde bań! Biołom perciom, jasnom cestom w słonka lić, po ślebode.* I dodam: Wieczne szczęście wić. Marku, wieszamy Ci tego Boskiego słonecznego Oblicza, życzymy niebiańskiego szczęścia i pokorną modlitwą o to wnosimy. A jako Kawalerowi Zbójnickiego Pierścienia, wedle dawnego obyczaju, kładziemy Ci na trumnę tę *limbowom kistecke, oznake wolności, niegze Ci w zaświatak syćkie drógi prości!* Niech prostuje!

ŻEGNAJ, PRZYJACIELU! ŻEGNAJ, WIELKI SYNU PODHALA I TEGO MIASTA!

WANDA SZADO-KUDASIKOWA

Markowi

Odszedł.
Zanurzył się w błękitno-zieloną ciszę
i krocząc ku górze
pomyślał:
dla tego piękna
warto było
życie człowiecze położyć.
Zanurzył się
i wykąpany w słońcu
promieniający radością
zameldował:
Stawił się!
„Maziorz z Miasta”

KRZYSZTOF KOKOT

Ku gwiazdom*

W pogodną noc
gwiazdy patrzą na Miasto
i na niebiańskich liczydłach
tworzą boskie statystyki
dla ilu była to pierwsza
dla ilu już ostatnia
chwila ziemskiego życia
dla kogo dzień radości
dla kogo smutku

Życie pędzi szalone
czasem tylko przystaniesz
kiedy uliczna tablica ogłosi
że tego wczoraj mijanego
już nie ma
choć nie zdążyłeś
obdarzyć go dobrym słowem
podzielić nadzieją

Uśmiechnij się do mnie
może to ostatni raz
zanim gwiazdy nas zagarną
ku swoim otchłaniom
i zabiorą nam pewność
o naszej życiowej mądrości

*Markowi Fryźlewiczowi

MACIEJ DOWNAR ZAPOLSKI

Nowotarski Kopiec 1910–2020

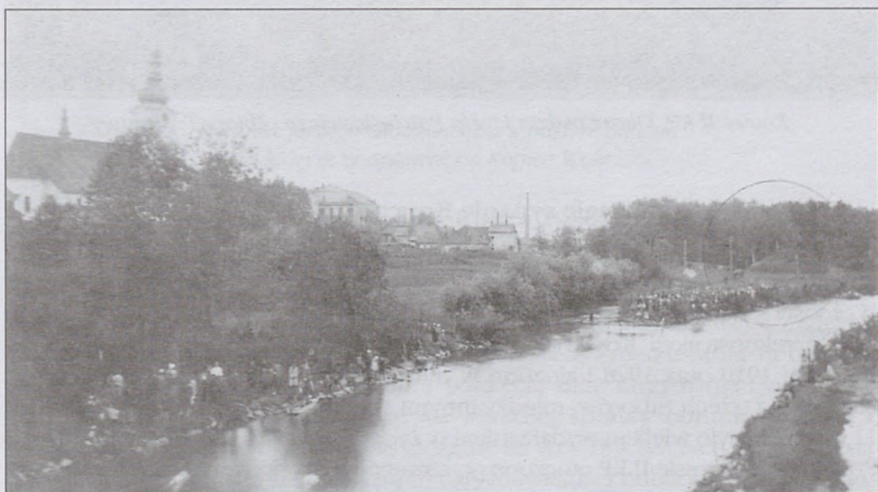
Pamięć narodu o swojej przeszłości wyraża się między innymi w symbolach. Takim symbolem walki narodu polskiego o niepodległość był i jest dla społeczeństwa nowotarskiego i Podhala miejscowy Kopiec Wolności.

*

Pierwszy Kopiec Grunwaldzki 1910–1928

W Królewskim Wolnym Mieście Nowym Targu roku Pańskiego 1910 uroczystość obchodząco pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Ukoronowaniem obchodów było usypanie Kopca Grunwaldzkiego.

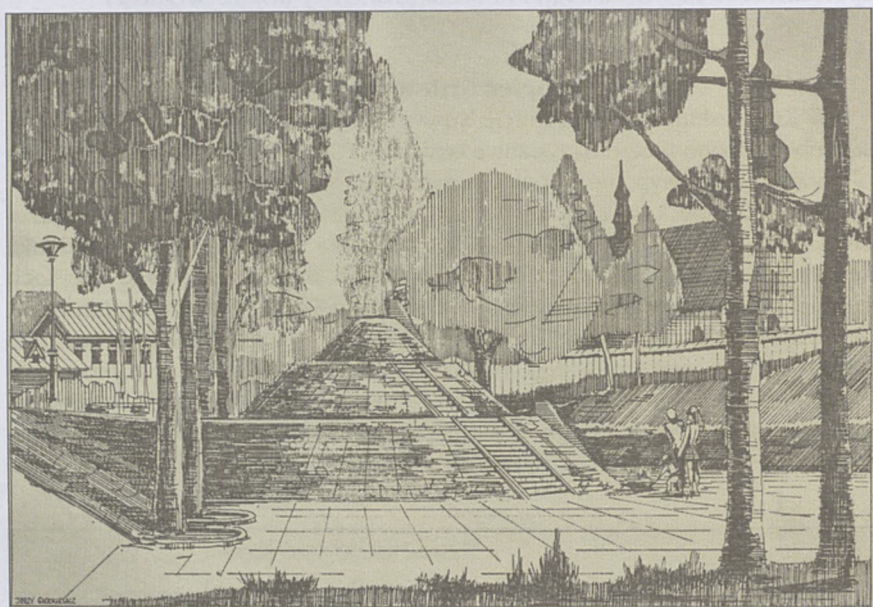
W sprawie budowy Kopca władze austriackie nie protestowały. Brak sprzeciwu z ich strony spowodował, że Rada Miejska w Nowym Targu wyłoniła ze swojego grona Komitet Grunwaldzki. W jego skład weszło kilku miejskich radnych: Aleksander Igocki, Michał Skalski, Franciszek Dworski, ks. Jan Bułat, dr Kazimierz Krotoski, Jędrzej Bryniarski i Józef Rajski. Usypanie Kopca nastąpiło we wschodniej części miejskiego parku im. Adama Mickiewicza, w pobliżu rzeki Czarny Dunajec i kościoła pw. św. Katarzyny. Na tamte czasy było to centrum naszego miasta. Uroczystego odsłonięcia Kopca Grunwaldzkiego dokonały ówczesne władze miasta reprezentowane przez burmistrza Józefa Rajskiego



Kopiec widoczny na zdjęciu z 1923 r. Zbiory T. Morawy

(1868–1936), a także poseł na sejm dr Jan Bednarski (1860–1926), starosta Józef Rudzki (1857–1938), Władysław Orkan, przy szerokim udziale mieszkańców Nowego Targu i Podhala. Wszystkie nowotarskie patriotyczne uroczystości, aż do odzyskania przez Polskę niepodległości, odbywały się w tym miejscu, uznany przez mieszkańców za święte, patriotyczne i polskie. Podczas uroczystości odsłonięcia Kopca odbyła się wielka manifestacja polskości i patriotyzmu, która w latach niewoli niosła rodakom z Podhala nadzieję na odzyskanie wolności i niepodległości Polski.

W lipcu 1913 roku Podhale zostało zalane dużą falą powodziową. W Nowym Targu wystąpiła rzeka, a woda przelała się 300 metrów od głównego koryta Czarnego Dunajca, zalewając miejski park i rozmywając część Kopca Grunwaldzkiego.



Kopiec II RP. Obraz pędzla Józefa Pawluśkiewicza. Zbiory T. Morawy

Drugie sypanie Kopca 1928–1939

W 1928 roku, w 10 rocznicę odzyskania niepodległości, Kopiec Grunwaldzki odbudowano, nadając mu uchwałą Rady Miasta Nowy Targ nową nazwę: Kopiec Wolności – nazywany też Kopcem Piłsudskiego.

Po rekonstrukcji Kopca wmurowano w jego nasyp dwa akty erekcyjne z datami 1910 oraz 1928 i złożono w nim urny z ziemią z pól bitewnych pochodzącą z trzech zaborów, między innymi spod Raclawic. Poświęcenie Kopca 11 listopada było wielkim wydarzeniem w życiu miasta i manifestacją patriotyzmu Podhalań. W okresie II RP otoczono go szczególną opieką, traktując jako ojczyste święte miejsce. Kopiec Wolności przetrwał ponure lata okupacji hitlerowskiej.

Kopiec w latach 1945–1972

Po II wojnie światowej Kopiec stał nadal przez pierwszy okres terroru stalinowskiego i komunistycznej propagandy. W 1972 roku nastąpił niekorzystny dla niego czas. Kopiec zniszczono, zniknęły bezpowrotnie akty erekcyjne. Nowy Targ był wtedy w strukturach nowo powołanego gierkowskiego województwa i podlegał terytorialnie pod Nowy Sącz. Ówczesne władze miejskie zdecydowały o zrównaniu spychaczami Kopca Wolności, miejsca świętego dla mieszkańców Nowego Targu. Zniszczono historyczny miejski pomnik, a najbardziej boli, że zrobili to swoi... Poniższy rysunek architekta Jerzego Głodkiewicza pokazuje pusty plac w miejscu, gdzie znajdował się Kopiec. Ci, którzy dokonali profanacji tego świętego miejsca, do dzisiaj mają się dobrze i za to nigdy nie przeprosili.



*Rysunek Jerzego Głodkiewicza z pustym placem,
na którym znajdował się Kopiec Wolności*

Trzeci etap sypania Kopca 1980–1991

Po zniszczeniu Kopca nastąpiła nowa walka o jego odbudowę. W latach 1980–1989 odważne starania i walkę o przywrócenie pamięci o nowotarskim kopcu zapoczątkował śp. przewodniczący Zarządu Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Nowym Targu por. rez. Tadeusz Morawa (senior) pseudonim „44”. Powodowany dobrą pamięcią oraz otrzymanym od ojców patriotycznym testamentem podjął się słusznej sprawy odbudowy Kopca Wolności. Następnym krokiem było złożenie na ręce ówczesnych władz miasta licznych pism i wniosków sugerujących natychmiastową odbudowę zniszczonego przez komunistów nowotarskiego Kopca Wolności jako panteonu pamięci

historycznej naszego terenu i symbolu złożonej tam w urnach ziemi wcześniej zebranej z pól bitewnych – świętej ziemi. Przy udziale mieszkańców Nowego Targu powołano grupę inicjatywną, w której rozbudzał wiarę i zapał prof. dr Józef Grzybek przy „mocnym akompaniamencie” Tadeusza Morawy. Cytując za ostatnim refren piosenki autorstwa Wincentego Pola pt. „W krwawym polu”: „Niechaj Polska zna, jakich synów ma”.

W słusznej sprawie wtórowali obu wymienionym m.in.: Jadwiga Apostół-Staniszevska oraz ks. prałat Franciszek Juraszek, ks. kanonik Mieczysław Łukaszczyk, ks. prof. Józef Tischner, ks. kapelan Władysław Żazel, ks. Henryk Paško, senator Zofia Kuratowska, senator Krzysztof Piesiewicz, poseł Władysław Skalski, poseł Stanisław Żurowski, Maria Szostak, Włodzimierz Budarkiewicz, Stefania Szewczyk-Przybyszowa, Jan Krzystyniak, Olga Krupowa, Stanisław Krupa, Wiktor Sowa, Roman Dzioboń, Czesław Borowicz, Zbigniew Sięka, Józef Borowicz, Józef Borowicz-Stary, Zofia Dudzińska, Janusz Jaskierski, Hanna Rayska-Grzesiak, Jacenty Rajski, Zofia Michalik-Wojtczyk, Lucjan Pustówka, Witold Pustówka, Olgierd Pustówka, Piotr Chodorowicz, Jacek Fryźlewicz, Marek Fryźlewicz, Janusz Słowakiewicz, Czesław Pajerski, Anna Rosak, Bogumiła Grzybek, Anna Sowa, Jan Studentowicz, Józef Budzyk, Józef Iskrycki, Jan Batkiewicz, Tadeusz Morawa (junior), Wojciech Szopiński, dr Wit Radwański, Antonina Ozorowska, Bolesław Ozorowski, Bogumiła Szkop, Andrzej Janiszewski, Edward Slem, Andrzej Koprowski, Antoni Nowak, Jan Sobolewski, Jakub Bryniarski, Sławomir Kuta, Zofia Wapiennik, Jacek Świst, Krzysztof Kuranda. Dzisiaj wielu z nich odeszło na wieczną wartę.

Tadeusz Morawa (senior) 13 listopada 1988 roku w 70 rocznicę odzyskania niepodległości podczas mszy świętej odprawianej w kościele św. Katarzyny odczytał Apel Poległych za Ojczyznę, wspominając przy okazji o rychłej rekonstrukcji zburzonego Kopca Wolności. Po przedstawieniu sprawy apel został zamieszczony na stronach miejscowej gazety „Ojcowizna”. Podpisały się pod nim 624 osoby. Pismo z wykazem podpisanych osób zostało złożone 20 lutego 1989 roku w Miejskiej Radzie Narodowej u Naczelnika Miasta, który podjął działania, by zadośćuczynić woli wyrażonej w zbiorowej petycji. Powołany został Społeczny Komitet Odbudowy Kopca. Grupa ta miała w swym składzie 57 osób. Wtedy nastąpiły biurowe „przepychanki”. Zaczęto sprawę opóźniać, odwlekać oraz zaproponowano inne rozwiązanie: zamiast Kopca – tablicę. Takiemu stanowisku stanowczo sprzeciwił się twórca apelu, argumentując za zasadnością swojej wersji, że odbudowę Kopca Wolności poparła Polska Polonia Ameryki Północnej (USA), przekazując na ten cel znaczne środki. Inicjatywę wsparł z całą stanowczością Jan Nowak-Jeziorański – słynny „Kurier z Warszawy”. Znaleźli się zacni i rozumiejący sprawę ludzie Podhala, popierający słuszny wniosek i dokładający swoją cegiełkę różnorakiego poparcia. Byli również oponenci i przeciwnicy, szkodzący w sprawie Kopca.

W zamyśle odbudowy zaproponowano, aby Kopiec podzielić na trzy strefy. Określono też projekt nowego pomnika, który przewidywał trzypoziomową konstrukcję, jaka została pokazana na stronie tytułowej. Projekt lokalizacji nowego Kopca wykonał ówczesny wiceburmistrz – Jacenty Rajski.

Trzy poziomowa konstrukcja Kopca miała następującą symbolikę:

1. Podstawa miała upamiętniać zwycięstwo grunwaldzkie;
2. Środkowa część Kopca miała symbolizować odzyskanie niepodległości i jej obronę przed sowiecką agresją (1920 r.);
3. Górny, trzeci poziom miał stać się pomnikiem ofiar i bohaterów walk o wolność Polski, a także wyrażać radość z odzyskanej niepodległości.

*

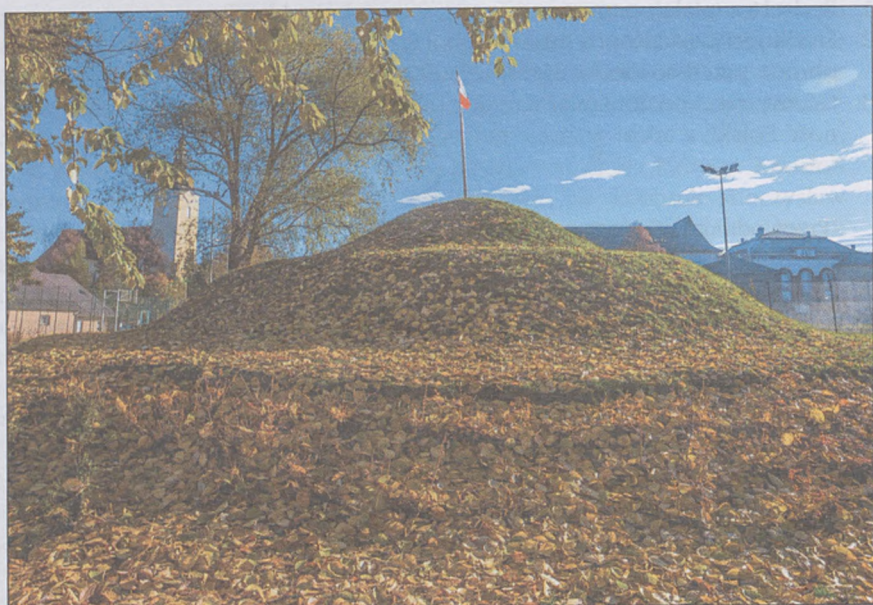
Przewodniczący miejscowego koła ŚZŻAK Tadeusz Morawa (senior) w swoim wystąpieniu podczas odsłonięcia Kopca w 1991 r. powiedział:

[...] uszanowanie odbudowy Kopca rozumiemy przede wszystkim jako uszanowanie woli naszych przodków, jako nasz święty obowiązek. Odtworzymy go w dawnych rozmiarach, w tym samym miejscu, gdzie nasi ojcowie go sypali. Tam przecież znajduje się rozsypana ziemia i dwa akty erekcyjne. Stąd to miejsce jest już uświęcone. Relacji historycznej i tradycji będą podporządkowane wszystkie nasze plany i zamierzenia. Kopiec będzie budowany jak świątynia, wysiłkiem całego społeczeństwa, od dzieci do starców. Wszystko, co będzie się dziać wokół Kopca, będzie czynione w sposób godny i z największym szacunkiem. Powstały teren został nazwany placem „Zadumy i Ślebody”, co w gwarze góralskiej oznacza więcej niż wolność.

Przywiezione przez Tadeusza Morawę fundusze z USA wraz z ziemią z Fortu Pułaskiego w Savannah oraz dokumenty wzbogaciły treść historyczną odbudowanej pamiątki. Na otwarcie przygotowano nowy, trzeci akt erekcyjny



Odsłonięcie kopca, Nowy Targ, 3 maja 1991 r.



Kopiec Wolności, 2015 r. Fot. A. Morawski



Autor artykułu obok pamiątkowej tablicy, Nowy Targ, 2018 r.

oraz okolicznościowy obelisk, traktując je jako pamiątki najwyższej wartości narodowej.

Odsłonięcie Kopca

3 maja 1991 roku nastąpiło historyczne odsłonięcie Kopca Wolności – jako znaku naszej postawy wobec niezniszczalnych wartości polskiego ducha i polskiej historii. Wtedy to zwrócono społeczeństwu bezcenną pamiątkę. Do Kopca dodano od społeczeństwa głaz z napisem patriotycznym. Obecnie brak tego elementu nie pozwala dokładnie odtworzyć zawartej na nim treści. Głaz z napisem zaginął i nie wiadomo, co się z nim stało.

*

Kopiec – Tablica Pamięci 1991–2018

W 2018 roku minęło 27 lat od czasu odsłonięcia zrekonstruowanego Kopca i dodanego wówczas głazu z opisem. Przez ten czas Kopiec Wolności był niedocenianym w mieście pomnikiem historii. Dopiero po wyborach w 2014 roku synowie i rodziny AK wraz z władzami miasta i burmistrzem Grzegorzem Watychą zaczęli uczęszczać w to miejsce, organizując uroczystości związane z powstaniem warszawskim. Znaleźli się w mieście ludzie, którzy traktowali minione wydarzenia (2015, 2016, 2017) jako prywatną sprawę rodzin AK. Należy przypomnieć, że organizatorzy uroczystości pod Kopcem Wolności to statutowi członkowie organizacji pozarządowej – ŚZZAK, spełniający oczekiwania kombatanckie długoletniej organizacji żołnierzy oraz ich rodzin – matek i ojców walczących o wolną, niepodległą Polskę. To z inicjatywy synów i rodzin AK oraz życzliwych im miejscowych obywateli narodziła się idea, aby zappełnić powstałą po zaginionym głazie pustkę, uzupełniając miejsce po dawnej pamiętce nową, zrekonstruowaną tablicą i obeliskiem, wykonanymi z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości.

Inicjatywę tę oraz rekonstrukcję brakującego od lat głazu z tablicą pamięci rozumiemy jako uszanowanie woli naszych przodków, gdyż jest to nasz święty obowiązek. Synowie i rodziny AK trzymają wysoko sztandar wolności.

Treść napisu na tablicy:

W 100 Rocznice Odzyskania Niepodległości

Powstańcom: Listopadowym 1830, Stycziowym 1863, Wielkopolskim 1918, Śląskim 1919-1920, Warszawskim 1944. * Polskiej Organizacji Wojskowej, Żołnierzom Legionów Józefa Piłsudskiego, Uczestnikom Wojny Polsko Bolszewickiej 1919-1921, Żołnierzom Wojska Polskiego 1939-1945 * Konspiracji: Służbie Zwycięstwu Polski 1939-1940, Związku Walki Zbrojnej 1940-1942, Armii Krajowej 1942-1945, Narodowym Siłom Zbrojnym 1942-1945, Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość 1945-1947, Żołnierzom 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, Księżom Kapelanom Wojska Polskiego, Więźniom Politycznym 1945-1956 i Stanu Wojennego – NSZZ „Solidarność”. Bohaterom Narodowym – Ofiarom Katynia 1940 i Smoleńska 2010

Burmistrz Grzegorz Watycha i Rodziny AK

Tadeusz Morawa s. żołnierza WP 1PSP AK – WiN ppor. Tadeusza Morawy ps. „44”, Marek Zapala krewny żołnierza WP AK 1PSP AK mjr Juliana Zapaly ps. „Lampart”, Maciej Downar Zapolski s. żołnierza WP 27. puł. AK ppor. Zdz. Nurkiewicza ps. „Nieczaj”,

Kazimierz Wolski – Przedsiębiorstwo Kamieniarskie.



Nowy Targ-Czarny Dunajec zimą. Rys. Elżbieta Koluś

PIOTR SKUCHA

Wieża wodna na stacji kolejowej w Nowym Targu na tle innych zabytków kolejnictwa oraz inicjatyw promujących dziedzictwo kolei żelaznych w Małopolsce¹

Inicjatywy związane z promocją i ochroną dziedzictwa kolei żelaznych w Małopolsce

Do niedawna zabytki infrastruktury i architektury kolejowej, podobnie jak inne zabytki techniki, nie cieszyły się w naszym kraju należyтым uznaniem. Brak zainteresowania ze strony społecznej potwierdzała niejako niewielka liczba obiektów tej kategorii ujętych w wojewódzkich rejestrach. Warto zwrócić uwagę na fakt, że aktualnie wśród 3467 pozycji w rejestrze zabytków nieruchomych województwa małopolskiego doliczyłem się zaledwie 17, które dotyczą obiektów i zespołów mniej lub bardziej związanych z kolejnictwem². Jest to pewien paradoks, zważywszy na fakt, że na terenie Małopolski nadal funkcjonuje większość dróg żelaznych wybudowanych przed 1918 r., które w znacznym stopniu wciąż pozostają nasycone pierwotną infrastrukturą o dużej wartości historycznej, artystycznej i naukowej. Ponadto pojedyncze cenne i godne zachowania obiekty przetrwały także w obrębie starotorzy dawnych linii lokalnych, które w ciągu ostatnich dekad uległy zamknięciu i fizycznej likwidacji.

Przełom XX i XXI w. przyniósł w naszym kraju proces masowego zamykania i likwidowania zakładów przemysłowych. Na Górnym Śląsku upadały kopalnie, w innych aglomeracjach zamykano kolejne zakłady, w tym fabryki chemiczne i fabryki budowy maszyn. Regres nie ominął także przemysłu typowego dla rolniczej prowincji, gdzie likwidowano cukrownie, młyny, cegielnie, a nawet elewatory zbożowe. Wraz z zakładami przemysłowymi zamykano prowadzące do nich bocznice kolejowe, likwidowano ładownie i zakładowe lokomotywownie. Równoległe do postępującego regresu w przemyśle dekonstruktorze ulegał transport kolejowy. Zachodziły gwałtowne przemiany społeczno-gospodarcze, które odcisnęły znaczące piętno w krajobrazie ukształtowanym w dużej mierze

¹ Autor niniejszego opracowania serdecznie dziękuje pani Annie Majorczyk za udzielone wsparcie merytoryczne oraz edytorskie, pani Annie Szopińskiej z redakcji portalu podhaleregion.pl oraz pani Ewie Kowalczyk i panu Stanisławowi Żebrowskiemu za nieocenioną pomoc w kompletowaniu cennych informacji.

² Wykaz obiektów wpisanych do rejestru zabytków nieruchomych województwa małopolskiego, rejestr „A”, stan na wrzesień 2018 r.

pod wpływem trwającej od około 200 lat epoki industrialnej. Miejsce ceglanych hal i wydzielonych betonowymi ogrodzeniami bocznik wkrótce miały zająć wielkokubaturowe centra handlowe. W międzyczasie opuszczone i zrujnowane zakłady na krótko stały się ogólnodostępne, ku uciesze nie tylko amatorów złomu czy poszukującej wrażeń młodzieży, ale także – co warto tutaj podkreślić – otworzyły na chwilę swoje dotąd niedostępne podwoje dla eksploratorów i pasjonatów zabytków techniki.

Pewien znaczący i pozytywny przełom w postrzeganiu postindustrialnego, w tym także kolejowego dziedzictwa kulturowego dał się zauważyć dopiero w połowie poprzedniej dekady. Nowa fala zainteresowania eksploracją kolejowych zabytków techniki rozwijała się w Polsce wielotorowo. Z jednej strony zaznaczał się wzrost zainteresowania koleją jako samym w sobie atrakcyjnym turystycznie i proekologicznym środkiem transportu, a z drugiej odbywało się to za sprawą rozwijającego się całkowicie niezależnie i oddolnie ruchu określonego na Zachodzie mianem *urban exploration*. Pasja penetrowania nieczynnych i opuszczonych obiektów przemysłowych została w naszym kraju zaszczerpią na głównie za sprawą rozpowszechniającego się Internetu. Na popularyzację nowego rodzaju turystyki decydujący wpływ miało uzyskanie dostępu do treści publikowanych w Internecie przez jego sympatyków wywodzących się głównie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki – kraju uznanego za kolebkę tego nieformalnego ruchu. Natomiast merytoryczną pieczę nad amatorami historii i zabytków kolejnictwa roztaczały istniejące już muzea i skanseny oraz autorzy dotąd nielicznych i mało popularnych, aczkolwiek bardzo fachowych publikacji.

Na fali wzrastającego zainteresowania popadającymi w niełaszkę i błyskawicznie znikającymi z krajobrazu zabytkami kultury industrialnej w 2005 r. utworzono w obrębie województwa śląskiego Szlak Zabytków Techniki obejmujący m.in. Górnośląskie Koleje Wąskotorowe, w tym parowozownię i stację wąskotorową Bytom Karb oraz Zabytkową Stację Kolei Wąskotorowej w Rudach. Inicjatywa, która przetrwała próbę czasu i jest dotychczas z powodzeniem rozwijana, wniosła nową wartość, kreując produkt turystyczny unikalny w skali całej wschodniej Europy, oparty na materialnym i niematerialnym dziedzictwie przemysłowym regionu śląskiego.

Na gruncie małopolskim już w 2003 r. powołano namiastkę małopolskich szlaków techniki, uwzględniając przy okazji pojedyncze zabytki architektury kolejowej (budynek zajazdowy na stacji kolejowej w Ryrze). Niestety wówczas nie udało się tego projektu z powodzeniem spopularyzować ani w pełni wykorzystać jego potencjału. W efekcie cała inicjatywa sprowadziła się do wytypowania i symbolicznego oznaczenia niektórych obiektów oraz jednorazowego wydania kilku interesujących, lecz niskonakładowych folderów. Jednak ów pomysł, choć wtedy jeszcze nie do końca wykorzystany, z pewnością wpłynął na pojawienie się kolejnych inicjatyw, do których przystępowano w następnych latach.

6 kwietnia 2006 r. oficjalnie otwarto Krakowski Szlak Techniki, czyli miejski szlak dziedzictwa przemysłowego, przygotowany i oznakowany przez Wydział Promocji Urzędu Miasta Krakowa i Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie. Wśród 16 uwzględnionych obiektów znalazł się m.in. dworzec na stacji Kraków Główny, wiadukt i podkop Talowskiego na ul. Lubicz oraz przepust pod linią

kolejową na ul. Miodowej. Tymczasem przemijał okres największego regresu w transporcie kolejowym³. Podczas jego trwania mnóstwo cennych i interesujących obiektów zamknięto lub bezrefleksyjnie opuszczono. Niektóre z nich wkrótce poddano rozbiórce, inne szybko przeistoczyły się w zaśmiecone ruiny. Równolegle, jakby w odpowiedzi na ten stan rzeczy i na przekór wszelkim trudnościom, rodziły się nowe, obiecujące inicjatywy.

Oto w 2004 r. wytyczono Turystyczny Szlak Kolejowy przez Karpaty, składający się z pięciu tras i obejmujący łącznie ponad 500 km linii kolejowych. Uwzględniono przy tym ponad 130 stacji i przystanków. Szlak powstał jako produkt umożliwiający zapoznanie się z krajobrazami i dziedzictwem historyczno-kulturowym Małopolski. W mojej opinii ta ambitna inicjatywa przyniosła jednak mizerne efekty. Nie udało się uczynić nic poza oznaczeniem często przypadkowych budynków powtarzalnymi tablicami zawierającymi enigmatyczną adnotację: „Stacja kolejowa na turystycznym szlaku kolejowym przez Karpaty”. Odbiło się to bez opublikowania niezbędnych opisów, przygotowania folderów, jakby bez pomysłu i programu. Ponadto poza zabytkowymi budynkami o niekwestionowanej wartości jako „stacje” oznaczono przy okazji wiele obiektów przypadkowych, o wątpliwych walorach historycznych, kulturowych i estetycznych. Wśród licznych oznaczonych budynków znajdujących się na poszczególnych stacjach i przystankach znalazł się m.in. utylitarny budynek „dworca” w Limanowej, szkaradny pawilon stacyjny w Chabówce czy równie malowniczy współczesny „dworzec” w Grybowie. Do niektórych oznaczonych obiektów aż strach było się zbliżyć. W chwili powołania szlaku straszły nie tylko nikczemnym wyrazem architektonicznym, ale w najbardziej drastycznych przypadkach także przykrym zapachem. Z perspektywy czasu winą za te pomyłki można by obarczyć ducha tamtych lat, ale „szlak widmo” jako niedopowiedziany twór teoretycznie i bardzo chaotycznie funkcjonuje do dzisiaj. Natomiast oczywiste jest, że jego idea, polegająca na wytypowaniu w przestrzeni województwa najatrakcyjniejszych tras kolejowych i przystosowaniu ich do ruchu turystycznego, jest ze wszech miar słuszna, a niewiele potrzeba, aby istniejący produkt skorygować, uzupełnić, uczynić, opisać, zrewitalizować i dostosować do współczesnych standardów.

Około 2005 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Ostoja przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego oddano Szlak Kolejki Wąskotorowej od Kocmyrzowa do Miechowa. Na trasie zlikwidowanej w połowie lat 90. linii dawnej wąskotorowej kolei dojazdowej oznakowano i opisano 15 najcenniejszych obiektów, w tym dawnych stacji i obiektów inżynierskich znajdujących się wzdłuż starotorza pomiędzy Charsznicą a Kocmyrzowem. Ta niskobudżetowa i oddolna inicjatywa była tym cenniejsza, że dotyczyła dotąd zupełnie zapomnianego i pomijanego rozdziału dziejów techniki transportowej.

31 maja 2006 r. otwarto Kolejowy Szlak Jana Pawła II łączący Kraków Główny przez Kalwarię Zebrzydowską Lanckoronę z Wadowicami. Uruchomienie Pociągu Papieskiego wiązało się z przynajmniej częściowym wyremontowaniem dworców oraz mniejszych budynków zajazdowych znajdujących się na jego trasie. Najbardziej spektakularną inwestycją w tym zakresie była wysokobudżetowa

³ Z. Taylor, *Rozwój i regres sieci kolejowej w Polsce*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. Stanisława Leszczyckiego PAN, Warszawa 2007.

rewitalizacja dworca i stacji kolejowej w Wadowicach. Niestety już po kilku miesiącach na niektóre odrestaurowane elewacje powróciło graffiti, przeważnie bardzo nieudolne i o wymowie wulgarnej. Inicjatywie uruchomienia Pociągu Papieskiego towarzyszyła zakrojona na szeroką skalę kampania reklamowa, prowadzona na obszarze całego kraju. Jednak po kilku latach formuła szlaku uległa wyczerpaniu, co uwidoczniło się w spadku liczby podróźnych. W końcu zrezygnowano z regularnych kursów do Wadowic, a osławiony skład EN61-001 zatrudniono do pracy przy obsłudze zwyczajnych pociągów rozkładowych relacji Kraków – Zakopane – Kraków.

Z kolei w 2008 r. z inicjatywy Ogólnopolskiego Forum Rozwoju Kolejowych Szlaków Turystycznych w ramach inicjatywy Małopolski Pociąg do Historii i przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego utworzono Historyczny Szlak Pociągów Pancernych obejmujący miejsca związane z historią 2 Dywizjonu Pociągów Pancernych w latach 1928–1939. Tym razem poprzestano na umiejscowieniu tablic informacyjnych, wydaniu folderu oraz realizacji krótkiego cyklu bardzo interesujących wystaw i spotkań tematycznych. Niestety po kilku latach po tymże szlaku nie było już śladu.

Wraz z zamknięciem i likwidacją wielu linii lokalnych pojawił się problem z wykorzystaniem ich nieczynnej, ale wciąż zachowanej w różnym stanie infrastruktury. Powracające co kilka lat postulaty reaktywacji zamkniętych szlaków kolejowych dotychczas nie doczekały się realizacji. W niektórych przypadkach wstrzymano się z fizyczną rozbiórką, pozostawiając budynki i układ torowy na pastwę żywiołów i amatorów złomu. Ciekawym i oryginalnym w skali regionu przykładem wykorzystania nieczynnej linii lokalnej było uruchomienie w 2015 r. przez inicjatywę pod nazwą Drezyny Regulice ogólnodostępnych przewozów drezynami rowerowymi na liczącym 5 km najbardziej malowniczym i najciekawszym odcinku nieczynnej linii nr 103. Wiązało się to z udrożnieniem i uporządkowaniem szlaku oraz terenu urokliwej stacji w Regulicach.

Wymieniając inicjatywy mające na celu szeroko pojętą promocję zabytków techniki kolejowej, nie sposób pominąć prężnie działającego Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce. Początki tej zasłużonej placówki sięgają 1991 r., ale oficjalne otwarcie ekspozycji nastąpiło 11 czerwca 1993 r. Wybór miejsca wynikał przede wszystkim z istnienia odpowiedniego zaplecza w postaci niedawno zamkniętej parowozowni wyposażonej w kompletne i sprawne urządzenia służące do obsługi taboru. Ponadto dużym atutem lokalizacji jest bezpośrednie sąsiedztwo węzła kolejowego, od którego odgałęziają się jednotorowe linie, atrakcyjne pod względem historycznym, inżynieryjnym i krajobrazowym. W tym kontekście najistotniejsza jest niezelektryfikowana linia nr 104 łącząca Chabówkę z Nowym Sączem. Dodatkowo atrakcyjność lokalizacji potęguje jej odpowiednia dostępność, którą zapewnia bezpośrednie sąsiedztwo drogi krajowej nr 7 oraz węzłowej stacji kolejowej obsługującej połączenia z Krakowa do Rabki-Zdroju i Zakopanego.

Ideą towarzyszącą Skansenowi od początku jego funkcjonowania było utrzymywanie wybranych egzemplarzy zabytkowego taboru w stanie czynnym i prowadzenie ruchu turystycznego „pod parą”. W tym celu na terenie Sekcji Utrzymania i Napraw Taboru Zabytkowego w Chabówce uruchomiono

przystanek, skąd w sezonie letnim wyprawiane są składy zestawione z parowozów i zabytkowych wagonów. Następstwem funkcjonowania Skansenu jest szereg inicjatyw towarzyszących oraz imprez zewnętrznych organizowanych z wykorzystaniem muzealnego taboru. Wśród tych na uwagę zasłużył m.in. realizowany w poprzednich latach cykl pod nazwą Małopolski Pociąg do Przyjemności oraz funkcjonująca z dużym powodzeniem od 2011 r. inicjatywa Małopolskie Szlaki Turystyki Kolejowej. Przedsięwzięcie realizowane przez prężnie działające Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego ma na celu promocję atrakcji turystycznych oraz dziedzictwa historii kolei w Małopolsce. Program obejmuje przejazdy zabytkowym taborem pochodzącym z inwentarza Skansenu w Chabówce oraz przewiduje liczne atrakcje, w tym występy zespołów muzycznych odbywające się zarówno w trakcie podróży, jak i podczas postojów na poszczególnych stacjach i przystankach.

To z pewnością nie wszystkie dotychczasowe przedsięwzięcia związane z promocją historii i zabytków kolejnictwa w regionie. W ostatnim czasie pojawiły się nowe, bardzo interesujące pomysły, polegające na wykorzystaniu dotąd porzuconego i zapomnianego dziedzictwa.

Niezależnie od inicjatyw związanych z muzealnictwem i popularyzowaniem historii kolejnictwa, pod koniec poprzedniej dekady w województwie małopolskim rozpoczęto duże inwestycje polegające na kompleksowej modernizacji całych linii kolejowych, obejmującej przy tym także remonty niektórych zabytkowych dworców. W latach 2007–2010 gruntownej renowacji i modernizacji poddano reprezentacyjny gmach dworca w Tarnowie, w latach 2010–2012 wyremontowano i zmodernizowano budynek dworca w Bochni, a w latach 2013–2014 wyremontowano wpisany do rejestru zabytków budynek zajazdowy w Rabce-Zdroju oraz utrzymany w stylu secesyjnym kunsztowny gmach dworca w Nowym Sączu. Równolegle, bo w latach 2009–2012, poddano renowacji jeden z najstarszych zachowanych obiektów – dworzec w Krzeszowicach, położony w ciągu dawnej linii Kolei Krakowsko-Górnośląskiej.

Tymczasem bezużyteczne dla spółki kolejowej niektóre mniejsze budynki na prowincjonalnych stacjach i przystankach sprzedano prywatnym inwestorom. Przykładem jest kameralny dworzec na szlaku Galicyjskiej Kolei Transwersalnej w Kasinie Wielkiej, zakupiony, wyremontowany i zaadaptowany z przeznaczeniem na apartamenty czasowe. Podobny los spotkał uroczy, lecz zniszczony i opuszczony budynek zajazdowy na nieczynnej stacji w Bołędzinie oraz dawny kolejarzki budynek socjalny na stacji w Hucisku. W ostatnim czasie prowadzono prace remontowe w obrębie dworca w Zakopanem oraz w Brzeźnicy.

O ile zabytkowe dworce jako budynki użyteczności publicznej ze względu na swoją ergonomię nie nastroczają większych problemów w adaptacji, to na obiekty infrastruktury technicznej przeważnie nie ma pomysłu. Bo niby jakie możliwości zmiany sposobu użytkowania stwarza np. bryła trzydziestometrowego betonowego bunkra, pierwotnie służącego do zaopatrywania parowozów w węgiel, który w dodatku znajduje się w obrębie układu torowego dużej i czynnej stacji towarowej? Na razie niszczący kolos można jeszcze podziwiać z perspektywy okna w wagonie, ale stale pogarszający się stan techniczny

przy braku pomysłu na zagospodarowanie nie pozostawia złudzeń co do jego dalszej przyszłości.

Ścieżka rowerowa na starotorzu dawnej linii kolejowej Nowy Targ – Sucha Góra

Historyczno-kulturowo-przyrodniczy szlak wokół Tatr to wspólny polsko-słowacki markowy produkt turystyczny Euroregionu „Tatry”. Powstanie szlaku jest efektem zainicjowanej w 2004 r. przez Euroregion „Tatry” współpracy polskich i słowackich samorządów przygranicznych. Zakrojone na wielką skalę przedsięwzięcie jest zamierzone na wiele lat i docelowo zakłada stworzenie liczącej 250 kilometrów turystycznej pętli wokół Tatr. Trasa szlaku prowadzi przez historyczno-kulturowe krainy: Podhale, Spisz, Liptów i Orawę, nawiązując do najstarszej sieci osadniczej oraz dawnych traktów handlowych i komunikacyjnych. Obok oznakowanej drogi rowerowej, głównie o nawierzchni asfaltowej, realizowana jest infrastruktura szlaku: miejsca odpoczynkowe i widokowe z zadaszonymi wiatami i stacjami obsługi rowerów, tzw. „strefy relaksu” z wyposażeniem rekreacyjnym i sportowym, parkingi „parkuj i jedź na rowerze” oraz liczne tablice informacyjne, które przybliżają unikatowe zabytki historyczne i przyrodnicze regionu⁴.

Dotychczas zrealizowano łącznie około 150 km ścieżek rowerowych w Polsce i na Słowacji. W 2015 r. oddano do użytku pierwszy odcinek Szlaku wokół Tatr łączący Nowy Targ z Trsteną (Trzcianą), dofinansowany ze środków unijnych w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007–2013. Po stronie polskiej ścieżkę rowerową wybudowano na starotorzu rozebranej w latach 1991–1992 dawnej linii kolejowej nr 118, pierwotnie stanowiącej galicyjski odcinek połączenia Nowy Targ – Suchá Hora – Kraľovany. Po drugiej stronie granicy ścieżka nadal prowadzi po śladzie zlikwidowanej linii aż do Trsteny, gdzie tuż za mostem kolejowym na Orawicy odbiega ze starotorza. Tam też urywa się tor szlakowy słowackiej linii nr 113A. Wzdłuż całego odcinka Nowy Targ – Trstená szlak mija zachowane elementy dawnej infrastruktury kolejowej, w tym budynki zajazdowe oraz dworce. Począwszy od Nowego Targu jest to: zabytkowy zespół nowotarskiej stacji (z dworcem, wieżą wodną i przebudowaną halą wachlarzową dawnej parowozowni), budynek obsługi podróżnych na dawnym przystanku Nowy Targ Fabryczny, budynek zajazdowy na stacji Czarny Dunajec oraz budynek zajazdowy w Podczerwonem. Niestety momentu otwarcia szlaku nie doczekał wyburzony w 2003 r. budynek stacyjny w Rogoźniku Podhalańskim oraz rozebrany w ostatnich latach drewniany magazyn ładowni na stacji w Czarnym Dunajcu. Po stronie słowackiej tuż za granicą państwa znajdują się obiekty należące do zespołu dawnej stacji w Suchej Horze, w tym romantyczna ruina dworca, fundamenty wieży wodnej i remizy parowozowej oraz wylaniające się z mokradel pozostałości wagi wagonowej. W dalszym ciągu ścieżka mija przebudowany budynek zajazdowy na stacji Liesek, obok którego zachowały się elementy kamiennej rampy ładowni.

⁴ A. Majorczyk, *Szlak wokół Tatr – Przewodnik*, Gmina Czarny Dunajec, 2015.

Co istotne, dla potrzeb szlaku zaadaptowano zachowane elementy konstrukcji mostów kolejowych. Po stronie polskiej w Ludźmierzu wykorzystano nitowaną kratownicę przeprawy mostowej nad potokiem Wielki Rogoźnik oraz bardziej okazałą kratownicę mostu na Czarnym Dunajcu w Podczerwonem. Z kolei po stronie słowackiej wykorzystano kamienne przyczółki mostów na Červeným Potoku w Suchej Horze oraz na potoku Jelešna w rejonie Głodówki, nadbudowując je nowymi przęsłami, a w Trstenie (Trzcianie) zaadaptowano nitowaną kratownicę mostu na Orawicy. To jednak nie wszystkie pamiątki po zlikwidowanej kolei. Wzdłuż szlaku, tuż obok nawierzchni ścieżki, można wypatrzyć pojedyncze słupki hektometrowe, a na łuku za Czarnym Dunajcem zachowała się betonowa skrzynka zewnętrznego punktu łączności kolejowej – czyli szafka z przyłączami dla kolejowego telefonu polowego. Godny uwagi jest wyeksponowany na granicy państwowej zabytkowy słup graniczny z okresu międzywojennego, opatrzony datą „1920” oznaczającą zatwierdzenie podziału terytorialnego państw przez Radę Ambasadorów i wyznaczający przebieg dawnej granicy polsko-czechosłowackiej.

Aktualnie trwa realizacja trzeciego etapu Szlaku wokół Tatr obejmująca m.in. remont budynku zajazdowego na dawnej stacji w Podczerwonem, który ma być zaadaptowany na zaplecze dla użytkowników trasy rowerowej. Prace budowlane współfinansowane są ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Interreg V-A Polska – Słowacja 2014–2020.

Śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów

Projekt „Śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów” został zrealizowany w latach 2017–2018 w ramach unijnego Programu Współpracy Transgranicznej Interreg V-A Polska – Słowacja 2014–2020 przez Gminę Miasto Nowy Targ z partnerami ze Słowacji – Żylińskim Krajem Samorządowym i Gminą Ludrová. Ideą projektu była ochrona i udostępnienie mało znanych, ale interesujących zabytków związanych z technicznym dziedzictwem pogranicza polsko-słowackiego. Kulturowy szlak tematyczny przybliży dziedzictwo związane z tradycjami drukarstwa, papiernictwa, kolejnictwa i łączy atrakcje zrealizowane w ramach projektu, w tym zabytki związane z kolejnictwem: odrestaurowaną i zaadaptowaną na cele wystawiennicze wieżę wodną na stacji kolejowej w Nowym Targu, zrekonstruowaną na terenie Muzeum Wsi Liptowskiej w Przybylinie trasę Powaskiej Leśnej Kolei Wąskotorowej, stalowe, kratownicowe mosty kolejowe na rzece Czarny Dunajec i potoku Wielki Rogoźnik oraz odrestaurowane wagoniki i lokomotywę z wąskotorowej kolejki z Zakładu Produkcji Torfu „Bór za Lasem” w Czarnym Dunajcu⁵.

W tym miejscu warto wspomnieć o innych zabytkach kolejnictwa po stronie słowackiej, takich jak zelektryfikowana, zębata linia kolei wąskotorowej łącząca stację Štrbské Pleso z normalnotorową stacją Štrba czy malownicza stacja kolejowa w Kieżmarku z zabytkowym secesyjnym dworcem i budynkiem dawnej jednostanowiskowej parowozowni. Nieco dalej, bo w obrębie Górnej Orawy, tuż przy granicy z Polską znajduje się funkcjonująca w strukturach Muzeum

⁵ A. Majorczyk, *Śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów*, Burmistrz Miasta Nowy Targ, 2018.

Kisuckiego w Czadcy zrekonstruowana w odcinku 10,5 km Kysucko-Orawska Kolejka Leśna⁶.

Ciekawym obiektem na szlaku zabytków techniki po polskiej stronie granicy jest funkcjonująca w okolicy Podczerwonego kolej wąskotorowa Z.P.T. „Bór za Lasem”. Linia kolejki znajduje się w odległości niespełna 2 km od opisanej wyżej ścieżki rowerowej Nowy Targ – Trstena w zasięgu jej odgałęzienia stanowiącego Pętlę Puścizn Czarnodunajskich. Jest to ostatnia na obszarze Małopolski wciąż czynna naziemna wąskotorowa kolej przemysłowa. Linia o rozstawie szyn 600 mm służy do transportu torfu i ma długość nieco ponad 3 km, prowadząc przez malownicze torfowiska o ogromnej wartości przyrodniczej i krajobrazowej. Na uwagę zasługuje tabor kolejki, a szczególnie dwa zabytkowe czteroosiowe wagony osobowe pochodzące ze zlikwidowanej na przełomie lat 60. i 70. Myszynieckiej Kolei Wąskotorowej. Jest to wagon osobowy Bx 368 oraz wagon Bxh 388 z 1909 r. – dawny wagon towarowy, który jeszcze podczas służby na Myszynieckiej Kolei Wąskotorowej został przebudowany poprzez wprowadzenie przedziału pasażerskiego w miejscu dotychczasowej skrzyni ładunkowej. Dotąd obydwie wagony na kolejce torfowej pełniły funkcję mobilnych baraków, mieszcząc garderoby dla pracowników terenowych⁷.

W latach 2018–2019 Lokalna Organizacja Turystyczna Chochołowski we współpracy z Muzeum Orawskim Pavla Országha Hviezdoslava w Dolnym Kubinie realizowała mikroprojekt pt. „Muzeum na torach – odkrywamy dzieje kolei wąskotorowej na polsko-słowackim pograniczu”. W ramach tego projektu obydwie zabytkowe wagony oraz lokomotywę spalinową serii NS1 poddano gruntownej renowacji. Wewnątrz obydwu zabytkowych wagonów zaaranżowano poniekąd mobilną wystawę poświęconą dziejom kolei wąskotorowej oraz eksploatacji naturalnych zasobów (torfu i drewna)⁸. Wagon Bx 368 został ustawiony na terenie Zakładu w charakterze stacjonarnego pomnika techniki, natomiast Bxh 388 jest okolicznościowo eksploatowany na szlaku. W bliskiej przyszłości przewiduje się przekazanie wyremontowanego taboru do inwentarza Muzeum Torfowisk, które od niedawna funkcjonuje na terenie gminy Czarny Dunajec.

Wieża wodna na stacji kolejowej w Nowym Targu

Jedną z atrakcji szlaku „Śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów” jest zabytkowa wieża wodna znajdująca się na stacji kolejowej w Nowym Targu.

Wieże wodne stanowią bardzo charakterystyczną grupę obiektów kolejowych o dużej wartości architektonicznej oraz kulturowej. Ulokowane zazwyczaj w obrębie terenów lokomotywni lub większych zespołów stacyjnych stanowią obok reprezentacyjnych budynków dworcowych swoiste dominanty. W zależności od okresu, w którym powstały, kanonu obowiązującego w przedsiębiorstwie kolejowym oraz rangi stacji przybierały rozmaite formy i gabaryty. Pod względem konstrukcji występowały w co najmniej kilku odmianach, począwszy od prowizorycznych stalowych zbiorników o cylindrycznych kształtach przez niewielkie utylitarne i jednopiętrowe budynki po wytworne i bogate w detal

⁶ R. Garbaciak, *Kysucko-Orawska Kolej Leśna*, „Świat Kolei” 2/2012, s. 36–39.

⁷ P. Skucha, *Kolej torfowa Z.P.T. „Bór za lasem”*, „Świat Kolei” 10/2016, s. 38–42.

⁸ Lokalna Organizacja Turystyczna Chochołowski, *Muzeum na Torach*, Chochołów 2019.

architektoniczny wysokie ceglane wieże zwieńczone ozdobnymi hełmami i atykami. Choć konstrukcje poszczególnych typów znacznie się różniły, to zasada funkcjonowania pozostawała niezmienna. Ulokowany na wyższej kondygnacji zbiornik wodny połączony był z jednej strony przewodem wodociągowym z pompą, a z drugiej z żeliwnym kranem ustawionym na poziomie torowiska, przeważnie na międzytorzu. Pompa usytuowana w bezpośrednim lub bliskim sąsiedztwie ujęcia wody (np. studni lub rzeki) pompowała ją do zbiornika, który zgodnie z zasadą naczyń połączonych musiał być umieszczony powyżej odbiorcy. Wieża ciśnień zapewniała utrzymanie stabilnego ciśnienia w wodociągu, pokrywając chwilowy wzrost zapotrzebowania na wodę, który następował podczas wodowania parowozu.

Wieże wodne od początku funkcjonowania trakcji parowej przez dziesiątki lat stanowiły nieodłączny i bardzo charakterystyczny element krajobrazu kolejowego. Były podstawową i niezbędną infrastrukturą towarzyszącą każdej linii kolejowej. Powstawały obowiązkowo na stacjach końcowych i węzłowych oraz w zależności od zapotrzebowania także na pośrednich stacjach przelotowych. Niestety wraz z wygaszeniem ostatnich parowozów dla przedsiębiorstwa kolejowego stały się bezużyteczne. Z czasem niektóre próbowano doraźnie zaadaptować na magazyny lub niewielkie warsztaty, inne z powodu bardzo specyficznego i przy tym niekorzystnego układu wewnątrz zostały opuszczone i zamknięte naглуcho. Ze względu na znaczny koszt rozbioru, a może też z uwagi na zwykły sentyment, wiele tych malowniczych obiektów przetrwało do dzisiaj. Jednak w większości przypadków ich stan techniczny pozostawia wiele do życzenia.

Na obszarze Małopolski zasadniczo występuje kilka typów kolejowych wież ciśnień, z których najbardziej charakterystyczne i zarazem eleganckie są wieże wybudowane według projektów opracowanych przed 1918 r., czyli w okresie tzw. I epoki dziejów kolejnictwa w Europie. W tej wbrew pozorom dosyć zróżnicowanej grupie można wyróżnić kilka podobnych do siebie podtypów. Natomiast różnice w architekturze oraz konstrukcji tych obiektów wynikały nie tylko z charakterystycznych dla okresów ich budowy stylów architektonicznych, ale także z kanonu obowiązującego w obrębie danego przedsiębiorstwa kolejowego. I tak inny typ wież występował na szlaku Kolei Krakowsko-Górnośląskiej, inny w obrębie linii Kolei Północnej, a jeszcze inny znalazł zastosowanie na sieci państwowej Kolei Transwersalnej lub w obrębie lokalnych linii prywatnych.

Na liniach pod zarządem państwowym budynki obligatoryjnie wznoszono według zunifikowanych norm i projektów zatwierdzonych przez Cesarsko-Królewskie Koleje Państwowe (*kaiserlich-königliche Staatsbahnen*, kkStB). Projekty architektoniczne zostały opracowane przez Wydział Budownictwa i Wyposażenia (*Abteilung für Hochbau und Ausrüstung*) Dyrekcji Budowy Kolei Państwowych (*k.k. General Direktion für Staats-Eisenbahnbauten*) przy Ministerstwie Kolei Żelaznych w Wiedniu (*k.k. Eisenbahnministerium*)⁹. Natomiast na kolejach prywatnych również posilkowano się projektami typowymi, nieznacznie tylko modyfikując detale i wykończenia.

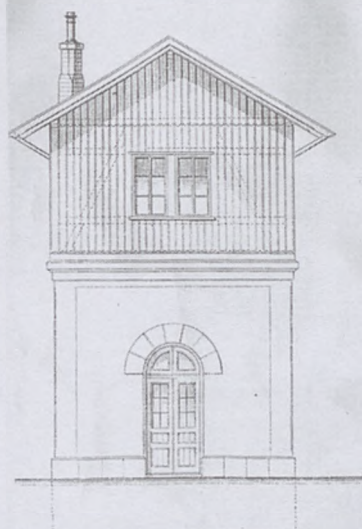
⁹ R. Stankiewicz, E. Wieczorek, *Kolej Transwersalna*, Wydawnictwo Eurosprinter, Rybnik 2009, s. 9.

O zastosowaniu danego typu wieży decydował jeszcze jeden bardzo istotny czynnik – zapotrzebowanie na wodę, które wynikało z typów i konstrukcji eksploatowanych lokomotyw oraz profilu obsługiwanej linii kolejowej. Przy większych parowozowniach i na dużych stacjach węzłowych lub na stacjach funkcjonujących w obrębie znacznie obciążonych ruchem linii magistralnych stosowano pojemniejsze zbiorniki lub standardowe, ale w wariantcie podwójnym, tzn. dwumodułowym. Tymczasem na rzadziej uczęszczanych liniach lokalnych wystarczyły niewielkie wieże jednozbiornikowe. Bywały przypadki, że na nowo budowanych szlakach lub na podrzędnych bocznicach stawiano tymczasowe prowizoryczne konstrukcje. Z kolei na stacjach usytuowanych w głębokich dolinach górskich lub na stokach wzgórz substytutem wieży okazywały się zbiorniki podziemne, do których wodę doprowadzano metodą grawitacyjną z górskich potoków. Natomiast w szczególnych sytuacjach awaryjnych, do jakich czasami dochodziło na liniach lokalnych, posiłkowano się nawet niewielkimi zasobami wody czerpanej ręcznie ze studni ulokowanych obowiązkowo przy każdym posterunku lub po prostu znajdujących się w sąsiedztwie szlaku. Takie sytuacje zdarzały się na stacji Rogoźnik Podhalański. W latach 30. XX w. linię obsługiwały parowozy serii TKh1 – niegdyś uznawane za znakomite, lecz wówczas już dosyć przestarzałe. Ich niewielkie skrzynie wodne mogły pomieścić zaledwie do 5 m³ wody, co w trakcie powrotu z Podczerwonego często okazywało się niewystarczające. W efekcie gdy pociąg docierał do Rogoźnika, „drużyna jak opętana biegła z wiadrami do ręcznej stacyjnej pompy – byle starczyło na dojazd do nowotarskiego żurawia”¹⁰. Warto tu wspomnieć, że stacja w Rogoźniku (w tym wyburzony w 2003 r. budynek stacyjny) pojawia się na moment w filmie w reżyserii Stanisława Brejdyganta pt. „Zakręt” z 1977 r.

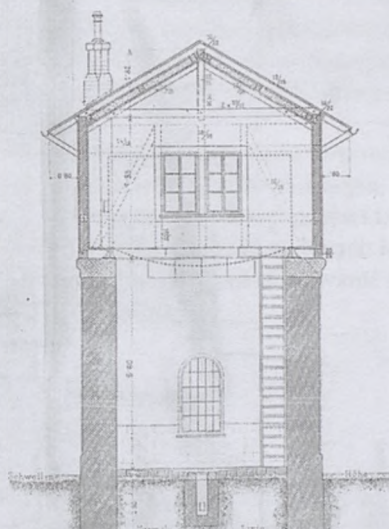
Kolej Chabówka – Zakopane została uruchomiona 25 października 1899 r. Początkowo funkcjonowała jako linia prywatna należąca do spółki akcyjnej, której głównym udziałowcem był inicjator jej budowy – hrabia Władysław Zamoyski. Równolegle budowano węgierską linię Królewiany (Kraľovany) – Sucha Hora, łączącą magistralę koszycko-bogumińską z granicą administracyjną Galicji i Węgier. Jej pierwszy odcinek z Królewian do Orawskiego Podzamku uruchomiono 20 grudnia 1898 r. Kolejny odcinek z Orawskiego Podzamku do Twardoszyna (Tvrdošín) oddano do eksploatacji 18 czerwca 1899 r. Natomiast ostatni odcinek linii z Twardoszyna przez Trsteneň, Liesek do granicznej Suchej Hory uruchomiono 21 grudnia 1899 r. Choć realizacja tych wszystkich połączeń istotnie skomunikowała znaczny obszar Podhala i Orawy, to jednak układ ten pozostawał niedomknięty przez brak połączenia granicy galicyjsko-węgierskiej z koleją zakopiańską. Wówczas pojawiła się koncepcja budowy krótkiej linii lokalnej stanowiącej funkcjonalnie łącznicę odcinka Nowy Targ – Zakopane z graniczną Suchą Horą. W tym zakresie rozważano dwa warianty: „północny”, czyli rządowy, polegający na połączeniu Nowego Targu z Suchą Horą przez Czarny Dunajec, oraz tzw. „południowy”, postulowany przez Zamoyskiego i uwzględniający budowę linii u podnóża Tatr z Zakopanego przez Witów ku połączeniu z linią biegnącą z Królewian. Ostatecznie zdecydowano o budowie nieco krótszego i tańszego połączenia z Nowego Targu przez Czarny Dunajec

¹⁰ Z. Sułkowski, *Linia „Suchoborska”, część II*, „Parowozik” 1/1992, s. 6.

Ansicht.

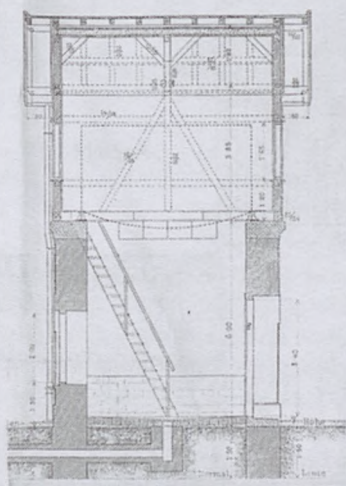


Schnitt A B.

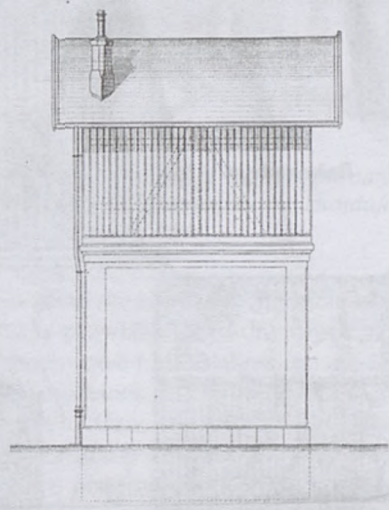


Elewacja frontowa oraz przekrój wieży wodnej typu 32/H (k.k. Generaldirektion der Oesterreichischen Staatsbahnen, Reservoirgebäuden, Typenplan N° 32/H – skan archiwalnego rysunku z archiwum autora opracowania)

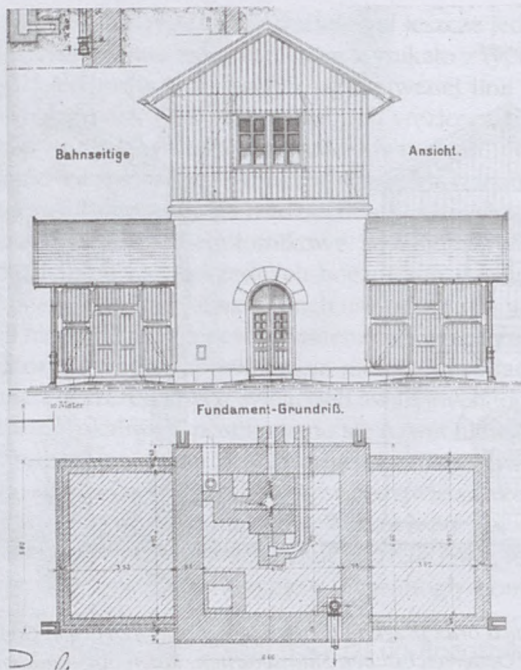
Schnitt C D.



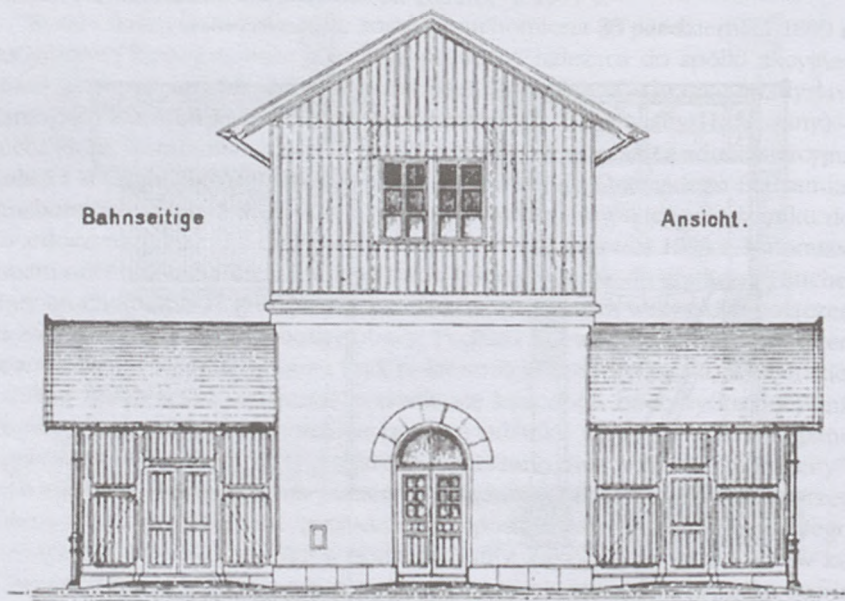
Seitenansicht.



Elewacja boczna oraz przekrój poprzeczny wieży wodnej typu 32/H (k.k. Generaldirektion der Oesterreichischen Staatsbahnen, Reservoirgebäuden, Typenplan N° 32/H – skan archiwalnego rysunku z archiwum autora opracowania)



Austriacka wieża typu 32/H w wariacie z parterowymi skrzydłami o konstrukcji drewnianej. Elewacja frontowa oraz rzut fundamentów

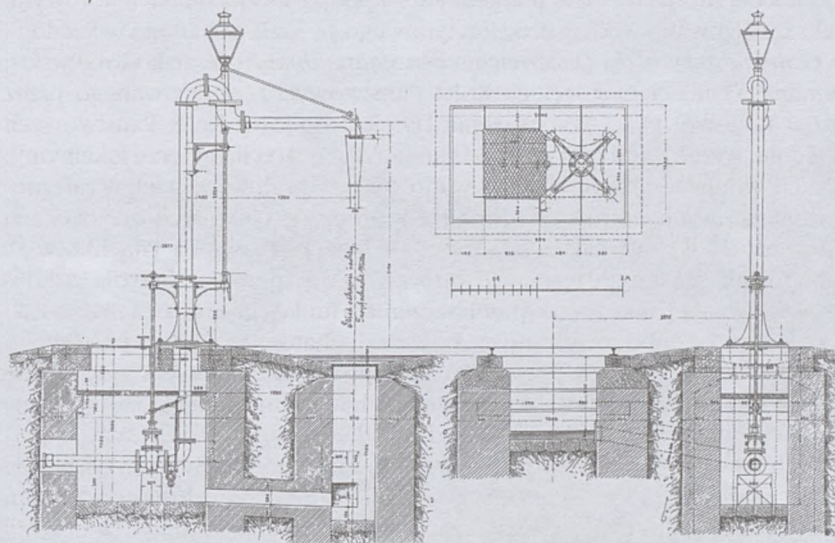


Wieża typu 32/H w wariacie z parterowymi skrzydłami o konstrukcji drewnianej. Elewacja frontowa

i Podczerwone. Roboty budowlane rozpoczęto w 1902 r., a cały odcinek oficjalnie oddano i uruchomiono 1 lipca 1904 r.

Na linii zakopiańskiej, nie licząc Chabówki, stacje wodne urządzono kolejno w Sieniawie (km 12,7), w Nowym Targu (km 22,5) oraz w Zakopanem (km 43,5)¹¹. Na „linii suchohorskiej” najbliższy punkt poboru wody funkcjonował w Podczerwonem, a kolejny w Suchej Horze.

Wieże wodne na prywatnej kolei lokalnej Chabówka – Zakopane były realizowane według standardu kolei państwowych w wariantcie jednomodułowym, czyli z pojedynczym zbiornikiem. Nowotarska wieża reprezentuje typ przewidziany dla stacji o małym natężeniu ruchu, znajdujących się przeważnie na liniach lokalnych. Obiekt wyposażono w zbiornik o pojemności 50 m³. Funkcjonowanie stacji



Żuraw wodny stosowany w obrębie sieci Cesarsko-Królewskich Kolei Państwowych (kkStB). Niemal identyczny, aczkolwiek nieco zdekompletowany żuraw znajduje się na międzytorzu stacji w Nowym Targu

wodnej w Nowym Targu miało duże znaczenie nie tylko w kontekście obsługi linii do Suchej Hory, ale przede wszystkim w związku z trudnym podjazdem pod Przełęcz Sieniawską, gdzie wartość pochylenia toru szlakowego miejscami przekraczała 26‰. Zresztą pozornie prosty odcinek w kierunku Zakopanego w rzeczywistości także nie należał do łatwych. Aktualnie największe podłużne pochylenie szlaku występuje na odcinku Poronin – Zakopane, a jego wartość wynosi aż 31,80‰. Takie warunki terenowe generowały potrzebę częstszego uzupełniania zapasów paliwa i wody, szczególnie w epoce eksploatacji parowozów na parę nasyconą.

¹¹ W. Folkierski, *Kolej Chabówka – Zakopane i udział kraju w budowie kolei lokalnych*, Łwów 1900, s. 20.

Zachowana do dzisiaj wieża wodna powstała w 1899 r. Natomiast podczas rozbudowy stacji przeprowadzonej w związku z oddaniem połączenia do Suchej Hory istniejącą stację wodną zmodernizowano, a po zachodniej stronie układu torowego wybudowano dwustanowiskową parowozownię wachlarzową wyposażoną w obrotnicę. W 1904 r. krakowska C.K. Uprzywilejowana Krajowa Fabryka Maszyn Rolniczych i Narzędzi Ludwika Zieleniewskiego (L. Zieleniewski) dostarczyła pompy i armaturę oraz wybudowała lokalną sieć wodociągową, która doprowadzała wodę z trzech istniejących na stacji studni głębinowych do zbiornika na wieży oraz do budynków stacyjnych¹². Według archiwalnego planu w 1911 r. na stacji kolejowej w Nowym Targu funkcjonowały co najmniej cztery żurawie, przy czym dwa z nich obsługiwały tory parowozowni. Wieżę ulokowano po lewej, tj. wschodniej stronie toru zasadniczego, po północnej stronie dworca, pomiędzy aleją podjazdową a układem torowym. Obiekt zrealizowano według projektu typowego № 32/H zawartego w katalogu „k.k. Generaldirektion der Oesterreichischen Staatsbahnen” (Cesarsko-Królewskiej Generalnej Dyrekcji Austriackich Kolei Państwowych), opracowanego przez Wydział Budownictwa i Wyposażenia Dyrekcji Budowy Kolei Państwowych w Wiedniu, wedle standardu przewidzianego dla linii o charakterze lokalnym¹³.

Stacje wodne tego typu rozwiązywano w rozmaitych wariantach w zależności od miejscowych warunków i zapotrzebowania. W niektórych przypadkach bryła wieży funkcjonowała samodzielnie i była pozbawiona jakichkolwiek przybudówek. W innym wariantcie otrzymywała parterowe skrzydła o konstrukcji drewnianej, mieszczące pomieszczenia o funkcji gospodarczej. Zdarzało się, że do wieży dobudowywano pojedynczą kubaturę typowego posterunku mieszkalno-służbowego. W przypadku Nowego Targu budynek otrzymał bryłę niemalże symetryczną, składającą się z centralnie usytuowanej jednopiętrowej wieży oraz ulokowanych na jej skrzydłach dwóch niemal bliźniaczych parterowych pawilonów, w których pierwotnie funkcjonowały pomieszczenia socjalne oraz techniczne. Warto wspomnieć, że obiektem dosyć podobnym do nowotarskiego jest wieża wodna zachowana na stacji St. Aegyde w obrębie dawnej linii *Traisentalbahn* łączącej Traisen z Kernhof w Dolnej Austrii. Ta jednak w odróżnieniu od nowotarskiej otrzymała konstrukcję wymurowaną z ciosów kamiennych.

Obydwa skrzydła częściowo podpiwniczono. Dostęp do tych niesymetrycznych piwnic umożliwiały drewniane schody prowadzące ze skrajnych izb. Niewielkie sklepione pomieszczenia służyły zapewne m.in. do magazynowania zapasów nafty, części oraz narzędzi. Natomiast w piwnicy skrzydła południowego przypuszczalnie ulokowana była pompa parowa służąca do pompowania wody ze studni do zbiornika na wieży. W pomieszczeniach ulokowanych na parterze nad pompą zamieszkiwał wraz z rodziną tzw. „pompowy”, czyli pracownik techniczny odpowiedzialny za dozór nad pompą i urządzeniami hydraulicznymi.

Obiekt zaopatrzonego w dach dwuspadowy o kalenicy zorientowanej prostopadle do osi toru zasadniczego. Kalenica dachu znajduje się na poziomie

¹² A. Majorczyk, *Śladem zabytków techniki z Podbala na Liptów*, Burmistrz Miasta Nowy Targ, 2018.

¹³ k.k. Generaldirektion der Oesterreichischen Staatsbahnen, *Reservoirgebäuden, Typenplan* № 32/H – skan archiwalnego rysunku z archiwum autora opracowania.

około 12,53 m ponad poziomem terenu. Parterowe skrzydła również mają dachy dwuspadowe o kalenicach znajdujących się na wysokości około 5,55 m.

Budynek wieży mieszczący zbiornik wodny jest jednopiętrowy i posiada narys oparty na rzucie prostokąta zbliżonego do kwadratu o wymiarach 6,70 m na 6,57 m. Ściany fundamentowe zostały wymurowane z kamienia łamanego, a ich górne partie tworzą cokół obwodowy o wysokości około 60 cm. Zewnętrzne ściany konstrukcyjne parteru mają grubość 92 cm i są wymurowane z cegiel pełnych. Wysokość pomieszczenia na parterze wynosi około 6,00 m. Główne wejście do budynku usytuowano centralnie od strony układu torowego stacji. Otwór drzwiowy otrzymał nadproże łukowe o konstrukcji ceramicznej. Jego zewnętrzne lico w celach ozdobnych pozostawiono bez powłoki tynkowej



Odrestaurowana wieża wodna, widok z kładki nad torami.

Fot. P. Skucha, wrzesień 2018 r.

z odsłoniętą fakturą cegieł, w tym z wyeksponowanym charakterystycznym ceglany zwornikiem. W osi elewacji tylnej (tj. wschodniej od strony podjazdu) występuje niewielkie okienko doświetlające z nadprożem łukowym – analogicznym do przeciwległego łuku otworu drzwi wejściowych. Na górnej kondygnacji od strony zachodniej (frontowej) oraz wschodniej wprowadzono pojedyncze otwory okienne o nadprożach prostych.

Elewacje górnej kondygnacji wykończono szalunkiem wykonanym z drewnianych listew zamocowanych w układzie pionowym i wykończonych w dolnej partii charakterystyczną koronką. Motyw ten często występował w architekturze budynków kolejowych na obszarze Przedlitawii i miał znaczenie zarówno ozdobne, jak i funkcjonalne. Otóż oprócz funkcji dekoracyjnej okładzina z listew

stanowiła zewnętrzną warstwę izolacji termicznej, co w przypadku obiektów wodociągowych z pewnością miało znaczenie w okresie zimowym.

Wieżę wyposażono w przewód dymowy, który umiejscowiono w północno-zachodnim narożu zasadniczej bryły budynku. Komin umożliwił podłączenie żeliwnego pieca służącego do ogrzewania wnętrza.

Charakterystyczną cechą architektury kolejowych wież wodnych na obszarze austriackiej części Monarchii Austro-Węgierskiej był wyraźnie zaakcentowany podział na kondygnacje. W przypadku wieży nowotarskiej w miejsce typowego gzymsu działowego (kondygnacyjnego) wprowadzono niewielkie ozdobne kroksztyny podpierające drewniane wykończenie elewacji.

Dostęp na piętro zapewniały jednobiegowe proste schody zabiegowe o konstrukcji drewnianej. Posadzka górnej kondygnacji znajduje się na poziomie około 6,2 m względem poziomu wejścia do budynku. W centralnej części pomieszczenia technicznego na piętrze usytuowano stalowy nitowany zbiornik na wodę o pojemności 50 m³.

Zbiornik umieszczony na górnej kondygnacji wieży był zasilany za pomocą pompy pobierającej wodę ze studni o głębokości około 36 m znajdującej się w bliskim sąsiedztwie budynku. Początkowo wieża była wyposażona w pompę parową, którą następnie zastąpiono urządzeniem elektrycznym. Dostęp do studni oraz stanowiska pompy elektrycznej umożliwiało zewnętrzne wejście techniczne ulokowane od strony podjazdu. Co ciekawe, po wycofaniu traktacji parowej obiekt był nadal eksploatowany, służąc do zaopatrywania w wodę okolicznych budynków kolejowych, w tym lokali administracyjnych i mieszkalnych. Według niepotwierdzonej relacji podczas budowy kładki dla pieszych łączącej perony przypadkowo uszkodzono stary przewód wodociągowy, co w późniejszym okresie powodowało pewne straty wody dostarczanej do zbiornika w wieży¹⁴. Budynki stacyjne otrzymały komunalne przyłącze wodociągowe dopiero około 2013 r.¹⁵

Zmierzch epoki pary na Podhalu nastąpił wraz z elektryfikacją linii zakopiańskiej, ale proces wycofywania parowozów był długotrwały i miał charakter stopniowy. Co ciekawe, niewiele brakowało, aby pociągi elektryczne dotarły do Zakopanego jeszcze w pierwszej połowie XX wieku. Otóż koncepcja budowy zelektryfikowanej linii pojawiła się już w latach 30. ubiegłego wieku. W 1938 r. z zawiązanego w 1935 r. Komitetu dla Elektryfikacji Ziemi Krakowskiej wyłoniło się Towarzystwo Górskich Kolei Elektrycznych ubiegające się o koncesję na budowę nowoczesnej zelektryfikowanej kolei z Krakowa, przez Myślenice i Mszanę. Priorytetem było skrócenie czasu podróży. Obliczono, że realizacja linii pozwoli na zwiększenie prędkości szlakowej do 110 km/h, a czas przejazdu całego odcinka dla pociągu pośpiesznego wyniosłby zaledwie 110 minut, zaś dla osobowego zatrzymującego się na wszystkich przystankach 150 minut¹⁶. Jednak wybuch wojny zniweczył ambitne plany i oddalił modernizację starego połączenia o 36 lat.

¹⁴ Relacja ustna Ewy Kowalczyk, córki pracownika, który odpowiadał za dozór nad urządzeniami wodociągowymi na stacji, uzyskana 6.02.2020 r.

¹⁵ Relacja ustna Stanisława Żebrowskiego, emerytowanego pracownika PKP, naczelnika odcinka drogowego i wieloletniego lokatora północnego skrzydła budynku, uzyskana 31.01.2020 r.

¹⁶ *Kolej Elektryczna Kraków–Zakopane*, Towarzystwo Górskich Kolei Elektrycznych, Kraków 1939.

Najpierw zelektryfikowano odcinek z Krakowa do Suchej Beskidzkiej (17 lipca 1974 r.), później z Suchej Beskidzkiej do Chabówki (19 września 1975 r.), a następnie z Chabówki do Nowego Targu (18 listopada 1975 r.). Zelektryfikowany odcinek Nowy Targ – Zakopane uroczystie uruchomiono 3 grudnia 1975 roku. 1 stycznia 1971 r. zamknięto połączenie kolejowe z Trsteny do przygranicznej Suchej Hory. Krótki odcinek graniczny pomiędzy Podczerwonym a Suchą Horą miały rozebrać jeszcze wojska sowieckie w 1945 r. Ta część nigdy nie została odbudowana¹⁷. Według innej relacji linia do Suchej Hory była utrzymywana pod nadzorem wojskowym do 1960 r. Następnie ostatecznie rozebrano odcinek graniczny, skracając szlak do Podczerwonego¹⁸. Natomiast według relacji byłego naczelnika sekcji drogowej, pana Stanisława Żebrowskiego, odcinek z Podczerwonego do granicy był zachowany i przejezdny aż do 1963 r. Wówczas pan Stanisław dojeżdżał jeszcze do samego pasa granicznego dreżyną¹⁹.

Tracąca na znaczeniu linia lokalna z Nowego Targu do Podczerwonego pozostała bez trakcji elektrycznej i była obsługiwana wyłącznie przez parowozy aż do czasu jej zamknięcia w 1988 r. Fizyczna likwidacja odcinka z Nowego Targu Fabrycznego do Podczerwonego nastąpiła w 1991 r. W tym okresie w Chabówce wygaszono parowozy, które dotąd obsługiwały jeszcze regularne połączenia rozkładowe na linii nr 104. To jednak nie oznaczało definitywnego końca eksploatacji trakcji parowej w regionie. W 1993 r. w Chabówce otwarto Skansen Taboru Kolejowego, dzięki któremu do dzisiaj na linii zakopiańskiej okolicznościowo pojawiają się pociągi turystyczne prowadzone przez lokomotywy parowe. Do niedawna wodowanie muzealnych parowozów w Nowym Targu odbywało się przy pomocy zachowanego na stacji żurawia. Obecnie wodę dla parowozów zatrudnionych do prowadzenia pociągów turystycznych uczynnie dostarcza straż pożarna.

Na przełomie XX i XXI wieku w naszym kraju nastąpił okres największego kryzysu w transporcie kolejowym. W ciągu całej dekady lat 90. kolej ulegała postępującemu regresowi i dekapitalizacji. Drastyczne tendencje nie ominęły także linii nr 99, co uwidoczniło się m.in. w stopniowym ograniczaniu oferty przewozowej, zamykaniu kas biletowych oraz dewastacji infrastruktury. Z perspektywy czasu wydaje się, że skutki długotrwałej degradacji najbardziej dały się odczuć po 2000 r., kiedy do stolicy Tatr docierały już tylko pojedyncze pociągi, w dodatku przeważnie ze znacznym opóźnieniem. Wyeksploatowane i oszpecone przez grafficiarzy jednostki trakcyjne serii EN57, EN71 i ED72 miały po drodze równie zdewastowane dworce, perony i wiaty przystankowe. W podobnym stanie technicznym znalazła się także stacja w Nowym Targu z odrapaną elewacją dworca, rdzewiejącą konstrukcją wiaduktu i niszczącą zabytkową wieżą. Pogłębiającą się degradację infrastruktury tylko po części rekompensował fakt, że nowotarski punkt obsługi podróżnych, czyli kasa biletowa oraz poczekalnia, funkcjonował aż do 2009 r., co w skali całego regionu należałoby uznać za sukces.

¹⁷ E. Jeleń, J. Krupski, *Stacja końcowa Zakopane*, Kolejowa Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1999, s. 22.

¹⁸ Tamże, s. 127.

¹⁹ Relacja ustna Stanisława Żebrowskiego, uzyskana 31.01.2020 r.

Po wycofaniu regularnej trakcji parowej wieża wodna nadal zasilala w wodę budynki stacyjne. W międzyczasie wyburzono bliźniaczy obiekt znajdujący się na stacji w Leńczach. Ten od wielu lat pozostawał nieczynny. Nowotarska wieża szczęśliwie przetrwała próbę czasu. Na jej ocalenie poniekąd miało wpływ uwzględnienie obiektu w gminnej ewidencji zabytków. W pomieszczeniach parterowych skrzydeł do 2016 r. funkcjonowały lokale mieszkalne. Wieża w Nowym Targu została zachowana jako ostatnia tego typu w całej Małopolsce. Uniknęła zniszczenia, będąc w stanie mocno nadwyreżonym, ale niemal kompletnym. Jednak na swoje kolejne życie musiała jeszcze cierpliwie poczekać.



W północnym skrzydle budynku urządzono pomieszczenie przeznaczone do celów wystawienniczych. Działalność osobliwej galerii zainaugurowała wystawa fotografii autorstwa Piotra Golonki pt.: „Pod znakiem pary i dymu, czyli galicyjskiej kolei czar”

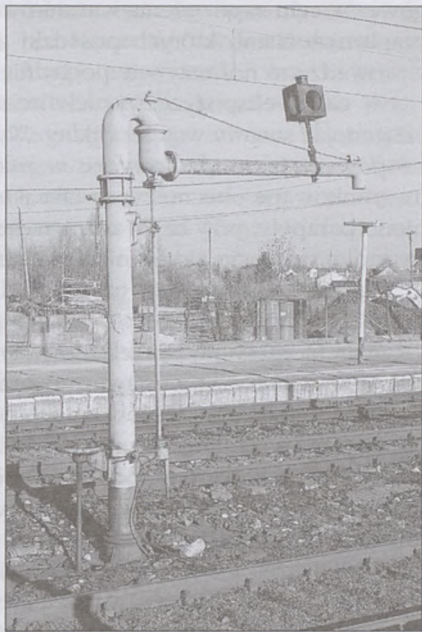
W ramach projektu „Śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów” w latach 2017–2018 przeprowadzono remont konserwatorski wieży wodnej oraz jej adaptację na cele wystawiennicze. Inwestycja była współfinansowana przez Gminę Miasto Nowy Targ oraz Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Interreg V-A PL-SK 2014–2020. Całkowity koszt renowacji i adaptacji budynku wieży wyniósł łącznie 1 014 000,00 zł, z czego 85% wydatków kwalifikowanych pochodziło ze środków unijnych. Oficjalne otwarcie odrestaurowanej wieży nastąpiło 10 września 2018 r. Projekt architektoniczny renowacji budynku opracowało Biuro Projektowe „Archi-Plan” inż. arch. Marcin Chryczyk z Ochotnicy Dolnej. Prace budowlane objęły całą kubaturę, w tym prostopadłościenną bryłę wieży oraz przylegające do niej parterowe skrzydła.

W ramach robót całkowicie przebudowano więźbę dachową, wymieniono ceramiczne pokrycie dachu i przebudowano wyloty pionów kominowych. W obrębie ścian wyremontowano zewnętrzne powłoki tynkowe oraz zrekonstruowano, zabezpieczono i wyeksponowano wąż kamienny strefy cokołowej budynku. Ponadto wprowadzono pionową hydroizolację ścian fundamentowych.

Ze względu na zły stan techniczny ścian konstrukcyjnych piętra wieży zdecydowano się na ich rozbiórkę i kompleksową przebudowę. Pierwotne



*Elewacja frontowa nowotarskiej wieży przed remontem, 13.02.2010 r.
Fot. P. Skucha*



Żuraw do wodowania parowozów zachowany na stacji w Nowym Targu, 21.03.2015 r. Do niedawna parowozy prowadzące pociągi turystyczne były zaopatrywane w wodę przy pomocy starej kolejowej sieci wodociągowej oraz przedmiotowego żurawia. Fot. P. Skucha

rozwarstwione mury wyburzono do poziomu posadowienia zbiornika na wodę, a na ich miejscu wprowadzono nowe ściany wymurowane z cegły pełnej wypełniające szkielec żelbetowy. Przy okazji przebudowano także strop, zastępując starą konstrukcję płytą żelbetową o grubości 16 cm. Drobnym mankamentem tej w gruncie rzeczy udanej renowacji było pominięcie zrekonstruowania żeliwnych wywiewek przewodów kominowych. Zwieńczenia kominów były charakterystycznym elementem architektury budynków kolejowych tamtego okresu.

O ile z zewnątrz starano się przywrócić zabytkowemu budynkowi jego pierwotny wygląd, to utylitarne wnętrza dawnych pomieszczeń technicznych

należało przystosować do nowej funkcji. Wiązało się to z kompromisem polegającym choćby na zmianie układu ścian wewnętrznych oraz wprowadzeniu licznych rozwiązań współczesnych, nienawiązujących do pierwotnej formy wnętrza. W tym zakresie największa ingerencja polegała na wydzieleniu pomieszczeń sanitarnych oraz szatni, a także przebicciu nowych otworów drzwiowych. We wszystkich pomieszczeniach wymieniono zniszczone posadzki. W piwnicy zastosowano płytki z gresu technicznego, w obrębie ciągów komunikacyjnych beton przemysłowy, a w pomieszczeniach sanitarnych płytki gresowe antypoślizgowe. W celu zapewnienia warunków dla osób niepełnosprawnych pomiędzy pomieszczeniami, których posadzki znajdowały się na różnych poziomach, wprowadzono normatywne pochylnie wyposażone w stalowe balustrady.

W części ekspozycyjnej niektóre ściany pozbawiono powłok tynkowych, eksponując surowy watek ceglany. Wykończenie częściowo przebudowanych stropów zostało zróżnicowane w zależności od funkcji pomieszczenia oraz uwarunkowane obecnością instalacji technicznych. W całym budynku wymieniono parapety, przy czym zewnętrzne wykonano z piaskowca, a wewnętrzne (w moim odczuciu akurat niezbyt trafnie) z granitu.

Łączna powierzchnia użytkowa budynku wynosi 135,50 m², natomiast kubatura 1175,00 m³.

Wyremontowane i przebudowane wnętrza pełnią obecnie funkcje wystawiennicze. Pierwsza wystawa, urządzona w pomieszczeniach skrzydła południowego, dotyczyła dziejów linii kolejowej Nowy Targ – Sucha Hora, po której obecnie prowadzi ścieżka rowerowa Szlaku wokół Tatr. W odrestaurowanej wieży można zobaczyć podstawowy element jej wyposażenia, czyli stalowy, nitowany zbiornik na wodę, a na jej parterze zachowane wyposażenie, w tym armaturę oraz oryginalny żeliwny piec węglowy pochodzący ze znanej łódzkiej Fabryki Maszyn i Odlewni Żelaza Stanisława Weigta. W skrzydle północnym goszczą wystawy czasowe, w tym także związane z historią kolei w regionie, tak jak wystawa znakomitych fotografii autorstwa Piotra Golonki pt. „Pod znakiem pary i dymu, czyli galicyjskiej kolei czar”.

Rewitalizacja wieży wodnej w Nowym Targu stanowi bezprecedensowy w skali całego województwa chlubny przykład troski o zapomniane dziedzictwo techniki kolejowej. Inwestycja dowiodła, że niektóre pozbawione pierwotnej funkcji zabytkowe budynki znajdujące się na terenach kolejowych mają szansę otrzymać nowe życie, i to niekoniernie związane z obsługą transportu szynowego.

Warto dodać, że miasto Nowy Targ przeprowadziło również kompleksowy remont zabytkowego budynku dworca kolejowego, który został otwarty 8 lipca 2020 r. Równocześnie spółka PKP Polskie Linie Kolejowe prowadzi prace modernizacyjne linii kolejowej nr 99 na odcinku z Chabówki do Zakopanego. Głównym celem tej przebudowy jest zniesienie ograniczeń prędkości i zwiększenie maksymalnej prędkości szlakowej do 120 km/h dla pociągów pasażerskich oraz do 80 km/h dla pociągów towarowych. W ramach tych robót przewidziano także budowę łącznicy w Chabówce umożliwiającej ominięcie stacji i tym samym skrócenie podróży do Zakopanego o około 30 minut. Na projektowanej

łączenicy maksymalna prędkość pociągów pasażerskich ma wynieść 70 km/h. Prace mają zakończyć się w IV kwartale 2022 roku.

Biorąc pod uwagę fakt, że w ramach prowadzonych w ostatnich latach na terenie całego kraju robót modernizacyjnych wiele cennych zabytków infrastruktury kolejowej bezlitośnie wyburzono, można stwierdzić, że rewitalizacja terenu stacji kolejowej w Nowym Targu, zachowująca substancję zabytkową i wpisująca obiekty techniki kolejowej w strategię promocji turystycznej regionu, jest przykładem wartym naśladowania.

Nie bez znaczenia pozostaje bliskość pozostałych wymienionych wyżej inicjatyw i zabytków techniki kolejowej, np. Skansenu Taboru Kolejowego w Chabówce, oddalonego od stacji Nowy Targ o zaledwie 22,5 km. Ta prężnie działająca placówka organizuje i umożliwia przejazdy turystyczne oraz okolicznościowe pociągami zestawionymi z zabytkowego taboru. W ramach tej działalności dotąd kilka razy w roku organizowane były przejazdy relacji Chabówka – Zakopane – Chabówka z dłuższym postojem na stacji w Nowym Targu, gdzie tradycyjnie odbywało się wodowanie parowozu. Wszystkie okoliczne przedsięwzięcia i instytucje związane z historią kolejnictwa przybierają formę wyjątkowej w skali kraju, rozproszonej, autentycznej i żywej ekspozycji, której poszczególne elementy, choć funkcjonują niezależnie, to jednak wzajemnie się uzupełniają i przy wielu okazjach sukcesywnie ze sobą współpracują. Stąd trudno oprzeć się wrażeniu, że już tworzą swoisty i zintegrowany system, wyraźnie wyodrębniony w strukturze znacznie szerszego produktu turystycznego, jakim jest wspomniany wcześniej Historyczno-kulturowo-przyrodniczy szlak wokół Tatr i Szlak śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów.

Bibliografia

Dokumenty drukowane

1. Wydawnictwa zwarte

W. Folkierski, *Kolej Chabówka – Zakopane i udział kraju w budowie kolei lokalnych*, Lwów 1900;

E. Jeleni, J. Krupski, *Stacja końcowa Zakopane*, Kolejowa Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1999;

Kolej Elektryczna Kraków – Zakopane, Towarzystwo Górskich Kolei Elektrycznych, Kraków 1939;

A. Majorczyk, *Szlak wokół Tatr – Przewodnik*, Gmina Czarny Dunajec, Czarny Dunajec 2015;

A. Majorczyk, *Śladem zabytków techniki z Podhala na Liptów*, Burmistrz Miasta Nowy Targ, Nowy Targ 2018;

M. Panasiewicz, *Od ogrzewalni do Skansenu czyli dzieje parowozowni w Chabówce*, Prochem 2005, Nowy Targ, grudzień 2005;

R. Stankiewicz, E. Wieczorek, *Kolej Transwersalna*, Wydawnictwo Europrinter, Rybnik 2009;

P.S. Szlezynger, *Kolejowy Szlak Jana Pawła II*, PKP SA, Oddział Gospodarowania

Nieruchomościami w Krakowie, 31-516 Kraków, ul. Mogilska 1, Kraków 2006;

Z. Taylor, *Rozwój i regres sieci kolejowej w Polsce*, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. Stanisława Leszczyckiego PAN, Warszawa 2007.

2. Artykuł w wydawnictwie ciągłym (czasopiśmie)

M. Ćwikła, *Odrestaurowane obiekty na Kolejowym Szlaku Jana Pawła II*, „Świat Kolei” 8/2006, s. 22–25;

S. Fedorowicz, *Nowy Targ – Podczerwone*, „Świat Kolei” 2/2012, s. 28–29;

R. Garbacz, *Kysucko-Orawska Kolej Leśna*, „Świat Kolei” 2/2012, s. 36–39;

- M. Malczewski, *Zakład Torfowy Podczerwone*, „Świat Kolei” 4/2002, s. 32–33;
M. Panasiewicz, *Linia lokalna Chabówka – Zakopane*, „Świat Kolei” 1/1995, s. 18–21;
P. Skucha, *Kolejowy romantyzm w Chabówce*, „Kraków. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, nr 7–8 (153–154), lipiec–sierpień 2017, s. 30–33;
P. Skucha, *Kolej torfowa Z.P.T. „Bór za lasem”*, „Świat Kolei” 10/2016, s. 38–42;
Z. Sułkowski, *Chabówka – Nowy Sącz. Z Chabówki do Nowego Sącza Transwersalką*, „Koleje Dawniej i Dziś” 6, wrzesień 2005, s. 32–43;
Z. Sułkowski, *Linia „Suchoborska”, część II*, „Parowozik” 1/1992, s. 6;
P. Terczyński, *Chabówka*, „Świat Kolei” 1/1997, s. 18–19;
L. Zakrzewski, *Parowozownia Chabówka*, „Koleje Małe i Duże” (32), 1/2015, s. 26–43.

Dokumenty elektroniczne

Biuletyny elektroniczne, strony www, serwisy online

Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce, <http://skansenchabowka.pl/> [dostęp 4.08.2020];

M.P. Mazurek, 1998–2018, <https://www.parowozy.pl/> [dostęp 4.08.2020];

Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei, <http://kolejegalicyjskie.pl/> [dostęp 4.08.2020];

Wieża Wodna Nowy Targ, <https://www.facebook.com/wiezawodna/> [dostęp 4.08.2020];

Historyczno-kulturowo-przyrodniczy Szlak Wokół Tatr, <https://www.szlakwokoltatr.eu/> [dostęp 4.08.2020].

Zarys dziejów Polskiego Spisza do roku 1945

Sto lat temu, 15 sierpnia 1920 r., w Łapszach Niżnych miała miejsce uroczystość przyłączenia do odrodzonej Polski północnego skrawka Spisza. Stało się to na mocy postanowienia Rady Ambasadorów, reprezentującej na konferencji pokojowej w Paryżu państwa zwycięskie w I wojnie światowej. To rozgraniczenie nastąpiło w wyniku odwołania plebiscytu, który przesądzić miał o przynależności węgierskiego dotąd górnego Spisza do Polski względnie do nowo powstałej Czechosłowacji. Ziemie złączone z Macierzą nazwane zostały Polskim Spiszem. Wspomniana rocznica jest wyjątkową okazją do tego, aby Czytelnikom „Almanachu” przybliżyć niezwykle ciekawą historię tego regionu.

Polski Spisz to część Zamagurza Spiskiego leżącego na północno-zachodniej stronie większej krainy geograficzno-historycznej, jaką jest Spisz. Zamagurze tworzy zwartą jednostkę geograficzną zamykającą się w naturalnych granicach utworzonych od wschodu przez pasmo Małych Pienin, od południa przez grzbiet Magury Spiskiej, od zachodu przez koryto Białki, a od północy przez bieg Dunajca. Do Zamagurza zalicza się jeszcze niewielki teren po lewej stronie Białki, na którym leży wieś Nowa Biała.

Do końca I wojny światowej całe Zamagurze znajdowało się pod panowaniem węgierskim. Po jej zakończeniu rozdzielone zostało pomiędzy odrodzoną Polskę a nowo powstałą Czechosłowację, o czym będzie mowa dalej. Polsce przypadła jego północna część o powierzchni około 200 km² z czternastoma miejscowościami liczącymi ponad 8 tysięcy mieszkańców. Były to: Czarna Góra, Dursztyn, Falsztyn, Frydman, Jurgów, Kacwin, Krempachy, Łapszanka, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Niedzica, Nowa Biała, Rzepiska i Trybsz. Dla porównania, po drugiej stronie granicy znalazło się osiemnaście miejscowości zajmujących obszar rzędu 250 km², w tym Stara Wieś, jedyna osada na Zamagurzu o charakterze miejskim.

Pierwszą wzmiankę o przebiegu granicy polsko-węgierskiej znajdujemy w kronice Wincentego Kadłubka (biskupa krakowskiego w latach 1208–1218). W wyniku walk toczonych przez Bolesława Chrobrego z królem węgierskim Stefanem miała ona w XI wieku ustalić się na linii Dunaju i Cisy, a zatem nie tylko Spisz, ale cała dzisiejsza Słowacja należałyby do Polski. Z tą relacją Kadłubka trudno jednak się zgodzić, choć przez niektórych historyków jest ona akceptowana. Gdyby rzeczywiście granica opierała się na Dunaju, to siedzibą arcybiskupstwa założonego za panowania Stefana nie zostałby leżący nad tą rzeką Ostrzyhom (węg. Esztergom), ale jakaś inna miejscowość w głębi królestwa węgierskiego. Jakikolwiek był rzeczywisty południowy zasięg terytorialnych

zdobyczy Chrobrego, to w kolejnych stuleciach rozważana granica zaczęła się stopniowo cofać na północ. Historycy toczą spór o przyczyny i przebieg tych wydarzeń, czego nie będziemy tu szczegółowo rozważać. Dość powiedzieć, że ostatnie posiadłości spiskie, to jest okręg podoliniecki zasiedlony przez osadników płynących z Sądecczyzny, Polska oddała Węgrom na początku XIV stulecia w zamian za pomoc udzieloną Władysławowi Łokietkowi w jego walce o tron z królem czeskim i polskim Wacławem II (dla wzmocnienia sojuszu córka Łokietka, Elżbieta, wyszła za mąż za króla węgierskiego Karola Roberta). Wtedy też okręg ten został oderwany od diecezji krakowskiej i przeszedł pod jurysdykcję arcybiskupstwa ostrzyhomskiego. Jeszcze tylko polska administracja kościelna usiłowała bronić swego władania nad Spiszem, oskarżając prepozyta spiskiego o bezprawne pobieranie dziesięcin z okręgu podolinieckiego. W roku 1332, po toczącym się przez wiele lat procesie, komisarz papieski Prot ustalił południową granicę diecezji krakowskiej. W jej granicach znajdować się miały między innymi obszary leżące w dorzeczu Dunajca i wód spływających do niego z gór w kierunku północnym; zatem całe Zamagurze byłoby polskie. Wyroku tego Polska jednak nie wyegzekwowała, na co zapewne miała wpływ przyjazna wobec Węgier polityka kontynuowana przez Kazimierza Wielkiego (w 1339 r. zawarty został układ w sprawie dziedzictwa tronu polskiego, w następstwie którego w roku 1370 królem Polski został Ludwik Węgierski).

Badania archeologiczne wykazały ślady obecności człowieka na Zamagurzu już przed 30 000 lat. Wynika to z datowania unikalnego bumerangu (z ciosu mamuta) znalezionej w jaskini w Skale Obłazowej leżącej na lewym brzegu przełomu Białki w pobliżu Nowej Białej. W tej samej okolicy natrafiono na ślady obozowisk myśliwskich sprzed 12 000 i 5000 lat. Podobne pozostałości obozowiska datowanego na około 1800 lat p.n.e. odkryto we Frydmanie.

Właściwą akcję osadniczą na Zamagurzu rozpoczęły dopiero na początku XIV stulecia dwa możnowładcze rody: Görgeyów i Berzewiczycy. Tereny poddane kolonizacji określane były w dokumentach z tego czasu jako *silva magna nigra* (wielki czarny las), a więc założenie nowej osady wymagało wykarczowania lasu. Świadczą o tym takie formy nazw, jak Matthiasvágása czy Fridmanvágása (*vágása* = poręba).

Jednym z twórców potęgi rodu Görgeyów, których siedziba znajdowała się w Gargowie (Spišský Hrhov koło Lewoczy), był Jordan II piastujący urząd grafa Sasów spiskich. On to w roku 1256, a jego synowie w 1260 r. otrzymali od króla Beli IV nadania rozległych ziem, w tym leżących między dzisiejszym Toporcem (w pobliżu Podolińca) a Dunajcem, i w ten sposób wkroczyli na wschodnią część Zamagurza. Jednak zasiedlanie tych terenów Görgeyowie rozpoczęli dopiero kilkadziesiąt lat później; w 1323 r. wzmiankowany jest po raz pierwszy Rychwałd (dziś Velká Lesná), następnie w roku 1330 Lipnik (dziś Velký Lipník), a z 1334 r. (spotykana jest też data 1323) pochodzi pierwsza wiadomość o Haligowcach. Görgeyowie założyli też Leśnicę, której początki są jednak trudne do określenia (być może istniała już w 2. połowie XIV w.). Wszystkie te wsie, z wyjątkiem Lipnika, stały się częścią majątku kartuzów z Czerwonego Klasztoru.

Natomiast niezbędne jest dla nas przedstawienie roli, jaką odegrali w kolonizacji Zamagurza Berzewiczowie, a przede wszystkim przedstawiciel tego rodu Kokosz Berzewiczy. Kim był ów *magister Gallus* i jakie miał prawa do Zamagurza? Aby odpowiedzieć na te pytania, należy się cofnąć aż do roku 1209, w którym król węgierski Andrzej II, spełniając prośbę swej małżonki Gertrudy z Meranu, nadał prepozytowi spiskiemu Adolfowi i jego siostrze (damie dworu królowej) terytoria rozciągające się po obu stronach rzeki Poprad, od Tatr Bielskich po dzisiejszą wieś Żakowce w pobliżu Kieżmarku). Nadaniem tym monarcha wynagrodził Adolfa za jego zasługi w służbie dyplomatycznej. Prepozyt przekazał całość darowizny siostrze, której mężem był Rutger (Rudiger), rycerz niemieckiego pochodzenia. On to został założycielem rodu z siedzibą w Wielkiej Łomnicy, wsi, która z czasem powstała w dobrach ofiarowanych przez króla. W roku 1274 synowie Rutgera, Rykolf i Jan, poszerzyli drogą wymiany swój majątek o włości leżące na ziemi szaryskiej. Tu rozwinęła się wieś Brzezowica (słow. Brezovica), wzmiankowana po raz pierwszy jako Berzeuicha (1316). W 1290 r. doszło do podziału majątku panów z Wielkiej Łomnicy pomiędzy wnuków Rutgera. Braciom: Kokoszowi, Janowi i Rykolfowi II (byli to synowie Rykolfi) przypadły między innymi dobra szaryskie (okolice Preszowa) i lendańskie (leżące po obu stronach Magury Spiskiej). Stąd ta gałąź rodu panów z Wielkiej Łomnicy przyjęła toponimicznie od majątku Brzezowica z węgierska brzmiące nazwisko Berzewiczy.

Z kolei by wyjaśnić prawa Kokosza do ziem na Zamagurzu, trzeba choćby tylko w kilku zdaniach nakreślić sytuację polityczną po roku 1301, w którym bezpotomnie zmarł Andrzej III, ostatni węgierski król z rodu Arpadów. Ród ten miał liczne powiązania z szeregiem domów panujących, których przedstawiciele wystąpili z pretensjami do opustoszałego tronu. Jednym z takich pretendentów był Karol Robert z dynastii Andegawenów panujących w królestwie neapolitańskim. Nie wdając się w szczegóły, poprzestańmy na stwierdzeniu, że to właśnie on w 1308 r. zdobył koronę węgierską, choć jeszcze przez kilka lat (do 1312 r.) musiał walczyć z wewnętrzną opozycją. W walce o tę koronę wspierał go dzielnie Kokosz, za co zwycięski król obdarzył go licznymi przywilejami, a w tym nadaniami na Zamagurzu, na zachód od późniejszego Czerwonego Klasztoru. Wówczas Kokosz rozpoczął intensywną akcję osadniczą na przyznanych mu posiadłościach. W takich okolicznościach wystawił on w roku 1308 swój pierwszy przywilej dla Thiederyka, syna Markolfa z Huncowiec, na założenie wsi w miejscu, w którym potok Pribicz (dziś Rieka) wpada do Dunajca. Przyjmuje się, że ta miejscowość, z czasem nazwana Starą Wsią, powstała na zrębach dawniejszej osady. Wprawdzie dokument rozważanego nadania nie zachował się, ale wytłumaczenie takich właśnie powodów królewskiej hojności znaleźć można w przywileju lokacyjnym klasztoru kartuzów w Czerwonym Klasztorze z roku 1319.

Zauważmy, że Pribicz to główny ciek wodny na Zamagurzu przecinający je z południa na północ. Wzdłuż tego potoku powstały kolejne wsie lokowane przez Kokosza, a to: Maciaszowce (wzmiankowane w 1326 r.), Hanuszowce (1313) i Relów (1314). W tym samym czasie, co Stara Wieś, powstał Frydman z 60 łanami rozłożonymi równomiernie po obydwu stronach Białki. O wielkości

tej wsi, najstarszej na Polskim Spiszu, dowiadujemy się z dokumentu pochodzącego z 1320 r., o którym będzie mowa dalej. Powstała ona być może na miejscu wcześniejszej polskiej osady, o czym świadczyłoby to, że tamtejszy kościół nosi unikalne na Spiszu wezwanie św. Stanisława biskupa i męczennika.

Kokosz cenił swemu powinowatemu Frankowi z Farkaszowiec (dziś Vlková) lokację nad Potokiem Frankowskim 60-łanowej Frankowej (Velká Franková). Potok ten łączy się z Kacwinką i Niedziczanką, która wpada dziś do zbiornika wyrównawczego zapory niedzickiej. Nad tymi dwoma ostatnimi potokami powstały założone przez Franka wsie: Kacwin na 84 łanach i 60-łanowa Niedzica. O rozmiarach wszystkich tych czterech wymienionych wsi mówi akt ich sprzedaży sporządzony w 1320 r. Sprzedającym był Kokosz, a nabywcą jego brat Jan z synem Michałem.

Nad potokiem Łapszanka wpadającym do Niedziczanki Kokosz lokował Łapsze Niżne. Choć w dokumentach wieś pojawia się dopiero w roku 1340, to niewątpliwie jej metryka jest równie stara jak metryki Kacwina i Niedzicy. Wreszcie z inicjatywy Kokosza powstała na 62 łanach Lechnica, która rozwinęła się przy potoku Hawka (wzmiankowana od 1319 r.).

Tak więc w krótkim czasie Kokosz Berzewiczy dokonał ogromnego wysiłku kolonizacyjnego, lokując na Zamagurzu dziesięć wsi, a to: Starą Wieś, Frydman, Kacwin, Niedzicę, Łapsze Niżne, Maciaszowce, Hanuszowce, Relów, Frankową i Lechnicę. W pierwszych pięciu, a może nawet sześciu, wymienionych tu miejscowościach założone zostały parafie. Wszystkie te wsie lokowane były na prawie niemieckim. Zasadzcy, rekrutujący się z Niemców spiskich, zostawali z reguły dziedzicznymi sołtysami. Sprowadzali oni osadników, którym przysługiwała wolnizna, czyli okres zwolnienia od wszelkich powinności wobec pana, niezbędny do zagospodarowania się. Osadnicy cieszyli się wolnością osobistą, a ziemia im przyznana stawała się ich własnością. Sołtysi byli szczególnie uprzywilejowani; sprawowali sądy pierwszej instancji i otrzymywali część czynszów płaconych przez gromadę. Trzon osadników na Zamagurzu stanowiła ludność słowiańska, a przede wszystkim polska. Dalszy napływ polskich osadników, szczególnie po klęskach żywiołowych i epidemiach, które nawiedziły Zamagurze na początku XVIII stulecia, doprowadził do ukształtowania się wyraźnie polskiego oblicza tego regionu.

Lokacja wymienionych wyżej wsi nie była jedynym osiągnięciem Kokosza. Także jemu zawdzięcza swe powstanie lechnicka kartuzja, popularnie nazywana Czerwonym Klasztorem. Ufundowaniu tego klasztoru towarzyszyły dramatyczne okoliczności. Na skutek niejasno sformułowanych nadań królewskich dochodziło do sporów majątkowych pomiędzy rodami Berzewiczych i Görgeyów, które próbowano rozwiązać za pomocą oręża. W jednym z takich sporów podwładny Kokosza zabił syna komesa Arnolda Görgeya. Sąd w 1307 r. nałożył na Kokosza szereg dotkliwych kar, w tym nakazał mu ufundowanie (bądź uposażenie, bo sentencja wyroku odczytywana jest dziś niejednoznacznie) sześciu klasztorów. Podsądny, w miarę swych możliwości finansowych, starał się zadośćuczynić temu wyrokowi, fundując w roku 1319 wspomniany klasztor i doposażając go wsią Lechnica. Czerwony Klasztor był filią kartuzji na *Lapis Refugii* (Skała Ucieczki w Słowackim Raju), która z czasem została obdarowana przez Kokosza dwoma

wsiami, a to: Frankową i Relowem. Po upadku tej kartuzji w 1433 r. skutkiem napadu husytów wsie te weszły w skład majątku Czerwonego Klasztoru.

Ciekawie potoczyła się historia Hanuszowiec i Łapsz Niżnych. Wsiami tymi Kokosz oposażył lendacki klasztor Stróżów Świętego Grobu Jerozolimskiego, popularnie zwanych bożogrobcami bądź miechowitami, ponieważ ich macierzysty klasztor znajdował się w Miechowie. Jest oczywiste, że zakonnicy dosiedlili pozyskane wsie polskimi osadnikami sprowadzonymi z ich miechowskich posiadłości. Aby wyjaśnić obecność miechowitów w Lendaku (leży on na południowych stokach Magury, w pobliżu Tatr Bielskich), należy przypomnieć wydarzenia, jakie miały miejsce w Krakowie w 1311 r. W maju tego roku mieszczanie krakowscy niemieckiego pochodzenia wszczęli, pod wodzą wójta Alberta, bunt przeciwko Władysławowi Łokietkowi, opowiadając się po stronie króla czeskiego Jana Luksemburczyka. Buntowników poparło kilka miast i klasztorów małopolskich, a wśród nich klasztor miechowski, którego prepozytem był Henryk, brat Alberta. W przeciągu roku Łokietek z pomocą węgierską uśmierzył buntowników. Bożogrobców spotkała dotkliwa kara; zakonników wypędzono, a ich dobra skonfiskowano (powrócili do nich w roku 1314 po interwencji papieża Klemensa V). Wówczas miechowici wraz ze swym przełożonym znaleźli schronienie w bratnim klasztorze w Chmielowie (węg. Komlós) na ziemi szaryskiej. Prepozyt Henryk nie był zadowolony ze swej nowej siedziby leżącej w dużej odległości od Krakowa i Miechowa, co utrudniałoby mu pojednawcze rokowania z Łokietkiem. Dlatego też w 1313 r. doszło do wymiany Chmielowa na Lendak.

Kokoszowi Berzewiczemu zawdzięcza swe początki zamek w Niedzicy, w przeszłości określany nazwą Dunajec. Stał on na szczycie wzniesienia nad prawym brzegiem Dunajca stanowiącego granicę polsko-węgierską, zaledwie w odległości 1,5 km od grodu Wronin wzniesionego przez starosądeckie klaryski władające Ziemią Pienińską. Do budowy zamku Kokosz przystąpił prawdopodobnie zaraz po otrzymaniu zamagurskich nadań. Kolejni właściciele tej warowni dokonywali jej stopniowej rozbudowy; ostateczny kształt, do dziś widoczny, nadał jej Jerzy Horwath.

W roku 1327 Kokosz przeprowadził trudną do zrozumienia transakcję majątkową. Przewidując, że po utracie swego jedynego syna może z tego świata zejść bezpotomnie, zwrócił się do króla Karola z prośbą, aby swój majątek mógł przekazać braciom Rykolfowi i Janowi (w przeciwnym razie majątek, zgodnie z prawem, przeszedłby na własność korony). Król, biorąc pod uwagę zasługi Kokosza, wyraził na to zgodę. Ostatecznie w następnym roku w Spiskiej Kapitule powstał dokument, z którego wynika, że Kokosz przekazał Rykolfowi w dziedziczne posiadanie Starą Wieś, Niedzicę, Maciaszowce i Frydman. Niezwykłość tego dokumentu, której nie sposób wytłumaczyć, polega na tym, że – jak już wspomniano – Niedzicę i Frydman kupił wcześniej od Kokosza jego brat Jan. Mało tego, ledwo miesiąc po dokonanej darowiźnie Kokosz Berzewiczy zastawił te dobra wraz z zamkiem Dunajec żupanowi spiskiemu Wilhelmowi (Wilermowi) Drugethowi. Stąd, po śmierci Kokosza w 1328 r., doszło do sporów pomiędzy Drugethem a Rykolfem i jego synami. Nie są znane szczegóły tego sporu; wiadomo, że w wyniku ugody zawartej w 1329 r. sporny majątek

przypadł Drugethowi. Tu dodajmy od razu, że w 1337 r. Drugeth podarował Starą Wieś lechnickim kartuzom.

Wilhelm Drugeth należał do rodu o francuskich korzeniach, osiadłego w Salerno koło Neapolu. Jego przedstawiciele, bracia Filip i Jan, przywędrowali na Węgry wraz z Karolem Robertem. Filip, który wyróżnił się w walkach przeciwko buntownikom prowadzonym przez króla po roku 1308, w nagrodę otrzymał odebrane im majątki. Po bezpotomnej śmierci Filipa jego dobra, dzięki przychylności Karola Roberta, przejął Jan, ojciec Wilhelma. Wilhelm, podobnie jak ojciec, doszedł do wysokich godności państwowych, piastując urzędy żupana spiskiego i palatyna. Warto w tym miejscu dodać, że stał on na czele posiłków węgierskich, które w roku 1330 przybyły na pomoc Władysławowi Łokietkowi walczącemu z Krzyżakami.

W roku 1347, a więc pięć lat po śmierci Wilhelma Drugetha, król Ludwik Węgierski zwrócił dobra niedzickie Berzewiczom z linii łomnickiej, reprezentowanej przez Henryka, bratanka Kokosza. Po śmierci Henryka zamek objął jego syn Piotr zwany Schwarzem (Czarnym), zaufany współpracownik króla Zygmunta Luksemburskiego, jego nadworny skarbnik, a zarazem żupan spiski. Po Piotrze, który zmarł w 1432 r., dominium dunajeckie stało się własnością jego syna Jana. Za czasów jego władania zamkiem niedzickim powstały nowe wsie na prawie niemieckim, a to: nad Białką – Krempachy (1439) i Nowa Biała (1455) z kościołami parafialnymi (dla tych dwu miejscowości spotyka się też datę 1397), a w jej pobliżu Trybsz (prawdopodobnie 1439).

W czasach, o których piszemy, miały miejsce dwa napady husytów na Spisz. Przed Wielkanocą roku 1431 na Akademii Krakowskiej odbyła się dysputa religijna pomiędzy przedstawicielami husytów i miejscowymi teologami. Z tego powodu biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, niechętny husytyzmowi, obłożył miasto interdyktem. Husyci zmuszeni zostali do opuszczenia Krakowa, a mszcząc się za doznaną zniewagę, wyruszyli pod wodzą księcia Zygmunta Korybutowicza na wyprawę do południowej Małopolski i na Spisz. Tu dotarli aż pod Lewoczę, plądrując po drodze lechnicką kartuzję. Dwa lata później husyci ponowili napad na Spisz, docierając do Kieżmarku, który zniszczyli, podobnie jak klasztor na *Lapis refugii*. Podczas tego napadu ucierpiała nie tylko sama kartuzja lechnicka, bo należące do niej miejscowości Stara Wieś i Hawka też zostały spalone. Duch reformacji, który przeniknął mury kartuzji lechnickiej, osłabiając surowe reguły zakonne, oraz trudna sytuacja materialna klasztoru spowodowana napadami husytów doprowadziły w końcu do upadku Czerwonego Klasztoru w 1563 r. Dobra zakonu oddawane były w ręce różnych zastawników aż do roku 1711, gdy klasztor przekazany został kamedułow.

Powróćmy jednak do Jana Czarnego. Po jego bezpotomnej śmierci w roku 1470 dobra niedzickie przeszły do rąk Emeryka Zapolyi. Obejmowały one: Niedzicę, Kacwin, Łapsze Wyżne, Frydman, Krempachy, Nową Białą, Falsztyn i Dursztyn (w rękach Berzewiczów pozostały tylko drobne działki gruntowe w Krempachach i Łapszach Wyżnych). Emeryk Zapolya, z rodu wywodzącego się ze Sławonii, był stronnikiem Jana Hunyadyego, który objął władzę na Węgrzech po klęsce warneńskiej w 1444 r. Syn Jana, król Maciej Korwin, w roku 1465 mianował Emeryka Zapolyę żupanem spiskim. Ponieważ Emeryk, umierając

w 1487 r., nie pozostawił po sobie potomstwa, kolejnym właścicielem dominium dunajeckiego, za zgodą króla, został jego starszy brat Stefan, który przejął po nim także godność żupana spiskiego. Dziećmi Stefana byli między innymi: Jan, późniejszy król Węgier oraz Barbara, zaślubiona w 1512 r. polskiemu monarsze Zygmuntovi I Staremu. W roku 1499, w imieniu małoletniego syna, zamek objęła Jadwiga, wdowa po Stefanie Zapolyi, która osiem lat później przekazała go Andrzejowi Horwathowi jako część należności za kupioną od niego Likavkę w komitacie liptowskim. W ten sposób zamek niedzicki po raz pierwszy trafił w ręce rodu Horwathów. Jednak należność ta została spłacona, gdyż zamek ten był w posiadaniu Jana Zapolyi aż do 1528 r.

W 1512 r. pod Mohaczem Węgrzy doznali klęski w bitwie z Turkami. Na polu walki zginął król Ludwik II. W roku 1526 szlachta węgierska obrała na jego następcę Jana Zapolyę, natomiast magnateria w większości opowiedziała się za kandydatem habsburskim, królem czeskim Ferdynandem I, bratem cesarza Karola V. Pomiędzy obydwoma pretendentami do tronu doszło do wojny domowej. Zapolya na przełomie lat 1527/1528 skorzystał z usług wojewody sieradzkiego Hieronima Łaskiego, wysyłając go z misją dyplomatyczną do Turcji. Misja powiodła się; u sultana Sulimana Wspaniałego Łaski wyjednał dla Zapolyi lenne królestwo na Węgrzech wraz z sojuszem i obietnicą posiłków tureckich. Zapolya w nagrodę dał Łaskiemu żupaństwo spiskie, kilka miast i zamek niedzicki. Miało to miejsce w Tarnowie w 1528 r., tu bowiem, na dworze hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego, schronił się Jan Zapolya po klęskach doznanych od wojsk Ferdynanda. W 1534 r. Hieronim Łaski utracił zaufanie Zapolyi i został osadzony w więzieniu. Po uwolnieniu w następnym roku zmienił orientację polityczną, przystając do Ferdynanda, który potwierdził mu nadania otrzymane od Zapolyi.

Wojna domowa zakończyła się w roku 1538; wówczas cały Spisz przeszedł pod panowanie Habsburgów. W tymże samym roku Łaski zastawił zamek prepozytowi spiskiemu Janowi Horwathowi z Palocsy (dziś Pławiec nad Popradem). Ród Horwathów, pozostający na służbie Zapolyów, wywodził się ze szlachty chorwackiej. Jan Horwath, którego sposób życia nie licował ze stanem duchownym, zrezygnował wkrótce z prepozytury, przeszedł na protestantyzm, ożenił się i miał syna Jerzego. Nie wnikając w szczegóły, poprzestańmy na stwierdzeniu, że w roku 1589 Jerzy Horwath ostatecznie wykupił dominium niedzickie z rąk Olbrachta Łaskiego, syna Hieronima, płacąc mu 20 000 złotych węgierskich.

Okres, w którym dobra zamku Dunajec znajdowały się w rękach Łaskich, zaznaczył się dalszym postępem osadnictwa tych ziem. Założone zostały Łapsze Wyżne (wzmiankowane w 1463 r.), o niezwykle ciekawej historii. Załóżek tej wsi utworzyli polscy osadnicy pochodzący być może z sąsiednich Łapsz Niżnych. W ostatniej ćwierci XV w. wieś zdominowana została przez Rusinów, którzy wybudowali w niej drewnianą cerkiew. Dopiero po upływie stulecia zostali oni wyparci przez rosnącą polską gromadę, zasilaną przez migrację rolniczą z rejonów Pienin i Niżnego Podhala. Wówczas cerkiew zamieniona została na kościół filialny parafii niedzickiej. Jurgów był wsią prawa wołoskiego; jego mieszkańcy trudnili się przede wszystkim hodowlą, a gospodarka rolna miała tu znaczenie drugorzędne (danina składała się z serów i jagniąt). Na górskich

stokach ukształtowały się osady pasterskie będące załączkami późniejszych wsi: Łapszanka, Czarna Góra i Rzepiska (wzmiankowane po raz pierwszy w 1590 r.). Rusinami skolonizowany został Wielki Lipnik, o istnieniu którego wiemy już od roku 1330, oraz Folwark (dziś Strańany).

W tym miejscu należy poświęcić nieco uwagi reformacji, która zaczęła szerzyć się na Spiszu od 1. ćwierci XVI w. Początkowo nauki Lutra były ostro tępione, lecz już w połowie tego stulecia luteranizm stał się religią powszechną. Szczególnie Niemcy spisy traktowali tę religię jako swą wiarę narodową. Przykładem ilustrującym, jak szybkie postępy czyniła reformacja na Spiszu, może być osoba wspomnianego wyżej prepozyta Jana Horwatha. Jeszcze w roku 1524 wydał edykt przeciwko luteranom „*Mandatum... contra lutheranum*”, w którym ostro potępił odstępców od wiary katolickiej, a już w 1544 r. sam został luteraninem. Jeszcze bardziej gorliwym wyznawcą tej wiary był jego syn Jerzy. Posiadając na własność dobra niedzickie, zmusił on swych poddanych, w myśl zasady *cuius regio eius religio*, do wyrzeczenia się wiary katolickiej. Była to jednak konwersja powierzchowna; lud zamagurski *in pectore* zachował wierność religii swych przodków.

Reformacja zaczęła zagrażać klasztorowi bożogrobców w Lendaku, otoczonemu przez protestanckie parafie, a do tego gnębiomemu od pewnego czasu bezpodstawnymi pretensjami do jego dóbr zgłaszanymi najpierw przez Łaskich, a potem przez Jana Horwatha. W tej sytuacji w Miechowie zrodziła się obawa, że zakon może utracić swoje lendackie posiadłości. Kardynał Andrzej Batory stojący na czele miechowskiego klasztoru z nominacji swego stryja, króla Stefana Batorego, po przeprowadzonej w 1591 r. wizytacji Lendaku podjął decyzję o sprzedaży jego wszystkich posiadłości. Transakcja ta doszła do skutku dwa lata później, a nabywcą za cenę 11 000 złotych polskich był wspomniany już Jerzy Horwath. Dokument sprzedaży miał zasadnicze znaczenie odnośnie do dalszej obecności bożogrobców na Spiszu i dlatego wymaga szczegółowego opisu. Sprzedaż została obwarowana kilkoma warunkami korzystnymi dla bożogrobców, które spełnić miał kupujący i jego następcy. W pierwszym rzędzie w sprzedanych miejscowościach zachowane miały zostać katolickie kościoły wraz z gwarancją swobodnego wyznawania wiary katolickiej. Kolejnym warunkiem miechowici zabezpieczyli się przed próbą przenikania do tych parafii protestantyzmu poprzez zapis, że „nigdy nie pozwoli się na dopuszczenie tam żadnej sekty”. Funkcję plebanów sprawować mieli zawsze zakonnicy z klasztoru miechowskiego. Konwent miechowski zachował patronat nad swymi parafiami, więc jego przełożeni mogli dokonywać ich wizytacji i podejmować względem nich odpowiednie decyzje. Parafianie winni byli w dalszym ciągu dostarczać swym plebanom dziesięcinę ze wszystkich plonów. Stąd w czasach, gdy Spisz załamała fala reformacji, Hanuszowce i Łapsze Niżne były ostoją katolicyzmu na całym Zamagurzu.

Choć rekatolizacja na Spiszu przebiegała wolno, to na Zamagurzu akcja przywracania katolicyzmu powiodła się w krótkim czasie. Rozpoczął ją w 1625 r. Paweł Rakoczy, obejmując poklasztorne dobra kartuskie z nadania cesarza Ferdynanda II z nakazem szerzenia w nich wiary katolickiej. Już w roku 1632 parafię starowiejską musiał opuścić ewangelicki pastor. W tym samym roku

kościół w Kacwinie powrócił do rąk katolików. W innych posiadłościach należących do zamku niedzickiego proces rekatolizacji przyspieszyła konwersja Stefana i Andrzeja Horwathów, synów Jerzego, do której doszło w 1639 r. Jak wspomniano, ważną rolę w tym dziele odegrali plebani-bożogrobcy. Dla przykładu można podać, że już w 1640 r. przywrócono katolikom kościoły w Niedzicy i Frydmanie; w tym drugim odbyło się to uroczyste w obecności prepozyta spiskiego i przedstawiciela władzy cesarskiej (był nim wspomniany wyżej żupan spiski Paweł Rakoczy). Najdłuższą walkę o powrót do katolicyzmu stoczono w Kremkach i Nowej Białej należących wówczas do luteranina Baltazara Stansitha ze Strażek, z bocznej linii Horwathów. Kilka prób przejścia kościołów w tych wsiach z rąk protestantów nie powiodło się; zwycięstwo nadeszło dopiero około roku 1670.

W tym miejscu należy wyjaśnić, że luteranizm na Spiszu był łagodniejszą odmianą reformacji. Zachowano nie tylko wiele z nauki, ale również z obrzędowości katolickiej. W kościołach zapobieżono działaniom obrazoburczym, dzięki czemu uratowano w przeważającej mierze spuściznę sztuki sakralnej doby gotyku.

Węgierskie władze kościelne natrafiły na trudności w obsadzeniu rekatolizowanych parafii własnym klerem. W tej sytuacji zmuszone były szukać pomocy u księży polskich sprowadzanych głównie z diecezji krakowskiej. W większości pochodzili oni z rodzin chłopskich i mieszczańskich z południowej Małopolski oraz z rodzin osadników polskich z północnych regionów Spisza. Wspomnijmy kilka nazwisk takich plebanów. W najwcześniejszej rekatolizowanej parafii starowiejskiej pracę duszpasterską podjął ks. Mikołaj Hanuszkiewicz pochodzący z Nowego Targu. Pierwszym plebanem w Niedzicy po odzyskaniu parafii z rąk luteranów był Jan Szczechowicz (1645–1651), absolwent Akademii Krakowskiej, rodem z podhalańskiego Ratułowa (potem mianowany został wicearchidiakonem katolików orawskich). We Frydmanie rządy objął pleban Jan Ratułowski (1647?–1691), także Podhalańczyk, z doktoratem filozofii uzyskanym na Akademii Krakowskiej, który wślawił się fundacją polichromii w filialnym kościele w Trybszu. W Kacwinie pracował ks. Bartłomiej Rozmus (1660–1682), a plebanem w Łąpszach Wyżnych był Stanisław Marszewic (1655–1664). Kapłani ci, związani z ludem wspólnotą wiary, języka i obyczaju, utrwalali polskie oblicze tego regionu. Pomagali im w tych działaniach polscy nauczyciele w szkołkach parafialnych i organiści. Nic więc dziwnego, że wizytujący w 1700 r. zamagurskie parafie prepozyt spiski Jan Zsigray stwierdził, że wszyscy wierni są Polakami.

Wybiegając w przyszłość, powiedzmy, że jeszcze prawie przez cały następną wiek praca duszpasterska na Zamagurzu spoczywała na barkach polskich plebanów. Nie sposób wymienić ich nazwisk, gdyż liczą się one na dziesiątki. Kapłani ci wykazali także wielką dbałość o podległe im świątynie. Oto tylko garść przykładów. Plebani: frydmański Stefan Mikołajczyk (1703–1725) oraz kacwiński Maciej Boławski (1697–1717) musieli uporać się ze skutkami pożarów, które dotknęły ich kościoły. Sprawujący rządy w tej drugiej parafii ks. Walenty Kaczmarczyk (1758–1785) zmuszony był usunąć zniszczenia wywołane kolejnym pożarem świątyni. Widocznym śladem jego pracy jest najpiękniejszy na całym Polskim Spiszu, wysmukły, kryty gontem hełm wieży (1767). Wracając do Frydmana,

przywołajmy osobę ks. Michała Lorenca (Lorenca), pochodzącego z rodziny spolonizowanych osadników frankońskich gospodarujących w Krempachach. On to w latach 1752–1768 z pomocą finansową ówczesnego właściciela wsi barona Antala Mednyanszkyego Mengesa sprawił nowe wyposażenie wnętrza kościoła, ale przede wszystkim dobudował do niego zachwycającą swym pięknem kaplicę karmelitańską. Tenże kapłan, będąc wcześniej plebanem w Niedzicy (1725–1752), przykrył nawę kościoła murowanym sklepieniem i dobudował do niej kaplicę Matki Boskiej Bolesnej, a wreszcie ustawił nowy, wspaniały ołtarz główny. I wreszcie ks. Szymon Gorełowicz, rodem z Kacwina, zainicjował przy wsparciu hojnego kolatora Jana Joanellego budowę murowanego kościoła w Łapszach Wyżnych (1759), a następnie zbarokizował wyposażenie niedzickiej świątyni (1764–1794), zatrudniając do tych prac polskiego malarza Szymona Kawalskiego. Na koniec wspomnijmy o jurgowianinie Adamie Plucińskim, pierwszym plebanie tamtejszej parafii (1741–1750). Tak więc w rozważanym czasie polski charakter Zamagurza nie uległ zmianie, a nawet zarysował się jeszcze bardziej wyraźnie, gdy po tragicznych latach 1710 i 1711, w których epidemie zdziesiątkowały miejscową ludność, napłynęła tu fala polskich osadników.

Powróćmy jednak do czasów, gdy zamkiem niedzickim władali Palocsayowie. Oni to dokończyli dzieła osadnictwa na Zamagurzu. Jerzy Horwath w 1611 r. założył Jeziersko i Frankówkę (dziś Malá Franková), a rok później Osturnię i Hagi (włączone później do Relowa). W latach 1612–1625 trzymał w zastawie poklasztorne dobra kartuzów, stając się wówczas panem prawie całego Zamagurza. Jego syn Stefan w roku 1636 założył Zalesie (pierwotna nazwa Gibel).

Po śmierci Stefana Horwatha w roku 1654 zamek przeszedł do rąk jego syna o tym samym imieniu. On to, zmuszony trudną sytuacją finansową rodziny, w 1670 r. oddał w zastaw za 30 000 złotych węgierskich część dóbr dunajeczkich Sylwestrowi Joanellemu. Pochodzący z Włoch ród Joanellich de Toluano (Tolvana) wzbogacił się na dzierżawach kopalń srebra i miedzi w okolicach Smolnika i Gielnicy na Spiszu. Zastaw obejmował zamek oraz wsie: Niedzica, Łapsze Wyżne, Łapszanka, Rzepiska, Czarna Góra i Falsztyn.

W 1683 r. zamek niedzicki zdobyty został przez antyaustriackich powstańców Emeryka Thökölyego, którzy jego właściciela, jako stronnika dworu wiedeńskiego, pojmali i zwolnili dopiero za okupem. Po tych wydarzeniach Sylwester Joanelli przeniósł się do Krakowa, gdzie zmarł w roku 1684 (jego tablicę nagrobną oglądać można w tamtejszym klasztorze franciszkanów). Po upadku powstania Thökölyego dobra zamkowe odzyskał syn Sylwestra Joanellego Józef Andrzej, ożeniony z Elżbietą z domu Horwath-Palocsay.

Trudno w skromnym szkicu przedstawić szczegółowo skomplikowane zmiany w stosunkach własnościowych, jakie zaszły w przeciągu stu lat od chwili, gdy zamek niedzicki znalazł się w zastawie Joanellich. W rękach ostatniego męskiego potomka tego rodu, Jana, który zmarł w roku 1776, pozostał tylko zamek wraz z częstkami własności ziemskiej w Łapszach Niżnych i Wyżnych. Do barona Antala (Antoniego) Mednyanszkyego de Menges, spokrewnionego przez matkę z Joanellemi, należały między innymi: Frydman, Kacwin, Trybsz, Jurgów oraz część Łapsz Wyżnych. Z kolei wśród wsi posiadanych przez Palocsayów znalazły się: Niedzica oraz części Łapsz Wyżnych i Krempach. Druga część tej

ostatniej wsi oraz Nowa Biała należały do wspomnianych Stansithów ze Strażek, krewnych Palocsayów. Lecz już w 1773 r. Palocsayowie doprowadzili do scalenia w swych rękach dominium dunajckiego. Należały do niego takie ważne dla naszych rozważań zamagurskie wsie, jak Niedzica, Frydman, Kacwin, Łapsze Niżne, Jurgów, Dursztyn, Falsztyn i Trybsz, a także częściowo Łapsze Wyżne i Krempachy. Stan ten przetrwał do roku 1848.

W międzyczasie doszło do kilku ważnych wydarzeń. W roku 1788 cesarz Józef II ogłosił kasatę szeregu zakonów na Węgrzech. Dekret ten położył kres ponad 450-letniej obecności miechowitów na Spiszu. Parafie w Lendaku, Hanuszowcach i Łapszach Niżnych zostały oddane pod zarząd diecezji spiskiej (przekształconej w 1772 r. ze Spiskiej Kapituły), a patronat nad nimi przypadł Horwathom. Parafie, w których dotąd pracowali polscy duchowni, zaczęli zajmować księża diecezjalni o słowackim poczuciu narodowościowym. Ilustrują to następujące dane. Jeśli wśród księży z diecezji spiskiej urodzonych w latach 1700–1750 jedna piąta z nich znała język polski, to u duchownych z generacji 1753–1790 odsetek ten spadł o połowę. Natomiast aż trzykrotnie spadła wśród nich liczba wykształconych w Polsce. Podobny do miechowitów los spotkał kamedułów, którzy osiedli w Czerwonym Klasztorze w roku 1711; ich majątek wcielono do tzw. funduszu religijnego. Z kolei w roku 1848 doszło do gruntownego przeobrażenia ustrojowego na Węgrzech. Zniesione zostały powinności poddańcze, uwłaszczone chłopów, a nawet ogłoszono równość wszystkich wobec prawa. Palocsayom pozostały tylko tzw. dobra wielkiej własności, co znacznie pogorszyło ich sytuację materialną. Uwłaszczenie nie objęło jednak bezrolnych i służby folwarcznej, których właściciele ziemscy mogli zatrudniać w swoich dobrach na zasadzie „odróbki” w zamian za otrzymany dom lub mieszkanie, działkę uprawną, prawo wypasu bydła, opał itp. Stosunki te, nazywane żelarstwem, utrzymały się w Niedzicy, Falsztynie oraz w Łapszach Niżnych i zlikwidowane zostały dopiero ustawą sejmową w 1931 r. Nie ulega wątpliwości, że żelarze stanowili najuboższą warstwę społeczności wiejskiej.

Po wygaśnięciu w 1856 r. męskiej linii Horwathów z Palocsy w osobie Aleksandra dobra niedzickie przypadły jego siostrze Kornelii i jej mężowi, Aleksemu Salamonowi z Alapi. W roku 1870 Kornelia, już jako wdowa, podzieliła majątek pomiędzy synów. Ograniczając się tylko do posiadłości zamagurskich, powiedzmy, że zamek wraz z Niedzicą, Falsztynem i Łapszami Niżnymi przypadł Teodorowi, zaś Frydman i Dursztyn otrzymał Aladar (ten swój udział sprzedał). Córka Teodora, Eleonora, wyszła za mąż w 1885 r. za barona Gedult Jugenfelda, wnosząc jako wiano Falsztyn i Łapsze Niżne. W rękach Jugenfeldów majątek ten utrzymał się do roku 1933, po czym wrócił do dóbr niedzickich. Ostatnimi właścicielami resztek dominium niedzickiego byli: Geza Alapi Salamon (zmarł w 1920 r.) z żoną Iloną baronową Bethlen. Ona to, poprzez trudną sytuację materialną, zmuszona była do stopniowej wyprzedaży swych użytków rolnych miejscowym rolnikom. Wybiegając w przyszłość, dodajmy, że Ilona Salamon opuściła na zawsze zamek niedzicki w roku 1943, a resztki należącego do niego majątku po wojnie rozparcelowano na mocy ustawy o reformie rolnej.

Rząd węgierski, działający samodzielnie w ramach Monarchii Austro-Węgierskiej od 1868 r., wprowadził na swoim wieloetnicznym terytorium

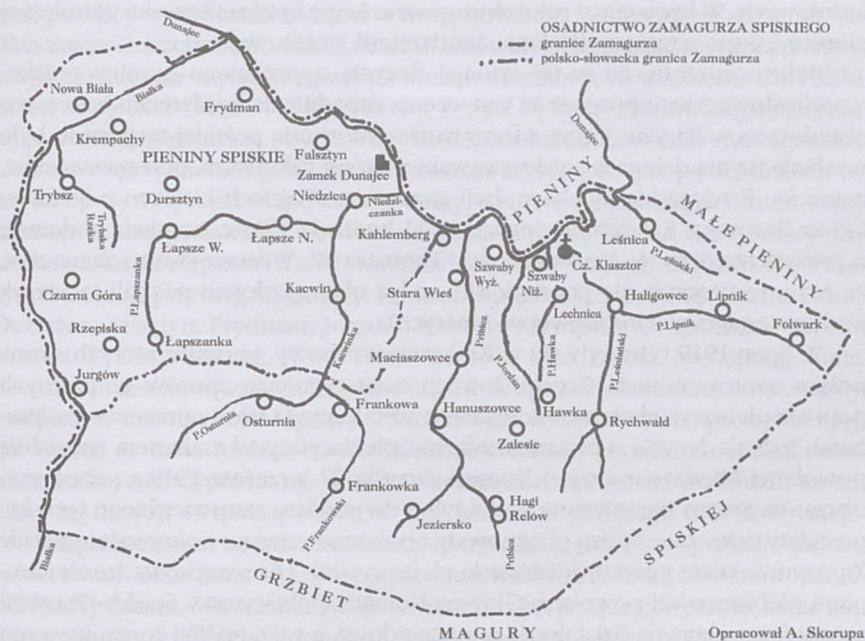
zdecydowaną i represyjną politykę madziaryzacji kraju. W ramach tej polityki odrzucił między innymi postulat Słowaków domagających się pewnej autonomii. W odruchu samoobrony Słowacy otwierali własne szkoły parafialne, a ich język, za pośrednictwem niższego duchowieństwa, trafił także do kościołów. Węgrzy obawiali się, że obok innych narodowości o swoje prawa upomną się również Polacy na Spiszu. Spodziewając się, że madziaryzacja polskiego ludu będzie zadaniem bardzo trudnym, obrali łatwiejszą drogę – jego słowakizacji, czemu sprzyjał język zbliżony do polskiego, z którym spotykał się on w szkole i kościele. Ponadto Polacy na Spiszu odcięci zostali od kontaktów z sąsiednią Galicją (we władaniu Austrii), między innymi przez zakaz przywozu książek i czasopism. W końcu doszło do tego, że ze statystyk urzędowych znikła narodowość polska, zastąpiona przez narodowość słowacką. Trudno się więc dziwić, że w tych warunkach prosty, niewykształcony lud zamagurski zatracił stopniowo świadomość swej przynależności narodowej.

W tym miejscu należy poświęcić kilka słów zamieszkującym Zamagurze narodowościom innym niż polska czy słowacka. Bardzo znaczny odsetek ludności tego regionu stanowili Rusini skupieni w Osturni, Folwarku i Wielkim Lipniku. Według statystyki z 1910 r. w tych trzech wsiach mieszkało ich ponad trzy tysiące. Romowie na Zamagurze zawędrowali z terenów dzisiejszej Słowacji. W Jurgowie pojawili się po raz pierwszy zapewne w 2. połowie XVIII stulecia (ich obecność jest potwierdzona źródłowo w roku 1799), a może nawet z końcem wieku poprzedniego. Z czasem część jurgowskich Romów przeniosła się do Czarnej Góry (dziś jest tu ich największe skupisko), a także rozproszyła się po innych wsiach. Żydzi na Zamagurzu mieszkali od początku XIX stulecia. Z protokołów wizytacji kanonicznych z 1832 r. wynika, że ich największym skupiskiem była Stara Wieś (około 100 osób), co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę małomiasteczkowy charakter tej miejscowości. W każdej zamagurskiej parafii mieszkało od kilku do kilkudziesięciu osób narodowości żydowskiej. Dla porównania w Niedzicy było ich 53 (tu zachowały się pozostałości kirkutu), ale w Trybszu tylko 8. W roku 1910 doliczono się na Zamagurzu ponad 650 mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Niemcy na Zamagurze sprowadzeni zostali w latach 1786–1788. Byli to koloniści z Wirtembergii, których osadzono w dobrach zakonu kamedułów w Czerwonym Klasztorze po jego kasacji w roku 1782. Z biegiem czasu założyli wsie: Szwabry Niżne (dziś Czerwony Klasztor), Szwabry Wyżne (Majere) i Kahlenberg (Lysá nad Dunajcom). Według statystyki z 1910 r. Niemcy na Zamagurzu, podobnie jak Węgrzy, tworzyli grupę kilkusetosobową.

Powróćmy jednak do sytuacji Polaków na Spiszu. Aby zapobiec tendencji do ich wynarodowienia (dotyczyło to również rodaków na Orawie), w Galicji zawiązał się ruch „budzicieli”. Pierwszym przejawem tej działalności było założenie w Lendaku w 1895 r. ogniska pracy narodowo-oświatowej. Powołane w Krakowie w roku 1901 „Koło Spiżowe” doprowadziło do założenia na Spiszu szeregu polskich bibliotek; na Zamagurzu funkcjonowały one we Frydmanie, w Dursztynie, Jurgowie, Kacwinie i Łapszach Niżnych. Najbardziej ofiarnym „budzicielem” był dr Jan Bednarski, lekarz nowotarski i poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie. Z jego inicjatywy powstała „Gazeta Podhalańska”, rozchodząca się

na Spiszu i Orawie przy współudziale tamtejszej nielicznej polskiej inteligencji, a przede wszystkim księży. Finansowego wsparcia akcji „budzielskiej” udzielały też: Towarzystwo Szkół Ludowych i Towarzystwo Tatrzańskie.

Druga połowa XIX w. i początki następnego stulecia charakteryzowały się spadkiem liczebności ludności zamagurskiej skutkiem epidemii cholery i tyfusu, które wybuchły w latach 1865, 1873 i 1887, oraz emigracji „za wielką wodę”. Dla przykładu można podać, że epidemie cholery w 1873 r. i tyfusu w roku 1887 pochłonęły w Krempachach odpowiednio 98 i 112 ofiar śmiertelnych. Nic więc dziwnego, że jeżeli w tej wsi w 1813 r. mieszkało 890 osób, to w roku 1913



Osadnictwo Zamagurza Spiskiego, oprac. Andrzej Skorupa, 2020

ich liczba spadła do 704. Podobnie w Kacwinie na przestrzeni lat 1832–1913 zanotowano spadek zaludnienia z 1014 do 791 mieszkańców. Śmiertelne żniwo przynosiły też klęski głodu spowodowane suszą, mrozem czy powodzią, co miało miejsce w latach 1786, 1796, 1811 i 1828–1831.

Pierwsza wojna światowa nie spowodowała na Zamagurzu większych szkód. Po jej zakończeniu odrodziła się Polska i powstała Czechosłowacja. Pomiędzy tymi państwami zrodził się spór o przynależność terenów przygranicznych. Strona polska, dążąc do zabezpieczenia swoich interesów na Spiszu, w grudniu 1918 r. dwukrotnie (16 i 22) wkroczyła na ten teren. Wykorzystano sytuację, że ze Spisza wycofywały się wojsko i administracja węgierska, a nie zdążyły zająć go wojska czeskie. W wyniku porozumienia zawartego 24 grudnia ustaliła się linia demarkacyjna tak, że po stronie polskiej pozostawały jeszcze między innymi

Jaworzyna Spiska, Frankowa i Rychwaid. Jednak wkrótce, bo już 13 stycznia następnego roku, na skutek sfałszowanego – jak się okazało – rozkazu głównodowodzącego siłami ententy marszałka F. Focha wojsko polskie zmuszone zostało do opuszczenia zajętych terenów. Wkroczyły na nie wojska czeskie, eliminując polskie wpływy, od agitacji poczynając, a na represjach kończąc. Aktywnych zwolenników przyłączenia Spisza do Polski wtrącano do więzienia (takie przypadki miały miejsce w Łapszach Niżnych, Nowej Białej i Trybszu) lub zmuszano do schronienia się po drugiej stronie granicy. W odpowiedzi na te represje w styczniu 1919 r. powołany został Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala, koordynujący prace na rzecz odzyskania kresów południowych. W lipcu tegoż roku sformowano Legię Spisko-Orawską patrolującą granicę i wspomagającą działania żandarmerii wojskowej.

Było oczywiste, że w tej sytuacji decyzja o przebiegu granicy polsko-czechosłowackiej i sposobie jej wytyczenia zapadnie na konferencji pokojowej obradującej w Paryżu. Jedną z form zaprezentowania polskiej racji stanu było wysłanie na nią delegacji spisko-orawskiej, której członkami, pod przewodnictwem ks. Ferdynanda Machaya, byli gazdowie: Wojciech Halczyn z Lendaku i Piotr Borowy z Rabczyc. Delegacja ta 11 kwietnia 1919 r. uzyskała audiencję u prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa W. Wilsona (warto zaznaczyć, że rozmowa toczyła się po angielsku, gdyż obaj gazdowie poznali ten język podczas emigracji zarobkowej w Ameryce).

W lipcu 1919 r. toczyły się w Krakowie rozmowy, w czasie których strona polska zaproponowała Czechosłowacji rozstrzygnięcie sporów granicznych poprzez plebiscyt, ale takie rozwiązanie zostało przez stronę przeciwną odrzucone. Jednak decyzja o przeprowadzeniu plebiscytu pod nadzorem specjalnie powołanej Międzynarodowej Komisji zapadła 27 września 1919 r., choć jego obszar na Spiszu ograniczony został tylko do powiatu starowiejskiego (polskie postulaty dotyczące Spisza obejmowały obok tego powiatu pokrywającego całe Zamagurze także powiaty kieżmarski i lubowelski). Dla przeprowadzenia kampanii plebiscytowej powołano Główny Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski, prowadzący aktywną działalność propagandową, a w Starej Wsi zorganizowano placówkę tego Komitetu. Głównym ośrodkiem pracy plebiscytowej na Spiszu były Łapsze Niżne. Utworzone zostały dywersyjne grupy Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW) dla ochrony akcji plebiscytowej i działań mających za cel zastraszanie zwolenników przyłączenia spornych terenów do Czechosłowacji. Również strona przeciwna dysponowała organizacją o podobnym charakterze, zwaną Obroną Obywatelską (*Občanska Obrana*).

Napięta sytuacja doprowadziła do śmiertelnych ofiar po obu stronach. Jedno z takich tragicznych zdarzeń zapoczątkowane zostało 20 czerwca 1920 r. Z rąk nieznanymi sprawców (strona czechosłowacka obwiniała o to oddział TOW, zaś władze polskie twierdziły, że był to rabunkowy napad bandycki) zginęli dwaj urzędnicy czescy wracający do Starej Wsi z wycieczki do Czerwonego Klasztoru. Dwa dni później, gdy ciała zamordowanych przywieziono do Starej Wsi, podburzony przez agitatorów tłum zaatakował tamtejszą placówkę Komitetu. Śmierć w wodach Dunajca poniósł wówczas ratujący się ucieczką Józef Wiśmierski, nauczyciel szkół średnich ze Lwowa, oddelegowany do pracy plebiscytowej

(jego grób znajduje się przy kościele w Łąpszach Niżnych). I w tym przypadku obie strony przedstawiły przeciwstawne wersje dotyczące okoliczności tej śmierci (według wersji polskiej jej przyczyną było pobicie i wrzucenie do wody, zaś strona czechosłowacka utrzymywała, że Wiśmierski utonął, ponieważ nie umiał pływać). W odwecie za śmierć Wiśmierskiego zginął słowacki wójt niedzicki Valentin Stronček, w wyniku obrzucenia granatami jego domu w nocy z 27 na 28 czerwca 1920 r.

Rząd czechosłowacki, licząc się z możliwością przegrania plebiscytu, przeprowadził skuteczną akcję dyplomatyczną, w wyniku której wielkie mocarstwa wymusiły na Polsce rezygnację z takiego rozwiązania sporu w zamian za obietnicę pomocy w zawarciu rozejmu z Rosją Sowiecką, której armia nacierała na Warszawę. Tu trzeba wspomnieć, że Czechosłowacja, chcąc osłabić polską pozycję w tym sporze, nie wyraziła zgody na transporty z pomocą wojskową dla Polski przez swoje terytorium. Na konferencji w Spa 10 lipca 1920 r. rozgraniczenie polsko-czechosłowackie powierzono Radzie Ambasadorów (stałemu organowi mocarstw sprzymierzonych). Rada ta bardzo szybko, bo już po 18 dniach, to jest 28 lipca, wytyczyła w sposób arbitralny, a nawet wbrew logice (bo orawską Lipnicę Wielką podzielono na dwie części, a Jurgów, Czarną Górę i Rzepiska pozbawiono dostępu do Tatr Jaworzyńskich stanowiących dla nich zaplecze gospodarcze), przebieg tej granicy. Po stronie polskiej znalazły się: Czarna Góra, Dursztyn, Falsztyn, Frydman, Jurgów, Kacwin, Krempachy, Łąpszanka, Łąpsze Niżne i Wyżne, Niedzica, Nowa Biała, Rzepiska oraz Trybsz. Następnego dnia decyzję tę zaakceptowała Czechosłowacja, a 31 lipca dokument rozgraniczający podpisał w imieniu Polski Ignacy J. Paderewski, równocześnie oprostestowując go. Uznał, że Rada Ambasadorów „wykopała między dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła”. Uzasadniając sprzeciw, stwierdził, że na mocy tej decyzji 45 tysięcy Polaków znalazło się w granicach Czechosłowacji.

Rozgraniczenie narzucone przez Radę Ambasadorów spotkało się ze sprzeciwem także części prośłowacko nastawionej ludności obszarów, które przypadły Polsce. We wsiach podpisywano rezolucje żądające przyłączenia ich miejscowości do Czechosłowacji. Z żądaniami tymi wysłano nawet delegację do Bratysławy, gdzie minister spraw zagranicznych Edward Benesz oświadczył jej, że żadne zmiany graniczne nie są możliwe. Mimo to sprzeciwy, podsycane między innymi przez księży Słowaków, którym przewodził pleban trybski František Móš, nie ustawały. Protestowano przed przedstawicielami Komisji Delimitacyjnej ustalającej w terenie przebieg granicy. Wybiegając w przód, trzeba powiedzieć, że konflikt narodowościowy odżył jeszcze przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi w 1922 r. W kilku wsiach próbowano doprowadzić do bojkotu tych wyborów przez uniemożliwienie sporządzenia bądź niszczenie list wyborczych. Gdy w Jurgowie 13 października aresztowano jednego z uczestników tych zajęć, ludność zaatakowała policjantów; ci utworzyli ogień, zabijając jedną i raniąc drugą osobę.

Uroczyste przejęcie terenów, dla których utarła się nazwa Polski Spisz, miało miejsce w Łąpszach Niżnych 15 sierpnia 1920 r. Z przyłączonych do Polski skrawków Spisza i Orawy utworzono powiat spisko-orawski. Ze względu na to, że obie jego części rozdzielone były obszarem powiatu nowotarskiego,

ustanowione zostały dwie ekspozytury: dla Spisza w Łąpszach Niżnych, a dla Orawy w Jabłonce. W dniu 28 sierpnia 1920 r. na stanowisko starosty powołano wspomnianego już dr. Jana Bednarskiego. Przed władzami starostwa, zresztą w bardzo skromnej obsadzie personalnej, stało trudne zadanie zorganizowania administracji powiatowej. W tym celu opracowano „Tymczasową Instrukcję dla Starostwa Spisko-Orawskiego”. Warto zwrócić uwagę, że chwilowo pozostawiono prawodawstwo węgierskie (o ile nie stało w sprzeczności z prawem polskim), do którego przyzwyczajona była miejscowa ludność. Innym pilnym zadaniem było utworzenie szkolnictwa polskiego. Podjął się tego Wendelin Haber, nauczyciel gimnazjalny pochodzący z Łąpsz Niżnych, który stanowisko inspektora szkolnego objął już 2 września. Doprowadził w przeciągu półtora miesiąca do otwarcia prawie wszystkich szkół odziedziczonych po państwie węgierskim, pomimo sprzeciwów i trudności stawianych przez część ludności nastawionej prosłowacko. W szkołach tych dopuszczono język słowacki jedynie w nauczaniu religii.

Działalność na rzecz polskiej kultury poprzez zakładanie bibliotek i czytelni prowadziło Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy. Udzielało ono również pomocy materialnej młodzieży spisko-orawskiej chcącej uczyć się w szkołach średnich w polskich miastach. Działalność patriotyczną podjął Związek Spisko-Orawski (przekształcony później w Związek Górali Spisza i Orawy), dbający o zachowanie kultury regionalnej.

Starostwo spisko-orawskie przetrwało do roku 1925, kiedy to włączono je do powiatu nowotarskiego.

Tu należy zwrócić uwagę, że sprawa przynależności Jaworzyny Spiskiej była przedmiotem sporu jeszcze przez kilka lat. Polska bezskutecznie chciała ją wymienić za Kacwin i Niedzicę. Ostatecznie do ugody doszło w Krakowie 6 maja 1924 roku. Jaworzyna pozostała w granicach Czechosłowacji, ale ludność obydwu krajów w pasie przygranicznym uzyskała szereg znaczących udogodnień komunikacyjnych i gospodarczych.

Zajmijmy się teraz administracją kościelną na Zamagurzu. Tamtejsze parafie podlegały zrazu Kapitulie Spiskiej, na czele której stał prepozyt mający do pomocy kanoników (wielu z nich było Polakami). Początki Kapituły nie są znane; pierwszym źródłowo potwierdzonym w 1209 r. prepozytem był wspomniany wcześniej Adolf. Prepozytura spiska, choć leżąca w granicach archidiecezji ostrzyhomskiej, wyjęta była spod władzy arcybiskupa i podlegała bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Niemniej jednak arcybiskup wprowadzał prepozyta na jego urząd. Uprawnienia prepozyta nie różniły się znacznie od uprawnień biskupa, takich jak wizytacja parafii, zwoływanie synodów prowincjonalnych, konsekracja kościołów. Prepozytowi należał się ryczałt pieniężny (*cathedraticum*) w zamian za dziesięcinę należną od parafian. Parafie zorganizowane były w formie bractw (*fraternitas*); na Zamagurzu należały do bractwa dunajeckiego. W roku 1776 cesarzowa Maria Teresa utworzyła z Kapituły Spiskiej biskupstwo spiskie (początkowo bez zgody Stolicy Apostolskiej). Wówczas bractwa zamieniono na dekanaty. Plebani, w ramach posługi duszpasterskiej, zajmowali się też działalnością dobroczynną. Mamy wiadomości o tym, że w takich parafiach jak Łąpsze Niżne, Niedzica czy Frydman istniały już od połowy XVIII w. domy

opieki dla starców i chorych (*xenodochia*). Fundusze na utrzymanie tych domów pochodziły z procentów od dobroczynnych legatów złożonych w banku. *Xenodochia* funkcjonowały jeszcze do lat 40. ubiegłego stulecia.

Z chwilą przyłączenia części Zamagurza do Polski na tym terenie funkcjonowało dziewięć parafii. Najstarsze z nich – we Frydmanie, w Niedzicy (od 1326 r. pod patronatem kartuzów z Czerwonego Klasztoru), Kacwinie i Łąpszach Niżnych – łączyć można jeszcze z osobą Kokosza Berzewiczego. Parafie w Krempachach i Nowej Białej istniały już w XV w., skoro wymieniono je w rejestrze świętopietrza bractwa dunajeckiego w roku 1518. Data erekcji parafii w Łąpszach Wyżnych nie jest dokładnie znana; wiadomo, że powstała przed 1655 r., a wcześniej była to filia parafii niedzickiej. Trybsz po latach przynależności do parafii we Frydmanie usamodzielniał się w roku 1769. Jurgów, choć początkowo należał do parafii frydmańskiej, to z uwagi na znaczną od niej odległość ciężył ku parafii wyżnołapszańskiej (formalnie do niej włączony przed 1700 r.). Status parafialny wieś ta uzyskała w roku 1781.

Parafie te w roku 1921 zostały oddane przez Stolicę Apostolską w administrację diecezji krakowskiej. Od tej chwili rozpoczęła się stopniowa wymiana prośłowacko nastawionych duchownych na księży Polaków. Tu wspomnieć należy o księdzu Stefanie Andraszowskim, plebanie frydmańskim od roku 1903 do śmierci w 1937 r. Ten Słowak z urodzenia był w pełni lojalny wobec Polski, a za swe zasługi odznaczony został Orderem Polonia Restituta. W 1926 r. Konferencja Episkopatu podjęła decyzję o włączeniu parafii Polskiego Spisza do nowo powstałej archidiecezji krakowskiej. W roku następnym decyzję tę zaaprobował papież Pius XI. Utworzony został dekanat spiski, do którego, w celu jego integracji z Macierzą, dołączono parafie w Bukowinie, Harklowej i Maniowach.

W okresie kryzysu monachijskiego (koniec września 1938 r.), kiedy to Niemcy zażądały od Czechosłowacji oddania Sudetów, rząd polski powrócił do sprawy Zaolzia. Wyjaśnijmy pokrótce, że po upadku Austro-Węgier na Śląsku Cieszyńskim w listopadzie 1918 r. doszło do podpisania lokalnej umowy terytorialnej, w myśl której Zaolzie, zamieszkałe w przeważającej liczbie przez ludność polską, przypadnie Polsce. Jednak w następnym roku na skutek zbrojnej interwencji tereny te wcielone zostały do Czechosłowacji. Ostatecznie o przebiegu granicy polsko-czechosłowackiej na Śląsku Cieszyńskim zadecydować miał plebiscyt, ale po jego odwołaniu Zaolzie pozostało przy Czechosłowacji.

Rząd polski 30 września 1938 r. przekazał Czechosłowacji ultimatum z żądaniem zwrotu Zaolzia, które to żądanie zostało spełnione. Z kolei miesiąc później, 1 listopada, Polska ponownie zwróciła się do Czechosłowacji, domagając się od niej ustępstw na terenach Spisza, Orawy i Czadeckiego. Nota dyplomatyczna przekazana została rządowi autonomicznej już w tym czasie Słowacji. Stosunkowo skromne polskie żądania zostały przyjęte i potwierdzone protokołem delimitacyjnym podpisanym w Zakopanem 1 grudnia 1938 r. Jeśli ograniczyć się tylko do Spisza, to Polska zyskała Jaworzynę Spiską wraz z Tatrami Jaworzyńskimi i pienińską wieś Leśnicę. Łącznie przejęty obszar wynosił 125 km² z 980 mieszkańcami. Należy wspomnieć, że według źródeł słowackich przejęciu Jaworzyny przez Polskę towarzyszyły liczne protesty miejscowej ludności. Nie obyło się

też bez tragicznego w skutkach incydentu zbrojnego. W starciu z oddziałem czechosłowackim zginęli: dowodzący polskimi żołnierzami major Stefan Rago i kapral Henryk Oleksowicz.

Rozgraniczenie z grudnia 1938 r. nie przetrwało nawet roku. Już od wiosny 1939 r., na mocy odpowiedniego układu, granicę polsko-słowacką zaczęły obsadzać wojska niemieckie. 28 sierpnia tego roku rząd słowacki podjął decyzję o przystąpieniu do wojny z Polską w sojuszu z Niemcami. Utworzona została Słowacka Armia Polowa, operacyjnie podporządkowana niemieckiemu dowództwu. Tym nieprzyjacielskim wojskom polska strona mogła jedynie przeciwstawić skromne siły kilku placówek Straży Granicznej, których zadaniem w tej sytuacji mogło być tylko opóźnianie postępów wroga. We wczesnych godzinach rannych 1 września 1939 r. oddziały Armii Polowej skoncentrowane w okolicach Zdziaru przekroczyły granicę na Polskim Spiszu w rejonie Jaworzyny. Po krótkiej potyczce ze Strażą Graniczną zdobyły tę miejscowość. Tu, po rozdzieleniu sił, część oddziałów skierowała się na Zakopane, a reszta przez Podspady (pokonując liczne przeszkody terenowe przygotowane przez obrońców) dotarła do Jurgowa, następnie przez Białkę osiągając Nową Białą. Równocześnie wojska niemieckie zajmujące pozycje wyjściowe w rejonie Hanuszowiec wtargnęły na Polski Spisz przez Kacwin. Wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciela opór strażników nie mógł być skuteczny; zmuszeni zostali do cofania się, a w końcu w Niedzicy przekroczyli Dunajec. Kolejne uderzenie Niemcy wyprowadzili ze Spiskiej Starej Wsi, docierając do Niedzicy. Tu, wobec zniszczenia mostu na Dunajcu, zdecydowali się na kontynuowanie ofensywy na Nowy Targ przez Falsztyn i Frydman. Nie na wiele zdał się więc wysiłek obrońców; cały Polski Spisz zajęty został w pierwszym dniu wojny. Podobny los spotkał Górną Orawę.

Mimo że większość sił zbrojnych Słowacji przekroczyła granicę z Polską, to ich udział w wojnie miał znaczenie bardziej symboliczne niż militarne, o czym świadczą wręcz znikome straty w zabitych i rannych. W połowie września wojsko słowackie wycofało się ze zdobytych terenów, pozostawiając je pod kontrolą niemiecką. Po zakończonej kampanii wrześniowej Niemcy 21 listopada 1939 r. przekazali Słowacji tereny Polskiego Spisza (a także Górnej Orawy). Parlament słowacki „darowiznę” tę włączył w skład swego państwa ustawą z dnia 28 grudnia tegoż roku. Niemniej jednak już w pierwszych dniach września na tych inkorporowanych terenach pojawiła się administracja słowacka.

Rozpoczęła się intensywna słowakizacja Polskiego Spisza. Ze szkół usunięci zostali polscy nauczyciele; już z końcem października ich obsadę w większości stanowili nauczyciele słowaccy. Księża polskiego pochodzenia odmawiający złożenia przysięgi na wierność państwu musieli opuścić swoje parafie. Przenoszono ich w głąb kraju lub zamykano w klasztorach; niektórzy znaleźli schronienie w okupowanej Polsce. Akcja ta zakończyła się w kwietniu 1940 r., ale już 17 września poprzedniego roku Stolica Apostolska powierzyła jurysdykcję nad parafiami Polskiego Spisza biskupstwu spiskiemu. Lokalne władze dokładały wszelkich starań, aby propagować słowacką kulturę: zakładano kółka teatralne, organizowano wycieczki w głąb Słowacji o charakterze patriotycznym itp. Szerzony był kult świętych Cyryla i Metodego jako „słowackich ojców wiary”, mający służyć budowaniu własnej świadomości historycznej. Zacierane były

wszelkie ślady polskości w postaci napisów i szyldów, niszczone też polskie księgozbiory. Organizowano widowiska mające obrazować „pogrzeb Polski”.

Należy jednak przyznać, że sytuacja materialna ludności Polskiego Spisza uległa znacznej poprawie. Mimo systemu kartkowego polepszyło się zaopatrzenie w podstawowe produkty żywnościowe. Obowiązujące dostawy dla państwa nie były uciążliwe, przy czym stosowano korzystne ceny skupu. Próbowano też zmniejszyć przeludnienie wsi i bezrobocie, organizując wyjazdy do pracy w innych regionach Słowacji i do Rzeszy oraz uruchamiając roboty publiczne. Wszystkie te działania miały na celu pozyskanie miejscowej ludności dla państwa słowackiego.

Spiszacy powoływani byli do odbycia obowiązkowej na Słowacji służby wojskowej. Tylko nieliczni z nich polegli na froncie wschodnim, gdzie siły słowackie walczyły u boku armii niemieckiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Słowacja od początku swego niepodległego bytu prowadziła zdecydowaną politykę antyżydowską. W pierwszym etapie Żydom odebrano majątki i ograniczono prawa obywatelskie, a następnie deportowano ich do obozów koncentracyjnych rozmieszczonych na terenie kraju. Stamtąd w ciągu roku 1942 wywiezieni zostali do obozów zagłady, przede wszystkim do Auschwitz. Trudno określić dokładną liczbę ofiar ludności żydowskiej z terenu Polskiego Spisza; dla przykładu z sześciu rodzin żydowskich deportowanych z Niedzicy po wojnie do wsi nie wróciła ani jedna osoba. W tym miejscu można dodać, że znane są przypadki ukrywania Żydów przez miejscowych Spiszaków.

W latach 1940–1944 przez Polski Spisz biegła trasa kurierska Warszawa – Budapeszt. Jej zamagurski odcinek pod nazwą „Karczma” zorganizował Józef Stanek z Łapsz Niżnych. Na Zamagurze kurierzy wkraczali po przejściu przez Dunajec w okolicy Waksmundu, skąd kierowali się do Łapsz Niżnych, bezpośrednio lub przez Dursztyn (punkt przerzutowy znajdował się w istniejącej do dziś willi „Wichrówka”). Dalej szlak rozdzielał się na dwie odnogi: jedna prowadziła do Wielkiej Frankowej, a druga – do Maciaszowiec. Stamtąd słowacki taksówkarz, wciągnięty do konspiracji, przewoził kurierów przez Hanuszowce i Spiską Białą do granicy węgierskiej.

Polski Spisz był terenem działań partyzanckich, a w szczególności jednego z oddziałów 1 Pułku Strzelców Podhalańskich pod dowództwem kpt. Juliana Zapaly pseudonim „Lampart”. W drugiej połowie 1944 r. przeprowadził on kilka udanych ataków na posterunki graniczne (Frydman, Nowa Biała, Trybsz) w celu zdobycia broni i różnego rodzaju zaopatrzenia.

Miejscowości na Polskim Spiszu wyzwolone zostały w 1945 r. w wyniku ofensywy wojsk radzieckich postępujących od strony Nowego Sącza. Niemcy stawili większy opór w okolicy Nowej Białej oraz w rejonie Łapsz Wyżnych i Przełęczy Trybskiej, gdzie od jesieni 1944 r. przygotowywali umocnioną linię obrony. 29 stycznia Rosjanie wkroczyli do Nowego Targu i w tym samym dniu zajęte zostało bez walki Zakopane.

Kilka miesięcy po ustaniu działań wojennych, to jest 5 maja 1945 r., rząd czechosłowacki jednostronnie zadeklarował przywrócenie granicy z Polską według stanu z roku 1920, ale na ostateczne uregulowanie polsko-czechosłowackich stosunków granicznych trzeba było czekać aż do 1958 r.

Literatura

- Baráthová N., Porubän R., *Reformácia a Spiš*, „Z minulosti Spiša” 25:2017, s. 21–44.
- Batowski H., *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1989.
- Beňko J., *Osfälenie severného Slovenska*, Košice 1985.
- Bieniek J., *Spisz i Orawa w służbie Polski Podziemnej* [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, red. T.M. Trajdos, Kraków 1995, s. 109–118.
- Brumirski G., *Niedzica. Krótka historia parafii i kościoła*, Kraków 2002 (wyd. komputerowe).
- Ciągwa J., *Dzieje i współczesność Jurgowa 1546–1996*, Kraków 1996.
- Endrödi J., *Velká Lomnica v stredoveku* [w:] *Dejiny Velkej Lomnice*, zost. V. Labuda, M. Šmálik, Velka Lomnica 2008, s. 50–64.
- Felczak W., *Historia Węgier*, Wrocław [i in.] 1983.
- Filar A., *Bobaterowie zielonych granic*, Warszawa 1974.
- Garek M., *Horná Orava a severný Spiš v rokoch 1945–1947*, Kraków 2007.
- Golik D., *Wrzesień 1939 w Dolinie Dunajca*, Kraków 2018.
- Gotkiewicz M., *Dzieje Zamagurza Spiskiego (do połowy XIX wieku)*, „Ziemia” 2:1957, nr 9 i 10, s. 3–5 i 6–9.
- Gotkiewicz M., *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość” 7:1958, s. 73–93.
- Gotkiewicz M., *Przyczynki do dziejów Zamagurza Spiskiego w dziesięcioleciu 1656–1666*, „Studia Historyczne” 14:1971, z. 4 (55), s. 551–561.
- Homza M., *Sytuacja polityczna Spisza do początków XIV w.* [w:] *Historia Scepusii*. Tom 1. *Dzieje Spisza I*, red. nauk. M. Homza i S.A. Sroka, Bratislava–Kraków 2010, s. 126–174.
- Jablonka K., *Zmiany granicy na Spiszu i Orawie w latach 1918–1945* [w:] *Podhale w czasie okupacji*, wyd. 1, red. J. Berghauzen, Warszawa 1972, s. 137–156.
- Kaľavsky M., *Polskie wpływy kulturowe na Spiszu w XVIII i XIX w.* [w:] *Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach*, red. J. Wyrozumski, Kraków 1999, s. 311–322.
- Kowalczyk J., *Spisz podczas II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych* [w:] *Terra Scepusiensis. Stan badań nad dziejami Spiszu = Terra Scepusiensis. Stav badania o dejinách Spiša*, red. R. Gładkiewicz, M. Homza, Levoča–Wrocław 2003, s. 905–926.
- Kumor B., *Stanowisko biskupa Adama Sapięby wobec reorganizacji Kościoła w Polsce i poustanie metropolii krakowskiej (1920–1925)* [w:] *Księga Sapiężyńska*, t. 2, praca zbiorowa pod red. ks. J. Wolnego, Kraków 1986, s. 27–42.
- Kuraš S., *Spisz a Polska – od średniowiecza do I rozbioru Polski*, „Almanach Nowotarski” 2:1997, s. 17–26.
- Lis T.J., *Saga rodziny Salamonów – ostatnich dziedziców zamku „Dunajec” w Niedzicy*, „Sądcczanin – historia” nr 4 (5), grudzień 2019, s. 79–85.
- Majeriková M., *Vojna o Spiš. Spiš v politike Polska v medzivojnovom období v kontexte česko-slovensko-poľských vzťahov*, Kraków 2007.
- Majeriková-Molitoris M., *Začleňovanie severného Spiša a Hornej Oravy do Polska v rokoch 1920–1925*, „Z minulosti Spiša”, 23:2015, s. 41–64.
- Majewski A., *Zamek w Niedzicy*, Kraków 1987.
- Michalczuk Kostka S., *Rycerze, magnaci i panowie. Właściciele zamku „Dunajec” w Niedzicy*, Kraków 1998.
- Michalczuk Kostka S., Stępień P.M., Trajdos T.M., *Zamek Dunajec w Niedzicy*, Niedzica 2006.
- Molitoris L., *Dejiny Slovákov v Polsku do roku 1961*, Kraków 2017.
- Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*, Lwów–Warszawa 1921.
- Pavlik E., *Zamagurskí zemepáni*, „Spiš. Vlastivedný sborník” 1:1967, s. 37–56.
- Pavlik E., *Polské vplyvy a Spišská Magura*, „Spiš. Vlastivedný sborník” 2:1968, s. 101–124.
- Pavlik E., *Reformácia a protireformácia v Spišskej Magure*, „Z minulosti Spiša” 12:2004, s. 41–58.
- Pavlik E., *Stručné dejiny Zamaguria do roku 1918*, Kraków 2010.

- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski. Tom drugi, 1914–1939*, Gdańsk 1990.
- Rene Z., *Między Dunajcem a Sanem. Walki słowacko-polskie we wrześniu 1939 roku*, „Almanach Nowotarski” 6:2002, s. 72–82.
- Roszkowski J.M., *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)* [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, red. T.M. Trajdos, Kraków 1995, s. 25–37.
- Roszkowski J.M., „Zapomniane Kresy”. *Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895–1925*, wyd. drugie poprawione i uzupełnione, Nowy Targ 2018.
- Roszkowski J.M., *Spisz i Orawa. Historyczno-kulturowy obraz pogranicznych krain do roku 1945*, „Prace Pienińskie” 28:2018, s. 131–154.
- Ruciński H., *Lokacje sołtysie na Spiszu w XIII i XIV w.*, „Rocznik Podhalański” 4:1987, s. 295–305.
- Ruciński H., *Husyci, Jan Jiskra z Brandysu, bratrzycy na Spiszu w środkowym trzynastolecu XV wieku i ich powiązania z południową Małopolską* [w:] *Spisz – wielokulturowe dziedzictwo*, red. A. Kroh, Sejny 2000, s. 89–112.
- Ruciński H., *Polityczne dzieje Spisza w późnym średniowieczu* [w:] *Historia Scepusii. Tom 1. Dzieje Spisza I*, red. nauk. M. Homza i S.A. Sroka, Bratislava–Kraków 2010, s. 330–349.
- Sedlak P., *Stručné dejiny Brezovice do začiatku 20 storočia*, Prešov 2000.
- Šimončič J., Korabová K., *Kanonické vizitácie Dunajecké ho dekanátu v Spišskom biskupstve z roku 1832*, Kraków 2015.
- Skorupa A., *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. drugie poprawione i uzupełnione, Kraków 2001.
- Skorupa A., *Zamki i kasztelle na Polskim Podtatrze*, wyd. czwarte poprawione i uzupełnione, Kraków 2010.
- Skorupa A., *Czerwony Klasztor*, „Wierchy” 78:2012, s. 83–110.
- Skorupa A., *Stara Wieś Spiska*, „Wierchy” 81:2015, s. 167–176.
- Skorupa A., *Lendak i bożogrobcy z Miechowa*, „Wierchy” 82:2016, s. 145–160.
- Slovenský biografický slovník, III zväzok*, Martin 1989, s. 41–43 (hasło *Karol D.*).
- Števík M., *Stredoveké osídlenie zamagurského Spiša* [w:] Števík M., Timková M., *Červený (Lechnický) Kláštor*, Stará Lubovňa 2004, s. 6–15.
- Tomas M., *Kanonici Sv. Hrobu v Lendaku* [w:] *Lendak*, zost. J. Neupauer, Lendak 2011, s. 20–37.
- Trajdos T.M., *Szkice z dziejów Zamagurza*, Kraków 1991.
- Trajdos T.M., *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992.
- Trajdos T.M., *Rekatolicyzacja parafii w Krempachach i Nowej Białej w XVII stuleciu*, „Almanach Nowotarski” 4:1999, s. 68–75.
- Trajdos T.M., *Polscy plebani na Zamagurzu Spiskim* [w:] *Spisz – wielokulturowe dziedzictwo*, red. A. Kroh, Sejny 2000, s. 59–67.
- Trajdos T.M., *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu* [w:] *Terra Scepusiensis. Stan badań nad dziejami Spiszu = Terra Scepusiensis. Stav bádania o dejínách Spiša*, red. R. Gładkiewicz, M. Homza, Levoča–Wrocław 2003, s. 467–485.
- Trajdos T.M., *Szkołnictwo parafialne na Zamagurzu Spiskim (połowa XVII – trzecia ćwierć XVIII w.)*, „Nasza Przeszłość” 117:2012, s. 381–408.
- Trajdos T.M., *Rola polskiego duchowieństwa katolickiego na Spiszu i Orawie w epoce nowożytnej* [w:] *Rola Kościoła w dziejach Polski. Kościoły w Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. Krochmal, Warszawa 2017, s. 161–182.
- Trajdos T.M., *Dzieje Zamagurza Spiskiego*, „Sądecznanin – historia” nr 4 (5), grudzień 2019, s. 49–58.
- Valde-Nowak P., *Człowiek pierwotny w Jaskini Oblazowej*, „Pieniny – Przyroda i Człowiek” 10:2008, s. 133–146.



Ulica Ogrodowa i róg Orkana. Rys. Marcin Ozorowski

BARBARA ZGAMA

Orawa w granicach Rzeczypospolitej... W 2020 roku minęło sto lat

Ten rok starań o przyłączenie do Polski sprawił cuda w psychologii ludności Orawy. Niby płomień, który gdzieś był przytający, buchnęła polskość. I teraz jeszcze, kiedy siedzę w karczmie na ławie i słucham opowiadań sprzed lat trzynastu, pięści się zaciskają i głosy robią się nienawistne na wspomnienie inwazji czeskiej.

Melchior Wańkiewicz „Na Orawie”

Koniec I wojny światowej przyniósł narodowi polskiemu wolność po 123 latach niewoli. Polacy odzyskali swą państwowość. Rozpad Austro-Węgier w 1918 roku oznaczał powrót Rzeczypospolitej na mapy świata, powstanie nowych państw, wśród nich Czechosłowacji. Jednocześnie ważyły się m.in. losy południowych kresów Polski, które stanowiły północne skrawki państwa węgierskiego. Jaka przynależność państwowa czeka Orawę i Spisz?

28 lipca 1920 roku paryska Konferencja Ambasadorów zdecydowała o przebiegu prowizorycznej linii granicznej między Polską i Czechosłowacją, czyli na południowych spornych terenach. Ta decyzja była wynikiem porozumienia zawartego 10 lipca 1920 roku na konferencji w belgijskim Spa.

Sto lat później, 16 i 17 lipca 2020 roku, w gminie Jabłonka odbyły się uroczystości poświęcone przyłączeniu części Orawy do Polski. Obchody zaplanowano na połowę lipca, gdy co roku odbywa się Orawskie Lato. Z powodu pandemii koronawirusa COVID-19 obchody ograniczono do dwóch dni. Uczczono wszystkich bojowników lat 1918–1920. Odślonięto pamiątkową tablicę poświęconą bohaterskim Orawianom, budzicielom ducha narodowego i zasłużonym dla przyłączenia części Orawy do Polski w latach 1918–1920. Zorganizowano konferencję naukową, na której przybliżono wydarzenia tamtych lat, sylwetki zasłużonych dla niepodległości, zagadnienia, którymi wtedy żył świat. Organizatorom obchodów: wójtowi gminy Jabłonka Antoniemu Karlakowi, Komitetowi Organizacyjnemu oraz Radzie Gminy Jabłonka przyświecał ważny cel edukacyjny, aby kolejne pokolenia Orawian pamiętały tych, którzy walczyli o naszą tożsamość narodową. Z tej okazji Orawska Biblioteka Publiczna w Jabłonce wydała następujące publikacje: Jerzy M. Roszkowski „Działania na rzecz przyłączenia Orawy do II Rzeczypospolitej 1918–1920. Zasłużeni w tym czynie”; Łukasz Wiater „My tu Polacy. Niezwykłe życiorysy orawskich Bojowników Niepodległości”. Ukazała się także płyta CD Andrzeja Dziubka pt. „Pokłon Orawie. De Press i Przyjaciele”,

na której znalazły się utwory poświęcone Orawie i jej bohaterom. Wydało ją Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce.

Ludność chłopska zamieszkująca pogranicze polsko-słowackie nie miała poczucia przynależności narodowej. Posługiwała się gwarą orawską, należąca do gwar polskich. Ferdynand Machay w swoim pamiętniku¹ tak wspominał początek swej edukacji:

W szkole modliłem się po słowacku, w domu zaś zawsze po naszymu. Dlaczego dziecko ma się inaczej w szkole modlić, a w domu inaczej, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. [...] Pomału, pomału, moje pierwsze niepokojące spostrzeżenia poszły w niepamięć. Już w roku szóstym stałem się Słowakiem, mówiącym po polsku. [...] [w gimnazjum] Powiedziałem źle jakieś słowo słowackie, już wykrzykiwano na mnie: Polak, Polak! [...] Przezywano nas takim szyderczym głosem, było w tym tyle pośmiewiska, że m się w bardzo krótkim czasie wstydił swojej polskości.

Książd Ferdynand Machay to jeden z orawskich bohaterów lat 1918–1920. Roszkowski pisze o nim: „Należał do grona pierwszych «budzicieli» polskości na Orawie i Spiszu”².

Janusz Kamocki³, analizując kwestię przynależności narodowej Orawian, pisał: „Nie było pasa izolacyjnego pomiędzy Polakami i Słowakami zamieszkującymi górną Orawę, ale i tak nie rozwinęły się tu grupy przejściowe”. Zauważa, że to może wynikać z długotrwałej walki orawskich chłopów polskich z protestantyzmem narzucanym przez Thurzonów – węgierskich patronów Orawy. Chłopów w tej walce wspomagał polski kler, a polski katolicyzm podtrzymywał też fakt, że w Trzcianie znajdowała się kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dalej Kamocki⁴ zastanawia się, co spowodowało, że ludność mieszkająca na kresach zwartego obszaru polskiego, choć posługiwała się językiem polskim i utrzymywała ludową kulturę polską, zatraciła poczucie związku z resztą społeczności narodowej polskiej. Za najważniejszą przyczynę uznaje wieloletnią przynależność zamieszkałych przez polskich chłopów ziem północnego Spisza, północnej Orawy i północnego Czadeckiego do państwa węgierskiego. Te ziemie miały różną historię, ale gdy kształtowała się świadomość narodowa w warstwach ludowych w tej części Europy (XIX wiek), wszystkie miały jednakową sytuację społeczną i polityczną. Dodaje, że na północnych skrawkach państwa węgierskiego szlachta była węgierska, ludność chłopska – polska, a administracja należała do Węgrów lub zmadziaryzowanych Słowaków. Księża i nauczyciele byli Węgrami; jeśli Słowakami lub Polakami, to o węgierskiej świadomości narodowej. Inteligencji polskiej tu nie było.

¹ F. Machay, *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, Kraków 1992, s. 8–9.

² J.M. Roszkowski, *Działania na rzecz przyłączenia Orawy do II Rzeczypospolitej 1918–1920. Zasługi w tym czynie*, Kraków 2020, s. 84.

³ J. Kamocki, *Etniczność i narodowość na pograniczu polsko-słowackim [w:] Spotkania Orawskie. Materiały z sesji naukowych z lat 1987–1990*, red. Cz. Robotycki, Zubrzyca Górna 1995, s. 122.

⁴ Tamże, s. 122–123.

W lipcu 1909 r. zjawił się p. Teisseyre zupełnie niespodziewanie w Jabłonce. [...] P. Teisseyre wyzyskał pobyt w Jabłonce, ile tylko się dało. Chodząc od domu do domu, zapisywał sobie dzieje poszczególnych rodzin. Ludzie byli ciekawi jego opowiadań, bo usłyszeli z ust krakowskiego „pana”, że przeważna część nazwisk orawskich znajduje się i w Polsce. Dużo mówił o prześladowaniach religii katolickiej przez Moskali⁵. [Po Grunwaldzie (1910)]. Kiedyśmy z Krakowa wrócili, bawili w domu dwaj najstarsi bracia. Naszych opowiadań o Polsce słuchali z największym zaniepokojeniem i ostrzegli mnie dosyć ostro, abym uważał, abym się nie bawił w żadne podejrzanе wycieczki. [...] Owszem, odnosili się z całą sympatią do Polaków, ale myśl, że Polacy mogliby mieć kiedyś jakieś roszczenia do ziem węgierskich, przejmowała ich zgrozą. Widząc zaś moje narodowe przekonania, drżeli ze strachu [...]⁶.

W książce „Działania na rzecz przyłączenia Orawy do II Rzeczypospolitej 1918–1920. Zasługi w tym czynię” Jerzy Roszkowski szczegółowo analizuje okres 5.11.1918–13.01.1919, powołując się na liczne źródła. Pierwsza decyzja polskich władz centralnych w sprawie Kresów Południowych zapadła już 28 listopada 1918 roku. Uformowany rząd polski na czele z Jędrzejem Moraczewskim postanowił wyborami do Sejmu Ustawodawczego objąć także Śląsk Cieszyński i podtatrzańsko-beskidzkie tereny byłych Górnych Węgier⁷.

Sprawami spisko-orawskimi interesowało się Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Informacje z Nowego Targu od dr. Jana Bednarskiego otrzymywał minister Leon Wasilewski. Roszkowski wymienia źródła, z których Warszawa czerpała wiadomości. Były to sprawozdania, memoriały i raporty, przesyłane przez małopolskie organy tymczasowej administracji państwowej, czynniki wojskowe i organizacje społeczne. Na Podhalę i Spisz zostali także oddelegowani przedstawiciele ze stolicy⁸.

Jednak działania na południowych kresach były mocno ograniczone z powodu walk o granicę z Niemcami i Ukraińcami, a także wrogiej postawy Litwy i Rosji Sowieckiej wobec Warszawy. Dopiero oddolne naciski spowodowały, że rząd zaakceptował podjęcie większej aktywności na granicy południowej. Od zachodu do spornych terenów w szybkim tempie zbliżało się czeskie wojsko: „czynniki lokalne, nie mogąc dalej zwlekać, zdecydowały się wkroczyć na niektóre tereny północnego Spisza i Orawy, zamieszkałe przez ludność polską”⁹.

Z inicjatywy ks. Ferdynanda Machaya 5 listopada 1918 roku w Jabłonce powołano Radę Narodową Polaków na Górnej Orawie, której przewodniczącym został Jan Piekarczyk (starszy). Członkowie rady przyjęli deklarację założycielską, w której Orawianie żądali przyłączenia do Polski ziem znajdujących się w żupaństwach: trenczyńskim, orawskim i spiskim. Podpisało się pod nią 17 osób. O tej rezolucji powiadomili władze polskie.

⁵ F. Machay, *Moja droga...*, dz. cyt., s. 23.

⁶ Tamże, s. 28.

⁷ J.M. Roszkowski, *Działania...*, dz. cyt., s. 14, za: E. Orlof, *Sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy w 1918 roku, jej związek z Galicją* [w:] *Historia i polityka*, red. W. Bonusiak i J. Buszko, „Galicja i jej dziedzictwo”, t. 1, Rzeszów 1994, s. 229–230.

⁸ J.M. Roszkowski, *Działania...*, dz. cyt., s. 14–15.

⁹ Tamże, s. 15.

Konflikt graniczny na przełomie 1918 i 1919 roku, coraz bardziej się pogłębiał, gdyż przebywające na Orawie armie polska i czechosłowacka organizowały własną administrację. Porozumienie podpisano 31 grudnia 1918 roku, w Chyżnem. Zgodnie z nim administracją polską objęto 15 miejscowości (Głodówka, Sucha Góra, Chyżne, Piekielnik, Jabłonka, Bukowina, Podszkle, Harkabuz, Podwilk, Orawka, Podsarnie, Zubrzyca Dolna i Górna, Lipnica Dolna i Górna). Wtedy to administracja zaczęła uruchamiać szkoły i urzędy pocztowe, zajęła się pilnowaniem porządku publicznego. Nowotarski komisarz PKL na podkomisarza Orawy powołał ks. Ferdynanda Machaya.

Gdy w połowie stycznia 1919 roku, nastąpiło wycofanie wojska i administracji polskiej, na opuszczone tereny wkroczyła armia, żandarmeria i administracja czechosłowacka¹⁰.

Ppor. Wendelin Dziubek relacjonował to tak:

19 stycznia 1919 roku otrzymałem rozkaz opuszczenia Orawy i odmaszerowania do Czarnego Dunajca. Ziemię orawską zajęli Czesi. W lutym 1919 roku zorganizował się w Krakowie osobny Komitet Obrony Spisza i Orawy. Rozpoczęła się wszechstronna i ruchliwa działalność propagandowa wśród ludności orawskiej¹¹.

Nowa władza bezzwłocznie zaczęła zwalczać propolskie nastroje. Represje polegały na aresztowaniach, rekwirowaniu polskich wydawnictw, poborze do czechosłowackiego wojska. Zmuszano ludzi do składania deklaracji, że są Słowakami. Wielu działaczy musiało opuścić Orawę, ratowali się ucieczką na Podhale. Wiosną 1919 roku z takich uciekinierów powstała ochotnicza formacja wojskowa pod nazwą Legia Spisko-Orawska. Stacjonowała głównie w Czarnym Dunajcu. Działała w ramach 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, w którym kompania orawska liczyła ponad stu żołnierzy, a jej dowódcą był ppor. Wendelin Dziubek.

Rozmowy w sprawie rozwiązania konfliktu polsko-czeskiego odbywały się w Krakowie w dniach 21–29 lipca 1919 roku. W historii zapisały się jako pierwsza konferencja krakowska, która nie przyniosła żadnych rozwiązań, gdyż uczestniczące w niej strony miały odrębne stanowiska. Delegacja czechosłowacka nie przyjęła propozycji delegacji polskiej, bo uważała, że doktryna samostanowienia narodów nie jest najważniejsza i większe znaczenie ma zasada samowystarczalności państwa¹². Sprawę granicy miała zatem rozstrzygnąć konferencja pokojowa w Paryżu.

W paryskiej konferencji pokojowej (18.01.1919–21.01.1920) brało udział 27 państw, ale spośród nich liczyło się 5 mocarstw: Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Włochy, Japonia. Po zakończeniu obrad jej kompetencje przejęła Rada Ambasadorów (1920–1935), czyli międzynarodowy organ wykonawczy traktatu wersalskiego kończącego I wojnę światową.

Na konferencji pokojowej sprawa przyłączenia Orawy i Spisza do Polski nie przedstawiała się dobrze. Jerzy Roszkowski przywołuje ze wspomnień

¹⁰ Tamże, s. 22.

¹¹ Ł. Wiater, „*My tu Polocy*”. *Niezwykłe życiorysy orawskich Bojowników Niepodległości*, Kraków 2020, s. 53.

¹² J.M. Roszkowski, *Działania...*, dz. cyt., s. 24.

Kazimierza Dłuskiego informacje, które ten zasłyszał w kuluarach konferencyjnych, że było widać wyraźnie „uprzedzenie do Polski” i że delegaci skłaniali się ku stanowisku Czechów¹³. W związku z tym w Polsce pojawił się niepokój, a górale postanowili interweniować. Skład delegacji do Paryża (18.03–15.04.1919): Ferdynand Machay, Piotr Borowy, Wojciech Halczyn, prof. Kazimierz Roupert. Na konferencji Komisji dla Księstwa Cieszyńskiego, Orawy i Spisza 19 marca każdy z delegatów przedstawił inne zagadnienie dotyczące tych ziem, o czym ks. F. Machay pisał w swoim pamiętniku tak:

W Komitecie Narodowym istniały różne sekcje, a więc: gdańska, górnośląska itd. Utworzono i sekcję: cieszyńsko-spisko-orawską, której przewodniczącym był profesor Gustaw Szura. [...] Przybyliśmy do Paryża 19 marca. Sekcja zaraz w ten dzień miała zebranie, mogliśmy więc prędko zrobić swoje. Ja przedstawiłem ogólne położenie polityczne, prof. Roupert znaczenie ekonomiczne, turystyczne – strategiczne, Piotr Borowy zaś przemówił wszystkim do serca...¹⁴

Delegacja mająca w swym składzie przedstawicieli Orawy i Spisza starała się bardzo dobrze wykorzystać swój pobyt w Paryżu. Nagłaśniali sprawę swej małej ojczyzny (Orawy i Spisza), prowadząc akcję informacyjną na szeroką skalę. Odbywali liczne spotkania, ale decydujące znaczenie miała audyencja u T.W. Wilsona (11 kwietnia 1919 roku), ponieważ po niej nastąpił przełom w sprawie orawsko-spiskiej. Zarówno Roupert, jak i Machay twierdzili, że w Paryżu słuchano przede wszystkim dwóch gazdów. Bardzo chętnie pisała o nich prasa.

Od tego momentu podczas prac komisji zaczęto brać pod uwagę nie tylko argumenty czechosłowackie, ale i polskie. Racje polskiej delegacji popierał zarówno prezydent Wilson, jak i amerykańska delegacja. Na wniosek Wilsona podczas dyskusji na forum Rady Szefów Delegacji Wielkich Mocarstw 12 lipca 1919 roku postawiono sprawę Orawy i Spisza, a 27 września Rada Najwyższa podjęła oficjalną decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu (nie dłużej niż do trzech miesięcy).

Gdy Warszawa stała w obliczu ofensywy Armii Czerwonej, rząd Polski zwrócił się do wielkich mocarstw o pomoc w zawarciu rozejmu z Rosją. 10 lipca 1920 roku na konferencję do Spa przybył premier Władysław Grabski, który pod presją aktualnej sytuacji przystał na niekorzystne rozstrzygnięcia w sprawie podziału Orawy, Spisza, Śląska Cieszyńskiego. Decyzji w sprawie zapomnianych południowych kresów ostatecznie nie podjęto na podstawie plebiscytu (został odwołany).

Rząd czechosłowacki, obserwując nastroje na terenach plebiscytowych, zabiegał na Zachodzie, aby zmusić Polskę do rezygnacji z plebiscytu. Jednak aktywność budzielińska na orawskiej ziemi była prowadzona na dużą skalę, bo Orawianie robili wszystko, by znaleźć się w granicach Polski (*być przy Polsce*).

Rozstrzygnięcie Konferencji Ambasadorów w sprawie linii granicznej między Polską a Czechosłowacją było dla Polski niekorzystne. Wywołało rozgoryczenie, ponieważ ta decyzja przyznawała Polsce tylko fragmenty spornych ziem (łącznie

¹³ Tamże, s. 25.

¹⁴ F. Machay, *Moja droga...*, dz. cyt., s. 161.

583 km²). Stanowiły one 0,18% byłego terytorium Królestwa Węgierskiego i 0,15% obszaru II Rzeczypospolitej. Po stronie czechosłowackiej pozostało ok. 50 tys. ludności pochodzenia polskiego.

Po stronie polskiej pojawiła się jednak nadzieja na wymianę przygranicznych terytoriów i uregulowanie granicy polsko-czechosłowackiej, polegające na wymianie Jaworzyny Spiskiej za Niedzicę i Kacwin oraz Głodówki i Suchej Góry za pozostałą część Lipnicy Wielkiej. Na II konferencji krakowskiej (25 kwietnia – 6 maja 1924 roku) podpisano tzw. „protokoły krakowskie” regulujące sprawę granicy polsko-czechosłowackiej. Warszawa i Praga podpisały również konwencję o małym ruchu granicznym oraz konwencję turystyczną. Ostatecznie 5 września 1924 roku Konferencja Ambasadorów zaakceptowała polsko-czechosłowackie uzgodnienia zawarte w „protokołach krakowskich”.

Wiesław A. Wójcik¹⁵, analizując tematykę orawską na łamach „Wierchów” w tomie VIII za rok 1930, który dedykowano Spiszowi i Orawie w 10 rocznicę akcji plebiscytowej na kresach południowych, opisuje m.in. wnioski Walerego Goetla i Władysława Semkowicza.

Walery Goetel zwracał uwagę na znaczenie zmagania o Orawę i Spisz dla teraźniejszości, ale przede wszystkim wynikającej z niej przyszłości:

polska przegrana na Orawie i Spiszu, jak zresztą również na Śląsku Cieszyńskim, była efektem niedoceniań spraw spisko-orawskich przez rząd polski oraz lekceważenia ich i traktowania z niechęcią przez większość członków delegacji polskiej w Paryżu pomimo jego i ks. Ferdynanda Machaya starań.

Z kolei prof. Władysław Semkowicz jako ekspert rządu polskiego w polsko-czechosłowackiej komisji w kwestii sporów granicznych, a także ekspert delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu, znał kulisy akcji dyplomatycznej.

Obchodom setnej rocznicy przyłączenia części Orawy do Polski w gminie Jabłonka towarzyszyły różne dodatkowe działania, m.in. konkursy dla uczniów, wykłady dla nauczycieli. Podczas takich spotkań pojawiały się dobrze znane nazwiska wielkich orawskich bojowników: ks. Ferdynanda Machaya, Piotra Borowego, ks. Eugeniusza Sikory, ks. Antoniego Sikory, ppor. Wendelina Dziubka, Aleksandra Matonoga, Józefy Machay-Mikowej i jej męża Emila Miki, Ignacego Suwady. Wspominano ważne dwie postaci Spiszaków zasłużonych dla Orawy – Wojciecha Halczyzna i Wojciecha Lorencowicza.

Łukasz Wiater poszerzył to grono o nazwiska wielu zwykłych Orawian, których do tej pory nawet bliscy nie utożsamiali z bohaterskimi czynami lat 1918–1920.

Bibliografia

Machay F., *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, Kraków 1992.

Roszkowski J.M., *Działania na rzecz przyłączenia Orawy do II Rzeczypospolitej 1918–1920. Zasużeni w tym czynie*, Kraków 2020.

¹⁵ W.A. Wójcik, *Problematyka orawska na łamach „Wierchów”* [w:] *Spotkania Orawskie. Materiały z sesji naukowych z lat 1987–1990*, red. Cz. Robotycki, Zubrzyca Górna 1995, s. 74.

- Roszkowski J.M., „Zapomniane Kresy”. Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895–1925, wyd. II popr. i uzupełn., Nowy Targ 2018.
- Spotkania Orawskie. Materiały z sesji naukowych z lat 1987–1990, red. Czesław Robotycki, Zubrzyca Górna 1995.
- Wiater Ł., „My tu Polocy”. Niezwykłe życiorysy orawskich Bojowników Niepodległości, Kraków 2020.

ADAM SAWINA

Znane i nieznanie wydarzenia kampanii wrześniowej i okupacji w rejonie Góry Wyznia

Wojna 1939 roku, kampania wrześniowa, to wydarzenie, które miało ogromny wpływ na losy naszego państwa. W tym czasie Polska została okupowana przez Niemców, a kraj podzielony na część zachodnią i wschodnią. W rejonie Góry Wyznia również miały miejsce różne wydarzenia, które do dzisiaj są mało znane. W tym artykule chciałbym przedstawić kilka z nich, które miały miejsce w tym rejonie w czasie kampanii wrześniowej i okupacji.

Wiosną 1939 roku, kiedy to Niemcy rozpoczęli atak na Polskę, w rejonie Góry Wyznia również miały miejsce różne wydarzenia. W tym czasie w rejonie tym przebiegała linia frontu, a żołnierze polscy walczyli o przetrwanie. Wiele osób z tego rejonu brało udział w walkach, a niektórzy z nich ponieśli śmierć. Do dzisiaj w rejonie Góry Wyznia znajdują się miejsca, które są związane z tymi wydarzeniami. W tym czasie w rejonie tym przebiegała linia frontu, a żołnierze polscy walczyli o przetrwanie. Wiele osób z tego rejonu brało udział w walkach, a niektórzy z nich ponieśli śmierć. Do dzisiaj w rejonie Góry Wyznia znajdują się miejsca, które są związane z tymi wydarzeniami.

W czasie kampanii wrześniowej w rejonie Góry Wyznia miały miejsce różne wydarzenia, które do dzisiaj są mało znane. W tym czasie w rejonie tym przebiegała linia frontu, a żołnierze polscy walczyli o przetrwanie. Wiele osób z tego rejonu brało udział w walkach, a niektórzy z nich ponieśli śmierć. Do dzisiaj w rejonie Góry Wyznia znajdują się miejsca, które są związane z tymi wydarzeniami.

W czasie okupacji w rejonie Góry Wyznia również miały miejsce różne wydarzenia, które do dzisiaj są mało znane. W tym czasie w rejonie tym przebiegała linia frontu, a żołnierze polscy walczyli o przetrwanie. Wiele osób z tego rejonu brało udział w walkach, a niektórzy z nich ponieśli śmierć. Do dzisiaj w rejonie Góry Wyznia znajdują się miejsca, które są związane z tymi wydarzeniami.



Ulica Orkana przed Harcerską. Rys. Marcin Ozorowski

ADAM SAWINA

Znane i nieznanne wydarzenia kampanii wrześniowej i okupacji w rejonie Raby Wyżnej i Skawy

Wiedza o trudnych czasach II wojny światowej najczęściej jest czerpana z licznych zapisów historycznych. W przypadku lokalnych zdarzeń tamtych lat cennym źródłem są zapisane lub nagrane rozmowy z bezpośrednimi świadkami. Opis poniższych wydarzeń oparty jest na pisemnych źródłach i odbytych wywiadach. Wśród czynnych uczestników życia w latach międzywojennych, wybuchu II wojny światowej i okupacji, a także po wyzwoleniu, z którymi prowadziłem wywiady, byli:

- Mój sąsiad Jan Możdżeń ps. „Gawron” (l. 90), kolejarz, rolnik, komendant Oddziału Związku Strzeleckiego 1938–1939 w Rabie Wyżnej, żołnierz.
- Edward Antolak (l. 85), lekarz, społecznik, miejscowy kronikarz.
- Stefan Firek (l. 77), agronom, działacz społeczny, lokalny kronikarz i korespondent.
- Władysław Zięba ps. „Piecuch” (l. 79), rolnik, kowal samouk, mistrz kamieniarski, akordeonista, właściciel okazałego budynku na roli Bogdałówka w Rabie Wyżnej, w którym w czasie okupacji mieściła się siedziba gminy.
- Stanisław Czyszczon (l. 78), kościelny, rolnik, działacz społeczny.

Z wywiadów przeprowadzonych z informatorami wynika, że na początku 1939 r. mieszkańcy Raby Wyżnej i okolicznych miejscowości byli zajęci codziennymi pracami gospodarczymi, nie wykazując szczególnego zainteresowania zagrożeniem wybuchu wojny obronnej ze Związkiem Sowieckim ani atakiem ze strony Niemiec. Bardziej świadomi i zamożni mieszkańcy wspierali finansowo prowadzone zbiórki na zakup broni dla armii.

Także starsza młodzież brała aktywny udział w życiu oddziału Związku Strzeleckiego pod kierownictwem inż. Podreckiego, ppor. Czesława Trybuły, Stanisława Możdżenia, Jana Możdżenia ps. „Gawron”. Oddział liczył 48 druhów, miał pełne umundurowanie i posiadał na stanie 30 karabinów typu Mannlicher i kilka kbks-ów oraz dwie strzelnice terenowe, na których od maja do sierpnia 1939 r. druhowie wraz z żołnierzami Kompanii Korpusu Ochrony Pogranicza brali udział w ćwiczeniach strzeleckich.

Znaczne ożywienie spowodowane groźbą wybuchu wojny nastąpiło po 14 marca, kiedy to wśród mieszkańców rozeszła się wiadomość, że Słowacja ogłosiła się niepodległą republiką, a na jej czele stanął prezydent ks. Józef Tiso. Na teren Czechosłowacji wkroczyły wtedy wojska niemieckie. Ponadto

podpisany 23 marca 1939 r. układ z Niemcami o ochronie rządu słowackiego spowodował, że tereny pogranicza ze Słowacją znalazły się nagle na pierwszej linii (domniemanego) przyszłego frontu.

Z dalszych wypowiedzi informatorów wynikało, że szczególne nasilenie zainteresowania mieszkańców groźbą wybuchu wojny nastąpiło z końcem marca i w pierwszej dekadzie kwietnia 1939 r., kiedy to dowództwo Wojska Polskiego podjęło działania doraźne. Skierowano w Beskidy bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP).

Powołana w 1924 r. dla ochrony granicy polsko-sowieckiej formacja KOP stanowiła elitę naszego wojska. Był to bowiem okres, kiedy przez granicę wschodnią przenikało wielu szpiegów, działała kontrabanda, a nawet zbrojne bojówki. W okresie pokoju KOP miał niezależną organizację. Na początku 1939 r. Korpus składał się z 27 batalionów granicznych, 6 batalionów odwodowych, batalionu specjalnego, 19 szwadronów kawalerii i innych oddziałów, które stacjonowały w przygranicznych garnizonach. Żołnierze kierowani byli do służby w KOP z różnych pułków piechoty i kawalerii WP, co traktowano jako wyróżnienie. Nadrzędnymi jednostkami organizacyjnymi były pułki i brygady KOP.

Wieczorem 22 marca 1939 r. ogłoszono alarm w trzech odwodowych batalionach KOP, stacjonujących na terenie wschodnich Dowództw Okręgu Korpusu (DOK). W ciągu następnych godzin, w ramach tzw. częściowej mobilizacji WP, oddziały te zostały wzmocnione i otrzymały z magazynów niezbędne wyposażenie. Następnie bataliony te załadowano do pociągów i po trwającej ponad dobę podróży żołnierze znaleźli się na stacjach położonych przy transwersalnej linii kolejowej. Batalion KOP „Berezwecz” z pułku KOP „Głębokie” wylądował się w Żywcu, batalion KOP „Snów” z pułku KOP „Snów” – w Chabówce, a batalion KOP „Żytyń” z pułku KOP „Zdołbunów” w Nowym Sączu¹. Kolejny oddział – 80 kompanię szkolną z pułku KOP „Karpaty”, którą dowodził kpt. Jan Batorski – skierowano do Raby Wyżnej. Batalionem ze Snowa (miejsowość położona pomiędzy Baranowiczami a Nieświeżem w woj. nowogródzkim, na terenie DOK nr IX – Brześć) dowodził ppłk Jan Kazanowski. Oddział ten załadował się do pociągu na stacji Pogorzelle i do Chabówki dotarł po ponad osiemsetkilometrowej podróży przez Warszawę. Składał się z czterech kompanii: dwóch strzeleckich: 1 – kpt. Karola Horitzy i 2 – por. Bronisława Kłopotowskiego oraz dwóch kompanii ciężkich karabinów maszynowych: 1 – kpt. Wacława Wawrzywniaka i 2 – kpt. Czesława Kamieńskiego. Wkrótce po przybyciu w wyznaczony rejon nawiązano kontakt z placówkami Straży Granicznej, a jedną kompanię przesunięto na stałe w rejon Jabłonka – Czarny Dunajec. Wraz z oddziałami przybyła do Chabówki część dowództwa pułku KOP „Snów” z dotychczasowym zastępcą dowódcy tego pułku, ppłk. Wojciechem Wójcikiem, który objął dowództwo odcinka „Chabówka”. W celu ukrycia przed wywiadem przeciwnika załóżek nowego 1 pułku piechoty KOP zakonspirowano pod kryptonimem „Sanatorium Wojskowe Rabka”, a batalion ppłk. Kazanowskiego jako jego „Oddział I „Jan”.

¹ W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 26; R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza broń. Plan mobilizacyjny „W” i jego ewolucja*, Warszawa 2010, s. CXXVIII; K. Horitz, relacja, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), sygn. B.I.50.b.

W dniu 11 kwietnia nastąpiła kolejna fala mobilizacji, w wyniku której skierowano w Beskid Żywiecki bataliony odwodowe KOP „Woločyn” i „Wilejka” z pułków o tej samej nazwie, a także uzupełnienia dla batalionu „Snów”. Tego dnia kpt. Horitza otrzymał rozkaz przejścia z połową swej kompanii do Rabki, gdzie zorganizowano drugi batalion („Snów II”), którego dowództwo objął mjr Czesław Jamka. Zreorganizowana kompania kpt. Horitzy 14 kwietnia została skierowana do Raby Wyżnej, gdzie zluźowała kompanię kpt. Batorskiego, która z kolei odmaszerowała do Czarnego Dunajca. Pozostałe kompanie batalionu mjr. Jamki zakwaterowane zostały w Rokicinach, Rabce i Ponicach.

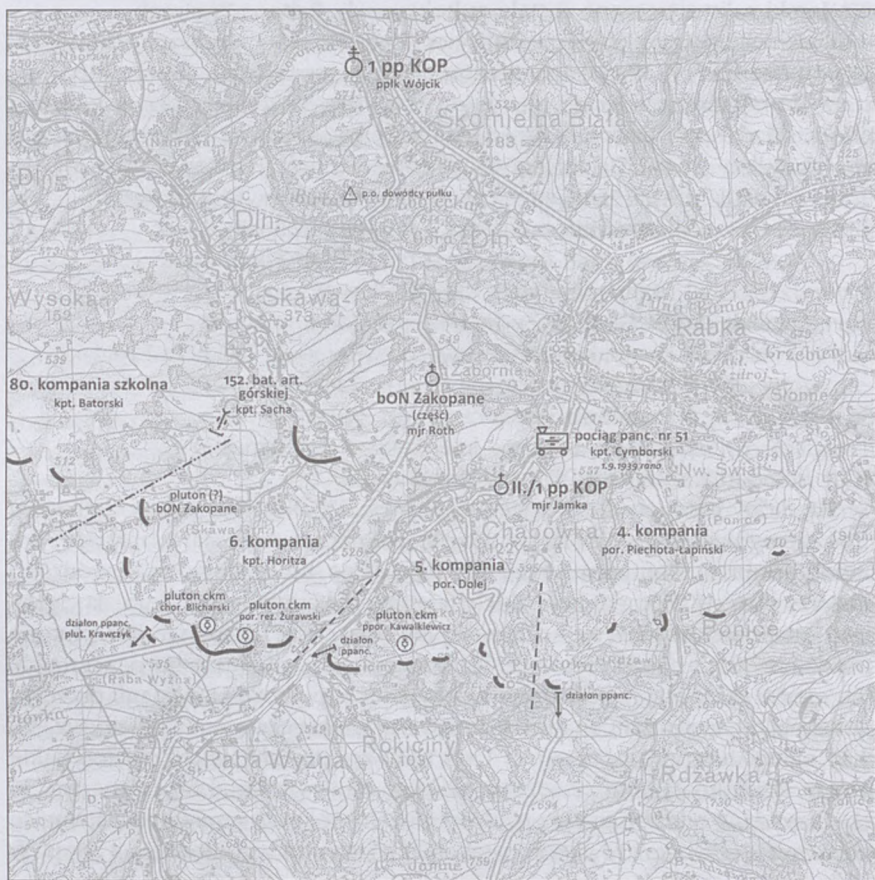
Dzięki uzupełnieniom i przesunięciom organizacyjnym poszczególnych oddziałów bataliony KOP zyskały organizację analogiczną do batalionów piechoty, tj. trzy kompanie strzeleckie plus kompania ckm. W ten sposób od kwietnia 1939 r. skład 1 pp KOP ppłk. Wojciecha Wójcika przedstawiał się następująco:

- batalion „Snów I” (lub „Snów”) – dowódca ppłk Jan Kazanowski
 - 1 kompania strzelecka – por. Bronisław Kłopotowski
 - 2 kompania strzelecka – por. Stefan Rosik
 - 3 kompania strzelecka – por. Stefan Tondera
 - 1 kompania ckm – kpt. Wacław Warzywniaka
- batalion „Snów II” (lub „Snów I”) – mjr Czesław Jamka
 - 4 kompania strzelecka – por. Romuald Piechota-Łapiński
 - 5 kompania strzelecka – por. Tadeusz Dolej
 - 6 kompania strzelecka – kpt. Karol Horitza
 - 2 kompania ckm – kpt. Czesław Kamieński
- kompania szkolna KOP – kpt. Jan Batorski.

Bataliony piechoty liczyły według etatów 23 oficerów, 144 podoficerów i 744 szeregowych, chociaż na tym etapie przygotowań ich stany były prawdopodobnie niższe. Kompanie strzeleckie dzieliły się standardowo na dowództwo oraz trzy plutony. Kompania ciężkich karabinów maszynowych skupiała ciężką broń batalionu i składała się z czterech plutonów ckm (12 ckm wz. 30), plutonu moździerzy (dwa moździerze wz. 28) oraz plutonu armat przeciwpancernych. Ten ostatni oddział wprowadzono w zastępstwie pułkowej kompanii przeciwpancernej; pluton powinien mieć etatowo trzy znakomite armaty ppanc. wz. 36, choć niewykluczone, że w całym 1 pp KOP znajdowały się tylko cztery takie armaty. Dodatkową broń przeciwko czołgom stanowiły karabiny ppanc. wz. 35 („Ur”), wydane oddziałom tuż przed wybuchem wojny ze względu na tajemnicę wojskową – odtąd każdy pluton piechoty miał strzelca wyborowego z „Urem”².

² Liczba armat ppanc. w 1 pp KOP i ich podział pomiędzy oddziały wymaga dalszych badań. Zwykły pułk piechoty dysponował kompanią 9 armat, a zwyczajowo do batalionu był przydzielany pluton (3 armaty). 1 pp KOP był jednak pułkiem kombinowanym. W batalionie „Snów” w marcu 1939 znajdowały się dwie kompanie ckm, w każdej był pluton armat ppanc. (3 szt.) – po reorganizacji daje to razem 6 armat w batalionach „Snów I” i „Snów II”. Tymczasem na odcinku każdej kompanii II./1 pp KOP miała znajdować się armata ppanc., a dodatkowo jedną odesłano na pododcinek „Jordanów”, wzmacniając obronę Wysokiej. Moździerzy batalion miał dwa, później dodano kolejne dwa – i znów, jeden z nich odesłano na Wysoką. Kpt. Horitza wspomina o stanowiskach dla moździerzy (w liczbie mnogiej) na Łysej Górze, więc z pewnością był tam pluton (2 działony). Relacje J. Cieślara, K. Grzesiaka i K. Horitzy, dz. cyt.; relacja J. Staszyńskiego [w:] J. K u c z a j, *Ocalić od zapomnienia. Rabianie w walce o suwerenność Polski*, Calgary 1988, s. 27; relacja A. Tabora z batalionu KOP „Wilejka”, kopia w zbiorach autora.

Pułk nie miał również własnego plutonu artylerii piechoty oraz początkowo w ogóle żadnego wsparcia artyleryjskiego. W tej sytuacji obrona 14-kilometrowego przydzielonego mu odcinka (w instrukcjach taktyki zakładano 2 km na batalion) stawała się jeszcze bardziej iluzoryczna. Obronę odcinka „Chabówka” zorganizowano w ten sposób, że każdy batalion otrzymał własny pododcinek obrony, z tym że batalion ppłk. Kazanowskiego (pododcinek „Jordanów”, od Toporzyska po Skawę Górną) większość swoich sił przeznaczył do obrony sa-



*Ugrupowanie obrony na pododcinku Chabówka w godzinach porannych 1.09.1939 r.
Oprac. Piotr Sadowski*

mej granicy, z nad której kompanie miały wycofywać się stopniowo na główną linię obrony. Pomiędzy Skawą Górną a wzgórzem 710 „Tatarów” nad Ponicami rozciągał się pododcinek „Chabówka”, obsadzony przez batalion mjr. Jamki, który w ten sposób bronił wjazdu do Rabki i węzła kolejowego w Chabówce.

Kompania kpt. Horityz wraz z przydzielonymi do niej pododdziałami karabinów maszynowych i armatą ppanc. zajęła kwatery w Rabie Wyżnej. Dowództwo

kompanii stacjonowało na plebanii, a służbowy koń dowódcy kompanii odpoczywał w stajni Kościelniaków na roli Olesiakówka. Żołnierze kwaterowali we dworze (gdzie ulokowano konie pociągowe do działka i biedek amunicyjnych) oraz w gospodarstwie Pędzimaża. Zaplecze gospodarcze z kuchnią zorganizowano w domu Kuczajów. W ciągu wiosny poszczególne oddziały odbywały ćwiczenia w terenie przyszłych działań oraz patrole w kierunku granicy ze Słowacją. Wiele czasu poświęcono na doskonalenie strzeleckie żołnierzy. Jak wspominał Jan Możdżeń, komendant plutonu „Strzelca” w Rabie Wyżnej:

Dla potrzeb wojska udostępniłmy strzelnicę polową „Strzelca” w Rabicach, za potokiem na roli Wójcikówka. Przynajmniej raz w tygodniu żołnierze w szyku zwartym, z pieśnią na ustach maszerowali przez wieś na ćwiczenia strzeleckie. U mnie pod strzechą przechowywali potrzebny sprzęt, co mogło mieć tragiczne następstwa,



Związek Strzelecki.

Źródło: „Ilustrowany Kalendarz Podbalański na rok 1937”

gdyby żołnierze niemieccy schodzący z Rabskiej Góry w dniu 2 września podczas penetracji zabudowań natknęli się na tarcze strzelnicze. Ostrzelali wtedy wschodnią ścianę białej izby, sieni i kuchni, zbudowaną z masywnych tramów, ale na szczęście nie były to pociski zapalające, bo zabudowania przetrwały, zaś pociski tkwią głęboko w tramach do dnia dzisiejszego³.

Przebywające w miejscowości przez wiele tygodni wojsko weszło w swoistą koegzystencję z jej mieszkańcami. Mimo zmiany roczników rezerwy obsada oficerska na szczeblu pułku, batalionu i kompanii była stała, co ułatwiało rozwijanie związanych już w kwietniu kontaktów z władzami gminnymi, szkołą, parafią czy dworem, a nawet z gospodarzami, z których gościny i pomocy wojsko korzystało. Okazję do pogłębienia tych kontaktów w duchu patriotycznym stanowiły uroczystości z okazji świąt państwowych. W kronice szkolnej Raby Wyżnej odnotowano:

³ Relacja Jana Możdżenia z Raby Wyżnej (ur. 27.08.1906 r.), uzyskana 10.05.2002 r.

Dnia 3 maja obchodzono rocznicę Konstytucji 3 Maja według programu ułożonego wspólnie z wojskiem, które tu zakwaterowało z początkiem kwietnia. Program był następujący: O godzinie 15 uroczyste nabożeństwo z kazaniem, po nabożeństwie defilada wojska i organizacji, przemówienie ppłk. Gaładyka – przemówienie p. Szymona Gracza, sołtysa z Rokicin – deklamacje i chór żołnierzy i dzieci.

Z innego źródła wiemy, że w defiladzie uczestniczyły oprócz wojska miejscowe oddziały „Strzelca”, straży pożarnej, młodzieżowego koła PCK oraz członkowie organizacji młodzieżowych i katolickich⁴. W pamięci mieszkańców zapadło również przemówienie Gracza, który z balkonu entuzjastycznie przemawiał do licznie zgromadzonych przed Domem Parafialnym obywateli:



Obchody 3 maja 1939 r. Żołnierze i dzieci szkolne przed Domem Katolickim w Raby Wyżnej. Fot. ze zbiorów Stanisława Arendarczyka

„jak nie będziemy mieli karabinów, to Niemców przepędzimy kamieniami, których nam nie brakuje”⁵. Po kilku miesiącach tego rodzaju przemówienie mogło wydawać się buńczuczne, jednak wówczas doskonale oddawało ducha całego narodu. Tak wspaniała uroczystość patriotyczna na długie lata zapadła w pamięci mieszkańcom Raby Wyżnej, a szczególnie młodzieży, która brała w niej bezpośredni udział. Jedną z uczestniczek akademii, Rozalia Bogdał z d. Żmuda, wspominała po latach:

Byłam z drużyną harcerską, wiersze patriotyczne recytowała moja siostra Józia, była defilada żołnierzy i rabińskiego młodzieży. Białe linie wymalowane wapnem oddzielały

⁴ Kronika Szkoły Podstawowej w Raby Wyżnej, arch. SP w Raby Wyżnej, s. 103; „Gazeta Podhala” nr 21 z 21.05.1939 r., s. 8.

⁵ Relacja Bolesława Trybuły z Raby Wyżnej (ur. 13.10.1892 r.), uzyskana w 1967 r.

pobocze drogi. Za Domem Parafialnym były ustawione stoły i ławy, była grochówka wojskowa, miejscowe „koloce” i wspólna zabawa⁶.

Podczas uroczystości wykonano zdjęcia, które dzisiaj są cennym świadectwem pobytu oddziału Wojska Polskiego w miejscowości. „Mam zdjęcie zrobione przed Domem Parafialnym, trzyma mnie na rękach jeden z oficerów. Często bywał u nas w domu, bardzo go lubiłem” – wspominał Stanisław Arendarczyk⁷. Tydzień później w parafii miała miejsce kolejna uroczystość religijno-patriotyczna z udziałem wojska, mająca tym razem bardziej smutny charakter – 12 maja wspomniano czwartą rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego⁸.



Szymon Gracz (1884–1965). Ryc. z „Gazety Podbalańskiej” 1939, nr 24

Przykłady wzorowej współpracy wojska z miejscową ludnością są znane także z prasy tamtego okresu, opisującej przekazanie darów zakupionych ze składek żołnierzy. Szkoła w Rokicinach, gdzie stacjonowała 5 kompania por. Doleja, otrzymała w darze radioodbiornik. Był to cenny dar, stanowiący wówczas na wsi rzadkość. Mogli sobie na niego pozwolić tylko najzamożniejsi, gdyż najtańsze radio kosztowało wówczas 140–160 zł, podczas gdy miesięczny zarobek niewykwalifikowanego robotnika wynosił ok. 100 zł. Wydarzenie to opisano w „Gazecie Podhala”:

Dnia 30 maja br. odbyła się w Rokicinach podniosła uroczystość wręczenia dzieciom radio-głośnika przez kwaterujący oddział wojska. W pięknych i ujmujących słowach

⁶ Relacja Rozalii Bogdał z Raby Wyżnej (ur. 1.09.1923 r.), uzyskana 17.01.2011 r.

⁷ Relacja Stanisława Arendarczyka z Raby Wyżnej (ur. 25.09.1930 r.), uzyskana 11.12.2008 r.

⁸ Kronika Szkoły..., dz. cyt., s. 103.

przemawiał do dzieci p. major Czesław Jamka. Jeden z uczniów podziękował za cenny i praktyczny dar, a dziewczynka wręczyła panu majorowi wiązanek kwiatów biało-czerwonych⁹.

Dnia 20 czerwca wojsko przekazało dar dla szkoły w Rabie Wyżnej:

Kompania KOP-u ofiarowała szkole szafę na pomoce naukowe do nauki przyrody. Przemawiał do dzieci i obywateli p. major Czesław Jamka, podziękował przedstawiciel obywateli p. Franciszek Kowalcze [...]. Dzieci wykonały obrazek sceniczny, wygłosiły kilka wierszy, chór dzieci odśpiewał kilka piosenek. Wznoszono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej i Armii. Organizatorem był p. kpt. Karol Horyca dowódca kompanii w Rabie Wyżnej, któremu gromada Raba Wyżna ma już do zawdzięczenia kilka pożytecznych prac, wykonanych przez żołnierzy, jak poprawienie drogi, budowa chodników i boiska sportowego¹⁰.

Przykładów takiej współpracy, kiedy społeczność wsi pomagała wojsku, a żołnierze rewanżowali się pracą czy tego rodzaju darami, można by mnożyć. Miały one swoje źródło w przedwojennych, spontanicznych zbiórkach pieniędzy na zbrojenia, na Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej czy inne cele związane z obronnością kraju¹¹. Na przykład w 20 rocznicę odzyskania niepodległości, 11 listopada 1938 r., uroczystie przekazano wojsku 12 ciężkich karabinów maszynowych i 2 ręczne karabiny maszynowe, ufundowane przez społeczność Podhala dla 1 pułku strzelców podhalańskich z Nowego Sącza. Był to dar symboliczny – w pułku tym służyło wielu synów gazdowskich. Tego rodzaju manifestacje, jak ta, która odbyła się na nowotarskim rynku, organizowano przy okazji przezbierania jednostek wojskowych na nowocześniejsze rodzaje sprzętu. W rzeczywistości sprzęt ten był zawczasu przydzielany przez władze wojskowe, a pieniądze pochodzące ze zbiorów wzbogacały fundusz obronny i były przeznaczone na inne cele. Spośród przekazanej wtedy broni gmina Zakopane „zakupiła” dla wojska 3 ckm, a gminy Nowy Targ i Raba Wyżna – po 2 ckm. Pozostałe, uboższe gminy fundowały pojedyncze karabiny, względnie składały się na równowartość jednej sztuki broni. Jeden rkm zakupiła majetna rodzina Krzeptowskich z Zakopanego. Cena jednego ciężkiego karabinu maszynowego Browning wz. 30 wraz z osprzętem wynosiła wówczas 2102 zł, a ręcznego k.m.

⁹ *Wojsko dzieciom*, „Gazeta Podhala” 1939, nr 24, s. 3.

¹⁰ *Wojsko dzieciom*, „Gazeta Podhala” 1939, nr 27, s. 7.

¹¹ Przykład takiej zbiórki zorganizowanej przez Komitet Obywatelski z Raby Wyżnej opisał prasa wiosną 1938 r. (F. B i e l, *Podbale dla Armii*, „Gazeta Podhalańska” nr 22 z 5.06.1938 r., s. 5–6). Przy udziale 106 osób udało się zgromadzić kwotę blisko 230 zł. Wpłacającymi byli: Władysław Tulecki (komendant P.P.P.) – 5 zł, Katolickie Stowarzyszenie Mężów – 10 zł, Związek Strzelecki – 30 zł, sekcja narciarska ZS – 5 zł, Ochotnicza Straż Pożarna z Raby Wyżnej – 20 zł, OSP z Sieniawy – 5 zł, Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej – 5 zł, Koło „Watra” – 10 zł, Stowarzyszenie Kobiet – 5 zł, Stowarzyszenie Chrześcijańskie Robotników – 5 zł, Bractwo Różańcowe – 2 zł, Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej – 5 zł, Orkiestra Dęta – 10 zł, Kasa Stefczyka – 10 zł, Spółka Łowiecka – 10 zł, koło Stronnictwa Ludowego z Raby Wyżnej – 10 zł, koła SL z Chabówki i Sieniawy – po 5 zł, Władysław Szatko – 10 zł, Kółko Rolnicze – 20 zł, Bolesław Trybuła – 10 zł, inż. Aleksy Wilga – 5 zł, Andrzej Pałasz – 5 zł, Antoni Pietrzak – 2 zł, Józef Węglarczyk – 2,50 zł, Rada Gromadzka z Ponie – 8 zł, Wincenty Dupak z Rokicin – 2 zł, Janina Stebnicka (kierowniczką szkoły z Rokicin) – 5 zł.

Browning wz. 28 – 1433 zł. Łącznie był to więc niebagatelny wydatek. Nową broń odebrał w imieniu pułku jego dowódca, płk Alfred Krajewski. Co istotne, formalnego przekazania karabinów dokonała dziatwa szkolna z Rokicin, od której inicjatywy rozpoczęła się cała zbiórka i która przekazała kwotę 10 zł jako datek na zakup karabinu „Janosik”¹².

Jeszcze wiosną 1939 r. sztab Armii „Kraków” nakreślił przebieg głównej pozycji obrony. Na Górnym Śląsku był on uwarunkowany przez linię fortyfikacji stałych, budowanych od 1933 r. W Beskidach pozycja ta miała przebiegać ogólnie od przedpola Bielska, przez Baranią Górę, Węgierską Górkę, Korbielów, Jordanów i Chabówkę (brak sił i niekorzystny przebieg granicy uniemożliwił obronę Podhala). Szczegółowy jej przebieg ustalono na podstawie studiów terenowych. Dla odcinka „Chabówka” była to linia od Toporzyska przez Górę Ludwika, Wysoką, Rabę Wyżną, górę Piątkową, Ponice po wzgórze Tatarów, gdzie kończyły się linie obronne Armii „Kraków”, a jedyne zabezpieczenie styku z Armią „Karpaty” stanowił masyw Gorców¹³. Pozycja główna miała składać się z fortyfikacji polowych, zaprojektowanych i wykonanych dla oddziałów piechoty, obsadzających dany odcinek. Na jej przedpolu przebiegała linia czat – małych gniazd oporu, mających za zadanie ostrzeżenie i opóźnianie ruchów przeciwnika. Nad samą granicą miały znajdować się posterunki; wszystkim pasom umocnień miały towarzyszyć przeszkody – zasieki z drutów kolczastych, masywne szlabany z bali drewnianych na drogach oraz niszczone w chwili podejścia nieprzyjaciela mosty.

Zadaniem 6 kompanii 1 pp KOP było przygotowanie stanowisk obronnych od rzeki Skawa, na pograniczu Skawy i Spytkowic, przez wzg. 553 (Łysa Góra) po tor kolejowy Chabówka – Raba Wyżna w Rokicinach. W pierwszym okresie po jej przybyciu do Raby Wyżnej nie budowano jednak żadnych fortyfikacji, aby „nie prowokować przeciwnika”. O przebiegu planowanej linii obronnej nie wiedzieli nic mieszkańcy, którzy jak co roku poczynili zasiewy na swoich polach. Przeszkodę stanowiły również kuriozalne zarządzenia. Kapitan Karol Horitza, dowódca kompanii stacjonującej w Rabie Wyżnej, relacjonował:

W miesiącach maju, czerwcu i lipcu nie wolno było wykonywać żadnych prac z powodu zasiewów. Przeprowadzone były natomiast ćwiczenia aplikacyjne przez dowódcę batalionu raz w tygodniu na właściwym terenie z dowódcami danego odcinka. Ćwiczenia aplikacyjne z podoficerami prowadzili dowódcy pododdziałów oraz było kilka ćwiczeń doświadczalnych, które prowadził dowódca pułku. Prace przygotowawcze ziemne rozpoczęły się dopiero w sierpniu, które były prowadzone w wielkim pośpiechu. Otrzymałem rozkaz oczyszczenia przedpola, budowy zasieków, kopania rowów strzeleckich, gniazd dla kcm, armatki i moździerzy. Otrzymałem również rozkaz kopania schronów obserwacyjnych dla dowódców. Wszystkie prace zostały wykonane, prócz schronów, które do ostatniego dnia nie posiadały stropów, gdyż z rozkazu dowódcy batalionu nie można było używać miejscowego materiału drzewnego, bo jak się [to] nazywało – materiał drzewny miał nadejść lada dzień kolejną

¹² *Kronika*, „Gazeta Podhala” nr 45 z 11.11.1938 r., s. 8; *Czyn Podhala dla Armii*, „Gazeta Podhala” nr 46 z 20.11.1938 r., s. 1–3.

¹³ W. Steblik, *Armia „Kraków”...*, dz. cyt., s. 16–17; J. Cieślak, relacja, IPMS, sygn. B.I.50.b; K. Horitza, relacja, dz. cyt.

z lasów państwowych. Schronów tych podczas walki nie można było wykorzystać, gdyż były celem doskonale widocznym¹⁴.

Ten kilkumiesięczny okres wykorzystano jedynie na przygotowanie przeszkód towarzyszących umocnieniom, a szczególnie mniej niszczących uprawy zasieków. Rozpinano je na wkręcanych do ziemi metalowych prętach z okrągłymi uchami, przez które przewlekano drut kolczasty. W tym czasie wykonano także gniazdo dla moździerza w lesie przy granicy Skawy. Straconego czasu nie udało się już nadrobić. Kiedy po zbiorach prace fortyfikacyjne ruszyły pełną parą, okazało się, że siły wojska są niewystarczające. Do pomocy zaangażowano miejscową ludność cywilną, co ugruntowało wśród niej przekonanie o rychłej możliwości wybuchu wojny. Nadal jednak wszystko przebiegało w zupełnej zgodzie, a budowane na polach umocnienia spotykały się ze zrozumieniem gospodarzy. Z pewnością zdawali sobie sprawę z tego, że w razie wojny miejscowość będzie stanowić linię frontu, a tym samym dorobek ich życia może zostać zniszczony w czasie bitwy. Newralgiczny punkt umocnień budowanych pod Łysą Górą znajdował się w rejonie gospodarstwa Arendarczyków.

Od pierwszych dni budowy okopów w rejonie Łysej Góry dobrze układały się nasze stosunki z żołnierzami KOP. Ojciec udostępnił im komórkę na niezbędny sprzęt. Z dziadkiem prowadzili liczne rozmowy na temat jego udziału w walkach I wojny światowej. Mama nie szczędziła im lipowej herbaty ani zbożowej kawy czy mleka, a także sliwek z ogrodu. Oni zaś w rewanżu przynosili nam różne, niedostępne dla nas artykuły spożywcze – wspominał po latach Stanisław Arendarczyk¹⁵.

Dowódca kompanii KOP był u nas częstym gościem. Pewnego razu w połowie sierpnia 1939 r. bardzo się niepokoił i mówił do taty, że wojna na pewno wybuchnie, ale lepiej tego nie powtarzać, aby nie wywoływać paniki wśród mieszkańców. Narzekał, że jeszcze jest dużo roboty przy budowie okopów, a on ma mało ludzi. Ostatnie trzy dni miesiąca przyniosły szereg wypadków, które podniosły napięcie wśród ludności. Było ono odczuwalne i w gminie, i wśród żołnierzy. Kapitan apelował o jak największy udział mieszkańców przy budowie umocnień, szczególnie na Łysej Górze. Wielu wyznaczonych do robót przychodziło z opóźnieniem i wcześniej chciało kończyć pracę, twierdząc, że w domu mają jeszcze dużo zajęć przy gospodarstwie. Aby dać przykład, w przeddzień wybuchu wojny nawet ks. proboszcz i dziedzic Głowiński osobiście maskowali tereny okopów, bronując rozkopany grunt¹⁶.

W pracach tych uczestniczyła także ludność innych wsi, przez które przebiegały budowane umocnienia. Dzięki tej pomocy do chwili wybuchu wojny udało się zrealizować dużą część zaplanowanego założenia obronnego.

Na umocnienia pododcinka „Jordanów” składały się okopy wykonane na terenie wsi Wysoka. Na zachód od drogi Spytkowice – Jordanów były to krótkie rowy strzeleckie, na przedpolu których rozpięto zasieki, zbliżające się do zabudowań roli Maciaszkówka i Bednarzówka. Prawe skrzydło obrony

¹⁴ K. Horitz, relacja, dz. cyt., s. 2–3.

¹⁵ Relacja Stanisława Arendarczyka z Raby Wyżnej (ur. 25.09.1930 r.), uzyskana 11.12.2008 r.

¹⁶ Tamże.

zabezpieczono przypuszczalnie polem minowym. Nieco powyżej okopów dla piechoty, na stoku góry Jawornik (wzg. 635), urządzono stanowisko armaty ppanc. ryglującej drogę od strony Spytkowic. Drogę zamykała przenośna barykada z „kozłów hiszpańskich” oplecionych drutem kolczastym, a dalszy ciąg okopów rozpoczynał się na roli Teprówka. Urządzono tu punkt oporu dla piechoty. Na południowym brzegu Skawy, na roli Grzebieniówka, rozpoczynał się pododcinek „Chabówka”, którego umocnienia wchodziły na teren wsi Raba Wyżna.

Po południowej stronie szosy, nieopodal olszowego lasku, znajdowało się zamaskowane stanowisko armaty przeciwpancernej, połączone rowem z punktem dowodzenia, który urządzono w sąsiedztwie starego domu. Obok niego rosła rozłożysta lipa, na której umiejscowiono punkt obserwacyjny (drugi taki punkt znajdował się pośród drzew na samym szczycie Łysej Góry). Koło domu Arendarczyków okopy przechodziły na drugą stronę drogi wyprowadzającej na Łysą Górę i stopniowo opadały polami na wschód, ku dolinie Raby i linii kolejowej.

Za torami kolejowymi rozpościerał się rejon obrony 5 kompanii. W parku siostr urszulanek zamaskowano stanowisko kolejnej armaty ppanc. Zasadnicze umocnienia składały się z kilku małych punktów obrony dla grup piechoty i ciągnęły się co kawałek ponad Rokicinami, aż po kościółek św. Krzyża. Miejscami wykopano tu doły pod schrony. Za kościółkiem, pod szczytem Piątkowej (wzg. 715), znajdował się silny punkt oporu dla plutonu strzelców, ze stanowiskiem karabinu maszynowego i prawdopodobnie także armaty ppanc., wyposażony w ziemiankę; w lasku obok, na platformie umieszczonej w koronach drzew, był kolejny punkt obserwacyjny. Przed okopami rozpięto druty kolczaste, a łąkę w tzw. Sołtysiej Dolinie zaminowano. Był to już odcinek 4 kompanii, której kolejne gniazda obrony znajdowały się na północnym wzgórzu Piątkowej (wzg. 705) oraz nad doliną Poniczanki. Biegnącą tą doliną drogę zamierzano zablokować poprzez ścięcie drzew, co też uczyniono w chwili wybuchu wojny. Ostatnie stanowiska obronne znajdowały się na prawym brzegu Poniczanki, a nieco dalej, na górze Tatarów (wzg. 710), kończył się przydzielony 1 pp KOP odcinek obrony. Zabezpieczenie tego skrzydła miał stanowić zalesiony masyw Gorców; dopiero 17 km dalej, na drodze Knurów – Ochotnica, znajdowała się kolejna placówka, obsadzona już przez pododdział Armii „Karpaty”¹⁷.

Wysuniętą linię obrony stanowiły tzw. czaty, czyli niewielkie umocnienia dla kilku żołnierzy, którzy mieli za zadanie obserwować i opóźniać ruchy przeciwnika. Znajdowały się one w pasie od Przeł. Bory między Podwilkiem a Spytkowicami (zablokowanej także zasiekami z drutu kolczastego), następnie wzdłuż grzbietu na pograniczu Spytkowic, Podsarnia i Harkabuza, na Przełęczy Pieniążkowskiej, w Sieniawie i na grzbiecie nad Obidową, którym prowadził szlak turystyczny na Stare Wierchy. Posterunki wysunięte nad samą granicę również były ufortyfikowane, ale mimo rozwinięcia tu znacznych sił wydzielonych z batalionu ppłk. Kazanowskiego obrona granicy była raczej iluzoryczna.

¹⁷ Relacja Stanisława Arendarczyka z Raby Wyżnej; J. Cieślak, relacja, dz. cyt.; K. Horitza, relacja, dz. cyt.; (pr. zbior.), *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 1: *Kampania wrześniowa*, cz. 2: *Przebieg działań od 1 do 8 września*, Londyn 1951, szkic 15a; P. Sadowski, *Fortyfikacje polowe z 1939 roku na Piątkowej Górze, opracowanie w ramach projektu badawczego „Gorczańskie Cienie”*, mps, zbiory autora; badania terenowe P. Sadowskiego.

Latem 1939 r. zbudowano tu przeszkody mające zatrzymać wrogie pojazdy, m.in. masywne szlabany z bali drewnianych, a kilka dni przed wybuchem wojny wykonano głęboki przekop przez drogę w rejonie strażnicy granicznej w Chyżnem. Gniazda oporu budowano także w okolicach Czarnego Dunajca. Wsparcie ogniowe odcinka stanowiła bateria artylerii górskiej, której stanowiska ogniowe wyznaczono w Skawie, nad rolą Konieczniówka (wzg. 512). Stanowiska wybrano tak, że działa były nieco schowane przed nieprzyjacielem, ale przy donośności 5500 m mogły wspierać swym ogniem zarówno obrońców Raby Wyżnej, jak Wysokiej, a nawet obrońców góry Piątkowej. Ogniem kierował siedzący na drzewie obserwator. Wszystkie odcinki obrony powiązano z sąsiednimi oraz dowództwem łącznością telefoniczną. Stanowisko łączności przy baterii artylerii zostało ukryte w stogu siana¹⁸.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września oddziały niemieckie zaczęły zajmować pozycje wyjściowe do natarcia. 1 września o godzinie 4:45 jednostki Wehrmachtu przekroczyły granicę Polski, rozpoczynając II wojnę światową. Z terenów Słowackiej Orawy w ogólnym kierunku na Kraków nacierały trzy dywizje przyporządkowane początkowo do XVIII Korpusu Armijnego gen. piechoty Eugena Beyera. Na Orawie były wtedy rozwinięte dwie wielkie jednostki: 4 Dywizja Lekka i 3 Dywizja Górską. Główne siły dywizji, nacierające z rejonu miejscowości Trstena w ogólnym kierunku na Rabkę i Myślenice, liczyły: pierwsza z nich (niem. *4. Leichte Division*) 10,5 tys. żołnierzy, 62 czołgi i 27 samochodów pancernych, druga – 3 Dywizja Górską (*3. Gebirgs-Division*) – 12 tys. żołnierzy, wspierana przez dwa dywizjony armat górskich HK 15 kal. 75 mm oraz zmotoryzowany dywizjon ciężkich haubic kal. 150 mm. Wzmocnienie uderzenia od Orawy stanowiła 2 Dywizja Pancerna (*2. Panzer-Division*), której większą część żołnierzy stanowili Austriacy. Liczebność dywizji wynosiła niespełna 11,6 tys. żołnierzy, miała 410 pojazdów pancernych, w tym 322 czołgi. Do 2 Dywizji Pancernej była przypisana eskadra lotnicza – 1 eskadra 14 dywizjonu rozpoznawczego, wyposażona w 9 dwuosobowych maszyn typu Henschel Hs 126 oraz jedną starszego typu Heinkel He 46. Do dowodzenia tymi trzema wielkimi jednostkami Wehrmachtu zostało desygnowane dowództwo XXII Korpusu Armijnego z gen. Paulem Ludwigiem Ewaldem von Kleistem.

Uderzenie i przekroczenie granicy pod Chyżnem przez znaczne siły niemieckie spowodowało, że polska obrona została przełamana i około godz. 8:00 wróg zajął Jabłonkę oraz przedpoła Czarnego Dunajca, pozostawiając za sobą zniszczenia i luny pożarów.

W tym czasie zaalarmowany przez placówki graniczne płk Gładyk zatelefonował do sztabu gen. Szylinga w Krakowie, przekazując słynny, dramatyczny meldunek: „Cała dolina od Orawy pełna setek czołgów, samochodów pancernych i transportowych, sunących na Jabłonkę, Spytkowice i na Czarny Dunajec. Nie zrozumcie mnie źle, 1 pułk KOP spełni rolę Leonidasa, ale myślcie o swoim skrzydle i tyłach¹⁹”. „Stało się od razu jasne, że na 1 pułk KOP wali olbrzymia przewaga ilościowa i techniczna, jeżeli przełamie, to droga wolna do Krakowa

¹⁸ S. Bednarz, P. Sadowski, *Działania wojenne w rejonie Babiej Góry we wrześniu 1939*, „Rocznik Babiogórski” 2009, t. 11, s. 20–21; badania terenowe autora.

¹⁹ W. Steblik, *Armia „Kraków”...*, dz. cyt., s. 138.

i na tyły całej armii” – odnotował szef oddziału operacyjnego ppłk dypl. Jan Rzepecki²⁰.

W tych pierwszych godzinach działań wielu mieszkańców Raby, a nawet okolicznych wiosek, nie zdawało sobie sprawy, że oto kilkadziesiąt kilometrów dalej trwa już wojna. Pierwszym alarmującym sygnałem były wrogie samoloty rozpoznawcze, które pojawiły się na polskim niebie. Jedna z maszyn, która wystartowała z Żyliny we wczesnych godzinach rannych, pojawiła się nad Rabą Wyżną, co było przyczyną alarmu w kompanii KOP kpt. Horitzy. Odgłosy trąbki sygnałowej usłyszało wiele osób mieszkających w okolicy dworu, gdzie mieściło się dowództwo kompanii. Byli pewni, że zwiastują one coś niecodziennego i groźnego. Jednym z nich był ojciec Józefa Wojdyły z roli Łopatkówka:

Po godz. 5 rano ojciec dawał koniowi jeść, bo mieliśmy wcześniej jechać w pole kopać ziemniaki. Wrócił do izby, obudził całą rodzinę i oznajmił, że chyba wybuchła wojna, bo od dworu niosą się dźwięki trąbki. Mnie polecił pobiec na stację kolejową, leżącą ok. 200 m poniżej naszego gospodarstwa i dowiedzieć się, co się dzieje. Tam usłyszałem, że Niemcy napadli na Polskę i atakują od Orawy²¹.

Jednak wielu mieszkańców zdążających około godz. 6:00 na poranną mszę, która odbywała się w kościele św. Stanisława Biskupa, jeszcze nie wiedziało o wybuchu wojny. Wiadomość ta dotarła do nich dopiero w trakcie mszy i rozniosła się „pocztą szeptaną”. Inni o wybuchu wojny dowiedzieli się z radia i tą wiadomością dzielili się z najbliższymi. Prawie w każdej miejscowości ktoś miał radioodbiornik; w samej Rabie Wyżnej było ich przynajmniej piętnaście – mieli je m.in. kierownik szkoły, ksiądz, właściciel dworu i ogrodnik dworski Drozd. Wiarygodnym źródłem informacji byli także kolejarze – dyżurni ruchu na stacjach, którzy dysponując kolejową linią telefoniczną, mieli dostęp do aktualnych wiadomości. Alarm zwiastujący wybuch wojny odnotował także kierownik szkoły:

O godz. 5:30 rano dnia 1 września (piątek) zjawily się nad Rabą samoloty niemieckie. Zatrąbiono alarm dla kompanii Korpusu Ochrony Pogranicza, która stacjonowała w Rabie Wyżnej. Kompania pospiesznie odeszła na Łysą Górę (na granicy Rokiczin i Skawy), gdzie były już przygotowane okopy. Nie chcieliśmy jeszcze wierzyć w wybuch wojny i nie zdawaliśmy sobie sprawy, co nas czeka. Około południa dowiedzieliśmy się, że odchodzą już ostatnie pociągi ewakuacyjne od Zakopanego i Nowego Targu. Wszczął się popłoch. Kierownik oddał opiekę nad szkołą sołtysowi i wraz z kol. Gajdą (miejscowym nauczycielem) dostali się do pociągu ewakuacyjnego²².

Również mieszkańcy pobliskich Spytkowic o wybuchu wojny dowiedzieli się po porannej mszy, odprawianej przez ks. Andrzeja Murzańskiego, chociaż część z nich już od świtu słyszała jakby odgłosy burzy z kierunku Babiej Góry. Wkrótce wójt gminy Spytkowice Władysław Kowalczyk skrzyknął chłopów,

²⁰ J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1983, s. 115.

²¹ Relacja Józefa Wojdyły (ur. 2.11.1928 r.), uzyskana 6.10.2011 r., zbiory Adama Sawiny.

²² Kronika Szkoły..., dz. cyt., s. 105.

aby przystąpili do ścinania drzew i rozbierania mostów na drodze Zabornia – Podwilk²³. Pracom tym przeszkodziły patrole niemieckich samochodów pancernych, które po zajęciu Jabłonki i Podwilka dotarły do Spytkowic, poprzedzając główne siły 2 Dywizji Pancerniej. Również kpt. Horitza wysłał część żołnierzy do rozbierania mostów na tym kierunku (przeważnie mosty niszczone ładunkami wybuchowymi, jednak przydział sił i materiałów saperskich dla 1 Brygady Górskiej był bardzo niewielki). Do dziś mieszkańcy Spytkowic utrzymują, że Niemcy dotarli do miejscowości już około godz. 8:00, choć faktycznie miało to miejsce kilka kwadransów później. Jednym ze zwerbowanych do tworzenia prowizorycznych przeszkód był Franciszek Sutor:

1 września od 7:00 rano pracowałem przy budowie szkoły w centrum Spytkowic – nosiłem cegły na nosidelku. Jeden chłop, który uciekał od strony Orawki, powiedział nam, że tam są już Niemcy i kierują się na Spytkowice. Nastąpiła przerwa w robocie; akurat przyszedł sołtys i polecił rozebrać mosty, m.in. na Sarnówce. Zanim żeśmy się opamiętali, to już drogą koło tartaku jadą trzy czołgi. W kilku uciekliśmy w kierunku Wysokiej. Tam już byli inni spytkowianie, wysoczenie i żołnierze KOP, którzy kopali okopy i przygotowywali się do obrony. Widzieliśmy doły na działka i karabiny maszynowe, było pole minowe i zasieki z drutów kolczastych rozciągnięte na stalowych spiralach²⁴.

Wójt Kowalczyk zmobilizował również grupę mężczyzn z dolnej części Wysokiej, którzy zaczęli rozbierać most na potoku Pożoga. Udało się zdjąć górne belki, kiedy do tego miejsca dotarł samochód pancerny nieprzyjaciela. Jego załoga oddała serię, po której wysoczenie wycofali się z tego rejonu. Pojawiające się na przedpolu pojazdy niemieckie zaalarmowały kompanię KOP kpt. Batorskiego – alarm wszczęto tam dopiero ok. godz. 9:00 i wszystko wskazuje na to, że dowództwo oddziału nie wiedziało, iż obrona Jabłonki została tak szybko rozbita. Patrol trzech samochodów pancernych, który dotarł do Spytkowic, rozpoznawał dalej w kierunku Raby Wyżnej (która leżała już w pasie działania sąsiedniej 4 Dywizji Lekkiej). Pojazdy dotarły do częściowo rozebranego mostu. Tadeusz Kędłarski, historyk zbierający relacje, pół wieku temu odnotował, że:

Chłopi spytkowiccy zorganizowani przez owego wójta Kowalczyka w grupy saperskie już przed godziną 8:00 zniszczyli wszystkie mostki na drogach od Spytkowic. Właśnie koło godziny 8:00 jedna z takich grup saperskich – po zburzeniu 3 mostków, zawróciła do mostu znajdującego się nieopodal zabudowań Marii Bafii, aby belki zburzonego mostku usunąć i ukryć. Wtedy to zjawiły się jadące od kościoła w Spytkowicach w kierunku na Zabornię 3 czołgi nieprzyjacielskie. Krzątających się przy moście chłopów dostrzegła załoga jadących czołgów i natychmiast otworzyła do nich ogień z ckm-ów. Chłopi pierzchli zasłoniętymi ścieżkami, odskoczywszy od mostu²⁵.

²³ H. Siepak, *Pamięć historii żyje w nas*, Spytkowice 2009, s. 4.

²⁴ Relacja Franciszka Sutora ze Spytkowic (l. 92), uzyskana w 2011 r., zbiory Adama Sawiny.

²⁵ T. Kędłarski, *Wrzesień 1939 r.*, mps, arch. Komisji Historycznej ZBoWiD w Suchej Beskidzkiej (w zbiorach P. Sadowskiego), b.d., s. 2.

Wydarzenie to, mające w rzeczywistości miejsce nieco później, około godz. 10:45, wspominał również Stanisław Arendarczyk:

Jak w każdy pierwszy piątek miesiąca ojciec z dziadkiem pojechali rano do kościoła wozem. Dziadek wrócił do domu o kulach, bo ojca wraz z koniem i wozem zatrzymało wojsko; pojechał z nimi w kierunku Nowego Sącza. Żołnierze zarekwirowali także wóz i dwa konie plebańskie wraz z parobkiem, który wrócił po dwóch miesiącach i oświadczył, że konie zginęły od kul niemieckich. Zanim dziadek wrócił do domu, to już na linii obrony rozegrały się pierwsze wydarzenia wojenne. Najpierw nad okopami bardzo nisko przeleciał samolot zwiadowczy. Żołnierze w pośpiechu zajmowali stanowiska bojowe. Obserwator nie zdążył jeszcze zająć stanowiska na lipie, a tu już od Spytkowic zbliżyły się trzy wozy bojowe. Pierwszy z nich, będąc na wysokości Krzyżowej, otworzył ogień po zagajniku i linii okopów²⁶.

Wspomniany patrol (sekcja samochodów pancernych) należał do 1 kompanii 5 zmotoryzowanego batalionu rozpoznawczego 2 Dywizji Pancernej, a dowodził nim ppor. Jorg Hartmann. Wyruszył on spod kościoła w Spytkowicach o godz. 10:35, a z jego pojawieniem się nad potokiem Kosicznym związana była pierwsza akcja bojowa kompanii kpt. Horitzy. Dowódca jednego z dwóch rozlokowanych na Łysej Górze plutonów ciężkich karabinów maszynowych, ppor. Władysław Kawalkiewicz, odnotował: „Pierwszy dzień wojny. Atak czołgów niemieckich spod Jabłonnej [sic!] na Rabę Wyżną. Odparcie ataku niemieckich czołgów (plut. Krawczyk niszczy dwa czołgi niemieckie z działka ppanc.). Kpr. Łapko Władysław karabinowy i st. strzel. Pogoda Marian celowniczy giną od pierwszych pocisków k.m. npl.”²⁷. Relacja ppor. W. Kawalkiewicza o zabitych nie pokrywa się z dowodami.

Nieco inaczej przebieg zdarzenia opisał T. Kędlarski:

Krząjących się przy moście chłopów dostrzegła załoga jadących czołgów i natychmiast otworzyła do nich ogień z ckm-ów. Chłopi pierchli zasłoniętymi ścieżkami, odskoczywszy od mostu. Po ich zniknięciu Niemcy jęli ostrzeliwać z dział czołgowych pociskami zapalającymi zabudowania M. Bafii, aż stanęły w płomieniach. Teraz to trzy czołgi powoli podsunęły się nieco dalej i znowu przystanąły. Czołgiści uchylili klapy wieżyczek, obserwując ciekawie okolice. Z „Krzywaczki”, gdzie był bunkier – ziemianka ckm oraz moździerz, wypatrywał ich d-ca 1 pp KOP płk Wójcik, a dostrzegłszy, podbiegł do moździerzy stojących na roli Antoniego Zająca, osobiście nie tylko kierując ogniom z tych moździerzy, ale i strzelając celnie, zmusił czołgi do zmiany stanowiska. Ruszyły one dalej na rekonesans; gdy ujechały niespełna kilometr, przywitał je ogień baterii czterdziestek z rabiańskich umocnień. Z jednego czołgu buchnęły kłęby czarnego dymu, drugi został uszkodzony. Trzeci, nie czekając na swoją kolejkę, wycofał się za wykop. Wtedy dwaj kopiści, chcąc oglądnąć unieszkodliwione wraz z maszyną, wyszli z ukrycia, aż tu nagle padł strzał i jeden z żołnierzy ugodzony śmiertelnie upadł

²⁶ Relacja Stanisława Arendarczyka (ur. 25.09.1930 r.), uzyskana 4.12.2008 r., zbiory Adama Sawiny.

²⁷ Relacja ppor. Władysława Kawalkiewicza, IPMS, sygn. B.I.50.b.

na ziemię, brocząc krwią. Pochodził on z niedalekiej Orawki, jego to ofiara krwi żołnierskiej była pierwszą ofiarą złożoną na ziemi rabiańskiej w obronie Ojczyzny²⁸.

W rzeczywistości wymienieni w tych relacjach polscy żołnierze zostali prawdopodobnie ranni, a w każdym razie żadne inne dokumenty nie potwierdzają śmierci żołnierzy polskich na tym odcinku działań 1 września. O zranieniu dwóch obrońców wspominał kpr. Kazimierz Grzesiak, podoficer plutonu ckm, który zajmował pozycje w okopach na skraju zagajnika (w jego relacji pada również inne nazwisko dowódcy działonu):



*Pierwsze dni wojny. Płonące zabudowania w dolnej Rabie.
Fot. ze zbiorów Piotra Sądowskiego*

Szosa od Spytkowic, zza zakrętu, wyłoniły się trzy tankietki. Pędziły w naszym kierunku i ostrzeliwały nasz las. Polskie ckm-y milczały, a gdy tankietki były już 70 m przed nami, d-ca działonu kpr. Sasaki celnymi pociskami z działka ppanc. zniszczył pierwszą i zapaliła się druga. Trafiona tankietka zjechała do rowu, natomiast trzecia, zasłonięta dymem, zawróciła do Spytkowic. Niemcy, wyskakując z rozbitych pojazdów, nie mieli białych znaków ani rąk podniesionych do góry. Próbowali uciekać, ale nie zdążyli wrócić do swoich. W naszym oddziale jeden żołnierz miał przestrzelone płuco, zanieśliśmy go do willi lekarki p. Wilgowej, skąd karetka pogotowia zabrała go do Rabki. Drugi został ranny w oko i też odjechał do szpitala²⁹.

Ponadto wg relacji K. Grzesiaka kpr. Łapko dzielnie walczył następnego dnia.

²⁸ T. Kędłarski, *Wrzesień...*, dz. cyt., s. 2.

²⁹ Relacja K. Grzesiaka [w:] J. Kucza, *Ocalić...*, dz. cyt., s. 25–26.

Dysponujemy również ciekawą relacją niemiecką o tym epizodzie. Według niej jadący na czele czteroosiowy samochód pancerny sierż. Kraussa był osłaniany ogniem przez wóz Hartmanna, który posuwał się za nim. Obrońcy przepuścili pierwszy z pojazdów, po czym armata przeciwpancerna ostrzelała samochód dowódcy sekcji. Po otrzymaniu sześciu trafień wóz stanął w płomieniach, a załoga zaczęła go opuszczać. Na miejscu zginął kierowca, kpr. Zott, ppor. Hartmann został ciężko ranny, a strzelec Seyfried – lekko ranny. Sierż. Krauss zorientował się natychmiast, rozkazał wycofać się, jadąc wstecz (ciężki samochód pancerny miał drugie stanowisko kierowcy, służące do jazdy do tyłu). Wkrótce jednak jego



*Niemiecki obserwator (w lewym dolnym rogu) na zbocz Rabskiej Góry.
Fot. ze zbiorów Piotra Sadowskiego*

pojazd otrzymał trafienie, a odłamki pocisku poraziły kierowcę. Wóz wjechał do rowu i przewrócił się, wskutek czego zapaliły się świece dymne. Zginęli wtedy strzelec Lauchenauer i kpr. Wagner. Pozostali żołnierze, będąc pod ostrzałem z polskich okopów, czołgali się w kierunku Spytkowic przydrożnym rowem. Niebawem ppor. Hartmann zginął, trafiony kulą w głowę. Ostatecznie załoga zamykającej szyk pancernki zabrała rannych i wycofała się do Spytkowic. Powrót samotnego samochodu pancernego, na którym przywieziono zakrwawionych żołnierzy, widziało wielu mieszkańców tej miejscowości³⁰.

Sukces polskiej obrony na Łysej Górze podniósł morale żołnierzy i ludności. W tym samym czasie przez Rabę Wyżną przejechał pociąg pancerny, który otrzymał rozkaz wykonania patrolu w kierunku Podhala. Pociąg ten dotarł w rejon stacji Lasek, po drodze otwierając ogień na spodziewane drogi

³⁰ *Gefallen am 1. September 1939*, „Alte Kameraden” 1953, nr 4, s. 8; relacja ppor. Władysława Kawalkiewicza, dz. cyt.; K. Horitza, relacja, dz. cyt.

przemarszu niemieckich dywizji w rejonie Piekielnik – Czarny Dunajec. Po wykonaniu tego zadania powrócił do Chabówki, a na noc przejechał do Makowa Podhalańskiego³¹. Tymczasem około 11:00 do Spytkowic dotarła kolumna czołgów, a za nią zmotoryzowana piechota i artyleria³². W tym czasie dowódca 1 Brygady Górskiej plk Gaładyk wydał rozkaz dla stacjonującego w Sidzinie plutonu KOP por. Stanisława Skowrońskiego: wykonać wypad na kolumny niemieckie przemieszczające się drogą Jablonka – Spytkowice. Pluton ten wchodził w skład 9 kompanii 2 pp KOP (z batalionu KOP „Wołożyn” mjr. Mieczysława Sokołowskiego) i był najdalej na wschód wysuniętym oddziałem odcinka obrony „Zawoja – Maków”. Żołnierze z jednym ckm przeszli do Sidzinki Małej, skąd przez lasy wyszli na skraj Spytkowic, powyżej roli Zamarlówka. Po zajęciu



*Postój żołnierzy niemieckich w pierwszych dniach września 1939 roku.
Najprawdopodobniej zdjęcie zostało wykonane w dolnej części Bielanki.
Fot. ze zbiorów Piotra Sadowskiego*

pozycji, około godz. 12:30 otworzyli ogień do niczego niespodziewających się Niemców, którzy odpoczywali i spożywali obiad na łąkach pod „Formozą”. Serie z ckm zabiły prawdopodobnie dwóch żołnierzy wroga i kilku zraniły. Niemcy wkrótce odpowiedzieli ogniem, podpalając kilka gospodarstw. Pluton por. Skowrońskiego po wykonaniu zadania wycofał się bez strat do Sidziny³³. Dziś miejsce tej akcji upamiętnia kaplica.

Po południu Niemcy wykonali silny wypad piechoty zmotoryzowanej i czołgów w celu oczyszczenia tego terenu. Dotarli do Sidzinki Małej, ale nie napotkali już wojsk polskich. Przed wieczorem oddział ten powrócił do Spytkowic,

³¹ K. Rutkiewicz, *Pociąg Pancerny nr 51, Armia „Kraków”. Relacje osobiste z działań bojowych pociągu pancernego nr 51*, mps, IPMS, sygn. B.I.105.n, s. 5.

³² *XXII. Armeekorps, Anlagen z. KTB 1, Fern- und Funksprüche*, NARA, sygn. T314 R666.

³³ Relacja kpr. Karola Wartha, IPMS, sygn. B.I.50.b.

gdzie zajęła już pozycje artyleria. Ciężkie haubice, których ogniem kierował krążący samolot, rozpoczęły wstrzeliwanie się w polskie pozycje na Wysokiej, gdzie wybuchły pierwsze pożary. Inna kolumna 2 Dywizji Panczernej dotarła jeszcze przed południem do Harkabuza. Wiemy o niej z relacji Ignacego Sikory: „Niemcy zatrzymali się na całej długości drogi. Mieli jakiś problem. Wreszcie odnaleźli Józefa Zązła, który znał niemiecki, i z nim długo rozmawiali. Po tym część kolumny pojechała w kierunku Bukowiny Osiedla, a pozostali zawrócili do Podwilka. Jak potem opowiadał Józek, Niemcy mieli na mapach zaznaczoną drogę do Raby przez pola plebańskie, ale okazało się, że droga ta nie nadaje się dla pojazdów”³⁴. Pod wieczór do tej miejscowości wkroczyły dalsze oddziały



*Piwnica na Kumorówce uznana przez Niemców za bunkier.
Nad wejściem widoczny ślad po pocisku*

Wehrmachtu, należące już do 4 Dywizji Lekkiej. Patrole tej jednostki zaczęły zbliżać się do Sieniawy już po południu. Świadkiem zbliżania się Niemców od strony Podhala był Jan Bogdał, również zaangażowany do prac zabezpieczających:

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. ja i kilku kolegów mieliśmy za zadanie zabezpieczać most nad Pyszówką w Bramie Sieniawskiej. Dowódcą obrony był Józek Rapacz z Ról. Kiedy zaczęła się wojna, słyszeliśmy odgłosy wybuchów w rejonie Jabłonki. Po południu front zbliżał się w naszą stronę, wtedy uciekłem do Raby na rowerze³⁵.

³⁴ Relacja Ignacego Sikory z Harkabuza (83 l.), uzyskana 29.10.2011 r., zbiory Adama Sawiny.

³⁵ Relacja Jana Bogdała (ur. 15.08.1919 r.), uzyskana 10.10.2008 r., zbiory Adama Sawiny.

Zdecydowana obrona odcinka Łysej Góry w rejonie Raby Wyżnej i zaczęte działania wypierające z kierunku obrońców Wysokiej powstrzymały niemieckie uderzenie na Rabę – Myślenice, co uchroniło Armię „Kraków”, broniącą południowego odcinka granicy polsko-niemieckiej, od wejścia na jej tyły. Walki w okolicach Raby Wyżnej cechowały się mniejszym natężeniem niż pod Wysoką. Mniejsze były też straty pośród zabudowy, jak również wśród żołnierzy walczących stron. Znaczna przewaga wroga była przyczyną tego, że mimo umocnionych pozycji obronnych Polacy mieli w tym boju nieco wyższe straty niż przeciwnik. Polegli w Rabie Wyżnej żołnierze WP zostali pochowani na cmentarzu, podobnie jak żołnierze niemieccy – wspomniany Robert Mentz oraz zmarły 4 września w połowym punkcie medycznym w Bielance strz. Franz Reiss z tego samego oddziału, ciężko ranny w walkach o Lubień.

W czasie gdy 2 września w godzinach przedpołudniowych żołnierze austriaccy zbliżali się ze stoków Rabskiej Góry w kierunku koryta rzeki Raby, a silny ogień z dział armatnich okopanych na Węgrzynówce i Pietrzakówce oraz moździerzy z rejonu Spytkowic skierowany był na obrońców Łysej Góry, Wysokiej i Piątkowej, główną drogą z centrum Raby w kierunku Rokicin szło natarcie niemieckie, wsparte artylerią i miotaczami³⁶. Nacierające czołgi wsparte liczną piechotą niszczyły przydomowe ogrodzenia, sady, zabudowania, zatrzymując się dopiero przed granicą Raby Wyżnej z Rokicinami po otrzymaniu sygnału od obserwatorów z wozu pancernego jadącego na szpicy atakującej kolumny, którzy przekazywali, że po lewej stronie za rzeką w stoku znajdują się dwa betonowe bunkry, a przed jednym z nich przebiegł człowiek w długim płaszczu. Naoczny świadek tego wydarzenia Józef Wójcik, właściciel sklepu, złapany przez żołnierzy w przydomowej komórce (nie uciekł do lasu, tylko pozostał na miejscu, aby pilnować sklepu przed kradzieżami) i zabrany przez Niemców, po latach tak referował to zajście. Po wykryciu rzekomych bunkrów niemieckie czołgi usunęły się z linii strzału, zaś piechota zaległa w fosie, rowie i pod mostem. Tylko jeden z czołgów ustawił się na wprost bunkrów, oddając w ich kierunku kilka strzałów. W pewnym momencie z jednego z nich wybiegli cywilni ludzie, w tym dzieci. Czołg zaprzestał ostrzału, zaś dwa wozy pancerne przekroczyły rzekę, kierując się w rejon rzekomych bunkrów.

Jeszcze dziś po osiemdziesięciu latach wśród mieszkańców zachowało się wspomnienie tamtego tragicznego wydarzenia. Dwa obiekty osadzone w skarpie na roli Kumorówka wzięte przez żołnierzy niemieckich za bunkry były tradycyjnymi piwnicami, służącymi do przechowywania ziemniaków, jarzyn i owoców. W dniach 1–2 września 1939 r. niektórzy mieszkańcy Arendarczykówki i Kumorówki uznali je za bezpieczne miejsce do ukrycia się przed nadciągającym wrogiem i schowali się tam pomimo ostrzeżenia ze strony Stanisława Arendarczyka, wieloletniego żołnierza i uczestnika walk I wojny światowej, który powstrzymywał mieszkańców przed ucieczką i sam pozostał na terenie zabudowań gospodarczych³⁷. W jednej z piwnic, do której wpadł pocisk, znajdowało się kilka osób. Na miejscu zginęła Rozalia Szyrzo lat 60, Stanisław Niżnik lat 20, Katarzyna Wojdyła odniosła liczne rany, a Mieczysławowi Kantorowiczowi amputowano rękę.

³⁶ Wspomnienie Adama Sawiny.

³⁷ Tamże.

KRYSTYNA KACHEL

Z kart historii Teatru Lalek „Rabcio” w Rabce-Zdroju

Historia Teatru wiąże się z organizacją dużego ośrodka leczenia dzieci w Rabce po II wojnie światowej. Na początku Teatr był amatorskim przedsięwzięciem powstałym dzięki zapałowi i uporowi pedagoga Stanisławy Rączko. Wokół niej zaczęli gromadzić się aktorzy-amatorzy oraz plastycy tworzący scenografię i lalki (Olgiard Sawicki, Władysław Biedroń, Stanisław Ciężadlik, Dorota Stojowska, Jerzy Kolecki). Teatr początkowo pełnił funkcję wychowawczą. Premiera pierwszego widowiska z udziałem sanatoryjnej publiczności miała miejsce 12 listopada 1949 r. w Oficerskim Domu Wypoczynkowym w Rabce. Była to sztuka *O krasnoludkach i sierotce Marysi* autorstwa Marii Konopnickiej. Z biegiem czasu zaczęto podnosić poziom artystyczny wystawianych spektakli poprzez kształcenie aktorów, którzy zdobywali oficjalne uprawnienia. W 1954 r. powołano stowarzyszenie, dzięki któremu Teatr stał się samodzielną organizacją. Brak własnej siedziby zmuszał rabczańskich lalkarzy do prowadzenia objazdowej działalności. Teatr występował więc w różnych lokalach na terenie Rabki lub dojeżdżał do sąsiednich miejscowości. W 1961 r. dyrektorem został artysta-malarz Jerzy Kolecki – twórca wielu teatralnych scenografii. W tym czasie rozszerzano repertuar Teatru, zapraszając do współpracy znanych polskich reżyserów (Joanna Piekarska, Stanisław Ochmański, Krzysztof Niesiołowski); powstały przedstawienia oparte na lokalnym folklorze góralskim, które zdobyły uznanie na festiwalach teatralnych w Polsce i za granicą.

Teatr z Rabki zadebiutował w środowisku lalkarskim w 1964 r. podczas II Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu. Wówczas jury doceniło i nagrodziło Marię Serafin za rolę w spektaklu *Pinokio* w reż. Stanisława Ochmańskiego, co zachęciło artystów z Rabki do udziału w kolejnych edycjach i innych imprezach lalkarskich. Festiwalowym sukcesem okazał się autorski spektakl Doroty Stojowskiej *Hej, idem w las* (premiera 1965 r., scenografia Jerzy Kolecki), dzięki któremu Teatr „Rabcio-Zdrowotek” zwrócił na siebie uwagę całego środowiska lalkarskiego. Trafność inscenizacji i wykonania sztuki opartej na folklorze podhalańskim podkreśliła oryginalność rabczańskiej sceny, co zostało docenione na warszawskim Konkursie Małoobsadowych Przedstawień w Teatrach Lalek w 1965 r. oraz na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu (1967 r.). Ale dopiero pojawienie się w Rabce w 1970 r. znanej reżyserki Joanny Piekarskiej przyniosło Teatrowi Lalek „Rabcio” spektakularny rozgłos i uznanie. Spektakle w jej reżyserii (ze scenografią Jerzego Koleckiego): *O Zurytale*

Muzykancie (1970), *Cudowna lampa Aladyna* (1974) czy *Królowa Śniegu* (1976) były często prezentowane na prestiżowych festiwalach i przeglądach teatralnych oraz filmowych. Na wielu z nich „Rabcio” zdobywał znaczące w artystycznym świecie teatru nagrody i wyróżnienia, które z jednej strony potwierdzały wysoki poziom artystyczny przygotowanych sztuk, a z drugiej mobilizowały zespół do wzmoczonej pracy nad kolejnymi spektaklami. W kolejnych latach bardzo udanym spektaklem okazała się sztuka adresowana do widza dorosłego *Co wam powim, to wam powim* (1983 r.) Macieja Tondery, przynosząc rabczańskiemu scenie popularność na skalę międzynarodową. Lata 80. XX w. obfitowały w występy w Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Hiszpanii, Jugosławii, Meksyku, NRD i Szwecji. Na uwagę zasługuje tu zwłaszcza udział rabczańskiego Teatru w festiwalach wystawiających sztuki w międzynarodowym języku esperanto.



Teatr Lalek „Rabcio”. Lata dziewięćdziesiąte

W 1971 r. Teatr stał się instytucją państwową, co w warunkach systemu komunistycznego, jaki wtedy obowiązywał w Polsce, miało duże znaczenie stabilizujące jego działalność. Kolejni dyrektorzy Teatru: Irena Józefiak, Ewa Marcinkówna, Anna Leszczyńska, Paweł Stojowski w latach 1978–2001 zapewnili rozwój artystyczny zespołu, dzięki czemu Teatr zdobył renomę wśród polskich teatrów lalkowych. W tym czasie wyróżniał się zespół aktorski (Irena Józefiak, Kazimierz Jasiński, Paweł Stojowski), sukcesy odnosiła reżyser Ewa Marcinkówna oraz artyści zapraszani do współpracy, m.in. reżyserzy: Jan Dorman, Maciej Tondera, Stanisław Ochmański, Beata Pejcz, muzycy: Antoni Mleczek, Krzysztof Penderecki i scenografowie: Jerzy Kolecki, Rajmund Strzelecki, Jadwiga Mydlarska-Kowal. Liczne nagrody zdobywane przez zespół „Rabcia” jednoznacznie wskazują, że „złoty okres” przypadł pod tym względem na lata 70., 80. oraz 90. XX w. i związany był głównie z repertuarem gwarowym wystawianym wówczas na rabczańskiemu scenie. Spektakle osadzone wprost w konwencji góralskiej

lub odwołujące się do lokalnego folkloru, jak m.in. *O Zwyrtałe Muzykancie*, czyli jak się góral dostał do nieba, *Co wam powim, to wam powim* czy *Żywoty Wowry wśród żywotów świętych* podbijały nie tylko serca publiczności, ale i jury teatralnych festiwalu. Z początkiem XXI w. repertuar Teatru został uzupełniony o kolejne tytuły oparte na folklorze podhalańskim: *Spowiedź w drewnie* (2002), *Jak Janosik pokutował* (2006) oraz *Pastorałka* (2007). Z racji geograficznego i kulturowego usytuowania „Rabcia” w górach, w regionie o żywych w przeszłości tradycjach lokalnych, był on niejako predestynowany do wystawiania tego typu sztuk. Przedstawienia grane gwarą były także doceniane przez kuracjuszy i turystów przybywających do Rabki, którzy na pograniczu Gorców i Beskidu Wyspowego szukali egzotycznej dla nich góralszczyzny.



Teatr Lalek „Rabcio” obecnie. Fot. Piotr Kuczaj

Obecnie, w czasie dyrekcji Zbigniewa Wójciaka (od grudnia 2001 r.), utrzymuje się stabilna polityka repertuarowa. Do współpracy zapraszani są artyści z kraju, jak i z zagranicy, m.in: Hana Galetkova, Monika Gerbocová, Ágnes Kuthy, Thomas Volkmer, Giedrė Brazytė, Antanas Jasenka czy Ewa Farkašová.

W listopadzie 2019 r. Teatr Lalek „Rabcio” obchodził jubileusz 70-lecia. Podsumowując dotychczasową działalność rabczańskie Teatru, należy obok danych statystycznych o ponad 15 tys. zagranych spektakli i ponad 3-milionowej widowni wyróżnić 137 premier (w tym 15 wznowień na prawach premiery). Obszerny i różnorodny dorobek artystyczny pokazuje, że pomimo wieloletniego problemu lokalowego (brak własnej siedziby, częsta gra w terenie, nieraz w bardzo prymitywnych warunkach) lalkarze z Rabki utrzymali aktywność repertuarową, nieprzerwanie kształcąc w młodych pokoleniach nawyk uczestniczenia w kulturze. Długa i niełatwa droga dochodzenia do własnej siedziby została ukończona w listopadzie 2019 r. Był to wspaniały prezent dla Jubilata.

Inauguracja sceny odbyła się w styczniu 2020 r. Warto zaznaczyć, że budynek jest jednym z trzech teatrów lalkowych w Polsce wybudowanych od podstaw. Zaprojektowano go jako obiekt czterokondygnacyjny: parter i trzy piętra, z nowoczesną sceną i salą dla 200-osobowej widowni. Scena została wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt techniczny: 16 ruchomych sztankietów, ekran projekcyjny i multimedialny projektor, nagłośnienie, reflektory. Wysoka technologia i standard obiektu dają rabrzańskiemu Teatrowi wiele artystycznych możliwości.

Bryła budynku została wykonana na kształt trapezu prostokątnego. W północno-zachodnim narożniku, gdzie umieszczone zostały szklane ściany osłonowe, znajduje się kawiarnia z widokiem na XVII-wieczny kościół. Takie same ściany są także na poziomie parteru. Wewnątrz znajdują się: hol główny mieszczący foyer, kasa biletowa, szatnia, sala z widownią, scena, magazyn, pracownie, garderoby oraz pomieszczenia higieniczno-sanitarne. Na pierwszym piętrze rozplanowano pomieszczenia biurowe administracji, drugą kondygnację pracowni oraz pomieszczenia pomocnicze, w tym higieniczno-sanitarne. Drugie piętro mieści kawiarnię z zapleczem, pomieszczenia higieniczno-sanitarne, salę prób, magazyn, pomieszczenie techniczne. Na trzecim piętrze znajdują się: pokój z łazienką dla gości teatru, pomieszczenia techniczne i magazynowe oraz dojście na pomosty techniczne nad widownią.

Teatr został wyposażony w instalację grzewczą zasilaną gazem ziemnym z istniejącej sieci. Ciepło jest rozprowadzane po budynku do grzejników i systemu ogrzewania podłogowego. Zaprojektowano instalację elektroenergetyczną zasilaną poprzez stację transformatorową z istniejącej sieci. Wentylacja jest zapewniona przez centrale nawiewno-wywiewne, wyposażone w nagrzewnice wodne, chłodnice freonowe oraz wymienniki odzysku ciepła. Przyjęte w projekcie rozwiązania budowlane i instalacyjne spełniają wymagania dotyczące oszczędności energii. Dodatkowo ściany obiektu mają właściwości minimalizujące emisję dźwięków. Sala teatralna została wygłuszona dodatkową warstwą izolacji. Celem tych zabiegów jest zniwelowanie ewentualnych drgań. Funkcjonalne, przestrzenne oraz techniczne rozwiązania ograniczają wpływ obiektu na środowisko przyrodnicze oraz zdrowie ludzi.

Budynek jest dostępny również dla osób niepełnosprawnych. Miejsca postojowe dostosowane do ich potrzeb znajdują się najbliżej obiektu. Główne wejście oraz wyjścia ewakuacyjne umieszczone są na poziomie terenu i mają rampy zewnętrzne przystosowane do osób poruszających się na wózku inwalidzkim. Gmach wyposażono również w windę spełniającą kryteria windy przeznaczonej dla osób z niepełnosprawnościami, w tym osób na wózkach. Te same kryteria spełniają także łazienki oraz umieszczony na sali widowiskowej najbliżej sceny rząd z możliwością demontowania siedzisk, gdzie osoby na wózkach będą mogły zająć miejsca; z tego samego powodu do garderoby prowadzi pochylnia.

Powiat Nowotarski ze swoją inwestycją znalazł się w gronie finalistów 24 edycji Ogólnopolskiego Otwartego Konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI wieku” oraz otrzymał wyróżnienie przyznawane przez Związek Powiatów Polskich.

Obiekt teatru zaprojektowała „Grupa Projektowa Zeriba Kraków”, a wykonawcą zostało Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe „Stanisław Potoczak” ze Skawy. Inwestorem budowy był Powiat Nowotarski.

WANDA SZADO-KUDASIKOWA

Otwieramy dziś wieko skrzyni wypełnionej poezją. Będziemy z niej wyciągać wiersze, jeden po drugim, aby ubarwić nimi czytelniczy żywot. Nic bowiem nie rozjaśnia tak szarzyzny życia, jak piękne słowa. Niech więc sypią się z otwartej skrzyni, niech radują, wspierają, umacniają, uczą. Będziemy sięgać do twórczości rodzimych poetów: nowotarskich i wywodzących się z Nowotarszczyzny. Prosimy, przyjmijcie życzliwie to nasze dla Was pisanie. Miło mi donieść, że na kartach „Almanachu” zadebiutuje dziś zwyciężczyni tegorocznej edycji Konkursu Literackiego im. Tadeusza Staicha – Izabela Wójcik. Gratulacje i serdeczności dla Izy!

Nasturcjowy pożar

Nawłóć
wystrzeliła w niebo
przyzywając miodną czupryną
pracowite pszczoły.
Krzak
brzęczy, śpiewa, tańczy
na wietrze
aż zdjęte zazdrością nasturcje
podpełzły długimi pędami
by zapalić pomarańczowe lampki
u stóp strzępiastej tańculi.
Płonie złota korona na górze
płoną złote lampiony dołem.
Pali się cały krzak
nawłociowo-nasturcjowa żagiew.
Tylko sercu
trudno rozgorzeć
w jesieni.

Wanda Szado-Kudasikowa

Serdusko do Tobie
całe się wyrwyło
w reglu by śpiywało
potokiem płyneno
Kochanie jak watra
psoty się nie boi
nic się mu nie stanie
kie się mocno poli
Kie je ozgorzałe
jako letnie słonko
iskry ś niego lecom
jako złoto blinko
Ocy jak zornice
syćko po nik widno
co we wnuku siedzi
co se w nim zakwitło
Kielo kwiatów zlicy
serduska polana
kie kochanie rosi
od samego rania
Co jest piykniyjsogo
od tyj siyły serca
fforo niesie precki
fforo niesie chočka
Choćby banowaniem
zycie posmutniało
nie oddałaby jo
swojego kochanio
Pobłogosłow Boze
z niebiańskiej syrzyny
syćkie te ucucio
góralskiej dziywcy
Niekze Duch prowadzi
ku spełnieniu ino
niekze radość płynie
jak śpiywki dolinom
Niegze scynście dwojgo
mnozy się do ludzi
i do miyłowanio
syćkie serca budzi

Izabela Wójcik

Puste gorsety

Usyłak gorsety
nowiuckie, gładziuckie
kieby pofurgały
kwiotki z nik syściuckie
Jako słowa moje
jako moja wena
ftoro sie po Tatrak
podziywo, nie wiyom ka
Moze pod Świnicom
kajsi sie stracyła
kie duł strześnie wiater
moze sie hań skryła
Abo pod Krywaniem
trzeba by ją sukać
ku slowackim wiyrškom
posła se pošpiywać
Moze ceko na mnie
na pniocku, wykrocku,
siedniymy se razem
pożrymy ku miesioncku
I popłynom wiyirse
jak potoki bystre
słowa bedom blinkać
jak ciupazki ostre
i tak bedom nukać
przekozem do serca
jako nuty złote
na Pon Bócka gynślak

Izabela Wójcik

Rogożnik

Znam ja takie miejsce
blisko – nie daleko
gdzie niebo błękitne
a chmury jak mleko

Tam dym niby potok
smugą się przemyka
jedwabiami muska
domy Rogożnika

Anioł Pański dzwonem
woła od Boboli
latem ciepła cisza
spływa z łąk i roli

Głośno gwizdże pociąg
tylko we wspomnieniach
gościniec orawski
szuka sobie cienia

Pójdę dziś ku skałce
do koni, ku wodzie
dam się zwieść marzeniom
i kwietnej przyrodzie

Tu nad dziedzinami
krążą ojców cienie
tu jest moje miejsce
którego nie zmienię

Naszym złotem spokój
śpiew ptaków klejnotem
rozkoszuj się słońcem
nie martw się co potem

Masz swój raj pod ręką
w kąt niech idą smutki
z widokiem na przyszłość
Rogożnik malutki

Krzysztof Kokot

W tyk rabiańskik lasach

W tyk rabiańskik lasach
Różne stwory zyjom.
W Kosicznym boginki
Białe buzie myjom
W chraściach nad rolami
Janiolki hipkajom,
Z wiewiórkami polki
Po gałynziach grajom.
We dworze nocami
Dziwozony siedzom.
Z drzewianych misecek
Borówecki jedzom.
Przybocujom sobie
Nojscensliwse lata,
Kie mogły se chodźić
W kozdy kątek świata...
Tam, ka kościół zapod
W ziem za ludzkie winy
Bije dzwon. Dźwięk płynie
W pobliskie bucyny
Ka po dziuplach siedzom
Diabły wystrochane.
I one mijajom
Przeklyntom polane.
Wolom wypić floske
Dobrej gorzolecki
I gonić po lesie
Niewinne ptosecki...
A w gęstwie smerecków,
Pod kamieniółomem
Siedzi bury bobok...
Teroz las mu domem.
Kiedysi nim babki
Strochały dziecianta,
Teroz o boboku
Nikt już nie pamiento...
Siedzi, popłakuje...
Nikt go już nie woło.
Bobok wraził w dziure
Pomarscone coło...

Joanna Słodyczka

Zanim usnym

Nocka ciymno i mglisto
Miesioncek nie świecy
Cicho się zrobiło
Posnyły juz dzieci
 Zygor tyko na ścianie
 Mucha cosi brzyncy
 Tak mi tu spokojnie
 Cegoz mi trza wyncyj
Juz utulom ocy
Kryje powiekami
Cicho radzym z Bogiem
Modlitwy słowami
 Ozwazujym troske
 Jakom dziyń przezyła
 O cym zabocyła
 A kielok zrobiyla
Co jesce na jutro
Trza mi przyryktować
Coby tak swojego
Casu nie marnować
 Cy kozdy tak myśli
 Kie ocy zamyko
 Kie sie pod powieki
 Sen cicho przemyko?

Renata Lipkowska

Zima w Nowym Targu

Tu znienacka przyszła zima,
skuła lodem rzeki bieg
i zamknęła ziemi usta.
jaka cisza... pada śnieg.

Tam za rzeką mieszka Miłość
tego skarbu idę strzec.
Jak komandos się nauczę
po zmarzniętej tafli biec.

Elżbieta Kolusz



Rys. Elżbieta Kolusz

Zimowa pocztówka z Orawy

Po mrozach tylko wspomnienie
odwilż coraz silniej sobie poczyrna
z dnia na dzień jak kot się skrada
przymiła się i łąsi
Ze śniegu już nic
wyblakła biel
porzucona na skraju wsi
Jaki smutny ogród
i drzewo każde z imienia
tak że nic się nie przypomina
i szaro już będzie
choć daleko do wieczora
Babia Góra ciągle za mgłą
nie wiadomo czy jeszcze tam jest
i ta przestrzeń za oknem wokoło
w jakiejś mierze
już dawno nie istnieje
Nie ma już zimy i nie ma niczego
więc może to tylko przewidzenie
to co było jeszcze wczoraj
ten śnieg prószący
i Czarna Orawa skuta lodem
i dłoń otwarta
na przywitanie

Robert Kowalczyk

KS. JAN CZESŁAW KRUPA KRUPIŃSKI

Pochodzenie nazw geograficznych Podhala

Realizując jedno z głównych zadań „Almanachu Nowotarskiego”, czyli udostępnianie materiałów przybliżających historię Podhala, przedstawiam dzisiaj zainteresowanym czytelnikom bardzo ciekawy artykuł, a właściwie dokument archiwalny autorstwa księdza prałata Jana Czesława Krupy Krupińskiego (1907–1988).

Urodzony w Ludźmierzu, związany z dworem, który jego ojciec odkupił od rodziny Tetmajerów. Po ukończeniu Gimnazjum im. S. Goszczyńskiego w Nowym Targu w 1927 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wyświęcony na kapłana w 1932 r. przez księcia metropolitę krakowskiego Adama Sapiełę, pracował w parafiach w Zawoi, Olszówce, Mogilanach i Skawinie.

10 lipca 1943 r. został skierowany do Poronina, gdzie był administratorem parafii, a następnie jej proboszczem przez 35 lat (do 1978 r.). Był też dziekanem Dekanatu Zakopiańskiego. Ksiądz prałat Krupiński cieszył się wielkim zaufaniem i szacunkiem swoich parafian, ale i biskupa kardynała Karola Wojtyły. Jednym z tego przykładów jest zorganizowanie w Poroninie 22 maja 1977 r. święceń kapłańskich dwóch diakonów: Jana Orawca i Stanisława Czernika. Młodszemu pokoleniu trzeba przypomnieć, że tradycyjnie święcenia kapłańskie odbywają się w Katedrze na Wawelu w Krakowie, a wybór Poronina na miejsce święceń był wymownym gestem pod adresem Podhala i ks. prałata Krupińskiego. Dodatkowo bardzo ciekawym faktem, a nawet demonstracją wobec władzy komunistycznej, jest miejsce święceń – kościół w Poroninie jest położony w pobliżu byłego muzeum Lenina, które stanowiło obowiązkowe miejsce odwiedzin dla wyznawców ideologii światowego wodza rewolucji.

Ksiądz prałat Krupiński był też wielkim znawcą Podhala i jego historii. Do jego zainteresowań należało wyjaśnienie pochodzenia nazw geograficznych Podhala. Miał do tego odpowiednie przygotowanie, bo jeszcze w nowotarskim Gimnazjum, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim uczył się języka greckiego i łacińskiego. O tych jego zainteresowaniach nie było wiadomo aż do momentu, kiedy ukazał się jego 38-stronicowy maszynopis.

Dokument ten został dedykowany kardynałowi Karolowi Wojtyle, który otrzymał go do rąk własnych 22 maja 1977 r. po wspomnianych święceniach kapłańskich. Kardynał Wojtyła przekazał go później ks. Franciszkowi Macharskiemu – rektorowi Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, który był z nim obecny na święceniach w Poroninie. Ciekawostką jest, że zachował się materiał filmowy TVP z tych uroczystości. Można go zobaczyć w serwisie internetowym

YouTube.com („Kardynał Karol Wojtyła udziela święceń kapłańskich diakonom z Poronina”¹). Do publikacji w „Almanachu Nowotarskim” otrzymałem maszynopis od kard. Franciszka Macharskiego, którego byłem kapelanem, sekretarzem osobistym w latach 1983–2016.

Tak wygląda historia związana z maszynopisem artykułu ks. prałata Krupińskiego i wyjaśnieniem, jak to się stało, że może być po raz pierwszy opublikowany – na czym zależało autorowi, o czym świadczy zdanie: „opracowanie niniejsze dedykuję Związkowi Podhalań. Chyba byłoby wskazane, by rozpowszechniło się drukiem”.

Przekazując ten artykuł do druku w „Almanachu Nowotarskim”, nie będę go analizował pod względem merytorycznym, bo mam nadzieję, że zajmą się nim fachowcy od toponomastyki (toponomastyka – z gr. *topos* – miejsce; nauka zajmująca się badaniem nazw miejscowych). Z pewnością opracowanie ks. prałata Krupińskiego rzuca nowe spojrzenie na pochodzenie nazw geograficznych Podhala, a ich wyjaśnienie będzie często niespodzianką dla zainteresowanego czytelnika. Pochodzenie wielu powszechnych dzisiaj nazw z języków: greckiego, romańskiego czy starosłowiańskiego, a także wyrazów gwarowych, potwierdzają słowa wybitnego znawcy Podhala – prof. Juliusza Zborowskiego, który w latach 1913–1920 był profesorem języka greckiego w nowotarskim gimnazjum, a od 1932 r. pełnił funkcję najpierw kustosza oddziału etnograficznego, a później dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Powiedział on: „gdyby ten lud Podhala zdawał sobie sprawę, jak pięknym i starożytnym mówi językiem, jakże byłby z tego dumny”.

Mam nadzieję, że publikacja tego bardzo ciekawego i oryginalnego materiału przyczyni się do realizacji słów profesora Juliusza Zborowskiego, a naukowcy-językoznawcy, specjaliści od pochodzenia nazw i wyrażań, zajmą się na nowo tymi tematami. Niech słowa ks. prałata Krupińskiego: „Nie znamy historii Podhala. Jedno bezsprzecznie może być pewne, że kiedyś stanowiło ono ważny ośrodek kultury, który na skutek wydarzeń historycznych całkowicie utracił swoje znaczenie. Ośrodek ten przez dłuższy okres czasu pozostał odizolowany od całości Polski i dlatego zachował dłużej swoją pierwotność” będą mottem dla ich poszukiwań, badań i działań.

Dziękując panom Jakubowi Swalarzowi i Maciejowi Fryźlewiczowi za pomoc w opracowaniu, redakcji i przygotowaniu tekstu do druku, serdecznie zapraszam do jego lektury.

Ks. Andrzej Fryźlewicz

Źródła i zdjęcia:

- ks. Jan Czesław Krupa Krupiński, *Pochodzenie nazw geograficznych Podhala*, maszynopis 38-stronicowy, 1977 r., archiwum autora
- zdjęcie ks. prałata Krupińskiego i dane biograficzne – *Dzieje kościoła w Poroninie 1806–2006*, praca zbiorowa pod red. Anieli Bafii i Teresy Nocoń, wyd. Związek Podhalań Oddział Poronin, 2006 r.
- strony internetowe
- materiały własne.

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=qbkpiSP3D0Y> [dostęp 21.04.2020].

Księdzu Kardynałowi
Karolowi Wojtyła
z uprzejmą prośbą
o łaskawe przyjęcie
niniejszego opracowania
o Podhalu

składam
Ks. Mgr Czesław Krupa
Poronin 22.V.1977

Księdzu Kardynałowi
Karolowi Wojtyła
z uprzejmą prośbą
o łaskawe przyjęcie
niniejszego opracowania
o Podhalu

Poronin 22.V.1977 składam

Ks. Mgr Czesław Krupa

Stosy publikacji nagromadziły się już na temat zagadnień związanych ze wszystkimi dziedzinami życia na Podhalu. Żaden inny skrawek ziemi polskiej nie został poddany tak szczegółowej analizie. Bogata literatura dotycząca historii Podhala rośnie z każdym dniem.

Zachęcony tą literaturą zająłem się opracowaniem nazw geograficznych Podhala.

Moim celem było usunięcie rozbieżności w poglądach na temat historycznej przeszłości Podhala, związanej z nazwami geograficznymi. Z tego też powodu bardzo szkicowo przypominałem także przeszłość, która naświetlić może utworzenie się przynajmniej niektórych nazw geograficznych na Podhalu.

Nie znamy historii Podhala. Jedno bezspornie może być pewne, że kiedyś stanowiło ono ważny ośrodek kultury, który na skutek wydarzeń historycznych całkowicie utracił swoje znaczenie. Ośrodek ten przez dłuższy okres czasu pozostał odizolowany od całości Polski i dlatego zachował dłużej swoją pierwotność.

Opracowanie niniejsze dedykuję Związkowi Podhalan. Chyba byłoby wskazane, by rozpowszechniło się drukiem.

Autor

Każdy człowiek pragnie poznać przeszłość swojego narodu. Wiedza tego rodzaju jednoczy i stwarza poczucie więzi społecznej, budzi świadomość godności osobistej i zobowiązuje do pełnienia powinności obywatelskich. Poznanie przeszłości stwarza jednak niezliczone trudności, a im dalej wstecz, tym bardziej piętrzą się one i wprowadzają aż w sferę hipotez i domysłów tak, że śmiało można by tu zastosować analogiczne powiedzenie: „czego głuchy nie dosłyszy, to wymyśli”. Istotnie bowiem im dalej wstecz, tym mniej sprawdzianów, dokumentów i dowodów historycznych, a im one starsze, tym trudniejsze do rozszyfrowania i tym bardziej wymagają specjalistycznego przygotowania – wszystkie bowiem społeczności podlegają różnym wpływom i nieodwracalnie zmieniają swoją kulturę. Podobnie jak dziecko wyrasta i w późniejszym wieku nie poznaje otoczenia, z którym się stykało, tak i my wyrosliśmy ze starej naszej kultury i nie jesteśmy w stanie stwierdzić, że taką była nasza przeszłość historyczna. Wymierają pokolenia i coraz więcej niknie łączność z tym, co dawne, i w wielu dziedzinach życia niemal z każdym dniem to dawne staje się nam coraz bardziej niezrozumiałe i obce.

Dziwnym wydaje się nam język polski z okresu średniowiecza i wielu wyrażań z niego już nie rozumiemy. Tym bardziej niezrozumiałym dla mieszkańców innych części Polski stał się kiedyś język z terenu powiatu nowotarskiego. Na skutek izolacji – im bliżej Tatr, tym większej – zachował on nie tylko dawne słownictwo, ale także starożytne i archaiczne formy gramatyczne i zwroty językowe. Nie uległ on w przeszłości tym przemianom językowym, które dokonały się na innych terenach Polski.

Do największych jednak niespodzianek dla wszystkich należą nazwy. Najoczywiej są one obecnie dla nas całkowicie niezrozumiałe i obce, a co więcej – z czego nie zdajemy sobie nawet sprawy – w licznych wypadkach nie znamy właściwego znaczenia nawet tych nazw, które wydają się nam zrozumiałe i bliskie. Przywykliśmy tylko do nich. Język ulegał zmianom, ale przekazywany bezpośrednio z tworzącymi się nowymi znaczeniami dla każdego następnego pokolenia stawał się językiem zrozumiałym i swoim. Przeciwnie zaś nazwy, one nie ulegały przynajmniej zasadniczym zmianom, mimo że dawno zatraciły swoją czytelność i niespostrzeżenie dla potomnych stały się tylko symbolicznymi oznaczeniami. Z tego też powodu przy badaniu nazw geograficznych, a więc ziemio-opisowych, czyli toponomastyce², musi się zachować cały szereg kryteriów. By prawidłowo odczytać znaczenia starych nazw, nie wystarczy posłużyć się słownikami dawnych i współczesnych języków. Sprawdzić trzeba sens określeń – każda przecież nazwa była logicznym opisem terenu czy siedziby (geo-grafia) i uwydatniała charakterystyczne cechy danego obiektu. Nadto prymitywne początkowo określenia w miarę rozwoju osad nabierały znaczeń szerszych. Poznać trzeba także historię środowiska z całym dorobkiem jego kultury, jego terenów ościennych i całych zespołów kulturowych.

Brak specjalistycznego przygotowania, co jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą w takich wypadkach, musi być przyczyną popełniania błędów. Ważniejszą

² Toponomastyka, toponimika – wg Słownika Języka Polskiego: nazewnictwo miejscowości, gór, rzek itp. na danym terenie [przyp. red.].

jednak przyczyną naszego błędnego poznania bywa nasze własne przekonanie, nasza wiedza.

W okresie wychowania i wykształcenia zdobywamy wiedzę i przekonania, które (choćby były najbardziej nieuzasadnione) wytwarzają u nas dyspozycje myślowe i sugestie. Zdobyte i ugruntowane pojęcia nie dają się łatwo wymienić. Wytworzenie nowych poglądów w późniejszym okresie naszego życia wymagać może wielkiego i długiego trudu przemyślenia i otwarcia się oczu.

Podane w niniejszym opracowaniu (także i dla zobrazowania dodatkowe) określenia greckie w większości wypadków posiadają analogiczne określenia w dzisiejszym języku polskim. Lepiej jednak niż współczesny język polski wykazuje pokrewieństwo z językiem greckim i romańskim stara gwara podhalańska. Jest ona bardziej zbliżona do prajęzyka. Z tego dawnego języka i nazewnictwa niektóre wyrazy łatwo dają się odszukać, jedne w języku greckim, inne w językach romańskich lub słowiańskich, chociaż niektóre z nich przyjęły w tych językach nieco odmienne formy i znaczenia lub zachowały się tylko szczątkowo w ich gwarach ludowych.

Być może specjalista dawnych języków słowiańskich do rozwiązania nazw geograficznych miejscowości Podhala z łatwością mógłby odszukać pra- lub wczesnosłowiańskie określenia. Pomijając możliwość odczytania tych nazw przy pomocy prasłowiańskiego czy też staropolskiego języka (uwzględniając tylko najbardziej widoczne analogiczne określenia polskie), wybrałem dla mnie możliwą i łatwiejszą metodę, posługując się językiem greckim. Uczyniłem to tym bardziej nie tylko by wskazać na pokrewieństwo i wspólnotę tych języków, ale by wykazać, że miejscowości te i ich nazwy swoimi początkami sięgają bardzo wczesnej starożytności. Świadczą o tym najwymowniej określenia, które w języku greckim noszą ślady archaicznego języka, co łatwo stwierdzić można, opierając się na założeniach podawanych przez gramatykę grecką, szczególnie z zakresu fonetyki³.

Podane więc określenia greckie, a czasem dla porównania i romańskie, przy omawianiu starych, słowiańskich nazw geograficznych Podhala są nie tylko pomocą. Zgodność znanych nam współczesnych określeń polskich z określeniami greckimi (także i romańskimi) daje pewność, że dobrze odczytujemy daną nazwę. Ponadto musimy pamiętać, że niektóre wyrażenia zatraciły u nas dawne znaczenia, które zachowały się w języku greckim lub romańskim, jak również i odwrotnie, lub też zachowały się tylko szczątkowo w ich gwarach ludowych. Łatwo także daje się zauważyć, że im starszy język grecki, tym bardziej jest on zbliżony do słowiańskiego.

Pominałem w niniejszym opracowaniu wiele nazw geograficznych Podhala, a szczególnie takie, które nie nasuwają zamieszania w pojęciach. Również nie podałem w wielu wypadkach znaczeń polskich, analogicznych do greckich. To wymaga bardziej jeszcze gruntownego opracowania, a także i treść stałaby się mniej przejrzysta. Przekonany jestem, że sami czytelnicy odnajdą wiele (szczególnie gwarowych) wyrazów polskich, wspólnych dla podanych greckich słów. Z tego też powodu przy wyrazach greckich często podawałem nawet kilka znaczeń polskich, by trafniej można było uchwycić sens określenia greckiego.

³ M. Auerbach, M. Golias, *Gramatyka grecka*, Warszawa 1962.

Przyjrzymy się teraz niektórym nazwom geograficznym rejonu nowotarskiego. Winny one nam w największym skrócie opowiedzieć, co kryje się w głębi naszej ziemi i co działo się na jej terenie. Są one bezcennym dokumentem, który przemawia do nas, i zarazem najkrótszym podręcznikiem historii naszych dziejów.

Czorsztyn. Nazwa Czorsztyn – *czor-stegnon*, wzgl. *Czorsthenos* – we współczesnym języku oznacza Carogród, czyli siedzibę władcy, gród panującego.

Nazwa ta utworzyła się od słowa *car* (średniowieczne *czor*), które stanowiło dawny tytuł władcy u Słowian, i słowiańsko-greckiego rzeczownika *stegnon* (czyt. *stennon*), oznaczającego siedzibę, mieszkanie, gród, kryjówkę – wzgl. *sthenos*, oznaczającego siedzibę, władztwo, stan, czyli państwo (por. *Lechistan*).

Grecki czasownik *stegō* znaczy: okryć, zasłonić, bronić, a pochodne rzeczowniki: *stegnon* (*stennon*), a także *stege*, *tege*, *stega*, *stegos* łącznie mają wiele znaczeń, jak: (ściana), namiot, dach, strzecha, pokój, mieszkanie, dom, dwór, komnata, siedziba, kryjówka, jama, grób, urna popielna, (*steganos* – obwarowany) itp. (por. serbsko-chorw. *stena* – *stijena*, tj. ściana, mur, skała).

Czasownik *sthenō* znaczy: być w stanie, podolać, być mocnym, panować, *sthenoō*: wzmocnić, umocnić, a rzeczownik *asthenos*: stan, obfitość, mnóstwo, siła (zbrojna), wojsko, potęga (por. także w języku polskim: po-, u-, stanowić, stanąć na stanowisku (na pozycji), stan(y) (w państwach federalnych).

Dursztyn. Nazwa Dursztyn – *dory-stegnon* – oznacza drewniany gród, drewnianą siedzibę, mieszkanie.

Nazwa ta łatwiej daje się odczytać przy pomocy greckich słów. *Dory* oznacza drzewo, budulec, zaś *stegnon* (*stennon*) siedzibę, warownię.

Greckie określenie *dory* znaczy: drzewo żywe i martwe, budulec, belkowanie, wyroby z drzewa, przede wszystkim drzewce, dzidy, włócznie, okręt, a także oznacza bój, walkę (*doyri* – na wojnie), kopijnika, bohatera. Również *drys* (l.mn. *dryes*) znaczy: drzewo – zazwyczaj dąb lub sosna.

Nadmienić należy, że w języku greckim samogłoskę *y* czytało się pierwotnie jako *u*, a później jako *w*. Dlatego wyraz *d/o/ry* wymawiało się *d/o/ru* i *d/o/rw*.

Posiadamy analogiczne określenie w języku polskim, a to: drwo, drewa, drzewo (żywe, budulec), drewniany itd. A więc Dursztyn to ongiś osada, gród z drwa, z drzewa – *dr/w/-stegnon* – *drw-st/ć/ana* (ściana, czyli zasłona, ochrona) – por. Trstena, miejscowość na Słowacji.

Falsztyn. Nazwa Falsztyn – *fōle/oy/-stegnon* – oznacza jaskiniową siedzibę, wzgl. jaskinię, siedzibę, warownię.

Grecki czasownik *fōleos* znaczy: nora, jama, jaskinia, kotlina, kryjówka, leże, zaś *fōleyō*: kryć się, czuwać, czatować w ukryciu (por. *fyllassō* – pełnić straż, czuwać i pol. filować).

Z powyższego określenia wynika, że Falsztyn stanowił warownię przeznaczoną do pełnienia czat. Wzgórze, zwane Zielonymi Skalkami, na którego zboczu ta miejscowość jest pięknie ułożona, z całą pewnością nadawało się do tego celu i posiadało nadto naturalne warunki ochronne, zakamarki powiększane pracą rąk ludzkich podobnie jak w wielu innych miejscowościach z okresu przedhistorycznego. Z nazwy Falsztyn można wnioskować, że tu znajdowało się jedno ze strzeżonych wejść do podziemnych tuneli i kryjówek w Kotlinie Nowotarskiej.

Grecy w epoce klasycznej (zwłaszcza V–IV w. p.n.e.) spółgłoskę aspirowaną *f*, zwaną *fei* (*fi*), wymawiali jak *ph*. Czasownik więc *fōleyō* (*phōleyō*) odpowiada polskiemu „p/h/oluje” (czatuje w zasadzce).

W okolicy Falsztyna znajdują się ruiny dużego, niezidentyfikowanego obiektu. Oprócz innych istnieją także przypuszczenia, że była to olbrzymia wieża (być może strażnica, czyli filakteria). Greckie *falai* (łac. *fala* lub *phala*) oznaczają basztę wojenną (ruchomą), a *phylon* basztę bramną, spełniającą także rolę strażnicy. Jakiego jednak typu była ta budowla, jakie miała faktycznie przeznaczenie i jakie powiązania z dzisiejszą osadą Falsztyn, o tym bezspornie mogą rozstrzygnąć tylko badania historyczne i terenowe.

Feleczyn (koło Łabowej). Nazwa Feleczyn – *fōle/oy/-stegnon* – posiada nieco odmienną i zarazem bardziej zmiękczoną formę niż Falsztyn, ale wywodzi się od tych samych określeń, co i Falsztyn. Warownia ta miała identyczne znaczenie jak Falsztyn.

Pulsztyn i **Rabsztyn**. Dwie te nazwy znajdują się na mapie w pewnej odległości od siebie nad Sromowcami Wyżnimi⁴ w pobliżu starych ruin, które noszą nazwę Zamczysko. Przypuszczalnie wszystkie te obiekty stanowiły kiedyś wspólny kompleks warowni. Sama już nazwa Zamczysko wskazuje na coś złożonego, a nie pojedynczy obiekt. Być może połączone były one ze sobą tajnymi przejściami.

Nazwa Pulsztyn – *poly-stegnon* – oznacza wielozamek, zamczyska. Pochodzi ona od słów *polys*, tj. liczny, wiele, mnogi, i *stegnon*, tj. warownia.

Greckie *polys*, wzgl. *poylis* (czyt. *pulys*), znaczy: wiele, liczny, duży, mocny, obszerny i najczęściej występuje z przymiotnikiem lub rzeczownikiem, wzmacniając ich znaczenie (np. *poly-stegos* – posiadający wiele stropów, wielopiętrowy, a *poly-stegnon* – wielozamek). Różnica między polskim „wiele” a greckim *poylis* nastąpiła na skutek zmian fonetycznych spółgłoski *f* – *ph* w języku greckim, w którym zaniknęła litera *w* i została zastąpiona przez *f* („wiele” odpowiada grekiemu *foily*, *phoyly*).

Druga nazwa, Rabsztyn – *ropēs-stegnon* – oznacza urwisko obronne, wzgl. warownię na urwistej (nieostępnej) skale, na urwisku. W pisowni i wymowie przyjął się fonetyczny przegłos.

Grecki czasownik *repō* znaczy: przechylić się, opadać na dół (por. pol. od-, u-, rypać lub gwarowe „rypnąć się”), zaś *ripē*: skłon, słonka⁵, nachylenie się, *ripsis* – strącenie (por. łac. *rupes*: przepaścista, nieostępna skała, jaskinia, grot).

O tym samym brzmieniu „Rabsztyn” istnieje zamek obok Olkusza. Również i na Słowacji występuje ta nazwa.

Sromowce. Jest to niezmiernie ciekawa nazwa. *S/h/romowosdzē* – oznacza rozpadlinową, jamową, urwistą ziemię. Pochodzi ona od przymiotnika *s/h/romowos*, tj. rozpadlinowy, jamowy. Forma przymiotnika z literą *w* stosowana była tylko w archaicznym języku greckim. Rzeczownik *dzē* oznacza ziemię.

Grecki czasownik *rēgnymi* lub *rēgnyō* (czyt. */h/rennymi* lub */h/rennyo*) oraz późniejsze *rēsō* lub *rētō* znaczy: ranić, rysować, łamać, rozbijać, dokonać

⁴ Pisownia oryginalna.

⁵ Pisownia oryginalna.

wyłomu, a rzeczownik: *rēgma, rōgmē, rōbmos, ragas, rōx*: rozpadlina ziemi lub skóry, rana, szczelina, szpara, otwór po trzęsieniu ziemi.

Pierwotne znaczenie czegoś, co określało wcześniej uszkodzenie lub zniszczenie, a więc rozpadliny, szczeliny, jamy, przez adaptację nabrały później pozytywnych znaczeń: ochrony, naturalnych warowni.

W wypadku omawianej nazwy zachował się z prączyka lub został dodany przedrostek *s-* i stąd powstała forma *s/b/romowos* (por. ranić – zranić, chronić – schronić). Zestaw także znaczenia czasowników: *rēgnyō* – ranię, *rēssō* – rysuję (pierwotnie robić rysy), *rētō* – rytuję).

Używana ongiś nazwa *Szramowce* i obecna *Sromowce* ma swoje analogie we współczesnym języku polskim, tj. „szrama” i o bardzo dzisiaj zawężonym znaczeniu „srom” (por. sromotnie kogoś pobić).

Teren Sromowiec tworzy szczególnego rodzaju naturalną warownię, schron. Stanowią go wzniesienia skał pienińskich, Dunajec, urwiska i rozpadliny skalne i być może dziś nieznanne jaskinie i grotty, których nigdy nie brakuje w wapiennych skałach. A więc zaczęło się tu od życia pierwotnego, jaskiniowego, od prehistorii. Na tym gruncie powstało późniejsze Zamczysko.

Szaflary – *sifloroi (sufłuri)* – jamy, jaskinie.

W języku greckim *sifloros* znaczy gąbczasty, a także cokolwiek, co posiada strukturę na wzór gąbki (co posiada dziury). Także w języku romańskim *sufłura* (w rum. l.mn. *sufłuri*) oznacza jamę, rozpadlinę.

Romański czasownik *suffluo* znaczy: podpływam, a więc *sufflura* oznacza to, co uległo procesowi podpływania wody (wyplukania), czyli jaskinia, grotta. Nazwa wsi Szaflary określana jest w liczbie mnogiej. Nadmienić można, że dzisiejszy Trenczyn na Słowacji przez kilka wieków podobnie jak Szaflary nosił także nazwę od zjawiska krasowego, tj. Pieczara.

Castrum Seflariense – oznaczą warownię jamową. Spotykamy łacińską nazwę (XIII w.) *Castrum Seflarienae*. Związana jest ona z zamkiem na Skalce Szaflarskiej. *Castrum* znaczy: twierdza, zamek, forteca, obóz, zaś przymiotnik *seflariensis* (łac. *sufłuriensis*) – jamowy, jaskiniowy. Przymiotnik ten w dokumencie łacińskim nosi piętno dawnego języka greckiego.

Istnieje pogłoska, że cystersi zbudowali na Skalce Szaflarskiej drewniany zameczek. Przepuszczać należy, że pogłoska ta powstała na skutek prób odczytania tej nazwy. Przybyli zakonnicy byli Włochami i Francuzami i stąd mogło się rodzić mniemanie, że nazywali swój gródek *ramibark*. Łacińskie *ramus* oznacza gałąź, wzgl. drzewo, a więc miałby to być drewniany zamek.

Ranis/z/bork (także *Ranesbark*) oznaczać może:

a) (*rēgnyos-pyrgos*) – *rōgmēs-pyrgos* – jamową warownię. *Rēgma* lub *rōgmē* znaczy rozpadlina, jama, przymiotnik zaś *rēgnyos* (czyt. *rennyos*) – rozpadlinowy, jamowy (por. łac. *rima* – dziura, *rimosus* – pełen dziur, rozpadlin) oraz *pyrgos* znaczy: wieża, warownia, zamek, zasłona.

b) *rymēs pyrgos* – zaś może oznaczać strażniczą wieżę, wzgl. także obronną lub ukrytą twierdzę. Czasownik *eryō* znaczy: dozorować, ukryć, zasłonić, a rzeczownik *ryma*: obrona, przedmurze, opieka.

Brak dokumentów pisanych stwarza pewne trudności w bardziej szczegółowym rozpoznaniu znaczenia nazwy.

Grecki rzeczownik *pyrgos* występuje u nas w nieco uproszczonej fonetycznie formie, jak: bork, bark, borg, barg (*b* zamiast *p*). W XIII wieku spotyka się dość często taką wymianę (nawet w jednym dokumencie), np. Marpurg i Marburg (por. gr. *baris*, które oznacza barcę, tratwę, ale i nadto, jako również dzieło sztuki rzemieślniczej, obszerny gmach, wieżę, basztę – por. także pol. parkan lub oparkaniec, czyli otoczyć zasłoną).

Grecka nazwa *Ranis/z/bork* i łacińska *Castrum Sefflariense* pokrywają się co do treści i [oznaczają – przyp. red.] ten sam obiekt. W XIII wieku nazwa „Zamek Szaflarski” i „Skalka Szaflarska” bywały używane zamiennie.

Pokrewne *Hram* jest nazwą, którą noszą Demianowskie Jaskinie na Słowacji.

Od tego samego czasownika *rēgnyō* (ranię, rozbijam, łamię) powstała także nazwa regle (tatrzańskie). *Rēg-lae/s/ (laas* – skała) oznaczają urwiska skalne, przepaściste skały.

Rogoźnik Mały i Wielki. Nazwa Rogoźnik – *rōgas-nekyōn* – oznacza podziemie zmarłych – *rōgas* bowiem znaczy rozpadlina skały lub ziemi, a *nekas*: wielka ilość zmarłych, stopy trupów.

Czasownik *nekrō* znaczy: czynić umarłym, zamierać, obumierać, a rzeczownik *nekros* lub *nekys*: zwłoki zmarłego, mieszkaniec podziemia, *nekyia* zaś oznacza uroczystość pogrzebową, uroczystość umarłych, a także i ofiary dawane w celu wywołania ich z podziemi. (Zestaw powyższe określenia greckie z polskimi: nękać, męka).

Nazwa więc Rogoźnik informuje nas, że w tych miejscowościach są w jednym małe, w drugim wielkie podziemia (zmarłych).

Stare Bystre – zwane Wielkim Rogoźnikiem. Nazwa Bystre – *byssō-st/reos* – oznacza dno strumienia, koryto strumienia.

Greckie *byssos* lub *bythos* oznacza: dno, głębię, otchłań (por. *abyssos* – bezdenność, przepaścistość), zaś czasownik *reō*: splywać, płynąć, tryskać, *reos* – strumień, potok (por. pol. bystry).

Grecki czasownik *reō* utworzył się z nieistniejącego już w greckim języku klasycznym *sreō*. Stara ta forma ze wspólnego nam prajęzyka zachowała się u nas, a nadto dla łatwiejszej wymowy otrzymała w naszym języku dodatkową literę *t*, tworząc *streo*, i dlatego (*s/t/remenos*) wymawiamy: strumień⁶.

Nazwa Stare Bystre wyjaśnia nam, skąd powstały rogoźniki, czyli tzw. podziemia umarłych. Jaskinie powstały na skutek działania strumieni, które utworzyły podziemne czeluście i kurytarze⁷. Kiedy wody zmieniły swoje koryta, otworzyły się po nich jaskinie.

Harkłowa – */h/erkē-lewa* – czyli mury, wzgl. ogrodzenia kamienne, */h/erkos* bowiem znaczy ogrodzenie, mur, a przymiotnik *lews* – kamienny.

Do często spotykanych nazw zaliczyć należy nazwę Harkłowa. W dzisiejszym języku można by ją nazwać Zagrody lub Grodna. Grecki czasownik *barakoō* znaczy bowiem: ogrodzić, obwarować, otoczyć ostrokołem, umocnić, a */h/erkos*: płot, mur obronny, szaniec oraz także *hortos*: zagroda, dwór, dziedzińiec, wygon, pasza, karma. Jakiego typu było ogrodzenie, na to wskazuje druga

⁶ M. Auerbach, M. Golias, *Gramatyka grecka*, dz. cyt., s. 19.

⁷ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

część nazwy, bo *laas* oznacza kamień, *leyō* – kamienować (por. pol. lawa). Do dnia dzisiejszego łatwo daje się ustalić zarysy muru obronnego.

Używana w wiekach średnich nazwa Hartlowa jest również poprawna. Nazwa Harkłowa zachowała w przymiotniku *le/w/a* archaiczną literę *w*, która zanikła w późniejszym greckim języku.

O tym samym brzmieniu istnieje w pow. Jasło miejscowość Harkłowa. Dobrze znane jest nam także nazwisko mitycznego herosa Heraklesa („mocarny”, łac. Herkules), syna Zeusa i Alkmeny, oraz liczne miasta Herakleje, których można naliczyć około 40. Nawet w Anglii dzisiejsze Hartley posiadało w 1157 r. formę Hertelawa, a w 1242 r. Hertelawe⁸. Wszystkie te nazwy są sobie pokrewne.

Frydman – *frad/z/-mynē*, wzgl. *fry/k/to-mynē* – oznacza strażnicę, warownię, strażnicę (por. miejscowość Stróże).

Greckie *fradzō* znaczy: zwracać uwagę, wskazywać drogę, polecać, nakazać, pilnować, dozorować (por. łac. *frazo*: być na straży, trzymać straż), a rzeczownik *mynē* (od *amynō* – bronić) oznacza obronę, warownię.

Nazwa Frydman oznacza więc obronną strażnicę. Inne tereny, górzyste, posiadały naturalne warunki do pełnienia straży, do czuwania i przekazywania wiadomości do sąsiednich stanic. Frydman zaś zmuszony był do wybudowania strażnicy (nazywanej także fryktorią – *fryktos* (od *fry-gō*, -*ssō*, -*tto*) – sygnał świetlny) i przypuszcza należy, że krążące wieści o istnieniu olbrzymiej wieży na tym terenie odnoszą się do Frydmana.

Frydman w późniejszym okresie prawdopodobnie stanowił małe miasteczko (być może także i Harkłowa), a jego obronność chyba wydatnie powiększały podziemia (piętrowe z niedawnego okresu). O istnieniu pradawnego tunelu utrzymują się pogłoski.

Trybsz – *trypē-dzē* – oznacza ziemię porowatą, ziemię jamową – rzeczownik *trypē* znaczy dziura, otwór, a *dzē* (*gē*) ziemia.

Nazwa ta pochodzi od czasownika *trypaō*, tj. wiercić, dziurawić, zaś *trypē* lub *trema* – dziura, otwór. Nazwa ta uległa fonetycznemu przegłosowi (por. pol. drapię, z/drapuję).

Maniowy – *menowoi* (być może *meniowoi*) – oznaczają (obronne) miejsca zamieszkania lub przebywania, osady.

Czasownik *menō* znaczy: dotrzymać pola, mieszkać, przebywać, zaś rzeczownik *monē*: miejsce postoju, postój (por. pol. mienie – w mieniu swoim), *menos*: męstwo, siła, potęga (por. także gr. *amynō* – bronić i łac. *munio* – obwarować oraz *munimentum* – obrona, twierdza).

Nazwa Maniowy zachowała archaiczną formę języka greckiego, tj. *menewos* (l.mn. *menowoi*), z którego powstało później *meneos*, wzgl. *menos* (podobnie jak od *newos* – *neos*, jon. *neios*, pol. nowy, rum. *nou*, a łac. *novus*).

Limanowa, niegdyś **Ilmanowa**. Nazwa Limanowa – *ilē-menowea* – oznacza siedzibę, placówkę wojskową.

Nazwa tej miejscowości uległa przekształceniu w XVIII wieku. Pochodzi ona od słów: *eilē* lub *ilē*, które oznacza rotę, hufiec, zaś *menowea* – miejsce pobytu, siedzibę. Archaiczna forma określenia *menowea* (*menowē*) jest rodzajem

⁸ E. Ek w all, *The Concise Oxford Dictionary of English Place-names*, Oxford 1940, atr. 212.

żeńskim od *menowos*, które w późniejszym czasie przybrało formę *meneos*, wzgl. *menos* (zob. uprzednią nazwę Maniowy).

Tylmanowa. Nazwa *telo-menowea* oznacza placówkę wojskową lub fiskalno-administracyjną.

Nazwa ta pochodzi od słów: *telos* (od *teleō*), to znaczy: wykonanie, wynik, władza decydująca, urząd, środki finansowe, stanowisko wojskowe, posterunek, jednostka wojskowa (por. gr. *telesma* lub *telonium* i łac. *teloneum*, a pol. cło i celnik) i *menowea*, jak uprzednio.

Tymbark – *tem/n/o-bark* (*tem/n/o-pyrgos*) – oznacza ciosową (drewnianą) wieżę wzgl. mur(-y) obronny(-e). Później w miarę rozwoju ta sama nazwa nabierała szerszych znaczeń, a więc osady lub miasta.

Nazwa ta daje się wyprowadzić od czasownika *temnō*, wzgl. *temō* (doryckie *tamnō*) – por. pol. ciąć – tnę, które znaczy: ciąć, krajać, ranić, obcinać, ścinać (drzewo), ciosać, łupać (kamień), oraz *pyrgoō*: otoczyć, opasać wieżami, umocnić, zaś *pyrgos* (por. *baris* i *barka*): wieża, baszta obronna, osłona, l.mn. mury. Tymbark, jak wskazuje nazwa, był warownią z wieżą (lub wieżami) o konstrukcji drewnianej, ciosowej.

Nie jest wykluczone, że pierwotnie nazwa ta posiadała także nieco odmienne brzmienie, a więc nie Tymbark (np. z 1555 r.), lecz Tanybark, wzgl. Tynbark, i podobnie oznaczałaby osadę lub miasto otoczone murami. Greckie *tanyō* lub *teinō* znaczy bowiem: rozciągać (się), ciągnąć (się), sięgać, wydłużać, napinać (np. *tany-plektos* /*b/erkos* oznacza pleciony płot, ogrodzenie), a stąd *ty* pierwotnie oznaczał zwykłe ogrodzenie, w miarę rozwoju obiekt ogrodzony, tj. zabudowania gospodarskie z ziemią uprawną, czyli zagrodę, a później także wieś lub miasto (por. pol. tynić, czyli ogradzać płotem, ogradzać w celu obronnym, tyn – płot z gałęzi, miejsce ogrodzone, obronne, warowne (Tyniec)).

Tyngrad. Tyngrad – *tynu-grad* – oznacza grodziec miasta. Do XVII wieku nazwę tę nosiło miejsce położone koło Nowego Targu, bliżej Waksmund⁹.

Grywałd – *g/y/rio-/h/wōledon* – oznacza (o-)krągłe obwałowanie (*gyrios* – (o-)krągły, /*b/wōledon* – obwałowanie).

Greckie *gyroō* znaczy: czynić okrągłym (*gyros* – koło, (o-)krąg), a także: siać, sadzić w bruzdzie, robić bruzdę, kopać, okopywać (*bōlaka*) – (por. pol. pole, pólko), zaś *bōlax* lub *bōlos*: pole, gleba, (z-)wał, bryła lub masa ziemi, *bōledon* (*wōledon*): uformowanie ziemne, orka. Czasownik *ballō* lub *balō*, z którego utworzył się rzeczownik *bōledon*, znaczy: trafić, rzucić, położyć fundament, budować, usypać, np. haraka, tj. palisadę, obwałowanie – (zestaw z pol. określeniami: wałę, biję, (z-)walić, powalić, (z-)wał, sterta oraz gr. *bolē*, tj. uderzenie, rana – por. pol. boleć, bolak).

Grywałd oznacza więc to samo, co łacińskie *circumvallatio*, a więc okopanie wokół, okop, otoczenie wałem, rowem, murem. Potwierdzają to zachowane nazwy na terenie Grywałdu, tj. Ogrodziska i Gródko.

⁹ K. i T. Baranowie, L. Wyrostek, *Z przeszłości miasta Nowego Targu*, Kraków 1948, s. 156.

Pokrewnymi nazwami na tym terenie, które są podawane w przewodnikach turystycznych, są: Grunwald, wzgórze obok Mszany Dolnej i Grenbork, grzbiet wzgórz na Kluszkowcami (obok Czorsztyna)¹⁰.

Grunwald – *gē-eryma-/b/ wōledon* – oznacza warownię ziemno-wałową. Gr. *gē* oznacza ziemię, *eryē*: ochraniać, osłaniać, doglądać, zatrzymać, uratować, a rzeczownik *eryma*: obrona, opieka, twierdza, wał, szaniec, obóz obronny, zamek, obwarowanie, a więc w połączeniu *gē* i *eryma* oznaczają ziemną warownię.

Pobliskie znaczenie posiada i nazwa Grenbork – *gē-eryma-bork* (*gē-eryma-pyrgos*) – a więc warowni ziemnej.

Nadmienić należy, że w języku greckim w bardzo dawnych czasach zaniknęła litera *w*, zwana digamą (ślady jej spotyka się jeszcze u Homera) i niejednokrotnie była zastępowana bliskobrzmiącą literą *b* (*bōledon* równa się *wōledon*, por. także *fallos* – *fallodos*). Przypuszczać więc należy, że nazwy te pochodzą z jeszcze wcześniejszego okresu, w którym w języku greckim była używana litera *w*, a jej analogie zachowały się w języku romańskim (*vallus* i *vallum*, tj. palisada, wał) i naszym (wał i fałd ziemny)¹¹.

Gewont – obecnie w powszechnym użyciu Giewont. Dawna forma nazwy Gewont jest właściwszą (podobnie jak geologia, geografia).

Nazwa Gewont – *gē-eibontos* – oznacza ziemię źródłową, ziemną fontannę.

Nazwą tą objęta była dawniej nie tylko sama góra Gewont, ale i także hale, które obecnie noszą nazwy: Strażyska, Białe (Białego) i Kalatówki¹².

Greckie *gē* oznacza ziemię, a czasownik *eibō*, także *leibō*: lać, nalewać, ronić, padać, tając, zaś rzeczownik *libas* (dop. *libados*, temat rzeczownika *libad-*): sącząca się woda, zwłaszcza źródło, zdrój, potoki łąz, sadzawki, bagna – oraz także przymiotnik *tifōdēs* (od *tifos* – woda, staw): wodnisty, bagnisty.

Dla zobrazowania podobieństw:

gr. *leibō*: *libas* – *libados*, temat *libad-*
ros. *na-liwaty*

eibō: imiesłów *ieibontos* temat *eibont-*
tifos: przym. *tifōdēs* temat *ti-fōd-*

łac. *fons*: dopełniacz *fontis* temat *font-*

Lepet-nica, libacja
pol. na-lewać, ulewa

gr. *pontos*, tj. morze

pol. /f/woda, fosa

oznacza źródło, potok.

Z powyższego zestawienia widać pokrewieństwa przytoczonych określeń, które w ciągu wieków przybierały odmienne znaczenia i formy. W przypadku nazwy Gewontu – *gē-eibontos* – *ei* uległo zanikowi, zaś litera *w* (na której pierwotne istnienie w tym wypadku wskazują zachowane w innych językach formy

¹⁰ J. Nyka, *Gorce*, Warszawa 1956, s. 214 i inne.

¹¹ Nadmienić można, że nazwę Grunwald można także wyprowadzić od rzeczownika gr. *gerron*, co oznacza jakąkolwiek zasłonę lub ścianę plecioną z wikliny, a także pał, tyczkę, pocisk, a stąd byłaby to palisada wiklinowa lub wzmocniona splotami wiklinowymi – wzgl. także od słowa *geron* (*geran*), tj. stary, a więc „stary wał”. Porównaj także rzeczownik *ballion*, który równa się *fallos*. Autor słownika greckiego, Passow, podaje znaczenie rzeczownika *fallos*, który oznacza pał, co odpowiada łacińskiemu *palus*: pał, palisada, koł ostry. Dalsze wyjaśnienia mogą przynieść tylko badania terenowe. Pokrewną tej nazwie jest często spotykana nazwa Rychwałd. Greckie *raktos* znaczy kamienny, a stąd byłoby to kamienne obwałowanie, ale może także pochodzić od *rabos*, które oznacza krzak ciemisty, ogrodzenie lub zagajenie z cierni.

¹² W. H. Paryski, *Pasterskie nazwy geograficzne w Tatrach Polskich i na Skalnych Podbału* [w:] W. Antoniewicz i in. (oprac.), *Wędrowki pasterskie i nazeuństwo ludowe Tatr Polskich i Podhala*, „Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala”, t. 5, Wrocław 1963, s. 104.

z literą *w*) w języku greckim została zastąpiona literą *b* (por. inne przypadki w niniejszym opracowaniu). Spotyka się w przeszłości także i inne formy nazwy Gewont, a to: Gyewant, Ge/f/wodos, Gewados, (Gefontos).

Dzianisz (w gwarze Dzionis) – *dzē-aionēsos* – ziemia wilgotna lub wydzielająca wodę. Tu znajdują się źródła Dzianiskiego Potoku.

Rzeczownik *dzē* oznacza ziemię, zaś przymiotnik *aionēsos* (od *aionaō* – zwilżać): wilgotny(-a), wydzielający(-a) wodę – czyli źródło. Nazwa Dzianisz oznacza więc prawie to samo, co Gewont, z tym że źródła dzianiskie są mniej widoczne i obfite. Ściany zaś Gewontu (zob. wodospad Siklawicę i źródła Białego Potoku) zwartą masą, jakby z potężnego rezerwoaru¹³, wyrzucają wielkie ilości wody, tworzące duże potoki – stąd i słusznie zwie się on *gē-eibontos*, co w ścisłym tłumaczeniu znaczy: „ziemia wodę wylewająca”. Dodać można, że miejsca kultu bożka Dionizosa, przypominającego powyższą nazwę, mieściły się w górach przy źródłach.

Łapsze Wyżnie i Niżnie¹⁴. Nazwa Łapsze – *Lepossi* – oznacza skałki. Powyższa nazwa związana jest z charakterystycznymi skałkami, występującymi w tym terenie. W języku greckim *lepas* (por. łac. *lapis*) oznacza nagą skałę, turnię, a przym. *lepaios* – urwisty, skalisty. Ludowa nazwa występuje w formie *Łapsie*, a więc skałki. Ten sam rzeczownik *lepas* dał początek nazwie potoku i osady Łapszanki.

Nazwa Łapsz *Lepossi* do niedawnych czasów zachowała starożytne brzmienie, ponieważ wioski te przez długie wieki należały do królestwa węgierskiego. W tym okresie nazwa ta nie uległa tym przemianom fonetycznym, które dokonały się u nas.

Łopuszna. Nazwa ta w dokumencie z 1406 r. występuje w formie *Lopussno*, oznacza zaś kamienie łupkowe, kamiennisko¹⁵. Nazwa ta wzięła początek od starożytnego określenia kamienia, szczególnie z gatunków łupków. Gr. *lepō* znaczy łupać, łuszczyć, a *lepos* lub *lopos*: łupina, łupa, łuska. Nazwa ta u nas jest pospolita (por. gr. *lepō* z polskim: łupię oraz *lepos* lub *lopos* z pol. łupa, łupki).

O zbliżonym brzmieniu nazwa ta występuje na terenach Rumunii: miasto Tirgu Lăpuș (czyt. Lepusz), rzeka Lăpușel i Lăpușna oraz Lăpuș, osada w pow. Maramureș, znana z wyrobów ceramiki ludowej i eksploatacji glinki ogniotrwalej.

Kramnica – *krēmni-dzē* – urwista skała otoczona wodą lub stromy brzeg (*krēmnos* – stromy, *dzē* – ziemia).

Do ciekawych zabytków przyrody należy przełom Białki (rezerwat), która przepływa pomiędzy urwistymi skałkami Obłazową i Kraśnicą. Nazwa Kramnicy wzięła początek od gr. słowa *krēmni-dzō*, co znaczy: zrzucić, spadać w przepaść, *krēmnodēs*: spadzisty, przepaścisty, urwisty, stromy, *krēmnos*: stromy brzeg, urwisko, otchłań, skała stroma (otoczona wodą).

Krempachy – *krēmno-pagoi* – oznaczają strome lub sterczące skały (*krēmnos* – urwisty, *pagoi* – skała).

Nazwa Krempachy utworzyła się od określenia charakterystycznych cech terenu. Greckie *krēmnos* znaczy urwisty, stromy, zaś *pagos*: skała, rafa, wyżyna,

¹³ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

¹⁴ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

¹⁵ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

pagórek. *Krēmno-pagoi* – sterczące skałki są pozostałościami trwałych składników skał, które nie uległy erozji równoczesnej z otoczeniem. Wiele z nich, i to bardzo pięknych okazów, zniszczono kiedyś na materiał do budowy dróg. Nazwa Krempachy występuje także i na Słowacji. Również ongiś Łomnicę, uważaną za największy szczyt w Tatrach, nazywano Krem-, Kre- lub Krapakiem Wielkim, jak również i ogólnie szczyty tatrzańskie krępakami.

Tatry. Dawniej nazwa ta brzmiała Tartar(i), wzgl. starsza Turtur. Nasuwają się domniemania w odczytaniu tej nazwy.

Rzeczownik *tyrris* (także *tyrsis*) oznacza wieżę, basztę, dom lub miasto otoczone murem, *tereo* zaś znaczy: strzedz¹⁶, czyhać, *tēros*: stróż, strzegący, czuwający, czatujący. *Tyr/ri/- tērai* – oznaczałyby wieże lub baszty strażnicze, wzgl. *tyr/ri/- tēroi* – straż basztowe.

Szczyty górskie stwarzały naturalne warunki do pełnienia straży. Strażnicy ukryci w grotach, sami niewidoczni, mogli mieć bardzo wielkie możliwości obserwacji i przekazywania wiadomości na dalekie odległości.

Nazwę tę można by także (trafniej) wyprowadzić od rzeczownika *thyreos*, tj. kamień, wzgl. drzwi w pierwotnym znaczeniu, czyli gład lub kamień zamykający wejście do jaskini czy też grotu, a także sam otwór wejściowy. *Thyreo-tyrreis* – byłyby to kamienne baszty i niektóre szczyty noszą te nazwy, podobnie i turnie oznaczają wieżycy – *tyrmeos* – wieżycowy.

W tym niedającym pewności rozwiązaniu dawną nazwę Tatr, tj. Turtur wzgl. Tartar(i), należy także zestawić z nazwą znanego z mitologii greckiej Tartaru („Tartaros”). Mityczny Tartar oznaczał otchłań w ziemi, przepaść, podziemia. Dawna nazwa Turtur została u nas w XIII wieku zmieniona na Tatry.

Pieniny. Góry Pieniny posiadają starożytną nazwę, którą nosi cały szereg gór w Europie. Do nich zaliczyć należy: Góry Pennińskie w Anglii, Apeniny we Włoszech, Alpy Poeniny (Alpes Poeninae) w Szwajcarii, Połoniny w Karpatach i Starą Płaninę w Bułgarii. Niektórzy autorzy nazwę tę wywodzą od zachowanego jeszcze w języku kalabryjskim (płd. Włochy) słowa *penus*, które oznacza szczyt, górę.

Niedzica. Nazwa ta – *nidzē-dzē* – oznacza podmytą ziemię. Gr. *nidzō* znaczy: myć, obmyć, splukać, zaś *dzē/gē* – ziemia (zestaw gr. *nidzō* z pol.: myję, myć („mydź”), umyty, rzeka Nida itp. oraz *dzē* z góralskim „ziem” (ziemia), w którym *m* jest mniej słyszalne).

Na skutek działania Dunajca, potoku Niedzicy i wody deszczowej utworzyły się tutaj naturalne warunki obronne. Powstały stromizny, a być może i w samej górze znajdują się poerozyjne zakamarki i tunele, dziś niewidoczne i nieznane. Warunki obronności powiększało poblizko Czorsztyna i Sromowiec, stwarzając zespół potężnych niegdyś warowni. Wieś Niedzica, ułożona u stóp wzgórza poniżej dzisiejszego Zamku, wzięła początek i nazwę od prastarej warowni.

Homole (koło Szczawnicy – nazwę tę cytuje Długosz). Nazwa Homole – *bōmo-lae/s* – oznacza góry skalne, kopce-skały.

Rzeczownik *bōma* znaczy: nasyp, kopiec ziemny, wał, tama, cypel, zaś *laas*: kamień, gład. Nazwa ta wiernie opisuje teren, który nie tworzy tu pasma, lecz posiada poszczególnie wyrastające góry, szczyty, kopce ze skał.

¹⁶ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

Hombark – *bōma-bark* (*hom/a/-pyrgos*) – oznacza warownię szańcową lub wałową. Nazwę tę nosi wzgórze obok Dursztyna.

Sambesek – *dzē-bōm/a/-bys-sēkos* – wzgl. *sam-bys-sēkos* – oznacza warownię składającą się z szańca, rowu i ogrodzenia (palisady).

Nazwa ta złożona wywodzi się od słów: *dzē-bōma* – ziemny wał, szaniec, wzgórze, wzgl. *samos*, tj. wzgórze, oraz *byssos* (lub *bythos*), tj. głębia, czyli w tym wypadku podkop lub rów (być może z wodą) i *sēkos*, tj. ogrodzenie lub palisada (por. pol. zasiek, które odpowiada greckiemu *dzē-sēkos*, oraz szaniec (dop. szańca, temat rzecz. s/z/ańc-/), zaś gr. *sam/o/-dzē*, a podobnie i rum. *șantui* (czyt. szencui) – okopywać się.

Hunaj – *bōnoi* – wzgl. *hoanoi* – oznaczają piece odlewnicze, tygle. Nazwę tę nosi wzgórze obok Dursztyna. Nazwa ta i poprzednie uwidocznione są tylko na mapach bardzo szczegółowych.

Grecki czasownik *bōneyo* lub *hoaneyo* znaczy: topić metale, wlewać do formy, odlewać (metal). *Hoanos*, wzgl. *bōnos*: tygiel, piec odlewniczy. Wnioskować więc można, że tu znajdowały się kiedyś starożytne *piōeoe* odlewnicze, warsztaty metalurgiczne.

Kośne Homry – *hysnea-boan-reoi* – hutne¹⁷ odlewnictwo, huty-kuźnie i odlewnie.

Hysis (czyt. *khysis*) znaczy wytapianie, przymiotnik *hysneos* (*khysneos*) – hutniczy (por. pol. kuźnia z /k/hysnea oraz pol. huta z *hytos*). *Hoanos* znaczy tygiel, *reos* potok (to, co jest w stanie płynnym), a więc Homry – *boano-reoi* – oznaczają odlewnie, warsztaty odlewnicze (zestaw nazwy Kośne Homry *hysnea* z miejsc. Chyżne).

Uosobieniem sztuki kowalskiej i złotniczej jest mityczny bóg ognia Hefajstos, syn Zeusa i Hery (/k/Hew-aistos – znawca kowalstwa).

Gliczarów – *gē-lyse-roos* (*gē-lysa-ro/u/w*) – oznacza oczyszczenie (z tlenków) gleby zawierającej pierwiastki żelaza przy użyciu wody.

Greckie *gē* oznacza ziemię, czasownik *lyō*: odwiązać, oczyścić, uwolnić, unieważnić, rozluźnić, odwołać, [zmyś coś]¹⁸, zaś rzeczownik *lysis* (por. pol. luz): luźność, oddzielenie, odłączenie, uwolnienie, rozwód oraz *roos* lub *roys*: nurt, prąd, fala, wyciek, upływ (zestaw gr. *roys* – temat rzeczownika *roy-*, czytając archaiczne *y* jako (*u*) *w* z pol. rów oraz także *gē-lysa* z używanym w języku pol. analiza, gr. *ana-lysis* oraz lizyometr, czyli przyrząd do pomiaru ilości wody przesączającej się przez górne warstwy w głąb gleby).

W języku polskim zachował się rzeczownik glej (oglejenie gleby), który oznacza proces chemiczny odtleniania substancji glebowych, zachodzący zwykle w głębszych warstwach gleb o niedostatecznym dostępie tlenu (powietrza) przy nadmiernym ich uwilgotnieniu, w wyniku którego wytwarza się warstwa glebowa zawierająca związki żelaza o charakterystycznej zielonkavo-niebieskiej barwie.

Także i w języku rum. *glei* oznacza glebę (*glie* – ziemię) bogatą w pierwiastki żelaza, a rzeczownik *gleizare* oznacza proces chemiczny usuwania tlenków żelaza (rdzy) z gleby przy użyciu wody.

¹⁷ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

¹⁸ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

Nazwa Gliczarów jest więc historyczną spuścizną po pradawnym, prymitywnym sposobie wydobywania żelaza z gleby. Zgodnie z doniesieniami był on zapleczem, które dostarczało składniki związków żelaza dla Kośnych Hamrów. Po wyczerpaniu się złóż z dalszych terenów, a nawet ze Spisza, furmankami przywożono tu rudę, jak również i dla Kuźnic.

Jurgów – nazwa ta utworzyła się od określenia *ergoy-ebō*, które znaczy: wykonuje pracę (rzemieślniczą, rękodzielniczą).

Greckie *ergadzomai* znaczy: działać, tworzyć, robić, zarabiać, *ergasia* – rzemiosło, *ergon* (*ergma*) – dzieło, praca, czyn, zatrudnienie, rzemiosło, praca na roli, własność, stan, dola itp., a *ergadeis* lub *ergatai* – pracownicy, rolnicy...

Waszchmuth – *föss-/k/beymata* – oznaczają piece hutarskie¹⁹. Czasownik *fössō* (także *fōgō* lub *fōdzō*) znaczy: piec, smażyć, przypiekać (por. pol. fusy), zaś *beō* (*heyō* lub *beiō*) – lać, przetapiać, miotać, *hysis* – wytapianie, odlewanie metali, zaś *heyma* (l.mn. *heymata*) – to, co się wylewa, nurt, strumień, odlew (z cyny), metalowe czary, puchary. Greckie *b* czytało się pierwotnie jako *kb* i dlatego Długosz (Lib. benef.²⁰) użył w pisowni łac. *ch*, które odpowiada polskiemu *kb* („chmuth”, czyli *kb/y/mata*). Porównaj: */k/beiō* kuję, */k/hysis* – kosa, */k/heyō* (*/k/hewō*) – kowam (kować) – Kowaniec oraz łac. *fusorium* – piec hutarski.

Wachsmuth – *fykeos-mydos* – farbiarnia (Długosz, Lib. Benef.). *Fykoō* znaczy barwieć, *fykos*: wodorost, czerwona farba, róż wydobywany z wodorostów, zaś *mydaō*: moczyć, brodzić, ociekać, *mydos*: wilgoć, ciecz (por. pol. „s/z/mata” – zwłaszcza w stanie mokrym oraz łac. *fucō* – barwieć, *fucator* – farbiarz oraz: *mydaō-nidzō* a pol. („myd-nica”) miednica).

Kokoszów – *kokkos-/k/hey/w/os* – wytwórnia farb. *Kokkos* znaczy: kokos, ziarno, pestka, czerwiec – pasożyt dębu używany do farbowania na szkarłat, szkarłat, zaś *heyō* (czyt. *kbe/u/wo*) – przetapiać, (z-)lać, powodować wytrysk, tryskać, strącać.

Waksmund – *faos-montja* – świecąca góra; *faos* lub *fōs* – światło, *montja* – góra.

W nazwie tej zachowało się już nieistniejące w języku greckim określenie *montja*, oznaczające górę. W języku tym zachowały się jedynie pochodne rzeczowniki i czasowniki, jak *manteyō* – przemawiać z podwyższenia, czyli wieszczyć, *mantis* – wieszczek, *manteia* – wieszczenie.

Dokumenty średnich wieków podają warianty tej nazwy, a to: Wacsmund²¹, Wexmund (1503 r.), Vexmunth (1505)²², Waxman(d) (1616)²³.

Greckie *fainō* znaczy: pokazać, wyjaśnić, donieść, zarządzić, nakazać, świecić, przyświecać, a rzeczownik *faos* (att.²⁴ *fōs*): światło dzienne, dzień, światło ognia,

¹⁹ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

²⁰ J. Długosz, *Liber Beneficiorum Dioecesis Cracoviensis*, Cracoviae MDCCCLXIII [przyp. red.].

²¹ S. Zakrzewski, *Najdawniejsze dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu (1238–1382). Przyczynek do dziejów osadnictwa na Podhalu*, Akademia Umiejętności, Kraków 1901, s. 50.

²² E. Długopolski, *Przywileje soltysów podhalańskich*, „Rocznik Podhalański” t. 1 (1914–1921), s. 11.

²³ E. Długopolski, *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 32, 1911, s. 37.

²⁴ Skrót: att. oznacza dialekt attycki języka greckiego; podobnie też dor. dialekt dorycki i jon. dialekt joński [przyp. red.].

poходni, lampy, blask, okno (por. łac. *fax*: pochodnia, żar, ogień oraz *focus*: ognisko, rodzina, domostwo). Czasownik *menyō* znaczy: odsłaniać, wyjawiać, donieść, wskazać, zwiastować, a *mēnyētēs* (dor. *manytas*): informator, ostrzegacz.

W starożytnych czasach znana była sygnalizacja świetlna i zachowała się do dnia dzisiejszego (np. w latarniach morskich, a obecnie podobnie stosowana jest na kolei, na ulicach, w samochodach itp.). Sygnalizacja ta pierwotnie spełniała taką samą rolę, jak u ludów żyjących w lasach tropikalnych bębny sygnalizacyjne zwane tam-tam. U nas wzniesienia pozwalały na mniej skomplikowany system, system świetlny. Wielką też rolę spełniały kiedyś wici (*fici*) – światła.

Zachowane hurdycje (nadwieszane ganki na szczytach murów i baszt obronnych) na wieżach we Frydmanie i Krempachach wskazują na dawne tradycje. Były one przystosowane do obrony, obserwacji i udzielania informacji świetlnych dla sąsiednich stanic.

Nazwa Waksmund oznacza więc w dzisiejszym języku strażnicę, wzgl. wieżę (basztę) świetlno-sygnalizacyjną (por. Jasna Góra – w transkrypcji na jęz. łac. *fax-mont*-).

Antiquum Theloneum. Ta łacińska nazwa w przełożeniu na język polski brzmi „Stare Cło”. *Antiquus* znaczy: stary, starożytny, antyczny, a *theloneum* – cło.

Mitlibarg (Mietliborg) – *mistbli-pyrgos* – twierdza, warownia myta.

Grecki czasownik *misthoō* znaczy: wynająć (się), mieć zysk, pobierać płacę, rzeczownik *misthos* (por. pol. „mi(s)tho” – myto): żołd, płaca, najem, nagroda, zapłata, sprzedajność, a wreszcie przymiotnik *misthleos* – mytowy, należący do myta. *Mitlibarg* (poprawniej „Mistlibarg”) oznacza warownię myta, zamek lub miasto (por. popularne *mytli*, czyli myt(ł)owy). Nazwę tę nosiły jeszcze w XVI wieku grunta poniżej Kokoszkowa.

Stare Miasto. Narzuca się nie tylko fonetyczne podobieństwo, ale i nasuwa się uzasadnione przypuszczenie, że pierwotnie nazwa ta brzmiała „Stare Mistho”, słusznie także nazywane „Starym Clem”, któremu później nadano nazwę „Nowy Targ”.

Nazwa Miasto („w Mieście”) utrzymała się na Podhalu powszechnie do ostatnich czasów z pominięciem określenia Nowy Targ. Nie przyjęła się więc wśród ludu ani nazwa Nowy Targ, ani nazwa Cło, ani też nazwa Długopole, która stosowana była jeszcze w XVI wieku („*castrum et oppidum Długepolye alias Nowitarg*” – 1409 r.)²⁵. Wśród ludu utrzymała się tylko nazwa „Miasto”.

Ludźmierz – *ludu-mir* – siedziba władcy ludu.

Nazwa ta podawana jest w różnych formach: Ludemer, Luzemer?, Ludomir, Ludimir(z), Ludzimierz, Ludźmierz.

Słowiańskie określenie: lud, ludzie, ludy, ludzki, ludowy nie potrzebuje wyjaśnień. W języku greckim zachowało się to określenie w formie nieco odmiennej. *Laos* (att. *Leōs*) znaczy: lud, ludzie, poddani, naród, plemię, wojownicy, zastępy rycerskie, hufiec, a *laōdēs* (także *leitos*): ludowy, publiczny.

Określenie „mir” jest często spotykane (nie tylko) w języku polskim, czy to odosobnione, jak Mirów (nad Wisłą), czy też w połączeniu, jak ludu-mir. Oznacza ono siedzibę władcy, miejsce zamieszkania panującego.

²⁵ J. R a f a c z, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego*, Warszawa 1935, s. 2.

W języku greckim *meros* oznacza: urząd, stanowisko, miejsce, ród, lud, *meris* zaś: dziedzina, parcela, część, okręg administracyjny (por. *mer-archia* – oddział złożony z 2048, a *myr-archia* z 10 000 ludzi).

Trudno jest ustalić, jaki teren zajmował pradawny Ludomir. Cystersi przypuszczalnie osiedlili się zgodnie z ich zwyczajem nieco z boku, a nie w samym centrum.

Krauszów. Nazwa ta nasuwa domniemania, a to:

a) gr. *kras* (także *kara*) znaczy: głowa, szczyt gór, miast, zamki.

b) *krassōn*, *kreissō* lub *kreisōys* (*einai* – być) znaczy: być zwycięzcą, pan, władca, król.

Nazwa Krauszów jest więc związana z siedzibą króla i wskazuje, że stolica potężnej ongiś Lodomerii znajdowała się właśnie na tym terenie (por. gr. *krateō*, *kratynō*, *krainō* lub *kraiaīnō*: panować, władać oraz wywodzące się z jęz. słowiańskich, archaiczne rum. *crai* (czyt. *krai*), tj. król, imperator, *craīe* i *craīme*: królestwo – zestaw je z gr. *krai-nō* i *krai-ainō*).

Maruszyna – *meroy-sthenos* – obozowisko, wzgl. siedziba siły militarnej (władcy).

Zakopane – *dzē-kopēnē* – oznacza ziemię spadzistą, opadającą, kotlinę.

Czasownik *kopadzō* znaczy: odpocząć, zmniejszyć się, opaść (o poziomie), zaś rzeczownik *kopē*: uderzenie, cios, spadziste miejsce.

Określenia powyższe odpowiadają faktycznemu stanowi. Zakopane to spadzista kotlina, zamknięta między Tatrami i wzniesieniami Gubałówki i Antałówek.

* * *

Istnienie starożytnych nazw na Podhalu wymaga wyjaśnień i stąd zachodzi konieczność cofnięcia się w historię naszych ziem. Odpowiedzi na budzące się pytania muszą udzielić historycy i historycy lingwiści. Wiemy jednak, że dawna przeszłość, przeszłość sprzed tysięcy lat, nie da się ująć w opis faktów historycznych, które się kiedyś dokonały. Brak do tego jakichkolwiek zapisów, które by nam w bezpośredni sposób opowiedziały, co się kiedyś wydarzyło. Istnieje więc konieczność stworzenia pewnych wyjaśniających hipotez, które oprzeć się muszą na znaleziskach, wykopaliskach, archeologii, zestawieniach osiągnięć kultury i sztuki, nazewnictwie, pokrewieństwach języka, a w późniejszym okresie na przechowanych notatkach, inskrypcjach, dokumentach itp. Hipotezy te tworzy się więc w oparciu o to, co się dochowało do naszych czasów i co zostało odkryte, a przecież są to tylko szczątki, nieraz drobne relikty z tego, co istniało kiedyś i zanikło bezpowrotnie, a również i odnalezienie tych szczątków jakże bardzo często jest dziełem tylko przypadku. Stąd i obraz dalekiej przeszłości pozostanie mglisty i nigdy nie jest w stanie należycie oddać naszej przeszłości.

Zestawmy teraz bardzo krótko niektóre osiągnięcia z dziedzin historii.

Język. Powszechnie znaną jest rzeczą, że język słowiański należy do grupy języków europejskich, które w dalekiej przeszłości rozwinęły się ze wspólnego prajęzyka, który istniał jakieś pięć tysięcy lat temu. Stwierdzają to specjaliści od gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich.

W językach słowiańskich, greckim i romańskim istnieje bardzo wiele wyrazów, które posiadają identyczne lub zbliżone brzmienie i znaczenia. Należą do nich przede wszystkim nazwy podstawowych, zasadniczych i najczęściej używanych przedmiotów, miejsc i określenia ich funkcji. To wskazuje na to, że języki te tworzyły kiedyś wspólny język lub jedną rodzinę językową. W miarę rozwoju i upływu czasu wytwarzały się coraz głębsze różnice i odrębności.

Na Podhalu w XVIII wieku odkryto małe osady w pobliżu Tatr, które nawet nie były ujęte w administracji państwowej. Język zaś, który na tym terenie zachował się do czasu tzw. „Odkrycia Tatrów”, był wyjątkowym fenomenem. Wielkie też było zaskoczenie i zdziwienie, kiedy spotkano tam ludzi, z którymi nie można się było porozumieć w języku polskim. Wzbudziło to zainteresowanie całej Europy; przyjeżdżali badacze, uczeni, komisje. Stwierdzono, że tym dziwnym językiem był prastary język, który w swoistej formie zachował się tak długo na tej zapomnianej ziemi. Ten właśnie język Podhala, „mowa góralska”, stanowił bezcenny skarb. Przypuszczać można, że był on chyba najbardziej zbliżony do istniejącego kiedyś prajęzyka, z którego po dziesiątkach wieków i wielkich przemianach wytworzyły się późniejsze języki: słowiański, grecki i romański. Jakąś chyba niewielką jeszcze tego pozostałością jest słownictwo i nazewnictwo pasterskie, które na skutek dużej izolacji i braku kontaktów pasterzy z otaczającymi ich społeczeństwami do ostatnich czasów zachowało się wspólne i prawie identyczne w językach słowiańskich, romańskich (rumuńskim) i greckim.

Słownictwo, zwroty językowe i formy gramatyczne, akcent i sposób wymawiania to piękna i wartościowa spuścizna po naszych przodkach. Prócz słów, wskazujących na dawną wspólnotę języków, cenną była wymowa. Ułatwiała ona rozpoznanie pochodzenia (zaszeregowania do obecnych grup językowych) wyrazów i prowadziła do właściwych wniosków. Stąd też żaden Podhalanin, zwracający uwagę na wymowę w gwarze, nie popełnia błędów ortograficznych. Szczególnie odmiennie²⁶ wymawia się na Podhalu samogłoskę „ó” niż zwyczajne „u”.

Podobnie jak mowa, tak i nazwy terenu Podhala są bezcenną spuścizną po pradziadach naszych, którzy od prawieków tutaj żyli, nigdy tych ziem nie porzucili i tutaj tworzyli kulturę i pozostawili piękne karty historii pradziejów i dziejów naszych, której my – ich potomkowie – zupełnie nie znamy.

Hipotezy. Istnieją przypuszczenia, że pod koniec III tysiąclecia p.n.e., to jest około pięciu tysięcy lat temu, ludy indoeuropejskie, tworzące pradawne szczepy pierwszych Greków, przywędrowały poprzez północne wybrzeża Morza Czarnego ze stepów dzisiejszej południowej Rosji i osiedliły się w rejonach karpacko-dunajskich, a następnie przesunęły się na tereny Grecji.

Drużyna hipoteza podaje, że pierwotną kolebką pra-Greków były rejony karpacko-dunajskie i tylko stąd przesunęli się oni do późniejszej Grecji²⁷.

Obydwie powyższe przytoczone hipotezy nie znajdują potwierdzenia u autorów, którzy na podstawie dokładnej analizy utworów Homera, a także na podstawie wyników badań szczególnie z zakresu archeologii, stawiają odmienne tezy.

²⁶ Pisownia oryginalna [przyp. red.].

²⁷ P. L'évêque, *Świat grecki*, Warszawa 1973, s. 19.

Stwierdzają oni, że niezależnie od innych terenów w rejonach karpacko-dunajsko-pontyjskich istniała olbrzymia jedność etno-kulturalna tracko-dacka²⁸. Ludność ta autochtoniczna zasiedlała tereny Siedmiogrodu, Mołdawii, Dobrudży, Bułgarii, europejski skrawek Turcji²⁹ oraz Słowację i tereny dzisiejszych Węgier³⁰. Granic tej jedności nie da się ustalić, nic więc dziwnego, że Herodot (V wiek p.n.e.) wyraża się, iż: *lud Traków jest po Indach największy ze wszystkich ludów*.

Ogniskiem tej jedności była Transylwania, gdzie znajdowały się bogate złoża miedzi.

Bardzo ważne ośrodki w epoce brązu, tj. w przybliżeniu około 2000–1000 lat p.n.e., powstały w zagłębiu Mureszu, jak również w północno-wschodniej Rumunii i Dobrudży. Z ośrodków tych wychodziły wprawiające w zdumienie przedmioty z brązu (także złota i srebra), a nawet oręż, zdobiony wytwornymi spiralami i motywami kształtu geometrycznego, był prawdziwym dziełem sztuki. Podobieństwa form i sposób wykonania narzędzi, broni i ozdób wykazują ścisłą jedność między tymi ośrodkami, a co więcej ostatnio niektórzy autorzy nie bez słuszności uważają, że sztuka ta w swojej wspaniałości równa się sztuce świata mykeńskiego, rozwiniętej w Grecji i w całej bazie egejsko-śródziemnomorskiej. Z tym właśnie światem mieszkańcy znad Dunaju i Karpat utrzymywali najściślej-sze stosunki, co wykazują poematy homeryckie, a osiągnięcia wysokiej techniki były rezultatem długiego doświadczenia lokalnego i przystosowania owocnych wpływów śródziemnomorskich.

Dawniej utrzymywano, że decydującym impulsem w rozwoju Europy, począwszy od neolitu i epoki brązu, były wpływy Bliskiego Wschodu. Uważano, że wszystko, co zapładnia inwencję i wyższe życie na ziemiach naszego kontynentu, w VI–III tysiącleciu p.n.e. przybyło z ośrodków afroazjatyckich. Badania ostatnich lat nasuwają inną koncepcję, koncepcję niezależnego rozwoju na terenach karpacko-dunajskich³¹.

Nasuwają się pytania, a przede wszystkim w jakiej relacji pozostawały ziemie położone na Dunajcem, czyli Małym Dunajem³², w odniesieniu do całości terenów karpacko-dunajskich. Czy stanowiły one jakąś jedność łącznie razem z terenami Słowacji i dzisiejszych Węgier? Bez żadnej wątpliwości na to pytanie musi paść odpowiedź – tak, stanowiły najściślejszą jedność, były częścią tej wielkiej jedności etno-kulturalnej.

Nadmienia Herodot: *Lud Traków... , gdyby miał jednego pana lub był jednomyślny, byłby, moim zdaniem, niezwyciężony i bezspornie najpotężniejszy ze wszystkich*³³. Stąd widać, że cała ta wielka jedność od najdawniejszych czasów podzielona była na niezależne okręgi administracyjne, stanowiące podobnie jak u Greków miasta-państwa lub państwa. Stanowiły one najwyżej rozwinięte ustroje administracyjne. Stąd też i w świetle tym całkowicie zrozumiałą staje się

²⁸ D. Berciu, *Stravechea mostenire tracica*, „Magazin Istoric”, Anul VI, nr 7 (64), lipiec 1972, s. 11.

²⁹ Z. Bukowski, K. Dąbrowski, *Świt kultury europejskiej*, s. 165.

³⁰ D. Berciu, *Stravechea...*, dz. cyt., s. 11.

³¹ Tamże, s. 12.

³² Dunajec, „Duna-jec” jest zdrobnieniem od Dunaj, wzgl. Duna. Zdrobnienie to jest wynikiem zastosowania (często spotykanego w jęz. rum.) przyrostka „-jec” podobnie jak w rzeczowniku chłop – chłopiec.

³³ Z. Bukowski, K. Dąbrowski, *Świt...*, dz. cyt., s. 168.

teraz nazwa Ludźmierz, które oznaczało kiedyś Ludzi-, Lugiów-okręg, a więc jeden spośród wielu podobnych okręgów (Lodomeria – legendarny Ludemar, która istniała jeszcze w XII wieku).

Ziemie Podhala przeżywały długie okresy spokojnego rozwoju, ale jedno- czyły się z całością w chwilach zagrożenia przez wspólnego wroga, którym dla wszystkich stało się w pewnym okresie imperium rzymskie, które podbijało kolejno coraz to dalsze tereny na północ. Cała ziemia Podhala zamieniła się wtedy w jedną wielką i niezwykłą warownię. Warownię tę tworzyły niedostępne góry, tworzyły ją grody, tworzyły ją kryjówki, grotty, jaskinie i podziemne tajne przejścia, o których utrzymują się tylko najciszej, bezpośrednio do ucha wypowiedane pogłoski.

Podhale przeżywało później okres istnienia Państwa Wielkomorawskiego i jaką ono odgrywało rolę wtedy?

Jak daleko na północ rozciągały się granice tego państwa, dotąd nie zostało ustalone. Być może tereny położone bliżej Morza Bałtyckiego posiadały nieco mniejszą łączność z ośrodkami położonymi na południu. Nie były one wówczas bezpośrednio zagrożone przez żadnego wroga, a stąd nie zachodziła konieczność wspólnej obrony i jedność ta od najdawniejszych czasów nadal zachowała charakter niezależnych księstw, dzielnic.

Za jednością etno-kulturalną przemawiają jednak pierwotne nazwy. Spotykamy rzekę Drawę na Pomorzu Zachodnim, na Śląsku i na terenie Jugosławii. Powtarzać się będą nazwy Magury w różnych rejonach i w zależności od tego w odmiennych wariantach i podobnie Bystre, Białe, Czarne, Raby, Rajcze, Makowy, Zwolenie, Tarnowy, Tyrnawy, Mogilna, Grody, Grodziska, Wyszogrody, Krosna, Krościenka i tym podobne. Ale najwięcej za tą jednością przemawiają granice utworzonej Polski po rozpadnięciu się Państwa Wielkomorawskiego. One najlepiej określają granice tej jedności na północy, opartej o Bałtyk, są bowiem wynikiem faktycznej wspólnoty.

Na arenie środkowej Europy pojawiły się w tym czasie szczepy mongolskie Węgrów, które zadały ostateczny cios tej jedności, a w krótkim czasie oprócz zajętych przez nich terenów nawet cała Słowacja na dziewięć wieków dostała się pod ich panowanie. Podhale stało się odtąd terenem kresowym. Od wpływów z południa broniły go Tatry, a od całości Polski oddziaływały go wzniesienia Gorców i Babiej Góry. Było ono terenem gęsto zaludnionym, o czym informuje nas znajdujący się kiedyś w Archiwum Głównym m. Krakowa spis miejscowości z 1111 r.³⁴ Do nich należą: Ludźmierz, Krauszów, Dunajec, Szaflary, Rogoźnik, Długopole, Dział, Wróblówka, Morawczyna, Groń, Leśnica, Między Czerwiennie, Chochołów, Bystre, Ratułów, Maruszyna, Brzeska Mała, Zaskale. W początkach XII wieku istniały więc te same osady na tym skrawku Podhala, które i dzisiaj występują, z tym że Brzeska Mała nie jest zidentyfikowana.

Organizacja parafialna na tym terenie musiała istnieć jeszcze od czasów przyjęcia chrześcijaństwa przez Państwo Wielkomorawskie.

³⁴ A. Pawiński, *Polska XVI wieku* (oryg. *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*; *Źródła Dziejowe T. 14, Małopolska T. 3 i Źródła Dziejowe T. 15, Małopolska T. 4*, Warszawa 1886 [przyp. red.]).

Ziemie Podhala nie nadawały się do tworzenia majątków obszarnczych, bo rodził się na nich przede wszystkim owies i tylko w dolnych ich partiach jęczmień i żyto, a być może nim poznano ziemniaki i włoszczyznę, uprawiano tu kiedyś pewne rodzaje kaszy, ale reszta z konieczności tworzyła wyłącznie tereny pasterskie. Pasterstwo stanowiło tu główne zajęcie i ono na tym odciętych terenie stwarzało podstawowe warunki bytu i utrzymania.

Teren ten nie wabił nikogo. W XIII wieku prawie jedynymi jego gospodarzami drogą przede wszystkim darowizną, a częściowo i kupną, stali się cystersi. W późniejszym dopiero okresie pojawiają się tu bardzo słabo prosperujące i nieprzynoszące korzyści dworki i folwarki i stąd też także Podhale stało się miejscem nieatrakcyjnym, odizolowanym i zapomnianym, ale i dzięki temu zachowało swoją pierwotną i archaiczną kulturę do czasu „Odkrycia Tatrów”.

Przypuszczalnie najbardziej chyba zbadaną dziedziną na Podhalu jest jego język. Pracy tej oddał całe swoje twórcze życie prof. Juliusz Zborowski, który w l. 1913–1920 był nauczycielem języka greckiego w Nowym Targu, a następnie osiadł w Zakopanem, gdzie od 1922 r. pełnił funkcję kustosza oddziału etnograficznego, a później dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Zmarł w 1965 roku w Zakopanem.

Przemierzał on całe Podhale, by wsłuchiwać się w gwarę góralską, a kiedy wracał do domu, zabierał się do bardzo żmudnych badań, by przy pomocy słowników, drogą porównań ustalić pochodzenie i znaczenia zasłyszanych słów. Badania takie wymagają ogromnie wielkiej systematyczności i wiele czasu, toteż prof. Zborowski długimi godzinami w nocy przesiadywał po każdej takiej wędrówce. Miłą tę postać znało całe starsze pokolenie Podhala i wielu pamięta chyba przypadkowo kiedyś wypowiedziane przez niego powiedzenie, że gdyby ten lud Podhala zdawał sobie sprawę, jak pięknym i starożytnym mówi językiem, jakże byłby z tego dumny.

Prof. Juliusz Zborowski wiele swych materiałów dotyczących nazewnictwa tatrzańskiego przekazał innym badaczom, a w formie kartoteki pozostawił obszerny słownik gwary podhalańskiej³⁵. Spodziewać się można, że ukaże się drukiem wspomniany słownik, owoc jego całego twórczego życia.

Ale podobnie i także można na pamięć umieć całe utwory Homera i deklamować je nawet codziennie i nigdy nie zwrócić uwagi, że między wymawianymi słowami greckimi a ich odpowiednikami polskimi istnieją liczne i bardzo bliskie pokrewieństwa. Gdybyśmy tylko w słowniku grecko-polskim postawili określenia polskie w tej samej liczbie i czasie jak w greckim, to już z łatwością zauważymy nie tylko ich wspólne zakończenie, ale często i brzmienie podobne. Greckiej końcówce *ō*, tj. omedze, odpowiada pol. *e*, końcówce *mi* nasze *m* – np. gr. *aroō* – pol. *orzę* („orom”), a jeszcze lepiej z zachowanej do ostatnich czasów gwary z okolic Łącka: (jo) oro(m), (jo) ryjo, kopio itp.

A podobieństwa fonetyczne, jakie one częste – np.: *fobeō*, tj. boję się, obawiam się, a góralskie *pobowom się*, *leibō*, tj. leję i pochodne ulewa, a góralskie *lejba* (*w* i *b* wymienne, por. także *siew* – *siejba* zamiast „*siejwa*”), *tarassō*, tj. wprawiam w nieład, rozoruję, a góralskie *tarasę*, /b/odos, tj. chodnik, droga,

³⁵ Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1972, s. 633.

a pochodne nasze chodzę, góralskie „chodza” (chodzenie, stąpanie) oraz jak bardzo wymowne: „krowa zaczyna się klapać” – gr. *glagaō*, a góralskie „klagac się”, czyli być mlecznym (po cieleniu się), jak również klag, czyli podpuszczka (ścięte mleko z żołądków młodych cieląt lub jagniąt), a gr. *glagos* (także *gala*, dop. *galaktos*), a rum. *lapte*, łac. *lac*, pol. mleko...

Wreszcie nie wolno nam zapomnieć, że w języku greckim brak jest litery *w*, zwanej *digammą*, i litery *q*, która również zaniknęła (w języku rum. brak litery *q* oraz stosowano inne znaki pisarskie niż w języku gr.) – gdybyśmy w tych językach i słowiańskim we właściwe miejsca wstawili identyczne znaki pisarskie, jak bardzo zbliżyłyby się te trzy języki do siebie.

Zdajemy sobie sprawę, że ogromnie wielkich przemian językowych dokonało wprowadzenie alfabetów cyrylicy i glagolicy i ich odmian, które nie odpowiadały wymaganiom ówczesnych języków.

Gwara góralska, język słowacki, a od niego wyraźniej język rosyjski (z pominięciem czeskiego i ukraińskiego, które są częściowo sztucznymi tworami językowymi, nieco podobnie jak esperanto) wskazują na tak wielkie pokrewieństwo z językiem greckim i rumuńskim, że z tego powodu mogły się rodzić hipotezy wędrówek pra-Greków.

W samej już Grecji, oprócz ogólnych zmian, które dokonały się w całym języku greckim – podobnie jak w słowiańskim i romańskim – rozróżniamy nadto dialekty: attycki, dorycki i joński. Są one wynikiem istnienia niezależnych małych państweczek. Także dzieła sztuki, architektury, malarstwa i wspaniałej rzeźby, które są wytworami najwyższej klasy sztuki w świecie i chociaż posiadają one wspólne cechy, to równocześnie wykazują wyjątkową indywidualność w ujęciu i konstrukcji. Nie powtarzają się u nich dzieła architektury i sztuki.

Wielka wspólnota etno-kulturalna od Adriatyku, Morza Czarnego po Bałtyk posiadała te same cechy. Stanowiła ona wielką, ale harmonijną, jak wspaniałą akord, różnorodną jedność. Jedność ta zatraciła swoją wyrazistość w czasie na skutek naturalnego rozwoju, a także ingerencji ludzkiej.

Od Redakcji

Podajemy oryginalną wersję tekstu ks. Jana Krupińskiego. Redakcja nie chciała ingerować w zapis i objaśnienia niektórych słów z języka greckiego. Nie było możliwe skonsultowanie wątpliwości z Autorem, dlatego przytaczamy uwagi ks. dr. hab. Marka Gilskiego, któremu serdecznie dziękujemy za zapoznanie się z tekstem i podzielenie się swoimi uwagami.

Z recenzji ks. Marka Gilskiego

Autor prezentuje sporą wiedzę z zakresu gramatyki historycznej języka greckiego. W niektórych punktach ta wiedza jest tak duża, że trzeba sięgać do specjalistycznych pomocy, aby sprawdzić poprawność przytoczonych informacji. Czytelnik artykułu ze zdumieniem odkryje, jak wiele polskich nazw ma odniesienie do języka greckiego.

Ponad 90% informacji zawartych w tekście ks. Krupińskiego nie budzi żadnych wątpliwości. Jest dowodem na erudycję i wiedzę Autora. Lektura tekstu rodzi jednak pewne pytania, a nawet wątpliwości. Czego one dotyczą?

1. Ewidentnym błędem jest stwierdzenie: „Grecki czasownik *fōleos* znaczy: nora, jama, jaskinia, kotlina, kryjówka, leże”. Przytoczone znaczenia greckiego słowa są poprawne, z tym że nie chodzi tu o czasownik, lecz rzeczownik.
2. W kilku miejscach mamy do czynienia z poprawnym, aczkolwiek niekonsekwentnym zapisem. Skoro przy czasowniku *pyrgoo* jest zapis bez kontrakcji (tzn. dwa „o”), to nie wiadomo, dlaczego Autor nie stosuje konsekwentnego zapisu np. w przypadku czasownika *nevro*. Przejawem niekonsekwencji jest zapis terminu *erye* (powinno być *eryo*).
3. Znaczenie niektórych terminów nie jest mi znane. Być może w pewnych miejscach mamy do czynienia z jakimiś literówkami. Chodzi o takie słowa i znaczenia, jak:

a) *asthenos*: stan, obfitość, mnóstwo, siła (zbrojna), wojsko, potęga. Tu zgodnie z moim stanem wiedzy powinno być słowo *sthenos* (bez początkowego „a”). Analogicznie zamiast *mynē* według mnie powinno być *amyna*.

b) Pytania budzą przywołane znaczenia terminów: *phylon*, *misthleo*s, *sifloros*.

Na koniec pragnę dodać, że powyższe pytania i wątpliwości w żaden sposób nie deprecjonują tego bardzo wartościowego tekstu. Język grecki kształtował się przez wiele tysięcy lat i posiada liczne dialekty. Jako filolog klasyczny, zajmujący się dialektem jońskim, attyckim i koine, mogą nie mieć świadomości, że terminy, co do których zgłaszam pytania i wątpliwości, istniały w innym z dialektów albo też funkcjonują w nowożytnej grece. Na to może wskazywać sugestia Autora czytania gammy przed ni jako „n”.

„Wojna odebrała im radość”. Mieszkańcy Szaflar w świetle materiałów etnograficznych niemieckiej badaczki Ingeborg Sydow

W 2010 roku na kartach czternastego numeru „Almanachu Nowotarskiego” ukazał się artykuł pt. *Niemieckie badania rasowe i ludoznawcze na Podhalu w czasie II wojny światowej*¹. Opisano w nim działalność nazistowskich antropologów, którzy w latach 1940–1943 pod auspicjami Institut für Deutsche Ostarbeit (IDO)² prowadzili w wybranych miejscowościach Generalnego Gubernatorstwa (GG) – w tym wśród mieszkańców Podhala – pomiary antropometryczne, uzupełniając je badaniami z zakresu historii, etnografii, socjologii. W ciągu dwóch lat wytworzyli pokaźny zbiór materiałów etnograficznych, socjologicznych i medycznych, liczący ponad 70 tysięcy jednostek archiwalnych, znany dziś jako kolekcja Sektion Rassen- und Volkstumsforschung (SRV)³. Po zakończeniu wojny materiały przetransportowane zostały do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdeponowano je w archiwach Smithsonian Institution w Waszyngtonie. Leżały tam w zapomnieniu przez ponad 60 lat, do momentu kiedy amerykańska badaczka Gretchen Schafft, która prowadziła kwerendę archiwalną w tej instytucji, natrafiła na nieznaną dokumentację. W 2008 roku zbiór SRV przekazany został przez stronę amerykańską Polsce i zdeponowany w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wtedy też grupa etnologów z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ rozpoczęła pracę nad dokumentacją, starając się w pierwszej kolejności uporządkować i zweryfikować niemieckie materiały, by następnie dotrzeć do żyjących jeszcze świadków nazistowskiej akcji badawczej⁴.

W prezentowanym tekście chciałabym omówić niewielki wycinek działalności Sektion Rassen- und Volkstumsforschung IDO związany z badaniami etnograficznymi prowadzonymi w Szaflarach przez niemiecką etnograf

¹ S. Trebunia-Staszel, *Niemieckie badania rasowe i ludoznawcze na Podhalu w czasie II wojny światowej*, „Almanach Nowotarski” 2010, nr 14, 2010, s. 135–142.

² W polskiej literaturze pojawiają się różne tłumaczenia nazwy niemieckiej placówki, m.in.: Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej, Instytut na Rzecz Niemieckiej Pracy na Wschodzie.

³ Najczęściej spotykane tłumaczenia na j. polski: Sekcja Rasowo-Ludoznawcza, Sekcja Badań Rasy i Ludoznawstwa.

⁴ Prace badawcze realizowane były w ramach dwóch projektów: 1) *Opracowanie materiałów etnograficznych dotyczących Podhala ze zbiorów Institut für Deutsche Ostarbeit*, 2008–2011, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (N 109214835) IEIAK – kierownik M. Maj, oraz 2) *Górale Podhalańscy w nazistowskich koncepcjach narodowościowych i etnopolityce w świetle dokumentacji Sektion Rassen- und Volkstumsforschung IDO*, 2014–2016, Narodowe Centrum Nauki – kierownik: S. Trebunia-Staszel.

dr Ingeborg Sydow. Zanim jednak przejdę do zasadniczego wątku, warto przypomnieć podstawowe cele i założenia prac badawczych realizowanych przez tę nazistowską jednostkę.

Założenia i cele polityczno-naukowe badań

Sektion Rassen- und Volkstumsforschung gromadziła dane istotne z punktu widzenia polityki ludnościowej III Rzeszy na Wschodzie. Miały one stanowić podstawę do działań selekcyjnych ludności GG. Pracujący w niej badacze jasno i wprost formułowali polityczne zadania, przejmując język głównych ideologów i konstruktorów nazistowskiego reżimu. Austriacki antropolog dr Anton Plügel, pełniący funkcję kierownika tejże Sekcji, w przygotowanym przez siebie planie badań w 1941 roku podkreślał:

Trwale utrzymanie panowania Rzeszy nad Wschodem wymaga dokładnego zbadania istoty ras i narodów, z którymi mamy do czynienia. [...] Ta służba dla życia narodu jest właściwym testem i miarą wartości nauk raso- i ludoznawczych⁵.

Formułując program kompleksowych badań wśród wybranych grup etnicznych w GG, pisał:

Celem prowadzonych w tych samych miejscowościach badań socjologiczno-genetycznych jest ujęcie człowieka jako członka i przedstawiciela wspólnoty oraz charakterystyka wspólnot Generalnego Gubernatorstwa [...]. Badania rasoznawcze i socjologiczno-genetyczne mogą mieć wielkie znaczenie praktyczne, np. przy wyborze robotników do Rzeszy, przy wyborze elementów, które należy regermanizować, w ogóle przy podziale grup ludności Generalnego Gubernatorstwa według nowego porządku, utworzonego na Wschodzie przez niemiecką administrację⁶.

Gotowość i mobilizację środowisk naukowych do działań na rzecz budowania i utrwalania niemieckiego ładu na Wschodzie deklarowała większość austriackich i niemieckich badaczy związanych z IDO. Był wśród nich także dr Erhard Riemann, który po powołaniu Plügla do armii przejął funkcję kierownika Sekcji. W jednym ze sprawozdań z działalności SRV stwierdził, że praca kierowanej przez niego Sekcji:

ma być podporządkowana szczególnie potrzebom Komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemieczyny i ma dostarczać dokumentację naukową odnośnie działań w zakresie polityki etnicznej w GG⁷.

W ten sposób nazistowscy naukowcy aktywnie włączali się w utrwalanie hitlerowskiego reżimu, wykorzystując zdobytą w akademiach wiedzę w niecznych

⁵ *Stellenplan für eine Anthropologische Sektion*, 25.2.41. A. Plügel. Maszynopis, ss. 3. A UJ, „Stare IDO”, Box 70. Określenie „Stare IDO” stosuje się umownie do tych materiałów IDO, które nie zostały wywiezione przez Niemców z Krakowa podczas ewakuacji w 1944 roku.

⁶ Tamże.

⁷ *Arbeitsbericht der Sektion Rassen- und Volkstumsforschung*, Krakau, den 7.7.1943. E. Riemann. Maszynopis, ss. 8. A UJ, IDO SRV, Box 01.

celach nazistowskiej etnopolityki, która zakładała gruntowną reorganizację etniczną Wschodu drogą wypędzeń, przesiedleń i eksterminacji⁸. Na marginesie warto odnotować, że w świetle najnowszych ustaleń niemieckiej badaczki Isabel Heinemann górale podhalańscy spełniający kryteria rasowe, tj. nadający się do regermanizacji, mieli być wysiedleni z Podhala na rosyjski Wschód, aby tam w tworzonych koloniach umacniać niemczyznę⁹.

W celu oceny wartości rasowej grup zamieszkujących okupowaną Polskę nazistowscy antropolodzy i etnologowie związani z SRV w opracowywanych programach badawczych wskazywali konieczność całościowego „opisania”



Zdjęcie przedstawiające niemiecką badaczkę, prawdopodobnie I. Sydow, która fotografuje mieszkańców Maruszyny przed plebanią w Szaflarach. Zbiory IDO, Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ

wytypowanych społeczności, co wynikało z podzielanego przez nich przekonania o związkach rasy i kultury¹⁰. Jedną z grup wyznaczonych do badań byli mieszkańcy podhalańskiej wsi Szaflary.

Badania w Szaflarach rozpoczęto 18 czerwca 1942 roku. Trwały do 25 lipca tego roku. Wybrano tę wieś przede wszystkim ze względu na historycznie poświadczoną średniowieczną kolonizację niemiecką. Można powiedzieć, że w przypadku Szaflar była to modelowa akcja badawcza, przeprowadzona

⁸ I. Heinemann, *Germanizacja, przesiedlenia, ludobójstwo. Generalny Plan Wschodni w świetle koncepcji nowego ładu etnicznego w Europie Wschodniej podczas II wojny światowej* [w:] *Inżynieria społeczna. Między totalitarną utopią a cząstkowym pragmatyzmem*, red. P. Madajczyk, P. Popieliński, Warszawa 2012, s. 178–194.

⁹ Zob. I. Heinemann, *Germanizacja, przesiedlenia...*, dz. cyt., s. 184.

¹⁰ A. Gingrich, *Niemiecka antropologia w okresie Trzeciej Rzeszy* [w:] *Antropologia. Jedna dyscyplina, cztery tradycje: brytyjska, niemiecka, francuska i amerykańska*, red. F. Barth, A. Gingrich, R. Parkin, S. Silverman, Kraków 2007, s. 129–157; M. Maj, S. Trebunia-Staszczel, *Rasse und Kultur*, „Anthropos” 2011, nr 106, s. 547–561.

z rozmachem nigdzie już potem nie powtórzonym. Jak wynika z analizy dokumentacji SRV zweryfikowanej konsultacjami z prof. Marią Teschler z Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu¹¹, badania prowadzono tu zgodnie z metodologią tzw. wiedeńskiej szkoły antropologicznej, której zasady zostały wypracowane przez grupę Erbbiologische Arbeitsgemeinschaft kierowaną przez prof. Josefa Weningera. Głównym jej założeniem było badanie i analiza częstotliwości występowania i dziedziczenia cech morfologicznych przy uwzględnieniu wszystkich członków rodziny.

W przypadku społeczności Szaflar zgodnie z przywołaną powyżej metodologią brano więc pod uwagę zarówno dane z pomiarów antropometrycznych, stan zdrowia, przyrost naturalny, genealogie rodzinne, warunki bytowe, stan gospodarki, stosunki społeczne, jak i szeroko pojętą kulturę. Siegano również do historii miejscowości, wykorzystując dostępne źródła archiwalne, a także niektóre polskie opracowania. Ponadto ekipa archeologów z przedwojennego Muzeum Archeologicznego w Krakowie prowadziła prace wykopaliskowe na tzw. wzgórzu zamkowym¹².

Szczegółowym pomiarom antropologicznym i badaniom medycznym poddano tu 1003 osoby, czyli niemalże całą populację wsi, od niespełna trzyletnich dzieci po blisko dziewięćdziesięcioletnich starców. Dla ponad 630 osób zachowały się zestawy fotografii uzupełniające ankiety „rasowe”, ale sądząc z przydzielonych poszczególnym osobom numerów identyfikacyjnych, wykonano je wszystkim badanym¹³.

Dla Szaflar poza zdjęciami do ankiet z danymi antropometrycznymi zachowało się też kilkaset innych, na których utrwalono życie codzienne mieszkańców, strój, domostwa, zabudowania gospodarcze, sprzęty domowe i narzędzia, przedmioty codziennego użytku. Stanowiły one ważny komponent badań etnograficznych.

Charakterystyka etnograficzna Szaflar na podstawie raportu Ingeborg Sydow¹⁴

Szaflary były jedyną spośród wszystkich miejscowości w GG, dla której nie tylko zebrano w terenie materiał etnograficzny, lecz także wstępnie go opracowano. Raport z badań ludoznawczych sporządziła niemiecka etnolog dr Ingeborg

¹¹ Maria Teschler, wiedeńska antropolożka związana z Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, zajmowała się m.in. historią antropologii wiedeńskiej. W czasie spotkania w 2011 roku w Wiedniu stwierdziła, że stosowane przez SRV karty do pomiarów antropometrycznych, wzorowane zapewne na podręczniku szwajcarskiego antropologa Rudolfa Martina *Lehrbuch der Anthropologie* (1914), zostały opracowane zgodnie ze schematem typowym dla szkoły wiedeńskiej. Ten fakt nie dziwi, jako że wiele osób zatrudnionych w IDO związanych było z Uniwersytem w Wiedniu.

¹² Szerzej na temat badań na wzgórzu zamkowym w Szaflarach zob. S. Trebunia-Staszela, *War and Science. A Few Thoughts on the Research of the Institut für Deutsche Ostarbeit in occupied Poland. A case of Podbale region*, „Prace Etnograficzne” ZNUJ 2018, t. 46, z. 2.

¹³ Więcej o strukturze i działalności SRV na terenie GG i Szaflar zob. M. Maj, S. Trebunia-Staszela, *The Activity of the Ethnology Department of the Race and the Ethnicity Studies Section in the Light of New Source Materials* in: *Anthropology and Ethnology during World War II. The Activity of Sektion Rassen- und Volkstumsforschung Institut für Deutsche Ostarbeit in the Light of New Source Materials*, Jagiellonian University Press, 2019, p. 119–168.

¹⁴ Poniższy tekst przygotowany został na podstawie jednego z rozdziałów książki traktującej o działalności nazistowskich badaczy w okupowanej Polsce. Zob. S. Trebunia-Staszela, *„Lud zdolny do życia”. Górale podbalańscy w oczach niemieckiego okupanta*, Warszawa 2019.

Sydow. Warto w tym miejscu odnotować kilka zdań na temat tej badaczki, gdyż moim zdaniem jej polityczne poglądy znalazły swe odbicie w charakterze prowadzonej działalności naukowej. Otóż Sydow jako jedna z nielicznych niemieckich badaczy nie należała do NSDAP. Na tle swych kolegów i koleżanek z SRV – jak ujęła to Ute Michel – nie mogła wykazać się większymi osiągnięciami w zakresie politycznej aktywności. Swój warsztat etnologiczny doskonalila pod kierunkiem Leo Frobeniusa i o. Wilhelma Koppersa, a więc profesorów, którzy nie cieszyli się uznaniem wśród strażników narodowosocjalistycznych idei. Po śmierci Frobeniusa i po tym, jak Koppers po Anschlussie Austrii ze względów religijnych i politycznych musiał emigrować do Szwajcarii, Sydow kontynuowała studia w Berlinie, gdzie przygotowała i złożyła pracę doktorską pt. *Kult kamieni w Afryce Zachodniej i analogie na innych terenach*¹⁵. Obroniła ją już u mocno zaangażowanych politycznie akademików: Richarda Thurnwalda z ludoznawstwa i Alfreda Spamera z etnologii¹⁶.

Opracowanie dr I. Sydow pt. *Volkskundliche Untersuchungen in dem góralischen Dorf Szaflary (Badania ludoznawcze w góralskiej wiosce Szaflary)* ma charakter raportu i składa się z trzech części opublikowanych w niemieckim czasopiśmie „Deutsche Forschung im Osten” w latach 1942–1943. W pierwszej części autorka omawia wybrane zagadnienia z historii wsi, korzystając głównie z polskiej literatury, natomiast w pozostałych dwóch fragmentach poświęconych zjawiskom z zakresu życia społecznego i lokalnej kultury opiera się na zebranych przez siebie w Szaflarach materiale. Tekst uzupełniają tablice ilustracyjne z rysunkami przedstawiającymi plany zabudowań, detale konstrukcyjne i zdobnicze stosowane w miejscowej architekturze, a także kilka fotografii wybranych spośród wspomnianego powyżej obfitego ilościowo zestawu zdjęć wykonanych przez nią w czasie eksploracji terenowych w Szaflarach¹⁷.

Celem poniższego tekstu nie jest omówienie całego raportu – zainteresowanych odsyłam do oryginalnego opracowania Sydow. Chcę jedynie przybliżyć tematykę poszczególnych części raportu, poświęcając nieco więcej miejsca lokalnej kulturze i sferze stosunków społecznych.

Szkic historyczny Szaflar

W pierwszej, historycznej części pracy Sydow¹⁸ przedstawiła najważniejsze fakty z dziejów wsi. Ponadto omówiła stosunki demograficzne, warunki geograficzno-środowiskowe, ustrój gruntowy i strukturę administracyjną. Nie pominęła też wydarzeń z czasów najnowszych, odnotowując m.in. fakt, że badania

¹⁵ U. Michel, *Ethnopolitische Reorganisationsforschung am Institut für Deutsche Ostarbeit in Krakau 1941–1945* [w:] *Ethnologie und Nationalsozialismus*, red. B. Streck, Gehren: Escher Verlag, 2000, s. 155.

¹⁶ A. Gingrich, *Niemiecka antropologia...*, dz. cyt., s. 133–140.

¹⁷ Jak można sądzić, większość fotografii wykonała Sydow. Jednak w kilku przypadkach trudno rozstrzygnąć, czy autorką jest wspomniana badaczka, czy też jej koleżanka z SRV antropolożka Elfriede Fliethmann. Są zdjęcia, które wskazują, że fotografowały „równolegle”. I tak np. ujęcie, gdzie Sydow fotografuje stojącą przed budynkiem parafii grupę mieszkańców Maruszyny, wykonała E. Fliethmann. Por. E. D u s z e ņ k o - K r ó l przy współpracy Artura Sekundy, *Kolekcja fotograficzna Institut für Deutsche Ostarbeit, Krakau 1940–1945. Zdjęcia z Polski*, Kraków 2014.

¹⁸ I. S y d o w, *Volkskundliche Untersuchungen in dem góralischen Dorf Szaflary*, „Deutsche Forschung im Osten” 1942, Jahr. 2, Heft 7, s. 266–271.

SRV prowadzono w czasie, gdy trwała wojna. Omawiając powstanie Szaflar, w tym niemiecką kolonizację Podhala w okresie średniowiecza, Sydow wbrew stosowanej zazwyczaj w IDO praktyce uwzględniła dorobek polskich badaczy. Odwoływała się prawie wyłącznie do polskiej literatury przedmiotu, cytując takich autorów jak Józef Rafacz, Kazimierz Dobrowolski, Jan Rozwadowski, Juliusz Zborowski czy Zofia Hołub-Pacewiczowa. I tak na przykład, opierając się na cytowanym przez J. Rafacza *Kodeksie Dyplomatycznym Małopolski*, odnotowała fakt, że pierwsze wzmianki o Szaflarach pochodzą z oryginalnego aktu z 1 września 1338 roku. Jak zaznaczyła, dane zawarte w powyższym dokumencie wskazują, że osada została założona wcześniej, tj. prawdopodobnie w okresie między XIII i XIV wiekiem, kiedy to z polecenia przedstawicieli rodów możnowładczych sprowadzono na te tereny Niemców z obszarów Spisza i Śląska, którzy założyli w okręgu nowotarskim wiele osad niemieckich, w tym Szaflary. Jako argumenty potwierdzające powyższą tezę przywołała kolejno: etymologię nazwy wsi wywodzącą się jej zdaniem od niemieckiego słowa „Schafflar” – bednarz; nazwiska najstarszych mieszkańców – np. Gutt i Hanzel; lokalne nazwy topograficzne – Ranisberg (pisane również jako Ranesberk lub Ranisbork), Zaranesberg, Podranesberg, a także układ przestrzenny wsi, nawiązujący do struktury przestrzennej miejscowości występujących na Spiszu. Choć Sydow określiła Szaflary jako „średniowieczną osadę niemiecką”, to odnotowała fakt, że jeśli chodzi o początki osadnictwa na Podhalu, w polskiej literaturze przedmiotu spotyka się różne stanowiska:

Nie do końca wiadomo, jak przedstawiała się kwestia zaludnienia w okolicy. Twierdzeniu Rozwadowskiego¹⁹, że najstarsze nazwy pól są pochodzenia germańskiego oraz celtyckiego, przeciwstawia się hipotezę Dobrowolskiego, że pierwsi byli na tych terenach Słowianie. Możliwe, że napływowa ludność słowiańska zdążyła zbudować rzadką sieć osad, w czasie kiedy przybywali w te rejony Niemcy.

W swym wywodzie autorka wskazała szczególną rolę Szaflar jako wioski-matki, z której wylaniały się kolejne miejscowości: Maruszyna, Bańska i Biały Dunajec²⁰, a być może także inne – Leśnica, Gliczarów i Poronin. Wspomniała też o usytuowanym na obrzeżach wsi niewielkim zamku pochodzącym z XIII lub XIV wieku, który był „prawdopodobnie najstarszym centrum militarnym i administracyjnym na granicy polsko-węgierskiej”. W świetle przytoczonych fragmentów raportu trudno wytknąć autorce rażące błędy merytoryczne. Podane przez nią fakty z najdawniejszych dziejów Szaflar nie odbiegają zasadniczo od ujęć prezentowanych przez polskich historyków. Dla przykładu warto w tym miejscu zacytować fragment wydanej w 1993 roku monografii Szaflar pod redakcją prof. Mieczysława Adamczyka. W rozdziale *Rys historyczny Szaflar* czytamy:

¹⁹ J. Rozwadowski, *O nazwach geograficznych Podhala*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1914, t. 34.

²⁰ „Jako dowód teorii o powstawaniu wiosek-córek miejscowości Szaflary należy wskazać na okoliczności towarzyszące zakładaniu Białego Dunajca. W roku 1579 starosta królewski Nowego Targu polecił jednemu z mieszkańców Szaflar, Andreasowi Pawlikowi, założenie nowej wioski w lesie za Szaflarami, na brzegu Białego Dunajca, na polach Szaflarskich pod nazwą Biały Dunajec” (Sydow 1942a: 269).

Jeżeli chodzi o Szaflary, to za znaczącym udziałem osadników niemieckich wśród ich najstarszych mieszkańców przemawia nazwa wsi, imię soltysa Leopolda występujące w akcie z 1338 roku, nazwy miejscowe (np. Tewinkel, wzgórze Ranisberg i Haniborg, rola Galowa) oraz przydomki i nazwiska osób (jak: „Friebilig”, „Hosner”, „Mecher”, Gall, Gutt, Handzel)²¹.

W omawianej części raportu obok najdawniejszych dziejów wsi Sydow scharakteryzowała także współczesne zjawiska, m.in. stosunki społeczno-gospodarcze, w tym status majątkowy mieszkańców: „W tej biednej okolicy Szaflary



Dzieci z Szaflar przed miejscowym kościołem, prawdopodobnie podczas jednej z uroczystości parafialnych. Szaflary 1942. Zbiory IDO, Archiwum UJ

uchodzą za stosunkowo bogatą wieś. Jeden biedny rolnik posiada do 3 mórg pola, średniozamożny – do 7, bogaty – nawet 12 mórg, a najbogatszy, czyli wójt, posiada 25 mórg ziemi”. Odnotowała też najnowsze inwestycje, podkreślając, że zmieniają one oblicze wsi. Były to: spółdzielcza mleczarnia, piekarnia (piekarz pochodzi z Rabki), dwa sklepy, tartak dostarczający także światło elektryczne oraz kamieniołom. Dołączyła również krótki komentarz na temat plebanii:

Z okręgiem administracyjnym gminy pokrywa się również obszar duszpasterski proboszcza [...]. Przed kilkanaście laty, dzięki darowiźnie otrzymanej z rąk gminy, zbudował dużą, podobną do willi plebanię. Ludzie nazywają ją „gospodą”, podobno z powodu wielu gości, którzy tam wchodzi i wychodzą.

²¹ M. Adamczyk, *Rys historyczny Szaflar. Okres staropolski* [w:] *Szaflary. Wieś podhalańska*, red. M. Adamczyk, Nowy Targ 1993, s. 15.

Układ przestrzenny wsi i architektura

Druga część raportu²² poświęcona została kulturze materialnej wsi. Zawartość merytoryczna tej części publikacji wskazywałaby, że Sydow przeprowadziła w Szaflarach badania inwentaryzacyjne w zakresie wiejskiej architektury, układu przestrzennego wsi oraz wyposażenia wnętrz mieszkalnych. Zarejestrowała i opisała szczegółowo występujące tu typy zagród, budynki mieszkalne i gospodarcze, podstawowe sprzęty domowego użytku, uwzględniając w badaniach technikę wykonania, elementy konstrukcyjne i dekoracyjne omawianych obiektów. Na podstawie istniejących planów zabudowy oraz danych pozyskanych w czasie badań podjęła próbę odtworzenia pierwotnego układu przestrzennego wsi. Starając się zidentyfikować najstarsze budynki, odnotowała, że wielki pożar, który miał miejsce w Szaflarach w latach 30. XX wieku, zniszczył w większości starą część wsi, zmieniając jej oblicze i utrudniając znacząco realizację celu badawczego. Mimo to udało jej się zidentyfikować najstarsze istniejące we wsi domostwa, a także wyodrębnić podstawowe typy zagród. W datowaniu zabudowań obok map katastralnych i wywiadów z właścicielami gospodarstw kierowała się m.in. detalami konstrukcyjnymi i zdobniczymi, jak np. wyryte na sosrębach daty budowy, zdobienia na belkach stropowych i odrzwiach wejściowych. Sporządzając swój opis, odnotowała jednocześnie, że precyzyjne określenie wieku góralskiej chałupy jest bardzo trudne, gdyż jak pisze:

[...] górale potrafią rozebrać swoje domy na części. Zwyczaj ten stosuje się często w przypadku podziału spadku. Części starych domów często przenoszone są w inne miejsca lub wykorzystywane w celu wzniesienia innych domów. Na przykład dom pod numerem 140 zbudowano ze starego domu z Maruszyny, a w przypadku domu pod numerem 137 stare drzwi opatrzone kolkami drewnianymi pochodzą z innego domu z roku 1863 [...]. Stare, rzeźbione i opatrzone napisem belki stropowe można odnaleźć na ościeżnicach drzwi budynków inwentarskich (nr 52) lub stodół (nr 72).

Warto podkreślić, że opisując różne obiekty architektoniczne (budynki mieszkalne – drewniane i kamienne, zabudowania gospodarcze – stodoły, piwnice, studnie) czy też wydzielone typy zagród, Sydow dla uwiarygodnienia swych rozważań odwoływała się do konkretnych przykładów, podając numery opisywanych budynków. Z równą dokładnością omówiła też układ przestrzenny, wyposażenie i urządzenie wnętrz mieszkalnych, wymieniając podstawowe pomieszczenia oraz znajdujące się w nich sprzęty domowe (żarna, maselnice, kosy, stępki, kijanki, magłownice), meble (półki, ławy, skrzynie, łóżka, stoły, kredensy), naczynia, a także akcesoria o charakterze dekoracyjnym, jak papierowe firanki, żyrandole i żywe kwiaty.

„Są zapobiegliwi i pracowici...”

W trzeciej części raportu Sydow²³ przedstawiła ogólny obraz życia lokalnej społeczności, uwzględniając zarówno tradycyjne formy kulturowe, jak i panu-

²² I. Sydow, *Volkskundliche Untersuchungen in dem góralischen Dorf Szaflary*, „Deutsche Forschung im Osten”, Zweiter Teil, 1942, Jahr. 2, Heft 8, s. 305–316.

²³ I. Sydow, *Volkskundliche Untersuchungen in dem góralischen Dorf Szaflary*, „Deutsche Forschung im Osten” 1943, Dritter Teil, Jahr. 3, Heft 3, s. 90–99.

jące w obrębie lokalnej wspólnoty stosunki społeczne oraz wybrane aspekty codziennej egzystencji. We wstępie podkreśliła „prostotę stylu życia” szafarzan, pisząc:

Tak prosty jak urządzenie domu jest również styl życia górali. Żywią się oni własnymi produktami. Ziemiaki (po góralsku grule), owsiany podplomyk (moskal), kluski owsiane (bryja), kwaśne mleko, kiszona kapusta, oscypek, jajka i mleko to ich główne potrawy. Chleb żytni je się rzadko.

Jednak już omawiając strój odświętny, zwróciła uwagę na jego wystawność i oryginalność:

W przeciwieństwie do prostego stylu życia górali stoi ich strój, który poprzez stulecia dotrwał do dnia dzisiejszego i jest żywy. Wszystkie surowce na ubrania uzyskiwano wcześniej w gospodarce chłopskiej i przerabiano własnymi rękami. Dziś jednak, podobnie jak we wszystkich innych obszarach życia chłopskiego, nowoczesność wprowadziła pewne zmiany.

Należy zaznaczyć, że przedstawiony przez Sydow opis stroju góralskiego poza jedną nieścisłością, jakoby góralki dawniej szyły sobie „wełniane spódnice ręcznie drukowane” [zdobione drukiem techniką batikową spódnice, tzw. *farbanice*, wykonywano z samodzielnego płótna – przyp. STS], nie odbiega w warstwie merytorycznej od relacji zawartych w polskich opracowaniach etnograficznych z tego okresu, by wymienić prace Juliusza Zborowskiego, Witolda Gądzikiewicza, Heleny Roj-Kozłowskiej czy Józefa Pieniążka.

Omawiając zachowane, nieliczne we wsi „dawne zwyczaje”, które praktykowane były jeszcze przy okazji świąt kościelnych (dodaje, że chłopskie zwyczaje skorelowane z rytmem astronomiczno-wegetacyjnym „musiały już dawno zaniknąć”), Sydow skupiała się głównie na weselu góralskim, pisząc, że jest ono „punktem kulminacyjnym w życiu szafarzan”. Na podstawie własnej obserwacji uczestniczącej opisała przebieg uczty weselnej z 1942 roku. Oddajmy więc głos niemieckiej badaczce, przywołując fragmenty dotyczące rytuału powitania młodej pani i oczeplin:

Matka wychodzi i daje córce bochenek chleba lub też para młoda otrzymuje w sieni od wójta chleb z solą. Kapela gra przy tym melodie góralskie. Goście wrzucają pieniądze dla muzykantów do basów i idą za parą młodą do izby. Para młoda obchodzi naokoło nakryty dla niej stół i całuje każdy z rogów stołu. [...] W mroku następują tzw. czepiny (lub cepowiny). Z talerzykiem i butelką wódki wójt idzie do druhów, aby wykupić panią młodą, wygłaszając żartobliwą mowę. Na talerzu zbiera dary gości na wyprawę dla młodych, a starościna (matka pani młodej lub żona sołtysa, która przewodzi weselu) odbiera prezenty. Następnie druhny prowadzą pana młodego do żony, aby i on mógł jej przekazać dar do nowego gospodarstwa. Z jego kapelusza zdjęte zostają wstęga i bukietek, znaki stanu kawalerskiego, na znak tego, że jest już teraz żonaty. Wreszcie, jako najważniejsza część ceremonii, następuje zdjęcie wieńca mirtowego i welonu pani młodej i założenie jej chustki na głowę.

Przytoczony powyżej fragment może budzić pewne wątpliwości. Odbiega bowiem od znanego obecnie na Podhalu tzw. tradycyjnego scenariusza. Pamiętajmy jednak, że praktykowany dziś na terenie całego regionu model oczepin upowszechnił się i zestandaryzował dopiero w drugiej połowie XX stulecia, i to w dużej mierze za sprawą etnograficznych opracowań, przeglądów, festiwali i konsultacji pokonkursowych. Wcześniej obrzęd ten funkcjonował na Podhalu w różnych wariantach. Świadczyć o tym mogą nieliczne, aczkolwiek cenne zapisy przebiegu oczepin z XIX stulecia. Mam na myśli pochodzący z lat 1830–1840 rękopis Ludwika Kamińskiego, wspomnienie Wojciecha Jarzębka z końca XIX wieku odnotowane przez Agnieszkę Gąsienicównę czy też opracowanie Heleny Roj-Kozłowskiej, a także materiały archiwalne, z których część została już opublikowana lub omówiona²⁴.

Sydow zamieściła też interesującą wzmiankę na temat tańca góralskiego:

Taniec między mężczyzną a kobietą jest całkiem pierwotny, tancerze stają się coraz bardziej dzicy, niemal opętani, i wyladują się w tańcu. W każdym geście uwidacznia się uwodzenie przez mężczyznę. Stale powtarzane figury i jednorodne, szybkie, niesamowicie żywiołowe tupanie działają sugestywnie i mają zaraźliwe działanie, które przypomina monotonne tańce niektórych ludów pierwotnych. To trwa godzinami. W międzyczasie tańczy się walce, ländler, polki, a nawet slowfoxy, a mężczyznom w grubych wełnianych spodniach wcale nie przeszkadza, że pot spływa im ze skroni strumieniami. Każdy daje z siebie wszystko, zarówno mężczyźni, jak i kobiety²⁵.

Niemiecka badaczka odniosła się również do problemu rozwarstwienia społecznego i stosunków majątkowych, wskazując na istniejący wśród mieszkańców Szaflar podział „na biednych i bogatych”, który uwidaczniał się między innymi w zawieraniu małżeństw: „Partnera wybiera się według wielkości majątku, który mniej więcej powinien odpowiadać własnemu”. Jeśli chodzi o zjawiska z zakresu życia społecznego, Sydow scharakteryzowała krótko sferę relacji sąsiedzkich, podkreślając solidarność grupową i okazywaną sobie pomoc sąsiedzką, np. przy budowie domu. Zaznaczyła, że nie zauważyła istniejących zależności „klanowych” – tj. rodowych, niemniej odnotowała, że w przeszłości musiały odgrywać one pewną rolę, czego dowodem są występujące we wsi przydomki rodowe. Zgodnie z przyjętą przez siebie zasadą egzemplifikacji omawianych zjawisk wymieniła dziewiętnaście przydomków, przyporządkowując je nazwiskom występującym we wsi. Podjęła także próbę wyjaśnienia ich etymologii²⁶.

Oceniając badaną społeczność ze względu na „charakter”, przyznała, że miejscowi chłopcy „są zapobiegliwi i pracowici, a kobiety nie ustępują im w tym względzie, dbając o gospodarstwo domowe i wychowanie dzieci”. W tym

²⁴ Dane bibliograficzne na temat przywołanych prac można odnaleźć we współczesnych publikacjach na temat stroju. Zob. np. S. T r e b u n i a - S t a s z e l, *Śladami podbalańskiej mody. Studium z zakresu historii stroju górali podbalańskich*, wyd. 2 uzupełnione i poszerzone, Kościelisko 2010.

²⁵ Nawet ta krótka refleksja Sydow na temat tańca góralskiego stanowi interesujący przyczynek do nielicznych, istniejących już w literaturze etnograficznej opisów tańca podbalańskiego, by wymienić podstawową w tym zakresie pracę W. K o t o Ń s k i e g o pt. *Góralski i zbójnicki*, Kraków 1956.

²⁶ Chcę zaznaczyć, że większość podanych przez Sydow przydomków nadal funkcjonuje w społeczności Szaflar.

kontekście krytycznie odniosła się do obiegowych, generalizujących i niesłusznych jej zdaniem opinii na temat górali podhalańskich, będących efektem złych doświadczeń turystów z nizin w kontaktach z zakopiańskimi góralami. Z powodu zmienionych przez turystykę pobratymców z Zakopanego – jak pisze Sydow – szafiarzenie podobnie jak inni górale otrzymali niezasłużoną opinię, że są „leniwi i chciwi”.

Kontynuując wywód na temat charakteru górali, Sydow odnotowała, że w związku z dążnością do niezależności „niezbyt słuchają [oni] władz i sprawiają im trudności”, stosując się do „niektórych nowych zarządzeń dopiero po użyciu zasadniczych środków przymusu. Służba Budowlana wie, o czym mowa”. I dodała: „Być może jest to związane z ich pierwotną radością życia, która niezależność uważa za ich prawo i przeciwstawia się każdej dyscyplinie”. Przytoczone uwagi pokazują, że Sydow w niektórych fragmentach swych rozważań odwoływała się do uproszczonych, skonwencjonalizowanych opinii i stereotypowych wyobrażeń o góralach, które miały swe źródło w romantycznych koncepcjach ludowości, a także – jak odnotował to Zbigniew Libera – w pojawiających się jeszcze na początku XX wieku w etnograficznych opracowaniach „przesądzeniach antropogeografii”²⁷.

W tej też perspektywie przedstawiała stosunek mieszkańców Szaflar do niemieckich badaczy:

Zauważyłam ambitną i świadomą swojej wartości postawę mieszkańców wsi. Ich postawa wobec nas nie była wiernopoddańcza ani pełna czci. Pocałunek w rękę, rozpowszechniony na wschodzie wyraz czci, pozostaje zarezerwowany dla proboszcza i może jeszcze ludzi z jego otoczenia. Mimo że dla mieszkańców wsi nasza ingerencja w ich zamknięty i niezakłócony świat była z pewnością niemiła, tego rodzaju uczucia nie ujawniły się w ich stosunku do nas. Niektórzy ludzie odnosili się do nas nawet wybitnie przyjaźnie, a nawet gościnnie. Także ludzie, którzy zachowywali wobec nas z początku rezerwę i niedowierzanie, zmieniali swoje zachowanie i byli grzeczni, albo nawet poufali.

Swe spostrzeżenia uzupełniła dalej komentarzem rodem z rasistowskiego dyskursu:

Pierwsze wrażenie, jakiego doznaliśmy, to takie, że jest to gatunek jak najbardziej rzutki i inteligentny. Niektórzy mieszkańcy, posługujący się łamanym niemieckim, nauczyli się go w Wiedniu lub w Ameryce. Ich zdrowemu rozsądkowi towarzyszy chłopska przebiegłość, nie gorsza od żydowskiej. Może to jest jeden z powodów dla tego, że tak mało było u nich Żydów²⁸. W opowiadaniach ludowych przechytrzają nawet diabła (Sydow 1943: 95).

²⁷ Z. Libera, *Lud ludoznawców. Kilka rysów do opisanja fizjonomii i postaci ludu naszego, czyli etnograficzna wycieczka po XIX wieku* [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, red. A. Posern-Zieliński, Poznań 1995, s. 137–151.

²⁸ W przypisie Sydow zaznaczyła, że z Szaflar trzeba było wysiedlić jedynie trzy rodziny żydowskie.

Budując obraz społeczności szaflarskiej, uwzględniła także nowe zjawiska, wskazując na przeobrażenia zachodzące w życiu i kulturze mieszkańców Szaflar. W tym kontekście odnotowała ważną rolę Nowego Targu. I chociaż Sydow przyznała, że kultura miejska działa „destrukcyjnie” na mieszkańców wsi [w sensie niszczenia chłopskiej obyczajowości – przyp. STS], to zamieściła w swym raporcie wzmiankę dotyczącą znaczenia edukacji i wykształcenia w społecznej aktywizacji szaflarzan. Podkreśliła przy tym silne więzi miejscowej inteligencji ze swą miejscowością: „Brat jednego z rolników, który był w Rosji inżynierem, na każdy urlop wracał do Szaflar. Także kilku innych szaflarzan nabyło wyższe wykształcenie, np. syn piekarza, który został profesorem szkoły średniej”. Chociaż autorka nie wymieniła nazwiska rzeczzonego profesora, to wiadomo, że chodziło o Augustyna Suskiego – nauczyciela, działacza ludowego, poetę i naczelnika Konfederacji Tatrzańskiej, utworzonej w celu zwalczania Goralenvolku. Oczywiście ze względu na cenzurę autorka przemilczała fakt, że ten młody człowiek, prześladowany i katowany przez zakopiańskie gestapo, kilka miesięcy przed pojawieniem się we wsi niemieckich badaczy (w maju 1942 roku) zginął w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Niemniej, co trzeba zaznaczyć, w innym miejscu raportu Sydow zdobyła się na odwagę, by zamieścić zaskakujące – jak na niemiecką badaczkę pracującą w IDO – spostrzeżenie. Omawiając sferę życia towarzyskiego, stwierdziła: „wojna zabrała ludziom wiele z ich radości w tańcu, tak że tańczą tylko przy szczególnych okazjach. Wcześniej ludzie spotykali się często, by potańczyć, np. w niedzielne popołudnie. Przy tej okazji chłopcy i dziewczyny poznawali się i zbliżali do siebie nie gorzej niż przy przedzeniu”. Co prawda nie wprost, ale wystarczająco jasno podała powód, dla którego zaprzestano praktykowania w Szaflarach zwyczaju kołędowania: „Do niedawna istniało także chodzenie z Herodem, w którym występowali król Herod, anioł, diabeł, śmierć, żołnierze i inne postaci. Na początku kampanii wojennej w roku 1939 chodzili jeszcze kołędnicy”.

W opracowaniu Sydow nie znajdziemy nachalnych wywodów o wyższości niemieckiej kultury i jej wpływie na góralszczyznę, chociaż w kilku miejscach pisze o „germańskich korzeniach szaflarzan i niemieckich zapożyczeniach”, dając przykłady takich nazw jak *stęпка*, *gruba* czy *szpulka*. Autorka raportu nie podejmuje też rozważań dotyczących kwestii rasowych, nie roztrząsa zawilych zależności między cechami fizycznymi a psychicznymi, które w swych tekstach i raportach eksponowali jej koledzy z SRV. Nie oznacza to, że Sydow całkowicie wyzbyła się nazistowskiej retoryki, o czym świadczą jej komentarze, jak chociażby ten dotyczący góralskiej przebiegłości „nie gorszej od żydowskiej”.

Kilka uwag na temat pracy badawczej Sydow

Analiza materiału z badań etnograficznych zebranego i opracowanego przez Sydow upoważnia do stwierdzenia, że sprawdziła się jako badacz terenowy. Oczywiście, nie ustrzegła się stereotypowych klisz i schematów w opisie badanej przez siebie społeczności. Popełniła kilka błędów merytorycznych, jeżeli chodzi o przytaczane nazwy i określenia, daty czy mylnie identyfikowane postaci. Mam na myśli np. złą datę pożaru, wzmiankę o rzekomych „wełnianych spódnicach” szytych przez góralki czy też informację o „zakopiańskim lekarzu Witkiewicz”

(sic!). Pominęła w swej narracji wiele dramatycznych wydarzeń związanych z okupacyjną rzeczywistością, co raczej nie dziwi, jako że tekst przeznaczony był do publikacji w nazistowskim czasopiśmie i wcześniej recenzował go szef SRV – zatwardziały nazista E. Riemann. Niemniej jako jedyna odnotowała, że czas wojny zmienił życie szaflarzan, ograniczając możliwość spontanicznych spotkań, zabaw i praktykowania niektórych zwyczajów. Ponadto w swym tekście uwzględniła dorobek i opracowania polskich autorów. W przeciwieństwie do innych niemieckich badaczy z SRV Sydow jako jedyna uznała również za stosowne umieścić adnotację, że szkice w trakcie jej badań terenowych w Szaflarach sporządził Wilhelm Tabor ze Lwowa, a źródłem wielu informacji zamieszczonych w tekście był Juliusz Zborowski.

Po latach raport przygotowany przez niemiecką badaczkę przedstawia się jako interesujący przyczynek do badań nad szeroko rozumianą tradycyjną kulturą Podhala, a także codziennym życiem mieszkańców tego regionu w okresie okupacji.



Rynek i ulica Kościelna. Rys. Marcin Ozorowski

Książka wrogów na temat polityki badawczej Spółny

W tym celu, w ramach projektu, wzięto pod uwagę przede wszystkim te aspekty, które są najbardziej istotne dla polityki badawczej. W tym celu, w ramach projektu, wzięto pod uwagę przede wszystkim te aspekty, które są najbardziej istotne dla polityki badawczej. W tym celu, w ramach projektu, wzięto pod uwagę przede wszystkim te aspekty, które są najbardziej istotne dla polityki badawczej.

Współczesne „cepowiny” na Podhalu jako widowisko. Na podstawie badań w Białce Tatrzańskiej

Wesele jest najbardziej rozbudowanym obrzędem ludowym. Stanowi jeden z podstawowych, wieloetapowych rytuałów przejścia¹. Obrzęd zaślubin w tradycyjnych społecznościach miał bogatą fabułę, która składała się z uporządkowanego ciągu działań rytualnych. Każdy element rytuału miał ściśle określone znaczenie i wymowę². Zawarta w rytuale symbolika odnosiła się zarówno do sfery społeczno-prawnej, jak i do sfery sakralno-religijnej i magicznej. Działania obrzędowe dążyły do sankcjonowania zmian w porządku społecznym, które wynikały z obrzędu zaślubin, czyli zmiany statusu nowożeńców i nawiązania nowych relacji pomiędzy ich rodzinami³. W modelowym scenariuszu tradycyjnego wesela wyróżnić można 16 etapów⁴:

1. *Dowiadą* – „wizyta wysłanniczki kawalera w domu panny” i *zazierunek* – „obejrzenie gospodarstwa przed zawarciem małżeństwa”.
2. *Namówiny* – „swaty”, rozmowa kawalera z przyszlými teściami przy poczęstunku i prośba o rękę panny, uzgodnienie spraw majątkowych. Zawarta umowa była zobowiązująca.
3. *Zrynkowiny* – zaręczyny.
4. Przygotowanie do wesela i *pytacka* – zapraszanie na wesele, które odbywa się z *pytacami* – dwoma družbami w czarnych cuchach.
5. Wieczór kawalerski i panieński.
6. Poranek przedślubny.
7. Błogosławieństwo.
8. Wyjazd do ślubu.

¹ A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, Warszawa 2006, s. 36.

² S. Trebunia-Staszal, *Niezwykły czas zaślubin. Obrzędowość weselna na Podhalu*, „Almanach Nowotarski” R. 2007, nr 11, s. 2.

³ S. Trebunia-Staszal, *Obrzędowość weselna w tradycyjnej kulturze Podbala* [w:] S. Trebunia-Staszal (oprac.), *Ludowe obrzędy weselne w kulturze Podbala. Materiały bibliograficzne*, Zakopane 2012, s. 2.

⁴ M. Rak, *Materiały do etnografii Podbala*, Biblioteka „LingVariów”, t. 22, Kraków 2016, s. 47. Wyliczenie etapów oparte jest na pracy A. Szurmiak-Boguckiej *Wesele góralskie* (Kraków 1974), w której opisuje ona przebieg tradycyjnego wesela góralskiego na przykładzie wsi Bukowina Tatrzańska. Wesele podhalańskie jest mniej złożone w stosunku do wesela lubelskiego, opisanego przez J. Bartmińskiego i M. Tymochowicz w: *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*, t. 4, 2011. Na potrzeby pracy przywołuję przedstawiony przez M. Raka modelowy scenariusz tradycyjnego wesela góralskiego.

9. Ślub.

10. Powrót ze ślubu i *witacka* – przywitanie gości.

11. Uczta weselna i śpiewy przy stole.

12. Pożegnanie panny młodej z domem (gdy młodzi zamieszkivali u pana młodego).

13. Dzielenie kołacza/tortu.

14. *Cepowiny*.

15. Przenosiny.

16. Poprawiny.

Każde, nawet niewielkie odstępstwo od scenariusza rytuału mogło mieć negatywne konsekwencje zarówno dla jednostek, jak i dla całej społeczności. Każda formuła, gest czy czynność musiały więc odbywać się według określonego porządku⁵.

Współczesne wesele góralskie nie jest tak rozbudowane jak dawniej. Pozbawione zostało wielu znaczeń oraz typowych dla tradycyjnej społeczności podhalańskiej rytualnych zachowań. Tylko niektóre elementy zostały zachowane, choć w większości przypadków zmieniły swoje znaczenie, dostosowując się do charakteru współczesnej kultury.

Zapraszanie gości rozpoczyna się zwykle miesiąc przed weselem, a w przypadku gdy młoda para decyduje się na zapraszanie z *pytacami*, odbywa się to tydzień lub dwa przed ślubem. Współczesne wesele góralskie zaczyna się od przygotowań pary młodej w swoich domach. Gdy panna młoda jest już gotowa, wysyła do domu pana młodego delegację złożoną z dwóch *druzcek* i dwóch *pytacy*⁶. Pan młody w swoim domu otrzymuje błogosławieństwo od rodziców, po czym razem z przybyłą drużyną wyrusza do domu młodej. Jeżeli panna młoda kupiła swojemu narzeczonemu nową koszulę góralską, pan młody ubiera ją z pomocą przyszłej żony, która zakłada mu także białą wstążkę do *cuchy*. Potem następują *wypytywiny*. Rozpoczynają się one wygłoszeniem mowy weselnej⁷, a kończą błogosławieństwem pary młodej przez rodziców. Następnie młodzi wraz z zebranymi gośćmi udają się do kościoła. Jeśli na weselu obecni są *pytace*, jadą oni konno jako pierwsi w orszaku weselnym, a za nimi dorożki lub samochody z młodą parą i pozostałymi uczestnikami wesela. Jeśli funkcja *pytacy* nie występuje, zazwyczaj to młodzi jadą jako pierwsi (razem lub osobno).

Po ślubie orszak formuje się ponownie, a młoda para jedzie już zawsze razem. Na drodze czasami ustawione są przeszkody w postaci bram weselnych, zwykle wtedy gdy ktoś z małżonków pochodzi z innej wsi lub miasta. Po przekazaniu okupu organizatorom bramy (którym najczęściej jest alkohol) weselny orszak rusza dalej w kierunku karczmy. Przed wejściem młoda para witana jest chlebem i solą⁸, a następnie częstowana szampanem. Po wypiciu szampana młodzi rzucają kieliszki za siebie i później wspólnie sprzątają potłuczone szkło.

⁵ S. Trebunia-Staszal, *Obrzędowość...*, dz. cyt., s. 2.

⁶ Jeżeli para zdecydowała się na zatrudnienie *pytacy*.

⁷ Nie zawsze młodzi decydują się na *przedmowę*, czasem ze względów praktycznych: „Eee, bo to potem *godajom*, wszyscy ryczą, no i tak, makijaż trzeba poprawiać... Ze względów praktycznych nie chcieliśmy” – wypowiedź pana młodego Dominika Remiasza.

⁸ Często zdarza się, że to nie rodzice, ale np. kelnerka wita młodych w progu.

W sali weselnej wszyscy goście częstowani są szampanem, który służy jako toast za zdrowie pary młodej. Po odśpiewaniu prowadzonego przez orkiestrę „Sto lat” następuje jeszcze wspólny śpiew:

Ona temu winna, ona temu winna,
Pocałować go powinna.
On jest temu winien, on jest temu winien,
Pocałować ją powinien.

Potem goście rozchodzą się, by zasiąść do stołów. Zazwyczaj na wesela góralskie zapraszanych jest 200–300 osób, czasami nawet do 400. Na początku podawany jest obiad, a po nim następuje pierwszy taniec pary młodej, zwykle w towarzystwie drużyny złożonej z 4–8 par ubranych w stroje góralskie, która



Współczesne „cepowiny”. Pytacie prześpiewują ze starościami, które starają się wykupić z ich rąk młodą panią. Wesele góralskie Anny Piszczek i Rafała Wacława. Białka Tatrzańska 2019. Fot. P. Kolarus

formuje kółko wokół młodych. Od tego momentu rozpoczyna się właściwa zabawa, gra muzyka – profesjonalna kapela z instrumentami tradycyjnymi oraz elektrycznymi. Polki i czardasze przeplatane są hitami disco polo czy innymi biesiadnymi melodiami – każdy może wyjść na parkiet, a między *setami*⁹ podawane są kolejne posiłki i gdzieniegdzie rozbrzmiewa śpiew góralski.

Kolejnym ważnym punktem współczesnych wesel jest tzw. „plener z drużyną”¹⁰. Jest to wyjazd młodej pary wraz z *druzkami*, *druzbami*, fotografem

⁹ Żargonowa nazwa trwającego kilkanaście do kilkudziesięciu minut odcinka muzycznego, w którym kolejne utwory grane są przez zespół bez przerw. Po nim następuje dłuższa, około 20–30 minutowa przerwa.

¹⁰ M. Kiszela, *Wesele góralskie na Podbalu*, <http://kiszela photography.pl/wesele-goralskie/> [dostęp 15.06.2017].

i kamerzystą najczęściej w malownicze okolice z widokiem na góry, np. na Litwinkę, na Skalki w Nowej Białej, do Gliczarowa, Ludźmierza czy Łapsz. Podczas pleneru robiona jest profesjonalna sesja zdjęciowa pary młodej tylko we dwoje oraz w towarzystwie drużyny. Nierzadko jest to okazja do wygłupów, szczególnie dla *druzbów*, co zostaje uwiecznione na fotografiach. Taka sesja zdjęciowa trwa około dwóch godzin.

Po powrocie na salę weselną, zwykle około godziny 21–22, przychodzi czas na *cepowiny*. *Cepowiny* rozpoczynane są przez *pytacy*, którzy wyprowadzają młodą i po krótkim tańcu targują się o nią ze starościami. Po uzyskaniu oczekiwanego okupu panna młoda trafia w ręce starościn, które sadzają ją na krzesło i dokonują *cepienia*. Polega to zazwyczaj na zdjęciu z głowy *snurki* lub welonu i zarzuceniu chustki na ramiona młodej. Następnie wszyscy goście weselni, począwszy od *druzceki druzbów*, składają życzenia młodym i wręczają starościnom prezenty na *cepiec*. Obrzęd zamyka pan młody, który ofiarowując na *cepiec* piórko lub inne wartościowe przedmioty, wykupuje *cepowiny* i żegna się ze stanem kawalerskim. Potem podchodzi do muzyki i (jeśli potrafi) tańczy solowy taniec z panną młodą.

Współczesne *cepowiny*, tak jak dawniej, odbywają się wieczorem. Tradycyjnie (tj. począwszy od XX wieku) rozpoczynali je *pytace*, którzy przyprowadzali pannę młodą przed muzykę i intonowali pierwsze przyśpiewki. Obecnie nie na wszystkich weselach góralskich mamy do czynienia z osobami pełniącymi funkcję *pytacy*. Jeśli jednak para młoda zdecydowała się na ich zatrudnienie¹¹, to właśnie oni wyprowadzają młodą do *cepca*. Zaczynają oczepiny początkową przyśpiewką, np.:

Ruście z kąta starostowie te starościny,
Coby nareście zacyny robić cepiny!

W przypadku gdy młoda pani potrafi tańczyć po góralsku, jeden z *pytacy* tańczy z nią krótki taniec solowy, po czym następuje targowanie się o młodą ze starościami¹². Przyśpiewki wykonywane podczas tego fragmentu *cepowin* są zazwyczaj tradycyjne¹³, ale zdarzają się także nowoczesne wersje:

Ej nie wydomy młodyj pani, ej nie wydomy, nie wydomy,
pokiela se starościny ze stringami nie przydom!

Na co starościny odpowiadają:

A my starościny, a my se, a my se,
koronkowe stringi mamy se, mamy se!

¹¹ Dawniej pełnienie funkcji *pytaca* oznaczało dla mężczyzn wyróżnienie i zaszczyt, obecnie w większości wsi Podhala znanych jest kilka par *pytacy*, którzy zatrudniani są na weselach za opłatą pieniężną.

¹² W przypadku gdy panna młoda nie tańczy po góralsku, element tańca solowego jest po prostu pomijany i od razu rozpoczyna się targowanie.

¹³ Na przykład: *Ej, nie wydomy młodyj pani, ej, nie wydomy, nie wydomy, / pokiela se starościny z gorzołeczkom nie przydom!* – zazwyczaj jest to pierwsza przyśpiewka podczas targowania.

Po uzyskaniu wszystkich żądanych produktów *pytace* oddają pannę młodą w ręce starościn. Na weselach, na których nie ma *pytacy*, przebieg początkowego etapu *cepowin* jest różny. Zazwyczaj pomija się targowanie o młodą, ponieważ obecna jest tylko jedna strona „transakcji” – starościny. Wtedy obrzęd *cepowin* rozpoczynają właśnie one, sadzając na krześle pannę młodą.

Po przejściu panny młodej przez starościny czasami nadal zdarza się, że odśpiewują one trzykrotnie przyśpiewkę:

Pokfolony Jezus Chrystus, nasa muzyka,
bo siy nasa młodo pani wionka wyrzyka.

Czasami starościny nic nie śpiewają, tylko od razu rozpoczynają odpinanie *snurki* czy welonu. Jeśli obecni są *pytace*, zdarza się, że dokuczają oni starościnom, śpiewając:

Cepiom ci jom, cepiom, długo nad niom cypiom,
Winecka popiły, krzywo zacepiły!

Bardzo często, gdy starościny nie potrafią śpiewać, do pomocy proszone są osoby należące do zespołów góralskich. Prosi się je także o wskazywanie, kto i w jakiej kolejności ma wykonywać poszczególne czynności¹⁴.

Najważniejszym etapem oczepin jest zdjęcie *wionka* i *snurki* z głowy panny młodej i założenie *cepca*. Tę czynność wykonują starościny. Panny młode, które nie zdecydowały się na tradycyjny strój góralski, czasem mają wpięty we włosy welon czy wianek z kwiatów i wtedy to on jest zdejmowany zamiast *snurki*. Czasami jednak panna młoda w ogóle nie ma żadnego z tych atrybutów, wtedy pierwszym etapem *cepowin* jest nałożenie chusty.

Co ciekawe, chustka zasłaniająca włosy, której założenie na głowę symbolizowało przejście ze stanu panieńskiego do społeczności kobiet zamężnych, obecnie zarzucana jest pannom młodym na ramiona. Od kilku lat nie spotkałam się w Białce z *zacepieniem* młodej poprzez założenie jej chusty na głowę. Najczęściej tłumaczone jest to względami praktycznymi: „[...] na ramiona mi tylko zarzuciły [chustkę], bo miałam nie takie długie włosy i był stres, że jak mi zaczną mieszać chustką, to się wszystko rozleci” czy „Chustkę jej założyli tylko, na ramiona. Bo teraz mają te fryzury, to żeby nie zepsuć”¹⁵. Obecnie nie ma już zwyczajowego wymogu, by kobiety zamężne zasłaniały włosy, dlatego zasłonięcie ich w trakcie oczepin nie jest aż tak ważne. Kiedyś był to najistotniejszy element wesela. Przejście ze stanu panieńskiego do grona mężatek nie jest tak jak dawniej rytualnie zaznaczane, ponieważ społeczny podział na dwie kategorie – panny i mężatki – we współczesnej kulturze nie jest już wizualnie

¹⁴ Wspomina o tym S. Trebunia-Staszew w swojej pracy doktorskiej: „Nieznajomość scenariusza oczepin sprawia, iż do ich przeprowadzenia proszone są nierzadko osoby należące do zespołów, które znają obrzędy scenariusz z opracowań scenicznych prezentowanych najczęściej na konkursach i przeglądach. Na każdym góralskim weselu, którego byłam uczestnikiem, byłam proszona o pomoc w śpiewie starościnom czy *druzckom*, a zazwyczaj państwo młodzi proszą mnie także o „pilnowanie, coby syćko było po kolei” czy „godoj im co majom robić”.

¹⁵ Wypowiedzi par młodych.

manifestowany przez określone elementy ubioru czy też sposoby ich noszenia¹⁶. Co więcej, wesela nie są już organizowane w domu panny młodej, dlatego nie ma możliwości (i nie odczuwa się potrzeby) izolacji młodej od męskiej części weselników w czasie *cepienia*, co dawniej realizowane było przez wyprowadzenie jej do osobnej izby. Współcześnie oczepiny odbywają się na środku sali weselnej i uczestniczą w nich wszyscy goście. Nie występuje też w ogóle rytuał *rozplecin*, a panna młoda nie jest już zobowiązana do oplakiwania swojego wianka. Zwykle atmosfera w czasie *cepowin* jest radosna – jest to główny element rozrywkowy wesela, na który wszyscy czekają.

Po założeniu pannie młodej chusty starościny siadają na krzesłach i przyjmują prezenty od gości. Dawniej dary wręczane były w taki sposób, aby każdy widział, co kto daje – pieniądze dawało się „luzem”, a starościny tak manewrowały *zopaską*, żeby każdy widział sumę wręczoną przez danego weselnika. Obecnie zasadą jest, że pieniądze wręczane są w kopertach razem z podpisanymi okolicznościowymi kartkami z życzeniami. Często pary młode podają też informacje na zaproszeniach, jakiej formy prezentów sobie życzą:

Gościom nisko się klaniamy,
na wesele zapraszamy. [...]
Więc się nasi mili stawcie,
o prezenty się nie martwcie.
By nie stawiać ich na stercie,
niechaj zmieszczą się w kopercie¹⁷.

Coraz bardziej popularne staje się także wymienianie w zaproszeniach nietypowych próśb młodych o dodatkowe prezenty, na przykład zamiast kwiatów, takie jak: kupony lotto¹⁸, książki, wino lub datek na akcje charytatywne¹⁹.

Prezenty wręczane *na cepiec* nie są już znakiem akceptacji panny młodej w nowej roli. Przeznaczone są dla obojga młodych jako rekompensata kosztów wesela i finansowe wsparcie na nowej drodze życia. Pan młody zatem, jako równoprawnie obdarowywany, razem ze swoją żoną przyjmuje życzenia i gratulacje od gości weselnych²⁰.

Po oczepieniu przez starościny panna młoda trafia najpierw w ręce druhien. Obtańcowują ją one w kółku, po czym stając w półkolu, śpiewają różne przyśpiewki. Pojawiają się te tradycyjne, mówiące o zmianie stanu młodej, na przykład:

¹⁶ M. Ma j, *Ludyczność w obrzędzie*, „Zabawy i Zabawki” 1998, nr 4, s. 27.

¹⁷ Z zaproszenia na wesele Bogumili i Adama Tomalów.

¹⁸ Na zaproszeniu Joanny i Jacka Burkatów.

¹⁹ Na przykład zbiórka charytatywna na budowę szkoły w Czadzie: „Większość kopert była. [...] Nie określaliśmy co chcemy. Zrobiliśmy sobie tylko dla dzieci w Czadzie – taka akcja „Czadowa Para”, zamiast bukietów wrzucali do puszek. „SOS dla Afryki”. To szło na szkołę dla dzieci w Czadzie” – wypowiedź pana młodego Dominika Remiasza.

²⁰ Zdaję sobie sprawę, że nie jest to powszechny zwyczaj na Podhalu, ponieważ w takich miejscowościach jak Bukowina Tatrzańska, Poronin, Suche czy Małe Ciche najczęściej pan młody nie jest obecny podczas *cepowin* i pojawia się dopiero po ich zakończeniu.



Młoda pani z „druzckami” podczas „cepowin”. Wesele góralskie Anny Piszczek i Rafała Wacława. Białka Tatrzańska 2019. Fot. P. Kolarus



Młoda pani z „druzami” podczas cepowin. Wesele góralskie. Białka Tatrzańska 2019. Zbiory Anny i Rafała Wacławów. Fot. P. Kolarus

Tyś siy, Asiu, juz wydała,
Juz se bedziys gazdowała,
Jo siy musym w głowe pukać,
Ka se bedym chłopa sukać.

Dziynkujym ci, Boguś, zek ci druzckowała,
Ty mi juz nie bedziys, boś siy juz wydała.

Zdarzają się też przyśpiewki żartobliwe:

Myślałaś se, Oluś, ze u Bartka złoto,
A to siy świeciło na oborze błoto.

Coraz częściej pojawiają się także specyficzne przyśpiewki, pisane zwykle przez drużny, które dotyczą zajęcia czy zawodu panny młodej i pana młodego, na przykład „[...] coś tam o paznokciach tyż było. Napisały mi [drużny] specjalne” dla panny młodej, która jest kosmetyczką, albo:

Ta nasa Dzelusia kawoł zawodnika,
Bedziy teroz w chałpie ćwicyć Dominika²¹.

Kiedys se Dominik w teatrze pogrywol,
Juz ci siy skończyło, bedziys gorki zmywol²².

Jeśli panna młoda lub pan młody należy lub należał do zespołu „Białcanie”, zawsze w trakcie *cepca* wszyscy obecni na weselu członkowie zespołu podchodzą wspólnie i śpiewają ułożone przez siebie przyśpiewki, na przykład:

Choćbyś ciy wygnało i na koniec świata,
Nigdy se nie zaboc zespolkańskie lata²³.

Razym z „Białcanami” tończyłaś, śpiywałaś,
Przysła tako chwila, dziś siy juz wydałaś.

Chyba ze sto razy młodom paniom grałaś,
Dzisiok siy nareście naprowde wydałaś.

Kie ci bedziy Adaś na próbe iść broniył,
Dzwońże do nos, Boguś, my z nim pogodomy²⁴.

²¹ Z wesela Angeliki i Dominika Remiaszów, przyśpiewki napisane i przesłane przez siostrę pana młodego – *pijrsom druzckce* Karolinę Remiasz. Panna młoda studiowała wówczas wychowanie fizyczne.

²² Pan młody jest aktorem w amatorskiej grupie teatralnej „Coz teroz bedzie?” w Białce Tatrzańskiejskiej.

²³ Z wesela Joanny i Jacka Burkatów.

²⁴ Trzy przyśpiewki z wesela Bogumiły i Adama Tomalów. Druga przyśpiewka dotyczy roli, jaką panna młoda grała w przedstawieniu „Wesele góralskie” zespołu „Białcanie” – mianowicie wcielala się w rolę panny młodej. W trzeciej chodzi o cotygodniowe spotkania członków zespołu w celu przygotowywania programów na występy.

Od kilku lat zaczęło pojawiać się także charakterystyczne „przegadywanie się” pomiędzy *druzckami* a *druzbami*. Polega ono na tym, że druheny biorą pannę młodą, a druźbowie pana młodego do półkola i śpiewają do siebie nawzajem zaczepne przyśpiewki. Zazwyczaj przyśpiewki te są niewybredne i nasycone podtekstami seksualnymi, czasami bywają wręcz wulgarne i niesmaczne. Zwykle pojawiają się, gdy drużyna pozwoli sobie przed *cepowinami* na wypicie zbyt dużej ilości alkoholu. Czasami „przegadywanie” powoduje nieprzyjemne sytuacje, ponieważ goście, którzy czekają w kolejce do składania życzeń, odchodzą, żeby nie słuchać tych nieprzyzwoitych śpiewów. Z powodu tak niewybrednych treści i form przytoczę tylko kilka przyśpiewek w celu zobrazowania tego zjawiska. Na początek przyśpiewki od druźbów do druhen i na odwrót:

A te nase druzcki duze cycki majom,
A miyndzy cyckami wsy w hokeja grajom.

Druzbowie, druzbowie, o cyckach śpiywocie,
Bo na nase cycki dziś ochote mocie.

Pojawiają się także zaczepne przyśpiewki adresowane do panny młodej lub pana młodego, na przykład:

Aleś se, Hanusiu, wybrała, wybrała,
Jo by se lepszego z kija wystrugała.

Z kija wystrugała, z gliny ulepiła,
I by jesce tako pierdoła nie była.

Wesele, wesele, po weselu smutek,
Bo panu młodemu nie fciol stanąć fiutek²⁵.

Teksty przyśpiewek czasami są jeszcze bardziej nieprzyzwoite. Pokazuje to, że *cepiec* staje się takim momentem w czasie wesela, gdy można sobie nawzajem dokuczać – stanowi rozrywkę, pewnego rodzaju przedstawienie, widowisko. Widoczny jest tutaj wyraźny podział na aktorów i publiczność²⁶. Forma „przegadywania się” była najbardziej popularna około 6–7 lat temu, kiedy na prawie każdym weselu góralskim obecne były elementy zaczepnego dialogu między druźbami a druhenami. W ostatnich kilku latach jest to jednak coraz rzadziej spotykane²⁷, wraca się raczej do śpiewania tradycyjnych przyśpiewek skierowanych do panny młodej, choć często w formie żartobliwej, na przykład:

Porachuj se, Boguś, kielo gontów w dachu,
Telo bedziys miała w piyrskom nocke strachu.

²⁵ Z materiałów własnych, zebranych od druhen na różnych weselach.

²⁶ M. M a j, *Ludyczność...*, dz. cyt., s. 26.

²⁷ Często z przyczyn praktycznych: „[...] nie robiliśmy tego *przegadywanie* między druhenami a *druzbami*, nie było tego, bośmy nie chcieli przedłużyć” – wypowiedź *piyrsyj druzcki* Karoliny Remiasz.

Pamiyntoj se, Asiu, dobrze se pocynoj,
Nigdy piyrso z chłopym zwady nie zacynoj.

Po odśpiewaniu przez drużynę przyśpiewek i złożeniu darów na *cepiec* pozostali goście podchodzą, by również złożyć życzenia. Obecny jest przy tym od początku pan młody, który nie ukrywa się jak dawniej, ale wraz z małżonką odbiera życzenia i gratulacje, ponieważ dary przekazywane przez gości przeznaczone są także dla niego. Czasami wśród gości zbiera się grupa osób, jedna rodzina lub grupa znajomych, którzy przed wręczeniem kopert obtańcowują pannę młodą w kółku i śpiewają jej różne przyśpiewki. Zwykle są to tradycyjne słowa, na przykład:

Po poryncy łózka przeleciała myska,
Przybendzie ci, Hanuś, lokator do łózka.

Są to jednak sporadyczne sytuacje, zwykle w czasie wesela organizuje się tylko kilka takich grup: „A potem [...] tak nie było, że z gości [ktoś śpiewał]. Może dwie ekipy, ale to tak delikatnie”²⁸, „No, dwie rodziny jeszcze śpiewały”²⁹, „Nie, nie śpiewał mi nikt”³⁰. Goście tłumaczą się tym, że nie chcą przedłużać *cepowin*, które czasami i tak trwają nawet do trzech godzin.

Na weselach tzw. „zespolańskich”, czyli takich, gdy ślub bierze osoba z zespołu „Białcanie”, pojawia się element, który może z czasem stać się tradycją. Jeśli panna młoda należy lub należała do zespołu, pod koniec *cepowin*, ale jeszcze przed *solówką* pana młodego, członkowie zespołu tańczą z młodą taniec solowy, tzw. *przeryncały*. Polega on na tym, że każdy z *zespolanów* obecnych na weselu tańczy po kolei kilka figur z panną młodą, a następnie zostaje *przeryncony*, czyli zmieniony, przez kolejnego kolegę. Czasami wszyscy mężczyźni członkowie zespołu tworzą koło wokół panny młodej i tańczą z nią wszyscy równocześnie. Całość trwa kilka minut, ale element ten jest bardzo widowiskowy, ponieważ każdy członek zespołu chce jak najlepiej się zaprezentować. Panny młode cenią sobie to zaangażowanie zespołu: „Z *cepowin* siy bardzo ciesym, zek se zatończyła. Marzyło mi siy tak włośnie tak zatończyć se po góralsku. [...] jo tończyła z zespolanami. Syćka mnie po kolei wziyni, Mariusz, Rysiek, Rafał, Kulfon, Marcin, ujek Stasek Kocur. To z nimi zatończyłak. Jo na przykład *cepowiny* bardzo mile wspominom”³¹.

Wracając do zasadniczego wątku, po zakończeniu *cepowin* pan młody powinien wykupić *cepiec* panny młodej. Zwykle tę część rozpoczynają *pytace*, śpiewając:

Młody pon, młody pon, wykup *cepowiny*,
bo jak nie wykupis, wykupi fto inny.

²⁸ Wypowiedź panny młodej Pauliny Budz.

²⁹ Wypowiedź panny młodej Angeliki Remiasz.

³⁰ Wypowiedź panny młodej Anny Bryjak.

³¹ Wypowiedź panny młodej Joanny Burkat.

Niekiedy pan młody odpowiada śpiewem:

Chłopiec jo se, chłopiec, mom pinionzków skopiec.

Jak mnie nie obłapis, nie dom ci na cepiec!

W takiej sytuacji panna młoda musi *obłapić* młodego, w czym próbują przeszkodzić jej *pytace* i *druzcki*. Potem następuje wykupienie *cepca* przez pana młodego, który powinien ofiarować starościnom piórko zdjęte ze swojego kapelusza – znak kawalerskiego stanu, a czasami także, pod naciskiem panny młodej, *druzcek* i starościn, oddaje portfel, *oposek* czy *cuchę*. Jeśli pan młody potrafi tańczyć, podchodzi do muzyki i śpiewa na przykład:

Juz zek siy lozyniyl,
Juz zek siy lochłopiyl,
Juz zek se piórecko,
Na wieki utopiyl.

Potem tańczy z małżonką popisowy taniec solowy i na tym kończą się *cepowiny*. Bardzo często jednak przebieg tej części oczepin odbiega od przedstawionego wyżej opisu. Czasami zdarza się, że pan młody zapomni kapelusza, więc wykupuje młodą bez piórka. Nikt nie zwraca na to uwagi, ponieważ nie jest już to istotny rytualnie element. Gdy młody nie potrafi tańczyć po góralsku, po prostu wykupuje *cepiec* i na tym się kończy lub tańczy z panną młodą polkę. Niekiedy pan młody w ogóle nie wykupuje *cepowin*: „Nie, nie musiołek jej *wykupywać*. [...] Ustaliły my, że nie będzie takiego. Bo to schodzi, zanim tyn *oposek* zdejmiesz, zanim co...”³².

Na podstawie powyższej analizy można stwierdzić, że współcześnie oczepiny pozbawione zostały zrytualizowanej formy, którą miały w pierwotnej strukturze obrzędu. Wtedy każda czynność, formuła czy gest musiały być wykonywane według ściśle określonego scenariusza, ponieważ jakiegokolwiek odstępstwo od niego i każda pomyłka mogły spowodować negatywne konsekwencje dla jednostek oraz całej społeczności. Współczesne oczepiny przede wszystkim kojarzone są z odśpiewywaniem przyśpiewek oraz wręczaniem prezentów i pieniędzy³³. Jak stwierdził jeden z panów młodych: „*Cepiec* to dlatego, że to taka tradycja. Dla mnie *cepiec* jest po to, żeby goście wiedzieli, kiedy mają dać pieniądze (śmiej). A nie, że wtedy się stajemy małżeństwem. To chyba dawno tak było, jak nie mieli pieniędzy na obrączki, to tak różnie bywało, no i wtedy ten *cepiec* to miał takie znaczenie”³⁴. Symboliczna wymowa rytualnych czynności podczas *cepowin* nie jest uświadamiana, nie przywiązuje się do niej wagi: „*Cepiec* jest, bo jest, bo taka jest tradycja i tyle”³⁵. Na pytanie, w którym momencie para młoda poczuła, że stała się już małżeństwem, wszyscy zgodnie odpowiadali,

³² Wypowiedź pana młodego Dawida Nowobilskiego.

³³ S. Trebunia-Staszal, *Rola podbalańskiego ruchu regionalnego w kształtowaniu kultury regionu*, Kraków 2000. Praca doktorska. Promotor: prof. dr hab. R. Kantor, Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, sygn. 525.

³⁴ Wypowiedź pana młodego Dominika Remiasza.

³⁵ Wypowiedź panny młodej Pauliny Budz.

że w czasie założenia obrączek w kościele. Nikt nie podał przy tym pytaniu *cepowin* jako istotnego dla zawarcia związku małżeńskiego momentu. Można więc powiedzieć, że obrzęd ten, który niegdyś stanowił zamknięcie rytuału przejścia panny młodej do społeczności mężatek, współcześnie przekształcił się w rodzaj widowiska, którego celem jest zebranie darów dla pary młodej³⁶.

Obrzęd definiowany jest najczęściej jako narzędzie regulacji relacji w obrębie danej grupy lub między grupą a otaczającą ją rzeczywistością. Działania o wartości symbolicznej podejmowane są w momentach ważnych dla jednostki i grupy. Są to działania publiczne i realizuje się je według ściśle określonego scenariusza³⁷. Obrzęd nie może więc być traktowany jako zabawa – zabawa jest jego częścią, ale ściśle podporządkowuje się rytualnym treściom³⁸. Według M. Maj współcześnie w przypadku oczepin nie mamy już do czynienia z obrzędem, a jedynie z obrzędowym widowiskiem bądź zabawą, zdegradowaną formą obrzędu lub rytuału³⁹. Czy oznacza to, że *cepiec* we współczesnej kulturze Podhala staje się jedynie pustym znakiem o charakterze ludycznym, pozbawionym rytualnej treści?

W porównaniu do modelowego scenariusza tradycyjnego wesela zaobserwować można współcześnie znaczne zubożenie warstwy programowej, ale także symbolicznej wesela⁴⁰. Nie występują już podstawowe działania przygotowawcze, takie jak *nomówiny* czy *zrękowiny*. Całkowicie zanikły także tradycyjne *przenosiny*, które odbywały się w trakcie wesela. Symboliczne znaczenie tych tradycyjnych elementów wesela, które współcześnie jeszcze przetrwały, zazwyczaj nie jest uświadamiane. Nie stanowi więc dla uczestników wesela wartości rytualnej – dlatego przebieg wielu etapów współczesnego wesela góralskiego jest chaotyczny⁴¹.

S. Trebunia-Stasz el zwraca jednak uwagę na ważny aspekt oczepin w społeczności podhalańskiej. Podkreśla, że przekształcenia charakteru obrzędu nie degradują całkowicie jego znaczenia, ponieważ poza funkcjami rozrywkowymi, ludycznymi, wesela góralskie z charakterystycznymi *cepowinami* pełnią także funkcję integracyjną⁴². Łączą gości weselnych we wspólnotę, która uświadamia sobie swoją odrębność, posiadanie swojego własnego sposobu świętowania ważnych dla społeczności wydarzeń⁴³. Wiele par w tym najważniejszym dla nich dniu sięga po tradycję, bo uważa ją za coś wartościowego, coś, z czego trzeba być dumnym: „[...] jo tak włośnie myślmy, ze w tyn nojwożnyjysy dziyń trzeba potwierdzić to, ze siy jest górolem”⁴⁴.

³⁶ S. Trebunia-Stasz el, *Rola podhalańskiego ruchu regionalnego...*, dz. cyt.

³⁷ M. Maj, *Ludyczność...*, dz. cyt., s. 22.

³⁸ Tamże, s. 22–23.

³⁹ Tamże, s. 26.

⁴⁰ S. Trebunia-Stasz el, *Rola podhalańskiego ruchu regionalnego w kształtowaniu kultury regionu...*, dz. cyt.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Wypowiedź panny młodej Justyny Nowobilskiej.

DOROTA WÓJCIAK

W wigilijną noc pod Turbaczem. Kilka refleksji z badań etnograficznych

W Schronisku PTTK pod Turbaczem co roku w wigilię Bożego Narodzenia odbywa się tradycyjna pasterka. Rokrocznie w wydarzeniu uczestniczy od kilkudziesięciu do kilkuset osób. W ubiegłych latach msze odbywały się w wigilijną noc również w innych częściach Górców (np. na Polanie Brożek przy ołtarzu poświęconym Maksymilianowi Marii Kolbemu). Pasterkę w schronisku celebryje opiekun Kaplicy Matki Boskiej Leśnej Królowej Górców, sercanin, ks. Kazimierz Dadej. 24 grudnia 2019 roku postanowiłam wziąć udział w tym wydarzeniu i porozmawiać o nim z innymi jego uczestnikami. W centrum mojego zainteresowania pozostawały ich motywacje do przybycia pod Turbacz.

Okres Bożego Narodzenia jest po Wielkanocy drugim najważniejszym okresem w katolickim kalendarzu liturgicznym. W perspektywie wyznawców Boże Narodzenie okazuje się najistotniejszym ze świąt, na co wskazują zarówno deklaracje polskich katolików, jak i frekwencja w kościołach¹. Jak zauważa Maria Sroczyńska, zarówno w opinii młodych wyznawców, jak i religijnych ekspertów, mamy współcześnie do czynienia z procesem „desakralizacji” obchodów bożonarodzeniowych przy jednoczesnym wzmacnianiu „pozareligijnego” wymiaru świąt² poprzez ich komercjalizację, uniwersalizację oraz szeroką reprezentację równocześnie świeckich i świątecznych motywów w muzyce i filmie.

Jednocześnie Boże Narodzenie wciąż ściśle związane jest z celebracją pewnych niekomercyjnych wartości, na czele których stoi bezsprzecznie rodzina, prezentująca się jako wartość autoteliczna i uniwersalna. Z badania CBOS z 2017 roku wynika, że Boże Narodzenie jest postrzegane jako święto przede wszystkim rodzinne, a nie religijne³. Powstaje pytanie, jaką rolę w świętowaniu pełni w tej sytuacji rytuał? Uczestnictwo we mszy świętej z okazji świąt Bożego Narodzenia może pełnić oczywiście funkcję kanoniczną: dla wielu katolików to jedna z najważniejszych liturgii w roku. Jednocześnie dla innych tradycyjna pasterka istotna staje się nie z powodu relacji do kanonicznego sacrum, a ze względu na chęć podtrzymania tradycji jako wartości samej w sobie, bez konieczności ustosunkowania się do jej przedmiotu; chęć celebracji wartości rodzinnych;

¹ S. Zareba, *Kultura religijna w przestrzeni prywatnej. Internalizacja czy bagaż kulturowy?*, „Uniwersyteckie Czasopismo Socjologiczne” 2011, nr 6.

² M. Sroczyńska, *Rytuały religijne w życiu rodzinnym (w świetle badań młodzieży na progu dorosłości)*, „Pedagogika Rodziny” 2011, nr 1(2).

³ CBOS: *Komunikat z badań: Boże Narodzenie 2017*, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2017/K_172_17.PDF [dostęp 10.12.2019].

chęć podtrzymania relacji towarzyskich lub sąsiedzkich. Różne motywacje do udziału w rytuale mogą się przenikać i wzajemnie na siebie nakładać.

Pasterka w Wigilię Bożego Narodzenia jest wydarzeniem szczególnie interesującym w kontekście badania motywacji do uczestnictwa w rytuale, ponieważ biorą w niej udział wierni (i niewierni) zróżnicowani pod względem stopnia i stylu zaangażowania w życie religijne. Z raportu GUS z 2018 roku na temat religijności Polaków wynika, że ponad połowa polskich katolików uczestniczy we mszy świętej rzadziej niż raz w tygodniu, a ponad 26% w kościele pojawia się tylko z okazji świąt⁴. Dla osób zaliczających się do ostatniej grupy to właśnie coroczna pasterka może okazać się jedyną mszą w roku.

Pasterka pod Turbaczem jest przypadkiem dość wyjątkowym, gdyż poszerza paletę możliwych motywacji do uczestnictwa w rytuale. Po pierwsze, Turbacz jest miejscem znaczącym dla lokalnej tożsamości (nowotarzanina, górala, górala gorczańskiego). Pojawienie się tam może wynikać więc z pragnienia podkreślenia tej tożsamości. Zauważmy, że pasterki odbywają się też w kościołach parafialnych; każdy przybywający na Turbacz musiał więc dokonać pewnego wyboru. Po drugie, dotarcie do schroniska, gdzie odbywa się msza, wymaga fizycznej sprawności bądź przystosowanego do trudnych warunków terenowego samochodu. Mogą to być okoliczności wykluczające niektórych członków rodziny z wyprawy. Przygotowując projekt, spodziewałam się też spotkać pod Turbaczem turystów, których ostatecznie nie udało mi się włączyć do badań. Interesujące było dla mnie zbadanie ich stosunku do rodzinnego celebrowania świąt, ponieważ spędzanie Bożego Narodzenia w podróży nie jest typową formą rodzinnego świętowania. Po trzecie wreszcie, wyprawa na pasterkę pod Turbaczem jest wydarzeniem o charakterze towarzyskim. Jest to czas pełen radości, otwartości na innych, nawiązywania nowych relacji, również czas, w którym nie stroni się od alkoholu.

Okoliczności mszy, na którą ciągną z różnych stron mieszkańcy podnóża Gorców, są szczególne: klimat nocnej zimowej wyprawy i festiwalowa atmosfera zabawy nie przystają do stereotypowego obrazu religijnego doświadczenia. W tym kontekście ciekawi mnie, jak uczestnicy pasterki rozumieją pojęcie rytuału, jak określają czas drogi i powrotu. Chciałam, aby moi respondenci sami określili swój stosunek do wydarzenia, w którym uczestniczą. Jak zauważają Martyn Hammersley i Paul Atkinson, *badania społeczne charakteryzują się tym, że przedmiot badań jest równocześnie niezależnym podmiotem, który potrafi tworzyć relacje na temat własnego świata*⁵. Uważam, że owe relacje nie muszą pozostać jedynie przedmiotem antropologicznej refleksji, a same w sobie mogą ją wzbogacać. Być może włączanie perspektywy emicyjnej do rozważań nad naturą rytuału uratuje go, jako kategorię analityczną, dla antropologii i religioznawstwa.

W swoich badaniach przyglądam się temu, do jakich cech klasycznie przypisywanych rytuałowi odnoszą się w wypowiedziach badani. Czy będzie to sekwencyjność, powtarzalność, niezmiennosc, związek z mitem, wspólnotowy

⁴ *Życie religijne w Polsce. Wyniki badania spójności społecznej 2018*, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/inne-opracowania/wyznania-religijne/zycie-religijne-w-polsce-wyniki-badania-spojnosci-spoecznej-2018,8,1.html> [dostęp 10.12.2019].

⁵ M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, Poznań 2000, s. 131.

charakter, a może rappaportowska fizyczna nieskuteczność⁶ czy turnerowskie *communitas*?

Uznaje się, że to w miastach częściej mamy do czynienia z selektywnym podejściem do nauki Kościoła katolickiego i synkretyzmem w konstruowaniu prywatnych religii, a co za tym idzie, mnogością możliwych motywacji do udziału w rytuale. Podhale, jako region konserwatywny, jawi się w tym kontekście jako niezbyt atrakcyjne pole badań. Gdy jednak weźmiemy poprawkę na wewnętrzny pluralizm polskiego katolicyzmu, na który od lat zwraca uwagę Irena Borowik⁸, problem nie wydaje się tak jednoznaczny: uczestnictwo w praktykach religijnych na Podhalu może być konieczne dla zachowania satysfakcjonujących relacji sąsiedzkich i rodzinnych; osoby ponadprzeciętnie zaangażowane w życie instytucji mogą otwierać przestrzeń Kościoła na inne, pozareligijne, istotne dla nich aspekty życia (muzykę, sport, relacje towarzyskie), które dla osób dystansujących się od instytucji Kościoła uczynią rytuał atrakcyjnym. Powszechny charakter katolickich praktyk religijnych na Podhalu czyni je nośnikami dodatkowych, niezwiązanych z podtrzymywaniem relacji z sacrum znaczeń.

Osobną kwestią jest charakterystyczna dla Kościoła katolickiego w Polsce nierozdzielność wartości religijnych i patriotycznych, a Turbacz jest miejscem, gdzie historia połączyła zaangażowanie religijne i wartości narodowe. Pozycję Kościoła katolickiego w przestrzeni publicznego dyskursu w Polsce paradoksalnie najbardziej wzmocniły próby ograniczenia jego wpływów do sfery prywatnej w czasach PRL. Zaangażowanie Kościoła w działalność opozycyjną w najistotniejszych historycznie momentach tamtych lat w perspektywie wielu Polaków scementowało jego ścisły związek z wartościami narodowymi i patriotyzmem. Na długo po roku 1989 laicyzację życia publicznego odbierano w Polsce powszechnie jako godzącą w kulturę narodową i wartości wolnościowe⁹. Twarzą Solidarności i działalności opozycyjnej w tamtym okresie na Podhalu jest z pewnością Józef Tischner. Religia, kultura góralska, patriotyzm – dzięki Tischnerowi te trzy wartości splotły się jeszcze ścisłej. W pierwszą niedzielę 1981 roku podczas kazania w kaplicy na Polanie Rusnakowej Tischner wyszedł z propozycją dorocznych letnich spotkań górali w tym miejscu i zapoczątkował żywą do dziś tradycję Mszy Ludzi Gór¹⁰.

Znajdująca się na Polanie Rusnakowej Kaplica Matki Boskiej Leśnej Królowej Gorców zwana jest częściej „pasterską”, „partyzancką” lub „papieską” i w pełni zasłużyła na to onomastyczne bogactwo. Ten niewielki budynek kryje w sobie niezwykle złożoną symbolikę; jak w soczewce skupia się tu mnogość znaczeń i mitów związanych nie tylko z Turbaczem, ale szerzej z Gorcami. Symbolikę kaplicy rozpracował Czesław Robotycki w artykule *Co Kaplica na Długich Młakach pod Turbaczem „daje do myślenia”?* Autor nie poprzestał jedynie na analizie historii, architektury i wystroju tego niewielkiego obiektu, ale

⁶ R. Rappaport, *Rytuał i religia w rozwoju ludzkości*, Kraków 2007, s. 80.

⁷ V. Turner, *Proces rytualny*, Warszawa 2010, s. 116.

⁸ I. Borowik, *Pluralizm religijny i moralny w Polsce*, Kraków 2001.

⁹ J. Baniak, *Prestiż Kościoła instytucjonalnego w Polsce a zmiana społeczna. Studium socjologiczne*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 2002, t. 13, s. 153.

¹⁰ Współcześnie uroczysta msza odbywa się rokrocznie w drugą niedzielę sierpnia.

zapytał zgromadzonych na jednej z odbywających się tam mszy o ich własne interpretacje¹¹. Przyglądając się Kaplicy i wsłuchując w głosy zebranych wokół niej wiernych, Robotycki wyszczególnił m.in. następujące motywy:

– pamięć o działalności partyzanckiej w Gorcach w czasie II wojny światowej i powojennej działalności „ogniowców”, partyzantów pod dowództwem legendarnego na Podhalu żołnierza wyklętego Józefa „Ognia” Kurasia. W obrębie kaplicy znalazła się starsza kapliczka partyzancka;

– związek Jana Pawła II z góralami – kaplica została wybudowana jako votum wdzięczności dla papieża za pielgrzymkę do Nowego Targu;

– kult maryjny – kaplica ostatecznie została poświęcona Matce Boskiej. Na terenie Gorców znajdują się też liczne pomniejsze kapliczki maryjne;

– pasterską historię Gorców – do kultury pasterskiej nawiązuje napis dedykujący Kaplicę papieżowi: „Pasterzowi pasterze”.

Msze w Kaplicy odbywają się w okresie od kwietnia do października. Robotycki wspomina też o odbywających się tam pasterkach. Dziś pasterki przeniosły się do Schroniska PTTK, wciąż jednak odprawia je opiekun Kaplicy. Przez lata był to sercanin ks. Kazimierz Krakowczyk. Po jego śmierci opiekę nad Kaplicą przejął inny sercanin, ks. Kazimierz Dadej.

Złożoność symboliki Gorców i Turbacza oraz okoliczności pasterki w kontekście wewnątrzwyznaniowej pluralizacji polskiego społeczeństwa każą zapytać o charakter tego wydarzenia w percepcji samych jego uczestników. Wysiłek włożony w dotarcie na mszę w schronisku wskazuje, że wezmą w niej udział osoby, dla których sama wędrówka jest atrakcyjną formą spędzania czasu i/lub czują się związane z Turbaczem. Na czym będzie opierał się ten związek? Mnogość możliwych motywacji do udziału w rytuale, jakim w wąskim rozumieniu jest sama msza, a w szerokim również wejście na górę, nastęrcza również pytanie o to, jak dziś definiowane jest to pojęcie w dyskursie potocznym?

Metodologia i opis sytuacji badawczej

W ramach projektu przeprowadziłam obserwację uczestniczącą w drodze do schroniska, podczas mszy i w drodze powrotnej oraz sześć wywiadów z uczestnikami wydarzenia.

Około godziny 21:00 wyruszyłam w siedmioosobowej grupie z Kowańca (Nowy Targ) zielonym szlakiem w stronę schroniska. Do grupy szybko dołączały kolejne osoby, mijaliśmy i byliśmy mijani przez kilka innych grup. W drodze na górę przeprowadziłam cztery wywiady: dwa wywiady indywidualne (kobiety, 27 lat) oraz dwa wywiady z parami (kobieta 27 l., mężczyzna 29 l. oraz dwaj mężczyźni w wieku 27 l. i 28 l.). Dwoje spośród respondentów było moimi znajomymi. Wszyscy pochodzili z Nowego Targu.

Do schroniska dotarłam około godziny 23:30, a pół godziny później rozpoczęła się msza. Skromny ołtarz zorganizowany był w jadalni schroniska. Uczestnicy zgromadzili się w niej, przyległej do niej sali i obszernym przedsionku. Co najmniej połowa uczestników po zakończeniu mszy postanowiła pozostać w schronisku, rozmawiając, jedząc i pijąc. W tym czasie przeprowadziłam dwa

¹¹ C. Robotycki, *Co Kaplica na Długich Młakach pod Turbaczem „daje do myślenia”?*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1992, nr 1.

kolejne wywiady: z małżeństwem z Obidowej (w wieku ok. 55–60 lat) oraz z grupą dwudziestokilkuletnich mieszkańców Łopusznej. Po godzinie 2:00 wyruszyłam w drogę powrotną. Wspomniane wywiady rejestrowałam, byłam też uczestnikiem paru bardziej swobodnych rozmów, które dostarczyły mi kilku uzupełniających informacji.

Przygotowałam kwestionariusz wywiadu, ale starałam się traktować go elastycznie, nie ograniczając ekspresji badanych. Utrudnieniem w prowadzeniu badań były warunki nocnej zimowej wędrowki: śnieg, odgłosy kroków, zmęczenie prowadzącej i osób badanych. W schronisku zaś panował gwar, co stanowiło pewną trudność podczas transkrypcji wywiadów. Sześć kilku- i kilkunastominutowych rozmów złożyło się jednak na interesujący materiał, który chciałabym w niniejszym raporcie przybliżyć.

Kto bierze udział w pasterce pod Turbaczem?

Nie przeprowadzałam badań ankietowych, a przedstawione w tym paragrafie wnioski opieram na obserwacji i posiadanej wcześniej wiedzy (na pasterce pojawiły się znane mi osoby: dalsi sąsiedzi, znajomi znajomych).

Najliczniejszą grupą odwiedzających w wigilię Bożego Narodzenia schronisko pod Turbaczem byli „amatorzy gór” – ludzie profesjonalnie i rekreacyjnie związani z Gorcami. Nie udało mi się porozmawiać z żadnym turystą, wszyscy moi rozmówcy pochodzili z okolic Turbacza; większość osób zebranych w schronisku wyglądała na włączonych w sieć słabych więzi z innymi.

Podjęcie zimowej wędrowki wymagało dobrej kondycji. Raczej nieliczni, o których wspomnę później, wybrali się pod Turbacz samochodami. Większość osób była dobrze wyekwipowana (sportowe kombinezony, czołówki, stuptuty), co wskazuje, że aktywność górską jest im bliska również w innych okolicznościach. Moi rozmówcy często podkreślali, że sami *lubią chodźć po górach*, a w Gorce wybierają się często (*co tydzień; niegdys codziennie; od zawsze*).

Kolejną grupą, która silnie zaznaczyła swoją obecność, byli crossowcy. W zimowych warunkach nie wybrali się pod Turbacz motocyklami czy quadami, ale samochodami terenowymi. Grupę, w której wędrowałam, minęło kilka takich samochodów, udało mi się też zobaczyć wjazd kolumny kilku imponujących rozmiarów terenówek z włączonymi dodatkowymi światłami obrysowymi. Na mszy zauważyłam kilka związanych z lokalnym środowiskiem crossowym osób z Nowego Targu i Waksmundu. Msza odbyła się w intencji zmarłych z rodziny nowotarskich sportowców i rajdowców.

Nieco mniej dostrzegalną, ale być może liczniejszą grupą były osoby związane z Kaplicą pod Turbaczem, wokół której utworzyła się pewna wspólnota. Udało mi się porozmawiać z reprezentantami tej grupy.

Moim znajomym i mi udało się rozpoznać też kilku pracujących w gorceńskich lasach mężczyzn (drwali i leśników), którzy zdecydowali się po mszy spędzić czas w schronisku – niestety nie udało mi się przeprowadzić z nimi wywiadu.

Nie zauważyłam zorganizowanych grup, ale nie wykluczam, że brały udział w opisywanym przeze mnie wydarzeniu. Rok wcześniej wspólną wyprawę pod

Turbacz zorganizowali narciarze z Obidowej¹². Gorce to też teren bezpośrednio związany z powstaniem i rozwojem ruchu oazowego w Kościele katolickim¹³. Co prawda w tym kontekście bardziej znaczącą rolę niż Turbacz pełniły wschodnie rubieże, a okres świetności oaz przypadał na lata 80. i 90., jednak dla katolickich organizacji młodzieżowych, szczególnie grup apostołskich z całej okolicy, gorczańskie lasy wciąż stanowią przestrzeń aktywności.

Jeśli chodzi o strukturę wiekową obecnych, to zdecydowanie najbardziej liczną grupę stanowiły osoby w wieku od 20 do 40 roku życia, sporo było też osób z przedziału 40–60. Pojawiły się pojedyncze osoby starsze i dwoje dzieci. Nie zauważyłam grup młodzieży, których spodziewałam się po rozmowach z osobami uczestniczącymi w pasterkach w ubiegłych latach.

Pasterka pod Turbaczem – wydarzenie towarzyskie czy rodzinne?

Moi rozmówcy wybrali się pod Turbacz w gronie znajomych; również małżeństwo, z którym rozmawiałam, wyszło w drogę ze znajomymi, a nie dziećmi, z którymi planowało spędzić resztę świąt. O ile kolacja wigilijna pozostaje wydarzeniem rodzinnym (wszyscy rozmówcy spędzili ją z rodziną), noc między 24 a 25 grudnia to czas spędzany w gronie znajomych. Możemy się tu doszukiwać luźnego związku z tradycyjnymi górskimi *podłazami*. Były to niegdyś urządzane po pasterce spotkania; odwiedzano wtedy sąsiadów i posypywano się ziarnem owsa, co miało przynosić pomyślność. Kawalerowie odwiedzali domy potencjalnych kandydatek na żony¹⁴; był to odpowiedni czas, by ujawnić swoje matrymonialne zamiary. Dziś wzajemne odwiedziny po pasterce praktykowane są rzadziej, a sypanie owsem przetrwało w formie swoistego psikusa. Tradycja „powigilijnych” spotkań towarzyskich nadal jednak pozostaje rozważaną co roku formą spędzania tego szczególnego wieczoru. Wyjście ze znajomymi na pasterkę pod Turbaczem jest dla wielu jej uczestników „prywatną tradycją”:

P: Czemu się nie wybraliście z rodziną na Turbacz?

R: Bo to jest tradycja, że chodzi się z kolegami.

Coroczna wspólna wędrowka jest okazją do spotkania w gronie starych znajomych, szczególnie dla osób pochodzących z okolic Gorców, a mieszkających w różnych stronach kraju i świata. Przy okazji wizyt u rodziny mogą spotkać się z kolegami ze szkolnej ławki. Określone miejsce i czas rytuału czyni go ważnym wydarzeniem dla podtrzymywania kontaktów społecznych w erze powszechnej mobilności.

¹² *Pasterka na biegówkach – z Obidowej na Turbacz*, <https://www.aktywer.pl/wydarzenie/pasterka-na-biegowkach-z-obidowej-na-turbacz/> [dostęp 15.12.2019].

¹³ J. Śródulska-Wielgus, Z. Błachut, K. Wielgus, *Eksploatacja przestrzeni turystycznej Gorców dla potrzeb turystyki kulturowej* [w:] Z. Kuriata (red.), *Polskie krajobrazy wiejskie dawne i współczesne*, „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego” nr 12, Sosnowiec 2009.

¹⁴ J. Święch, S. Trebunia-Staszal, *Kultura ludowa Polski Południowej (Małopolski), na przykładzie dwóch grup etnograficznych: Górali Podbalańskich i Rzeszowiaków*, Kraków 2008, s. 19.

Na towarzyski charakter wydarzenia, jakim jest wejście pod Turbacz i uczestnictwo w odbywającej się tam mszy, wskazują, obok deklaracji moich rozmówców, postawy zebranych. W drodze do schroniska miały się grupy urządzające co jakiś czas krótkie postoje na podzielenie się alkoholem; przechodzącym oferowano dołączenie do grupy, częstowano wódką, piwem lub grzany winem z termosów. Po dotarciu do schroniska dzielono się także jedzeniem:



Schronisko na Turbaczu w grudniowy wieczór. Fot. A. Morawski

tu dominowała wymiana domowych wypieków. Po mszy kontynuowano tę swoistą ucztę. Atmosfera wesołości, otwartości, ogólnej życzliwości sprzyjała nawiązywaniu kontaktów, co stanowiło pewne ułatwienie w inicjowaniu kontaktu z respondentami, ale wpłynęło także na styl rozmów, przeplatanych żartami i wtrąceniami postronnych. Droga powrotna przebiegała w mniej radosnej atmosferze, głównie ze względu na zmęczenie uczestników.

Wizualne wskaźniki zaangażowania religijnego i przynależności do regionu

Turbacz jest niewątpliwie miejscem znaczącym dla polskich górali, zwłaszcza dla mieszkańców Niżnego Podhala. W rozmowach, które przeprowadziłam przed obserwacją oraz w drodze do schroniska, kilkakrotnie pojawił się wątek oczekiwania lub wspomnień związanych z regionalną oprawą bożonarodzeniowej pasterki, głównie góralskim kołędowaniem. Ważne w katolickim kalendarzu liturgicznym święta są dla wielu górali okazją do założenia *góralskiego ubrania*. Świętowanie w ogóle jest jedną z ważniejszych form ekspresji tożsamości regionalnej na Podhalu¹⁵.

¹⁵ K. Szpilka, *Lud tatrzański* [w:] B. Fatyga, R. Michalski (red.), *Kultura ludowa. Teorie, praktyki, polityki*, Warszawa 2014, s. 223.

Przyznam, że z wyżej wymienionych powodów zaskoczyło mnie, iż w Wigilię nie zaśpiewano pod Turbaczem ani jednej góralskiej kolędy. Zabawną ciekawostką jest, że podczas bezpośrednio poprzedzającej obserwację dwugodzinnej podróży samochodowej usłyszałam co najmniej kilka góralskich lub stylizowanych na góralskie kolęd w ogólnopolskim radiu. Niestety nie zapytałam uczestników po mszy, jak oceniają brak regionalnych komponentów wydarzenia. Jeśli chodzi o elementy stroju podkreślające przynależność do regionu, zauważyłam tylko dwie wyróżniające się osoby: około 65-letniego mężczyznę z góralską spinką na wełnianym swetrze oraz nietowarzystwą mu kobietę z tybetową chustką na ramionach.

Kulminacyjnym punktem wieczoru miała być msza święta; na jej czas atmosfera w schronisku zmieniła się: w przeciągu jednej minuty od wejścia księdza za ołtarz i właściwie kilku sekund od pierwszego przebijającego się przez ogólny gwar okrzyku jednego ze świeckich uczestników „cicho!” całkowicie zaniechano rozmów, odłożono napoje i jedzenie. Cała msza przebiegała w niezakłóconej atmosferze, bardzo nieliczni zdecydowali się przemieścić lub wyjść. Postanowiłam, że na potrzeby obserwacji będę uczestniczyć w całej mszy najpierw w jadalni, a potem w bardziej oddalonej od ołtarza sali. Nie wiem więc, co działo się przed budynkiem ani w innych jego zakamarkach. Do Najświętszego Sakramentu przystąpiła ponad połowa zgromadzonych. Po mszy pozytywnie komentowano kazanie ks. Kazimierza Dadeja, co wskazuje, że w oczach uczestników był to element wyróżniający się.

W obu wywiadach sporządzonych po mszy badani w pochlebny sposób wypowiadali się o księdzu Dadeju i jego kazaniu. Głosy uznania słyhać było również w rozmowach prowadzonych po mszy w grupach znajomych. Przychylną wypowiedź na temat księdza usłyszałam także przed mszą od jednego z moich respondentów. Kazanie było poprawnie skonstruowane i atrakcyjnie przedstawione: ksiądz wygłosił je, stojąc na krześle (swoją pozycję na wstępie wyjaśnił); kazanie zawierało zwroty adresatywne, ksiądz mówił donośnym, pewnym głosem, nie wspierał się notatkami. Uczestnicy podkreślali w wywiadach, że ksiądz Dadej potrafi utrzymać uwagę słuchacza. Z badań Józefa Baniaka wynika, że polscy katolicy mają wobec kazań wiele zastrzeżeń¹⁶ – również w opinii moich respondentów warsztat opiekuna Kaplicy zdawał się być jednym z pozytywnych wyjątków. Kazania w ramach nabożeństw w okresie najważniejszych świąt często dotyczą tematyki regularnego uczestnictwa w mszach świętych – tak było również w przypadku kazania ks. Dadeja. Poprzez wspomnienie pewnej anegdoty wskazał on na pozytywny wpływ częstych praktyk na samopoczucie; opierał się głównie na komunikatach pozytywnych; nie mówił o powinnościach i wymogach. Kazanie było raczej inkluzywne. Ksiądz podkreślił, że Kościół jest przestrzenią otwartą i nie powinien być katalizatorem konfliktów.

Analiza wywiadów

Zdecydowałam się na tematyczną analizę przeprowadzonych wywiadów. Wyzaczyłam cztery tematyczne bloki: a) deklarowana motywacja do udziału

¹⁶ J. Baniak, *Religia katolicka i Kościół rzymskokatolicki w opiniach polskiej młodzieży. Od akceptacji do kontestacji*, Kraków 2015.

w wydarzeniu; b) rozumienie rytuału i tradycji; c) charakter wydarzenia (zgodnie z deklaracjami respondentów); d) związek respondentów z Turbaczem.

Jawne, a nawet prerefleksyjne (badani odpowiadali bez wahania i potrzeby zastanowienia) motywacje badanych podzielić można na dwa typy, które zdecydowałam się nazwać formami quasi-cytatów: *lubię góry* oraz *to tradycja*. Za tymi hasłami kryły się najróżniejsze osobiste doświadczenia i narracje: od *mój mąż lubi chodzić po górach po nigdyś codziennie wbiegałam na Turbacz* (wypowiedziane przez osobę zawodowo zajmującą się sportem). Badani, którzy mówili w tym kontekście o tradycji, również odmiennie ją rozumieli, co dało się wywnioskować z formy nawet krótkich wypowiedzi: *Tradycja* – krótko i pewnie odpowiada młody mężczyzna na moje pytanie o to, dlaczego wybrał się dziś na Turbacz; *Eee... no bo to taka miła tradycja* – odpowiada po chwili zastanowienia kobieta w jego wieku, dodając następnie dwa zdania o wzruszeniu obecnością górali oraz innych *miłych* i *przyjemnych* okolicznościach wydarzenia, w którym obie bierzemy udział.

Próbowałam dowiedzieć się od moich rozmówców, jak rozumieją tradycję. Moje wysiłki nie zawsze kończyły się powodzeniem. Najczęściej przywoływaną w odpowiedziach właściwością tradycji okazała się *powtarzalność*. Respondenci podkreślali, że przychodzą pod Turbacz co roku. W pojedynczych przypadkach w odpowiedzi nawiązywali do związku z miejscem pochodzenia i wzorcem przekazanym przez starsze pokolenie, a także *otoczki* i *całego tego folkloru*, traktowanych jako swoiste atrakcje. Powtarzalność była też najistotniejszą cechą rytuału, o który pytałam zwykle na zakończenie naszych rozmów. Dominująca pozycja tej właściwości rytuału i tradycji w eksplikacjach badanych może wynikać z charakteru aktualnie obchodzonych świąt – świąt dorocznych, cykliczność których pozostaje niezachwiana.

Granica między tradycją i rytuałem w perspektywie emicznej nie jest wyraźnie zarysowana, często oba terminy stosowane były wymiennie, aczkolwiek zdarzył się wyjątek: para moich rozmówców kategorycznie wybrała na określenie całego wydarzenia termin *tradycja*, a nie *rytuał*, który rezerwowali dla określenia samej mszy. Dwóch innych respondentów, deklarujących się jako głęboko wierzący i regularnie praktykujący, bez wątpliwości za rytuał uznało *samo wyjście w góry*. Jedna z badanych za charakterystyczne dla rytuału uznała *zebranie się dużą grupą*. Na wspólnotowy charakter wydarzenia zwracano uwagę również w innych rozmowach, nie wiążąc go jednak otwarcie z pojęciem rytuału czy tradycji.

Forma mówienia o tradycji i rytuale wyraźnie wskazuje na zjawiska indywidualizacji i prywatyzacji tych kategorii; często poprzedza się leksemą *tradycja/rytuał* formami posesywnymi (najczęściej w liczbie pojedynczej); chętnie używa się zaimków *taka/taki*: *to jest moja tradycja; jakaś taka moja mała, nowa tradycja; taka miła tradycja*. Odpowiedź na pytanie o tradycję/rytuał, sformułowana w zdaniach aktywnych, podmiotem czyni „ja” odpowiadającego: *To jest rytuał, bo (ja) przychodzę tu co roku*. W zebranych przeze mnie materiałach nie pojawiła się żadna odpowiedź o kolektywnym podmiocie: „my”; „przychodzi się” etc.

Rytuał może być współcześnie traktowany użytkowo i funkcjonalnie jako narzędzie porządkowania świata, po które możemy sięgać bez odniesienia do

jakości transcendentalnych. Takie podejście klóci się z przypisywaną rytuałowi w wielu teoretycznych ujęciach *nieinstrumentalnością*¹⁷. Jedna z badanych, określająca się jako osoba niereligijna, mówi: *Wydaje mi się, że rytuały nadają znaczenia i wydzielają jakiś taki rytm życia i to mi się podoba.*

Respondenci bezpośrednio zapytani o charakter wydarzenia sięgali kolejno po przymiotniki: *rekreacyjny, towarzyski i religijny*. Z bardziej oryginalnych odpowiedzi przytoczyć można: *ideę, żeby mieć jakieś ciekawe wydarzenie*. Z oczywistych względów nie warto brnąć w zero-jedynkowe rozstrzygnięcia: wydarzenie ma charakter albo towarzyski, albo religijny. Taka alternatywa nie oddaje złożoności doświadczenia wspólnego świętowania, gdzie owa „towarzystwość” nierozzerwalnie złączona jest z doświadczeniem religijnym. Przyglądając się wypowiedziom osób badanych, da się zauważyć pewne próby hierarchicznego uporządkowania komponentów doświadczenia związanego z wydarzeniem, w którym biorą udział. Zazwyczaj w sytuacji „odpytywania” włączał się pewien wyuczony, deklaracyjny porządek aksjologiczny, zgodnie z którym religia zawsze powinna wyprzedzać inne wartości. To przełączenie wiązało się ze zmianą tonu i stylu rozmowy, zaobserwowałam też pewne wyrazy ucielesnienia tej „egzaminacyjnej” postawy, np. prostowanie się i nieuśmianie. Po pytaniu o religijny charakter wydarzenia milkły śmiechy i odkładano alkohol. Niektórzy badani wpadali w zakłopotanie, w które bynajmniej nie chciałam ich wprawić. Przybranie bardziej oficjalnego tonu przez rozbawionych wcześniej badanych interpretować można w świetle związku święta i rytuału z kategorią „życia poważnego”. W opinii Émila Durkheima i nawiązujących do niego badaczy celem rytuału nie może być wyłącznie rozrywka; nawet radosne świętowanie zachowuje pierwiastek powagi. W kontekście przytoczonej przeze mnie sytuacji warto też za Erikiem Rothenbuhlerem przybliżyć stanowisko Edwarda Shilsa: *Warto [...] – na potrzeby swego rodzaju analizy fenomenologicznej – uznać powagę za termin emiczny. Tym sposobem życie poważne określa raczej nastawienie ludzi, których badamy, niż oceny ich działań sformułowane przez obserwatora*¹⁸.

Równocześnie należy zaznaczyć, że kontekst badania, między innymi radosna atmosfera, nie sprzyjał rozmowom o duchowości. W zarejestrowanych przeze mnie wywiadach rzadko pojawia się słowo *Bóg* (jedno wystąpienie poza wyrażeniem *Boże Narodzenie*). Badani nie przywoływali też pojęć religijnych, takich jak *łaska, zbawienie, dusza* itp. Niedopuszczalnym nadużyciem byłoby jednak wyciąganie na tej podstawie wniosków o *plytkim* charakterze ich religijności. Większość moich respondentów stanowili wierzący katolicy, deklarujący niedzielne uczestnictwo we mszy. Jedna respondentka określiła się jako osoba niereligijna, dwie inne osoby nie praktykowały regularnie (dla jednej z nich pasterka pod Turbaczem była jedyną mszą w roku, w której uczestniczy).

Wszyscy rozmówcy podkreślali wartość szczególnego poczucia wspólnoty, którego pod Turbaczem można doświadczyć wigilijnej nocy. Poczucie przynależności do grupy może być wspierane w intelektualnym i emocjonalnym wymiarze. Zbiorowe rytuały (msze święte, imprezy masowe itp.) pozwalają na

¹⁷ E.W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, Kraków 2003, s. 27.

¹⁸ Tamże, s. 29.

fizycznie zintensyfikowane doświadczenie wspólnoty. Dzielenie się jedzeniem, swobodne nawiązywanie kontaktów i serdeczność wobec nieznanymi pozwala wędrowcom zacieśnić więzi. Porządek wymagający dystansu i zachowawczości w kontaktach z nieznanymi zostaje na czas pobytu w górach zawieszony. Sądzę, że uczestnicy pasterki pod Turbaczem tworzą *communitas*, pewną szczególną formę wspólnoty, nie tyle odznaczającą się skupieniem wokół oficjalnie wyodrębnionego *sacrum*, co czasowym zarzuceniem hierarchicznej organizacji struktury społecznej¹⁹, doświadczeniem „bycia razem” niezapośrednionym w formach zwyczajowo wyznaczających charakter wzajemnych relacji: pełnionych rolach oraz pozycji społecznej i związanych z nimi wzorach zachowania. Jedną ze szczególnych okazji, w których doświadczają się *communitas*, jest pielgrzymka, która nie tylko symbolicznie, ale i fizycznie wyrwa nas ze struktur codziennego funkcjonowania poprzez konieczność mniej lub bardziej chwilowego porzucenia miejsca zamieszkania. Uczestnictwo w pasterce pod Turbaczem również wiąże się z odbyciem podróży. We wstępie do polskiego wydania *Lasu symboli* Victora Turnera, twórcy koncepcji *communitas*, Andrzej Szyjewski pisze:

Pielgrzym znajduje się w zupełnie nowej rzeczywistości, odcięty od dotychczasowych więzi społecznych. Tworzy ze swoimi współwędrowcami *communitas*, wspólnotę o charakterze sakralnym, w której zniwelowaniu ulegają wszystkie dotychczasowe zasady hierarchiczne.

Pozostawione *na dole* rodziny moich respondentów symbolicznie oddają ten aspekt *communitas*. Wyjście na pasterkę nie zrywa tylko z porządkiem codzienności, zrywa też z porządkiem świętowania, które, jak wspomnieliśmy na wstępie, jest dziś przede wszystkim celebrazją wartości rodzinnych. Pod Turbaczem wytwarza się nowa kultura współ-bycia; zawieszeniu ulegają nie tylko normy zwyczajowego dystansu, ale też pewne wzajemne animozje: nie spotkałam się z uwagami piechurów co do „rozjeżdżania lasu” przez kierowców. Konflikt między amatorami pieszych wędrówek i crossowcami nasila się w Gorcach od lat, dlatego na szlakach nietrudno spotkać się z krytycznymi komentarzami na temat terenówek. Tym razem jednak podróżujące wokół mnie osoby mimo zasp cierpliwie usuwały się, by przepuścić pojazdy.

Obok świątecznego, incydentalnego wymiaru doświadczenia wspólnoty możemy w kontekście obserwacji spod Turbacza mówić o jego bardziej ciągłym, tożsamościowym wymiarze. Wszyscy moi rozmówcy pochodzili z okolic Gorców i, co ciekawe, byli mieszkańcami dokładnie tych samych miejscowości, co rozmówcy Czesława Robotyckiego, prowadzącego badania przed niemal trzydziestoma laty. Zadawałam moim respondentom pytanie o to, w jaki sposób dowiedzieli się o pasterce odbywającej się w schronisku. Najczęściej informacja o pasterce pochodziła od znajomych, byli jednak i tacy, którzy nie pamiętali, skąd dotarła do nich wiadomość, gdyż przychodzą tu *od lat*, i tacy, którzy wskazywali, że dowiedzieli się *od starszego pokolenia*. Można wnioskować, że dla mieszkańców Niżnego Podhala odbywające się z różnych okazji pod

¹⁹ V. Turner, *Proces rytualny*, Warszawa 2010, s. 117.

Turbaczem msze i nabożeństwa są praktyką dziedziczną. Małżeństwo, z którym rozmawiałam, przyprowadzało na Turbacz dzieci. W ankiecie przeprowadzonej wśród rodziców uczniów jednej z nowotaraskich szkół to właśnie Turbacz okazał się najczęściej wskazywanym miejscem, które odwiedzają z dziećmi, by przekazać im wiedzę dotyczącą regionu²⁰.

Jak już wspomniałam, Turbacz to również miejsce istotne dla góralskiej tożsamości: na mapie Niżnego Podhala będzie to obok Sanktuarium w Ludźmierzu jeden z najważniejszych punktów. Pasterka jednak nie odbyła się w regionalnej oprawie, mimo że takie oczekiwania pojawiały się ze strony uczestników. Nie wszyscy moi rozmówcy identyfikowali się jako górale. Wątpliwości co do tej etykiety nie miało jedynie małżeństwo z Obidowej (oboje posługiwali się gwara, kobieta zajmowała się też regionalnym rękodziełem). Dwudziestokilkulatkowie, z którymi odbyłam rozmowy, nie byli pewni, czy mogą określić się góralami. Czuli, że bycie góralem wymaga pewnych kompetencji (umiejętności tańca, wiedzy na temat regionu, posługiwania się gwara itp.). Moi rozmówcy raczej nie wiązali obecności na Turbacz z poczuciem regionalnej góralskiej tożsamości, choć mieszkańcy Łopusznej sięgali po nazwisko Tischnera, a za nim Jana Pawła II (postaci zaadaptowanej przez kulturę góralską); pojawił się też głos, że *górale z Podhala idą na Turbacz, a górale z Podtatrza na Wiktorówki*.

Cztery pierwsze wywiady przeprowadziłam z nowotarżanami, co może być w tym kontekście istotnym faktem. Opozycja między wsią a miastem na Podhalu, zwłaszcza w przypadku Nowego Targu, wspiera się na odmiennym stosunku do góralskiego dziedzictwa, szczególnie gwary, która uznawana bywa przez posługujących się częściej językiem ogólnym mieszkańców miast za wyraz braku wykształcenia. Nie jest oczywiście tak, że w podhalańskich miastach brakuje górali; obok nich żyją jednak osoby dystansujące się od góralszczyzny i/lub budujące poczucie lokalnej tożsamości na innych podstawach, w tym m.in. wokół aktywności górskiej. Jeden z moich rozmówców, wyjaśniając, co to znaczy, że jest *lokalnym patriotą*, mówi jednym tchem: *Jestem z Nowego Targu, jestem tatromaniakiem, po górach chodzę*.

Dla nowotarżan, z którymi rozmawiałam, Turbacz był *swoim miejscem, blisko domu*. Dwie pochodzące z Kowańca rozmówczynie wspomniały o bezpośrednim sąsiedztwie gorczańskich lasów. Związek z Turbaczem miał zabarwienie emocjonalne, co można wywnioskować, przyglądając się językowi wypowiedzi: *Turbacz to jest Turbacz; Uważam, że warto jest spędzać święta w miejscach, które kochasz*. Z Turbaczem moich rozmówców łączyło pochodzenie lub pasja – oba te wątki wybrzmiewały w ich wypowiedziach równie wyraźnie.

Badani czuli się związani nie tylko z Turbaczem jako górą, ale też z samą Kaplicą i jej otoczeniem. W rejestrowanych i nierejestrowanych rozmowach usłyszałam pod Turbaczem nazwiska Jana Pawła II, Józefa Tischnera, Kazimierza Krakowczyka, Kazimierza Dadeja – osób symbolicznie lub bezpośrednio

²⁰ U. Dwońska, *Rola środowiska rodzinnego w zakresie przybliżania uczniom w młodszym wieku szkolnym dziedzictwa kulturowego regionu* [w:] B. Kurowska, K. Łapot-Dzierwa (red.), *Kultura – sztuka – edukacja*, t. 1, Kraków 2015.

związanych z Kaplicą na Rusnakowej Polanie. Mężczyzna pochodzący z Kowańca podzielił się ze mną wspomnieniami o zmarłym w 2014 roku ks. Krakowczyku, inny nowotarzanin przed mszą opowiedział mi o ks. Dadeju – obaj opiekujący się obiektem kapłani to postaci charyzmatyczne. Wypowiedzi moich rozmówców były spontaniczne, nie pytałam ich o stosunek do kapłanów, sami postanowili się ze mną podzielić pochlebnyimi opiniami o księdzu Dadeju lub przybliżyć sylwetkę ks. Krakowczyka przeganiającego spod kaplicy rozrabiające dzieciaki. W rozmowie z mieszkanką Obidowej padło określenie „turbaczowa wspólnota” – miałyby to być wspólnota skupiona właśnie wokół Kaplicy, spotykająca się pod Turbaczem regularnie na mszach i nabożeństwach. Małżeństwo z Obidowej przyznało, że Turbacz to *ich parafia*, bywają tu częściej niż w kościele w Klikuszowej, którego formalnie są parafianami. Badani próbowali podkreślić związek gorczańskich kaplic z kościołem w Klikuszowej, np. poprzez wskazanie, że ziemia, na której stoi Ołtarz Papieski, należała niegdyś do jednego z klikuszowskich parafian, że wzięcie ślubu w Gorcach wymagało zgody tamtejszego proboszcza. Uwidoczniła się tu potrzeba pewnej zewnętrznej legitymizacji związku jednostki z miejscem. Podobne zabiegi nie pojawiły się w rozmowach z młodszymi respondentami, którzy odwoływali się najczęściej do swoich osobistych doświadczeń i wspomnień z Turbacza.

Dyskusja końcowa i rekomendacje do dalszych badań

Muszę przyznać, że Turbacz zaskoczył mnie, mieszkankę jednej z okolicznych wiosek, swoją symboliczną złożonością. Choć bywałam tam wcześniej i miałam za sobą przegląd literatury, obserwacja odsłoniła o wiele więcej wątków, niż mogłam się spodziewać. Prowadząc badania, starałam się przede wszystkim uchwycić różnorodność motywów i narracji, niekiedy kosztem innych pytań badawczych. Pozostaję w przekonaniu, że warto w kolejną wigilijną noc wrócić pod Turbacz, by będąc wyposażoną w zdobytą wiedzę, powtórzyć badania. Niedogodności związane z trudnymi okolicznościami badawczymi może ograniczyć obecność badacza wspomagającego. Wskazane byłoby też poszerzenie materiału o wywiady poczynione po wydarzeniu w bardziej sprzyjających warunkach. Nie mogą one jednak całkowicie zastąpić zebrania bezpośrednich relacji od uczestników wyprawy.

Jeśli chodzi o perspektywy badawcze, tematem wymagającym bardziej dogłębnej analizy jest niewątpliwie związek Turbacza z tożsamością lokalną. Interesującym problemem jest funkcjonowanie zebranej wokół Kaplicy na Rusnakowej Polanie „turbaczowej wspólnoty”. Wyjść należy nie tylko poza sam okres bożonarodzeniowy, ale też kontekst religijny: w Gorcach bazą nie tylko dla indywidualnych, ale również wspólnotowych strategii tożsamościowych staje się sport.

Wciąż należy też pytać o rytuał. Czy traktowany instrumentalnie przestaje być rytuałem? Jakie znaczenie niesie dziś, niemal całkowicie pominięta w moim projekcie, kanoniczna treść rytuału (kolejne sekwencje mszy)? Myślę, że Turbacz to miejsce, gdzie warto poszukać odpowiedzi.

Bibliografia

1. Baniak J., *Prestiż Kościoła instytucjonalnego w Polsce a zmiana społeczna. Studium socjologiczne*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 2002, t. 13.
2. Baniak J., *Religia katolicka i Kościół rzymskokatolicki w opiniach polskiej młodzieży. Od akceptacji do kontestacji*, Kraków 2015.
3. Borowik I., *Pluralizm religijny i moralny w Polsce*, Kraków 2001.
4. Dworska U., *Rola środowiska rodzinnego w zakresie przybliżania uczniom w młodszym wieku szkolnym dziedzictwa kulturowego regionu* [w:] B. Kurowska, K. Łopot-Dzierwa (red.), *Kultura – sztuka – edukacja*, t. 1, Kraków 2015.
5. Hammersley M., Atkinson P., *Metody badań terenowych*, Poznań 2000.
6. Rappaport R., *Rytuał i religia w rozwoju ludzkości*, Kraków 2007.
7. Robotycki C., *Co Kaplica na Długich Młakach pod Turbaczem „daje do myślenia”?*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1992, nr 1.
8. Rothenbuhler E.W., *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, Kraków 2003.
9. Sroczyńska M., *Rytuały religijne w życiu rodzinnym (w świetle badań młodzieży na progu dorosłości)*, „Pedagogika Rodziny” 2011, nr 1 (2).
10. Szpilka K., *Lud tatrzański* [w:] B. Fatyga, R. Michalski (red.), *Kultura ludowa. Teorie, praktyki, polityki*, Warszawa 2014.
11. Śródulska-Wielgus J., Błachut Z., Wielgus K., *Eksploracja przestrzeni turystycznej Gorców dla potrzeb turystyki kulturowej* [w:] Z. Kuriata (red.), *Polskie krajobrazy wiejskie dawne i współczesne*, „Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego” nr 12, Sosnowiec 2009.
12. Święch J., Trebunia-Staszek S., *Kultura ludowa Polski Południowej (Małopolski), na przykładzie dwóch grup etnograficznych: Górali Podhalańskich i Rzeszowiaków*, Kraków 2008.
13. Turner V., *Las symboli. Aspekty rytuałów u ludu Ndembu*, Kraków 2006.
14. Turner V., *Proces rytualny*, Warszawa 2010.
15. Zaręba S., *Kultura religijna w przestrzeni prywatnej. Internalizacja czy bagaż kulturowy?*, „Uniwersyteckie Czasopismo Socjologiczne” 2011, nr 6.

Raporty

1. CBOS: *Komunikat z badań: Boże Narodzenie 2017*, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2017/K_172_17.PDF [dostęp 10.12.2019].
2. *Życie religijne w Polsce. Wyniki badania spójności społecznej 2018*, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/inne-opracowania/wyznania-religijne/zycie-religijne-w-polsce-wyniki-badania-spojnosci-spoecznej-2018,8,1.html> [dostęp 10.12.2019].

Źródła internetowe

1. *Pasterka na biegówkach – z Obidowej na Turbacz*, <https://www.aktwyer.pl/wydarzenie/pasterka-na-biegowkach-z-obidowej-na-turbacz/> [dostęp 15.12.2019].

Kuśnierstwo – tradycyjne rzemiosło nowotarskie na przykładzie firmy kuśnierskiej Jana Mieczysława Guziaka

Nowy Targ jeszcze kilkadziesiąt lat temu był kojarzony z kilkoma rzeczami. Wśród nich najważniejsze były najprawdopodobniej: buty, kozuchy, lody nowotarskie i hokej. Przetrwało to przynajmniej częściowo do dzisiaj, pomimo zmian ustrojowych, społeczno-gospodarczych i innych (m.in. klimatycznych). Nowy Targ od swojego powstania – prawie siedem wieków temu – był miastem rolniczo-rzemieślniczym. Wśród reprezentowanych w nim licznych rzemiosł, do których należały m.in. piekarstwo, rzeźnictwo, krawiectwo i kowalstwo, jedną z czołowych ról odgrywało kuśnierstwo. Przetrwało ono wszystkie zmiany i przemiany w Polsce oraz na Podhalu, chociaż zmieniło swój charakter i asortyment wyrobów. Jego tradycje są wielowiekowe, więc spróbuję je ukazać, charakteryzując zakład, który przetrwał trudne dla tej branży czasy i do dzisiaj, w zmienionych już warunkach, funkcjonuje, kontynuując najlepsze praktyki. Dziś tradycja rzemieślnicza jest połączona ze sztuką regionalną Podhala, a kulturuje ją zakład rodzinny – firma Jahex Jana Mieczysława Guziaka.

Warto jednak powrócić do historii. Warunki klimatyczne w Polsce, a przede wszystkim ostre zimy występujące na Podhalu, powodowały konieczność zaopatrzenia się w odpowiedni na tę porę roku ubiór. Stąd wzięła początek rozpowszechniona od czasów historycznych hodowla owiec w naszym regionie. Pozyskiwane od owiec skóry i wełna stanowiły dobry surowiec do takiej produkcji. Wytwarzanie odzieży ze skór przez długi czas zaspakajało jedynie potrzeby rodzinne, ale w miarę upływu lat zaczęło służyć lokalnej społeczności i handlowi.

Nowy Targ jako główne miasto Podhala, leżące na szlaku handlowym, stał się centrum produkcji wyrobów kuśnierskich i handlu nimi. Już w 1624 r. powstał tutaj cech kuśnierzy. Produkcja kozuchów i innych wyrobów skórzanych typu serdaki czy czapki przeżywała okresy rozkwitu, ale też zastoju. W latach międzywojennych garbarstwem i kuśnierstwem zajmowało się już ok. 80 rzemieślników. Wśród nich była jedyna kobieta – zamieszkała w Rynku pod numerem 26 Marianna Fryżlewiczowa z Głębińskich. Po przejęciu zakładu po zmarłym mężu Piotrze z powodzeniem poradziła sobie z prowadzeniem produkcji.

Po II wojnie światowej działalność wznowiło tylko ośmiu kuśnierzy. Lata powojenne 1945–1989 były bardzo trudne dla rzemieślników tej branży. Najpierw wskutek zubożenia społeczeństwa zmalał popyt. Następnie, gdy

wróciło zapotrzebowanie, władze zwalczały pozostającą często w szarej strefie produkcję, centralnie sterując rynkiem, koncesjami i przydziałami, a także przez aparat represji. W kuśnierskim „podziemiu” działało ok. 300 zakładów. Przemiany społeczne i polityczne zapoczątkowane przez Solidarność przyniosły też zmiany w gospodarce, gdyż wprowadzono wolny rynek.

Jednym z wielu rzemieślników, którzy wtedy rozpoczynali samodzielną działalność w kuśnierstwie, ale też jednym z nielicznych potrafiących się dostosować do wysokich wymagań rynku i współczesnego klienta, jest Jan



*Trzy pokolenia rodziny Guziaków. Nowy Targ 2019.
Zdjęcie z archiwum J.M. Guziaka*

Mieczysław Guziak. Jego rodzinna firma, prowadzona wraz z żoną Anną, przetrwała do dzisiaj. Kontynuuje ona nie tylko działalność, ale także tradycje kultury i dziedzictwa Podhala. Zakład pod nazwą Jahex powstał ponad 35 lat temu, gdy Jan Mieczysław Guziak po zdaniu matury w Liceum Ekonomicznym w Nowym Targu w 1974 r. rozpoczął praktykę w zakresie garbarstwa i kuśnierstwa w nowotarskim zakładzie mistrza Władysława Burdyna. Po trzech latach nauki i terminowania zdał egzaminy mistrzowskie: garbarski, kuśnierski i kozuszkarski, a w 1986 r. podjął samodzielną działalność. W swej działalności sięga do tradycyjnych wzorów, wyszukując zachowane jeszcze oryginalne kozuchy. Pieczołowicie, wiernie i z wielką starannością odtwarza egzemplarze historyczne, odkryte m.in. w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, w Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, w Muzeum Etnograficznym w Warszawie czy w muzeum w Lendaku na Słowacji.



*Jan Mieczysław Guziak w swojej pracowni. Nowy Targ 2019,
fot. Stanisława Trebunia-Staszela*



*Kożuch wykonany na podstawie wzoru
pochodzącego z Lendaku na Słowacji.*

*Pracownia J.M. Guziaka,
Nowy Targ 2019,
fot. Stanisława Trebunia-Staszela*



*Stary kożuch łemkowski – wzór
do odtworzenia nowego okazu
na zlecenie jednego z łemkowskich
zespołów. Pracownia J.M. Guziaka,
Nowy Targ 2019, fot. Stanisława
Trebunia-Staszela*

Tak było z białym tzw. białczańskim kozuchem, który przybył na Podhalę w pierwszej połowie XIX w. z Węgier, spod Budapesztu, a także z brązowym kozuchem zwanym dzisiaj podhalańskim, który przywędrował ze Słowacji z okolic Liptowskiego Mikulusza w drugiej połowie XIX wieku. Te ostatnie, jako bardziej praktyczne, wyparły kozuchy białe. Zrekonstruowany kozuch orawski z Muzeum – Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzyicy Górnej cieszy dzisiaj nie tylko oczy, ale też wzbudza podziw fachowców kuśnierzy i historyków zajmujących się strojem regionalnym. W tej misternej pracy nieoceniony jest wkład talentu zajmującej się haftem Władysławy Kałafut. Przejęła ona to artystyczne rzemiosło po swojej mamie – słynnej podhalańskiej hafciarce Zofii Ziętarowej. Ponadto w ostatnim czasie wykonane zostały rekonstrukcje kozuszków łemkowskich z Jaworek oraz zagórzańskich z Rusi Szlacheckiej, Dukli, Muszyny i Gorlic. Firma cały czas współpracuje z dr hab. Stanisławą Trebunią-Staszal – etnologiem, adiunktem w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, która uhistorycznia i upamiętnia w swoich książkach starodawną sztukę rzemieślniczą i rękodzieło artystyczne.

Zasługi Jana Mieczysława Guziaka i jego zakładu zostały docenione uznaniem go za twórcę ludowego i wpisaniem do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jako twórca-rzemieślnik artysta nie ogranicza się tylko do działalności zawodowej. Bierze udział w licznych wystawach w Polsce i na Słowacji. Jego wystawa autorska miała miejsce m.in. w Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej podczas Sabałowych Bajań w 2014 r., a od kilku lat w Domu Ludowym w Kościelisku oraz na Jarmarku Podhalańskim i targach budownictwa w Nowym Targu. W każdy czwartek i sobotę można oglądać jego prace na Nowej Targowicy – najbardziej reprezentacyjnym i oryginalnym miejscu naszego miasta, które odwiedzają turyści i goście z Polski i zagranicy, w budynku „Galeria Targowa” – a na co dzień w pracowni na ulicy Długiej i budce regionalnej przy Ratuszu w Nowym Targu o nazwie „Nowotarskie Kozuchy”. Stale uczestniczy w organizowanych przez Cepelię Międzynarodowych Targach Sztuki Ludowej w Warszawie, Targach Bożonarodzeniowych i Wielkanocnych oraz Targach Rzemieślniczych na krakowskim Rynku i w Nowej Hucie. Często zapraszany jest na Słowację do Kieżmarku, gdzie co roku w lipcu odbywają się Europejskie Targi Rzemiosła. Jego wyroby były wystawiane m.in. w Warszawie, Opolu, Gdańsku na Jarmarku Dominikańskim, w Toruniu na Festynie Rodzinnym Radia Maryja oraz za granicą: na Słowacji w Bratysławie i Popradzie oraz w Niemczech we Frankfurcie nad Menem i mieście partnerskim Nowego Targu – Radevormwald. Przez prawie ćwierć wieku działał w Cechu Rzemiosł Skórzanych, gdzie zasiadał w zarządzie, pełniąc funkcję skarbnika. Był również członkiem komisji egzaminacyjnej na czeladników i mistrzów w tej branży. Obecnie wraz z synem Bernardem jest przewodniczącym komisji egzaminacyjnej czeladniczej i mistrzowskiej w zawodzie kuśnierzy w Małopolskiej Izbie Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Krakowie. Za swoją działalność i zasługi otrzymał wiele nagród i wyróżnień, m.in.: Honorową Odznakę Rzemiosła od Związku Rzemiosła Polskiego, Złotą Odznakę Honorową Izby Rzemieślniczej w Krakowie, Srebrny Medal im. Jana Kilińskiego od Związku Rzemiosła Polskiego, Złoty Medal od Cepelia – Polska Sztuka i Rękodzieło – 60 lat troski o ginące piękno, medal za zasługi na rzecz

polskiej kultury rodzimej – Polska Sztuka i Rękodzieło, tytuł Mały Przedsiębiorca Ziem Górskich od stowarzyszenia Koalicja Marek Ziem Górskich w Żywcu w uznaniu zasług dla rozwoju i promocji regionów górskich, Pamiątkowy Medal wybitny z okazji 1000-lecia Zjazdu Gnieźnieńskiego w uznaniu zasług na rzecz promocji Stołecznego Miasta Gniezna w Małopolsce we wrześniu 2013 r., a 8 września 2016 r. odebrał z rąk prezydenta Andrzeja Dudy Srebrny Krzyż Zasługi. Zainteresowany kulturą regionalną oraz historią miasta i Podhala bierze udział w życiu kulturalnym, wspierając zespoły regionalne, m.in. Małych Śwanych, czy też działania związane z kulturą i sztuką w szerokim rozumieniu. Biorąc udział w uroczystościach religijnych i państwowych, zakłada strój regionalny. Wspiera również akcje charytatywne przeprowadzane w mieście i na Podhalu. Często jest gościem programów telewizyjnych o tradycyjnym rzemiośle, podczas których promuje miasto i Podhale. Angażuje się w działania na rzecz utrzymania i funkcjonowania zabytkowego kościoła św. Anny na nowotarskim cmentarzu, który obok kościołów w Dębnie, Łopusznej czy Harklowej jest perłą podhalańskiej drewnianej architektury gotyckiej.

Mam nadzieję, że to tradycyjne na Podhalu rękodzieło przetrwa i będzie nadal się rozwijało we właściwym kierunku. Wierzę w twórcze rozwijanie tego rzemiosła, jak opisałem to na przykładzie Jana Mieczysława Guziaka, którego syn Bernard idzie w ślady ojca.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa dr hab. Stanisławy Trebuni-Staszek zajmującej się od strony naukowej podhalańską tradycją i kulturą, której ważnym elementem jest strój regionalny:

„Dokonania Jana Mieczysława Guziaka w zakresie zachowania i rozwijania podhalańskiego kożusznictwa zasługują niewątpliwie na uwagę i wielkie uznanie. Wierność tradycji, kunszt zdobniczy, precyzja wykonania, estetyka, wysoka jakość surowców to cechy, które wyróżniają warsztat twórczy nowotarskiego kuśnierza, nadając jednocześnie wytwarzanym przez niego okryciom oryginalny góralski styl. Prowadzona przez niego działalność kuśnierska wpisuje się w najpiękniejsze tradycje nowotarskiego kuśnierstwa i co istotne, przyczynia się niemal do zachowania żywotności tradycyjnego stroju w tym regionie”.

Źródła i zdjęcia:

- K. i T. Baranowie, L. Wyrostek, *Z przeszłości miasta Nowego Targu*, Nowy Targ 2003
- archiwum rodzinne A. i J. Guziaków
- strona internetowa: www.jahex.pl.



Kościół św. Katarzyny. Rys. Marcin Ozorowski

Tradycja i współczesność w owczarstwie górskim

Kontynuując publikowanie artykułów zmarłego w 2010 r. wybitnego specjalisty hodowli owiec na Podhalu inż. Franciszka Fryżlewicza, dotyczących wszelkich spraw i tematów, które się z tym wiążą, w piątej części przedstawiam czytelnikom „Almanachu Nowotarskiego” pochodzący z 1988 r. tekst pt. „Tradycja i współczesność w owczarstwie górskim”. Warto się z nim zapoznać, bo problemy występujące w hodowli owiec na Podhalu pomimo upływu 30 lat prawie się nie zmieniły, a tylko przywiązanie Górali do tradycji i historycznych zajęć związanych z rolnictwem i hodowlą sprawiło, że owce górskie możemy jeszcze zobaczyć na podhalańskich czy beskidzkich halach. Jednym z głównych problemów była i jest opłacalność hodowli owiec. Praktyczna likwidacja (już w 2019 r.) eksportu jagniąt polskiej owcy górskiej do Włoch wskutek konkurencji jagniąt ze Słowacji, Rumunii i Węgier, pogłębiona przez światową pandemię koronawirusa w 2020 r., którą szczególnie dotknięte zostały Włochy, spowodowała, że trudno nawet myśleć o odbudowaniu tego rynku i przywróceniu eksportu jagniąt.

Przypominając o tych ważnych dla gospodarki, ale przecież też dla kultury regionu Podhala sprawach, redakcja „Almanachu Nowotarskiego” ma nadzieję, że nie będzie tylko głosem „wołającego na puszczy”. Uważamy, że warto, aby ci, którzy mają wpływ na przyszłość Podhala, przemyśleli te sprawy i podjęli kroki dla ratowania owczarstwa na Podhalu. „Almanach Nowotarski” swoimi publikacjami, które – jak się okazuje – interesują nie tylko specjalistów w tej branży, chciałby się do tego przyczynić.

Dziękuję pani Małgorzacie Pagacz za udostępnienie materiałów z rodzinnego archiwum, panu Maciejowi Fryżlewiczowi za ich opracowanie, a panom Władysławowi Klimowskiemu – prezesowi i Janowi Janczemu – dyrektorowi Regionalnego Związku Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu za wsparcie i użyczenie zdjęć.

Stanisław Watycha

Źródła i zdjęcia:

- archiwum rodzinne Franciszka Fryżlewicza
- archiwum Regionalnego Związku Hodowców Owiec i Kóz w Nowym Targu
- zdjęcie „Bryndza owcza tatrzańska” – z arch. Macieja Żelaznego.

Rozpatrywanie zagadnień mlecznego użytkowania owcy górskiej w południowym regionie Polski jest niemożliwe bez nawiązania do tradycji. Wprawdzie nie zamierzam rywalizować z autorami wielu publikacji podejmujących ten temat w „Owczarstwie”, tj. z doc. A. Drożdżem i doc. J. Ciurusem, pragnę jednak na kilka spraw zwrócić uwagę. Z inicjatywy Krajowej Komisji Mleczarskiej w dniach 25 i 26 maja br. w Krośnie odbyła się konferencja na temat mlecznego użytkowania owiec w rejonie Polski południowej. Konferencja ta zgromadziła ludzi odpowiedzialnych bądź zainteresowanych tym problemem.

Zagadnienie mlecznego użytkowania owiec to problem nie tylko rejonu południowego, chociaż ma tu ono swoją właściwą rangę i wielowiekową tradycję. Prawdopodobnie gdyby nie ta tradycja, problem ten obecnie by już nie istniał. Skoro więc istnieje i w dodatku ma ważną rangę gospodarczą – jeśli nie w skali kraju, to na pewno w skali regionu – to powinien on doczekać się właściwego potraktowania. Gdyby cała rodzima produkcja sera owczego – bundzu, sięgająca wielu setek ton, była skupowana i właściwie przerabiana, to mogłaby zostać przeznaczona na rynek krajowy, a także na eksport. Sprawa ta w bardzo dużym stopniu, a nawet zasadniczo rzutuje na losy chowu owcy górskiej.

Jak wiadomo, podstawą tego chowu są letnie wypasy na halach. Kolebką tej tradycji były wypasy na halach tatrzańskich. Prowadzono je w sposób prymitywny, przy dużym zagęszczeniu zwierząt i nie bez słusznych zastrzeżeń ze strony leśników i miłośników tatrzańskiej przyrody. Właściciele owiec byli wówczas współwłaścicielami hal tatrzańskich i otrzymywali od baców ekwiwalent za każdą owcę dojoną w postaci 9 funtów sera lub wcześniej w zależności od udojonego mleka, którego ilość mierzono metodą tzw. „miary”. Z czasem mierzanie mleka zarzucono, a ekwiwalent systematycznie zmniejszono. Wiekowa tradycja użytkowania mlecznego owiec górskich to pozostałości po pasterskich wędrowniakach i osadnictwie plemion wołoskich z XV i XVI wieku.

Wypasy w Tatrach zgodnie z tą tradycją trwały niemal bez jakichkolwiek zmian do lat czterdziestych. Liczba owiec w rejonie Podhala sięgała wówczas trzydziestu tysięcy sztuk. Z chwilą powstania Tatrzańskiego Parku Narodowego owce zostały przeniesione („ruszyły”) z Tatr do Małych Pienin (Jaworek), Beskidu Niskiego i Bieszczadów, a później także w Sudety i inne rejony wypasów. Górale początkowo nieśmiało wyjeżdżali z owcami, ale kiedy „zasmakowali” w tych mniej tradycyjnych, bo kolejowych i samochodowych rezydach, to zwyczaj ten stał się dość powszechnym, a kierdele owiec wędrują daleko od Podhala. To zderzenie tradycji z nowoczesnością stwarza wiele skomplikowanych problemów nie tylko dla baców.

Głównym sprawcą tych kłopotów jest owca, dawniej zwana caklem, a obecnie – polską owcą górską. Powstała ona na podłożu cakla o masie ciała około 50 kg, dość poprawnej budowie, o wydajności 3,5 kg wełny mieszanej i jest tradycyjnie użytkowana mlecznie. Nie jest ona owcą mleczną, ale tylko użytkowaną mlecznie i dlatego nie może rywalizować z owcą mleczną. Wydajność mleka tej owcy po odsadzeniu jagnięcia wynosi około 60–80 litrów, a plenność 120%.

Przez dziesiątki lat w pracach hodowlanych nad poprawą cech użytkowych tej owcy jak gdyby zapomniano o mleku, mimo że było ono podstawą ekonomicznej egzystencji tej rasy. Okręgowa Stacja Hodowli Zwierząt w Krakowie,

oceniając użytkowość polskiej owcy gorskiej, wprowadziła po raz pierwszy w 1987 roku ocenę mleczości. Kontrolę użytkowości mlecznej prowadzi się w warunkach wypasów letnich na halach oraz na podstawie przyrostów masy ciała jagniąt za 28 dni po urodzeniu. Oceną użytkowości objęte są wyłącznie owce-pierwiastki wpisane do ksiąg hodowlanych. Z konieczności jest to metoda uproszczona. Zakłada się, że po objęciu oceną wszystkich roczników matek w stadzie matkami tryków zarodowych będą owce o największej wydajności mlecznej. Prowadzenie takiej oceny i włączenie jej do selekcji z czasem powinno wpłynąć na zwiększenie wydajności owiec górskich.

Problem mleczości tych owiec jest istotny, gdyż wszystkie koszty letnich wypasów, łącznie z kosztami transportu, opłatą juhasów, dzierżawą hal i innymi, do niedawna pokrywane były z dochodów za mleko. Rzecz teraz w tym, aby umiejętnie przystosować tradycję na użytek współczesności. Pozornie wydaje się to bardzo proste. Uzyskane mleko pasteryzować, wytwarzając wiele różnych gatunków sera, bryndzy, jogurtów itp., które byłyby atrakcyjnym towarem dla konsumenta, a opłacalnym dla producenta. I tak robią inni za granicą. Przykładem tego, że tak można, było wystąpienie na wspomnianej konferencji w Krośnie gości ze Słowacji – przedstawiciele Instytutu Owczarskiego z Trenčína po drugiej stronie Tatr. Słowaccy goście prezentowali swoje osiągnięcia oraz sprzęt mleczarski, którym dysponują, a efekty tego to choćby kilka gatunków bryndzy na rynek krajowy i na eksport. Podobnych przykładów z zagranicy można by przytoczyć więcej.

Tymczasem u nas nic się nie robi w tym zakresie – tradycyjnie jak przed dwustu laty. Hodowcy i bacowie nie są aż tak oporni na nowości, tylko kto ma się tym zająć – zakłady mleczarskie, związek hodowców owiec? Zakładom mleczarskim bez otrzymania dotacji nie opłaca się. Były lata, kiedy odmawiano przyjęcia sera – ser był produktem niechcianym. Trudności istnieją nadal. Może trzeba przełamać te niechlubne zwyczaje i monopol, a dać możliwość działania małym spółkom bądź pomysłowym i przedsiębiorczym jednostkom? Mając na uwadze krośnieńskie spotkania i zainteresowanie tym problemem, można żywić nadzieję, że może odrobina współczesności w połączeniu z tradycją wyjdzie na korzyść hodowli i produkcji polskiego owczarstwa borykającego się wciąż z wieloma trudnościami.

Obok wspomnianych wyżej problemów wynikających z mlecznego użytkowania owcy gorskiej istotne znaczenie dla tej hodowli ma prowadzony od trzech lat eksport jagniąt rzeźnych tej rasy. Owce górskie, jak się określa, są ogólnie użytkowe i trudno im konkurować z owcami ras mięsnych w eksporcie zwierząt rzeźnych. Pomimo to nie są one bez szans, ponieważ decyduje tu smakowitość mięsa, które jest bardzo ważne dla odbiorcy zagranicznego. Jak wiadomo, eksport owiec górskich zorganizowano z inicjatywy Zrzeszenia Związku Hodowców Owiec, które zaprosiło na Podhale zagranicznych kontrahentów i zapoznało ich z warunkami oraz jakością oferowanego surowca. Przyjmuje się, że stado matek, których jagnięta są eksportowane, wynosi około 120 tys. sztuk. Eksport w granicach do 30 tys. jagniąt rzeźnych rocznie odpowiednio pokierowanych (tak, aby na skup nie trafiał najlepszy materiał kwalifikujący się do dalszego chowu) nie wpłynąłby ujemnie na jakość pogłowia, natomiast

bardzo korzystnie oddziaływałyby na opłacalność produkcji owczarskiej w tym regionie. Wojewódzki Związek Hodowców Owiec (nowosądecki) w działalności swojej zapewnia tereny wypasowe, organizuje transporty, prowadzi szkolenia oraz kursy dla hodowców i baców. W trosce o dochodowość zabiega o opłacalne ceny na ser oraz zniżki za transporty.

W okresie wiosennym br. wyeksportowano 28 tys. jagniąt rzeźnych. Dochód w tym obrocie to niemałe kwoty w złotych i w odpisach dewiz; są one wynikiem trudu owczarskiego hodowców i ich Związku. Część tych pieniędzy (zwrócenie dewiz) wyszło jednak ze sfery gospodarki owczarskiej, a chów owiec boryka się nadal z trudnościami finansowymi. Według prostego rozumowania środki te powinny być wykorzystane na utrzymanie i rozwój tegoż owczarstwa. A tymczasem jest inaczej. Do prosperującego już eksportu włączyła się najbogatsza w województwie instytucja, jaką jest Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, niemająca wiele wspólnego z owczarstwem, i przechwyciła te środki, traktując całą sprawę i Związek Hodowców Owiec, jak to określono na jednym z licznych zebrań owczarskich, na zasadzie „siły przebicia”. Powinien teraz znaleźć się ktoś kompetentny i wytłumaczyć panom z WZGS „Samopomoc Chłopska”, aby w imię szerszej pojętego interesu społecznego odstąpili od eksportu jagniąt lub odpowiednie środki skierowali na potrzeby owczarstwa. Czy nadal musi trwać paradoksalna sytuacja, w której WZHO korzysta z pomocy finansowej (między innymi z budżetu wojewódzkiego), delegacje hodowców i baców udają się do władz centralnych, prosząc o zniżki za transporty kolejowe dla owiec, o podwyżkę ceny na ser owczy, gdy tymczasem dochód wypracowany w owczarstwie i przez owczarzy zabiera ktoś inny, nie świadcząc nic lub prawie nic na rzecz tegoż owczarstwa. Jeśli nadal miałby być kontynuowany eksport jagniąt owcy górskiej pod kątem interesów „Samopomocy Chłopskiej”, to szkody dla tej jedynej krajowej rasy owiec – owcy górskiej – mogą być, i to w niedługim czasie, bardzo wielkie (wspomnę choćby tylko o chęci żywiołowego krzyżowania owiec tych wyłącznie „pod potrzeby eksportu”). Wbrew znanemu porzekadłu o układach nasuwa się tu pytanie – a może na układy (niezdrowe) znajdą się jakieś rady?

Rozważania te – jak to na początku określiłem – pragnę jednak zakończyć optymistycznym akcentem, odwołując się znowu do tradycji, ale tej nowszej. Owczarstwo górskie i górale już nieraz doświadczali wiele życzliwości i pomocy ze strony kompetentnych czynników i osobiście wierzę, że i tym razem tak będzie.

Utrzymanie chowu owcy górskiej zasługuje na poparcie nie tylko z uwagi na interes hodowców, ale również ze względów gospodarczych i społecznych. Mleko, wełna, mięso i skóry oraz eksport jagniąt rzeźnych mają określoną i wysoką wartość. Należy również wspomnieć, że setki hektarów gruntów rolnych, w wielu przypadkach dobrej ziemi uprawnej, leżałoby nieużytkowanych w ogóle, gdyby nie wypas owiec.

STANISŁAW A. HODOROWICZ

MACIEJ HODOROWICZ

Refleksje o wolności

*Ponad wszelkie dobrodziejstwa ziemi, pracę,
hulanekę i przyjaźń, cenię sobie wolność.*

Romain Rolland „Colas Breugnon”

1. Wolność jako zjawisko i jej struktura

W życiu codziennym ludzie wiążą wolność z posiadaną niezależnością i niezawisłością, regulacjami prawnymi w obszarze przynależnych im dóbr osobistych oraz społecznych, możliwością podejmowania nieskrępowanych decyzji i działań, wreszcie ze swobodą tworzenia rzeczy nowych. Kwintesencją tych odczuć jest do pewnego stopnia przekonanie, że ideę wolności można wyrazić ogólnym stwierdzeniem: **Być wolnym to znaczy jak najwięcej móc i jak najmniej musieć**. To ujęcie, pozornie dość sensowne, nie jest jednak pełne. Brak w nim bowiem wzmianki o **wolności wyboru działania**. Możliwość wolnego wyboru była w przeszłości wielokrotnie kwestionowana. Czynili to zwłaszcza zwolennicy bezwzględnej predestynacji. Pogląd ten eliminuje jakikolwiek wpływ woli na przebieg życia człowieka, czyniąc go tym samym tworem bezwolnym, podobnym do spadającego swobodnie kamienia. Co więcej, przeczy to także powszechnie odczuwanej możliwości decydowania o podjęciu lub wstrzymaniu się od jakichś działań. Tak więc **wolny wybór** należy przyjąć za fakt bezsporny. Wszystkie stany danego układu, w których może on się znajdować, co do zasady stanowią zbiór policzalny. Zbiór ten, mówiąc językiem fizyki, zawiera liczbę **stopni swobody** charakterystyczną dla tegoż układu. Wolny wybór cechuje tylko organizmy żywe. Jego istotą jest taki wybór nowego i zarazem celowego stanu, by ten umożliwiał wybór kolejny. Warunkiem koniecznym ku temu jest istnienie sprzężenia zwrotnego pomiędzy organizmem i środowiskiem, które generuje określone bodźce. Rozwojowi form biologicznych zawsze towarzyszy wzrost liczby stopni swobody i zarazem wzbogacenie bodźców wywołujących wykorzystanie tych stopni. Proces życia obejmuje zespół przebiegających w organizmie reakcji o sprzężeniach zarówno dodatnich, jak i ujemnych. Pierwsze z nich opóźniają osiągnięcie przez organizm stanu równowagi termodynamicznej, czyli jego śmierci. W rezultacie pozwala

mu to osiągać określone stopnie swobody, co jednak zawsze wymaga pewnego nakładu energii. Z wolnością zatem, obok stopni swobody, jest związany drugi parametr fizyczny, a mianowicie **energia swobodna wolności**. Energię tę organizm może mieć zmagazynowaną w swym wnętrzu albo też czerpie ją bezpośrednio z zewnątrz (energia wiatru, płynącej wody, energia słoneczna itd.). W przypadku organizmów prostych jest to energia chemiczna, względnie energia słoneczna przetwarzana w procesie asymilacji. Inne formy energii, np. wiatru unoszącego pyłki roślin, są z energetycznego punktu widzenia wykorzystywane w stopniu znikomym. Odmienna sytuacja jest natomiast w przypadku człowieka, który dzięki chociażby energii mechanicznej, elektrycznej, cieplnej, magnetycznej czy jądrowej potrafił uruchomić nowe stopnie swobody. Możliwości te poprzedzone były świadomymi działaniami, zmierzającymi do zdobycia informacji o zależnościach pomiędzy zjawiskami zachodzącymi w świecie zewnętrznym. Wskazuje to, że **informacja** prowadzi do wzrostu wolności i jako taka **jest** kolejnym **wyznacznikiem wolności**. Informacją jest każdy układ umożliwiający selekcję bodźców i wybór reakcji podtrzymujących egzystencję organizmu. Dzięki informacjom węchowym drapieżnik wyczuwa zdobycz, wzrok umożliwia sprawne poruszanie się, dotyk i ból chronią przed obrażeniami itd. Aby procesy te mogły zachodzić, potrzebna jest pamięć. W niej są przechowywane umiejętności, które zostały nabyte bądź to poprzez naukę (np. rodzice uczą potomstwo), bądź też doświadczenia własne. Ich wyzwalanie nie musi być świadome. Typowym przykładem tego są nasze reakcje na nagłe bodźce nieznanego pochodzenia. Niespodziewany błysk lub huk powodują natychmiastowe wydzielanie się adrenaliny, podnosi się poziom glukozy, następuje zaciśnięcie obwodowych naczyń krwionośnych wywołujące blednięcie, rośnie tętno i dopływ krwi do mięśni ruchowych, podwyższa się tonus mięśniowy objawiający się drżeniem. Słowem, organizm mobilizuje całą swoją energię do walki lub ucieczki. Dzięki informacjom nieświadomym wykonujemy tysiące czynności nazywanych odruchami lub czynnościami instynktownymi, natomiast organizm dokonuje bez przerwy milionów aktów wyboru i podejmuje miliony decyzji, o których system centralny nic nie wie, a nierzadko nie ma także na nie wpływu. Nie potrafimy przecież nakazać sercu zmiany rytmu, szpikowi kostnemu produkowania erytrocytów, a żołądkowi trawienia celulozy. Co więcej, uruchomienie pewnych stopni swobody w organizmie musi zachodzić równocześnie. I tak przewód pokarmowy trawi, serce bije, płuca oddychają, a różne gruczoły wydzielają odpowiednie soki i hormony. Tego typu informacje-sprężenia, przebiegające poza naszą wolą, wcale zatem nie ograniczają wolności systemu centralnego. Wręcz przeciwnie, odciążają go od ustawicznej czujności i tym samym umożliwiają mu przyjmowanie innych wrażeń pobudzających do wykorzystania danych stopni swobody. Ich wybór i realizacja wymagają oczywiście określonego czasu. **Czas** zatem **jest** także **istotnym czynnikiem wolności**. Iloczyn energii i czasu nosi w fizyce nazwę działania. Każdy z torów może być scharakteryzowany przez podanie ilości działania potrzebnej do jego przebycia. Im większą ilością działania dysponuje organizm, tym więcej torów zaspokojenia swej woli stoi przed nim otworem. Stopnie swobody, informacje, energia i czas, określające wolność w podanym

ujęciu, są wielkościami policzalnymi lub mierzalnymi i cechuje je sens fizyczny. Tak więc podobnego charakteru nabiera również i sama wolność, rozumiana jako swobodny wybór alternatyw spośród wszystkich możliwych stanów organizmu.

2. Wolność organizmu i jej przyrodnicza charakterystyka

Życie każdego organizmu jest zadane posiadaniem przez niego sumarycznym polem działalności. Składa się ono z pola swobód koniecznych oraz pola działalności wolnej. Pierwsze z nich obejmuje te zadania, które wprawdzie wykonywane są swobodnie, lecz zarazem muszą być wykonane z życiowego punktu widzenia. Z kolei na pole wolnej działalności składają się te wszystkie działania, które leżą w zakresie umiejętności i możliwości, a nie są objęte polem konieczności. Próba ustalenia dla danego organizmu jego całkowitego pola wolnej działalności może być prowadzona tylko w oparciu o bardzo zgrubne rozważania probabilistyczne. Przyczyną tego są trzy główne czynniki: 1) Nie potrafimy dokładnie policzyć informacji, którymi dysponuje organizm, a także w ilu i jakich kombinacjach informacje te mogą posłużyć do zaprojektowania torów działania; 2) Nie jest możliwe ustalenie czasu życia organizmu; 3) Nie jest znana ilość energii, którą organizm będzie posiadać w okresie swojego życia. O wiele prostszy jest natomiast pomiar przyrostów, względnie ubytków pola działalności wolnej, przypadających na ściśle określone interwały czasu. Jeżeli interwał czasu jest krótki w porównaniu z okresem już przeżytym, to ilość nowych informacji jest niewielka w stosunku do posiadanych umiejętności. Można więc przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że wtedy wzrost pola działalności wolnej zależy tylko od energii i czasu, jakimi dysponuje organizm. Dodatkowym istotnym elementem jest cykliczny przebieg wszystkich koniecznych działań organizmu. Przykładowo, rytmicznie bije serce, rytmiczny jest oddech, cykliczny charakter mają pory aktywności i snu, u zwierząt okresy rui lub snu zimowego. To wszystko może wносить bardzo ważne wskazówki dla przewidywania, czy organizm jest w stanie wypełnić określone zadanie. Powtarzalność cykli pozwala także przypuścić, że każdy następny cykl w ich łańcuchu będzie niósł określoną możliwość wolnego działania. Jeżeli wola postawi przed organizmem jakieś zadanie, a umiejętność pozwoli na znalezienie toru jego wykonania, wówczas zadanie to staje się faktem i pole wolnej działalności wzrasta o ilość wykorzystanej możliwości. Brak woli lub umiejętności powoduje niewykorzystanie posiadanej możliwości i ta mija bezpowrotnie. Dzieje się tak, bowiem czas nie wraca, zaś niewykorzystana energia nie jest gromadzona w organizmie. Dla odróżnienia tych dwóch przypadków można wprowadzić pojęcia odpowiednio **wolności aktywnej i wolności pasywnej**. Ilość wolności pasywnej, która przypada na jeden cykl naturalny rozważanego organizmu, jest stosunkowo łatwo wyznaczyć. Stanowi ją wprost wartość iloczynu energii i czasu, czyli mierzalnych wielkości fizycznych. Dodatkowo w tym celu należy wprowadzić jednostkę wolności pasywnej. Będzie ona wynikać z iloczynu dowolnie przyjętej jednostki energii (np. kalorii) oraz jednostki czasu (np. godziny). O wiele trudniejsza do wyznaczenia jest wolność aktywna. Może ona mieć charakter czysto konsumpcyjny, sprowadzający się do zużycia posiadanego zapasu energii w określonym czasie, np. poprzez taniec, wycieczki czy jakies

inne czynności. W takim przypadku ilość tej wolności nie przekracza zapasu wolności pasywnej przypadającej na cykl. Inaczej jest jednak, jeśli dany organizm nie ogranicza się tylko do konsumpcji posiadanej wolności, lecz drogą eksperymentów uzyskuje nowe informacje. Wtedy następuje poszerzenie jego umiejętności i pola wolnej działalności, a w konsekwencji także spotęgowanie wolności dla kolejnych cykli. Ilościowe ujęcie tego procesu jest jednak bardzo skomplikowane. Wymaga ono zestawienia wszystkich posiadanych przez organizm informacji, także i tych, które pochodzą od środowiska zewnętrznego. Nawiązując do tego, co powyżej powiedziano, jeżeli z całego pola działalności swobodnej wyodrębnimy pole niezbędnych do życia swobód koniecznych, to pozostała część stanowi pole wolnej działalności. W tym ujęciu wolność działania nabiera sensu matematyczno-fizycznego danego zależnością:

$$W_d = W_c - W_k$$

Symbol W_d oznacza zbiór wszystkich stanów organizmu, które może on przyjmować dzięki posiadanym umiejętnościom i możliwościom (jego *móc*), natomiast W_c i W_k oznaczają odpowiednio zbiór wszystkich stanów organizmu w danych warunkach oraz zbiór stanów koniecznych (jego *musieć*). Ponieważ z drugiej strony zbiór W_d jest sumą zbiorów wolności aktywnej W_a i wolności pasywnej W_p , zatem ostatecznie otrzymujemy:

$$W_a + W_p = W_c - W_k$$

Podzbiory W_a i W_p zawierają wszystkie alternatywne stany cząstkowe, które w przypadku wolności aktywnej zależą od energii, czasu i informacji, natomiast w przypadku wolności pasywnej od energii i czasu. Wynikający z tych zależności model wolności można przyrównać do systemu naczyń o różnych pojemnościach i różnym wypełnieniu, częściowo połączonych, ale także występujących samodzielnie. Każde naczynie symbolizuje jakiś stopień swobody, który może być osiągnięty dzięki uruchomieniu określonych przepływów w skomplikowanym systemie połączeń i sprzężeń między nimi. Ta swoista konstrukcja wolności jest w pełni zindywidualizowana dla danego organizmu. Stąd też stopień wolności odczuwanej przez poszczególne byty jest na ogół różny. W przypadku ludzi nawet ten sam człowiek, w zależności od okoliczności, może mieć odmienny osąd w tym względzie. Nie zmienia to natomiast faktu, że powszechna jest wola maksymalizacji posiadanej wolności. Stanowi ona obiektywną tendencję do generowania zmian, a nawet więcej, **swoistą siłę napędową wszelkich procesów życiowych**. W takim ujęciu ewoluujący świat życia charakteryzuje się tendencją wolności do coraz to nowych jej tendencji, które generują zmiany prowadzące do wzrostu poziomu wolności. Podobne zachowanie cechuje samorzutne procesy fizykochemiczne przebiegające ze wzrostem entropii. W tym rozumieniu **wolność staje się swoistą funkcją stanu pokrewną entropii**. Rozszerzając tę analogię, można wprowadzić pojęcie **wolności entropowej** W_s i nawiązując do postulatu Plancka, przedstawić ją jako logarytm termodynamicznego prawdopodobieństwa W_p . Otrzymujemy więc zależność:

$$W_t = k \ln W_d = k \ln W_c - k \ln W_k = k \ln(W_c/W_k)$$

Wspomniany powyżej subiektywny charakter odczuć wolności powoduje, że wyznaczenie wspólnej wykładni pozwalającej określać jej skumulowaną wartość w różnych organizmach jest ciągle zadaniem bardzo trudnym. Obserwując jednak rozwój metod obliczeniowych, można przypuścić, że podjęcie tego typu prób jest tylko kwestią czasu.

3. Wolność a życie

Aby być wolnym, trzeba przede wszystkim istnieć i dysponować czasem niezbędnym dla wykorzystania posiadanych stopni swobody. Fakt ten, a także istnienie otaczającego środowiska, należy przyjąć jako prawdę empiryczną uzyskaną na drodze indukcji przyrodniczej. Z tego nie wynika jednak, że czas trwania określonej istoty będzie nieograniczony. Wprost przeciwnie, obserwacja poucza, że wszelkie organizmy żywe ustawnie umierają. Śmierć jest utratą wszystkich stopni swobody, a przynajmniej tych, które dają się zaobserwować. Pragnienie zatem wolności zmusza do odsuwania tego stanu jak najdalej w przyszłość. Nie jest to bynajmniej łatwe, ponieważ śmierć może nastąpić w każdym momencie. Wystarczy czasem jedna fałszywa decyzja, jeden niewłaściwy wybór, by nastąpił koniec pasma swobodnych działań. Z kolei wstrzymanie się od jakichkolwiek decyzji i jakiegokolwiek działania jest również niebezpieczne. Samo istnienie danego osobnika jest związane chociażby z koniecznością zużywania zapasu energii zmagazynowanej w jego organizmie. Jeżeli **umiejętnością** nazwiemy zapas informacji, czyli całkowitą ilość podświadomych i świadomych sprzężeń umożliwiających dokonywanie wyborów, a z kolei ilość działania **możliwością**, wówczas polem swobodnego wyboru dla żyjącego organizmu jest zbiór tych wszystkich torów działania, których przebycie leży równocześnie w zakresie umiejętności i możliwości. Trzeba jednak podkreślić, że nie bacząc na ryzyko błędnego wyboru, priorytet mają te z nich, których wykonanie jest konieczne dla utrzymania życia. Organizm musi mieć swobodę zdobywania pokarmu, musi swobodnie trawić i zmieniać pokarm na soki ustrojowe, w polu swobody musi również leżeć rozmnażanie się. Wszystkie te i inne pokrewne działania muszą być podejmowane, aby życie nie wygasło. Tak więc **posiadanie wolności zmusza do korzystania z niej**. Czy zatem fakt ten nie ogranicza wolności żywej istoty? Paradoks jest tylko pozorny. Jego źródło tkwi w pominięciu w pytaniu czynnika czasu. Momenty wolności i momenty przymusu następują bowiem kolejno po sobie. Rolnik, który uprawia pole i zbiera plony, traci na te czynności czas i energię. Gdy jednak plony pozyska, to zarazem pozyska czas i nowe zasoby energii umożliwiające mu uruchomienie takich stopni swobody, jakie są dla niego dostępne i jakie wybierze aktem wolnej wówczas woli. Tak rozumiany okres jego wolności będzie trwać do chwili wyczerpania się zapasów. Uwidacznia to zarazem, że do parametrów wyznaczających ilość wolności organizmu, oprócz stopni swobody, energii oraz informacji, należy również czas swobodny. Może on być dany wprost jego długością lub stosunkiem do ogólnego czasu życia określonego organizmu.

4. Wolność a środowisko

Podczas wymian, którym podlegają organizmy, rodzą się ich nowe stany. Jeżeli określonymu przejściu towarzyszy wzrost wolności organizmu, to zmianę taką na ogół uważa się za korzystną. Zmiana jest obojętna, gdy po jej przebiegu nie następuje przyrost ani energii swobodnej, ani wolnego czasu czy informacji. Natomiast jeśli zasób któregoś z tych trzech czynników ulega zmniejszeniu, to zmiana taka jest zawsze niekorzystna. Podobny osąd cechuje nie tylko człowieka, ale również daje się zaobserwować w przypadku innych żywych organizmów. Wszystkie bowiem indywidualne organizmy dążą do zmniejszenia własnego działania koniecznego i zwiększenia wolności pasywnej. W tym celu drogą prób i błędów organizm wyszukuje taki tor zmiany, by zapewnić sobie maksymalną ilość swobodnego działania przy minimum straty energii i czasu, tzn. przy minimum czynności koniecznych. Łatwo to dostrzec, obserwując ewolucyjny rozwój organizmów. W szeregach genetycznych formy wyższe posiadają więcej swobodnego działania i więcej stopni swobody. Wyjątek w pewnym sensie stanowią formy recesywne. Typowym przykładem jest pasożytnictwo. Pasożyt, lokując się w ciele gospodarza, zrzuca na niego cały wysiłek zdobywania pokarmu, ochrony życia, dostosowania się do zmieniających warunków i wiele innych czynności koniecznych. To lepsze opanowanie środowiska i zmniejszenie działań koniecznych dokonało się jednak za cenę drastycznego ograniczenia własnego pola swobodnego działania. W rezultacie żaden pasożyt nie osiągnął wysokiego stopnia rozwoju, gdyż zysk na działaniu koniecznym został spleciony całkowitą rezygnacją z wolności aktywnej. Tego typu rozpatrywanie zmian stanów wyłącznie od strony indywidualnego organizmu jest jednak daleko idącym zawężeniem zagadnienia; zawężeniem ignorującym to wszystko, co dzieje się w środowisku, w którym organizm się znajduje. W środowisku przecież indywidua rodzą się, żyją, wzajemnie zwalczają, pożerają i wreszcie giną. Z kolei środowisko może się rozwijać albo obumierać, może także trwać w okresie życia setek indywidualnych pokoleń. Każde środowisko posiada tysiące sprzężeń i powiązań wewnętrznych, dysponuje pewną energią i ma czas trwania; rodzi się i umiera. Dobitym przykładem może tu być środowisko leśne. W lesie na wszystkich jego piętrach rozgrywają się tysiące różnych działań, w których milionami różnych torów martwa materia płynie ku wolności. Bakterie glebowe przetwarzają nieurodzajną skałę w spulchnioną ziemię, armia grzybów i roztoczy zamienia obumarłe igliwie czy listowie w cenny humus, z którego korzenie drzew, krzewów oraz roślin podszycia czerpią zaadsorbowaną wodę i sole mineralne. Drzewa swymi koronami strzelają ku górze, łowią kwanty energii słonecznej, aktywują nią wodę i z dwutlenkiem węgla wiążą ją na cukry, skrobię, celulozę, ligninę. W cieniu drzew rozwijają się tysiące gatunków roślin, krzewin i krzewów, tworzących podszycie dysponujące kolosalnymi zapasami energii i zarazem wolności pasywnej. Dzięki niej mają możliwość trwania, aczkolwiek tylko trwania. Nowe stopnie swobody i formy wolności wnoszą natomiast do lasu inne żyjące w nim organizmy. Dla wolności lasu stopniem swobody jest lot muszki i pożarcie jej przez ptaka, dojrzewanie orzecha i zjedanie go przez wiewiórkę, wzrost trawy, skubanie jej przez sarnę, a tej rozszarpywanie przez wilka. To wszystko są tory, które wiodą naturę do

rozwoju nowych stopni swobody i poprzez wolę napelniania ich działaniem, czyli strumieniem życia. W tym momencie można zastanawiać się, czy koryto tego strumienia jest tylko jedno. Czy słuszność ma Schopenhauer, dostrzegając w życiu tylko pasmo ograniczeń woli, bólu i cierpienia, od którego jedynie śmierć może wyzwolić istotę żyjącą? Czy słuszność ma Shakespeare, mówiąc: *Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś?* Czy zawsze ktoś musi być zjedzony, aby inny był syty? Czy zdobywając wolność, konieczne jest, by pozbawić jej inne istoty? Pytania te w dziejach ludzkości były stawiane wielokrotnie. Wedyzm wskazywał opanowanie własnej woli i wstrzymanie się od zadawania cierpienia jako drogę, która w harmonii z przyrodą prowadzi do wyzwolenia. Konfucjusz i Budda propagowali „drogę środka” – drogę wiodącą do zaspokojenia tych pragnień, które można spełnić bez łamania tradycji i praw, przy jak najmniejszym zadawaniu bólu innym istotom. Chrystus dobrowolnie wziął na siebie część cierpień świata, a więc nie tylko ograniczenie własną wolą swych pragnień, ale nawet poddanie swej woli nakazom zewnętrznym, nakazom woli Boga. Gandhi pokazał, jak własną wolę sprzęgać z wolą i pragnieniem całego narodu. Dzięki temu można bez uciekania się do gwałtu i mordy zdobyć wolność zarówno osobistą, jak wolność wyższego rzędu – wolność narodu. Wydaje się, że nie sposób jest jednoznacznie odpowiedzieć, czy życie bez niszczenia innego życia jest możliwe. Bez wątpienia natomiast jest możliwe dążenie do tego, i to tym bardziej, że drogi do wolności mogą być bardzo różne. Dlatego chyba mylą się ci, którzy w przyrodzie widzą tylko bezlitosną walkę o byt, a nie dostrzegają przebiegających w niej procesów współpracy, współdziałania i symbiozy.

5. Wolność a działania wspólne

Rozpatrując różne aspekty wolności, trudno nie podjąć refleksji, czy podczas działań wspólnych nie dochodzi do ograniczania wolności. Rozpatrzmy przypadek dwóch robotników, których zadaniem jest załadowanie na wóz belek o określonym ciężarze. Mogą to wykonać w ten sposób, że pierwszy z nich załaduje połowę belek, a następnie drugi resztę. Ale mogą też złączyć swe wysiłki i wspólnie wykonywać to zadanie. Oba sposoby nie różnią się od siebie pod względem ilości wykonanej pracy danej iloczynem ciężaru i wysokości, na jaką został on podniesiony, oraz czasu jej trwania, przyjmując regułę jego odwrotnej proporcjonalności do liczby robotników. Tak więc wydawać się może, że wybór metody nie ma większego znaczenia. A jednak pogłębiona analiza wskazuje, że tak nie jest. Czas wykonania zadania zależy w sposób zasadniczy od stopnia indywidualnego obciążenia pracowników i sposobu podziału zadania na czynności przez nich wykonywane. Jeżeli w podanym przykładzie ciężar belki jest duży, to pojedynczy robotnik z trudem jest ją w stanie załadować. W rezultacie indywidualne wykonywanie zadania wydłuża czas pracy każdego z robotników i powoduje daleko posunięte wyczerpanie jego sił. Kolektywna praca sprawia, że łącznie robotnicy, dysponując znacznie większą siłą, mogą nadać belkom dużo wyższe przyspieszenia i czas wykonania zadania jest o wiele krótszy. Ich działanie mierzone wartością iloczynu energii i czasu ulega zmniejszeniu. Oznacza to dla nich zysk wolności. Zysk ten w każdym tego typu przypadku można obliczyć i wyrazić go liczbowo, przyjmując określoną

jednostkę działania, np. kalorio-sekundę. Z formalnego punktu widzenia można go również różnie podzielić pomiędzy obu pracowników, którzy przez połączenie wysiłku zwiększyli swój wolny czas. Przynoczoną metodę zdobywania wolności zastosował na szeroką skalę tylko człowiek. Wprawdzie wspólne działania cechują również np. pszczoły, mrówki i termyty, ale ograniczają się one tylko do budowania siedlisk (plastrów, mrowisk czy termitier) oraz zdobywania pokarmu. W znacznie mniejszym jeszcze stopniu obserwujemy to u niektórych zwierząt stadnych czy polujących gromadnie drapieżników. Tylko człowiek opanował metodę zdobywania dodatkowej wolności przez łączenie wysiłków i wymianę tego typu usług. Początki tej metody sięgają zapewne zamierzchłych czasów, gdy człowiek wyszedł z okresu zbieractwa i zaczął zajmować się myślistwem, pasterstwem i rolnictwem. Gromadne zbiorowe polowania, a także współdziałania przy czynnościach pasterskich i rolniczych, dawały duży zysk w ilości działania. Pasterstwo i rolnictwo nie wymagały jednak tworzenia licznych zespołów. Przepuszczalnie w tym leży przyczyna zjawiska, że grupą organizacyjną ludów myśliwskich był szczep, zaś ludy pasterskie i rolnicze, chociaż cywilizacyjnie stały wyżej, zadawały się mniejszymi jednostkami organizacyjnymi, czyli rodzinami i rodami. Ich wspólne działania szczepowe były podejmowane tylko w chwilach ogólnego niebezpieczeństwa, np. obcych najazdów. W ukształtowanych społecznościach można wyróżnić określone stany odgraniczone od siebie barierami wynikającymi z ilości działania niezbędnego dla osiągnięcia pewnego stanu. Aby dany stan osiągnąć, człowiek musi w tym celu poświęcić pewną konieczną ilość energii i czasu, co zapewni mu opanowanie stopni swobody stan ten charakteryzujących. Im więcej stopni swobody stan cechuje, tym na ogół więcej trzeba poświęcić mu działania. Dlatego też uważamy go za wyższy. Przykładowo, jeżeli rzemieślnika trzeba uczyć zawodu kilka lat, a lekarza kilkanaście, to można przypuścić, że ilość stopni swobody lekarza jest znacznie wyższa niż rzemieślnika. W społeczeństwie współczesnym różnorodność stanów, w jakich może znaleźć się człowiek, sięga zapewne liczby kilku tysięcy. Wydaje się, że tę olbrzymią mnogość stanów można uszeregować według stopni swobody, którymi dysponują. Zaczynając od stanów cechujących się stopniami swobody mięśniowej i przechodząc kolejno do stanów dysponujących głównie informacjami, można by wyróżnić: 1) Stan dzieciństwa i sportowca; 2) Stan robotnika rolnego, transportowego i fabrycznego; 3) Stan rzemieślników, kupców, pracowników umysłowych, urzędników, kleru i oficerów niskich stopni; 4) Stan lekarzy, inżynierów, prawników, wysokich urzędników państwowych cywilnych i wojskowych oraz dostojników kościelnych; 5) Stan uczonych, artystów i inteligencji twórczej. Do stanów tych należałoby dodać jeszcze stan kształcenia się, który pojawia się przy przechodzeniu człowieka z jednego stanu do innego wyższego lub różnego pod względem charakterystycznej grupy informacji. Podany podział bynajmniej nie wartościuje stanów. Jest tylko próbą oddania faktu, że przejście z jakiegokolwiek grupy do wyższej wymaga zdobycia dodatkowych obszernych informacji. Członek każdej grupy wyższej może w wolnych chwilach uprawiać sport, ale sportowiec musi zdobyć minimum wiadomości zawodowych, by mógł zostać robotnikiem rolnym czy fabrycznym. Pozycja w określonym miejscu szeregu nie decyduje także o wartości

zawodu. Wszystkie stany są niezbędne potrzebne w społeczeństwie, gdyż wolność rośnie tylko dzięki istnieniu stanów i ich wzajemnym współdziałaniu.

6. Społeczeństwo a wolność informacji

Społeczeństwo można traktować jako szczególny układ, w którym wolny wybór jest ograniczony szeregiem zwyczajów, praw i różnych tabu. Istotą tych ostatnich jest brak sprzężenia informacji z zakazem jej zdobycia. Przykładowo, niektóre narody nie jadają określonych potraw, chociaż nie znają ich smaku i nie wiedzą, czy nadają się jako pożywienie. Aby zdobyć te informacje, należałoby złamać tabu i pokonać związany z nim wstręt. Ten jednak nie pozwala spróbować i w rezultacie potrawy te w jadłospisie pozostają tabu. Pokrewne z tabu są pewne zwyczaje i obrzędy ludowe, uzależniające działalność ludzką od wyniku różnych wróżb, zjawisk astronomicznych, a nawet od zupełnie przypadkowych wydarzeń. Konieczność wykonywania pewnych ważnych czynności i obrzędów podczas nowiu lub w pełni księżyca nie może być kwestionowana. Ich odbycie w innej porze pozbawiłoby je ważności. Tak więc w tym przypadku występuje brak sprzężenia informacji z niemożliwością jej sprawdzenia. Szczególną klasę stanowią informacje niesprawdzalne już z racji swej treści. Jeśli czarownik informuje, że przez okadzenie ziołami poddane mu osoby uzyskują łaskę jakiegoś bóstwa, to informacja ta nie może być absolutnie poddana w wątpliwość. Sprawdzić jej nie można, zaś wątpliwości mogłyby wywołać niechęć bóstwa, a nawet narazić na jego gniew. Informacja jest w tym przypadku sprzężona dodatkowo sama z sobą i żaden argument logiczny nie jest w stanie jej obalić. Różny charakter mają ograniczenia sformułowane w postaci praw zwyczajowych i ustaw. Niektóre z nich w rodzaju „nie zabijaj” czy „nie kradnij” ograniczają wprowadzenie swobody osobnika, ale gwarantują bezpieczeństwo społeczeństwu, czyli zwiększają jego wolność. Inne, jak „nie będziesz mówił fałszywego świadectwa”, dążą do zapewnienia rzetelnej informacji o działalności członków społeczności. Tym samym bezwarunkowo zwiększają bezpieczeństwo, a zatem i swobodę wszystkich, którzy poddadzą się temu prawu. Na czele jednak każdego kodeksu, również Dekalogu, znajdują się prawa gwarantujące nietykalność systemu czy ustroju i przedkładające ich egzystencję ponad egzystencję każdego osobnika. Szczególnego wyrazu nabiera to w systemach totalitarnych. Samowola państwa jest w nich dokonywana w imię jedności ustroju i jego nietykalności. Często doprowadza to do krańcowych okropności, które dotyczą ludzi żyjących w tych państwach. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że jeśli ustroj społeczny staje się nietykalny, to jednostka traci nietykalność. Ile stopni swobody uzyska państwo, tyle ograniczeń wiąże obywateli. W państwie wszechmocnym człowiek staje się podobny do bezwolnej molekuly gazu.

7. O wartości i jej związku z wolnością

W życiu codziennym stosunkowo rzadko zastanawiamy się nad istotą wielu pojęć, choć są one bardzo użyteczne i powszechnie stosowane. Przykładowo, gdy w określonej sytuacji mówimy, że coś jest czarne lub czerwone czy ciepłe lub zimne, to jest to dla nas w pełni zrozumiałe i jesteśmy dalecy od refleksji, jaki sens kryje się za tymi określeniami. W tym przypadku chodzi o sens fizyczny,

dany prawami rządzącymi zjawiskami swietlnymi oraz procesami cieplnymi. Do grupy pojęć ciągle chyba nie do końca zgłębionych należy także **wartość**. Niniejsza refleksja jest próbą ukazania jej sensu w kontekście wolności. Według definicji słownikowej wartość jest to: *Cecha jakiejś rzeczy dająca się wyrazić równoważnikiem pieniężnym lub innym środkiem płatniczym, ale także cecha lub zespół cech właściwych danej osobie lub rzeczy, stanowiących o jej walorach (np. moralnych, artystycznych) cennych dla ludzi, mogących zaspokoić jakieś ich potrzeby* („Słownik języka polskiego”, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1978, t. 3, s. 660). Zgodnie z tą ogólną definicją cechę wartości można przypisać każdej rzeczy materialnej i każdemu bytowi duchowemu. Wymienić tu wypada chociażby wszelkie dobra codziennego użytku, czynniki niezbędne do życia, surowce, czas, pracę, różne cnoty, sławę, władzę, młodość, honor czy całą gamę rozmaitych odczuć, a nawet przekonań. Poprawność powiedzenia, że **wszystko ma wartość**, odczuwamy intuicyjnie i nie budzi ono naszej wątpliwości. Fakt ten rodzi natomiast pytanie o podłoże tego przekonania. W odpowiedzi nasuwa się przypuszczenie, że oprócz typowych zmysłów organizm człowieka wyposażony jest także w **zmysł wartości**. To on pobudza naszą świadomość wartości poprzez odbieranie i analizowanie związanych z nią bodźców zewnętrznych. Być może to on również sprawia, że **przypisywana różnym rzeczom i bytom wartość nie jest ich stałym atrybutem**, lecz podlega ocenom indywidualnym i zbiorowym w zależności od uwarunkowań, priorytetów, a nawet odczuć. Prawdopodobnie dlatego właśnie dla wartości nie został do tej pory ustalony niezmienny wzorzec. Dobitym wyrazem tego stanu jest fakt stosowania bardzo różnych jej mierników w różnych okresach cywilizacyjnego rozwoju ludzkości. Jednostkami wartości były już muszelki, baran i wół, określona ilość zboża, liczba „dusz” albo „dymów”, ustalona miara szlachetnego metalu i wiele innych. Ta zmienność mierników występuje także w systemach ekonomicznych. Przykładowo, w marksistowskiej ekonomii politycznej miernikiem była praca. Fizjokraci proponowali, by bogactwa narodów oceniać na podstawie posiadanych zasobów surowców mineralnych i roślinnych. Z kolei system monetarny nazistowskiej III Rzeszy oparty był na zdolności wytwórczej narodu. Tymczasem żadne z tych rozwiązań czy im podobnych nie wytrzymało próby czasu – również i to ukute w systemie amerykańskim przekonanie, że *czas to pieniądz*. Przyczyną tego jest osadzenie tych systemów na błędnych założeniach. Trudno bowiem nie zauważyć, że iluzoryczna jest wartość pracy włożonej w uzyskanie jakiegoś produktu wadliwego lub nieprzydatnego. Co więcej, praca jako taka nie stanowi wartości, a dla ludzi, którzy ją wykonują, jest zawsze stratą. Z kolei przeciętny mieszkaniec Afryki nie odczuwa bogactwa złóż uranu leżących w głębi ziemi, po której stąpa, i na ogół jest znacznie biedniejszy od obywatela Holandii, choć kraj ten nie posiada żadnych zasobów mineralnych. Można także przypuścić, że państwo będzie potężne bez pośrednictwa złota i pieniądza. Historia pokazała też, że o wartości waluty danego kraju nie decydowała zdolność produkcyjna jego społeczeństwa, lecz panująca w nim władza. Z chwilą upadku władzy dochodziło do dewaluacji. Tak więc **wartość jest pojęciem specyficznym**. Ta specyfika wartości i zarazem jej istota ujawnia się szczególnie w procesach wymiany. Wymianie podlegają

zarówno dobra materialne, jak i niematerialne. Pomiędzy tymi dwoma grupami wymian istnieje jednak zasadnicza różnica. O ile bowiem proces wymiany dóbr materialnych jest stosunkowo prosty i pozbawiony pozamerytorycznych aspektów, to przy wymianie z udziałem dóbr niematerialnych ważne są nadto czynniki moralne. Tak jest chociażby wtedy, gdy za przysłowiowe srebrniki dochodzi do zdrady albo gdy sprzedawane są honor, miłość czy władza. Bardzo znamiennej natomiast cechą obu rodzajów procesów wymiany wartości jest ich częściowy, a czasem nawet całkowity brak odwracalności. Tak dzieje się podczas transakcji nabywania określonego towaru, kiedy to przy jego zwrocie zwykle nie odzyskujemy całej wydatkowanej wcześniej kwoty. Z kolei osoba, która pełniąc jakąś funkcję, utraci zdrowie, nie wraca do niego po zdaniu urzędu. Również nikt nie jest w stanie odzyskać raz zbytego honoru. Przykłady te pokazują, że **wartość** niezależnie od rodzaju procesu wymiany **jest cechą zmienną** i jako taka nie jest ona cechą przedmiotu, lecz wielkością charakteryzującą proces wymiany. Własność ta generuje możliwość porównywania i analizowania wartości zgodnie z relacjami: $W(A) > W(B)$ czy $W(B) < W(A)$. Ma to istotne znaczenie, bowiem możliwość porównywania wielkości stwarza również możliwość ich mierzenia. W tym celu dla ogólnego zbioru wartości należy przyjąć taki miernik, który byłby uniwersalny, czyli możliwy do stosowania we wszelkich procesach wymiany. Analizując powyższą kwestię, wydaje się, że rolę tę mogłaby spełniać wolność. Głównym czynnikiem przemawiającym za tą propozycją jest fakt, że za wolność można wszystko kupić. Okup wolności składa człowiek każdego dnia swojego życia. Czyni to, zdobywając pokarm, by mieć jakieś dobra, doznawać takich czy innych wrażeń, kochać, zaspokoić pragnienia, móc tworzyć czy poznawać świat. Ten swoisty handel wolnością dla uzyskania jakichś wartości jest charakterystyczny nie tylko dla człowieka, lecz również występuje w całej przyrodzie. W tym sensie wolność jawi się jako miernik unikatowy i zarazem tak powszechny, jak powszechny jest termin „wartość”. Dlatego wydaje się być zasadny **zamyśl nadania wolności roli wyznacznika i miernika dla wartości**. Występowanie spłotu wolności z wartościami poznawczymi (prawdą), moralnymi (dobrem) i estetycznymi (pięknem) jest dość łatwe do zauważenia. O wiele trudniej dostrzec zależność w innych obszarach, w tym także w obszarze ekonomii. W tym ostatnim jednak przypadku jej istnienie może w pewnym stopniu potwierdzić obserwacja, że najbardziej sprawdzają się te systemy polityczno-ekonomiczne, które w ramach państwa prawa są oparte na wolności. Realne jednak oznaczenie wartości miernikiem wolności wymaga, by tę ukazać w kategoriach określonego zjawiska o rozbudowanej sieci powiązań zarówno w świecie materialnym, jak stosunków społecznych.

8. Wolność a wymiana dóbr

Zagadnienie wymiany dóbr wypada zacząć od pytania o siłę napędową skłaniającą ludzi do działania nazwanego wymianą i kwestii, czy poświęcanie czasu i energii podczas tego typu procesów ma coś wspólnego z wolnością? Niewątpliwie same dobra nie zwiększają niczyjej wolności. Nie czynią to ani wory zboża w magazynach, ani sztaby złota w skarbcach. Natomiast o wolności decyduje fakt dysponowania nimi, bowiem to oznacza możliwość uruchomienia

odpowiednich stopni swobody. Posiadanie ziemi umożliwia swobodę działania na określonym terenie. Posiadanie domu uniezależnia nas od warunków atmosferycznych. Podobnie dysponowanie odzieżą, pieniędzmi, książkami itd. oznacza nic innego, jak tylko możliwość uruchomienia pewnych stopni swobody. Tak więc nasuwa się konkluzja, że wymiana dóbr powoduje zawsze zmianę pól swobody kontrahentów biorących w niej udział. Jednym z najważniejszych rodzajów wymiany jest wymiana informacji. Głównymi narzędziami tej wymiany są mowa i pismo. Wspólnota języka umożliwia szeroką wymianę i wywołuje mocną więź pomiędzy ludźmi. Z tego powodu wspólnoty językowe wyodrębniają się w formie narodów. Naród nie jest zespołem ludzi o wspólnym pochodzeniu szczepowym, lecz zbiorowością posiadającą wspólnotę wymiany informacji, historii, wierzeń, literatury, sztuki i nauki. Przynależność państwowa nie decyduje o przynależności narodowej i dlatego mogą powstawać trwałe państwa wielonarodowe. Nadrzędną rolą państwa jest strzec, by obowiązujące w nim prawa i umowy były dotrzymywane. W tym sensie państwo wielonarodowe, gdy tylko jest w stanie istotnie strzec umów zawartych przez tworzące go narody, jest bez wątpienia wyższą formą organizacyjną ludzkości i jako taka zapewnia jej większy stopień wolności. W tym kontekście szczególnego charakteru nabiera wymiana dóbr materialnych. Rodzi ona między innymi pytania: czy sprawiedliwa wymiana może prowadzić do wzrostu wolności obu jej partnerów? czy zysk nie jest zawsze połączony z wyzyskiem? czy dokonana na pustyni wymiana garści pereł za szklankę wody jest handlem, czy rabunkiem? Odpowiedzi dotyczące tych i podobnych im kwestii nie są jednoznaczne wśród ekonomistów i moralistów. Przyczyna tego tkwi chyba w mylnym identyfikowaniu braku ograniczeń z możliwością działania, skutkującym utożsamianiem stopni swobody z wolnością. Polem swobody nie są wszystkie jej stopnie, lecz tylko te, które można uruchomić, mając odpowiednią energię i czas. Co więcej, każdy stopień swobody narzuca pewne więzy na chwilowego dysponenta i tym samym uniemożliwia równoczesne korzystanie z niektórych innych stopni swobody. Przykładowo, trudno jest jednocześnie jeść i przemawiać lub biec i wiązać krawat przed lustrem. Ogólnie można stwierdzić, że liczba stopni swobody dających się równocześnie uruchomić nie jest zbyt wielka. Natomiast gdy jest ona w ogóle duża, działania mogą być szybko przerzucane z jednych na drugie. Mając w kieszeni liczne przedmioty, choć nie używamy ich równocześnie, to jednak szybko możemy każdy z nich wykorzystać. Ważnym elementem każdej wymiany są odczucia dobrowolności wśród jej udziałowców. Ma to miejsce tylko wtedy, gdy będą oni przekonani, że da im to możliwość uruchomienia nowych stopni swobody i tym samym zwiększenia posiadanej wolności. Z tego punktu widzenia nawet tak nieprawdopodobna transakcja, jak wspomniana wymiana garści pereł za szklankę wody, jest zgodna z zasadą obustronnego zysku wolności. Dla człowieka umierającego z pragnienia posiadanie nawet worka pereł nie stanowi stopnia swobody powiększającego jego możliwość. Daje to natomiast łyk wody przedłużający mu życie. Z kolei nowemu posiadaczowi pereł być może zapewnią one pozyskanie bez wysiłku więcej jada, odzieży, a nawet względów kobiet. W rezultacie obaj mogą być zadowoleni. Czy jednak ta transakcja była uczciwa? Czy do nowego posiadacza

perł nie przyłgnie miano chciwca? Pytania te, rodzące się w zasadzie *ex post*, są ważkie z socjologicznego i etycznego punktu widzenia. Natomiast nie mają one wpływu na możliwość zajścia czy nie zajścia transakcji. Jeszcze raz trzeba podkreślić, że w chwili jej dokonywania nadzieję zysku działania posiadali obaj kontrahenci i tym się kierowali. Podany przykład potwierdza, że **wartość przedmiotu nie jest jego cechą**, lecz jest to parametr charakteryzujący różnicę stanów wolności człowieka przed i po uzyskaniu możliwości dysponowania tym przedmiotem. W tym leży przyczyna, że niemal każda transakcja, która wydawała się nam korzystna przed jej dokonaniem, traci nieco na wartości po zawarciu. Niewykluczone, że osobnik, który za szklanek wody oddał perły, po ocaleniu życia zaczął żałować poniesionej straty. Niezależnie jednak od tego, co sądzić o takiej czy innej wymianie, sprawiedliwy handel nie polega na tym, że ile wolności stracił jeden kontrahent, tyle ma mu w zamian oddać drugi. Życie takiej sprawiedliwości nie dopuszcza. W transakcjach handlowych sprawiedliwej ceny nie zna ani sprzedający, ani kupujący. Sprzedawca chce otrzymać jak najwięcej, kupujący chce zapłacić jak najmniej i żaden nie liczy się z argumentami kontrpartniera. Każdy z nich zysk mierzy swoją miarą i ocenia to ilością wolnego działania, którą dysponuje w czasie dokonywania targu. Ten, który ma większy zapas energii (żywności i pieniędzy) oraz czasu, będzie bardziej nieustępliwy i zyska cenę korzystniejszą dla siebie. System targu prowadzi w końcu do tego, że bogatszy zyska więcej niż uboższy, chociaż zysk względny, tzn. stosunek zysku do posiadanej ilości działania, będzie w przybliżeniu równy u obu partnerów. Traktując o procesach wymiany, należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden czynnik mający istotny wpływ na ich przebieg. Jest nim informacja. Jeżeli kiepski rzemieślnik wie, że inny, bardzo dobry wytwórca wycenił swój produkt na określoną kwotę, to sam musi podczas targu zaproponować cenę niższą. Podobnie, aczkolwiek w kierunku podniesienia ceny, będzie postępować rzemieślnik bardzo dobry. Informacja odgrywa tu rolę sprzężenia zwrotnego dodatniego. Zjawisko dodatniego sprzężenia zwrotnego pomiędzy wynikiem targu a jego przebiegiem jest prostą przyczyną wahania się cen w systemach gospodarczych opartych na wolnej konkurencji i targu (giełdzie). Określenie jasnych przyczyn, z powodu których ceny jednego dnia rosną, zaś drugiego maleją, jest chyba daremnym trudem. Jeżeli dwie kolejne transakcje wykazały wzrost ceny, to trzecia i dalsze muszą prowadzić do cen coraz wyższych. By zjawisko to zahamować, trzeba usunąć sprzężenie zwrotne, czyli stłumić informację. I to one i z nich wynikające sprzężenia zwrotne stanowią przyczynę niestabilności rynku, powodują jego periodyczne załamywanie się i powstawanie kryzysów gospodarczych. Na koniec wypada zauważyć, że wartości stopni swobody związanych z dokonywanymi transakcjami są zawsze w pewnym stopniu domniemane. Wędrowiec dający na pustyni perły za łyk wody przypuszcza, że to uratuje mu życie. Odstępujący wodę zakłada, że perły umożliwią mu przyjemne życie. Sąsiad pomagający sąsiadowi liczy na rewanż, zaś panie kupujące drogie pantofelki i torebki mogą przypuszczać, że to podniesie ich prestiż na giełdzie towarzyskiej. Konkludując, możemy zatem stwierdzić, że **miarą wartości jest oczekiwany przyrost wolności**, a jego wielkość jest zależna od tego, kto przypuszcza, gdzie oczekuje i na co liczy.

9. O związku wartości złota z wolnością

W powszechnym mniemaniu złoto pozwala nie tylko nabywać różne dobra i zaspokajać wszelkie pragnienia, ale również wygrywać wojny, pozyskiwać względy innych osób, kupować modlitwy, sławę, a nawet cnotę i honor. Nic dziwnego przeto, że ludzie złota pożądają i przypisują mu szczególną wartość. Tak szczególną, że niektórzy są przekonani, iż naród, aby dobrze żyć, musi utrzymywać w skarbcu rezerwy tego kruszcu. Wartość złota ma wynikać z jego szeregu unikatowych właściwości. Ot, chociażby największej trwałości, wytrzymałości na próbę ognia, najwspanialszej barwy czy najsilniejszego blasku. Tak więc spośród wielu innych metali złoto zostało wyraźnie wyróżnione. A przecież niektóre inne metale pod względem tych walorów złota dorównują, a nawet go przewyższają. Warto przeto zastanowić się, jak doszło do utożsamiania złota z wartością. Przede wszystkim trzeba zauważyć, że wartość ma to wszystko, co jest komuś potrzebne. Gdy stwierdzamy, że „coś jest potrzebne”, to zarazem wyrażamy sąd, że brak tego „czegoś” ogranicza swobodę działania. Zatem dysponowanie tym „czymś” zwiększa wolność i tym samym ma wartość. Równocześnie to „coś”, będąc potrzebne, staje się towarem. Czy nadanie wartości imienia „złoto” wynikało z jego użyteczności jako towaru? Na pewno nie dla pierwotnego myśliwego, pasterza czy rolnika, ponieważ kawałek złota nie był im potrzebny w codziennym bytowaniu. Brak tego kruszcu ani nie pozbawiał ich, ani nie przydawał im żadnych stopni swobody działania. Jedynie w Meksyku i w południowej Afryce złoto było towarem przed przybyciem Europejczyków, bowiem wyrabiano z niego garnki i patelnie. A jednak złota blaszka z biegiem czasu uzyskiwała wartość. Wiąże się to z rozwojem handlu, który podczas cywilizacyjnego rozwoju stał się dla ludzi jedną z najwcześniejszych metod zwiększania posiadanej wolności. Handel zrodził się wcześniej niż jakikolwiek system monetarny i nim ludzkość nabyła umiejętność liczenia niezbędną dla stosowania monet. Fakt ten nie budzi wątpliwości, gdyż tę właśnie metodę zwiększania swej wolności obserwujemy i dziś wśród prymitywnych ludów. Podczas przeprowadzanych transakcji handlowych prosty rolnik czy pasterz zauważył, że nie każdy z nich dokonuje wymian równie korzystnych. Wyjściem było poproszenie o pomoc kogoś, kto był bardziej w tym procederze biegły. W ten sposób zainicjowany został zawód kupca. Osoba, która zaczęła się oddawać tej profesji, stopniowo poszerzała liczbę i rodzaj przeprowadzanych transakcji. To okazywało się być dla niej trudne do zapamiętania. Aby temu sprostać, stworzono pierwsze urządzenia do kontowania, działające zgodnie z nowoczesną zasadą, że wtórnik kontowanej pozycji jest przekazywany klientowi. Takie właśnie proste „maszyny” do kontowania można było jeszcze kilkadziesiąt lat temu zobaczyć u tatrzańskich baców. Stanowiły je gładko ostrugane kije ze znakami poszczególnych właścicieli owiec. Gdy gospodarz oddawał bacy owce na wypas, na kijach robiono nacięcia. Przejściu owcy przez wrota zagrody towarzyszyło zrobienie jednego znaku. Gospodarz i baca mogli nie umieć liczyć, ale nacięcia jednoznacznie określały liczbę owiec. Kij był przełupywany wzdłuż; jedna jego połowa pozostawała u bacy, zaś drugą otrzymywał właściciel owiec. Sposób ten mógł być stosowany w różnych wariantach i modyfikacjach. Miarę mogły stanowić kije o różnej długości

z nacięciami i znakami oznaczającymi rozmaite towary, rzemyki z muszelkami lub mosiężnymi guzami stanowiące dzisiaj ozdobę góralskich kapeluszy czy chociażby pierwowzór różańca, którym był sznurek z nanizanymi paciorkami. Pęk takich różańców u pasa i przesuwanie palcami ich paciorków było dla kupca mnemotechnicznym sposobem pozwalającym zapamiętać transakcje już dokonane, ale również zamierzone. Wadą tych ułatwień działalności handlowej był natomiast fakt, że wtórnik miary pozostawał w rękach zleceniodawcy. Gdy ten nie był uczciwy, mógł rozwiązać sznurek z paciorkami i nanizać kilka dodatkowych. Należało przeto zastosować nowy sposób dla zaznaczania miary. Poszukiwania te prawdopodobnie zainicjowały karierę złota – materiału miękkiego, dającego się łatwo klepać na blaszki, znakować, ciąć i nadto taniego, bo nabywanego od pasterzy, którzy znajdując w górach grudki złota, nie mieli potrzeby ich wykorzystania. Wprowadzenie złota do wyrobu miar pociągnęło za sobą zmiany w całym systemie. Przede wszystkim miary zmieniły swoją formę. Stosowane przez kupców miały zapewne dalej postać różańców z nanizanymi złotymi blaszkami. Natomiast miary przeznaczone dla klientów przybierały kształt blaszek ze znakami kupca, a z czasem może również i znakami towaru. W tym początkowym stadium złota miara była znaczkiem podobnym do sztonu wydawanego przez szatniarza. Miara taka oddawała stan posiadania i stawała się synonimem bogactwa. Tym samym symbolem bogactwa stawało się również złoto, a blaszka miary powoli przekształcała się w monetę, której posiadanie umożliwiało żądanie towaru od kupca w dowolnym czasie. Co więcej, mógł to robić każdy, kto nią chwilowo dysponował. W miarę rozwoju handlu ilość znajdowanego przez pasterzy złota nie pokrywała rosnącego na nie zapotrzebowania. Dlatego jego wartość rosła i złote blaszki zaczęto wydawać tylko jako kontramarkę na towar bardzo cenny. Dla mniej cennych towarów wprowadzono natomiast blaszki cynowe i miedziane. Podkreślenia wymaga fakt, że za określony towar dostawało się określone miary. Ich posiadacz mógł towar odzyskać lub otrzymać inny. Tym samym miary nabyły cech szczególnego towaru i stały się pieniądzem posiadającym ponadterytorialną wartość. Pociągnęło to za sobą również zrodzenie się państwa jako instytucji gwarantującej wartość pieniądza, wykonanie zobowiązań i strzeżenie porządku podczas dokonywanej wymiany towarowej. Mówiąc o tym, warto zauważyć, że w zasadzie jest rzeczą obojętną, kto stoi na czele ludzi strzegących tego „miru”. Może to być jeden człowiek – monarcha, może być trzech – tryumwirat, kilku – oligarchia, może też być rada złożona z przedstawicieli – republika. Każda z tych form może być dobra pod warunkiem, że strażnicy „miru” sami będą go przestrzegać, a zwłaszcza nie będą go łamać kosztem ograniczania wolności społeczeństwa. Gdy tak się nie dzieje, znika zaufanie i wspólnota poręczeń zmienia się w fikcję. Państwo, które zawiedzie obywateli, przekreśla tym samym wartość wystawianych przez siebie pieniędzy. W ich miejsce wkracza bezwzględna pogoń za złotem, która jednak nie jest w stanie powstrzymać wysychania głównego źródła wolności człowieka, jakim jest współdziałanie i wymiana usług.

10. Element wolności w motywacji działań ludzi

Rozwinięcie przedmiotowego zagadnienia wypada zacząć od krótkiego przypomnienia podstawowych prawd ze świata nauk ścisłych. Otóż w latach sześćdziesiątych XVII wieku P. Fermat (1601–1665) podał zasadę, że ruch światła pomiędzy dwoma punktami odbywa się po najkrótszej drodze. Kilkadziesiąt lat później P.L.M. Maupertuis (1698–1759) stwierdził, że kamień toczy się po faliście zboczu torem nie dowolnym, lecz tak uwarunkowanym przez pole sił i pole swobody, by charakteryzujący go iloczyn energii i czasu, nazwany działaniem, miał możliwie najmniejszą wartość. Po kolejnych stu latach W.R. Hamilton (1805–1865) dostrzegł, że te dwie zasady stanowią jedność i są szczególnymi przypadkami **ogólnej zasady najmniejszego działania**. Zasady, która wyznacza także kierunki, jakie wybierają drobiny, gdy w pozornym chaosie łączą się i rozdzielają, budując kropelkę wody lub płatek śniegu, ale również objawiającej się dziwactwem dualizmu falowo-korpuskularnego czy zawierającej się w myśli E. Macha (1836–1916) o występowaniu oszczędności myśli. Wreszcie zasady pozwalającej lepiej zrozumieć świat, a którą możemy wyrazić stwierdzeniem: **Wszelkie samorzutne procesy przebiegać mogą tylko w jednym kierunku – ku minimalizacji działania, czyli wzrostowi wolności układów, w których ma ono miejsce**. Zachodzi pytanie, czy to twierdzenie może w jakimś stopniu motywować także działania ludzkie? Aby dostrzec tę zależność, powinno się chyba popatrzeć na zachowania ludzi nie w salonach, teatrach, kościołach, sklepach, podczas swobodnych spacerów lub wycieczek, lecz w sytuacjach ekstremalnych, pełnych zagrożeń, wymagających szczególnego wysiłku i poświęcenia. Ot, chociażby w sytuacji dopustu epidemii. Popatrzeć i podjąć refleksję, co tak naprawdę skłania wielu ludzi, by z narażeniem życia dobrowolnie udzielać pomocy innym ludziom. Albo czym kierowała się bohaterka zdarzenia z lat okupacji hitlerowskiej, która na niestosowną propozycję skierowaną do niej przez gestapowca odpowiedziała mu policzkiem. Reakcję tę przypłaciła życiem. Czy był to z jej strony wyraz bardzo mocnego poczucia cnoty, a może patriotycznej postawy lub chęci bycia bohaterką? Sądzić należy, że kierowały nią nie te czynniki, lecz wola bronienia za wszelką cenę swej wolności. Wolności polegającej w tym przypadku na prawie do własnej decyzji nawet wtedy, gdy jej ceną było życie. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że to zachowanie spowodowane było impulsem chwili. Ale czy nie rodzi to pytania o genezę tego impulsu? Można przypuścić, że gdyby zamiast uwłaczającej propozycji bezwzględny żołdak postawił przed dziewczyną wór złota lub jakieś inne kosztowności czy dobra, to zachowałyby się inaczej. Mogłoby tak być. Ale wtedy byłby to także jej wybór. Wybór, który nie naruszałby jej wolności. Ta sama wola – posiadania prawa do wolnej decyzji – była zapewne powodem, że wielu innych ludzi w różnych ekstremalnych okolicznościach, pod wpływem impulsu czy sytuacji, płaciło za podejmowane działania własnym życiem. Ta alternatywa wynika chyba z reguły, że im więcej człowiek posiada wolności, tym mniej podlega nie tylko władzy starającej się nim sterować, ale również mniej jej ma nad własnym życiem. Zauważony fakt, że wolność może być cenniejsza od życia, obnaża kruchość dostatku złota, ropy, stali, uranu, bawełny lub innych dóbr tego typu, jako czynników motywujących ludzkie czyny. Nie

znaczy to oczywiście, że dobra nie mogą mieć tu żadnego znaczenia. Przecież oprócz bohaterów i świętych występują również kanalie i oprawcy. Byli i są ludzie, którzy dla korzyści potrafią kraść, denuncjować, a nawet zabić. A jednak gdyby tylko chęć zysku kierowała ludzkim postępowaniem, to pieniądź musiałby rządzić wszystkimi bez reszty. Przeczy temu już sam fakt występowania bohaterów, świętych czy męczenników. **Czym zatem człowiek kieruje się w swoim postępowaniu? Bez wątplenia poszukiwaniem w jego odczuciu rzeczy dla niego najcenniejszych. Dąży do czegoś, co chyba nie zawsze umie do końca nazwać. Dąży do wyzwolenia i możliwości dążenia. Do swobody wyboru, czyli do wolności. Tylko bowiem spodziewany przyrost wolności jest dla człowieka prawdziwym drogowskazem.** I to on prowadzi go czasem na wyżyny człowieczeństwa, a bywa, że kieruje również ku otchłaniom jego braku. Dobrym przykładem drugiej możliwości jest zrodzenie się ustrojów opartych na pracy niewolniczej. Niewolnictwo pojawiło się tylko wśród ludzi. Żadne zwierzęta albo inne organizmy nie wykorzystują niewolnictwa jako drogi do zwiększenia swego działania. Tylko człowiek, osławiając zwierzęta, zmusił je do fizycznego wysiłku korzystnego dla niego. Co więcej, tylko człowiek, stosując na dużą skalę ból i lęk przed nim, potrafił w tym samym celu podporządkować sobie inne ludzkie istoty. Czy zatem fakty te nie zaprzeczają **zasadzie dążenia świata do wolności?** Okazuje się, że w pewnych ściśle określonych warunkach również system niewolniczy może zwiększać wolność, choć ta nie staje się dobrem powszechnym. W ukazaniu tego pomocna jest analiza pracy fizycznej człowieka. Przykładowo, jeżeli zadaniem robotnika jest przerzucenie pewnej ilości piasku, to w sposób cykliczny musi on wznosić pustą łopatę, wbijać ją w piasek i podnosić z piaskiem, nadawać jej przyspieszenie i wykonywać ruchy powrotne. Podczas każdej z tych czynności zachodzi zamiana energii organizmu robotnika na inne jej formy: ciepło, ruch, zmianę położenia, hałas. Innymi słowy, wykonuje on pracę w ścisłym tego słowa znaczeniu nadanym mu przez fizykę. Wszystkie etapy cyklu wraz z ich następstwem wyznaczają tor działania, którego realizacja wymaga energii i czasu. Tory działania podczas wykonywania określonych prac mogą być różne. Aby działanie mogło być zminimalizowane pod względem nakładu energii i czasu, często niezbędna jest praca zespołowa. Tak jest chociażby wtedy, kiedy przy pomocy różnych urządzeń mechanicznych, np. dźwigni czy krążków, podnoszone jest ciało o dużym ciężarze. Strategia wspólnego działania prowadzi nie tylko do zysku energetyczno-czasowego, ale nadto pojawienia się nowego stopnia swobody w postaci pola swobody zespołowej. Jego beneficjentem jest zespół jako całość i każdy z jego członków. Zasadne wydaje się stwierdzenie, że dla każdego przypadku zespołowej pracy fizycznej występuje optymalna liczba wykonujących ją osób oraz również optymalny wskaźnik obciążenia pojedynczego członka zespołu. Ten drugi czynnik wprost koresponduje z ludową mądrością: *Podniesiesz korzec, noś po pół*. W przypadku kiedy do realizacji zadania nie jest wymagana cała siła każdego członka zespołu, ich ruchy są swobodniejsze, nabierają harmonii, a sama praca może nie być dla nich nużącym wysiłkiem, lecz wprost przyjemnością. Tak więc staje się jasne, dlaczego ludzie podczas prac często śpiewali albo wykonywali czynności w takt uderzeń bębna lub rytmu dźwięków

płynących z piszczałek. Harmonijnie wykonywana praca pozwalała osiągać określony wzrost wolności zespołu i jego poszczególnych członków przy możliwie najmniejszym działaniu. Tak jest jednak tylko w społeczeństwach wolnych, bo tylko lud wolny może pracować ochoczo, rytmicznie i z pieśnią na ustach. Niestety, wielu ludzi ma zapędy doktrynerskie. Doktryner łączy w sobie upór i wiarę w jakąś ideę. Jeśli osoba taka ma władzę i z uporem narzuca swoją wiarę, rodzi to bardziej lub mniej rozwinięte niewolnictwo. Historia pokazała, że wtedy oprócz piszczałek czy gwizdków w rękach pacholków doktrynera pojawiał się także bat. Rytm pracy zaczął wyznaczać gwizd i świst bata, narastający w miarę jak przekonano się, że przeciążenie człowieka może zwiększyć ilość działania. Świst bata oczywiście zdradzał jęk cierpienia, który doktryner zapewne słyszał, ale ważniejsze dla niego było przysparzanie dóbr. W czasach nam współczesnych tego typu ludzie dostrzegają to przez pryzmat nowych budowli i fabryk, ujarzmionych rzek czy obsianych pól. A ponieważ zarazem mają świadomość, że tego wszystkiego sami nie skonsumują, różne dobra często rozdają garściami przy każdej okazji. Obca jest im natomiast refleksja, że za tym przyrostem kryje się ograniczenie równości. Dzieje się tak, gdyż nie kierują się podstawową zasadą społecznej komunikacji: *Zamknij się i słuchaj!* Optymistyczne jednak jest to, że stan taki nie jest trwały. Tylko bowiem powszechny wzrost wolności pozwala pędzić naprzód i nie zginąć.

11. Wolność a wartości niematerialne

Zgodnie z przedstawionymi wcześniej rozważaniami rzeczy materialne mają wartość, jeśli dysponowanie nimi zwiększa wolność. Podobnie jest także w przypadku działań. Każde działanie ma wartość, gdy jego wykonanie prowadzi do wzrostu wolności danego układu. Tak więc wartość nie tkwi w określonych, rozpatrywanych stanach jakichś układów, lecz zmianach, którym podlegają. W tym kontekście można zapytać, czy dotyczy to także zmian wartości niematerialnych. W tym celu należy przede wszystkim zauważyć, że sumowanie czy odejmowanie wartości nie zachodzi zgodnie z zasadami prostej arytmetyki. Dodanie do siebie wolności dwóch osób nie oznacza, że otrzymamy więcej lub mniej wolności, podobnie jak człowiek plus człowiek nie zawsze stanowi dwóch ludzi. Jeżeli bowiem są to wrogowie, to jeden drugiego może zabić i zostanie tylko jeden. Jeśli zaś są to mężczyzna i kobieta, to mogą stworzyć nowych ludzi. *Notabene*, do pewnego stopnia podobna sytuacja może występować nie tylko przy dodawaniu wartości. Gdy do litra wody o temperaturze 20°C dodamy 1 kg lodu o temperaturze 0°C, to nie otrzymamy wody o temperaturze 10°C, tylko mieszaninę wody i lodu o temperaturze 0°C. Wracając do wspomnianego dodawania wolności, można ogólnie stwierdzić, że do tej pory nie istnieje algebra dająca jednoznaczny wynik takich operacji. Dlatego raczej należy zadać pytanie: Gdy dwóch ludzi wspólnie obiera tor działania, to po osiągnięciu celu ich wolność wzrośnie czy zmaleje? Nietrudno zauważyć, że jeśli dwie osoby skierują swoje siły przeciwnie, to albo żadna z nich nie wykona zamierzonego działania, albo wykona je z dużą stratą wolności. Straty przy tym bez wątpienia poniosą obie. Fakt ten znajduje wprost odzwierciedlenie w znanym przysłowiu: *Zgoda buduje, niezgoda rujnuje*. Zgoda na ogół

proceedzi do wzrostu wolności działających wspólnie osobników, aczkolwiek są sytuacje, kiedy jest wprost przeciwnie. Przykładem tego jest chociażby prawo vendetty. Jego stosowanie przynosi ubytek wolności społeczeństwa, chociaż zasada *oko za oko, ząb za ząb* zdaje się go usprawiedliwiać. Niezależnie jednak od ostatecznego bilansu wolności istotny jest fakt, że w tym kontekście zgoda ma określoną wartość. Tym samym, choć pojęcie to jest czysto humanistyczne, ujawnia się w nim jednak także pewien sens fizyczny. Wolność pozwala też oceniać pojęcia objęte nazwą cnót, grzechów czy przywar. I tak życzliwość i przyjaźń wyrażają gotowość do współpracy, tworzenia nowych okrucich wolności, również dzielenia się trudem i informacją. Z kolei odwaga i honor wyzwalają gotowość do stanięcia w obronie swej i cudzej wolności. Wyrazem uczciwości jest dotrzymywanie zobowiązań i dokonywanie wymian działań lub przedmiotów bez szkody kontrahentów. Ponieważ każda wymiana dobrowolna daje wzrost wolności, zatem występuje bezpośredni związek wolności z uczciwością. Analizując istotę wszystkich cnót i wszystkich grzechów, można zauważyć, że każda cnota skutkuje zdolnością zwiększania wolności wspólnej, zaś każdy grzech prowadzi albo do marnowania wolności, albo jej przywłaszczania. Wolność leży również u podstaw ludzkich pojęć dobra, zła, prawdy i fałszu. Prawdziwa informacja przynosi zysk wolności, a więc ma wartość dobra. Dobitym przykładem tego jest uważana za prawdziwą teorię pola elektromagnetycznego J.C. Maxwella. Jej prawdziwość niesie wprost wartość wolności, gdyż dzięki informacjom w niej zawartym G. Hertz skonstruował przyrząd wytwarzający fale elektromagnetyczne, a to z kolei pozwoliło zbudować radia, telewizory, radary czy radioteleskopy. Powstały urządzenia, dzięki którym ludzkość uzyskała ogrom wolności i tysiące stopni swobody. Inaczej natomiast jest w przypadku informacji fałszywej. Wtedy na ogół dochodzi do utraty energii i czasu, a więc tym samym także wolności. Truizmem właściwie jest stwierdzenie, że wartość wolności jest immanentną cechą wszelkich wytworów sztuki, literatury czy muzyki. We wszystkich tych dokonaniach jest tyle piękna, ile jest w nich wolności będącej abstrakcją wolności ich twórców. To przede wszystkim ten element decyduje o artystycznej wartości obrazu, rzeźby, dzieła literackiego czy utworu muzycznego. I to właśnie odbieramy, wsłuchując się w fugę chromatyczną Bacha, burzę wolności grzmącą w IX symfonii Beethovena, wariacje w kompozycjach Chopina prowadzone w tonacjach z sześcioma lub siedmioma bemolami albo iskiereki wolności wyciągnięte przez Szymanowskiego z popiołów pieśni kurpiowskich oraz muzyki i śpiewów tatrzańskieg0 ludu. Podobnie postrzegać możemy wszystkie inne wytwory ludzkich zdolności i intelektu. W tym tonie również możemy mówić o miłości. O miłości matki do dziecka, któremu oddając się pełnią swej istoty, przelewa ona posiadaną wolność przyszłym pokoleniom. Ale także tej miłości, która niesie nowe życie i nową wolność materii, którą cechuje swobodna wymiana informacji i działań, która tysiąckrotnie zwiększa w człowieku świadomość bycia. Wartość wolności niosą wreszcie religie. Historia uczy, że cywilizacje bez religii nie istnieją. Może to rodzić uwagę, że przecież współcześnie są nowoczesne państwa, w których nastąpiło ich odseparowanie się od religii. Rzeczywiście, są takie państwa, lecz nie bez religii, tylko z religią nową, którą usiłują stworzyć. W państwach tych

wymianę informacji prowadzoną we wszystkich starych cywilizacjach przez stan kapłański obecnie powierza się swoistym świeckim klasztorom. Są nimi uniwersytety, akademie nauk czy instytuty badawcze. „Duchowieństwo” skupione w tych „świętyniach nauki” ma jednak boga, i to wcale nie nowego. Bogiem tym jest Prawda. Bóg ten narodził się z chwilą, kiedy człowiek zaczął zgłębiać świat. Trzeba jednak w tym momencie zastanowić się, czy aby ta Prawda jest potężniejsza od starych bogów i czy jej opieka bezwzględnie zapewnia państwu trwałość, a ludom rozwój? Pytanie to jest szczególnie istotne wobec mądrości stwierdzającej, że *Prawdę człowiek znajduje i prawdę traci*, ale także wobec faktu, że w dzisiejszych czasach coraz częściej nauka bywa skorumpowana, zaś Prawda jest zastępowana Propagandą i Populizmem. Tymczasem na ogół to religie nakazują postępować tak, by nie umniejszać wolności. I choć poglądy przez nie głoszone o początku świata i jego końcu, życiu pozagrobowym, naturze bogów oraz ich liczbie i miejscach zamieszkania leżą w obszarze mitów, to być może jednak również zawierają przynajmniej cień prawdy. Elementy mitologii cechują wszystkie religie, zarówno objawione, jak i nieobjawione. Sens nadaje im dopiero egzegeza. A nauka? Oczywiście też nie jest wolna od mitów. Ma swoje jabłko Ewa w raju, ma je Parys i trzy boginie, ma też Newton, który w swych dziełach nawet nie usiłował podać dowodu dla swych zasad. Tak więc w żadnym przypadku prawdziwość i wartość religii nie zależy od wiary w jabłko, lecz od ładu wprowadzanego w umysły ludzi i umożliwiającego ich współpracę niosącą przyrost wolności. Tej wolności zawartej w słowach ukrzyżowanego Chrystusa: *Dokonało się!* W tych słowach ukazujących, że wolna wola człowieka jest silniejsza od lęku przed śmiercią i cierpieniem oraz że to ona jest treścią życia, a jego celem jest wolność.

12. Podsumowanie

Przytoczone refleksje są próbą pokazania **wolności** jako bytu leżącego u podstaw fundamentalnych składników rzeczywistości, którymi są wszelkie zachodzące w świecie zdarzenia. Ich wykładnię stanowi **zasada wzrostu wolności**. Jest ona uogólnieniem zasady najmniejszego działania, co w rezultacie umożliwia nadanie jej pewnego sensu fizycznego. Przedstawione rozważania należy traktować jako skromny wstęp do zarysowanej idei; idei, która choć wydaje się rzeczywistością niedowodliwą, to nie ma jednakowoż powodu, by jej nie dowierzać. Po prostu wynika ona z przekonania, że **zasada wzrostu wolności jest!** Jest podobnie, jak są chociażby sformułowane bez żadnych dowodów zasady: Euklidesa, Archimedesza, Newtona, Maxwella, Lavoisiera, Helmholtza, Plancka czy Einsteina. Wielkość tych prawd nie leży w ich dowodach, lecz w możliwościach wyciągania z nich logicznych wniosków, obejmujących i porządkujących olbrzymią mnogość zjawisk obserwowanych przez człowieka. Wydaje się, że w przypadku zasady wzrostu wolności ten czynnik także występuje. Co więcej, nie nasuwa się żadne zjawisko z nią sprzeczne. Można jedynie dopatrywać się takich zjawisk, które bezpośrednio z niej nie wynikają. Przykładem jest tu cierpienie, w którego zaistnieniu trudno dostrzec jakieś elementy wzrostu wolności bez ich metafizyczno-mistycznych uzupełnień. Wynika to chyba wprost z faktu, że cierpienie należy postrzegać nie jako

gatunek wolności, lecz pożądane dobro. Wzrost wolności dokonuje się na drodze wymian: wymiany działań, wymiany towarów i wymiany informacji. Podczas tych procesów ogólna wolność zawsze rośnie, aczkolwiek wzrost ten nie jest równomierny dla wszystkiego i wszystkich. Jest to zrozumiałe, bowiem równość taka prowadziłaby do ograniczenia wolności poprzez uniemożliwienie dryfu podczas przejść od określonego stanu do większej jego doskonałości. W przypadku relacji międzyludzkich prawo wzrostu wolności w sposób nierozzerwalny wiąże z wolnością wartość i władzę. Konsekwencją tego jest powstawanie organizmów państwowych. Ich rolą nadrzędną jest produkowanie sprawiedliwości i ufności w oparciu o mądre normy prawne, co skutkuje trwałością ustroju społecznego, zapewnia wartości pieniądza, nauki i sztuki oraz stanowi podstawę wolności ludzi. Sama zaś **wolność jest bytem trwającym od zarania Świata i wyznaczającym jego drogę ku przyszłości.**



Rynek, figura św. Jana Kantego. Rys. Marcin Ozorowski

ANNA GRÓDEK

Znalazłam klucze i spróbowałam otworzyć nimi drzwi – rozmowa z projektantką mody Anetą Larysą Knap



Aneta Larysa Knap – pochodząca z Nowego Targu projektantka mody, rozśławia Podhale nie tylko w Polsce, ale również na całym świecie. Do znaków firmowych artystki i jej marki Folk Design należą m.in. kierpce na obcasie i ręcznie haftowane džinsy. Związana silnie z Podhalem, w swoich pracach nawiązuje do własnych góralskich korzeni. O zawodowych aspiracjach, marzeniach i drodze do sukcesu Aneta Larysa Knap opowiedziała Annie Gródek.

W misji Pani marki – Folk Design – znalazło się „promowanie podbalańskiej kultury nie tylko od święta, ale na co dzień”. Czuje się Pani bardzo związana z całym regionem, a może z konkretnym miastem – mam na myśli Nowy Targ?

Czerpię inspirację z lokalnej tradycji. Nasz region daje mi przestrzeń. Wolny czas lubię spędzać w pobliskich miejscowościach, gdzie znajduję ciszę i spokój oraz malownicze widoki. Pracuję lokalnie, myślę globalnie, uwielbiam wyjeżdżać. Mój zawód pozwolił mi poznać różne części kraju, a projekty Folk Design dotarły za granicę. Od wielu lat jestem związana z miastem Zakopane. Tam powstał projekt Polki Folki, który ma obecnie międzynarodowy wymiar i wciąż się rozrasta, gromadząc gości z Polski oraz z różnych zakątków świata.

Nawiązania do regionu wychodzą w Pani pracach na pierwszy plan. Na Podhalu są inni twórcy, którzy stosują podobne rozwiązania, jednak to właśnie Pani udało się osiągnąć sukces. Talent i ciężka praca – to jedno, ale czy może Pani zdradzić tajemnicze zaklęcie, dzięki któremu świat staje przed nami otworem?

Jestem prekursorką połączenia tradycji z nowoczesnością w branży odzieżowej. Znalazłam klucz i spróbowałam otworzyć nim drzwi. Miałam wizję na to, co znajduje się za nimi. Finalnie musiałam głową przebić mur i pokonać przeciwności. Zderzyć się z rzeczywistością i znaleźć w niej miejsce na Folk Design, a także nurt, jaki sobą reprezentuję.

Mój sukces dostrzegam w tym, że osiągnęłam cel samodzielnie, z uporem i determinacją zdobywając doświadczenie, z wiarą, że się uda, ponieważ bardzo tego chcę. Gdy pojawia się cel, po drodze nie można się poddawać. Jeżeli ktoś mówił mi „nie”, pytałam: „a dlaczego nie?” i robiłam kolejny krok naprzód. Moje założenia oparłam na autentyczności.

Pani niewątpliwy sukces w branży mody może zainspirować kobiety pochodzące z Podhala do stworzenia własnego pomysłu na siebie. Kim jest Aneta Larysa Knap?

Aneta Knap. Odkąd pamiętam, zawsze byłam nieśmiała i ukrywałam emocje... Tutaj wracam pamięcią aż do czasów szkoły podstawowej. Podobał mi się – bardzo – jeden chłopak, ale dla niego byłam przezroczysta jak szkło, nigdy nie przyszło mi do głowy, aby mu powiedzieć o swoich uczuciach... W końcu było na to za późno i już nie znalazła się okazja, nie mieliśmy ze sobą kontaktu.

Teraz przenoszę się myślami na studia. Bardzo długo szukałam swojego punktu zaczepienia, również stylu, i z czasem zrozumiałam, że muszę go odnaleźć w sobie. Musiałam pozbyć się kompleksów, tych na tle swojego wyglądu, nabrać koloru – uwierzyć w to, co chcę zrobić, przejść metamorfozę, zebrać w sobie siłę i odwagę! Dużą rolę odegrał mój upór i cierpliwość. Gdy kończyłam studia, w środowisku artystycznym mało która osoba zwracała się do mnie, używając imienia Aneta, byłam dla nich Larysą.

Kim jest Larysa? Zaczęło się na zajęciach rysunku. Profesor w dokumentach znalazł moje drugie imię, przy wszystkich zapytał, skąd jestem, odpowiedziałam, że z gór. Stwierdził wtedy: „To ty będziesz Larysa” – i tak się już przyjęło.

Aneta Larysa Knap – w mojej głowie pojawiają się hasła: „Tożsamość stylu”, czyli genetyczne DNA ubioru, własny styl oparty na autentyczności i indywidualności. Tożsamość od początku do końca oznacza wykluczenie aktualnych trendów przy zastąpieniu ich przynależnością do regionu. Nieustanna inspiracja, korzenie, tradycja, ekologia, natura, kolor i wzór (motyw ludowy), i w tym wszystkim – ja.

Teraz koleżdy z podstawówki mogą się zastanawiać, o kim mowa (*śmiech*). Ja dziś wiem, że powinno się być sobą, a nie najładniejszą dziewczyną w klasie.

To z pewnością bardzo dobre podejście. Pani szczerść musi rozbrajać Pani klientów, m.in. gwiazdy telewizji. Podejrzewam, że każdy z nich ma swoje indywidualne potrzeby. Zdarzało się Pani realizować nietypowe zamówienia, których przygotowanie wymagało ogromnego wysiłku?

W mojej pracy pojawiały się projekty dla gwiazd, które były omawiane i właściwie realizowane przez telefon. Sprostać zadaniu, oczekiwaniom na odległość jest prawdziwym wyzwaniem. Moja wizja, pomysł i rodzący się w głowie projekt dla mnie jest jasny, ale czy dla odbiorcy? Projektowałam także kreacje na wybory Miss Świata, gdzie nawet nie widziałam kandydatki, miałam tylko wiadomość mailową z wymiarami.

Pracuję też z gwiazdami, które pozwalają mi na całkowitą dowolność i ufają w stu procentach, ale są takie wyzwania i oczekiwania, którym trzeba stawić czoła. Finał realizacji przeważnie ma miejsce w dniu wydarzenia, występu danej osoby i nie ma mowy o poprawkach, zmianach czy korektach.

Praca twórcza wymaga dużego zaangażowania. Z wielu rzeczy trzeba zrezygnować, aby móc poświęcić się realizacji zamierzonego celu. Czy mimo to udaje się Pani zaangażować w ważne ze społecznego punktu widzenia inicjatywy?

Dużą rolę odgrywa w moim życiu czas, chcę go wykorzystać maksymalnie dobrze. Chcę mieć wspomnienia i niczego nie żałować. Mam wrażenie, że im więcej mam do zrobienia, tym bardziej jestem zorganizowana. Boję się śmierci, że czas nie pozwoli mi zrealizować tych projektów, które mam w głowie, na które mam ochotę i... apetyt artystyczny.

W tej chwili w moim życiu na pierwszym miejscu jest mój synek Franio i moje serce jest nim wypełnione po brzegi. Odkąd się pojawił, zrezygnowałam z wielu wyjazdów. Polki Folki, które w tym roku powinny się odbyć z 10. numerem, w swojej historii również miały przerwę, ze względu na moją ciążę.

Często angażuję się w wydarzenia, które są częścią szerszej inicjatywy. W marcu tego roku zostałam zaproszona przez polsko-rumuńską Bilateralną Izbę Przedsiębiorców, Ambasadę Rumunii w Polsce oraz Rumuński Instytut Kulturalny do wzięcia udziału w Women Leadership Forum Dux Femina Facti „Women Today: Voices from Central Europe”, które odbyło się w Warszawie w Warsaw Spire, a patronat nad tym wydarzeniem objęła rodzina królewska z Rumunii. Uważam, że poprzez modę kobiety mogą wiele powiedzieć, niekoniecznie mówiąc bezpośrednio do mikrofonu. Scalają w swoich projektach konkretną treść i mają swój ważny głos w Europie. Jestem również zaangażowana w tematy związane z przyrodą, naturą czy ekologią. Zawsze stanę po stronie bezbronnych zwierząt, zwłaszcza w przemyśle odzieżowym.

Jest Pani laureatką wielu nagród; która ma dla Pani największe znaczenie? Być może jedna z nich wiązała się z jakimś przełomowym momentem w Pani życiu zawodowym?

Można stwierdzić, że najlepszą nagrodą jest uznanie wśród ludzi z branży i specjalistów, jeśli trofeum mierzy się w tych kategoriach. Kilka lat temu był taki moment – rozmowy ze stylistą Tomaszem Jacykowem, który powiedział, że wreszcie zobaczył coś, co jest autentyczne. Dodał mi wówczas siły do realizacji moich projektów. Skupiłam się wtedy na stworzeniu płaszcza, który później podarowałam na aukcję charytatywną w Warszawie. To był przełomowy moment w moim życiu zawodowym.

Moje działania, projekty w pewnym momencie znacznie wyprzedziły moje zamierzenia, plany, a nawet marzenia. Najcenniejszą nagrodą jest osiągnięty cel (rozpoznawalność marki w kraju oraz na arenie międzynarodowej), że robię to, co kocham i mogę się tym dzielić. Moim sukcesem jest fakt, że stworzona przeze mnie marka niesie ze sobą przesłanie, podkreśla przywiązanie do tradycji i regionu, wykorzystuje tkaniny i motywy ludowe, które nie pozostaną tylko muzealnymi rekwizytami. Największą nagrodą, na jaką sobie zapracowałam, jest satysfakcja z mojej samodzielnej pracy.



Modelki w kreacjach zaprojektowanych przez Anetę Larysę Knap

Projekt Polki Folki zyskał dużą popularność. Organizacja tego typu wydarzenia musi się wiązać z ogromem pracy. Pierwsza edycja była najtrudniejsza pod tym względem?

Pierwsza edycja była ogromnym zaskoczeniem, nikt nie spodziewał się takiego efektu. Zdobyłam zaufanie właścicieli hotelu Nosalowy Dwór Resort & Spa w Zakopanem. Od tamtego czasu współpracujemy, a każda edycja z roku na rok jest bardziej precyzyjna i organizowana z większym rozmachem.

Na pierwszym spotkaniu zabrakło krzeseł (zakładaliśmy organizację niedużego, kameralnego wydarzenia), przyszło ponad 200 osób. W 2019 r. Polki Folki zgromadziły około 600 osób na widowni, 150–200 pracowało przy wydarzeniu. Moje przygotowania do każdej edycji to praca trwająca około 6 miesięcy, od stworzenia koncepcji, scenariusza, zapowiedzi, aż po dzień realizacji. W tym roku

wybieg miał stanąć w sierpniu na Krupówkach i nosić nazwę „Od Morza aż do Tatr”. Następnego wieczoru miała się odbyć 10. jubileuszowa gala w Nosalowym Dworze, zwińczająca najlepsze momenty z ostatnich dziesięciu lat. Wiem, że teraz muszę ten temat odpuścić, ale powrócę do niego ze zdwojoną energią.

Nagrody są ważne, zazwyczaj potwierdzają, że podążamy we właściwym kierunku. Jednak nie tylko one nas kształtują. Jaki jest Pani stosunek do własnych porażek? Jaki jest Pani sposób na przetrwanie trudnych chwil?



Modelki w kreacjach zaprojektowanych przez Anetę Larysę Knap

Moim największym rywalem jestem ja sama. Stawiam sobie wysoko poprzeczkę i rywalizuję sama ze sobą. Wyznaczam cel, a potem muszę zdać egzamin. Dotychczasowa krytyka zbudowała we mnie wiele pokory, dystansu i umiejętności własnej oceny sytuacji. Staram się być czujna i skupiona na tym, co robię. Grubą kreską oddzielam świat wirtualny od tego rzeczywistego. Od wielu lat nie czytam anonimowych komentarzy, za to chętnie wchodzę w dyskusję i słucham ludzi z branży, także klientów oraz widzów.

Chciałabym być perfekcyjna w tym, co robię, ale wiem, że nie jestem idealnym i zawsze znajdę „coś”, co mogłabym poprawić. Krok po kroku trzymam się własnego scenariusza, są jednak momenty, na które nie mamy wpływu... Siedem lat temu, gdy byłam w drodze na pokaz, który miał się odbyć w Sopcie, doszło do groźnego wypadku samochodowego, byłam wówczas pasażerem. Wystarczyłyby sekundy lub milimetry – i już mogło mnie nie być. To zdarzenie

bardzo uderzyło w moją psychikę i poczucie bezpieczeństwa. Przeszłam operację pękniętej kości twarzy, a potem pojawiła się depresja, o której niewiele osób wie. Chciałam zamknąć firmę i z wszystkiego zrezygnować. Uratowała mnie ciąża.

Takich wydarzeń nie można wymazać z pamięci. Bardzo dziękuję, że podzieliła się Pani z nami swoimi doświadczeniami. Być może inne osoby, które zmagają się z depresją, poczną, że nie są same, a te, które boją się lub wstydzą o tym mówić, nabiorą słusznego przekonania, że nie ma powodów, aby swój stan ukrywać. Każdy z nas ma chwile zwątpienia. W obecnych, wyjątkowo trudnych czasach wszyscy stanęliśmy przed różnego rodzaju wyzwaniami. Przed nami wszystkimi nowy etap w historii, tzw. Post Corona World. Każdy z nas będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie: co dalej? Jakie są Pani plany w „nowej rzeczywistości”?

Przez pokazy mody (emocje i stres) mam obniżoną odporność, zazwyczaj nie mam czasu zjeść – najczęściej jestem po nich chora i cierpi mój kręgosłup. W czasie pandemii zadbałam o siebie i odpoczęłam, to był reset. Te same plusy obecnej sytuacji widzę dla natury i zwierząt. Jestem wyczulona na pewne kwestie, które giną w zgiełku codzienności i pędzie ludzi skoncentrowanych na własnej egzystencji. Człowiek bez opamiętania niszczy własną planetę, swój dom. Pandemia to ostrzeżenie; każdy powinien wyciągnąć z tej sytuacji wnioski i szukać rozwiązania wokół siebie. Nowa rzeczywistość to dla mnie większa świadomość dotycząca podejmowanych przez nas działań, a także istnienia wyboru, dzięki któremu mogą zajść pozytywne zmiany. Chęć niszczenia musi spotkać się ze zdecydowanym protestem.

Nasze życie z pewnością się zmieni, jednak niekoniecznie na gorsze. Bardzo Pani dziękuję za rozmowę i odwagę. Mówienie o rzeczach ważnych i trudnych nigdy nie jest łatwe, wymaga ogromnej siły. Jeszcze raz dziękuję.

BOGUSŁAWA ŁAZARSKA

Międzyszkolny Przegląd Recytatorski im. Katarzyny Kracik

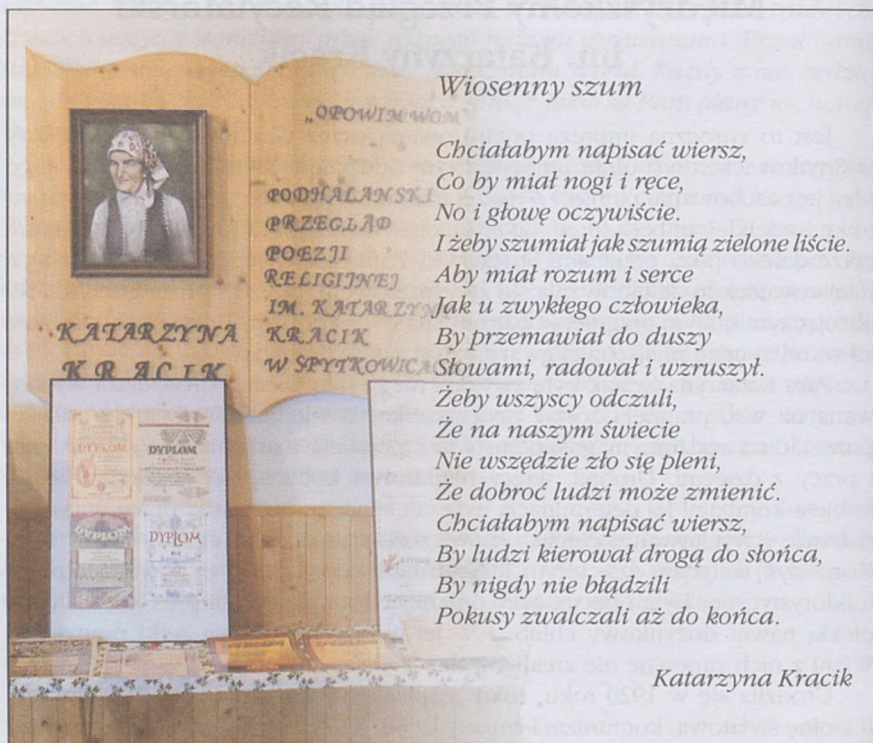
Jest to coroczna impreza organizowana przez Gminny Ośrodek Kultury w Spytkowicach wspólnie z miejscowym oddziałem Związku Podhalan. Jego idea jest zachowanie pamięci o naszej miejscowej poetce, gawędziarce, animatore i wielkiej ambasadorce naszej miejscowości, która propagowała kulturę także daleko poza granicami Spytkowic. Zapraszamy uczniów z okolicznych miejscowości do delektowania się żywym słowem, poezją i prozą góralską, realizując tym samym pragnienie patronki naszych spotkań, którym było ocalenie za wszelką cenę miejscowej gwary i zwyczajów ludowych.

Pani Katarzyna Kracik była zwykłą i niezwykłą Osobą. Urodzona i wychowana na wsi, pragnęła zostać nauczycielką. Los jednak sprawił, że musiała pozostać na rodzinnym gospodarstwie i porzucić marzenia o wykształceniu i pracy z dziećmi. Drobną, wręcz filigranową kobietą, ale w rzeczywistości kobieta-kombajn! Jej determinacja była tak silna, że pogodziła pracę w gospodarstwie i wychowanie pięciu synów, znajdując czas na działalność w Kole Gospodyń, teatrzyku dziecięcym, który sama stworzyła, oraz wyjazdy na imprezy folklorystyczne. Była obecna przy organizacji wszystkich imprez kościelnych, piekła nawet dożynkowy chleb... W jej głowie rodziły się setki pomysłów. Wielu z nich zapewne nie zrealizowała.

Urodziła się w 1920 roku, roku „papieskim”, jak sama mawiała. Przeżyła II wojnę światową, komunizm i zmiany lat 80. XX wieku. Na jej oczach zmieniał się świat, zmieniali się ludzie. Widziała te dobre i te złe przemiany. Globalizm, zanik tradycji, pęd za pieniądzem, wygodnictwo i zanik więzi międzyludzkich – tych rodzinnych i tych sąsiedzkich. Swoje obawy zawarła w wierszach i gawędach, które doczekały się wydania drukiem w postaci tomiku „Opowiem Wom”. Aby lepiej zrozumieć jej twórczość i przesłanie, warto przeczytać wspomnienia zawarte w ostatniej książce jej syna, ks. profesora Jana Kracika, pt. „I tak się żyło – wspomnienia mojej Matki”. Książka zawiera wspomnienia samej Katarzyny Kracik oraz rodziny i znajomych, dla których była osobą niezwykle ważną. Tylko miejscowi wiedzą, że była również matką Stanisława Kracika, byłego posła na Sejm.

Zmarła w Wigilię Bożego Narodzenia 2002 roku. Już w następnym roku w Szkole Podstawowej nr 1 w Spytkowicach odbył się pierwszy przegląd recytatorski jej imienia. Był bezpośrednim nawiązaniem do pracy pani Katarzyny z młodzieżą, bo przez wiele lat prowadziła mały teatrzyk amatorski „Jaskółki”,

dla którego sama pisała sztuki i sama je reżyserowała. Ta działalność miała jeden podstawowy cel – ratować ginącą gwara, nawiasem mówiąc, niechętnie używaną w szkole, często wyśmiewaną, a w skrajnych przypadkach wręcz zakazywaną. W swoich sztukach przesyconych humorem i zwykłą ludzką dobrocią kodowała szacunek do drugiego człowieka, głęboką religijność i bogactwo miejscowych zwyczajów i tradycji. Jej praca z młodymi ludźmi miała niewątpliwie wielki wpływ na ich rozwój społeczny.



Wiosenny szum

*Chciałabym napisać wiersz,
 Co by miał nogi i ręce,
 No i głowę oczywiście.
 I żeby szumiął jak szumią zielone liście.
 Aby miał rozum i serce
 Jak u zwykłego człowieka,
 By przemawiał do duszy
 Słowami, radował i wzruszył.
 Żeby wszyscy odczuli,
 Że na naszym świecie
 Nie wszędzie zło się pleni,
 Że dobroć ludzi może zmienić.
 Chciałabym napisać wiersz,
 By ludzi kierował drogą do słońca,
 By nigdy nie błądzili
 Pokusy zwalczali aż do końca.*

Katarzyna Kracik

Pomysł rozszerzenia przeglądu na okoliczne miejscowości jest z kolei nawiązaniem do tej strony działalności pani Katarzyny, która była chyba dla niej najtrudniejsza, czyli udziału w różnych przeglądach i festiwalach folklorystycznych jako recytatorka i gawędziarka. Jak sama przyznawała, zawsze było to logistyczne wyzwanie, wymagające zostawienia na jeden dzień rodziny i ogromnego gospodarstwa. Kosztowało to wiele nieprzespanych nocy spędzonych na przygotowywaniu potraw i wykonywaniu niektórych prac, aby móc pojechać na Sabalowe Bajania do Bukowiny Tatrzańskiej, festiwale w Kazimierzu Dolnym czy Baranowie.

Przeгляд odbywa się nieprzerwanie od 2003 roku. Przez te lata wzięły w nim udział setki uczestników ze Spytkowic, Raby Wyżnej, Sieniawy, Bielanki, Rokicin, Toporzyska, Wysokiej, Sidziny, a także z Orawy: Podwilka, Podsarnia,



Źródło: Urząd Gminy w Spytkowicach

Harkabuza, Orawki i Jabłonki. Uczniowie rywalizują w kategoriach wiekowych od przedszkola do klasy VIII (wcześniej do III gimnazjum). W ubiegłym roku pojawiła się także dodatkowa kategoria: dorośli. Byli już pierwsi odważni dojrzały recytatorzy.

Uczestnicy recytują jeden wiersz gwara lub opowiadają gadkę. Najczęściej wybierani autorzy to oczywiście nasi lokalni twórcy, czyli Katarzyna Kracik, Wanda Czubernatowa, Izabela Zając, Antonina Zachara-Wnękowa, Władysław Szepelak, Jan Fudala, ale słuchamy często także klasyków: Kazimierza Przerwy-Tetmajera czy Andrzeja Skupnia Florka. Coraz częściej uczestnicy wybierają utwory pisane przez mało znanych, początkujących twórców.



Źródło: Urząd Gminy w Spytkowicach

Recytacje zawsze mają miejsce przed publicznością złożoną z uczestników, ich opiekunów, wielu członków rodziny pani Katarzyny, ale także coraz większej grupy sympatyków tej imprezy. Występy recytatorów przeplatane są muzyką na żywo wykonywaną przez zespoły ludowe ze Spytkowic: Krzesani i Siekiernica, obydwa działające przy miejscowym oddziale Związku Podhalan. Jury oprócz nagród książkowych przyznaje także Grand Prix w obu kategoriach.

W komisji konkursowej pracowało wiele osób, ale do najbardziej zasłużonych należą Zofia Mieszczak – poetka z Białego Dunajca oraz Jadwiga Pilch – kustosz Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej.

Nie sposób pominąć wielkiego wkładu pracy nauczycieli przygotowujących uczestników przeglądu. To ich zachwyty i szacunek dla kultury regionu determinują pracę z uczniami w szkolnych kółkach regionalnych, na różnorodnych zajęciach pozalekcyjnych i w teatrzykach. To oni zachęcają, a potem dodają młodym recytatorom odwagi do wystąpienia na scenie przed szeroką publicznością. Można powiedzieć, że gwara wróciła na salony...

KATARZYNA PUT

Projekt „Owca w mieście” – śladami historii, kultury i tradycji pogranicza polsko-słowackiego Nowy Targ–Kieżmark



Skąd w Nowym Targu pomysł na miejski szlak owcy? Projekt kilkakrotnie składany w ramach budżetu obywatelskiego przez Stowarzyszenie Dalej Podhale i TKA Ferment realizuje obecnie Wydział Kultury, Sportu i Promocji Urzędu Miasta w Nowym Targu w ramach mikroprojektu „Wędrówka śladami historii, kultury i tradycji pogranicza polsko-słowackiego Nowy Targ–Kieżmark”. Owca staje się znakiem identyfikacji zarówno przestrzeni miejskiej, jak i wiejskiej tego jedyne w swoim rodzaju terenu.

Tradycja pasterska na Podhalu sięga czasów, kiedy tereny okalające Turbacz porastała Puszcza Karpacka, a pierwsze stada lokowane były przez przybyłą z Bałkan ludność wołoską na terenach powstałych przez wypalanie oraz intensywną eksploatację lasu. Na przełomie wieków XVI i XVII Gorce stanowiły już drugi po Tatrach ośrodek pasterstwa w polskich Karpatach. W rejonie Turbacza znajdowało się kilkadziesiąt bacówek, a stada owiec liczyły nawet 300 sztuk. W latach 20. XX wieku stopniowo zaczęto odchodzić od kultury wypasu oraz użytkowania kośnego w obawie o gorczańskie lasy. W latach 50. lasy upaństwowiono, a gorczańskim bacom przyszło szukać nowych terenów pasterskich – tak w skrócie można przedstawić historię wypasu, która jednak trwa do dziś. W tym miejscu wypada zaprezentować żywą ikonę wśród baców – Józefa Klimowskiego, nowotarzanina.

Z owcami na kraj świata! Z Nowego Targu do Radocyny

Baca Józef Klimowski już od trzydziestu pięciu lat pasie owce podhalańskich gospodarzy. W latach 80. bacował w Bieszczadach. Później w magicznym Beskidzie Niskim, w tamtych czasach niemal całkowicie wyludnionym, z pozostałościami po dawnych mieszkańcach w postaci starych cmentarzy, przydrożnych kapliczek i zdziczałych sadów. Czy deszcz, czy słońce, juhasi zawsze na posterunku, w towarzystwie psa pilnują owiec oznaczonych kolorami, a każdy kolor od innego gazdy. Zimna woda, wczesna pobudka... W gęstym dymie z ogniska wędzą się sery. Wędzone SERY – oscypki – tradycyjnie wytwarzać



Bacia Józef Klimowski prowadzący redyk, fot. Maciej Gębacz

można tylko na Podhalu (!): bundz, bryndza, kubek żentycy dla zbłąkanego turysty... Na pozór monotonne życie „na wypasie” jest trudne. Daleko od domu, wszelkich udogodnień, pędzącej współczesności. „Ciężko o młodych w tym zawodzie” – stwierdza bacia Klimowski.

**„Owiecki, owiecki, nie syćkieście moje.
Przydzie św. Michał, kozdy weźmie swoje”**

Zgodnie z tradycją pobyt na hali stada rozpoczynają w dzień św. Wojciecha – 23 kwietnia. Owce są przywożone na hale samochodami i pozostają pod opieką ekipy bacy Klimowskiego aż do redyku jesiennego, tradycyjnie przypadającego na dzień św. Michała. Co roku owce idą tą samą trasą – przez Konieczną, Regietów, Wysową, Mochnaczkę, Rytro aż do rodzinnego miasta Nowy Targ, a powrót górali „do chałupy” w październiku jest wielkim świętem. Obecnie



Owca PILOTKA na nowotarskim lotnisku, fot. A. Morawski



Owca KOLARKA przy rowerowym Szlaku wokół Tatr, fot. UM



Owca TURYSTKA na Łąpsowej Polanie, fot. UM

jesienny spęd owiec ma również charakter widowiska folklorystycznego kierowanego zarówno do miejscowych, jak i turystów.

Owca w mieście

Tradycje pasterskie gorczańskich okolic, bacówki zlokalizowane w obrębie miasta, legendarny baca Klimowski i owce spotykane również dziś na nowotarskim lotnisku czy nad Dunajcem Białym i Czarnym są dobrym podłożem dla projektu „Owcy w mieście”, który zrodził się kilka lat temu w głowach nowotarzan ze Stowarzyszenia Dalej Podhale i TKA Ferment. Starano się o jego realizację w ramach budżetu obywatelskiego, jednak bezskutecznie. Po trzykrotnym niepowodzeniu projektem zajął się Urząd Miasta. W założeniach znalazło się powstanie miejskiego szlaku turystycznego i wzbogacenie przestrzeni publicznej o cykl charakterystycznych rzeźb. W propozycjach pojawiła się m.in. owca „Szarotka” hołdująca czołowej dyscyplinie sportowej w Nowym Targu – hokejowi na lodzie, owca „Jatka” koło Galerii Jatki czy „Pilotka” w okolicach nowotarskiego lotniska.

Dialog

W 2016 roku na płycie nowotarskiego Rynku pojawiła się monumentalna rzeźba „Dialog” wykonana przez nowotarzanina Michała Batkiewicza – wizerunek dwóch owiec w sercu Miasta był pierwszym nieoficjalnym jeszcze przystankiem na „Szlaku Nowotarskiej Owcy”. Kolejne owce „przycupnęły” w roku 2017 na parkowej ławce.

„Wędrówka śladami historii, kultury i tradycji pogranicza polsko-słowackiego Nowy Targ–Kieżmark”

Fundusze europejskie możliwe do pozyskania w ramach mikroprojektu „Wędrówka śladami historii, kultury i tradycji pogranicza polsko-słowackiego Nowy Targ–Kieżmark” umożliwiły wykonanie kolejnych owiec w Mieście. Owca „Lotnik” na nowotarskim lotnisku, „Turystka” na Łapsowej Polanie oraz „Rowerzystka” w sąsiedztwie nowotarskich ścieżek rowerowych to kolejne punkty na „Owczym szlaku”. Wizerunki owiec stanowią trwałe, ujęte w rzeźbiarskiej formie element krajobrazu. Ułożone w przestrzeni miejskiej stają się turystycznym symbolem Nowego Targu. Powstał także przewodnik zrealizowany w ramach zadania, w którym przedstawione zostały kolejne odsłony tych najbardziej kojarzonych z Podhalem zwierząt. W ramach projektu udostępniono aplikację, która przy wykorzystaniu gogli HTC Vive przenosi oglądającego na gorczańską halę pełną roślin, otoczoną lasem i z widokiem na Tatry. W trakcie zwiedzania zobaczymy stado owiec, mamy szansę spotkać pasterskie psy czy wejść do zadymionej bacówki. Opisy przeprowadzą nas przez proces produkcji górskich specjalów – bundzu, bryndzy i oscypka.

Miasto Wrocław ma swoje krasnale, mamy więc nadzieję, że wizerunek „Miejskiej Owcy” na stałe będzie kojarzony ze stolicą Podhala – Nowym Targiem.

JOANNA GRONKOWSKA

IWONA HODOROWICZ

STANISŁAW A. HODOROWICZ

O Wojciechu Tylce Sulei – słynnym przewodniku i ratowniku tatrzańskim z okazji 150 rocznicy urodzin

*Dusza ludzi gór może być ocalona tylko
przez prawdę o ich korzeniach*

Z tą myślą zawartą w powyższym motcie pragniemy przypomnieć postać Wojciecha Tylki Sulei – jednego z najlepszych przewodników i ratowników tatrzańskich. Całościowy opis jego życia i działalności ukaże się w postaci obszernej, poświęconej mu monografii autorstwa Joanny Gronkowskiej. Praca ta jest przygotowana do druku, natomiast niniejszy artykuł jest próbą zebrania fragmentarycznych wiadomości o jego osobie rozproszonych w literaturze. Szczególną okazją ku temu jest wspomniana w tytule 150 rocznica jego urodzin. Ale oprócz tego jest także wola, by ukazać go w przynależnej mu krasie wybitnego syna tatrzańskiej Skalnicy; człowieka, który swoją postawą, osobistymi walorami i przewodnickimi dokonaniem wzbudzał zachwyt i uznanie wśród wielu wybitnych Polaków. Przewodnicką działalność Wojciech Tylka rozpoczął tuż przed rokiem 1900. W spisie przewodników podanym w lipcu 1902 roku w zakopiańskim tygodniku „Giewont”¹ figuruje jako przewodnik II klasy. Znajdujemy tam również ogłoszenie, w którym między innymi czytamy:

Kto pragnie pójść na większą wycieczkę szczytową i chce odbyć wycieczkę oryginalną, a nie szablonową, ten powinien mieć doskonałego przewodnika, któryby go w każdej części Tatr mógł przewieźć najkorzystniej. [...] Z młodszych, ale „śmiałych chłopców” polecamy Wojciecha Tylkę, Żywczańskie 748 i Jaśka Ciaptaka, Gładkie 400.

Ogłoszenie to było kilkakrotnie powtarzane. Okazuje się więc, że umiejętności Wojciecha i jego potencjał jako przewodnika były już wtedy oceniane bardzo wysoko. Charakterystyczną cechą działalności Wojciecha Tylki jest fakt, że niemal od początku występują w niej nie tylko wyjścia typowo turystyczne, lecz również pionierskie wyprawy z udziałem ówczesnych znakomitych taterników. I tak już w sierpniu 1901 roku Teodor Eichenwald i Ferdinand

¹ „Giewont” z 9.07.1902 r.

Rabowski, prowadzeni przez Wojciecha Tylkę Suleję i Jana Bachledę Tajbra, dokonują pierwszego wyjścia znad Niżniego Koziego Stawu na szczyt Szatana². W następnym roku w tym samym składzie odbywają wyprawę granią Tatr³. Była to pierwsza tego typu próba w historii taternictwa tatrzańskiego. Od wyjścia z Zakopanego do powrotu trwała nieprzerwanie 11 dni. W planie było przejście z Tatr Zachodnich do Przełęczy pod Kopą. Wychodząc z Salatyńskiego Wierchu, stosunkowo szybko pokonali grań Tatr Zachodnich i doszli do Liliowego. Stąd, omijając część grani Walentkowej, osiągnęli Wrota Chałubińskiego, a następnie z Doliny Piarżystej przez Cubrynkę weszli na Cubrynę i Szczyt Mięguszowiecki. Na tym odcinku Tatr Wysokich zaznaczyli swoją wędrówkę oryginalnymi osiągnięciami. Są to: zejście z Przełęczy Świnickiej do Doliny Walentkowej i częściowe pokonanie grani od Walentkowej Przełęczy w kierunku wierzchołka Walentkowego Wierchu⁴; zdobycie Walentkowego Wierchu od Doliny Wierchcichej, po czym przejście na Gładką Przełęcz i dalej granią Liptowskich Murów na Gładki Wierch i Czarną Ławkę⁵; pierwsze zdobycie szczytu Cubryнки od Zadniej Piarżystej Przełęczy, a następnie przez Cubryńską Przełęczkę dojdzie od strony północno-wschodniej na szczyt Cubryny i dalej Mięguszowiecki⁶. T. Eichenwald tak opisał wspinaczkę na grani w pobliżu Cubryny⁷:

[...] Wojciech trzymał w swej potężnej dłoni linę, oparty nogą o wystający zrąb skały, i popuszczał ją powoli. Jasiek przeżegnał się i począł z trudem schodzić po stromej ścianie, naturalnie boso [...]. Tak samo przy pomocy liny zeszlśmy my. Ostatnie 3,5 metra nie było oparcia, żadnego karbu, więc tu Tylka spuszczał nas zawieszonych w powietrzu. Wreszcie przyszła kolej na niego samego. Liny nie było o co zaczepić bezpiecznie, więc Tylka zdecydował się zejść bez jej pomocy. Z zapartym oddechem przypatrywaliśmy się schodzeniu tego geniusza górskiego. Chwilami, gdy wisiał wygięty w tył, zdawało nam się, że bezwarunkowo spadnie, a Jasiek ze skupieniem się żegnał. Nie wydawaliśmy żadnego dźwięku i taka panowała cisza, że słychać było uderzenie własnych tętnic [...]. Wreszcie zszedł do nas. Spojrzeliśmy na Tylkę. Miał w sobie coś ze skał otaczających nas; jakaś kamienna surowość odbijała się na jego twarzy.

Na kolejnych odcinkach zamierzonej drogi częściej korzystali z przejść dolinami, ale także wspięli się na Ganek oraz Batyżowiecki. Było to drugie zdobycie tego szczytu⁸. Wyprawę zakończyli na wierzchołku Staroleśnego, który osiągnęli, idąc od Polskiego Grzebienia przez Małą Wysoką. Kilka dni później Wojciech odbył wyprawę ze Zdzisławem Czaplickim i Mieczysławem Zbikowskim. Również i w tym przypadku wytyczone zostały nowe, udokumentowane drogi: przejście Baranim Przechoodem na Baranie Rogi; zejście zachodnim

² W.H. Paryski, *Tatry Wysokie. Przewodnik Taternicki*, cz. 5, Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967, s. 98.

³ T. Eichenwald, *Orlą Percią*, „Przegląd Zakopiański”, nr 34 z 21.07, 37 z 11.09, 39 z 25.09 i 40 z 2.10.1902 r.

⁴ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 1, s. 23, 77.

⁵ Tamże, cz. 4, s. 74–76, 82–83.

⁶ Tamże, cz. 5, s. 31–32, 34; „Przegląd Zakopiański”, nr 38 z 18.09.1902 r.

⁷ „Przegląd Zakopiański”, nr 38 z 18.09.1902 r.

⁸ B. Chwaścicki, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 85.

złebem Baraniej Szczerby; wejście na Świstową Przełęcz z Doliny Rówienek⁹. Wyprawa graniowa przyniosła Wojciechowi Tylce duże uznanie. Wyrazem tego była decyzja Towarzystwa Tatrzańskiego o awansowaniu go na przewodnika I klasy. Zostało to odnotowane w wykazie zamieszczonym w wydawnictwie *Zakopane i Tatry – praktyczny przewodnik tatrzański*¹⁰. Tak więc już w 1903 roku uzyskał on formalny status przewodnika, który wedle ustalonych wymogów „umie wodzić po całych Tatrach”¹¹. W tym samym roku został zaliczony do elitarnej grupy sześciu najlepszych przewodników I klasy. Stanowili ją:



*Członkowie Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego w roku 1910
(fot. www.krakow.ptt.org.pl)*

Klimek Bachleda, Jan Bachleda Tajber, Wojciech Tylka Suleja, Józef Tatar, Józef Gąsienica z Szymoszkowej i Tomasz Gąsienica. Z tego tytułu wszyscy otrzymali od Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego specjalne 15-metrowe liny manilowe do odgórnej asekuracji¹². Niestety, profesja przewodnicka w owym czasie miała charakter sezonowy. Co więcej, płynące z jej uprawiania profity nie były wygórowane. Toteż Wojciech, prawdopodobnie zmuszony sytuacją materialną, wyjechał za chlebem do Stanów Zjednoczonych. O jego pobycie na obczyźnie praktycznie nic nie wiadomo. Zapewne musiał ciężko pracować.

⁹ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 20, s. 30, 69; cz. 14, s. 207–208.

¹⁰ Z. Stecka, *Przewodnictwo tatrzańskie*, Zakład Wydawniczo-Propagandowy PITK, Warszawa–Kraków 1981, s. 56.

¹¹ „Giewont” z 9.07.1902 r.

¹² Patrz B. Chwaścicki, *Z dziejów taternictwa...*, dz. cyt., s. 92.

Taki zresztą był w owym czasie los większości polskich emigrantów za Wielką wodą. Niewykluczone, że podobne mu były wtedy odczucia, które góral Jacek Liszka z Cichego w liście do rodziców wyraził słowami¹³:

W Ameryce takie życie, na pozór wesole,
Różne śpiewy i muzykę słyhać naokoło,
Lecz jak smutno w mem sercu tutaj w tej krainie,
Jak pomyślę o Ojczyźnie lża mnie z oczu płynie.

Może też częściowo dlatego po około dwuletnim pobycie Wojciech wrócił do kraju. *Notabene* powrócił z dobrą znajomością angielskiego. Natychmiast podjął ulubioną działalność przewodnicką. Podobnie jak wcześniej, jego nowe wędrowki tatrzańskie nie ograniczały się tylko do turystycznych wycieczek, lecz jeszcze częściej miały charakter wypraw taternickich. W dniach 9 i 10 sierpnia 1906 roku z Januszem Chmielowskim i Klimkiem Bachledą odbyli wysoko ocenioną dwudniową wyprawę na Mięguszwieckie Szczyty i Wołowy Grzbiet. W czasie jej trwania wyznaczyli nowatorskie drogi z Doliny za Mniczem na Hińczową Przełęcz, Wielką Galerię Cubryńską i Żabią Przełęcz Wyżnią przez Tylkową Przełęczkę – przełęczkę jego imienia. Dokonali również nowych wejść na Mięguszwiecki Szczyt i Żabią Turnię Mięguszwiecką oraz drugiego wejścia na Żabiego Konia zmodyfikowaną drogą Häberleina¹⁴. Dzień później w składzie powiększonym o A. Kasika zeszli z Osterwy, tyzcząc nowe fragmenty drogi od Niżnich Wrótek do ujścia wód z Popradzkiego Stawu¹⁵. W lipcu 1908 roku z Jerzym Żuławskim przeszli w okolicy Buli eksponowanym nowym wariantem podejścia od Czarnego Stawu na Rysy¹⁶. W tym samym sezonie z Aleksandrem, Henrykiem i Kazimierzem Schiele zdobyli Kołowy Szczyt. Podchodzili z Doliny Czarnej Jaworowej środkową częścią południowo-zachodniej ściany¹⁷. Warto podkreślić, że drugie wyjście podobną trasą miało miejsce dopiero 15 lat później. Następny rok także zaowocował znaczącymi osiągnięciami. Tym razem z udziałem Aleksandra i Kazimierza Schiele wyznaczyli pierwsze wejścia na Gąsienicową Turnię jej północną ścianą oraz na północne siodło Mylnej Przełęczy od Zmarzłego Stawu Gąsienicowego¹⁸. Poważnym wreszcie osiągnięciem było pierwsze wejście na Mięguszwiecki Szczyt Czarny ścianą wschodnią¹⁹. Dokonał go 31 lipca 1912 roku wspólnie z Janem W. Czerwińskim. Po tym czasie nie odnotowujemy nowych przejść Wojciecha jako przewodnika-taternika. Były to już jednak lata, w których doszło do usamodzielnienia się ówczesnych taterników.

¹³ W. Wnuk, *Górale za wielką wodą*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1985, s. 20–21.

¹⁴ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 6, s. 58, 61, 65, 72, 170; cz. 7, s. 13–14, 21–23.

¹⁵ Tamże, cz. 11, s. 105–106.

¹⁶ Tamże, cz. 7, s. 40, 42.

¹⁷ Tamże, cz. 23, s. 167.

¹⁸ Tamże, cz. 1, s. 84, 113 (uwaga: pod podanymi pozycjami w cz. 1 mylnie figuruje nazwisko Jędrzeja Marusarza, co W.H. Paryski sprostował w cz. 25, s. 86 przy nazwisku Wojciecha Tylki Sulei).

¹⁹ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 6, s. 121.

Wyraźnie zmalała też intensywność zaawansowanej turystyki górskiej w związku z postępującym kryzysem gospodarczym.

Udział Wojciecha Tyłki Sulei w rozwoju turystyki i taternictwa tatrzańskiego nie ograniczał się tylko do jego indywidualnych przewodnickich działań. Jako przewodnik uczestniczył w różnych przedsięwzięciach i imprezach organizowanych przez Sekcję Turystyczną Towarzystwa Tatrzańskiego. Było ich sporo. Wydarzeniem takim było chociażby otwarcie nowego schroniska przy Morskim Oku 15 sierpnia 1908 roku. Wojciech i inni członkowie braci przewodnickiej na tę uroczystość przyprowadzili przez tatrzańskie szczyty liczne grupy turystów, a w czasie jej trwania, jako krewcy górale, swoją obecność zaznaczyli długo pamiętanym popisem tanecznym. Profesor Walery Goetel taki dał jego przekaz²⁰:

W nowym schronisku [...] zaczęła się huczna uroczystość. Jej punktem kulminacyjnym był taniec zbójnicki odtąńczony przez przewodników. Przygrywał do tańca Bartus [...]. Szli więc w tańcu zbójnickim przewodnicy: Klimek Bachleda, Jędrzej Marusarz, Wojciech Tyłka, Jasiek Pęksa, Jan Ceberniak, Wawrytkowie, Józef Gąsienica Siałny i inni. [...] Był to też zbójnicki pełen wyrazu oraz pierwotności temperamentu góralskiego. Podłoga solidnie zbudowanego schroniska trzeszczała pod skokami przewodników, a gdy w kulminacyjnym punkcie rzucili na nią ciupagi, poleciały trzaski, aż się przeląkł prezes Towarzystwa. Tańce i śpiewy trwały do szóstej rano [...].

I trudno się dziwić temu występowi, skoro w żyłach przewodników płynęła gorąca krew potomków starych zbójnickich rodów. *Przyrodzono natura* nazywała im *chodźć po góralsku, w kapelusak i z ciupagami* jako nieodłącznymi atrybutami uprawianej przez nich profesji. Tak właśnie prezentują się na wykonanym w 1909 lub 1910 roku zbiorowym zdjęciu Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, na którym siedzący w środku Wojciech uderza swoją piękną sylwetką. Immanentną cechą Wojciecha Tyłki było podnoszenie posiadanych kwalifikacji. Począwszy od 1903 roku, brał udział w szkoleniach przewodników i prowadził zbiorowe wycieczki organizowane przez Sekcję Turystyczną Towarzystwa Tatrzańskiego. W roku 1909 jego umiejętności zostały zweryfikowane pozytywnym wynikiem egzaminu przeprowadzonego w oparciu o nowe zasady, które rok wcześniej opracowała Komisja dla Robót w Tatrach i Przewodnictwa. W rezultacie znalazł się on w grupie zaledwie dziewięciu przewodników mogących się legitymować nowymi książeczkami służbowymi oraz nowymi odznakami przewodnickimi²¹. W styczniu 1910 roku odbył kurs narciarski i przeszkolenie z zakresu używania liny, czekanów, raków i kompasu²². Po kolejnym kursie w roku następnym, kończącym się stosownym sprawdzianem, uzyskał poświadczony uprawnienia do prowadzenia w zimie. Z tego tytułu został wyposażony przez Sekcję w narty, czekan i raki. Trzeba podkreślić, że w latach 1911–1914 podobne umiejętności posiadało zaledwie siedmiu przewodników. Na liście ogłoszonej w lipcu 1914 roku w czasopiśmie „Zakopane”, oprócz Wojciecha, w klasie I znajdujemy tylko trzech przewodników

²⁰ W. Goetel, *Pod znakiem optymizmu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 120–121.

²¹ Patrz Z. Stecka, *Przewodnictwo tatrzańskie...*, dz. cyt., s. 62–63.

²² Tamże.

potrafiących jeździć na nartach. Są to: Stanisław Gąsienica Byrcyn, Jakub Gąsienica i Jędrzej Marusarz Jarząbek²³. Dodatkowym elementem działalności Wojciecha Tylki była praca na rzecz przewodnickiego zespoleńia. Kiedy w roku 1912 przewodnicy powołali do życia Towarzystwo Bratniej Pomocy Przewodników Tatrzańskich z sześciuosobowym Zarządem na czele, Wojciech podjął obowiązki jego członka²⁴. Statutowe cele Towarzystwa obejmowały zarówno zagadnienia związane z kształtowaniem i popularyzacją właściwych postaw przewodników, jak również służenia im pomocą w trudnych życiowych sytuacjach. Wypada zauważyć, że utworzenie tego typu organu było bardzo zasadne. Zostało to wyrażone w czasopiśmie „Zakopane” stwierdzeniem²⁵:

[...] czas już był po temu, czas, gdyż położenie naszego przewodnictwa stawało się nieznośnym.

Niezwykle ważnym obszarem bardzo żywej działalności Wojciecha Tylki było ratownictwo tatrzańskie. Rozwój ruchu turystycznego i taternictwa na przełomie XIX/XX stulecia powodował wzrost liczby nieszczęśliwych wypadków. Fakt ten zainspirował Mariusza Zaruskiego i Mieczysława Karłowicza do stworzenia organizacji ratunkowej. Decydującym momentem wyzwającym realizację tej idei była śmierć Karłowicza w lawinie śnieżnej w lutym 1909 roku. Jeszcze w tym samym roku 29 października doszło do zatwierdzenia statutu Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego²⁶. Wśród jedenastoosobowej grupy założycieli tzw. Straży Ratunkowej stanowiącej załączek TOPR-u było siedmiu przewodników górali, wśród nich także Wojciech Tylka Suleja. Pozostali to: Klemens Bachleđa, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Jędrzej Marusarz Jarząbek, Jan Pęksa, Szymon Tatar młodszy i Jakub Wawrytko Krzeptowski. Oprócz nich w grupie tej znajdowali się trzej taternicy zakopiańscy (Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Stanisław Zdyb) i Mariusz Zaruski, który objął funkcję naczelnika Straży Ratunkowej. Zadania, jakie podejmował TOPR w okresie kilkunastu lat swojego początkowego istnienia, oprócz wypraw ratunkowych, sprowadzały się do zaopatrywania schronisk w podręczne medykamenty i sprzęt ratunkowy, działań ostrzegawczych oraz szkolenia przewodników i własnych szeregów. We wszystkich tych pracach Wojciech bardzo aktywnie uczestniczył. Należy podkreślić, że członkowie Straży pełnili swoje obowiązki honorowo, otrzymując tylko zwrot ponoszonych kosztów. Z odnotowanych wypraw szkoleniowych, w których Wojciech brał udział, bez wątplenia zasługują na uwagę wejścia na szczyt Wysokiej trzema niezależnymi drogami od Dolinki Smoczej²⁷. Sława Wojciecha jako ratownika dorównywała jego sławie przewodnickiej. Brał udział we wszystkich najtrudniejszych wyprawach ratunkowych, ukazując podczas nich szczególnie hart i wielkie umiejętności. Dość wspomnieć wyprawę prowadzoną w niezwykle trudnych warunkach atmosferycznych na stokach Małego

²³ Tamże, s. 65.

²⁴ „Zakopane”, nr 22 z 24.09.1912 r.

²⁵ „Zakopane”, nr 25 z 16.11.1912 r.

²⁶ M. Zaruski, *Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe*, Warszawa 1922, s. 22.

²⁷ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 9, s. 160.

Jaworowego Szczytu po Wojciecha Szulakiewicza i Klimka Bachledę²⁸. To właśnie Wojciech jako pierwszy dotarł do nieżyjącego już Szulakiewicza i to on kilka dni później zszedł do czeluści północnego komina Wyżniej Rówienkowej Przełęczy, z której wydobywał roztrzaskane ciało Klimka. Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że Wojciech Tylka Suleja był przewodnikiem i ratownikiem najwyższych lotów. W Tatrach upamiętniają go dwie nazwy: wspomniana Tylkowa Przełączka w górnej części południowej Żabiej Turni Mięguszowieckiej oraz zamykająca ją Tylkowa Turniczka.

Wojciech Tylka Suleja był góraliem z krwi i kości. Urodził się w Kościeliskich Polanach 26 lutego 1870 roku w rodzinie Stanisława i Reginy z Szeligów²⁹. W prostej linii jest potomkiem Grzegorza Tylki z Ostrysza w Cichem, który przyżeniony do soltysiego rodu Czerwińskich, był posiadaczem wielu włości, w tym sporej części Kościelisk oraz hal i polan w Tatrach Zachodnich³⁰. Żona Wojciecha, Marianna, pochodziła ze znanego rodu Jarząbków. Mieszkali w Zakopanem na Żywczańskim. Był to mężczyzna przystojny, wysoki, o imponującej sile i wytrzymałości fizycznej, pogodnego oblicza i obejscia, świetny wspinacz. Jego umiejętności wspinaczkowe tak wyraził Michał Pawlikowski³¹:

[...] stowarzyszyliśmy się z najświetniejszym chyba po wsze czasy wspinaczem, Wojtkiem Tylką [...]. Sposób trzymania się Wojtka na ścianie był dla mnie [...] zupełnie niepojęty. Szedł jak mucha [...]. Jak szedł, tego nie jestem w stanie napisać tak, aby kto uwierzył. [...] to, co robi Wojtek Tylka, zdawało się już nie leżeć w granicach ludzkiej możliwości. [...] Słusznie gdzieś zauważył Goetel, że Wojtek Tylka tam, gdzie inni w ogóle przejść nie mogą, nosił człowieka na rękach jak dziecko.

Nic przeto dziwnego, że Wojciech budził powszechne uznanie i zaufanie zarówno wśród towarzyszy wypraw, jak i kolegów przewodników. Zapewne jego walory fizyczne i posiadane umiejętności sprawiły, że powołany do wojska trafił do specjalnej, utajnionej jednostki inżynieryjnej. Niestety, jej kampania wojenna do tej pory nie jest poznana. Rzucony żołnierskim losem do dalekiej Albanii, zmarł 1 lipca 1916 roku w szpitalu polowym w XIII-wiecznym klasztorze, założonym przez św. Franciszka w miasteczku Lezha. Historia Lezhy sięga VIII w. przed Chrystusem. Odchodząc w tym historycznym miejscu, być może gasnącym wzrokiem spoglądał na pobliskie skaliste szczyty. Może one choć w części przypominały mu ukochane tatrzańskie widoki. Został pochowany na przyklasztornym cmentarzu, dziś zaznaczonym tylko skromnym kamiennym krzyżem. Pierwsze pośmiertne wspomnienie autorstwa Stefana Komornickiego ukazało się w „Taterniku”³². Jego fragment był już niedawno cytowany

²⁸ Tamże, cz. 15, s. 60.

²⁹ M. i J. Krzeptowscy Jasinek, T. Nitsch, *Genealogia rodów Kościeliska*, Wydawnictwo Krzeptowscy, Zakopane 2014, s. 386.

³⁰ M. Jasiński, *Kościelisko*, Wyd. ARP, Zakopane 2012, s. 233.

³¹ M. Pawlikowski, *Pamiętniki. Medyka – Kraków – Zakopane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 256–258.

³² S. Komornicki, *Wojciech Tylka Suleja*, „Taternik”, z. 3, 1915–1921, s. 1.

w 22 numerze „Almanachu”³³. Obecnie dodajmy jeszcze jedno stwierdzenie zawarte w tym wspomnieniu:

W pamięci przyjaciół Sulei, którzy mieli sposobność odbywać z Nim wyprawy w najrzadziej zwiedzane, bezludne części Tatr, pozostaną z pewnością najgłębiej zalety Jego jako człowieka. Uwydatniły się też one w całej pełni na wyprawach Tatrzańkiego Pogotowia Ratunkowego, którego był niezmordowanym członkiem od chwili założenia.

W okresie prawie stu następnych lat Wojciech Tylka Suleja był kilkanaście razy wymieniany w literaturze, głównie jednak w postaci stosunkowo krótkich informacji faktologicznych. Oprócz pozycji przez nas powyżej cytowanych można jeszcze dodać jednozdaniową wzmiankę w „Pamiętniku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” z okazji 140 rocznicy urodzin Wojciecha³⁴. Jednak zasadniczy przełom w przywróceniu pamięci o nim nastąpił z chwilą wygłoszenia przez Joannę Gronkowską wykładu pt. *Wojciech Tylka Suleja – przewodnik, ratownik, żołnierz* na IX Międzynarodowym Forum Górskim. Wykład ten był syntezą długiej i żmudnej kwerendy, którą przeprowadziła prelegentka, zainteresowana losami swojego Pradziada. Bezpośrednie okoliczności, które zainspirowały te dociekania, przedstawiono niedawno w kwartalniku „Tatry”³⁵. Ich głównym plonem jest wspomniana na wstępie monografia. Forum odbyło się pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego w Zakopanem w dniach 7–8 grudnia 2017 roku. Zakończyło je odsłonięcie Tablicy Pamiątkowej poświęconej Klemensowi Bachledzie „Klimkowi” i Wojciechowi Tylce Sulei³⁶. Dzieło to wyzwoliło wolę jeszcze mocniejszego upamiętnienia Wojciecha. Zrodziła się myśl, by podobną uroczystość zorganizować w miejscu jego wiecznego spoczynku w Albanii. W tym celu należało miejsce to potwierdzić, a następnie uzyskać zgodę świeckich i kościelnych władz albańskich na odbycie uroczystości. Prawie rok trwające starania zostały uwieńczone sukcesem. Ich realizacja była możliwa dzięki osobistemu zaangażowaniu się Przewodniczącego Polsko-Albańskiej Grupy Parlamentarnej Tomasza Głogowskiego, Ambasadora RP w Tiranie Karola Bachury oraz o. Andrzeja Michona, proboszcza Parafii pw. św. Jana Pawła II w Tiranie. Równoległe prowadzono niezbędne starania i prace na terenie lokalnym. Przedsięwzięcie zostało wpisane w obchody 100-lecia Związku Podhalań, 110-lecia TOPR-u i nade wszystko objęte patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Prośbę skierowaną w tej sprawie do prezydenta oraz odpowiednią merytoryczną informację sygnowali: Starosta Tatrzański Piotr Bąk, Burmistrz Miasta Zakopane Leszek Dorula, Naczelnik TOPR Jan Krzysztof, Prezes Związku Podhalań Andrzej Skupień, Joanna Gronkowska w imieniu Rodziny Wojciecha Tylki Sulei oraz Przewodniczący Rady Naukowej Związku Podhalań Stanisław

³³ J. Gronkowska, S.A. Hodorowicz, *Wojciech Tylka-Suleja – słynny przewodnik tatrzański*, „Almanach Nowotarski”, R. 22, 2018, s. 265.

³⁴ S. Maciejewski, *Rocznice*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 19, 2011, s. 352.

³⁵ S. Hodorowicz, *O Wojciechu Tylce i honorowaniu jego pamięci*, „Tatry”, lato 2020, s. 176.

³⁶ J. Gronkowska, S.A. Hodorowicz, *Wojciech Tylka-Suleja...*, dz. cyt., s. 265.

Hodorowicz. Pozytywna odpowiedź została zawarta w piśmie datowanym 14 sierpnia 2019 roku. Między innymi czytamy w nim³⁷:

Kancelaria Prezydenta RP z uznaniem przyjęła informację o Państwa inicjatywie uczczenia Wojciecha Tylki Sulei, współzałożyciela TOPR, wybitnego ratownika i znakomitego przewodnika. Z przyjemnością informuję o objęciu nad przygotowywanymi w Albanii uroczystościami Patronatu Narodowego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Uroczystość odbyła się 29 września 2019 roku. Jej opis przedstawiony jest w cytowanym kwartalniku „Tatry”³⁸. Kwartalnik ten zawiera także artykuł Piotra Jasieńskiego, który w formie bardziej zbeletryzowanej dzieli się informacjami o wyprawie części polskiej delegacji do Albanii³⁹. Finał *honorowania pamięci* Wojciecha Tylki miał miejsce 26 października 2019 roku w Zakopanem, dokładnie w dniu obchodów 110 rocznicy utworzenia TOPR-u. Po mszy św. odprawionej przez ks. dziekana Bogusława Filipiaka na Pęksowym Brzyzku, od bramy cmentarza przy ulicy Nowotarskiej przeniesiono urnę z prochami Wojciecha rozproszonymi w albańskiej ziemi do grobu, w którym spoczywają jego żona Marianna i najmłodsza córka Katarzyna Gąsienica Roj. Urnę niosła Joanna Gronkowska w góralskiej asyście Andrzeja Skupnia, Stanisława Hodorowicza i kapeli. W uroczystościach uczestniczyli członkowie Rodziny, mieszkańcy Zakopanego, ratownicy TOPR-u oraz delegacje Powiatu Tatrzańskiego i Nowotarskiego, Miasta Zakopane i Związku Podhalan. Nad grobem głos zabrali starosta Piotr Bąk i Joanna Gronkowska, którzy jeszcze raz przypomnieli, kim był i czego dokonał Wojciech Tylka Suleja. Złożeniu kwiatów towarzyszyła stara góralska śpiewka *Hej, byli chłopcy, byli...!* Było wielu i był On – Wojciech! I choć był, to pozostaje, bo dokonaniem wyznaczył sobie trwale bytowanie w sercach i umysłach potomnych. Wyznaczył, stanowiąc prawdziwy „Posąg na Posągu Tatr”.

³⁷ S. Hodorowicz, prywatny zbiór korespondencji.

³⁸ S. Hodorowicz, *O Wojciechu Tylce...*, dz. cyt.

³⁹ P. Jasieński „Szuwarek”, *W delegacji do Lezby*, patrz S. Maciejewski, *Rocznice...*, dz. cyt., s. 180.



Dzwonnica kościoła św. Katarzyny. Rys. Marcin Ozorowski

IWONA HODOROWICZ
STANISŁAW A. HODOROWICZ

Maciej Gąsienica Sieczka – jeden z pierwszych i najlepszych przewodników tatrzańskich

*Hej, byli se to byli, ci Sieckowie chłopcy,
ozbyli zomecek przy misioncku w nocy!*

Maciej Sieczka wprawdzie zamków nie rozbijał, ale Tatry zdobywał. Wędrował bowiem nie tylko utartymi i popularnymi szlakami turystycznymi, ale odkrywał zupełnie nowe, często dziewicze szczyty tatrzańskie. Jakaś siła wewnętrzna wyzwalała w nim wolę, by to czynić. W tym poznawaniu Tatr był mistrzem i jednym z pionierów. Poniżej ujęto w kolejności chronologicznej jego najważniejsze dokonania w tym zakresie.

Rozpoczyna je wyprawa myśliwska w sierpniu 1861 roku, której Sieczka był jednym z uczestników¹. Brali w niej udział: Edward i Stanisław Homolacowie, Władysław Koziębrodzki, Ernest Schauer, Józef Stolarczyk i Stanisław Wodzicki. Przewodnikami natomiast oprócz Macieja byli: Jan Krzeptowski (Sabała), Jędrzej Krzeptowski, Wojciech Samek i Jędrzej Wala starszy. Wyprawie towarzyszyło także pięciu tragarzy. W czasie tej eskapady osiągnięto Przełęcz pod Chłopkiem, prawdopodobnie Niżną Koprową Przełęcz oraz Dolinę Hlińską, jedną z głównych odnóg Doliny Koprowej. Kilka bardzo znaczących osiągnięć rejestrujemy w roku 1867. Należy do nich przede wszystkim zdobycie obu wierzchołków Świnicy². Sieczka dokonał tego, prowadząc Eugeniusza Janotę, jego 15-letniego ucznia Bronisława Gustawicza i studenta prawa UJ Stanisława Librowskiego. Ten ostatni dołączył do wyprawy podczas podejścia na Przełęcz Liliowe. Z Liliowego przez Skrajną i Pośrednią Turnię dotarli do Świnickiej Przełęczy, a stąd po około godzinnym podejściu weszli na niższy wierzchołek. Podczas gdy Janota zajął się wykonaniem pomiarów barometrycznych, Sieczka przeszedł północno-zachodnią granią na dominujący wierzchołek południowo-wschodni. Po jego osiągnięciu i powrocie sprowadził wszystkich na przełęczkę między wierzchołkami. Stąd opuścili się żlebem i po przekroczeniu grzędy biegnącej od grani Walentkowej wspięli się na szczyt wierzchołka wyższego. W sierpniu tegoż roku (16.08) z Janotą i Maksymilianem Nowickim zdobył szczyt Wołoszyna.

¹ W.H. Paryski, *Tatry Wysokie. Przewodnik tatarnicki*, cz. 5: s. 18, 52; cz. 6: s. 104, Sport i Turystyka, Warszawa 1967.

² Tamże, cz. 1: s. 54, 56–57; B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, „Wędrowiec”, t. 6, nr 140–147, 149–150, Warszawa 1879.

W dniu następnym wszedł z Janotą na Kozi Wierch. Były to pierwsze wejścia na te szczyty³. Niedługo potem, bo już 9 września, z Janotą i prawdopodobnie Gustawiczem odbyli wędrowkę z Doliny Koprowej przez Dolinę Niewcyrki na Przełęcz Szparę, pomiędzy Krywaniem i Krótką. Z przełęczy tej dokonali pionierskiego zdobycia Krywania. W drodze powrotnej przeszli całą Dolinę Ważecką⁴. Dziesięć dni później (19.10.1867 r.) w tym samym składzie weszli na wszystkie trzy wierzchołki Granatów⁵. Podchodzili z Koziej Dolinki, najpierw na południowy Zadni Granat, po czym przez Granat Pośredni na najbardziej wyodrębniony Granat Skrajny. W roku 1870 (21.08) Maciej poprowadził Franciszka i Leona Paszkowskich na Szczyt Lodowy⁶. W historii eksploracji tej góry było to ósme wejście. Na szczycie Lodowego stanął powtórnie dziewięć lat później (7.09.1879 r.) wraz z Janem Gwalbertem Pawlikowskim i Józefem Gąsienicą Fronkiem, który występował także w roli przewodnika. W obu przypadkach szli prawdopodobnie tą samą drogą z Doliny Jaworowej. Bardzo znaczącym dokonaniem było drugie wejście na Wysoką 27 lipca 1876 roku⁷. Tym razem uczestnikami wyprawy byli: Adam Asnyk, Mieczysław Pawlikowski z synem Janem Gwalbertem, wspomniany powyżej Józef Fronek, Jakub Giewont i syn Macieja Józef. Z Doliny Białej Wody wędrowali lasem do Doliny Kaczej, a następnie przez rumowiska jej górnej części na Zachodnie Żelazne Wrota. Było to pierwsze osiągnięcie Przełęczy Żelaznych Wrót tą drogą. Stąd, idąc od Doliny Złomisk, weszli na szczyt Wysokiej. Schodzili wynalezioną przez Sieczkę drogą przez Pazdury na Wagę i do Doliny Czeskiej. Niespełna dwa tygodnie później (9.08) Sieczka wraz z Wawrzyńcem Sutorem dokonał pierwszego znanego przejścia do Doliny Ciężkiej, zaś w dniach następnych wziął udział w licznej wyprawie Tytusa Chałubińskiego i towarzyszy na Wysoką. Zejście prowadziło przez Ławicę do Doliny Smoczej. W czasie tej wyprawy po raz pierwszy osiągnięto też Przełęcz pod Kozią Strażnicą oraz wyznaczono dwie nowe drogi, a mianowicie wschodnią z Żelaznej Kotliny oraz zachodnią spod Żłobistego Szczytu⁸. W roku 1877 (28.07) Sieczka i Wojciech Roj poprowadzili 16-letniego Ludwika Chałubińskiego na Szczyt Mięguszowiecki⁹. Wyruszyli z Doliny za Mnichem. Trawersując w poprzek ścianę Cubryny, wydostali się najpierw na Małą, a następnie na Wielką Galerię Cubryńską. Po dojściu do żlebu opadającego z Hińczowej Przełęczy dotarli nim na wierzchołek Cubryny. Przejście to nazwane zostało drogą Chałubińskiego. Po obniżeniu się i obejściu zachodniej grani Mięguszowieckiego, lawirując wśród kominów i zachodów, osiągnęli jego szczyt. W dniu 27.07.1878 r. Sieczka, przy współudziale Wojciecha Bukowskiego, poprowadził Jana Gwalberta Pawlikowskiego na szczyt Łomnicy¹⁰. Wcześniej, około roku 1850, był na Łomnicy wraz z ks. Józefem Stolarczykiem i jego towarzyszami oraz innymi przewodnikami. Tym razem, idąc Miedzianą Kotliną, po

³ Patrz W.H. P a r y s k i, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 3: s. 68, 78; cz. 2: s. 63, 77.

⁴ Tamże, cz. 5: s. 16; cz. 8: s. 17, 151–152.

⁵ Tamże, cz. 2: s. 88, 90, 93.

⁶ Tamże, cz. 18: s. 68–69.

⁷ Tamże, cz. 9: s. 29, 138–140, 159–160; cz. 10: s. 148, 153.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, cz. 6: s. 42, 55, 58, 62, 64, 88.

¹⁰ Tamże, cz. 21: s. 44, 68–69, 76.

raz pierwszy wydostali się na Pośrednią Przełęczkę położoną pomiędzy Łomnicą i Szczytem Durnym. Stąd przez Miedziane Ławki wspięli się na wierzchołek Łomnicy północną ścianą, która niemal pionowo opada do pokrytego wiecznym śniegiem żlebu stanowiącego górną odnogę Doliny Dzikiej. Celowość tej wyprawy tak uzasadniał Pawlikowski w swym wspomnieniu¹¹:



Maciej Siczka, 1885 r., fot. Stanisław Bizański

Trudności nastęcające się polskim turystom w odwiedzaniu szczytu Łomnicy, spowodowały mnie i mego przewodnika Macieja Siczkę do szukania wyjścia od strony północnej, przez co by usunięto odległość drogi i znaczne wydatki w Szmeksie [Smokowcu].

Jednak wytyczona droga nie stała się popularna i jej powtórzenie nastąpiło dopiero po wielu latach. Trzy dni później w tym samym składzie wyszli z Doliny Łomnickiej na Huncowską Przełęcz, a z niej na Szczyt Kieżmarski. Jest to pierwsze udokumentowane przejście turystyczne tą drogą¹². Podejmując

¹¹ J. Pawlikowski, *Wycieczka na Łomnicę i szczyt Kieżmarski 26 do 30 lipca 1878 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 4, Kraków 1879.

¹² Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 22: s. 69, 119.

wyzwanie, sądzili, że będą pierwszymi zdobywcami Szczytu Kieżmarskiego. Tak jednak nie było. Rozczarowanie z tego powodu Pawlikowski wyraził słowami¹³:

[...] zawiedzenieśmy też zostali w nadziei, że go pierwsi zwiedzamy [...] znaleźliśmy w butelce zamokły bilet, na którym odczytać tylko mogłem nazwisko szmeksiańskiego Spitzkopfa i datę 14 August 1877 r.

W roku 1879 lub 1880 Sieczka wraz z Janem Gwalbertem Pawlikowskim zdobywają Mnicha¹⁴ bez użycia sprzętu taternickiego. Maciej podczas wspinaczki zdjął kierzpce i szedł boso. Wariant obranej przez nich drogi nie jest dokładnie znany. Prawdopodobnie biegła ona od zachodu. Skala trudności także nie została opisana, natomiast Pawlikowski w swych wspomnieniach nie bez satysfakcji powiada¹⁵:

[...] przyznaje jednak, że sławę swą nosił nie darmo.

Około 1880 roku Maciej Sieczka, idąc od Doliny Jagnięcej, dokonał samotnego wyjścia na Jastrzębią Przełęcz. Dalej, obchodząc zachodnią grań Jastrzębiej Turni, dotarł na jej wierzchołek przez Wyżnią Jastrzębią Kazalnicę¹⁶. Podczas tego przejścia Maciej wyznaczył tzw. Sieczkowe Drabiny – Niżną i Wyżnią. Wyjście zainspirował Jan Gwalbert Pawlikowski, który uczestniczył w części odbytej drogi. Trzeba podkreślić, że do następnego zdobycia Jastrzębiej Turni doszło dopiero po 11 latach. Dokonał tego Lajos Petrik, znany taternik węgierski¹⁷. Kolejnym wspólnym wyczynem Sieczki i Pawlikowskiego, także na początku 1880 roku, było wejście na Szatana¹⁸. Grań Baszt przeszli od Skrajnej Baszty. Ze szczytu zeszli na Szatanią Przełęcz i do Doliny Mięguszowieckiej. W roku 1881 Pawlikowski wraz z Sieczką i jego synem Józefem zdobyli Durny Szczyt¹⁹. Było to drugie wejście. Wędrowali z Miedzianej Kotliny przez Niżnią Durną Drabinę i jej tarasowate rozszerzenie nazwane Maćkowym Ogrodem. Wierzchołek osiągnęli od Durnej Przełęczy, zaliczając oba jej siodła, które zostały nazwane Przełęczą Maćkową i Przełęczą Pawlikowskiego. Jako ciekawostkę warto podać, że tę drogę wypatrzyli wcześniej podczas wyprawy na Łomnicę. Godny szczególnego wspomnienia jest fakt, że Maciej Sieczka był także przewodnikiem pianistki Natalii Janothówny, prekursorki polskiego taternictwa kobiecego. Ich wejście na Gerlach i Łomnicę było sensoryjnym wydarzeniem, o którym Walery Eljasz tak donosił²⁰:

¹³ J. Pawlikowski, *Wycieczka na Łomnicę...*, dz. cyt.

¹⁴ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 4: s. 175.

¹⁵ J.G. Pawlikowski, *Podziemne Kościeliska*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 5, Kraków 1880.

¹⁶ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 24: s. 72–73, 76, 79.

¹⁷ B. Chwaściniński, *Z dziejów taternictwa*, Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 72.

¹⁸ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 5: s. 59, 91, 94, 98–99, 103, 105–107, 109, 110, 112.

¹⁹ Tamże, cz. 20: s. 137–145.

²⁰ W. Eljasz, „Wędrowiec”, 1883.

[...] słynna znakomitość muzyczna panna Natalia Janothówna wdarła się 22.08.1883 roku na szczyt Garluchowski, z węgierska zwany Gierlachem, pod przewodnictwem Macieja Sieczki.

Wyprawy te były dla Macieja dość osobliwe, bo jak dyskretnie wyraził to w rozmowie z Janem Gwalbertem Pawlikowskim²¹:

[...] nosiła skórzane hajdawery pod spódnicą, a nawet przy wyjściach na szczyty, gdzie nie spodziewała się nikogo spotkać, zobłóczyła spódnicę ze siebie.

Pracę przewodnicką rozpoczął Sieczka wcześniej. Na przełomie lipca/sierpnia 1853 roku wspólnie z Jędrzejem Wałą starszym poprowadzili do Doliny Kościeliskiej wycieczkę, zorganizowaną przez Wincentego Pola²². Był już wtedy uznanym przewodnikiem, a niedługo później zaliczał się do ścisłej czołówki zaledwie siedmiu przewodników, którzy mogli prowadzić turystów w Tatrach Słowackie, do Szmeksu i Szczaw Sławkowskich. W oficjalnym spisie Towarzystwa Tatrzańskiego ogłoszonym w 1877 roku Maciej Sieczka występuje jako jeden z zaledwie czterech czynnych przewodników „pierwszorzędnych”²³. We wspomnianej wyprawie Pola uczestniczyło prawie 100 osób, głównie studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale także kilkunastu akademików z Dorpatu i ziemian z Królestwa Polskiego i Litwy. W trakcie jej trwania doszło do spontanicznej manifestacji patriotycznej i ustawienia drewnianego krzyża na mogile młynarza, który wedle opowiadań miał tam wypłukiwać złoto dla króla Zygmunta Starego. Było to nawiązanie do czasów świetności Polski. Pamięć tego wydarzenia była żywa w okresie zaborów i okazała się być ponadczasowa. Maciej Sieczka ma w tym swój znaczący udział. Nie tylko bowiem czynnie uczestniczył w postawieniu krzyża, lecz gdy ten spróchniał, to w 1868 roku osadził drugi, a po nim trzeci w roku 1882, tym razem już żelazny. Nazwany „Krzyżem Pola” stoi do dziś. Do umieszczonych na nim z inicjatywy Pola słów św. Pawła nawiązał Jan Paweł II podczas homilii wygłoszonej w czasie swojej wizyty w Zakopanem w 1997 roku. Powiedział On²⁴:

Piękno tych świątyń odpowiada pięknu Tatr i jest odbłaskiem tego samego piękna, o którym mówią słowa Wincentego Pola wypisane na krzyżu w Dolinie Kościeliskiej: „I nic nad Boga”.

Piękno Tatr Maciej bez wątplenia dostrzegał i odczuwał potrzebę nie raz samotnej wędrowki po ich bezdrożach. Góry były jego i [...] *był jakby jakimś produktem turni*²⁵. Odnajdujemy to w jego refleksji, którą wyraził do

²¹ J.G. Pawlikowski, *Kilka wspomnień o tych, co dawniej po Tatrach chodzili*, „Taternik”, R. 10, 1925.

²² A. Jackowski, I. Sołjan, *Z dziejów geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim (XV–XXI wiek)*, Wyd. Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 75.

²³ L. Świerż, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1877.

²⁴ Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. i konsekracji kościoła Matki Bożej Fatimskiej*, Zakopane, 7 czerwca 1997 r.

²⁵ M. Pawlikowski, *Góry i górale*, w: tenże, *Pamiętniki*, Wydawnictwo Literackie, Kraków

ks. Eugeniusza Janoty, podczas gdy dochodzili do szczytu Granatów²⁶. Dana przez nas gwarą brzmi:

Co tyz ftym, ze kie cłek na dole, to go na te wyrchy ciongnie, zaś kie tu stanie, to mu jakosi luto i rod by być dołu. Widno moze to bez duse, ftoro nie z tyj ziemie, to i nos ciongnie na te wyrchy. No dyć ciało ziemie przinolezy, to wej tu zostać musi i zaś óno z wyrchów dołu ciongnie.

Ku tym *wyrchom* dusza Macieja wrywała się praktycznie do końca jego życia. W 1887 roku mocował z Bartłomiejem Obrochtą pierwsze klamry na drodze z Wągi przez Pazdury na Wysoką, na Zawracie, Rysach i Mięguszowieckiej Przełęczy. W roku 1891, licząc sobie już lat 67, na wierzchołek Durnego wyprowadził Oskara Szellera, późniejszego sędziego Sądu Najwyższego w niepodległej Polsce. Było to w kolejności czwarte zdobycie tego szczytu²⁷. A i w latach późniejszych chodził podobno *niby koza*, powiadając:

Ino sie turni padnie mi chycić, bo do brzyzka kapke krzipota dowi.

Z natury był małowmny, jakby hołdujący zasadzie, że zbójnik za wiele *nie godo*. Sam tłumaczył to stwierdzeniem²⁸:

Pedzieć to byk pedzioł, bo wiyim, nodyć do godanio jek nie sposobny.

Gdy jednak z prowadzonym musieli pokonać trudne skalne przechody, wtedy usta mu się nie zamykały i tak rozmową potrafił go zabawić, że ten nie zdążył bać się ekspozycji. Natura milczka nie przeszkadzała mu także, by udzielać podczas wypraw takich oto nauk²⁹:

Nie leć jako na Wynгры po tabak, ba pomalućku... Nie skrócoj, ba idź na zokosy, choć ik ni mos... Krocoj blisko... Nie siadoj, ino se dychnij stojncy, to nogi wyciongnij... Nie fafrz, kie idzies hore, a kie juz musis godać, to se stoń... Zodniyj nogi nie odruwoj, pokiel przedniom nie stanies... Nie idź ani pod drugim prec, ani nad nim, a pilnuj, cobyś wanty nie spuściył, patrozj jako chodzujom owiecki... Kieś na turni, nie śmies stanąć zodnom nogom, ani sie rynkom chycić pokiel nie poprógujes, cy cie strzimie... Turni nie boškoj, ba stój prosto jako drzewo ku niebu... Kieś kany nie był, to przódzi patrozj, a studeruj, kaby tu i ftoryndy, cy cie puści, cobyś nie zanurknon sukajyncy po turniak... Kany ku grani kozie bobki ślakujes, tam przyndzies... Ino pies włazuje na kozdom wante... Kie ci zimno, to ino idź, a we śniygu nie siadoj... Nie unizoj sie po styrbnyk upłazak, kie nie wiys, jako tamok bedzie. Kie idzies dołu, a nie cinyzko, to se mozes hipkać i na ciupadze, kie ci pilno... ino uwazuj na trowki... A po górak sie nie oździyroj, bo to nie jarmak... Pośpiywać se mozes, kieś juz w reglak.

1998, s. 124, 130.

²⁶ E. Janota, *Przewodnicy zakopiańscy*, „Kłosy”, t. 3, nr 74, Warszawa 1866.

²⁷ Patrz W.H. Paryski, *Tatry Wysokie...*, dz. cyt., cz. 20: s. 137–145.

²⁸ W. Goetel, *Na przełomie*, „Wierchy”, t. 18, 1948.

²⁹ Patrz M. Pawlikowski, *Góry i górale*, dz. cyt., s. 39.

Nauk udzielał nie tylko turystom, lecz również przyszłym przewodnikom. To u niego terminowali Wojciech Roj i Klimek Bachleda, jako *chłopi pod torbę*, czyli tragarze zdobywający taternickie doświadczenie. Z tych wspólnych wypraw Klimek wyniósł jak najlepsze wspomnienia, uważając Sieczkę za człowieka o nieprzeciętnym rozumie i swojego mistrza. Ale Maciej Sieczka chodził nie tylko dolinami i szczytami Tatr. Zgłębiał również ich podziemia. Na przełomie lat 70/80. XIX stulecia jako przewodnik towarzyszył Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu w badaniach jaskiń tatrzańskich – głównie Doliny Kościeliskiej i jej otoczenia³⁰, ale także pieczar znajdujących się w Dolinie Zuberskiej oraz w Zbójnickich Turniach. Prawdopodobnie to on wskazał drogę do Jaskini Lodowej w Ciemniaku. W owym czasie świat jaskiń był bardzo mało znany, a turystycznie w ogóle nie odwiedzany. Tak więc bez wątplenia Macieja Sieczkę można zaliczyć do jednego z pierwszych polskich grotolazów. Poznawanie Jaskini Mylnej, Zbójnickich Okien, Zimnej Groty, Jaskini Czarnej, Raptawickiej, Brestowej, Grobów czy Dzwonnicy było przedsięwzięciem trudnym i niebezpiecznym. Wymagało ono hartu, wysiłku fizycznego, przedzierania się na czworakach, poszerzania przejść, pokonywania chłodu i wilgoci. Zapewne kryła się za tym wrażliwość na piękno tych podziemi i świata w ogóle, ale przede wszystkim tkwiąca w nim chęć poznawania nowego. Cechy te Maciej posiadał. Ukazał je nie tylko podczas wspomnianych wędrówek po szczytach. Zadziwił przecież rozmówców także głęboką znajomością przyrody Tatr, zbierał z Pawlikowskim okazy geologiczne, odkrył żyłę krzemioną eksploatowaną później do wyrobu kamieni młyńskich³¹, brał czynny udział w zarybianiu stawów tatrzańskich³². Znaczył tym wszystkim swój żywot.

Należy sądzić, że to wrodzona inteligencja, stojąca na poziomie orlich wyzyna, wyzwalała w nim pęd odkrywcy. Tłumiła też wyssane z mlekiem matki instynkty *robsika i dobrego chłopca*. Przecież już jako 15-letni chłopak praktykował u samego Tatara Myśliwca – *polowaca nad polowacę*³³. Zbójnickim *chodnikiem* nie poszedł, a kiedy był już jednym z najslawniejszych tatrzańskich *koziarzy i świszczarzy*, szybko zrozumiał potrzebę ochrony przyrody głoszoną przez profesora Nowickiego i ks. Janotę. Zdusił w sobie „skryto strzelecką” pasję, oddał strzelbę Nowickiemu³⁴ i pełniąc w latach 1866–1885 obowiązki strażnika przyrody, stał się zagorzałym wrogiem kłusowników. Pod koniec tego okresu zarzucono mu pewne zaniedbania w wypełnianiu obowiązków, ale przecież w latach był już nie tych, co na jego początku. Co więcej, narastający polsko-węgierski spór graniczny powodował, że *poszkodowanie niepilokom* było wyrazem i emocjonalnego, i prawnie zamierzonego działania.

³⁰ Patrz J.G. Pawlikowski, *Podziemne Kościeliska*, „Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego”, t. 11, 1887.

³¹ *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu przez profesora Doktora Tytusa Chabuńskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 4, Kraków 1879.

³² J.M. Ślusarczyk, *Problematyka naukowa i ochrona przyrody w działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1873–1950*, Wyd. Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Nowy Targ 2008, s. 331.

³³ W. Brzeźga (oprac. M. Jagiello, A. Micińska), *Żywoć górala pocziwego. Spojrzenie po latach*, Wyd. Tatrzańskiego Parku Narodowego, Zakopane 2014, s. 17.

³⁴ J. Reychman, *Udział górali w ochronie Tatr w XIX w.*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, 1946, nr 3–4, R. 2, s. 1–8.

Całe życie Macieja Sieczki znaczył trud codziennej walki o byt. Nie pochodził z *brubego* gazdostwa, toteż miał się różnych prac. W wieku chłopięcym był *bonielnikiem*, później drwalem, wydobywał rudę żelaza w Kopie Magury i *baniach* po słowackiej stronie, stał się znakomitym przewodnikiem i pionierem speleologii, „skryto strzelcem” i strażnikiem dbałym o stan kozic i świstaków. Maciej to człowiek, który niemal do ostatnich dni swojego życia nie chciał darmo chleba jeść. Gdy *krzypota, fłoro go dowiżyła*, uniemożliwiła mu wędrowanie, podjął się stróżowania budowy domu Pawlikowskich. Uważał zresztą, że musi coś robić, bo *przecie je nie taki stary ino leciwy*. Kusząc się o ogólną charakterystykę postaci Macieja Sieczki, przede wszystkim chyba najlepiej przytoczyć słowa Pawlikowskiego³⁵:

[...] był ostatnim, może w swoim nie naruszonym przez współczesną cywilizację urbanistyczną prymitywizmie, wyrazem i kwintesencją ludu, który przez długie wieki tu zaległ i złączył się w jedno z przyrodą, a spośród nich elita żyjącą w sercu gór.

Faktycznie był jej przedstawicielem. Przede wszystkim szlachectwem pochodzenia. Urodził się 3 kwietnia 1824 roku w Zakopanem nad Cichą Wodą w rodzinie Stanisława Gąsienicy Sieczki i jego żony Kunegundy z domu Gąsienica Froniek. Była to rodzina wprawdzie nie bogata, ale o jakże znakomitym rodowodzie. Po mieczu sięga on pierwszej połowy XVI wieku, zaś po kądzieli jeszcze starszego, znamienitego na Podhalu sołtysiego rodu Czerwińskich³⁶. Dostojeństwo korzeni można dostrzec na obliczu Macieja, ukazane na jego płaskorzeźbionym portrecie autorstwa Wojciecha Brzegi. Warto wspomnieć, że dzieło to, wraz z kilkoma innymi pracami tego wybitnego góralskiego artysty, było wystawione na dorocznym Salonie Paryskim w 1930 roku³⁷. Ale szacunek budziła cała postać Wojciecha Sieczki. W rozproszonych w literaturze przekazach znajdujemy, że choć był wzrostu niezbyt okazałego, przykuwał uwagę lekkością postaci i dbałością o ubiór dopasowany na nim niby mundur. Zawsze prosty jak struna i żywy, patrzył bystro swoimi siwymi i poczciwymi oczami. Kapelusz z rondem znacznie mniejszym niż normalnie przydawał mu swoistego jastrzębiego wyglądu. W życiu poznał Maciej Sieczka wielu wybitnych ludzi. Nazwiska niektórych powyżej wymieniono. Część z nich sezonowo gościł w domu, który pobudował przy ulicy Sobczakówka 5. Był to pierwszy w Zakopanem dom z przeznaczoną dla gości *wyżkom*³⁸. Wśród przebywających tu byli poeci Seweryn Goszczyński i Adam Asnyk. O pierwszym Maciej wspominał, że go³⁹:

Sporo naumiół, jakowe ftyk Tatrak piykno siedzi i opedziół o tym wej duchu, co cłeką ku scytom pcho.

³⁵ Patrz M. Pawlikowski, *Góry i górale*, dz. cyt., s. 40.

³⁶ M. i J. Krzeptowscy Jasinek, *Genealogia rodu Gąsieniców w Zakopanem*, t. 1, v. 2, Wydawnictwo „Krzeptowscy” 2008, s. 2, 52.

³⁷ Patrz W. Brzege (oprac. M. Jagiełło, A. Micińska), *Żywoł górala poczciwego...*, dz. cyt., s. 208, 242.

³⁸ Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1973, s. 466.

³⁹ Tamże.

Drugi zaś sam był pod wrażeniem nie tylko głębi postrzegania piękna natury przez tego pełnokrwistego górala, ale również jego pozytywistycznego do niej stosunku⁴⁰. Odczucia te przekazał w pięknym wierszu poświęconym Maciejowi Sieczce. Znajdujemy w nim strofy⁴¹:

Mój przewodniku! Tyś mnie wiódł przez góry,

Dając mi poznać ich poezję świeżą,

[...]

Tyś ją pojmował swoim sercem prostem

Wiernie, jak staje wyciosana z głazów;

[...]

Wszystko coś mówił – miało więcej wdzięku

Niż romantyczna daje opisowość,

Bo mówiąc, miałeś pierś natury w rękę –

[...]

Ty czuleś dobrze, że wielkość przyrody

Nie potrzebuje bielidla i różu.

Asnyk wołał „Mój przewodniku!”. Wołanie to jest ciągle aktualne. I my, kierując się danymi przez Sieczkę wzorcami, możemy powiedzieć: Nasz przewodniku! Możemy, bo Maciej z Gąsieniców Sieczka, przewodnik, był i pozostaje Osobistością. Zmarł 25 września 1897 roku w Zakopanem i został pochowany na Starym Cmentarzu.

⁴⁰ J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s. 163–164.

⁴¹ M. Jagiełło, J. Woźniakowski, *Tatry w poezji i sztuce polskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 145.



Ulica Krasieńskiego. Rys. Marcin Ozorowski

RYSZARD M. REMISZEWSKI

Jakub Królczyk. Był jak Nikifor w świecie baśniowych metafor

Jakub Królczyk z Kluszkowiec miał wyobraźnię. Jego twórczość – zarówno malarska na płótnie i na szkle, jak i w rzeźbie – jest pełna symboliki oraz baśniowych przekazów. W pracowni miał skromne biurko, proste krzesło, sztalugi, nieużywany komputer i... wózek inwalidzki. – *Przy mojej chorobie więcej maluję na szkle. Przy sztalugach trzeba stać, co chwilę się cofać, podchodzić. Dlatego kupiłem sobie ten wózek. Dzięki niemu mogę kończyć obrazy. Jakoś go splotę* – mówił zdecydowanym głosem podczas naszej ostatniej rozmowy.

Wspominał z rozrzewnieniem, jak to zaczynał jeszcze w dzieciństwie przy pasaniu krów. Strugał sobie różne rzeczy i przede wszystkim podpatrywał ojca, który „potrafił nawet zrobić skrzypce, a jak na nich grał!”.

Na półwyspie Stylchyn nad Zalewem Czorsztyńskim wśród innych zrekonstruowanych obiektów znajduje się chałupa dymna Jana Królczyka, podpiwniczona, konstrukcji zrębowej; z budynkami gospodarczymi, jak stodoła ze stajnią, oborą, magazynem-sieczkarnią. Jan był bratem Wojciecha – ojca Jakuba Królczyka. Bracia chodzili po weselach i grali, ojciec na własnoręcznie zrobionych skrzypcach, brat Jan na basach. Później dołączył do nich Żyd spod Hałuszowej, grający na klawercie.

Trudno powiedzieć, kiedy Jakub Królczyk zaczął malować (urodził się w 1934 r.), nie mógł sobie przypomnieć – samo przyszło, po prostu wziął pędzel do ręki. Jego obrazy znajdują się m.in. w muzeach w Krakowie, Toruniu, Nowym Sączu, Rabce-Zdroju. Nie ma takiego liczącego się, które by nie miało jego prac, nie wspominając o kolekcjach prywatnych. Dużo obrazów, szczególnie na szkle, trafiło do Stanów Zjednoczonych. A gdzie już nie wystawiał? W wielu miejscach w kraju, nawet w Starej Kordegardzie w Warszawie, w galerii wystaw czasowych Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych czy w Cytadeli Warszawskiej. Brał udział w wielu konkursach i zdobywał nagrody, m.in. pierwszą otrzymał w konkursie Muzeum w Rabce-Zdroju w 1983 r. za namalowaną „Czarną Madonnę”, a przecież – jak sam o sobie mówił: „nie jestem profesjonalistą, moje malarstwo jest prymitywne”, przywoływał Nikifora czy rzeźbiarstwo Heródka.

Po wystawie konkursowej w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu Antoni Kroh zebrał, opracował i wydał listy twórców biorących w niej udział („Listy po I konkursie współczesnej rzeźby ludowej Karpat Polskich w 1972 r.”) jako interesujący „materiał”, pozwalający wniknąć w psychikę twórcy, jego stosunek do różnych form mecenatu nad twórczością ludową. Jakub Królczyk napisał

krótko, zwięźle i wiele mówiąco: „Zgadzam się na sprzedaż swoich rzeźb do zbiorów Waszego Muzeum. Ceny nie podaję, proszę o wycenę według Waszego rozeznania. Mam pełne zaufanie do Was i żadnych roszczeń nie będę wnosił do wartości”. Taki był.

Szkołę podstawową skończył w Kluszkowcach, Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, ale do matury nie przystąpił, bo akurat zmarł mu ojciec i zaczął budowę domu, nie miał czasu, by myśleć o niej. Później podjął pracę na Śląsku, w ówczesnej kopalni „Lenin” w Wesolej, dzielnicy Mysłowic, a następnie w kamieniołomie na górze Wdżar, ładując kamień na przenośniki. Z końcem lat 60. XX w. dwa lata pracował jako kamieniarz, zatrudniony przez spółkę handlową „Cekop” na kontrakcie afrykańskim.



Jakub Królczyk



...i jego pracownia

Wspominał pobyt w Libii i ku mojemu zaskoczeniu w miarę mówienia twarz mu posępniała: – *Rzeźbiłem tam pamiątkowe tablice, pracowałem w kamieniu. Nie chciałem tam nigdy umrzeć. Tam w cieniu było 48 stopni, do tego jeszcze ten zły wiatr z pustyni, z taką siłą wiejący, tyle żółtego piachu było w powietrzu. Tam w Tobruku leżą nasi żołnierze, zwycięzcy przecież, a cmentarz mają biednawy. A za to jakie nagrobki są u pokonanych Niemców i Włochów. Tak historia się toczy, pokonani mają ładniejszy cmentarz. Piach, upał, ziemia splekana, czuć tę ziemię.*

Żadnego Araba nie nauczył nawet podstaw kamieniarstwa ani murowania, nie udało się, chociaż miał pomocników. Nie nadawali się do niczego, potrafili ledwie podawać zaprawę lub kamień. Za to robili aromatyczną herbatę, którą nazywał „sohaj”; po jej wypiciu człowiek się nie pocił. Opowiadał, jak do małych czajniczków wrzucali garść herbaty, dwie garście cukru, dolewali wodę, gotowali i przelewali. Piło się taki syrop.

Jakub Królczyk rzeźbił w drewnie i kamieniu, pod koniec życia porzucił je na rzecz malarstwa. Niegdyś robił jeszcze rzeczy użytkowe, również do kościołów, dla których wykonywał rzeźby, nawet naturalnej wielkości, przykładowo na rozstaju w Kluszkowcach stoi jego kamienny orzeł.

Na obrazach umieszczał wiele klechdowych symboli: – *Baśnie są ładne, niestety, życie takie nie jest. W baśniach pienińskich są śpiący rycerze, topielice, duszki leśne, jest św. Kunegunda.* Do tych symboli i podań występujących w jego wyobraźni dodawał elementy wzięte z życia, kultury, turystyki, i to znajdujemy na jego obrazach. – *Żeby coś takiego tworzyć, trzeba przejść trochę* – powtarzał jak mantrę i podkreślał swoją niezależność. – *Jestem uznanym twórcą ludowym z legitymacją. Nawet jak maluję Madonny, to muszę mieć swoje pomysły, styl, nie powtarzać innych.*



Zdarzało się mu pomarzyć: – *Chciałem namalować taki obraz, żeby było słycać muzykę. To było moje takie głupie marzenie, myślałem, że dam radę.* Wciąż nie był zadowolony z podejmowanych prób, coś nie zagrało, ale nie rezygnował do końca życia.

Obrazy jego są symboliczne, pełne elementów nadprzyrodzonych, ale malował też o treści... „politycznej”, taki mi pokazał: – *Grają na szachownicy, biała postać to państwo polskie, Hitler siedzi na kolanach Stalina. Stalin w niebieskiej koronie, wiadomo, że i Amerykanie maczali w tym palce, on umywa ręce od tego rozbioru, jak Piłat na sądzie Chrystusa. Dalej kominy Oświęcimia, wszyscy idą do komina, w tle krzyże i grotę, to Sybir. Widać, jak ucieka jeden więzień, po drugiej stronie anioł z trąbą gra, żeby się opamiętali, nie mordowali i palili ludzi* – objaśniał jeden z politycznych obrazów. Takie dzieła malował często z przekory, ale też i na zamówienie. Moja koleżanka po piórze red. Anna Leszkowska знаła dłużej Królczyka niż ja. Wspominała, jak to kiedyś obiecał jej



plaskorzeźbę, którą sobie upatrzyła: – *Zdobyła w początku lat 80. wyróżnienie na konkursie Muzeum Wojska Polskiego, to był Anioł rewolucji. Cudo. Nie miałam jak ją zabrać, więc umówiłam się na kolejne wakacje, ale jak przyjechałam, to okazało się, że muzeum poprosiło go o dzieło i... tyle mi zostało. Pewnie leży gdzieś głęboko w magazynie, bo to był anioł z radziecką gwiazdą!*

Jakub Królczyk pięknie się zapisał dla ziemi pienińskiej, dla rodzinnych Kluszkowiec, ale nie tylko malował i rzeźbił, również projektował sztandary, okolicznościowe emblematy...

Ujęło mnie, jak bardzo ciepło mówił o swoich córkach, podkreślając ich artystyczną duszę. Urszula skończyła zakopiańską szkołę Kenara, a Agnieszka tkactwo artystyczne w Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, z taką satysfakcją podkreślał. Bardzo się z tego cieszył.



Jakub Królczyk miał swoją filozofię malowania. Na wielu obrazach umieszczał anioły z trąbami, które ogłaszają i ostrzegają przed patologiami, kataklizmami mogącymi jeszcze nastąpić. W obrazach rzeczywistość przenika się z magicznymi i fantastycznymi baśniami, zmuszając do refleksji.

Nie pozwalał robić sobie zdjęć, prawie ich nie miał. Uważał, że fotografowanie jest zbyt ciche, gdyż życie bywa ciekawsze. Odszedł po cichu 17 marca 2013 roku, zostawił malowane i rzeźbione magiczne baśnie, klechdy innym.



Ulica Ogrodowa. Rys. Marcin Ozorowski

STANISŁAW KRACIK

O mojej Mamie Katarzynie – obrazy zapisane w pamięci serca

Jako jeden z pięciu synów powinienem to wspomnienie zatytułować *O naszej Mamie*. Jednak jestem pewien, że każdy z nas, braci, napisałby inny tekst i wszystkie informacje byłyby prawdziwe. Zmarły przed sześcioma laty ks. Jan Kracik, nasz najstarszy brat, napisał już zresztą w czasie swojej choroby i umierania książkę, w której los i życie Mamy wpisuje w epokę i okoliczności historyczno-społeczne.

W ciągu trzynastu lat, jakie upłynęły od urodzenia pierwszego syna Jana do narodzin najmłodszego Władysława, wiele się zmieniło i choć nasz rodzinny dom był ten sam, to nie taki sam. I nie chodzi o to, że w odróżnieniu od młodszych braci ja jeszcze pamiętam stary dom i budowę nowego, postawionego z kilku ogromnych jodeł, a starsi bracia mieli szansę pamiętać babcię Teresę. Im dalej było od wojny i traumy, jaką był dla naszych Rodziców ten straszny czas, tym mocniej doskwierały im kłopoty, jakie przyniósł stalinizm i nowy porządek gospodarczy, a my, bracia, będąc w różnym wieku, w różnym stopniu zdawaliśmy sobie sprawę z powagi sytuacji. Należy w tym miejscu, pisząc o Mamie Katarzynie, poświęcić kilka słów początkom naszej spytkowickiej rodziny oraz małżeństwu Katarzyny i Antoniego Kracików.

Tata był jedenaście lat starszy od Mamy. Sprawy majątkowe i datę ślubu uzgodniono na luty 1939 roku. Dwa tygodnie przed tą datą zmarł ojciec Mamy, a nasz nigdy niepoznany dziadek Jan (po dwukrotnym pobycie w Ameryce – fundator ojcowizny). Ślub był więc uroczystością *nieweselną*, jak to Mama określała. Już w czerwcu 1939 r. Tata Antoni został zmobilizowany jako żołnierz korpusu podhalańczyków. Pierwszego września wojna rozpoczęła się o piątej rano także w Spytkowicach, gdzie w pierwszej jej godzinie ofiarą został płk Stefaniszyn. Tata był w kompanii karabinów maszynowych na Wysokiej i widział, jak po ostrzale pozycji niemieckich w Spytkowicach w odwiecie spalona została pociskami fosforowymi prawie cała Wysoka. Wycofani stamtąd polscy żołnierze zostali rozformowani pod Wadowicami rozkazem dowódcy, ale Tata miał pecha – wszedł nocą na niemiecki patrol i tylko medalik na szyi uratował go przed rozstrzelaniem jako szpiega. W tym czasie Mama otrzymała wiadomość, że wśród poległych polskich żołnierzy na Wysokiej jest również jej młody mąż. Poszła więc sześć kilometrów, aby potwierdzić tę wiadomość i jak później opowiadała, w każdym tam poległym (a ich cmentarz jest tam do dzisiaj) bała się zobaczyć swojego męża. Na szczęście informacja okazała się

nieprawdziwa. Sporo wiemy o społecznej działalności naszej Mamy, ale nie wiemy prawie nic o tym, przez jakie doświadczenia przeszła ta niespełna dwudziestoletnia młoda dziewczyna i mężatka. Mama była z rocznika nazwanego później Pokoleniem Kolumbów. Trzeba pamiętać o tym, co przeżyła, nie tylko dla niej, ale dla wszystkich, których los był podobny.

Dzieciństwo Mamy naznaczone było „biedowaniem” i tułaczką (mimo że w granicach samych Spytkowic, czyli od domu do domu). Status materialny rodziców Mamy był na tyle trudny, że jej starszy brat, a nasz kochany wujek



*Katarzyna z koleżankami.
Z lewej Ludwika Trybuła*



*Katarzyna ze swą mamą,
najstarsze zachowane zdjęcie*

Józef z Nowej Huty, został oddany na wychowanie do rodziny Stanków. Pozostał tam aż do czasu drugiego powrotu z Ameryki naszego dziadka Jana Bachórza. Mama często wracała pamięcią do tego, że brat zameldował się w szkole jako Józef Stanek.

Wspominała także historię swojej choroby w wieku kilku lat i stanu „półśmierci” (może była to głęboka maligna), zapamiętanego jako moment, w którym jej mama rozważała zlecenie zrobienia trumienki. W tym powracającym opowiadaniu słyhać było żal do dziadka Mamy, który był człowiekiem majątnym, ale chyba nie akceptował synowej i był niejako sprawcą biedy rodziny swojego syna, a naszego dziadka. W pamięci zachowałem też jedną z rozmów z Mamą o naszej babci Teresie. Była to kobieta bardzo dzielna, zaradna i pracowita, prowadziła sklep, wyszynk (jako pracownica – nie właścicielka), znała doskonale

ludzkie talenty i słabości; miała w sobie coś z żołnierza, była logiczna i daleka od jakiegokolwiek sentymentalizmu czy czułości. W Mamie pozostał jakiś rodzaj tęsknoty za ciepłem i serdecznością z jej strony. Zrozumiałem wówczas, że moja Mama także miała problem z okazywaniem czułości i miłości, jaką do nas w sercu niewątpliwie żywiła. Jest taki mały epizod, który wspominam – wracam z liceum ze świadectwem, a Mama pyta: „A co robi ta czwórka?“, choć była „sierotą” przy pozostałych piątkach.

Na szczęście Tata był człowiekiem o cudownym uśmiechu i radości w oczach. Kiedy się ze mną witał za każdym moim przyjazdem do Spytkowic, bezwied-



*Katarzyna między mężem, matką i siostrą, z córeczką Marysią i synami.
Z lewej służący*

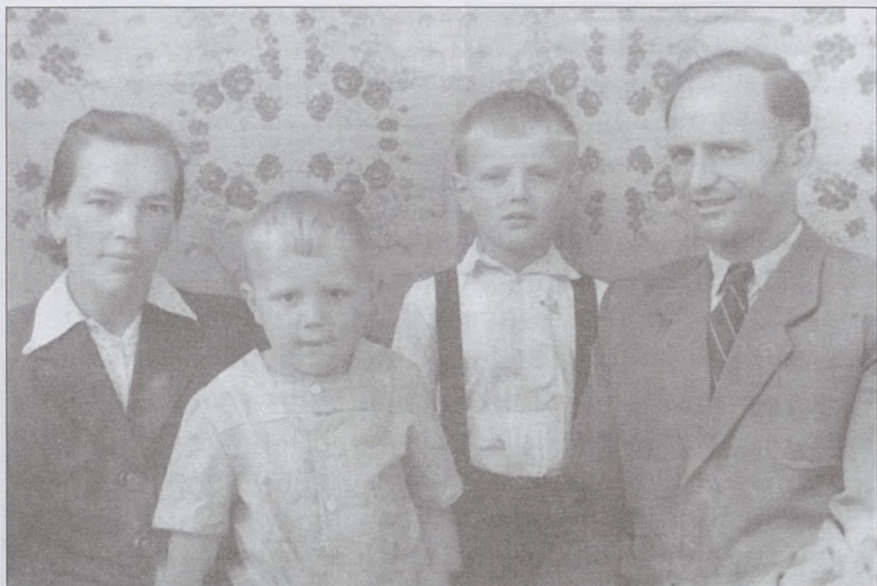
nie zapewne rekompensował mi ten rodzaj braku akceptacji, jakże potrzebnej każdemu z nas.

Dla naszej babci Teresy Mama zrezygnowała ze swojego wielkiego, rozbudzonego przez nauczycielkę panią Murzańską, marzenia o zdobyciu wykształcenia. Zdała egzamin do gimnazjum prowadzonego przez siostry benedyktyнки w Staniątkach, ale łzy babci Teresy, że na starość zostanie bez opieki, sprawiły, że zrezygnowała z pójścia do niego. Jednak każdego pierwszego września na widok dzieci idących do szkoły sama miała łzy w oczach i nie ukrywała przed nimi ich powodu.

W odniesieniu do wielu trudnych sytuacji, ale i dramatów, wgląd w to, co działo się w sercu Mamy, mieliśmy dopiero po przeczytaniu jej tekstów. W bezpośrednich rozmowach była raczej osobą powściągliwą, nad czym, jak wnoszę z kilku jej wypowiedzi, ubolewała. Nie sposób jednak nie wspomnieć o ogromnej

gościnności, jakiej doświadczaliśmy razem z braćmi Janem i Władysławem podczas odwiedzin w rodzinnym domu. Zaraz po przywitaniu (pamiętam, że pocałowanie ręki Mamy to była sztuka, bo bardzo się przed tym bronila) padało pytanie o to, czy aby nie jesteśmy głodni. Odpowiedź nie miała żadnego znaczenia, bo Mama wiedziała lepiej i zaraz coś lądowało na stole. A na przyjazdy z noclegiem zawsze czekało już pościelone łóżko.

Można by dzisiaj powiedzieć, że Mama nie potrafiła odpoczywać. Kiedy raz udało się nam zabrać ją nad morze do naszego domku, to szukała czegoś



Katarzyna z całą najbliższą rodziną, wtedy czteroosobową

do pocerowania albo wyszywania. To jest do dzisiaj dla mnie niepojęte, jaki szacunek do danego nam przez Boga czasu mieli nasi rodzice (ale przecież nie tylko oni, lecz całe to pokolenie). Nic nie robić i odpoczywać – to było coś, czego nie znali ani nie rozumieli. Tata opowiadał, że w jego domu w Orawce po powrocie z polowej lub zimowej furmanki w lesie trzeba było przed snem, po nakarmieniu koni, szyć kierzce lub pomagać ojcu w wyrobieniu mebli czy budowaniu wozów konnych.

Czasem myślę, że jeśli czegoś Mamie w niebie brakuje, to chyba roboty, ale wierzę, że znajduje czas na pisanie wierszy i góralskich *godek*. Nie zrozumiemy w pełni przyczyny, dla której od tylu lat odbywa się w Spytkowicach konkurs poezji i gwary góralskiej Mamy imienia, bez dodatkowego wspomnienia o pani Murzańskiej, nauczycielce wielu pokoleń spytkowskich uczennic i uczniów. To była nauczycielka, która nie tylko realizowała z uczniami program nauczania, ale kształtowała ich osobowości i często miała wpływ na ich życiowe wybory.

Mama na pewno nie miała w domu możliwości poznania, czym jest i na czym polega patriotyzm, narodowa wolność i duma, jaka siła drzemie w poezji, jakie jest oddziaływanie mówionego słowa czy czytania literatury. Wiele razy słyszałem o pani Murzańskiej, jak dzisiaj powiedzielibyśmy – mentorce. Jako ministrant widywałem ją jeszcze w kościele, gdy z kilkoma towarzyszkami odmawiała koronkę do Miłosierdzia Bożego, a były to lata, gdy ten kult nie był rozwinięty, a wręcz zakazywany.

Międzywojnie było dla mojej Mamy czasem dorastania i zawiązywania przy-



*Prymicjant ks. Jan Kracik z rodzicami, proboszczem i kaznodzieją
w drodze do kościoła*

jażni z koleżankami z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Zachowały się zdjęcia młodych, roześmianych panien w strojach nie w pełni góralskich, ale w tym rodzaju. Przyjaźnie te były przez Mamę kulturowane do końca życia. To, co zawsze budziło mój podziw i szacunek, to wierność przyjaciółom i lojalność wobec nich. Nie pamiętam sytuacji, w której źle mówiła o innych. Przeciwnie, nie skarżyła się i akceptowała wszystko, co przynosił jej los.

W ciągu pięciu lat ciężkiej choroby Taty Mama sprawdziła się w roli siostry miłosierdzia. To był czas heroicznej próby dla nich obojga i oboje ten egzamin zdali – Tata z dzielności w upokarzającym cierpieniu i Mama w pielęgnowaniu męża. Dwadzieścia cztery godziny na dobę przy Tacie – kiedyś pięknym i przystojnym mężczyźnie. Była to trudna i wyczerpująca praca opiekunki, a zarazem babci, która musiała zastąpić wnuczkom, a szczególnie najmłodszej, ich młodo zmarłą mamę. Dla mnie nie było to zaskoczeniem, bo zawsze pod niby surowością i brakiem czułych sentymentalizmów widać było w niej człowieka, dla

którego nauczanie Jezusa, nakazujące widzieć w bliźnim JEGO SAMEGO, było oczywistością bez słów. Jeszcze jako kilkuletni chłopiec nosiłem umierającej i bardzo ubogiej pani Marii, naszej chorej sąsiadce, pieczone przez Mamę placki. Było to dla mnie na tyle normalne, że po latach jako student w sposób naturalny włączyłem się w opiekę nad chorymi w prowadzonym przez błogosławioną Hannę Chrzanowską projekcie w Krakowie. Potem jako burmistrz Niepołomic przez dwadzieścia lat w naszym miasteczku pomagałem organizować wakacje dla osób niepełnosprawnych. Dzięki nim ich rodzice mieli dwa tygodnie wy-



Z koleżankami z KSMŻ



Przed domem rodzinnym

tnienia od całorocznej opieki nad chorymi. Trzeba podkreślić, że pierwsze takie obozy odbyły się po rekrutacji młodzieży do pomocy przy chorych nie z Niepołomic, ale ze Spytkowic.

Mama miała ciekawość innego człowieka i nie była to wścibskość, ale chęć poznania nie tylko jego problemów, potrzeb, słabości, ale i rodziny. Z biegłością dobrego socjologa znała prawie wszystkich w Spytkowicach (i nie tylko) i wiedziała, kto z kim się ożenił i czyje są spotykane na ulicy bądź widziane z okna domu dzieci. To do dzisiaj budzi mój podziw, ale najpierw budziło zachwyt mojej żony Jadwigi – socjologa. Aby zrozumieć te osobliwe zainteresowania ludzką naturą, trzeba na moment objąć wyobraźnią matkę piątki dzieci – gaździnę na 12 hektarach, osobę do granic możliwości zapracowaną – i zapytać, jak to było możliwe, aby wyjść poza swój dom i mieć siłę oraz energię na zajmowanie się sprawami społecznymi. Takiej wszak tradycji w naszej rodzinie nie było. Być

może były to powody podobne do tych, które skłoniły naszego Tatę w rok po powrocie z niemieckiej niewoli, aby pojechać do Warszawy na kurs strażaków OSP, jeszcze w czasie okupacji. Zapewne w tej kwestii – prymatu spraw społecznych – musieli być zgodni. Nie dziwi Mamy aktywność w podtrzymywaniu przez lata działalności prowadzonego przez Nią zespołu folklorystycznego, którego członkiniami były jej koleżanki.

Mama Artystka – taki rozdział można i trzeba by napisać. Sabalowe Bajania, lubelskie konkursy, okolicznościowe spytkowickie wydarzenia – to był pozadomowy żywioł Mamy. Dyplomy i wyróżnienia nie robiły na niej wrażenia, liczyła



Dożynki w kościele parafialnym w Spytkowicach

się obecność i kontakt z życzliwym jury, a co najważniejsze – z koleżankami i kolegami artystami. Kto nie mieszkał w naszym domu, ten nigdy nie zrozumie, jak sympatycznie przebiegały przygotowania do kolejnych wyjazdów Mamy na bajania i konkursy. Tata wiedział pierwszy, widząc, jak Mama staje się miła i jak piecze chleb i przygotowuje dania o przedłużonym „okresie ważności”. Trzeba oddać Tacie sprawiedliwość, że nigdy nie bronił Mamie wyjazdu na kilka dni z domu, w którym nie brakowało roboty i wyzwiań. Gdyby nie prospołeczne przygotowanie swoich wychowanek przez panią Murzańską, Mama nie byłaby tą jakże bogatą i niezwykle utalentowaną osobowością. Wszak starsza siostra Mamy i jej brat, także uczniowie tej samej szkoły, takich predyspozycji nie przejawiali. Katarzyna Kracik, czy też pani Kracikowa, jak się do niej powszechnie zwracano (dla naszych sąsiadów z roli Kozakówka w Spytkowicach zgodnie ze zwyczajem była *chrzesno matko*), była przykładem harmonijnego łączenia roli matki i społecznicy. Teraz łatwo się to pisze, ale tylko my wiedzieliśmy,

z jaką ceną i wysiłkiem to się wiązało. Mama, prowadząc np. próby zespołu teatralnego, pisząc teksty wystąpień na szkolne i wiejskie uroczystości czy na powitania wizytujących parafię biskupów, na uroczystości prymicyjne – robiła to najczęściej nocami. Pracy w domu i gospodarstwie było tak wiele, że sprawom kultury poświęcała czas przeznaczony przez innych na zasłużony i niezbędny dla zachowania sił odpoczynek.

Gdyby dało się zrobić film z dowolnie wybranego tygodnia jej życia, to zobaczylibyśmy kogoś bezustannie pracującego. Swoje teksty pisała w niedzielne popołudnia lub nocami. W pamięci mam też pewną księżycową noc i podwórko, na którym leży hałda buraków pastewnych, a Mama, która je obiera, śpiewa pieśń „Mój Strózu Aniele”. Nie mamy dzisiaj pojęcia o tym, jakiego wysiłku i nakładu pracy wymagała ówczesna codzienność. Robienie prania z wożeniem go do płukania w rzece, prasowanie żelazkiem „na węgiel”, wyrobienie dzieży ciasta na chleb, szorowanie podłóg, praca w polu całymi godzinami z motyką w rękach – to był los tych gospodyń, które nie mogły sobie pozwolić na zatrudnienie służby. Trzeba powiedzieć, a raczej przypomnieć i uzmysłowić nam wszystkim, jak wiele wysiłku kosztowały każdą gospodynię prace domowe w tamtym czasie. Podziwiałem i podziwiam każdą osobę, która w takich okolicznościach i przy takim obciążeniu prozą życia potrafiła brać ołówek czy pióro do ręki i pisać o tym, co w duszy gra.

Kiedy urodził się nasz pierwszy syn Maciek, mieszkaliśmy w Krakowie na Kozłówce. Mama odwiedzała nas regularnie co tydzień i pomagała mojej żonie, chodziła z wnukiem w wózku na spacer. Dojazdy PKS-em i tramwajami zajmowały sporo czasu.

Agnieszka, ukochana wnuczka Mamy, a wcześniej obiekt jej troski, okazała się osobą, która była aniołem opieki nad Babcią na wzór, jaki Mama roztoczyła nad naszą babcią Teresą w okresie jej kilkuletniej choroby. Kiedy Mama miała zdrowie i siłę, była herosem i tytanem pracowitości i poświęcenia. Kiedy zaś sama potrzebowała opieki, była cicha i jakby nieoczekująca pomocy. Agnieszka umiała tę równowagę utrzymać i dać Mamie poczucie bezpieczeństwa.

To, co chciałbym podkreślić, kiedy myślę o Mamie i jej relacjach z Panem Bogiem (to tylko domysł, bo to zawsze tajemnica), to wielkie zawierzenie. Nie brak w naszej rodzinie trudnych spraw w relacjach małżeńsko-sakramentalnych. Mama nigdy w tych kwestiach nie popadała w skrajności. Miała pogodną wiarę w dobroć Stwórcy, który takie problemy nawet po latach szczęśliwie i po swojemu rozwiązuje.

ANTONI ŁOPATA

Helena Łopata – wspomnienie o góralce, która w AGH matematyki i mechaniki uczyła...

Helena była rodowitą górką, urodzoną 6 listopada 1943 r. w Zakopanem na Zoniówce jako czwarte dziecko w rodzinie rodowitych górali, Ludwiny i Andrzeja Topora „Kapaca”. Matka – Ludwina z domu Orawiec – pochodziła z Poronina, a ojciec – Andrzej Topór „Kapac” – pochodził z Zoniówki, gdzie był znanym rzeźbiarzem ludowym. Helena w latach 1950–1954 uczęszczała do szkoły podstawowej w Zakopanem-Cyrhli, a od 1954 do 1957 r. do szkoły w Zakopanem-Olczy.

Helena z domu rodzinnego wyniosła piękną tradycyjną gwarę góralską, z którą miała sporo kłopotów w szkole. Gdy pisała eseje i wiersze po góralsku, nie była przychylnie traktowana w środowisku szkolnym, gdzie wręcz chcąc wyplenić korzenie góralskie, podśmiewano się z jej przywiązania do tradycji góralskiej, mimo że posługiwała się również bardzo poprawną polszczyzną. Z tego okresu pochodzi pamiętnik, który po latach stał się podstawą do napisania przez nią książki dokumentującej codzienne, gospodarskie zajęcia i równocześnie jej umiłowanie Tatr. Zacytować w tym miejscu wypada fragment z pamiętnika:

W chmurny jesiuni
kłybom siy chmury
spod smreków zielini
a nad nimi szafirówo skała,
co chmurzyska łozerwała.
Popytała tys holnegó,
Cóby ś niom zatończył drobnegó,
Kiy siy wziyni popod boki,
Łodłoniyli z gór łobłoki.
Teros przed wiecóróm
Wysły góry spod mgieł,
Cóby przetrwać z humóróm
Kiyby fto po nik seł...

W 1957 r. zdała egzamin i została przyjęta do Liceum Ogólnokształcącego im. Oswalda Balzera w Zakopanem. Dyrektorem liceum był wtedy Henryk Sędziwy, który kładł duży nacisk na nauki ścisłe, a który później przeszedł na dyrektora do I Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie.

W szkole średniej była najlepsza z matematyki. Profesor, który ją tam uczył, zadawał uczniom do domu różne zadania, i to nie tylko z wykładanego przedmiotu, ale nawet takie encyklopedyczne. Bardzo często był zaskoczony szybkimi rozwiązaniami Heleny i pytał: jak to i kiedy to rozwiązałaś, dziewczyno? Odpowiedź Helenki była prosta: panie profesorze, szłam z Zakopanego na Zoniówkę, szłam te siedem czy osiem kilometrów (wtedy nie kursowały tam autobusy), to przysiadalam sobie na pieriku, myślałam i zapisywałam na papierku, a jak dochodziłam do domu, to problem miałam rozwiązany. Profesor był zaskoczony, bo nie tylko problemy rozwiązywała, ale potem stawiała profesorowi różne pytania i zwracała uwagę na elementy, które trzeba wziąć pod rozwagę, jakoś je rozważyć. Kto z uczniów nie mógł sobie poradzić z zadaniami, to zwracał się zawsze do Heleny.

W roku 1961 ukończyła Liceum Ogólnokształcące, zdając maturę, a następnie dostała się na studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na kierunek matematyka.

Ona jedna poszła na studia; jej bracia zajmowali się gospodarką, a przy gospodarce także innymi najrozmaitszymi pracami i obowiązkami, jak na przykład rzeźbą, stolarką, wypasem owiec. Bardzo trudno jej było iść na studia, bo w tradycji góralskiej tak było, że jeżeli ktoś szedł na uniwersytet, to wszyscy starali mu się pomóc, ale była też ziemia, bezcenny majątek, która pozostawała do podziału dla reszty rodzeństwa. Będąc na studiach, Helena zapracowywała sobie jakieś pieniądze w wakacje, zbierając grzyby, borówki i pracując przy wycinaniu maliniaków w Tatrzańskim Parku Narodowym. Ponadto o rok od niej młodszy brat, Jędrzek, który odziedziczył po ojcu talent i pięknie rzeźbił, od czasu do czasu za sprzedane świątki wspomagał siostrę finansowo. Z samego stypendium bardzo trudno było się jej utrzymać. W Krakowie Helenka mieszkała początkowo na ulicy Rakowickiej w akademiku Akademii Ekonomicznej, a potem w dzisiejszej Nawojce (w tamtych latach DS „Jedność”) przy ulicy Reymonta.

W rodzinach góralskich pójście na studia nie było przyjmowane z entuzjazmem, a raczej jako coś osobliwego. W przypadku Heleny szczególne obawy budził obrany przez nią kierunek studiów. Zastanawiano się, co z tego będzie miała w życiu, gdzie będzie pracować i czy będzie musiała przebywać z dala od domu. Ojciec Helenki tak o tym mówił:

Dziywka fajno i piykno. Co z tegó, kie pola ni ma. Ba dziywcińciysko lód mała sie ucyló, cytałó gazety i nie nadaje siy na gaździnom, ba abó na paniom, abo na dziaduly.

Sąsiedzi zaś komentowali:

Ta Kapacówa dziywka ani nie fce godać z chłopcyskami, ba inó cyto ksionski i ucy sie, a godo, ze kozdy sie powinien bez całe zycie ucyć. Wsyndy godajom, ze jak fto inó pódzie do skól, to sie mu inó w głowie wyprzewraco. Godali, ze jyj sie jedno krokiewka w mózgu złomała, cy to kie fto widzioł, coby dziywka gazdowsko posła na studia do Krakówa i włosy lostrzygła, a miała takiy piykne, jakó lyn.

Helena wybrała sobie matematykę, bowiem matematyką była zauroczona i z matematyki była najlepsza w szkole średniej. W trakcie studiów często wracała w swoje ukochane Tatry jako alpinistka i turystka z koleżankami i kolegami. W tym czasie jej przyjaciółka z akademika, Stefania Kot, ginie niestety tragiczną śmiercią na stokach Kościelca.

Po tym wydarzeniu Helena staje się już tylko „kibicką” alpinistycznych wypraw koleżanek i kolegów, zamieniając wspinaczkę na wodne szlaki spływów kajakowych.

Brda, Drawa, Czarna Hańcza, jeziora augustowskie i mazurskie – to szlaki, które przemierza kajakami z koleżankami i kolegami, w tym z przyszłym mężem



Dom rodzinny Heleny. Zoniówka 1962 r.

Antonim Łopatą, wówczas studentem AGH na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych. Gdy studiowała, obchodzono 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego (1364–1964) i w czasie obchodów jubileuszu została wybrana wicemiss tego Uniwersytetu.

W roku 1966 Helena Topór „Kpac” zawarła związek małżeński z Antonim Łopatą, wtedy już asystentem w Katedrze Maszyn Górniczych na Wydziale AGH i przyjęła zgodnie ze zwyczajem kultywowanym w góralskich rodzinach nazwisko męża. Ślub odbył się zgodnie z tradycją góralską, z *pytacami* na koniach, *cepowinami* i naturalnie w góralskim przyodziewku. W przepięknym kościółku w Jaszczurówce ślubu udzielał im ks. Jan Rogowiec, kuzyn Antoniego.

Po ślubie przyjęcie weselne odbyło się – zgodnie z tradycją – w domu rodzinnym panny młodej w zakopiańskim przysiółku Zoniówka, przy muzyce

kapeli góralskiej. Wśród gości weselnych z rodziną na czele nie zabrakło koleżanek i kolegów Heli z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz kolegów Antoniego ze studiów i z Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH, a wśród nich i mojej osoby z żoną.

W 1968 r. ukończyła studia, broniąc pracę magisterską na temat: „Przykłady zastosowania metody punktów ekstremalnych”, której promotorem był prof. dr hab. W. Kleiner. Ponieważ praca magisterska była napisana na wysokim poziomie, jej opiekun profesor Kleiner sugerował Helence, że najlepszym zajęciem byłaby dla niej praca naukowa na Uniwersytecie lub tam, gdzie są jakieś zastosowania matematyki stosowanej. Ale wtedy obowiązywał nakaz pracy. Helena dostała nakaz pracy w szkole w Brzesku jako nauczycielka matematyki. Z tego nakazu pracy można się było zwolnić jedynie pod warunkiem, że w szkole wyższej przyjmą cię na staż asystencki. Dowiedziała się, że profesor Władysław Bogusz organizuje w AGH Katedrę Mechaniki i poszukuje osób do prowadzenia zajęć z matematyki stosowanej. Profesor Bogusz uczęszczał na Uniwersytet Jagielloński na seminaria do profesora Z. Opiala i T. Warzewskiego, na których bywali także profesorowie: S. Sędziwy, T. Jelonek i W. Kleiner. W rozmowie po jednym z seminariów profesor Bogusz wypowiedział myśl, że dobrze by było, gdyby ze szkoły matematyki profesora Z. Opiala przyszedł ktoś do niego do pracy w Katedrze. Ale nie myślał o kobiecie.

Kiedy profesor Bogusz ogłosił konkurs przyjęć na staż asystencki, zapraszając kandydatów na rozmowę w rodzaju małego interview, to zgłosiło się siedmiu kandydatów, między innymi Helena. Na spotkaniu profesor Bogusz przepytывał kandydatów do objęcia stanowiska asystenta. Po którymś kandydacie weszła do jego gabinetu Helenka. Profesor Bogusz, zobaczywszy Helenkę, powiedział jej: proszę pani, ja potrzebuję matematyka. Helenka na to – wcale niespeszona – odpowiedziała z uśmiechem: panie profesorze, ja jestem matematykiem. Kobieta jest matematykiem, a co pani potrafi? Co pani dotychczas robiła? Czym się pani zajmowała? Helena powiedziała, co robiła i że może podyskutować na te tematy. Profesorowi Boguszowi niesamowicie podobała się ta rozmowa. Zadzwoił do profesora Kleinera i usłyszawszy opinię o kandydatce, po rozmowie „od ręki” przyjął Helenę na staż asystencki. Pracując później z profesorem Boguszem, cieszyła się u niego ogromnym autorytetem i uznaniem, na które zasłużyła swoimi wynikami w pracy naukowej.

W 1968 r. została przyjęta na asystenckie studia przygotowawcze w Katedrze Mechaniki przy Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych w Akademii Górniczo-Hutniczej jako asystent-stażysta, którym była do roku 1969. Następnie w roku 1969 została starszym asystentem w Zakładzie Dynamiki Maszyn Instytutu Podstaw Budowy Maszyn, w którym pracowała do 1974 r. W tym czasie prowadziła zajęcia dydaktyczne, brała udział w pracach naukowo-badawczych i często wyjeżdżała ze studentami na obozy naukowe do kopalń odkrywkowych. Od 1974 do 1976 r. jako starszy asystent pracowała w Instytucie Mechaniki i Wibroakustyki w Zakładzie Dynamiki Maszyn. W roku 1976 obroniła pracę doktorską na temat „Optymalizacja układów mechanicznych”, której promotorem był prof. dr hab. inż. J. Giergiel. W pracy zajęła się głównie problemami stabilności układów mechanicznych, identyfikacją układów mechanicznych i problemami wibroakustyki.

Pełniła także funkcję skarbnika Polskiego Towarzystwa Akustycznego, którego była członkiem. Otrzymała również nagrodę Rektora AGH za pracę naukową w 1973 r. oraz Odznakę Honorową Województwa Tarnobrzeskiego w 1979 r. za zasługi dla całego województwa tarnobrzeskiego na polu badawczo-rozwojowym. Od 1976 r. jako adiunkt w tymże instytucie prowadziła prace naukowo-badawcze i zajęcia dydaktyczne. Biegła znajomość języka angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego pozwoliła na odbycie przez nią staży zagranicznych w Holandii na Uniwersytecie Technicznym w Eindhoven w 1978 r. (3 miesiące) oraz w dawnym RFN w Essen w Instytucie Bergbau-Forschung (1981/1982 – pół



Ukochane Tatry. Czarny Staw nad Morskim Okiem 1963 r.

roku), gdzie zajmowała się realizacją tematu badawczego: „Analiza dynamiczna układu urabiającego chodnikowych maszyn górniczych przy zastosowaniu wibratora jako elementu urabiającego”, „Analiza możliwości tłumienia hałasu w pneumatycznych maszynach górniczych”.

Helena Łopata była autorką 30 publikacji naukowych, współautorką skryptu, wygłosiła 3 referaty w placówkach naukowo-badawczych Europy, 17 referatów

na międzynarodowych konferencjach: 4 za granicą i 13 w kraju, 30 referatów w instytutach naukowych i katedrach wyższych uczelni w Polsce; brała udział w 26 pracach naukowo-badawczych, była współautorką 5 patentów.

Od roku 1970 do końca życia pozostała członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, w którego tradycję wpisał się swoją działalnością jej mąż, Antoni, pełniąc najwyższe funkcje związkowe Prezesa Rady Głównej ZNP w latach 1981–1982 i kontynuując tradycję rodzinną Zofii Szymańskiej (z domu Łopata), nauczycielki i działaczki ZNP na Wileńszczyźnie, której mąż zginął w Katyniu, a ona razem z rodziną została zesłana do Kazachstanu. Zofia Szymańska powróciła do kraju pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku i kontynuowała swoją działalność związkową, pracując jako nauczycielka w szkole w Nowym Targu.

Kłopoty Heleny ze zdrowiem rozpoczęły się już w czasie studiów. Pobyt w zapyłonym mieście nie bardzo jej służył, zaczęła ją nękać alergia. Studentce podlegającej ogólnej opiece medycznej konsultacyjnej bardzo pomagał alergolog profesor Illg, któremu Helenka jako matematyczka pomagała przy opracowaniach statystycznych. Kontakt i konsultacje lecznicze trwały także po jej przejściu do pracy w AGH. Trafiła jednak do szpitala, a po pobycie na oddziale zakaźnym wróciła do zajęć na uczelni. Po okresie intensywnego leczenia należał się jej ustawowo roczny urlop dla poratowania zdrowia. Trafiła jednak na czas przemian, kiedy tworzył się uczelniany Związek Solidarności. Jeden z profesorów, zorientowawszy się, że Helenka chce przejść na urlop dla poratowania zdrowia, postawił jej warunek zapisania się do Solidarności, wiedząc o tym, że należy ona do ZNP. Odmówiła wstąpienia do Solidarności, pozostając w ZNP. Wobec powyższego profesor oświadczył, że nie interesują go żadne urlopy dla poratowania zdrowia i aby pod składanym wnioskiem o urlop podpisał się przewodniczący Solidarności. Po prostu wymusił na niej podpisanie zgody na zwolnienie z pracy. Mąż Helenki, Antoni, poszedł z wnioskiem do Działu Kadr, gdzie pani kierowniczką prosiła go o wycofanie wniosku, tłumacząc, że żonie należy się statutowo 12 miesięcy urlopu i że po powrocie może nadal pracować na zajmowanym stanowisku. Jednak Helenka potraktowała sprawę ambicjonalnie i zabroniła jakiegokolwiek interwencji w tej sprawie. Po przejściu na emeryturę nadal pisała artykuły naukowe i zajmowała się literaturą góralską, nie zrywając kontaktu ze studiującą młodzieżą, a także z koleżankami i kolegami ze studiów na UJ. Uczestniczyła w licznych spotkaniach koleżeńskich matematyków z UJ, w tzw. „Spotkaniach po latach” z udziałem prof. prof. A. Pelczara, S. Sędziwego, J. Siciaka, J. Gancarzewicza i innych kolegów z jej rocznika. Była też członkiem Stowarzyszenia Wychowanków UJ i pracowała społecznie jako skarbnik w Polskim Towarzystwie Akustycznym.

Ciekawy fragment jej życiorysu to lata osiemdziesiąte, wizyta u Ojca Świętego w Watykanie, po której podejmuje przesłanie Jana Pawła II współpracy z młodzieżą akademicką i realizuje je, będąc członkiem Rady Parafialnej przy kościele NMP z Lourdes przy Miasteczku Studenckim w Krakowie. Współpracuje z misjonarzami: ks. Augustynem Konskim, Mieczysławem Kozłowskim, Kazimierzem Małżeńskim, Józefem Parafiniukiem.

Wyjeżdża z młodzieżą akademicką z Polski i Niemiec na wakacje w góry do Ochotnicy, gdzie z mężem prowadzą na Prehybie Gorcezańskiej (1020 m

n.p.m.) w Jaszczach górską chatę, zwaną przez młodzież „Łopatówką”. Tam jest prawdziwą gaździną. Gotuje, chodzi na wyprawy w góry, prowadzi debaty z młodzieżą w domu i przy ognisku, często snując gadki i śpiewy górskie. Bywają w „Łopatówce” liczni przyjaciele i koledzy, nie tylko z AGH i Krakowa, ale z całej Polski z różnych ośrodków akademickich, w tym szczególnie z Warszawy i Wrocławia. W latach osiemdziesiątych chata staje się górskim centrum Duszpasterstwa Akademickiego z parafii prowadzonych przez księży misjonarzy, a szczególnie z parafii Świętego Krzyża w Warszawie. Również na szczytach Gorców, w tej chacie, prowadzona jest w tych latach działalność podziemna Związku Nauczycielstwa Polskiego. Redagowany jest tam okresowo podziemny „Nowy Ton”, bywają tam znani w środowiskach naukowych i ośrodkach akademickich profesorowie i pracownicy naukowcy, którzy w latach późniejszych byli ministrami i członkami rządu RP z różnych opcji politycznych,

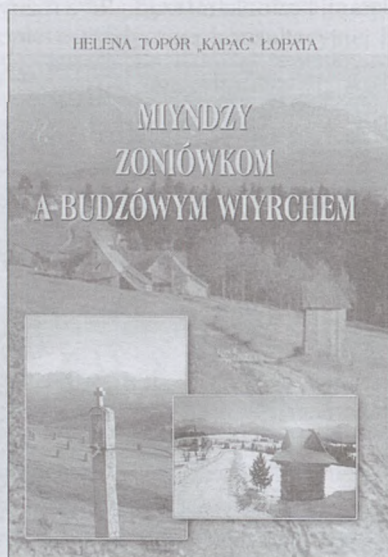


Na ślubie Helenki, koledzy z Katedry MGPIA AGH. Zoniówka, 1966 r.

w tym Gwidon Rysiak, Andrzej Malanowski, Michał Seweryński, Jan Trynkowski, Jan Parys, Helena i Jerzy Kisilowscy, Zbigniew Wojdyła, Jan Kapłon, Jan Osika, Jolanta i Wiesław Balcerowscy, Jolanta i Kazimierz Ruszałowie, Jerzy Świetlik, Czesław Borowicz, Konrad Firlej, ks. prof. Józef Tischner, a także konsulowie amerykańscy A. Almasow i S. Walsh, ratownicy GOPR-u – grupy nowotarskiej i liczni inni goście zdążający w lecie na msze święte pod Turbaczem, celebrowane przez ks. prof. Józefa Tischnera w Kaplicy Papieskiej.

W „Łopatówce” odbywają się msze święte, odbywają się spotkania młodzieży akademickiej, opozycjonistów z ZNP i „Solidarności”, prowadzone są wykłady i dyskusje – i tak na gorczańskich polach powstaje społeczeństwo obywatelskie. Helenka ma pełne ręce roboty – wędruje z gośćmi po górach, przygotowuje

jedzenie w domu, a wszystkich wita gościnnie. Niezapomniany był sierpień 1985 r., gdy z mężem, dziećmi i przyjaciółmi Helenka była na tej najważniejszej mszy świętej ludzi gór celebrowanej przez ks. prof. Józefa Tischnera w Kaplicy Papieskiej pod Turbaczem zwanej też „Pasterską”, gdy Tischner głosił słynne przesłanie o Ślebodzie. Po Ewangelii zerwała się niesamowita wichura, lunął deszcz ze śniegiem – tak, właśnie śnieg! Prawie wszyscy uciekli z polany do lasu za ołtarz i zaczęli palić ogniska, by się ogrzać. Mimo to Tischner nie przerwał kazania i w tej scenerii jego słowa były niezapomnianym przesłaniem. „Zatonie, zatonie pióreczko na wodzie, ale nie zaniknie nuta o Ślebodzie. Posłuchajcie, niek Was ta pieśń prości! Niek Was prości, nie zaboccie. Wiatery przygino drzewa, ale nie łomie. Biady, co na Was idom, bedom Was przyginać, ale Was



*Książka autorstwa Heleny napisana
gwarą góralską*

nie złamiom. Niech Was pieśń prości!” – mówił kapelan Związku Podhalan *na scytach gór*. Pytany potem, dlaczego nie przerwał, kiedy zaczęła się wichura i ulewa, powiedział: „Na wprost ołtarza stał jak słup chłop z Łopusznej i słuchał. Choćby miał ino do samego Mańka Drożdżowego mówić, to bym mówił”.

Wracali z dziećmi i przyjaciółmi do „Łopatówki” o czwartej nad ranem przez Kiczorę, Borsuczyny, z których w świetle wschodzącego słońca szczyty wysokich Tatr z Łomnicą i Lodowym były widoczne całe w śniegu „jak ze srybra”, a przesłanie Tischnera nabierało szczególnej ekspresji i pozostało w sercu Heli do końca życia.

Zauroczenie górami przenosi również na rejony Słowacji, Austrii, Grecji, Hiszpanii i Jugosławii, które przemierza wzdłuż i wszerek, wędrując po wyspach, górach i morzu tych przepięknych krajów.

Jeździ na nartach na olimpijskich terenach Jahoriny i Bjelašnicy koło Sarajewa, na lodowcach alpejskich i w Tatrach Słowackich, gdzie towarzyszą jej przyjaciele, wśród nich znakomici narciarze, jak Andrzej Biernacik z Zakopanego i Tomek Stobiecki z AGH, Marta i Olek Kubinyi z Akademii Medycznej, pomagając w doskonaleniu sztuki narciarskiej Kasi i Wojtka, dzieci Łopatów.

W późniejszych latach pomimo swojej choroby Helenka z mężem i dziećmi pielgrzymuje do różnych sanktuariów całej Europy, a szczególnie do sanktuariów maryjnych: Altötting, Fatima, La Salette, Loreto, Lourdes, Marizell, Medjugorje, Montserrat, Pribram, Wilno.

Ukoronowaniem jej pielgrzymowania na ziemi jest pobyt w Ziemi Świętej tuż przed śmiercią, już na wózku inwalidzkim, we wrześniu 2010 r.

Wracając samolotem z Ziemi Świętej, na serwetce papierowej w samolocie pisze piękną modlitwę jako refleksję z pobytu. Jest to jej ostatnie przesłanie:

Panie, Ty powiedziałaś, że moje życie nie przyniesie owocu, jeśli nie nauczę się umierać dla siebie. Udziel mi łaski naśladowania Ciebie w miłości, pokorze i łagodności. Spraw, abym dzięki łasce Ducha Świętego okazała się wiernym uczniem Twoim także w tym, co wydaje się dla mnie trudne.

Duchu Święty, odnów moje serce, otwórz me oczy, abym umiała dostrzegać Twoje działania. Przemieniaj swym tchnieniem całe moje życie, abym we wszystkim kierowała się Twoimi wskazówkami i zawsze trwała w zjednoczeniu z Tobą.

Będąc na rencie i emeryturze, przez cały czas utrzymuje kontakt ze swoją ukochaną Zoniówką i liczną rodziną zamieszkującą w Zakopanem, Poroninie, Małym Cichem, Długopolu, Podczerwiennem, która kultywuje tradycje góralskie w gwarze, zwyczajach, strojach, rzeźbie i gospodarce. Pisała Hela liczne eseje w miesięczniku Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej „Łan” pod pseudonimem „Cupok”, a także w 2004 r. napisała (w gwarze góralskiej wyniesionej z rodzinnego domu) i wydała książkę „Miyndzy Zoniówkom a Budzówym Wyrchem”.

We wstępie do książki Helena tak napisała:

Darlak siy łod małego, coby miy fto slysoł, a fte kiyk w kozdy dziyrń mogła posiedziyc' abó postoc' przy łogródku i uwidziyc' Tatry, tók jus miała ty „wyżyny samotności”. Ło tym jakó tó fte byłó łopisujym dlo mojjj dziywki Kasi, paróbka Wojtka i mojjgó chłopa. Aly kiyk troche łopisowała, tó siy mi jesse przybocyła Kasia – dziywka mojjgó brata, co łostoł na Zoniówce. No tók napisała tótó syćkó, co tu siy zmiyściyłó dla nik śtyrek.

Hela z Wyrchu ze Zoniówki

Jej wspomnienia z okresu dzieciństwa i młodości wyniesione z ojczystego Podhala są niespotykanym i trwałym wkładem w kulturę tego regionu, który pragnęła przekazać młodemu pokoleniu, by znało warunki życia i kulturę góralską. Książką tą podjęła przesłanie Władysława Orkana: „Poznajże przede wszystkim przeszłość Twej bliższej Ojczyzny – Podhala i jej stosunek do przeszłości [...]”.

Poznaj przeszłość Podhala nie tylko po wierzchu (niby coś tam – zbójnicy – jakieś śpiewki – nuty), ale sięgnij głębiej – poznaj pracę całych wieków, które cię wydały...”.

„Autorka wspomnień z Zoniówki podjęła to przesłanie i zrealizowała je z niemalym zresztą trudem. Ale dziś zapewne świadoma jest tego, że znalazła swoje miejsce w tej cudownej, Orkanowskiej orkiestrze świata!” – tak we wstępie do książki pisał Artur Bober, a znany gawędziarz i poeta podhalański Jasiak Gut-Mostowy w jednym z listów do Helenki pisał:

Cy myślis co ka jescce po góralsku napisać? Kie Cie zaś tako myśl napadnie, to napis. Jedna z moik dobryk znajomyk biere sie za pisanie pracy doktoranckiej na temat „Gwara podhalańska we współczesnej literaturze regionalnej”. Robota na pore roków, ale cy ni miałybyś co proci temu, cobyk jyj podpowiedział Twojom ksionzke jako jedyn z przykłódów tyj literatury, w scególności pamiyntnikarskiej?

W zakończeniu do swojej książki Helena zamieściła dwa wiersze z pamiętnika ludowej poetki z Cyrhli Teresy Bachledy-Kominek, pisząc:

A jakó młodzi siy sprawujom na Cyrhli, tó jest nojlepijy łopisane w ksionsce „Cyrhla Toporowa w Zokopanem”. A coby syčka cytajęcy uwidziyli, jakó teros brzmi gwara z moik stron, cytujym fragmynty z pamiyntnika Teresy Bachleda-Kominek:

Ślebodo = pamięć o wolności

Ślebodo

Tyś nasom chlubom i paniom jest nasom

Ty się nie ugnies nawet, kie Cie strasom,

Tyś nojśwarniejso miendzy turnickami,

Tyś nojścęśliwso s nami – Górolami.

Tu Cie nie stłamsom śniezyce, ni wiatr

Nie splócom dysce, nie osmendzom wiatry.

Tyś jest pamieńciom nasyk przodków prawyk

Bronioncyk prowdy, Ojczyzny – Jej sławy.

Tobie, ślebodo szumnie sumiom lasy

Gęślicki grajom, jaworowe basy...

Choćby mi dawali dziś życie w ozdobie

Ty moja ślebodo nie ostawiem tobie.

Tu należy wyjaśnić za Tischnerem, co znaczy słowo „śleboda”:

W języku literackim to jest swoboda, ale [śleboda] to nie jest to samo co swoboda. Śleboda, moi drodzy, to jest coś takiego, co czuje gospodarz w swoim gospodarstwie. To jest coś różnego od swawoli. Swawola niszczy, swawola depcze. Nie patrzy: trawa nie trawa, zboże nie zboże... swawola niszczy. Śleboda jest mądra. Śleboda umie po gospodarsku zadbać. Po gospodarsku umie tę ziemię uprawić. Las chroni, żeby był lasem. A z człowieka ta śleboda potrafi wydobyć to, co w człowieku najlepsze. I tak śleboda łączy się z prawością.

Gdy Helenka umarła, Teresa Bachleda-Kominek napisała ku Jej pamięci:

Som jes i tacy
Wtorem wiecnie chybio
Liconc materie
Zdajom sie scynśliwi

Hej! Miłyz Boze

Som jes i tacy
Oddani ślebodzie
Dzieloncy dusom
Ci ostanom zywi.

Temu regiel zasumi w zachwycie
Temu ptactwo wiečnośc umili
Kto ślebodzie wierności dochowol
I kto oddol serce swiej ziemi.

Po wiecny cas
Kłaniać sie bedom Taty w zachwycie
Jako tyn nas regłowy las
Kto ik umilył caluśkim zyciem
oddol kulturze bezcenny cas.

Helenie Topór „Kapac” Łopata
Wdziencni synowie i córki nasej góralskiej
podhalańskiej ojcowizny
za przekożanom i pozostawionom dlo nos
i dlo dalsyk potomków kulture nasej rodzimej tradycji.

Jako przesłanie młodym szczególnie polecam esej napisany przez Helenkę „Dlo Patryka” z roku 2007.

Dlo Patryka

Nie wym łod cegó zacynać, bó casy jakiysi łodmiynione, jakiybyś seł i seł, a łobmy-
śłol se kie trza bedzie wyńść na tom nolypsom drózecke, co inó dla tobiy, a tu coros
inakse brzyski, co siy musis styrmać i wogóły nie wiys, cy ci siy pokozom jakiy piykne
przestrzyniy, co inó dlo tobiy. Aly kiy jesce idziys i mo ci fito podorodzać, znacy siy
ześ siy nie stracił i mozes śmiało wybierać inó te drógi, ftolemi dos rady iść. A jo
Ci nie bedem doradzać, bó mógbyś jesce iść tam, ka nie widnó nijakiygó horyzontu.
Choć dujy na wylót, tak, cobyś nie wiedziol, ka siy mos wracać, tó nie trza zabocyc ło
tym ka siy fce iść, co połobziyrać drógami, a nojwoźniyjse ło cym nie trza na pewnó
pamiyntać. Kozdy mo jakomsi dróge przed sobom. Aly piyrse musi jom wymacać,

pote wziońsz za sfojom, a na lostatku trzymać kurs taki, jakó mu pokazujom jego włosne zdólnósci. I jesce i tak napewnó nie wiadómó, ka siy dóńdziy.

Przez całe swoje życie Helenka związana była szczególnie ze swoją najbliższą rodziną. W dniu 6 grudnia 2010 r. odeszła ze społeczności akademickiej i jej umiłowanej Podhalańskiej Ziemi i została pochowana na cmentarzu w Nowym Targu. Jej dokonania dydaktyczne, wychowawcze, badawcze, społeczne, pisarskie i kulturowe wypełniały przesłania zawarte w homiliach Ojca Świętego Jana Pawła II, a opisując przeszłość swojego umiłowanego Podhala, znalazła swoje miejsce w tej cudownej, Orkanowskiej orkiestrze świata!

...I gdy góry znowu się zachwiały,
Stańta Helenka u Światłości Bram –
Weszła w tę światłość z tą błogą nadzieją
Że miłość nasza towarzyszy jej tam...

CELINA SORDYL

Krwawa Wigilia we wspomnieniach Anny Ligęzy

Od urodzenia mieszkam w Ochotnicy Dolnej na osiedlu Dłubacze, które jest położone naprzeciwko osiedla Brzeżne. Ochotnica to gorceńska wieś, leżąca w dolinie potoku o tej samej nazwie oraz nad jego dopływami, pomiędzy pasmem Lubania i Gorca. Wraz ze swymi licznymi bocznymi przysiółkami ma 38 km długości, co sprawia, że jest najdłuższą wsią w Polsce. Dzieli się na Ochotnicę Górną i Ochotnicę Dolną. Dokument lokacyjny wsi Ochotnica wystawił w Krakowie król Władysław Jagiełło 20 marca 1416 roku. Zasadźcą osady został Dawid Wołoch, przedstawiciel grupy etnicznej zwanej Wołochami.

Wołosi to członkowie ludu pasterskiego, który wędrował lukiem Karpat, zakładając liczne osady. Przez minione wieki w dolinie Ochotnicy osiedlało się coraz więcej osadników, którzy wykorzystywali górskie tereny na wypas owiec, kóz, trzód, bydła. Na lichej górskiej glebie słabo się gospodarzyło. Pasterze wołoscy przywykli do surowych warunków panujących w górskim terenie, pozostali więc w rejonie masywu Gorca. W ciągu wieków zaczęli przybywać tu i osadnicy polscy. Życie było ciężkie, toczyło się rytmem pór roku, które wyznaczały codzienne zajęcia w gospodarstwie.

W ponad 600-letniej historii wsi jednym z najtragiczniejszych dni był przedświąteczny dzień 23 grudnia 1944 roku. Tragedia rozegrała się na osiedlu Brzeżne w Ochotnicy Dolnej.

Moja mama Zofia Ptaszek w tym tragicznym dniu znalazła się w centrum rozgrywanego się na osiedlu dramatu. Ze snutyh przez nią opowieści dowiedziałam się o jej heroicznym wyczynie.

23 grudnia 1944 roku była u sołtysa Jana Brzeżnego na osiedlu Brzeżne, u którego służyła od trzech lat. Miała wtedy 23 lata, była niezamężna, nie miała dzieci. Sołtys nie było w domu, poszedł do urzędu. Mama z gospodynią piekły chleb na święta, bo był to okres przedświąteczny. Sołtys miał pięcioro dzieci. Najstarsze miało dziewięć lat, a najmłodsze dwa miesiące. W tym dniu w izbie był jeszcze syn brata sołtysa i córka jego siostry. Zajęte pracami domowymi kobiety nie wiedziały, co się dzieje we wsi. Przybiegła do nich Józia Konopka, dziewięcioletnia córka sąsiadów, krzycząc, że do wsi dwoma samochodami przyjechali Niemcy. Słysząc było strzelanie, seria za serią. Józia Konopka nie zdążyła już wrócić do swojego domu i została. Mimo strzelaniny przybiegła do domu sołtysa sąsiadka Rozalia Mazurek, starsza kobieta. Padła na podłogę i zaczęła odmawiać koronkę do Pięciu Ran Pana Jezusa. Domy sąsiadów już się paliły. Dom, w którym była mama, jeszcze nie płonął. Mama chciała wyjść z domu, obawiając się, że spalą się żywcem, jednak gospodyni się bała.

Wierzyła w moc Boską, twierdząc, że jest ona większa od wojsk całego świata i nie można wątpić w moc Boga, który je ocali. Nagle zaniemówiły, bo do izby wszedł esesman, który miał w ręce granat i karabin. Dzieci zaczęły krzyczeć. Wtedy on schował granat do kieszeni i zażądał od Rozalii Mazurek pieniędzy. Ona zaczęła się tłumaczyć, że nie jest z tego domu i nie ma pieniędzy. Nie pomogło. Esesman wymierzył w nią karabin i strzelił. Rozalia zasłoniła twarz rękami, kula przestrzeliła jej obie ręce. Tragedia rozgrywała się dalej. Żołnierz strzelił po raz drugi. Trafił w gospodynię, żonę sołtysa, matkę pięciorga małych dzieci. Kula zraniła ją w lewe ramię, wyszła prawym bokiem i rozerwała brzuch. Sołtysowa padła na podłogę i zemdliała, a krew lała się strumieniami. Mama sądziła, że gospodyni nie żyje. Widok był straszny.



Anna Ligęza

Kolejną ofiarą stała się Marysia, której esesman przestrzelił nogę. Po tej strzelaninie wyszedł i podpalił stodołę, a mama z rannymi i dziećmi była nadal w domu. W kołysce przykryte pierzynami leżało najmłodsze, dwumiesięczne dziecko i płakało. Żołnierz wrócił do domu. Usłyszał płacz dziecka i oddał strzał w kierunku kołyski. Ono przestało płakać i mama myślała, że nie żyje. Esesman zażądał pieniędzy tym razem od mojej mamy. Dосkoczył do niej. Wrzeszczał w języku polskim (był chyba Ukraińcem). Mama ledwo wykrztusiła, że jest tylko służącą, że może gospodarz ma pieniądze w drugim pokoju. Poskutkowało, poszedł do drugiej izby.

Mama podjęła wtedy ryzykowną decyzję. Sądząc, że sołtysowa i jej najmłodsze dziecko nie żyją, pozostawiła ich w domu, a sama zabrała siedmioro dzieci i wybiegła na podwórko. Najmniejsze niosła w chuście na plecach, pozostałe trzymały się koło jej nóg. Wychodziła z domu dwukrotnie. Miała mało czasu. W każdej chwili mogła ich dosięgnąć niemiecka kula.

Pomimo ciężkich obrażeń żona sołtysa jeszcze żyła. Dziecko, które zostało w kołysce, zaczęło płakać i ciężko ranna sołtysowa wyczołgała się razem z nim.

Niestety obrażenia były bardzo ciężkie, straciła dużo krwi i zmarła drugiego dnia o 6 rano. Dziecko cudem uratowała przebywająca nieopodal kobieta, przynosząc je do pobliskiej kuźni.

Mama nie wiedziała, dokąd iść, wokoło paliły się wszystkie domy, słychać było strzały, świstały kule. Sytuacja była dramatyczna. Udało się jej wydostać w stronę Młynnego. Droga nie dało się iść, bo wszędzie byli Niemcy i palące się domy. Jednak mama znalazła siłę i doszła ponad płonący dom Wojciecha Smreczka. Mały Staś Smreczek stał na polu i wołał: „gdzie jest moja mama”? Niemiec chwycił go i wrzucił do ognia. Mama szła dalej. Doszła do domu Józefa

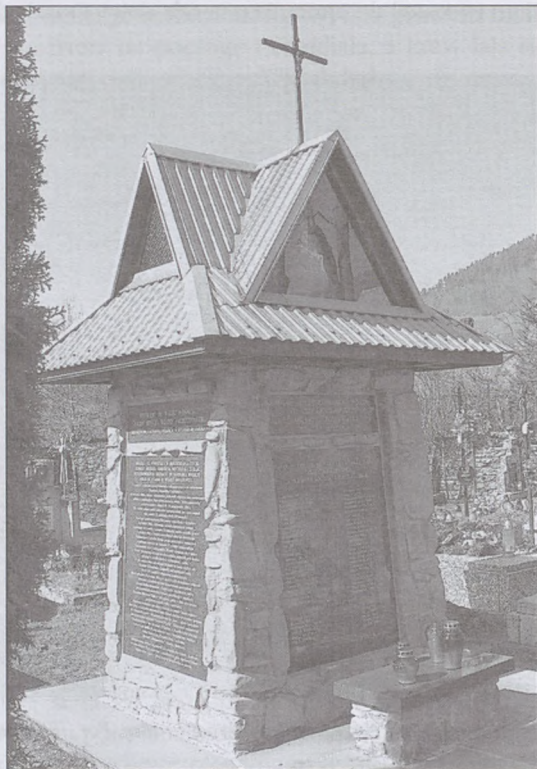


Miejsce mordy rodziny Brzeźnych i ich sąsiadów. Fot. Lucyna Kozub

Błachuta, położonego na pagórku. Dostrzegł ich Niemiec, wymierzył w ich stronę karabin. Dzieci schowały się za mamę, małe tulili się do niej. Wtedy wybiegła ze stajni żona Błachuta i uciekała w stronę domu. Niemiec nie strzelił w gromadkę uciekinierów, tylko pobiegł za Błachutową. W domu zastrzelił cztery osoby: dwie kobiety i dwóch małych chłopców. Trzeci chłopiec schował się w „wychodku” i dzięki temu ocalał.

Mama doszła do ostatniego palącego się domu, który należał do brata sołtysa, Stanisława Brzeźnego. Jeden z Niemców był wewnątrz i strzelał do będącej tam rodziny. Zastrzelił czwórkę dzieci Stanisława, synową z małym dzieckiem, a dwóch chłopców zranił. Drugi Niemiec stał na drodze przed domem. Mama, biegnąc, nagle zatrzymała się tuż przed nim. Odległość była niewielka, może trzy lub cztery metry. Serce w niej zamarło. Stała. Nie wiedziała, co robić. Spodziewała się najgorszego, że to już koniec. W tej dramatycznej chwili

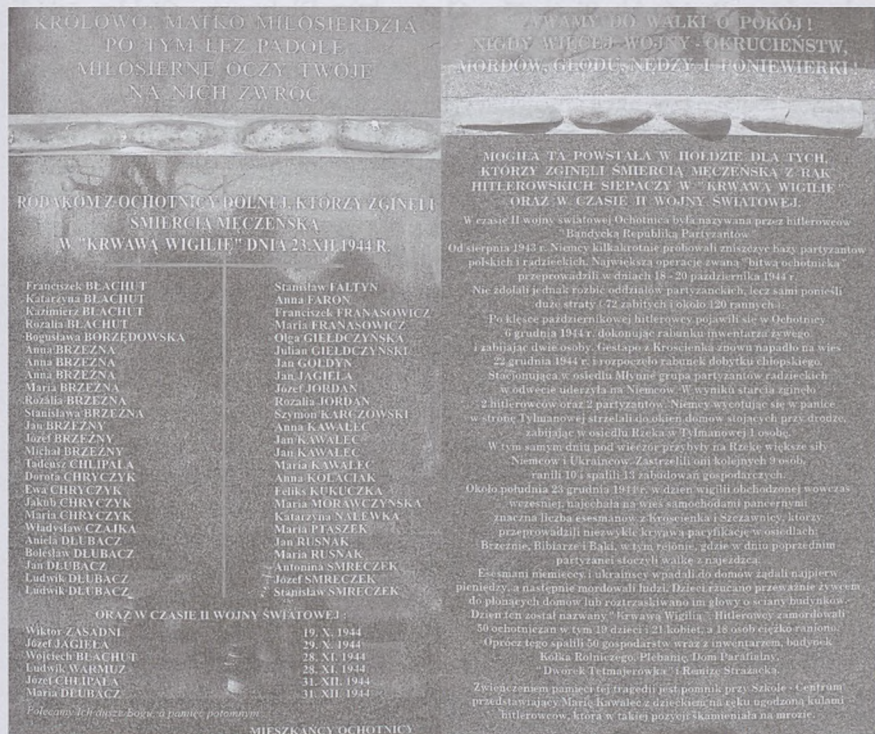
zauważyła, że Niemiec rozgląda się po górach, nie patrzy na nią, otoczoną gromadką dzieci. Przebiegła koło niego. Teraz miała do pokonania płotek. Przerzuciła dzieci na drugą stronę, a potem sama go przeskoczyła. Ranna w stopę Marysia prosiła, by ją zostawić. Nie miała siły iść. Mama też nie mogła jej nieść, bo niosła mniejsze dzieci. Szła pod górę, było ślisko. Zobaczyła kępkę krzaków głogu i tam zostawiła wyczerpaną Marysię. Czuła ciepło od palącego się domu. Była bezpieczna. Niemcy wycofywali się, odchodzili. Skończyli akcję odwetową.



*Mogila i tablica z nazwiskami
ofiar grudniowej rzezi. Fot. Lucyna Kozub*

Powyżej spalonego domu mama zobaczyła martwą Marię Kawalec z niezującym dzieckiem, która kłęczała, opierając się na łokciach, i tuliła swoją jedenastomiesięczną córeczkę. Marysię zabrał Ludwik Sołtys. Wezwano Karola Chlipałę, studenta medycyny, który był w partyzantce. On udzielił pomocy rannej. Nocą, jadąc przez góry, zawieźli ją i Rozalię Mazurek (ranną w domu sołtysa) do szpitala w Nowym Targu. Mama przetrwała noc w górach z dziećmi, mimo że była zima, a dzieci cienko ubrane. Uratowane dzieci to: Marysia Brzeźna lat 9, Różia Brzeźna lat 6, Jasiu Brzeźny lat 4, Jasia Brzeźna lat 2, Kaziu Brzeźny lat 6, Józia Konopka lat 8 i Marysia Chryczyk lat 9.

Swoje dramatyczne przeżycia moja mama opowiadała nie tylko w domu. Jako naoczny świadek mówiła o tych wydarzeniach na spotkaniach z młodzieżą i dziennikarzami, brała udział w grudniowych obchodach wspominających zabitych. Jej relacja została opublikowana 20 grudnia 1993 roku w „Sądeckim Czasie Przeszłym”. W nowosądeckim wydaniu „Gazety Wyborczej” 10 maja 1994 roku znalazło się zdjęcie mojej mamy podczas rozmowy z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, słynnym kurierem i dyrektorem Radia Wolna Europa, który odwiedził Ochotnicę. Zadziałał przez chwilę pod pomnikiem pomordowanych



Tablica z nazwiskami ofiar grudniowej rzezi.

Fot. Lucyna Kozub

ochotniczan i złożył kwiaty. W „Naszym Dzienniku” z 5 stycznia 2000 roku w artykule pt. *Pamięć o „krwawej Wigilii”* zamieszczony jest przekaz mojej mamy i jej zdjęcie. Jako naoczny świadek mama spisała przedstawione wypadki, by pamięć o tym nie zginęła. Przechowuję oryginał tego opisu. Mama zmarła, mając ponad 81 lat. Teraz ja opowiadam jej przeżycia. Zawsze się wzruszam i łzy toczą się po mojej twarzy. Pomimo że już minęło od tych zdarzeń ponad siedemdziesiąt lat, trudno się o nich opowiada. Podziwiam moją mamę za to, co zrobiła, za jej bohaterstwo. Wiem, że przez cały czas żyła z obrazami

plonącego osiedla i tragedii sąsiadów. Często chodziła na cmentarz, na mogiłę ofiar grudniowej rzezi, modląc się za spokój ich dusz.

Opowiadania mojej mamy oraz innych świadków grudniowych wydarzeń 1944 roku spowodowały, że zainteresowałam się tematem i zaczęłam o tym czytać. Dowiedziałam się, że podczas tego mordu, nazwanego Krwawą Wigilią, którego dokonali niemieccy i ukraińscy żołnierze SS, zamordowano 56 ochotniczan (w tym 19 dzieci i 21 kobiet), 18 osób ciężko raniono, spalono 50 gospodarstw wraz z inwentarzem, a także budynek Kółka Rolniczego, plebanie, dom parafialny, dworek Tetmajerówkę i remizę strażacką. Z rąk Niemców zginęły całe rodziny: Brzeźnych, Błachutów, Chryczyków, Dhubaczów, Gieldczyńskich, Kawalców, Rusnaków, Smreczków.

Był to odwet za zabicie przez sowiecką partyzantkę dwóch hitlerowców, którzy w ramach tzw. akcji aprowizacyjnej przed świętami rabowali wieś. Jednym z zabitych był kapitan Bruno Koch. 23 grudnia uzbrojona kolumna SS dwoma autami przyjechała do Ochotnicy. Kiedy ujrzeli w cmentarnej kaplicy rozebrane przez Rosjan zwłoki kolegów, rozpoczęli krwawą jatkę. Jedna grupa Niemców przebiegła przez kładkę na rzece Ochotnica, a druga z samochodu ostrzeliwała zabudowania i ułatwiała atak pierwszej grupie. Osiedle ostrzeliwano kulami zapalającymi (dum-dum – tak nazywała je mama). Domy były drewniane, niektóre pokryte słomą, więc wszystko błyskawicznie stawało w płomieniach. Tego ataku mieszkańcy się nie spodziewali. Oddział SS ich zaskoczył, nie mieli czasu na ucieczkę. Poprzedniego dnia podobną rzeź ludności i podpalanie domów hitlerowcy przeprowadzili w Tylmanowej. Zginęło 11 osób, 7 zostało postrzelonych, a 11 gospodarzom tylmanowskim spalono domy i zabudowania gospodarcze. Na cmentarzu znajdują się mogiła i tablica z nazwiskami ofiar grudniowej masakry. W Ochotnicy Dolnej, przy Szkole Podstawowej „Centrum”, znajduje się pomnik ku czci ochotniczan zamordowanych podczas tzw. Krwawej Wigilii i bohaterów walki o wolność na terenie Ochotnicy. Przedstawia Marię Kawalec z córeczką. Pomnik zaprojektował Henryk Burzec, wzniesiono go w 1964 roku. W tymże roku wieś została odznaczona Krzyżem Grunwaldu II klasy.

Powojenne losy uratowanych dzieci potoczyły się różnie. Z tego co wiem, Marysia ukończyła Liceum Pedagogiczne, została nauczycielką i podjęła pracę w Kamieniu Pomorskim. Różia wyjechała do niej, wyszła za mąż i do końca życia tam mieszkała (zmarła w 2016 r.). Jan Brzeźny, ich brat, pracował na gospodarstwie ojca do 16 roku życia, a potem wyjechał z Ochotnicy do rodziny na Dolny Śląsk i tam założył rodzinę. Pracował w Nysie. Janina Brzeźna wstąpiła do zakonu. Ciężko zachorowała. Odesłano ją z klasztoru do Ochotnicy, gdzie wyzdrowiała. Wystąpiła z klasztoru i została pielęgniarką w Kamieniu Pomorskim. Kazimierz Brzeźny wykształcił się na Śląsku i został profesorem Akademii Rolniczej we Wrocławiu (zmarł w 2017 r.). Józia Konopka wyjechała do USA, a Marysia Chryczyk na Dolny Śląsk.

ARKADIUSZ STEFANIAK-GUZIŁ

Tragiczne losy schroniska na Lubaniu w pamięci Wiesława Dziewolskiego (1923–2008)

W południowo-wschodniej części Gorców, w masywie Beskidu Sądeckiego znajduje się szczyt Lubania z charakterystycznymi dwoma wierzchołkami, pomiędzy którymi rozpościera się polana Wierch Lubania. 1 września 1939 r. Gorce stały się obszarem walk z nacierającymi od południa Niemcami, a samo pasmo górskie stanowiło doskonałą bazę do walki z okupantem.

Schronisko na Lubaniu zostało wybudowane w 1934 r. i było własnością prywatną. W 1939 r. Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy przejęło budynek, którym zarządzała rodzina Durkalców. Podczas wojny ukrywali się w nim żołnierze i uciekający przed Niemcami okoliczni mieszkańcy. Schronisko służyło także jako punkt przerzutowy dla polskich partyzantów. To właśnie w tym miejscu rozegrała się w 1944 r. nierówna walka z okupantem. Do dziś zachowały się ruiny zniszczonego schroniska oraz symboliczny kopiec upamiętniający to wydarzenie. Żołnierze niemieccy podczas akcji spalili budynek i zastrzelili dwóch partyzantów Armii Krajowej, których pochowano na cmentarzu w Ochołnicy Dolnej. Jednym ze świadków tego wydarzenia był Wiesław Dziewolski, który tak relacjonuje tę historię:

Z namowy p. Mariana Kacwina opisałem wydarzenia na Lubaniu w 1944 r. w czasie niemieckiej ekspedycji karnej, której byłem uczestnikiem. Wpierw jednak chciałbym wyjaśnić, skąd się tam wziąłem.

Trzy miesiące przed opisywanymi niżej wydarzeniami na Lubaniu wróciłem z Lubelskiego, gdzie jako żołnierz oddziału partyzanckiego działającego w okolicy Tomaszowa Lubelskiego byłem w plutonie Szatkowskiego pod dowództwem „Drugaka”, przedwojennego majora WP, i por. „Romana”, z zawodu nauczyciela. W opisie wydarzeń w cudzysłowie podaję pseudonimy, a bez cudzysłowu autentyczne nazwiska ludzi, z którymi się zetknąłem. Ze względu na dużą odległość w czasie wiele pseudonimów zapomniałem, natomiast większości nazwisk nie znałem. Jednak niektórzy koledzy i wypadki z tamtych czasów utkwili mi w pamięci, jakby to było wczoraj.

W czasie wycofywania się naszego plutonu, mieszczącego się przy brzegu rzeki Tanwi koło Suśca, w potyczce z Niemcami dostałem postrzał w nogę. Po zaleczeniu rany stawiłem się na zbiórkę oddziału w lasach północno-zachodniej części Roztocza (obecnie Roztoczański Park Narodowy). Tam jednak dowództwo uznało, że nie jestem jeszcze zdolny do dalszej służby w oddziale partyzanckim

ze względu na trudności w chodzeniu. Wkrótce otrzymałem lewą kenkartę i cywilne ubranie, załatwiono mi także funkcję konwojenta cukru ze stacji Bełzec do Warszawy. Stamtąd w czerwcu 1944 r. wróciłem w rodzinne strony. We wspomnianym okresie posługiwałem się pseudonimem „Kasprowy”, a fałszywą kenkartę dostałem na nazwisko Wincenty Krzaczek. Posłużyłem się nią tylko po to, by wrócić do domu. Po powrocie nawiązałem kontakt z oddziałem partyzanckim na Lubaniu; chciałem do niego wstąpić, gdyż mogłem już normalnie chodzić. Jednak kpt. Durkalec „Sław” był zdania, że bardziej przydatny będę w AK jako łącznik, ze względu na znajomość języka niemieckiego i rosyjskiego.



*Schronisko Tatrzańskie Towarzystwa Narciarzy na Lubaniu,
ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego*

WYDARZENIA NA LUBANIU

25 września 1944 r. niezbyt wcześnie rano w pochmurny, ale bezdeszczowy dzień (zdaje się, był to poniedziałek) wyszedłem z domu z żywnością dla załogi schroniska na Lubaniu. W domu nie nocowałem, gdyż liczyłem się z możliwością ponownego aresztowania, bowiem w grudniu 1942 r. siedziałem już dwa tygodnie w Palace w Zakopanem, skąd prawie cudem udało mi się wydostać. Tak więc w ten dzień poszedłem drogą z Krośnicy w kierunku Lubania. Gdy doszedłem do studzienki nad polaną Wyróbki, w której schronisko zaopatrywało się w wodę, zobaczyłem przyczajone powyżej studzienki w starodrzewiu bukowym postaci w niemieckich mundurach. Zawahałem się, przystanąłem, ale w tym momencie usłyszałem „body siuda”. Myśląc więc, że to partyzanci rosyjscy, którzy w tym dniu mieli pilnować schroniska na Lubaniu, co czynili

na zmianę z polskimi partyzantami, bez obaw podszedłem bliżej, wprost pod wymierzone we mnie lufy karabinów. Widok mundurów niemieckich po wezwaniu w języku rosyjskim, abym podszedł, nie zdziwił mnie, gdyż niewiele dni wcześniej rozbrojono placówkę Grenzschtzu w Harklowej, a z Rosjanami niejednokrotnie spotykałem się na Lubaniu. Znali oni mnie, a ja ich. Tu jednak były same nieznanome twarze, a w dodatku do schroniska poprowadzili mnie pod eskortą. Już wiedziałem, że są to własowcy, tj. zbuntowane oddziały, które przeszły na stronę niemiecką pod dowództwem generała Własowa, służąc później pod niemieckim dowództwem.



Ruiny schroniska na Lubaniu, 2015 r. Fot. A. Morawski

Wprowadzili mnie na salę jadalną schroniska. Tu zobaczyłem stojących na środku sali, otoczonych własowcami i hitlerowcami: kpt. Durkalca „Sława”, jego żonę „Sławę”, Irenę – siostrę „Sławy” z kilkuletnią córką Krysią, Helenę Błażusiakównę ze Szczawnicy oraz „Sokoła”. Trzeba nadmienić, że schronisko na Lubaniu, mające formalnie funkcjonować jako schronisko turystyczne prowadzone przez kpt. Ernesta Durkalca, faktycznie spełniało rolę szpitala dla partyzantów. Komendant oddziału ekspedycyjnego – Niemiec – kazał mi otworzyć plecak. Po dokładnym sprawdzeniu zawartości zapytał mnie, dla kogo jest to przeznaczone. Odpowiedziałem, że żywność niosę do Ochotnicy dla ciotki, która pracuje tam na poczie. Zapytałem, czy mogę iść dalej. Jego odpowiedź brzmiała: *„Du bleibst hier. Hier wohnen Banditen. Wir haben im Bett eine Pistole gefunden”* – co znaczyło: „Ty zostajesz tutaj. Tutaj żyją bandyci (tak Niemcy nazywali partyzantów). W łóżku znaleźliśmy pistolet”. Wówczas

Związek
Wojsowników o Wolności i Demokracji
KOŁO SZCZAWNICA

Data 12.XI.72. 35/73

DO MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI
Centralny Rejestr Skazanych
w Warszawie
Zapytanie o karalność *)
(skazanie i ukaranie)

Nazwisko (u kobiet nazwisko panięskie)**) Dziewolski
2. Imię Wiesław Nazwisko przybrane (mężn)
3. Imię ojca Józef Imię matki Janina
4. Data urodzenia 10.VII.1923r. Nazwisko panięskie matki Wóhn
5. Miejsce urodzenia Szczawnica (miasto, miasteczko, wieś) (powiat) Nowy Targ
6. Miejsce rzeczywistego zamieszkania Grywałd (miasteczko, wieś) (gromada) Nowy Targ (powiat)
7. Zawód leśnik 8. Nazwa jednostki wysyłającej zapytanie
Związek Wojsowników o Wolności i Demokracji
Kolegium (nazwa w pełnym brzmieniu)
Podpis [Podpis]

Odpowiedź z dnia

Nr porz.	Nazwa organu orzekającego	Data wydania orzeczenia prawomocnego	Nr akt sprawy	Skazano (ukarano, warunkowo umorzono)		Kary zawieszono na lat	Wykonanie kary lub środka poprawczego
				z art. KK POW lub innej ustawy	na karę (okres próby przy war. umorz.)		
1	SP Nowy Targ	11.11.72	4759/71	239, KK	7 miesięcy	2	

Założona przez [Podpis]

9-3-37 Drukarnia Nr 1, Włocławek, Zam. 102/72

Z archiwum Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych
Koło nr 26 Nowy Targ

KARTA EWIDENCYJNA CZŁONKA

podopiecznego (rodzinnego*) ZKRP i b.W.P.

1. Nazwisko i imię DZIEWOLSKI Wiesław
2. Nazwisko panięskie Janina i Józef
3. Data i miejsce urodzenia 10 lipca 1923 r. Szczawnica
4. Stan cywilny żonaty 5. Wykształcenie Wyższe
6. Adres - Kod 34-444 Grywałd Nr.107
7. Dowód osobisty ZL.1684879 8. Przynależność partyjna bezpartyjny
9. Pesel Nr 23071000595

Zarząd Wojewódzki
Nowy Sącz
Koło 33/Szczawnica
Nr legist. 472919
Nr akt D-238
Data wstąpienia 11.03.1969 r.
Data i przyczyna skreślenia z ewidencji

10. Tytuł przynależności do ZKRP i b.W.P. (środowisko) działalność w Kk. 1944 r.
11. Pseudonim "kasprowy"
12. Stopień wojskowy (nadany przez MON) nie posiada
13. Grupa inwalidzka pierwsza - 4441 309W
14. Posiadane odznaczenia - Srebrny Krzyż Zasługi ~~1954~~ 1954 r.
15. Funkcja we władzach ZKRP i b.W.P. członek
Przeniesienie akt osobowych

*) niepotrzebne skreślić 30 marca 1998 r.

Data wypełnienia karty

Podpis wypełniającego kartę

Z archiwum Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych
Koło nr 26 Nowy Targ

nie wiedziałem jeszcze o śmierci „Brzozy” z Ochotnicy oraz „Kosa” z Nowego Targu, którzy podczas ucieczki ze schroniska przez okno zostali zastrzeleni.

O ile mnie pamięć nie myli, zginął wtedy jeszcze trzeci, lecz nie pamiętam kto. Natomiast „Karo” – Ciesielka ze Szczawnicy oraz Czeremszyński z Krościenka zbiegli bez szwanku. Dowiedziałem się o tym za chwilę. Powiedziała mi to szeptem „Sława”, korzystając z chwilowej nieuwagi hitlerowców. Podchodząc

ANKIETA PERSONALNA

członka ~~rodzinnego~~ ^{zwykłego} Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

1. Nazwisko i imiona *Dziurzyński Wiesław*
2. Data i imię nazwisko rodziców *poprzedniego męża*
3. Imiona rodziców i nazwisko rodowe matki *Wojciech Włoch i*
4. Data i miejsce urodzenia *Wieliczka, pow. Szczawnica*
5. Pseudonim *Kajdani*
6. Stan cywilny *żonaty*
7. Wykształcenie *szkoła*
8. Zawód *rolnik*
9. Miejsce pracy, stanowisko i wysokość poborów *Wieliczka, pow. Szczawnica, robotnik, 2000 zł*
10. Adres zamieszkania *Wieliczka, ul. 11*
11. Nr leg. ZBoWiD *2046*
12. Nr ewid. akt ZBoWiD *190968*
13. Przynależność partyjna *PZPR*
14. Tytuł przynależności do ZBoWiD:
 udział w wojnie: wojsko regularne, oddziały partyzan-
 tyczne, ruch oporu bez broni, obozy koncentr., wyzwolenie
 i utrwalenie władzy ludowej, przynależność do
 partii lewicowych, Powstania Śląskie, Wielkopolskie
 itp. / *W kam. Górnego Śląska w oddziałach partyzan-
 tycznych, oporu*
15. Funkcje we władzach ZBoWiD
16. Stopień wojskowy /nadany przez M.O.N./
17. Posiadane odznaczenia, kiedy i przez kogo nadane *(Kam. Górn.)*
18. Przebieg działalności podczas okupacji i po wyzwoleniu
 /Opisać od 1.IV.1939 r. podając: udział w wojsku regular-
 nym, w oddziałach partyzanckich, wyszczególniając nazwę
 oddz. partyz., nazwisko dowódcy, czas od - do, udział
 w potyczkach i bitwach, uczestnictwo w ruchu oporu bez
 broni np. łączność, gady, kolportaż, tajne przesłanie
 itp., pozostałe wyszczególnić działalność zawodową i
 społeczną po wyzwoleniu do teraz/.

U w a g a ! Odpowiedź na punkt 18-ty należy opisać na odwrocie i zakończyć datą wypełnienia i własnoręcznym podpisem.

Z archiwum Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów
 Politycznych Koło nr 26 Nowy Targ

na Lubań, nie słyszałem żadnych strzałów. Nie zauważyłem też śladów butów wcześniej ode mnie podchodzącego oddziału ekspedycyjnego, który wziąłszy sobie podobno za przewodnika gajowego Ziomka z Krościenicy, podchodził inną drogą. Po ukończeniu rewizji w schronisku hitlerowcy wyprowadzili całą grupę aresztowanych z budynku i obrali kierunek na Trzy Kopce, tj. szlakiem prowadzącym do Krościenka. Szliśmy otoczeni przez żołnierzy hitlerowskich,

a ja starałem się przedostać na czoło grupy aresztowanych. Uszliśmy około 50 metrów od schroniska, gdy usłyszałem głośny płacz i krzyki małej Krysi. Okazało się, że Niemcy odpędzali w stronę schroniska jej ulubionego pieska, który chciał dołączyć do swoich. Zrobił się chwilowy zamęt. Wszyscy przystanęli, oglądając, co się dzieje. Ten moment nieuwagi eskortujących nas żołnierzy wykorzystałem, rzucając się do ucieczki. Pobiegłem kilkanaście kroków w kierunku bukowego lasu znajdującego się poniżej na prawo od ścieżki. Gdy usłyszałem trzykrotne „Halt, halt, halt!”, obejrzałem się, ale w tym momencie potknąłem się i upadłem, co uchroniło mnie od przelatujących nade mną pocisków. Na szczęście tu był początek stromego stoku. Już nie poderwałem się na nogi, tylko toczyłem się bezwładnie do drzewostanu bukowego. Słyszałem tylko trzask pojedynczych pocisków uderzających w pobliskie drzewa. Mgła zasłoniła zbocza Lubania. Strzały ucichły, więc się podniosłem. Miałem rozdarte spodnie, urwany obcas, byłem potłuczony, lecz żaden pocisk mnie nie trafił. Żołnierze nie zeszli zobaczyć, co się ze mną stało, więc ruszyłem w kierunku domu. Kiedy wyszedłem z lasu na grywałdzkie pola, tak że już stąd był widoczny Lubań, obejrzałem się, patrząc w kierunku schroniska. Zamiast mgły, która już ustąpiła, zobaczyłem dym i płomień palącego się budynku.

Wróciwszy do domu, przesłałem wiadomość – jeśli mnie pamięć nie myli – do Adama Kozłowskiego, że Niemcy zabrali naszych ze schroniska i prowadzą do Krościenka, a schronisko się pali. Miałem nadzieję, że niedaleko może być oddział partyzancki (np. Złotara, który dość często bywał w okolicy Krościenka, lub „Borowego”) i uda się odbić jeńców, organizując zasadzkę. Nie wiedziałem wtedy, że hitlerowcy odeszli tylko kawałek w kierunku Krościenka, podpalając schronisko, a następnie skierowali się w kierunku Czorsztyna. Dalsze losy aresztowanych są znane – wszyscy trafili do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu lub Ravensbrück, gdzie doczekali końca wojny.

Grywałd, 20.01.2002 r.

RYSZARD M. REMISZEWSKI

Piotr Borowy: przypowieść o tym, dlaczego Spisz, Orawa i Czadeckie garną się do Rzeczypospolitej

W różny sposób można zaakcentować rocznicę 100-lecia zjednoczenia części ziem Orawy i Spisza z Polską. Korzystając z tej okazji, przypomnę zapomniany, a może nawet większości nieznany dokument autorstwa samego Piotra Borowego, napisany w gwarze orawskiej.



*Piotr Borowy, Lipnica Wielka.
Cyfrowa Biblioteka Polona*

W zbiorach biblioteki cyfrowej Polona podczas prowadzonej kwerendy natknąłem się w dziale dokumentów życia społecznego na dwa teksty Piotra Borowego z 1919 r. Pierwszy jest zatytułowany: „Przypowieść o Rzeczypospolitej abo dlacego sie Śpis, Orawa i Caca do Polski garnom”¹, drugi to „Modlitwa do Matki Boskiej Czenstochowskiej Królowej Korony Polskiej”. Niezwykle to

¹ Tytuły i fragmenty tekstów Piotra Borowego przytaczamy w ich oryginalnej formie (przyp. red.).



Przypowieść o Rzeczypospolitej abo dlaczego sie Śpis, Orawa i Caca do Polski garnom.

Był j0 roz w komedyji. Ukazowali tam króla z dyjamentowom korunom. Ej, była tyz ładna ta koruna! Kolo króla siedzielo dwanaście seratorów. Tyz koruny mieli na głowak, ale ani z daleka nie takie ładne, jak u króla. Za senatorami zaś stały tysiące ludzi. Kie król jacy palcem kiwnoł abo nogom rusył, senatorowie sie mu zaroz kłaniali, a lud za nimi. Trwało to dość długo. Jaze senatorowie zacení miendzy sobom septać: „Cy my to nimomy korun na głowak? Cy nase som mniej warte od tamtej? Nie kłanjomy sie mu!” Tak se ci senatorowie septali, septali, kim sie syćcy na to nie zgodzili, ze królowi z dyjamentowom korunom honoru nie oddadom. Kiwnoł król palcem, — oni nic, siedzieli dalej. Rusył nogom, — oni znoum nic. Lud zaś zdziwiony patrzol co sie dzieje. Król cierpiol dość długo te głupie zachcianki senatorów. Ale kiedy go dogniewali, stanol z tronu i kie tyz skrzycol strasnym głosem do ludu: „Strzepcie im te koruny z głów!” I tak sie stalo.

Co j0 w0m z tom przypowieściom chcem powiedzieć? Król — to Pon Bóg — senatorowie to królowie świata, ludzie zaś przedstawijom syćkie narody na ziemi. Kim królowie i carowie dobrze szendzili, nic sie im nie robiło. Ale duzo z nik zaceno tak wymyślać, jako senatorowie, ani sie Bogu nie kłaniali, ani tyz z ludziami dobrze nie sprawiali. Wtedy to krzyknol Bóg z nieba do ludzi: „Strzepcie im te koruny!” I tak powstały rewolucyje. Królom koruny potrzepali. Tak zrobili Francuzi w 18-ym wieku, a takim sposobem i Mikołaj w Rosji i Wiliuś i Karolek kapelus na głowe wdziloli. Tak sie widzicie Rzeczypospolita urudzila. Ale j0 w0m to chcem powiedzieć, dlatego sie nom Śpisakom i Orawcom polska Rzeczypospolita tak bardzo uwidzila. Bo je od ostatnik cokiem inkso. Wyście królom tyz strzepali koruny, aleście te koruny ani nie potlukli ani do gnoja, ani na śmiecisiko, nie zarucili, ani zydowni nie sprzedali, baście te koruny pięknie, kraśnie oddali Matce Boskiej. I mocie se w Polsce Rzeczypospolitom, ale mocie i Królowom Koruny Polskiej. To sie nom na Spisie, Orawie i Cacy bardzo widzielo i dlatego chcemy w tej polskiej Rzeczypospolitej żyć. Hej!

Opow'edział Piotr Borowy z Orawy.

(1858-1932)



b 18568804

Piotr Borowy „Przypowieść”. Cyfrowa Biblioteka Polona

dokumenty, w których Piotr Borowy tłumaczy obrazowo, dlaczego te ziemie powinny być związane z Polską.

Opowiada, jak to uczestniczył w wystawieniu teatralnej „komedyjki”, w której grają: król, senatorowie w koronach i tysiące ludzi. Komedia to gatunek dramatu obejmujący utwory o lekkim nastroju i pogodnej tematyce, z pomyślnym zakończeniem. Borowy określił sztukę komedią, ale tak naprawdę miała poważniejszy



Obraz cudowny Matki Boskiej Czenstochowskiej na Jasnejgórze.

Modlitwa do Matki Boskiej Czenstochowskiej
Królowej Korony Polskiej.

Przypadamy do stóp Twoich, Najświętsza Panno Jasnogórska i wyznajemy Syra Twojego, Jezusa Chrystusa, naszym Królem, Ciebie zaś Matuchno Ukochana i Najmiłociwsza, naszym Królowom. Dziękujemy Ci Pamienko Święta za wszystkie łaski, a szczególnie, żeś nam Wiare świętom katolickom uratowała, a teraz Ojczyźnie naszej Polsce wolność wyprosiła.

Matuchno nasza, my Spiszacy i Orawiacy sercem tylko i duszom mogliśmy być do tego czasu przy Polsce. Otóż błagamy Cię, weź także naszym ziemię spiskom i orawskom pod Twoje berło, zjednocz jom z Czenstochowom i z całom Polskom, abyśmy także ciałem Twoimi byli poddanyimi, Pani i Królowo nasza Jasnogórska. Chcemy do Polski, boś Ty w niej Królowom, bo wierzymy, że ona zawsze będzie katolickom, nikt w niej nie będzie pokrzywdzony, że tam każdemu obywatelowi stanie się sprawiedliwość. O to wszystko prosimy.

Niech się tak stanie na Twoje orendownictwo a z łaski Twojego Syna. Amen.



Piotr Borowy „Modlitwa”. Cyfrowa Biblioteka Polona

kontekst i charakter edukacyjny, który udało się mu doskonale podkreślić. Jak tłumaczy rolę? *Król – to Pon Bóg – senatorowie to królowie świata, ludzie zaś przedstawiają syckie narody na ziemi.* Jak królowie dobrze rządili, to nic im nie było, ale jak zaczęli wymyślać, *ani sie Bogu nie kłaniali, ani tyz z ludziami dobrze nie sprawiali*, wtedy to Bóg krzyknął z nieba do ludzi: *Strzeczcie im te koruny.* Tak zaczęły się rewolucje i *królom koruny potrzebali.* Zaczęli Francuzi

w XVIII wieku, potem to car Mikołaj w Rosji, Wiluś i Karolek *kapelusz na głowę wdzioli* (Wilhelm – cesarz niemiecki, król Prus i Karol – cesarz Austrii i apostołski król Węgier). I doczekaliśmy się: urodziła się Rzeczpospolita.

Borowy tłumaczy, dlaczego Spiszakom i Orawiakom *uwidziła się* Polska, a to dlatego, że jest od innych *cołkiem inkso*. Pisze, że w Polsce także *strzepali koruny*, ale je *ani nie potukli ani do gnoja, ani na śmiecisko nie zarucili, ani żydowi nie sprzedali, bańcie te koruny pięknie, kraśnie oddali Matce Boskiej. I mocie se w Polsce Rzeczpospolitom, ale mocie i Królowom Koruny Polskiej*. Kończy tę swoją przypowieść podkreśleniem, że to się spodobało na Spiszu, Orawie i w Czadeckiem i dlatego chcą w Polsce żyć.

Druga część jest dziękczynną modlitwą do Matki Boskiej Częstochowskiej za to, że wiarę świętą uratowała, *a teraz Ojczyźnie naszej Polsce wolność wyprosiła*. Jakże pięknie zwraca się do Niej i prosi: *Matuchno nasza, my Spiszacy i Orawiacy sercem tylko i duszom mogliśmy być do tego czasu przy Polsce. Otóż błagamy Cię, weż także naszom ziemię spiskom i orawskom pod Twoje berło, zjednocz jom z Czenstochowom i z całom Polskom, abyśmy także ciałem Twoimi byli poddanymi, Pani i Królowo nasza Jasnogórska. Chcemy do Polski, boś Ty w niej Królowom, bo wierzymy, że ona zawsze będzie katolickom, nikt w niej nie będzie pokrzywdzony, że tam każdemu obywatelowi stanie się sprawiedliwość*.

Piękny to dokument, który mogłem skopiować i podzielić się z czytelnikami, korzystając z tego, że jest objęty domeną publiczną, a że okazja jest zacna, bo obchodzimy 100-lecie przyłączenia ziem Orawy i Spisza do Polski, to pamiętajmy o Piotrze Borowym i wielu innych wielkich Spiszakach i Orawiakach, którzy zmierzali ku Polsce.

STANISŁAWA TREBUNIA-STASZEL

Aleksandra Szurmiak-Bogucka*Aleksandra Szurmiak-Bogucka*

17 lipca 2020 roku zmarła Aleksandra Szurmiak-Bogucka – wybitna etnomuzykolog, znawczyni kultury Podhala, specjalistka w dziedzinie folkloru muzycznego polskich Karpat i Podkarpacia, animatorka ruchu regionalnego i folklorystycznego, Honorowy Członek Związku Podhalan w Polsce. W jednym z nekrologów zamieszczonych w krakowskiej prasie można było przeczytać: „Odeszła od nas Pani Aleksandra Szurmiak-Bogucka. Osoba o niezwyklej skromności i pracowitości. Śmierć Pani Oleńki osierociła środowisko krakowskich Górali, a także całą naszą podhalańską rodzinę – Członkowie Krakowskiego Oddziału Związku Podhalan”.

Aleksandra Szurmiak urodziła się 26 grudnia 1928 roku w Nowym Sączu jako córka Bolesława i Anny Juszczyk. Po ukończeniu edukacji na poziomie podstawowym i średnim kontynuowała naukę w dwuletnim Liceum Humanistycznym Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. W 1948 przyjęta została do Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie, uzyskując w 1954 roku dyplom w zakresie gry na fortepianie u prof. Haliny Ekier. Jako uczennica II klasy tejże szkoły podjęła studia wyższe w Katedrze Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując w 1953 roku tytuł magistra na podstawie pracy dyplomowej pt. *Monografia muzyczna wsi Ochotnica w powiecie nowotarskim*. Po ukończeniu studiów pracowała jako członek Krakowskiej Ekipy Regionalnej (1953–1955) podczas tzw. Ogólnopolskiej Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego UJ i Polskiego Radia. Jednocześnie jako muzykolog współpracowała z Sekcją Badań Muzyki

Ludowej Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (1954–1957), gdzie zajmowała się transkrybowaniem, opisywaniem i opracowaniem nut i melodii zarejestrowanych na taśmach magnetofonowych. Współpracowała z Redakcją Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga. W latach 1963–1964 była asystentką, a następnie wykładowczynią w Katedrze Historii i Muzyki UJ. Prowadziła również zajęcia fakultatywne z folkloru muzycznego w Katedrze Etnografii Słowian UJ oraz na Studium Folklorystycznym w Nowym Sączu. Przez ponad 40 lat prowadziła wykłady i prelekcje podczas seminariów organizowanych dla instruktorów zespołów ludowych w Limanowej w ramach „Limanowskiej Szlasy”.

Zawodowo związana była z Wydawnictwem Muzycznym w Krakowie, gdzie pracowała w latach 1965–1992. Pełniła w nim funkcję kierownika Redakcji Dawnej Muzyki Polskiej i Folkloru, redagując m.in. serię wydawniczą „Obzędry i zwyczaje ludowe”.

Była redaktorką wielu audycji na temat tradycyjnego folkloru realizowanych dla Polskiego Radia, a także autorką licznych wywiadów prasowych i telewizyjnych poświęconych muzyce góralskiej. Pracując w Wydawnictwie Muzycznym, poszerzała swą wiedzę z dziedziny folkloru muzycznego polskich Karpat, obserwując i rejestrując zachodzące w kulturze muzycznej środowisk wiejskich przeobrażenia. Znakomitą sposobnością do tych obserwacji były festiwale i przeglądy folklorystyczne, w których brała udział jako juror. Jej dorobek dokumentacyjny w tym zakresie to około kilka tysięcy pieśni, melodii, zapisów rozmów zgromadzonych podczas badań terenowych prowadzonych wśród Lachów Sądeckich i Limanowskich, Górali Skalnego i Niżnego Podhala, Górali Żywieckich, Rytersko-Piwniczańskich, Gorczańskich, Pienińskich, Spiszaków, Orawian, Łemków, Krakowiaków. Warto też wspomnieć o źródłach pozyskanych w czasie obozów uczelnianych w regionie Kurpiów i Mazowsza. Na podstawie zebranych materiałów, a także źródeł archiwalnych, przygotowała kilkadziesiąt publikacji: artykułów naukowych, komentarzy etnomuzykologicznych, haseł słownikowych, antologii, opracowań zapisu nutowego. Wśród nich znalazły się m.in.: *Pieśni Podhala. Antologia. Część muzyczna*, Kraków 1957; *Górole, górole, góralsko muzyka. Śpiewki Podhala*, Kraków 1959; *Wesele góralskie*, Kraków 1974; *Muzyka i taniec ludowy*, w: *Zakopane. Cztery lata dziejów*, Kraków 1991; *Jakim muzykiem mógł być Sabata*, w: *O Sabale w stulecie śmierci 1894–1994*, Kraków 1995; *Przyczynki do zagadnienia formy pieśni Babiogórców w świetle zbiorów XIX i XX wieku*, w: „Rocznik Babiogórski”, t. 5, Kraków–Zawoja 2003; *Pieśni ludu krakowskiego* (opracowanie zbioru), Tarnów 2007; *Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego* (opracowanie), Łąpsze Niżne 2007; *Kultura ludowa górali spiskich – Muzyka Zamagurza Spiskiego*, Kraków 2012.

Jako etnomuzykolog uczestniczyła też w wielu projektach badawczych i wydawniczych. Warto w tym miejscu przywołać wydanie trzech płyt CD z archiwalnymi nagraniami tradycyjnej muzyki podhalańskiej, które opatrzone zostały komentarzem etnomuzykologicznym A. Szurmiak-Boguckiej: *Muzycy, muzycy cos po was ostanie...*, Wyd. Tatrzańska Agencja Rozwoju, Promocji i Kultury, Instytut Sztuki PAN 2008; *Pierwszy Podhalański Popis Konkursowy Ludowych Muzyk Góralskich, Zakopane 18–20.04.1952*, Wyd. Instytut Sztuki

PAN, 2014; *Rozpoczął tedy fonograf zbieranie melodii podhalańskich...*, Wyd. Instytut Sztuki PAN, 2014.

Poza wymienionymi powyżej pracami A. Szurmiak-Bogucka aktywnie włączyła się w ruch animacyjny i regionalny. Była współzałożycielką, instruktorką i autorką programu artystycznego (z mężem Kazimierzem) Zespołu Regionalnego „Podhale” w Nowym Targu, w skład którego wchodziły cztery grupy górali: Podhala, Orawy, Spisza i Pienin (1964–1972). W latach 1965–1970 współpracowała z Regionalnym Zespołem „Lachy” w Nowym Sączu jako konsultant muzyczny. Swoją wiedzę przekazywała podczas licznych szkoleń, seminariów i warsztatów z zakresu folkloru muzycznego i kultury ludowej. Wspierała liczne zespoły regionalne z Podhala, Spisza, Orawy i Pienin oraz regionu krakowskiego, udzielając instruktorom i kierownikom wielu fachowych porad muzycznych i programowych. Służyła radą i konsultacjami przy realizacji nagrań muzyki na płytach gramofonowych, taśmach magnetofonowych, CD i DVD wydawanych przez zespoły regionalne.

Jako znawca folkloru oraz tradycyjnej kultury chłopskiej zapraszana była do udziału w konferencjach i seminariach naukowych. Jak już wspomniano, uczestniczyła w pracach jury podczas wielu festiwali, przeglądów i konkursów folklorystycznych i regionalnych. Dla zobrazowania skali działalności w tym zakresie warto wymienić kilkanaście z kilkudziesięciu komisji, w których pracowała jako juror:

II Podhalański Popis Konkursowy Ludowych Muzyk Góralskich z Podhala, Spisza i Orawy (Zakopane); Sabalowe Bajania (Bukowina Tatrzańska); Festiwal Górali Polskich (Żywiec); Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich (Zakopane); Festiwal Folkloru Ziem Nizinnych (kontynuacja o Pawie Pióro i Gliniany Dzban, Tarnów); Festiwal Zespołów Regionalnych Limanowska Słaza (Limanowa); Konkurs Kapel Podhalańskich (Szczawnica); Konkurs Kapel Podhalańskich (Nowy Targ); Góralski Karnawał (Bukowina Tatrzańska); Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych (Rabka); Ogólnopolski Festiwal Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą; Konkurs Tradycyjnego Tańca Ludowego (Rzeszów); Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne (Wisła, Żywiec); Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Święto Dzieci Gór” (Nowy Sącz).

Pani Aleksandra pracowała także w jury podczas mniejszych, lokalnych przeglądów i wydarzeń kulturalnych. Wiele z nich odbywało się na terenie Podhala, Spisza i Orawy. Były to m.in.: Przednówek w Polanach (Kościelisko), Zima Spiska „Spiskie Zwyki” (Niedzica), O pasterski zbyrcok (Jabłonka i Lipnica Wielka na Orawie), Muzykowanie na Duchową Nutę (Czarny Dunajec), Przeziyracka Młodych (Czarny Dunajec), Poroniańskie Lato (Poronin).

Za pracę naukowo-badawczą oraz działalność na rzecz zachowania tradycyjnego folkloru muzycznego otrzymała wiele wyróżnień i nagród, m.in.: Zasłużony działacz Związku Młodzieży Wiejskiej (2016); Nagroda Województwa Małopolskiego im. Romana Reinfussa (2012); Gloria Artis (2008); Srebrny Krzyż Zasługi (1987); Nagroda im. Oskara Kolberga za szczególne zasługi i działania na rzecz kultury ludowej (1986); Złota odznaka „Za zasługi dla Miasta i Gminy Limanowa” (1984); Odznaka „Za zasługi dla Orawy” (1983); Zasłużony Działacz

Kultury (1972); Złota Tarcza Herbowa Miasta Nowego Sącza (1972); Srebrna oznaka „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej” (1970). W 1996 roku Zjazd Podhalan nadał pani Aleksandrze Szurmiak-Boguckiej tytuł Honorowego Członka Związku Podhalan – najwyższą godność w Związku Podhalan.

Folklor muzyczny oraz tradycyjna kultura ludowa były dla pani Aleksandry nie tylko przedmiotem zainteresowań badawczych, ale także wielką pasją. Dostrzegając wartość dziedzictwa kulturowego obszarów wiejskich, angażowała się w jego ochronę i propagowanie. Pragnęła, aby zachować i przekazać młodym pokoleniom najcenniejsze wartości kulturowego dorobku polskiej wsi. Do końca swego życia aktywnie włączała się w działalność oświatowo-edukacyjną. Uczestniczyła w pracach komisji artystycznych, seminariach, konferencjach. Współpracowała z wieloma zespołami regionalnymi. Była jedną z tych osób, które poprzez swoją pracę i społeczne zaangażowanie współkształtowały obraz współczesnej kultury regionalnej wielu grup polskiej góralszczyzny. Skromna, życzliwa, ale jednocześnie konsekwentna w swych poglądach na temat tradycyjnego folkloru, broniła jego „źródłowej, autentycznej postaci”. Dziś, z perspektywy kilkudziesięciu lat, można powiedzieć, że swą działalnością przyczyniła się do zachowania, a nawet odrodzenia w naszym regionie niektórych zapomnianych już form i praktyk kulturowych. Niewątpliwie pani Aleksandra była częścią góralskiego świata, częścią naszej podhalańskiej wspólnoty, jej dobrym duchem. Pozostanie w naszej życzliwej pamięci. Żyć będzie poprzez swe dzieła i prace, które nam przekazała. Zapamiętamy jej spokojne i pogodne spojrzenie, jej życzliwość i mądrość oraz troskę o kulturowe dziedzictwo naszej ziemi. Pani Aleksandro, za to wielkie zaangażowanie, za wielkie serce dla Podhala, Spisza, Orawy, Pienin pięknie dziękujemy!

Źródła wykorzystane w tekście:

1. E. Chodurska, Z. Judycki, *Podhalanie. Słownik biograficzny*, t. 3, Zakopane 2014.
2. Materiały z archiwum A. Szurmiak-Boguckiej, udostępnione przez córkę Jadwigę.
3. Aleksandra Szurmiak-Bogucka, biogram [w:] *Leksykon*, <http://www.muzykatradycja.pl/pl/leksykon/mistrzowie/articles/szurmiak-bogucka-aleksandra> [dostęp 3.11.2020].

ANNA SZOPIŃSKA

Bogusław Giełczyński – wzór urzędnika, strażaka, pasjonata historii



*Bogusław Giełczyński.
Fot. Beata Zalot*

Bogusław Giełczyński (1947–2020) był jednym z ludzi, którzy swoją pracą, osobowością i pasją nadają miastu charakter. W pamięci nowotarzan, ale i wielu mieszkańców Podhala, zostanie jako urzędnik znany trzem pokoleniom, druh i wieloletni prezes nowotarskiej OSP, społecznik, pasjonat historii swojej małej ojczyzny.

Skrupulatny, uczynny, z pogodą ducha i wielką życzliwością dla wszystkich penitentów, na urzędniczym stanowisku przepracował 44 lata – najpierw w Urzędzie Powiatowym, później w Urzędzie Miasta. Początkiem lat dziewięćdziesiątych ówczesny burmistrz Józef Rams – pierwszy gospodarz stolicy Podhala po reformie samorządowej – awansował go na naczelnika wydziału spraw obywatelskich i tę rolę spełniał aż do przejścia na emeryturę.

Nieczęsto się zdarza, by zawodowa funkcja była dla kogoś pasją i przygodą. Dla niego akurat była, gdyż z zamiłowaniem kolekcjonował stare dokumenty tożsamości – od przełomu XIX i XX wieku, przez niemieckie kenkarty, po lata PRL-u. Jego imponujące archiwum tworzyły też fotografie i różnego rodzaju historyczne pamiątki. Te zbiory pokazywał na wystawach w Muzeum

Podhalańskim. Gromadził wycinki prasowe na interesujące go tematy, szperał za informacjami w książkach, a znalezione materiały układał w osobnych tekach. Stąd jego szeroka wiedza np. o latach okupacji na Podhalu, o działalności „Ognia”, o miejscowych Romach. Był też znawcą nowotarskich legend, które nieraz barwnie opowiadał, również dla potrzeb radia czy telewizji.

Drugą jego miłością i polem zaangażowania była Ochotnicza Straż Pożarna. Jako druh lubiany, kompetentny, uczynny i godny zaufania – prezesem nowotarskiej jednostki został w roku 1997 i był nim przez długie lata. Razem z Marcinem Jagłą spisał jej historię – na 120-lecie w postaci broszury, a na 130-lecie już w postaci bogato ilustrowanej zdjęciami, ponad stustronicowej książki pt. *Pod patronatem św. Floriana – 120 lat OSP w Nowym Targu*. Fragmenty tej pracy publikowane były na łamach „Almanachu Nowotarskiego”. Kolejnym jubileuszom ochotniczej jednostki towarzyszyły wystawy, w których miał inicjatywną rolę i duży udział.

Jego miłość do miasta i regionu obejmowała też Gorce. Przez wiele lat opiekował się bacznością magistratu, z której korzystały całe grupy miejscowych i gości.

Pracę i społeczną działalność Bogusława Gielczyńskiego uhonorowano wieloma odznaczeniami – od Wzorowego Strażaka, przez Medale Brązowy i Złoty, Złoty Znak Związku OSP, po Medal Honorowy im. Bolesława Chomicza, nadawany za zasługi dla rozwoju i umacniania Związku OSP RP oraz Ochotniczych Straży Pożarnych; Złoty Krzyż Zasługi (1999), także Medal za Długoletnią Służbę, którym Prezydent RP uhonorował go w 2014 r. Sam zasiadał w Nowotarskiej Kapitułe Honorowej, przyznającej odznaczenia zasłużonym dla Miasta.

Dla wielu jego pełne oddania innym ludziom życie pozostanie wzorem żywota człowieka poczciwego.

MARCIN JAGŁA

Odszedł burmistrz Marek Fryźlewicz

W wieku 60 lat w święto Matki Bożej Fatimskiej zmarł niespodziewanie Marek Fryźlewicz, wieloletni burmistrz Nowego Targu. Śmierć burmistrza wstrząsnęła opinią publiczną, bowiem 25 marca odszedł jego brat, ks. prałat Andrzej – sekretarz kardynała Franciszka Macharskiego, a 15 maja drugi z braci, ks. Jan – proboszcz parafii w Naprawie.

Marek Stanisław Fryźlewicz urodził się 26 kwietnia 1960 r. w Nowym Targu jako syn Kazimierza i Janiny Kramarz. Jego ojciec, rzemieślnik, z zawodu kierowca mechanik, był także właścicielem cegielni na Czerwonem. Dziadek, Władysław Fryźlewicz, był żołnierzem-legionistą, uczestnikiem walk o niepodległość w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., za co został odznaczony Krzyżem Niepodległości. Marek Fryźlewicz był absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, co często podkreślał; szkoła ta miała olbrzymi wpływ na ukształtowanie go i przygotowanie do pełnienia w przyszłości funkcji publicznych. W 1984 r. ukończył Akademię Rolniczą w Krakowie i uzyskał tytuł magistra inżyniera. W czasach studenckich działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. W 2001 r. ukończył podyplomowe studia w Akademii Ekonomicznej, na kierunku zarządzanie w administracji publicznej.

W 1987 r. zawarł związek małżeński z Dorotą Pyzowską, córką znanego na Podhalu lekarza weterynarii Franciszka Pyzowskiego. Z tego związku zrodziła się czwórka dzieci: Maksymilian, Magdalena, Maciej i Mateusz. Dobór imion dzieci był nieprzypadkowy, wszystkie rozpoczynały się na literę M. Jak mówił na pogrzebie ojca jego syn Maciej, tworzyli zgrany zespół 6 M, gdzie tym ostatnim jest Mama.

Działalność samorządową Marek Fryźlewicz rozpoczął w roku 1990, gdy został wybrany na radnego miejskiego. Dnia 6 listopada 1996 r. wybrano go na burmistrza miasta, którą to funkcję sprawował nieprzerwanie przez 18 lat.

Wśród największych osiągnięć burmistrza Marka Fryźlewicza można wymienić: likwidację bomby ekologicznej – wysypiska śmieci przy ul. Szaflarskiej, budowę studni głębinowych i zaopatrzenie miasta w dobrą wodę, modernizację oczyszczalni ścieków, rewitalizację centrum miasta, w tym Nowotarskiego Rynku, placu J. Słowackiego i parku im. Adama Mickiewicza, rewaloryzację Ratusza, modernizację stadionu sportowego w parku i budowę od nowa stadionu im. Piłsudskiego, budowę kładki rowerowo-pieszkiej na Białym Dunajcu oraz licznych ścieżek rowerowych, budowę mostu na Czarnym Dunajcu, wymianę taboru MZK i przebudowę zajezdni, budowę nowoczesnej szkoły i pełnowymiarowej hali sportowej na os. Niwa, hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 6, budowę krytej pływalni, modernizację tzw. „drózek”. Działania ekologiczne

objęły wymianę pieców węglowych na gaz lub olej we wszystkich miejskich jednostkach i obiektach oraz modernizację kotłowni miejskiej. Dzięki jego zaangażowaniu wiele inwestycji zyskało rekordowe dofinansowanie ze środków unijnych, w tym realizowany program kompleksowej modernizacji wodno-ściekowej w Nowym Targu. Za jego kadencji powstała pierwsza w mieście Strefa Aktywności Gospodarczej. Był również sygnatariuszem umowy, na podstawie której przeniesiono plac targowy z os. Berek na ul. Targową, dzięki czemu powstało jedno z największych targowisk w Polsce. Wiele inwestycji realizowanych obecnie zostało solidnie przygotowanych za kadencji burmistrza Fryźlewicza. Brał czynny udział w utworzeniu w Nowym Targu Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Bardzo duże zasługi położył na niwie oświaty, kultury, promocji, sportu i gospodarki. Na sercu leżał Mu jednocześnie los najuboższych mieszkańców, stąd dbałość, by nigdy nie brakło funduszy dla pomocy społecznej i szkolnych stołówek.

Miasto Nowy Targ dynamicznie się rozwijało i jak przystało na stolicę Podhala, było liderem wielu ogólnopolskich rankingów. Samorząd kierowany przez Marka Fryźlewicza zdobywał prestiżowe nagrody i wyróżnienia, w tym: Gmina Fair Play, Samorządowy Lider Edukacji, Gmina Przyjazna Rowerzystom, Gmina Przyjazna Turystom, Małopolskie Wektory Współpracy, Trzy Korony Małopolski, Lider Sportu Młodzieżowego, Lider Innowacyjnej Edukacji, Wzorcowy Urząd w Małopolsce.

Burmistrz Marek Fryźlewicz bardzo kochał swoją małą ojczyznę, której dzieje dokumentował. Był autorem wielu artykułów historycznych ukazujących się m.in. w „Almanachu Nowotaraskim”, którego był redaktorem, czy „Tygodniku Podhalańskim”. Napisał kilka książek: *Nowy Targ – moje miasto. Galeria Nowotarzan*; *Kardynał Karol Wojtyła – Jan Paweł II do nowotarzan*; *Kardynał Karol Wojtyła – Jan Paweł II. Słowo u Gaździny Podhala*. Prowadził też cykl audycji o znanych nowotarzanach w Radiu Kraków.

Udzielał się również społecznie. Był członkiem: Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Akcji Katolickiej przy parafii NSPJ w Nowym Targu, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego – Oddział „Gorce” w Nowym Targu, nowotaraskiego Oddziału Związku Podhalań, Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowym Targu, Miejskiego Młodzieżowego Klubu Sportowego „Podhale” Nowy Targ, Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski czy Koalicji Marek Ziem Górskich.

Niedługo przed śmiercią otrzymał Złoty Medal Ojca Świętego Jana Pawła II za zasługi dla Archidiecezji Krakowskiej. Wśród odznaczeń, które otrzymał, można również wymienić: Złoty Krzyż Zasługi, Złoty Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa, Złoty Medal Zasłużony dla Policji, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Z pewnością sylwetka burmistrza Marka Fryźlewicza zasługuje na szersze opracowanie i bardzo szczegółowe opisanie dokonań, co nastąpi w nieodległym czasie. Na wydanie czeka również druga część *Galerii Nowotarzan*, do której materiały zostały praktycznie zebrane. Dzieło to przyjdzie jednak dokończyć rodzinie i przyjaciołom zmarłego burmistrza Marka Fryźlewicza.

Cześć Jego Pamięci!

FRANCISZEK SZLAGA

„Służył z wielką pokorą Bogu i ludziom”. Wspomnienie o ks. Andrzeju Fryźlewiczu

25 marca 2020 r. – godzina 12:00 – środa. Odmawiałem modlitwę Anioł Pański i w tym samym czasie zadzwonił mój telefon. Odebrałem i usłyszałem głos syna, ks. Mieczysława: „Tato, mam smutną wiadomość, zmarł ks. prałat Andrzej Fryźlewicz”. Na chwilę zaniemówiłem i później po ludzku powiedziałem: „Dzięki Ci, Ojczy w niebie, że wezwałeś go do siebie, skracając mu tę drogę krzyżową, jaką były ciężkie choroby, na drodze jego kapłaństwa i w ostatnich latach”.

28 marca 2020 r. – sobota. O godzinie 15:00 odbył się pogrzeb ks. Andrzeja Fryźlewicza w kościele św. Anny na cmentarzu komunalnym w Nowym Targu. Został pochowany w grobowcu rodzinnym. Mszę św. pogrzebową odprawił metropolita krakowski ks. abp Marek Jędraszewski oraz ks. Jan Fryźlewicz, brat śp. ks. Andrzeja, wraz z księżmi: Stanisławem Strojkiem, prałatem Mieczysławem Łukaszczykiem, proboszczem Zbigniewem Płachtą, Pawłem Łukaszką, Leszkiem Mirkiem, Janem Gackiem i Michałem Mroszczakiem. W tej ostatniej drodze towarzyszyła mu najbliższa rodzina. Gdyby nie szalejąca epidemia koronawirusa, to ks. prałata Andrzeja odprowadziłaby wielka rzesza nowotarzan, kolegów kapłanów, przyjaciół, znajomych, którym posługiwał przez 41 lat swojego kapłaństwa.

Ja i moja rodzina żyliśmy w bliskich kontaktach ze śp. ks. Andrzejem, od lat seminaryjnych po ostatnie dni jego życia. Był kapłanem bardzo uduchowionym, żył pokorą. Pozostawał zawsze blisko Boga i ludzi. Był przykładem również dla innych kapłanów. Nie mogliśmy być obecni na pogrzebie, ale uczestniczyliśmy w nim duchowo oraz odmawialiśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Jego kapłaństwo

19 lutego 1979 r. jak co wieczór włączyłem Radio Watykan o godz. 20:00. Rozpoczęła się msza św. w Watykanie, którą celebrował Ojciec Św. Jan Paweł II z polskimi biskupami, a wśród nich był ks. abp Franciszek Macharski, metropolita krakowski. Zaczęła się modlitwa wiernych i usłyszałem głos diakona Andrzeja Fryźlewicza. Jakież było to wyróżnienie dla naszego diakona Andrzeja i dla naszego miasta! W maju 1979 r. ks. Andrzej odprawił mszę św. prymicyjną w naszym kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, w której uczestniczyłem wraz z całą rodziną.

Jak już wcześniej wspomniałem, cierpienia ks. Andrzeja zaczęły się w jego młodości. Na początku były one łagodne i mimo tych objawów choroby Andrzej

wciąż słyszał głos powołania: „Pójdź za mną”. Kiedy się zgłosił do seminarium krakowskiego, zaczęły się rodzić wątpliwości, czy przyjąć tego młodzieńca z Nowego Targu z jego początkującą chorobą. Tutaj ostateczny głos zabrał rektor seminarium krakowskiego ks. bp Franciszek Macharski, konsultując się z ówczesnym metropolitą krakowskim kard. Karolem Wojtyłą. To on zdecydował, że Andrzej zostanie przyjęty do seminarium w 1973 r., mówiąc, że „warto go przyjąć, choćby miał odprawić tylko jedną mszę św.”. Po kilku latach kapłaństwa Andrzeja usiedliśmy w ogrodzie państwa Fryzlewiczów i zapytałem panią Janinę, mamę Andrzeja: „Jaka była Wasza reakcja jako rodziców po oświadczeniu syna, że idzie do seminarium?”. Odpowiedziała: „My jako rodzice, znając jego zdrowie, byliśmy bardzo zatroskani, czy on podoła tym obowiązkom jako kapłan w tych trudnych czasach, bo to praca wielka i bardzo odpowiedzialna. Ale nadszedł czas wyjazdu do seminarium, ukląkł i poprosił nas o błogosławieństwo. Ja ze łzami w oczach udzieliłam mu błogosławieństwa, ojciec, udzielając mu błogosławieństwa, również miał łzy w oczach. Andrzej wtedy powiedział do nas: «Nie płaczcie, bo moim pragnieniem jest iść za głosem powołania i zostać kapłanem. I będę się modlił, by Bóg dał mi siłę odprawić choć jedną mszę św.»”.

Bóg wysłuchał jego modlitwy i ks. Andrzej jako szczęśliwy kapłan odprawił prymicyjną mszę św. w swojej rodzinnej parafii i odprawiał je potem codziennie. Dane mu było odprawić jeszcze ponad 17 tysięcy mszy świętych. Ks. Andrzej liczył je, zapisując starannie do kolejnych ksiąg intencji mszalnych. Spisywał je ze względu na tę jedną, dla której pragnął być wyświęcony na kapłana.

Czytając książki o ks. prymasie Stefanie Wyszyńskim, w którejś z nich napotkałem wypowiedź siostry ks. kardynała i myślę, że warto ją zacytować:

Stefan, idąc do seminarium, był już częściowo chory i miał poważne kłopoty z przyjęciem do seminarium, ponieważ stwierdzono u niego poważne zmiany w płucach. Kiedy złożył papiery w seminarium we Włocławku, oświadczył, że nieustannie słyszy głos powołania do kapłaństwa.

Mówił: Moim pragnieniem jest szczęśliwie ukończyć seminarium i zostać kapłanem, i odprawić choć jedną mszę św., tę „prymicyjną”.

Dzięki Bogu Stefan ukończył seminarium. Święcenia kapłańskie miał w 1924 r. Dwa dni później zabrał mnie i tatę, bo mama już nie żyła. Pojechaliśmy do Częstochowy, bo tu przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej gorąco pragnął odprawić swoją upragnioną pierwszą mszę św. Wraz z tatą usiadłam przy ołtarzu. Mój brat ksiądz wyszedł do ołtarza, zaczął odprawiać mszę św. Obserwowałam Jego postawę podczas tej Eucharystii i dosłownie drżałam przerażona, by tylko nie upadł. Był tak słaby. Nie byłam w stanie skupić się na modlitwie, ale Bogu dzięki i dzięki Matce Bożej wszystko skończyło się dobrze. Gdy po mszy św. weszłam do zakrystii, Stefan siedział na krześle mocno osłabiony.

Popatrzmy tak zwyczajnie po chrześcijańsku na te dwa wydarzenia, które pokazują, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

Ks. Andrzej często przyjeżdżał do swojego miasta na różne uroczystości, np. odpustowe, jubileuszowe, prymicyjne, na święto Wszystkich Świętych,

do kościoła pw. św. Anny, do którego bardzo często zapraszał go ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk. Często angażował się, gdy były jakieś trudne sprawy dla naszej parafii, w Kurii Krakowskiej czy nawet w urzędach wojewódzkich. Był bardzo mocno związany i żył historią hokeja nowotarskiego. Od czasu do czasu przyjeżdżał na ważniejsze mecze, ponieważ jego wujek i chrzestny, hokeista Tadeusz Kramarz, był trenerem drużyny Szarotek. Najczęściej urlop spędzał w domu rodzinnym, bo tutaj czuł się najlepiej. Stąd wychodził w Tatry i ukochane Gorce, jak często mówił. Kiedy pomału zaczęło brakować sił i trzeba było się posługiwać laską, następnie chodzikiem, to znajomi organizowali



50-lecie małżeństwa Marii i Franciszka Szlagów, ks. prałat Andrzej Fryźlewicz wręcza błogosławieństwo od ks. abp. Stanisława Dziwisza

samochód terenowy i zabierali go na Turbacz. Kiedy dojechali na miejsce, to ks. Andrzej mówił do nich: „Możecie wracać. Ja zostaję i wracam sam”. Często ks. Andrzeja można było spotkać wędrującego chodnikami miasta do Sanktuarium M. B. Ludźmierskiej. Spędzał tam długie chwile z różańcem w ręku w Ogrodzie Różańcowym i na końcu przed pomnikiem Ojca Św. Jana Pawła II, gdzie modlił się i wypraszał potrzebne łaski dla całego Podhala i naszej ojczyzny. Tam też odprawił w święto Ofiarowania Pańskiego 2.02.2020 r. swoją ostatnią mszę św.

Ostatnimi laty nogi odmawiały mu coraz bardziej posłuszeństwa i już nie był w stanie samotnie chodzić na dłuższe spacerunki. Przyjeżdżał w wakacje na kilka dni do domu. W tym samym czasie do domu rodzinnego przyjeżdżał mój syn ks. Mieczysław i zabieraliśmy ks. Andrzeja, aby zwiedzać każdego roku inne miejsca na Podhalu, m.in.: Łapszankę, Górę Litwinę w Czarnej Górze, skąd rozpościera się wspaniały widok na panoramę Tatr i okolicę, górę

Kotelnicę w Białce Tatrzańskiej, wieś – żywy skansen Osturnię na Słowacji, Pieniny, przełom rzeki Białki, Bachledówkę, Słowacką Jaworzynę. Ostatni nasz wspólny wyjazd to wycieczka w 2019 r. na Gubałówkę. Kiedy jechaliśmy z powrotem do domu, to wracaliśmy szlakiem Jana Pawła II i wtedy powiedział do mojego syna: „Żal odjeżdżać. Bardzo się nacieszyłem tym dzisiejszym dniem i tym widokiem na Tatry i ich okolice”. Nasza podróż tego dnia zakończyła się w Ludźmierzu u Matki Bożej Ludźmierskiej i na samym końcu prosił o wejście do Ogrodu Różańcowego, by pomodlić się przed pomnikiem św. Jana Pawła II. Ks. Andrzej był bardzo skupiony. Modląc się, oczy miał wpatrzone w twarz Jana Pawła II. W drodze powrotnej ks. Andrzej mówił do nas: „Ile razy jestem w sanktuarium M. B. Ludźmierskiej, zawsze staram się choć na chwilę uklęknąć przed pomnikiem św. Jana Pawła II i zawsze dziękuję mu za słowa wypowiedziane w 1973 r.: «Trzeba przyjąć tego młodzieńca z Nowego Targu do seminarium krakowskiego»”.

Ks. prałat Andrzej często miał kontakt ze św. Janem Pawłem II, ponieważ był osobistym sekretarzem metropolity krakowskiego ks. kard. Franciszka Macharskiego, któremu służył od II pielgrzymki Ojca Św. Jana Pawła II do Polski aż do jego śmierci, czyli od 1983 r. do 2 sierpnia 2016 r.

Często nawiedzał seminarium krakowskie, bo czuł potrzebę bycia tam, by podtrzymać młodych w duchu wytrwania, pokory i cierpliwości. Najczęściej te spotkania i rozmowy odbywały się z klerykami z naszego miasta i parafii pw. NSPJ w Nowym Targu, gdyż właśnie stąd było bardzo dużo powołań, a także z klerykami parafii pw. św. Katarzyny. On czuł, że ci młodzi ludzie potrzebują od czasu do czasu takiego wsparcia z zewnątrz, najchętniej od osoby duchownej. To robił właśnie ks. prałat Andrzej Fryźlewicz. Pewnego dnia powiedział mi: „Kiedy składało się papiery do seminarium, zawsze szedłem pytać, czy są powołania z naszego miasta i naszej parafii”. Był bardzo szczęśliwy, że prawie co roku z naszej parafii było chociaż jedno powołanie.

Innym razem Basia (siostra ks. Andrzeja) wspominała: „Kiedy Andrzej przyjeżdżał na wakacje do domu na kilka dni, relaksował się, a resztę czasu wolnego spędzał w Gorcach na pieszych wycieczkach oraz w Tatrach i Pieninach. Do plecaka wkładał suchy prowiant i kartkę z napisem: «Jestem chory na cukrzycę» oraz adresem i numerem telefonu do rodziny. Te jego wyprawy były najczęściej jednodniowe, a czasem zdarzały się i dwudniowe. Wychodząc z domu, prosił rodziców o błogosławieństwo i ostrzegał, że gdyby nie wrócił na noc, to żeby się nie martwili, bo nocleg gdzieś na pewno znajdzie”.

Wyprawy turystyczne ks. Andrzeja najbardziej przeżywała jego mama. Mówiła, że gdy zbliżała się późna godzina wieczorna, napawał ją lęk. Niejedna noc była nieprzespana. Była najszczęśliwsza, kiedy widziała Andrzeja w ogrodzie siedzącego na krześle z brewiarzem czy różańcem w ręku. To prawda. Był to kapłan gorliwej modlitwy.

Rok 1994. Ks. Andrzej przyjechał do domu w okresie wakacyjnym. W niedzielę spotkaliśmy się w kościele i Andrzej zapytał: „Panie Franciszku, czy jutro w poniedziałek po południu przejechałby się pan gdzieś ze mną?”. „Możę. Wobec tego gdzie pojedziemy?” Ks. Andrzej powiedział: „Może do Podwilka do Mietka (wówczas mój syn był wikarym w tamtejszej parafii) i pojedziemy

razem na Babią Górę, by na rano gdzieś około godziny 4:00–5:00 przybyć na moment wschodu słońca?”.

Przyjechaliśmy do Podwilka pod wieczór, a tam głośno i wesoło. Na placu przy plebanii paliła się watra, a na niej piekła kielbaski młodzież oazowa, która wesoło śpiewała. Okazało się, że przed chwilą wrócili z Babiej Góry. Po zakończeniu imprezy młodzież rozeszła się do swoich domów, a my poszliśmy do mieszkania ks. Mieczysława. Ks. Andrzej zaczął rozmowę: „Mieciu, jest taka sprawa. Przyjechaliśmy do Ciebie z taką propozycją. Otóż ja i Twój tata mamy ogromną ochotę pójść na Babią Górę w nocy, aby nad ranem zobaczyć wschód



Uroczystość wręczenia nagród za udział w konkursie „Moje spotkanie z Janem Pawłem II na lotnisku w Nowym Targu”, czerwiec 2009 r.

słońca. Pójdiesz z nami?”. Chwila milczenia. Mietek: „Ks. Andrzej, ja przed chwilą właśnie wróciłem z młodzieżą stamtąd, no, ale nie mam wyjścia, nie mogę Wam odmówić”. O godzinie 24:00 ks. proboszcz mojego syna zawiózł nas na Krowiarki, a sam wrócił do domu. My z latarkami w rękę ruszyliśmy w górę. Noc była przepiękna i gwieździsta, a księżyc jasno świecił. Gdzieś w połowie drogi ks. Andrzej zaczął słabnąć, coraz częściej utykać. Usiedliśmy, Andrzej sięgnął do plecaka po kanapkę, wzmocnił się, trochę odpoczął i ruszyliśmy dalej. Po chwili znów problem: świecimy latarką, a tu pech – ks. Andrzejowi oderwała się podeszwa pod połową buta. Co zrobić? Przecież nie wrócimy. Szkoda tej długiej drogi, jaką przeszliśmy. Mietek sięgnął do plecaka. Na szczęście miał dwie długie sznurówki, którymi udało się ją jakoś przywiązać. Pomaszzerowaliśmy dalej. Doszliśmy na godzinę 4:00, chwilę odpoczęliśmy i rozpoczął się wschód słońca. Widok wspaniały, zapierający dech w piersiach, jednak nie nacieszyliśmy

się zbyt długo. Po chwili nadeszła chmura i zasłoniła całą panoramę. Tak w życiu bywa, że człowiek dla zobaczenia czegoś tak pięknego musi ponieść trud, a kiedy dociera na sam szczyt, dostaje tylko namiastkę, reszta zostaje przekreślona. Niedługo zeszedliśmy na Krowiarki i przyjechał po nas ks. proboszcz z Podwilka.

Jego pobożność

Ks. prałat Andrzej Fryźlewicz mieszkał w Kurii Krakowskiej jako osobisty sekretarz ks. kard. Franciszka Macharskiego. W jej sąsiedztwie jest bazylika oo. franciszkanów, gdzie sprawował eucharystie. Tu również bardzo często zasiadał w konfesjonale i długie chwile spowiadał. Drugim tak bardzo ważnym miejscem była Katedra Wawelska, do której mimo trudu i ogromnego wysiłku często się przemieszczał jako kanonik kapitularny, aby brać udział w świętej liturgii. Często się modlił za zmarłych, od których otrzymał nerki w trzech przeszczepach. Prawdziwe są słowa ks. bp. Jana Zająca – honorowego kustosa Sanktuarium Bożego Miłosierdzia: „Nie ma też wątpliwości, że ks. Andrzej był maksymalnie oddany Jezusowi. Gdy był już ostatni raz w szpitalu i nie mógł mówić, odprawił nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Był pogodzony z wolą Bożą i chciał ją wypełnić. Podczas dializy czytał *Dzienniczek św. s. Faustyny* i codziennie odprawił Drogę Krzyżową, składając w ofierze swoje cierpienie”.

Co roku przyjeżdżaliśmy do ks. prałata Andrzeja do kurii na imieniny. I tam nas gościł w swoim niewielkim, skromnym mieszkaniu. To tam toczyły się rozmowy na różne tematy.

Wracając do słów ks. bp. Jana o cierpieniu ks. Andrzeja. Na pewno ksiądz biskup był Jego umocnieniem, podtrzymując Go na duchu. Kiedyś ks. Andrzej powiedział: „Swoje cierpienie przyjmuję w ciszy pokory; wzór czerpałem z cierpienia Ojca Św. Jana Pawła II, z którym miałem okazję od czasu do czasu zamienić kilka słów, często w Watykanie i w Polsce. Ojciec Św. Jan Paweł II pokazywał światu swoje cierpienie, które przyjmował z wielką pokorą, do chwili kiedy poprosił: «Pozwólcie mi odejść do Ojca Mego». Drugą osobą duchowną był ks. kard. Franciszek Macharski metropolita krakowski, który się troszczył o moje zdrowie jak ojciec”.

I tak kończy swoją pielgrzymkę ziemską ks. prałat Andrzej Fryźlewicz, we środę, 25 marca. 13 maja, w środę, umiera brat śp. ks. Andrzeja – Marek Fryźlewicz (długoletni burmistrz Miasta Nowy Targ, który 18 lat zarządzał Miastem Królewskim). 15 maja, w piątek, umiera ks. kan. Jan Fryźlewicz, brat ks. Andrzeja i brat Marka Fryźlewicza (długoletni proboszcz parafii pw. św. s. Faustyny w Naprawie).

W ciągu 52 dni odeszło do Boga trzech braci.

BEATA ZALOT

Piotr Grzesik (1968–2020) – „Przypadek jest pseudonimem Boga”

Na początku tego roku zmarł Piotr Grzesik – krakowski pisarz, tłumacz, twórca muzyki, erudyta. Przez ostatnie pięć lat mieszkał w Nowym Targu. Był twórcą oryginalnej metody losowania dźwięków (tzw. aleatorycznego komponowania). Każdy dzień swojego życia przez prawie 30 ostatnich lat (od maja 1992 r.) przypisał wylosowanemu dźwiękowi, tworząc tzw. „Ogniwa”. Przypadek i temat losowań nie tylko wplótł w swoje życie, ale przez lata zgłębiał tę tematykę teoretycznie. Powtarzał za Anatolem Francem, że: „Przypadek jest pseudonimem Boga, kiedy nie chce się on podpisać”. Przypadek był też częstym motywem w jego twórczości literackiej.

Był autorem książek: „Na przedmieściach” (wyróżnienie w konkursie Fundacji Kultury Polskiej „Promocja Najnowszej Literatury Polskiej”), „Karmasutra”, „Księga nieurodzaju”. Kolejne dwie („Nowy Targ na choince świat” i „Karmagram”) napisał już w Nowym Targu, ale nie zdążył wydać.

Pozostawił też po sobie wiersze.

Przetłumaczył „Wichrowe Wzgórze” Emily Brontë (Wydawnictwo MG, 2014 r.). Światowy bestseller w tłumaczeniu Grzesika oddaje rzeczywisty język powieści, jest wierny oryginałowi w przeciwieństwie do wcześniejszego „ogładzonego” tłumaczenia Janiny Sujkowskiej sprzed prawie stu lat.

Piotr Grzesik był erudyta. Miał olbrzymią wiedzę kulturoznawczą, religioznawczą, muzykologiczną. Znał świetnie Biblię i Koran. Czytał mistyków. Interesował się filozofią buddyjską. Ważną dla niego postacią był Jiddu Krishnamurti, hinduski filozof. Doskonale znał też literaturę światową, którą najczęściej czytał w oryginale.

Władał bowiem sześcioma językami obcymi (angielski, francuski, hiszpański, rosyjski, niemiecki, łacina). Przez kilka lat uczył się też języka japońskiego. Każdy dzień tygodnia przyporządkowywał czytaniu książek w jednym z tych języków.

Był założycielem i członkiem grupy Klandestein, która powstała w 1993 r. (płyty zespołu: „Planet Tiger”, „den dro nes”, płyty solowe – „Cykl”, „Feary Tales”, „Melanhole”). Tworzył muzykę minimalistyczną, psychodeliczną, często były to projekty muzyczno-filozoficzne.

Był autorem wielu esejów, artykułów i recenzji drukowanych na łamach różnych pism (m.in. „Przekrój”, „Future Guide”, „Ha!art”, „Gościniec Sztuki”, „Poezja Dzisiaj”, „Tygodnik Podhalański”), a także przedmów i posłowi do książek innych autorów.

Od szesnastego roku życia był wegetarianinem. Uważał, że duchowy rozwój nie jest możliwy, jeśli żyjemy kosztem innych żywych istot. Żył bardzo skromnie. Rzadko kupował sobie nowe ubrania, nie przywiązywał wagi do jedzenia. Uważał, że spędzanie czasu na przygotowywaniu wykwintnych posiłków jest marnotrawieniem czasu.

Był minimalistą, posiadał bardzo mało przedmiotów, tylko te niezbędne do życia. Przez lata przeczytane książki zostawiał w toalecie jednej z krakowskich bibliotek, by ktoś sobie je wzięł.

Ostatnie pięć lat mieszkał w Nowym Targu. Polubił to miasto, tu chciał spędzić resztę życia. Stolicy Podhala poświęcił jedną ze swoich ostatnich książek pt. „Nowy Targ na choince świat” (tytuł zaczerpnięty z wiersza Wandy Szado-Kudasik). To 52 krótkie opowiadania, po jednym na każdy tydzień roku – poetyckie opowieści o nowotarzanach obecnych i postaciach z przeszłości, o miejscach i zdarzeniach związanych ze stolicą Podhala.

Nowy Targ był też tematem jego ostatnich wierszy, w jednym z nich przepowiedział w jakiś sposób swój kres.

Zmarł w wynajmowanym przy ul. Św. Anny mieszkaniu 7 stycznia 2020 r. Przegrał z nałogiem, z którym walczył od lat. Zgodnie z jego wolą został skremowany i pochowany na nowotarskim starym cmentarzu. Miał 51 lat.

...

Nowy Targ

– na choince świat –

jest tu

piekarni dziesięć

i zamków wszywanie i ksero;

i biuro podróży do ciepłych krajów

(okna szarym zasłonięte papierem,

byś przez mgiełkę na szybie

mógł dojrzeć

piramidy w remoncie

zarys jedynie).

Wszystko tu jest,

co do życia potrzebne,

i co do śmierci.

Bo umrzeć tu także

wypada –

na klepsydrze napiszą gdzieś

– jeszcze

boszczyk –

mieszkał



ZOFIA SOKOŁOWSKA

Jan Mikołajski (1941–2020)



Jan Mikołajski

Jan Mikołajski był wielkim, utalentowanym miłośnikiem tańca, muzyki i śpiewu góralskiego. Wieloletni zasłużony chórzysta Miejskiego Nauczycielskiego Chóru „Gorce”. Urodzony w Nowym Targu, od najmłodszych lat związany był z góralskim tańcem i śpiewem, który był jego pasją. Od szesnastego roku życia śpiewał w nowotarskich chórach. Niezwykle muzykalny, wspaniały tenor-solista, szczególnie w wielu utworach regionalnych i w repertuarze kolędowym. Kochał śpiew i kochał śpiewać. Był człowiekiem otwartym, szczerym i wrażliwym na piękno muzyki, która wzbudzała w nim wielkie wzruszenie. Często podkreślał, jak ogromnym przeżyciem dla niego były spotkania z Ojcem Świętym św. Janem Pawłem II, szczególnie te w Watykanie w roku 1993, 1994 i 2000. Miał wtedy przyjemność nie tylko śpiewać, ale też rozmawiać z Jego Świątobliwością. Jan Mikołajski jako wieloletni chórzysta Miejskiego Nauczycielskiego Chóru „Gorce” był filarem tenorów, doskonale znał cały bogaty repertuar chóru, a ponadto mnóstwo pieśni i piosenek na każdą okazję. Swoją obecnością, z niezwykłym poczuciem humoru, pogodą ducha i radością życia, tworzył wśród ludzi dobry nastrój. Takim pozostanie w naszej pamięci. W dniu 30 kwietnia 2020 r. z ogromnym żalem pożegnaliśmy Janka w kościele św. Anny. Ze względu na

pandemię i obowiązek noszenia maseczek nie był to śpiew, na jaki Janek zasłużył. Jego odejście to wielka strata dla naszego chóru, dla rodziny i grona przyjaciół. W naszej pamięci pozostanie jako wielki przyjaciel i wierny miłośnik pieśni.



Dworek w Łopusznej. Rys. Elżbieta Koluź

ANNA SZOPIŃSKA

Stanisław Watycha (1954–2020) – nowotarzanin, solidarnościowiec, społecznik



Stanisław Watycha

W coraz bardziej zatowizowanym, podzielonym poglądom społeczeństwie, ludzi bezinteresownie zaangażowanych i życzliwych, koncyliacyjnych i otwartych, pełnych zainteresowań i pasji jest, niestety, coraz mniej. Tym dotkliwiej będzie w Mieście brakować Stanisława Watychy „z Ogrodowej”, który był właśnie takim człowiekiem.

Nowotarzanin „z pnioka” przyszedł na świat jako jedyny syn Marii i Mariana Watychów. Ojciec był drukarzem, który w swoim fachu przepracował ćwierć wieku, broniąc też przed złomowaniem c.k. austriacką maszynę firmy Helbig & Müller – zabytek światowej klasy, dziś eksponowany na parterze Muzeum Drukarstwa.

Stasiu nabywał wiedzę i rozszerzał horyzonty, kończąc wprawdzie I Liceum im. S. Goszczyńskiego, następnie dwuletnie studium informatyczne w Szczecinie. Jego pierwszą pasją była fotografia, a jako młodzieniec kreatywny podejmował w tej dziedzinie eksperymentatorskie próby, osiągając np. efekty trójwymiarowe.

Zaangażowanie w ruch „Solidarności”, w jego miejską strukturę, było naturalną konsekwencją jego patriotyczno-ideowej postawy. Z ludźmi „S” przyjaźnie połączyły go na długie lata. U niego w domu spotykali się działacze na gorących

dyskusjach. Był delegatem na ostatni przed wprowadzeniem stanu wojennego Krajowy Zjazd „Solidarności” w Gdańsku. W najgorętszym politycznie czasie zawodowo spełniał się w Ośrodku Obliczeniowym Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale” – pionierskiej jednostce potężnego kombi-natu, która w naszym regionie zainaugurowała erę maszyn cyfrowych. Był tam operatorem odpowiedzialnym za pracę komputera i drukarki.

Po upadku NZPS „Podhale” doświadczony już informatyk wszedł na ścieżkę prywatnej przedsiębiorczości, otwierając (wówczas obligatoryjnie za ministerialną zgodą) jeden z dwóch pierwszych w Mieście punktów kserografii. Wkrótce poszerzył działalność, współtworząc drukarską spółkę. Tego rodzaju usługi otwierały mu szerokie pole kontaktów z najaktywniejszą częścią społeczności Miasta i Podhala. A kontakty bardzo często rozwijały się w trwałe przyjaźnie. „Stasiu” zjednywał sobie ludzi ciepłym usposobieniem i chęcią do dialogu.

Zawsze gościnny, zawsze życzliwy – swojego domu używał na spotka-nia lokalnym aktywistom, społecznikom, kibicom hokeja. Przez oficynę przy Ogrodowej 8 przewinęło się wiele ciekawych i znaczących w życiu regionu postaci. Bywali tam wszyscy trzej burmistrzowie z lat po transformacji ustrojowej: Józef Rams, Czesław Borowicz, Marek Fryźlewicz.

Wiedzę, znajomość lokalnych problemów i dialogowy zmysł wykorzystywał jako radny pierwszej kadencji odrodzonego samorządu.

Natomiast jako pasjonat sportu hokejowego, przy współpracy z redakto-rem sportowym Stefanem Leśniowskim i Kazimierzem Zamorskim, wydawał poświęconą sprawom hokeja gazetkę „Tercja”. Ale że był również przyjacie-lem artystów, angażował się w tworzenie Galerii BWA „Jatki”. Z pietyzmem, własnym sumptem drukował katalogi pierwszych wystaw – wtedy jeszcze w formie „składanek” na papierze Chromolux. Pomagał zaistnieć nowotarskiej agencji „Tygodnika Podhalańskiego”. Przy jego aktywnym udziale dochodziły do skutku dwie kolejne edycje społeczno-kabaretowego przedsięwzięcia, jakim była plenerowa „Szopka Nowotarska”.

Ponadto jako zapalony wędkarz przez wiele lat pełnił funkcję skarbnika Koła Polskiego Związku Wędkarskiego nr 28 Nowy Targ, w okręgu nowosą-deckim. Angażował się w budowę „rybaczówki” – stylowego, drewnianego budynku na terenie dzierżawionym przez Koło od ZEW Niedzica w Mizерnej, służącego członkom Koła i uczestnikom zawodów wędkarskich. Jego pracę na rzecz środowiska wędkarskiego uhonorowały Odznaki PZW – Srebrna i Złota.

Kolejna jego pasja, związana z wyjątkowo wdzięczną częścią przyrody ożywionej, to hodowanie kanarków. Przez wiele lat Stasiu był współorgani-zatorem Międzynarodowych Mistrzostw Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych. Od 2006 roku wiceprezesował jego nowotarskiemu Oddziałowi, współpracując z hodowcami słowackimi. Wystawy urządzone w sa-lach gimnastycznych nowotarskich szkół cieszyły się dużym zainteresowaniem zwiedzających. Za jego kadencji został ufundowany i poświęcony pierwszy w Polsce oddziałowy sztandar PZHKiPE. Pracę na rzecz tego środowiska na-grodziła Brązowa Odznaka „Zasłużonego Członka PZHKiPE”.

Dla pełni obrazu trzeba dodać, że gospodarz domu przy Ogrodowej z zamiłowaniem hodował kwiaty – i na grządkach, i we własnym pokoju, który z biegiem czasu zaczął przypominać oranżerię.

Gościwna oficyna pod wspomnianym adresem, przez bywalców zwana *kanciapą*, wiele lat pełniła rolę kameralnego miejsca spotkań różnych grup i środowisk, siłą rzeczy także opiniotwórczego centrum miasta. *Kanciapa* była klubem dyskusyjnym i kuźnią pomysłów skupionych wokół przyszłości stolicy Podhala. Tu przychodziło się po dobrą radę i konkretną pomoc; żeby zasięgnąć informacji, zarazić innych jakąś myślą czy omówić trudne sprawy. Tu także – za kadencji burmistrza Marka Fryźlewicza, wsparta autorytetem prof. Stanisława Hodorowicza – została powołana do życia, zyskała biuro i bazę Podhalańska Wspólnota Samorządowa, stowarzyszenie o roli znacznie szerszej niż doraźne cele wyborcze.

Tu spotykali się też przez kilka lat członkowie Zarządu Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz komitetu redakcyjnego „Almanachu Nowotarskiego”.

Co roku – we współpracy najpierw z artystą rzeźbiarzem Piotrem Chodorowiczem, a potem z jego synem Janem, konserwatorem zabytków i renowatorem zabytkowych nagrobków – Stasiu Watycha tworzył tablice pokazujące efekty renowacji przeprowadzonych dzięki datkom z kolejnych Kwest Nowotarskich.

Był też członkiem Zarządu Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które organizuje Kwestę, i użyczał mu swojego adresu, siedziby, a później także miejsca na magazyn wydawnictw.

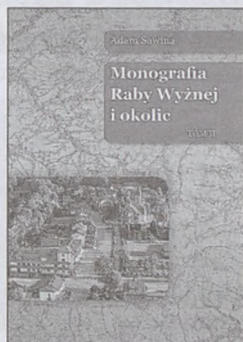
W pamięci ludzkiej pozostanie jako człowiek sprzed podziałów i ponad podziałami. Ten, który wszystkim starał się okazywać życzliwość i dowiódł, że poglądowe różnice nie wykluczają szczerych przyjaźni; ten, który integrował, inspirował i wspierał. Rozumiał czas przemian i za nimi podążał. Był aktywny i przedsiębiorczy, choć – przedkładając inne rzeczy nad własny interes – nie potrafił już być biznesmenem... Wraz z jego odejściem kończy się romantyczna epoka lokalnej „Solidarności”, rozkwitu obywatelskiej aktywności i prywatnej, nowotarskiej poligrafii – narzędzia do upowszechniania drukowanego słowa, które wtedy jeszcze miało moc spajającą i sprawczą. W swojej osobowości łączył nowotarską tradycję z myślą o wyzwaniach czasu. *Byli chłopcy, byli...*



Ulica Dhuga. Rys. Marcin Ozorowski

LUCYNA CZUBERNAT

O monografii Raby Wyżnej Adama Sawiny



Odzywam się do Ciebie, synu Podbala, młodszy mój Bracie, Ty idący, i Ty, który przyjdiesz... Poznaj przeszłość Podbala nie tylko po wierzchu [...], ale sięgnij głębiej – poznaj pracę całą wieków, które Cię oto wydały. Poznaj życie swych dziadów – ich pragnienia, działania, ich bunty – stosunki ontoczesne, zarówno ekonomiczne, jak i polityczne – całą barwną, bogatą, jakiej żadna z ziem polskich nie ma, tradycję Podbala. [...] Ze wsią rodzinną żyj – i daj jej, co najlepsze, z duszy swej. Wróc braciom, coś wiedzą zdobył.

Ta piękna myśl Władysława Orkana, zawarta we wstępie dzieła pt. „Monografia Raby Wyżnej i okolic” autorstwa Adama Sawiny, może posłużyć jako motto nawiązujące do treści całej publikacji. Dwutomowe, niezwykle wydawnictwo jest obszernym opracowaniem, które obrazuje wielowiekową historię gminy, od XIII w. poczynając, na najnowszych dziejach kończąc. Raba Wyżna to teren, który należy nie tylko do najbardziej malowniczych miejsc na terenie Podhala, ale również charakteryzuje się bogatą i ciekawą przeszłością. Ta unikatowa publikacja z mnóstwem fotografii, map oraz planów pokazuje, jak ogromnym bogactwem i różnorodnością charakteryzuje się ta część Małopolski. Rozległa tematyka związana z dziejami gminy z pewnością zainteresuje nie tylko mieszkańców, ale również wielu historyków i badaczy.

Adam Sawina urodził się w Rabie Wyżnej i już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie lokalną historią i kulturą. Przez wiele lat, korzystając niejednokrotnie z trudno dostępnych materiałów, skrupulatnie poszukiwał informacji o swojej rodzinnej miejscowości, gdzie się wychował i nadal mieszka. Skrzętnie

dokumentował wyjątkowe wydarzenia, jakie miały miejsce na tym terenie od XIII wieku aż do współczesności. Raba Wyżna ma nie tylko bardzo ciekawą historię, ale także życzliwych i otwartych mieszkańców. Na licznych spotkaniach w okresie powstawania tego opracowania dzielili się swoimi wspomnieniami, dlatego można ich nazwać współautorami tej pięknie wydanej książki. Właśnie te wielogodzinne rozmowy, wspomnienia oraz opowieści rodzinne sprawiły, że książka ma charakter nie tylko naukowy i historyczny, ale też społeczny. Należą się w tym miejscu szczególne podziękowania tym wszystkim, którzy podczas opracowania materiału udzielali cennych rad, informacji i materiałów źródłowych.

Pierwszy tom został podzielony na dziesięć rozdziałów. Są w nim umieszczone zagadnienia dotyczące środowiska przyrodniczego, osadnictwa, parafii oraz istniejącego na tym terenie folwarku. Znalazły się w tej części informacje o zmieniającym się samorządzie terytorialnym, organizacjach i instytucjach działających dla dobra gminy, życiu kulturalnym oraz tradycji. Nie zabrakło tu opisu rozwijającego się dynamicznie szkolnictwa, sportu i turystyki. Czytelnik poznaje zmiany, które następowały przez szereg wieków na tym terenie, a także ich wpływ na rozwój gminy.

Drugą część stanowi dwanaście rozdziałów, z których pierwszy przedstawia mało znaną historię dotyczącą rabacji i zbójnictwa w XVI w., kiedy to grupy rozbójników napadały na dwory szlacheckie i okradaly bogatszych mieszkańców regionu. Autor nie pominął w swojej pracy trudnych czasów rozbiorów i niewoli oraz niełatwej drogi do wolności. Przeanalizował działania podczas II wojny światowej i straty, jakie poniosła wówczas gmina. Opisał kampanię wrześniową, szlaki kurierskie, Goralenvolk, podziemie niepodległościowe i działalność polityczną. Zwrócił uwagę również na fakt, że był to czas bardzo trudny dla mieszkańców tych ziem, gdyż borykali się z ogromnym niedostatkiem. W książce nie zabrakło charakterystyki rolnictwa, infrastruktury i działalności pozarolniczej. Mieszkańcy Bielanki, Bukowiny-Osiedla, Harkabuza, Podsarnia, Rokicin Podhalańskich, Sieniawy, Skawy i Spytkowic mogą poznać historię swoich miejscowości. Dla opisania dziejów gminy istotne znaczenie ma kronika najważniejszych wydarzeń obejmująca okres od XIII do XXI wieku. Książka zawiera mały przewodnik przyrodniczy pokazujący piękno rabińskiegoj ziemi, przeznaczony dla amatorów przyrody i pieszych wędrówek po tych terenach.

Autor dążył do wielostronnego i wyczerpującego przedstawienia zagadnień związanych z przeszłością i teraźniejszością Raby Wyżnej. Przed naszymi oczami przewija się galeria ciekawych postaci i niezwykłych wydarzeń, które zostały uwiecznione w szczegółowym kalendarium. Wykorzystane teksty źródłowe, stare, unikatowe fotografie i materiały archiwalne stanowią bezcenne świadectwo dla kolejnych pokoleń. Zebrany materiał został zweryfikowany przez rabińskiego historyka Michała Pietrzaka. Recenzja prof. Stanisława Hodorowicza, bibliografia oraz przypisy dodatkowo podnoszą wartość książki.

BEATA ZALOT

**„Lud zdolny do życia. Górale podhalańscy
w oczach niemieckiego okupanta”
Stanisławy Trebuni-Staszal**



Górale to lud wolny, honorny, hardy... Choć to praca naukowa, z zapartym tchem będą ją czytać nie tylko górale, których temat bezpośrednio dotyczy.

„Lud zdolny do życia”. Górale podhalańscy w oczach niemieckiego okupanta to rozprawa habilitacyjna Stanisławy Trebuni-Staszal dotycząca naziwskich badań na terenie Podhala, materiałów tworzonych na użytek polityki Trzeciej Rzeszy. Jest to praca pionierska, analizująca materiały do niedawna niedostępne. Ich odkrycie kilka lat temu było sensacją nie tylko wśród badaczy. Stanisława Trebunia-Staszal postanowiła się z nimi zmierzyć, poświęcając tej problematyce aż osiem lat.

Praca ta jest istotna także dla Podhalań, bo dotyczy ich historii. Historii trudnej, bo – jak wiadomo – naziści manipulowali góralami, próbowali im wmówić, że pochodzą od Germanów. Obiecywali stworzenie autonomicznego regionu. Trudno w tej materii pominąć także Goralenvolk, dla wielu górali ciągle temat tabu.

To pozycja ważna także dlatego, że pokazuje, jak nauka może być wykorzystywana w celach politycznych i ideologicznych. Prezentuje też, jak instrumentalnie traktowana była przez nazistów sama góralczyzna, w jak perfidny sposób Niemcy wykorzystywali przywiązanie górali do tradycji, swojej kultury,

ich poczucie odrębności. Warto o tym pamiętać, bo historia lubi się powtarzać; bo historia się powtarza, a góralszczyzna cały czas jest łakomym i atrakcyjnym kąskiem dla polityków różnej maści.

Skrzynie zza Oceanu

Praca *Lud zdolny do życia* analizuje dokładnie archiwalia wytworzone przez Sektion Rassen- und Volkstumsforschung, czyli Sekcję Rasowo-Ludoznawczą (SRV), będącą częścią składową niemieckiego Institut für Deutsche Ostarbeit (IDO). Spora część tych materiałów poświęcona jest Podhalanom. Dokumenty te po II wojnie światowej znalazły się w USA, w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, i przez ponad pół wieku przesiadywały w skrzyniach – setki fotografii, kwestionariuszy, ankiet z badań antropologicznych, medycznych, socjologicznych, testów psychologicznych, raportów z badań etnograficznych. Aż jedna trzecia ze zgromadzonych materiałów, tj. ponad 22 tys. stron, dotyczy Podhala (podobne badania, choć na mniejszą skalę, były wykonywane m.in. wśród Łemków czy Hucułów). Dopiero w 2008 r. Amerykanie przekazali te materiały do Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie od tej pory są przechowywane. Dlatego wcześniej nie były analizowane naukowo. Część badaczy uważa nawet, że korzystanie z nich jest nieetyczne, ponieważ zostały wytworzone przez badaczy nazistowskich i miały służyć zbrodniczym celom polityki ludnościowej III Rzeszy.

Zanim oryginalne materiały Sektion Rassen- und Volkstumsforschung trafiły do Polski, pracownicy Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ wykonali pilotażowe badania w Kościelisku, by ustalić, czy żyją jeszcze świadkowie nazistowskich badań. Krakowskim naukowcom udało się odnaleźć kilkanaście takich osób.

Gdy kolekcja SRV znalazła się w Krakowie, zespół etnologów z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ rozpoczął studia nad ceną dokumentacją, by rozpoznać zawartość zbioru. W tym zespole była także Stanisława Trebunia-Staszek, która postanowiła szczegółowo zbadać nazistowskie archiwalia związane z Podhalem.

– Kiedy się dowiedziałam o istnieniu tych materiałów, byłam zafascynowana, bardzo ciekawa tego, co znajduje się w tych dokumentach. Jednocześnie zapalała mi się w głowie czerwona lampka, że te materiały mogą być porażające, drażliwe, dotyczące tematów przez wiele lat przemilczanych, które podobnie jak Goralenvolk są dla Podhalańców zawilumami, trudnymi historiami – mówi autorka. Zwyciężyła jednak ciekawość – i jako badaczki, i jako góralki, której ten temat bezpośrednio dotyczy.

Górale pod lupą nazistowskich naukowców

Podhale w programie badawczym SRV było potraktowane szczególnie. Tylko w jednej miejscowości – właśnie w podhalańskich Szaflarach – nazistowskie naukowcy zrealizowali pełny zakres badań, który miał dać całościowy opis wytypowanej społeczności. „Istotną okolicznością motywującą mnie do zainteresowania się tą częścią archiwaliów był także fakt, że górale podhalańscy stanowili ważny element polityki narodowościowej niemieckiego okupanta.

Zwracano uwagę na ich atrakcyjność i specyfikę kulturową, usiłując przypisać to wpływowi niemieckim, a pod względem rasowym domieszce krwi rasowej” – pisze autorka we wstępie pracy.

Stanisława Trebunia-Staszela w swojej pracy próbuje odpowiedzieć na pytanie, w jakim zakresie polityczne plany rządu Generalnego Gubernatorstwa (GG) wobec mieszkańców Podhala znajdowały odzwierciedlenie w pracach badawczych SRV. Naziści zakładali podbój ziem wschodnich i zbudowanie Wielkoniemieckiej Rzeszy. Ekspansja na wschód miała otworzyć przed narodem niemieckim nową przestrzeń życiową. Słowian uważano za podludzi, za rasę niewolniczą. Żydów przeznaczono do eksterminacji.

W 1941 r. powstał plan zakładający ewakuację na Syberię co najmniej 31 milionów Słowian z terenów przewidzianych do zniemczenia. Pozostałych 14 mln osób miało służyć „niemieckiej rasie panów” jako siła robocza. Zagarnięte tereny Polski miały zostać zgermanizowane w ciągu 25 lat. Jednocześnie wśród mieszkańców podbitych terenów hitlerowcy poszukiwali śladów niemieckiej krwi. Do ludności o niemieckich korzeniach zaliczali m.in. górali podhalańskich. Mimo obietnic składanych przywódcom Goralenvolku, że górale po wypędzeniu Żydów z Podhala będą żyć jako „wolni gospodarze na swej ziemi”, tak naprawdę Niemcy planowali wysiedlić Podhalańców, podobnie jak resztę Słowian. Mimo że co jakiś czas pojawiał się pomysł wyodrębnienia Podhala i nadania mu specjalnego statusu, upadł jednak, podobnie jak pomysł przekazania Podhala Słowakom.

Jak przypomina Stanisława Trebunia-Staszela, już w dokumencie z 1939 r. – „Memorandum” przygotowanym przez E. Wetzela i G. Hechta na zlecenie Urzędu Polityki Rasowej NSDAP – wyodrębniono wśród ludności zamieszkującej GG kilka grup mniejszościowych, które „nadawały się do germanizacji”. Oprócz Ślązaków, Kaszubów, Ukraińców byli to także górale. Ślady przyznania odrębnego statusu góralom podhalańskim względem polskiego narodu można znaleźć w wielu ówczesnych oficjalnych dokumentach niemieckich. Był to też użyteczny instrument propagandy nazistowskiej, która powtarzała, że górale mają germańskie pochodzenie.

Siła propagandy

Czy jednak Podhalańcy byli w związku z tym traktowani przez władze GG jako uprzywilejowana grupa? Stanisława Trebunia-Staszela twierdzi, że Podhalańcy jawili się jako grupa wartościowa pod względem kulturowym i rasowym, która – jak podkreślano – zawdzięcza swoją wyjątkowość niemieckim wpływom z okresu średniowiecznej kolonizacji tych terenów.

Dla okupanta Podhale było też terenem atrakcyjnym pod względem turystyki, wypoczynku, uprawiania sportów zimowych. Już w listopadzie 1939 r., zapowiadając sezon narciarski, prasa propagandowa pisała, że Zakopane spodziewa się licznych turystów, wśród których dominować mieli Niemcy i Słowacy. W 1940 r. zaczęto oczyszczać Zakopane z „obcych elementów”, przygotowując miasto do roli niemieckiego ośrodka rekreacyjnego dla żołnierzy Wehrmachtu, inwalidów wojennych oraz hitlerowskich dygnitarzy. Jednocześnie władze okupacyjne rozpoczęły działania związane z wcielaniem w życie idei „narodu góralskiego”, zlecając zorganizowanie lokalnych struktur Goralenvolku. Problematyce tej poświęcono już wiele opracowań.

„Warto zwrócić uwagę na propagandowe akcje, będące klasycznym przykładem symbolicznej przemocy okupanta, które urosły do rangi sztandarowych aktów góralsko-niemieckiego sojuszu i zarazem zdrady narodowej, skutecznie oddziałując na polską opinię publiczną” – podkreśla Stanisława Trebunia-Staszela. Przypomina zorganizowaną przez Witalisa Wiedera w listopadzie 1939 r. wizytę pięciosobowej grupy górali pod przewodnictwem Wacława Krzeptowskiego – lidera Goralenvolku – na Wawelu, by złożyć hold H. Frankowi, obejmującemu urząd generalnego gubernatora. Kilka dni później Frank odwiedził Podhalę i obiecał utworzenie odrębnego „państwa góralskiego”. Jednak – jak przypomina autorka – idea Goralenvolku została odrzucona przez zdecydowaną większość Podhalan, a do zdławienia góralskiego separatyzmu, zwanego krzeptowszczyzną, w znacznej mierze przyczyniły się działające na terenie Podhala oddziały partyzanckie i organizacje konspiracyjne, m.in. Konfederacja Tatrzańska.

Władze GG – jak podkreśla Stanisława Trebunia-Staszela – od początku wspierały badania antropologiczne i etnograficzne na Podhalu, interesowały się zbiorami muzealnymi, dbały o propagandę, stąd wydawnictwa, w których obywatele niemieccy często mogli przeczytać o „odzyskanym dla narodu niemieckiego ludzie germańskim”, zamieszkującym malowniczy zakątek pod Tatrami. Podhalan, podobnie jak Hucułów czy Łemków, przedstawiano jako odrębne nacje. Pisano wiele o oryginalnej kulturze ludowej górali, a także o walorach krajobrazowych Podhala. Autorka pokazuje, jak przy tym konstruowano propagandowy wizerunek góralszczyzny. Obraz Podhala jest wyidealizowany, owiany aurą egzotyki. Górale przedstawiani byli jako wartościowa pod względem rasowym i kulturowym grupa o silnie rozbudowanym poczuciu dumy, odrębności i niezależności, w przeciwieństwie do polskiej ludności – przeciętnej, pazernej i przebiegłej. Nazistowska propaganda podkreślała u górali wierność prastarym obyczajom, odkrywała w ich kulturze relikty prastarej kultury germańskiej. Wszystko to, co najbardziej wartościowe, związane było z wpływami osadnictwa niemieckiego. Podhalanie – jak podkreślali niemieccy badacze – mieli oprzeć się nachalnej propagandzie polskich elit politycznych, które usiłowały zaszczerpić w nich poczucie polskości. Potwierdzić to miały badania naukowe, które nazistowscy antropolodzy i etnolodzy przeprowadzali na Podhalu.

Ja byłem szczęśliwa, że nie mam niebieskich oczu

Pierwsze rozdziały, dające szeroki kontekst historyczny i polityczny, pozwalają czytelnikowi lepiej zrozumieć znaczenie samych badań nazistowskich na Podhalu, którym autorka poświęca kolejne strony swojej pracy. Badania wykonywane były w latach 1940–1943. Najdokładniej, modelowo, przebadano Szaflary. Wieś ta została wybrana ze względu na historycznie poświadczoną średniowieczną kolonizację niemiecką.

Naukowcy wykonywali pomiary antropologiczne, sprawdzali stan zdrowia mieszkańców, przyrost naturalny, badali genealogie rodzinne, warunki bytowe itd. Sięgano do historii miejscowości. Na wzgórzu zamkowym pracowała grupa niemieckich archeologów. Badaniom towarzyszyła duża liczba wykonanych zdjęć. Jak podkreśla autorka, wybór tematyki zdjęć, ustawienie modeli, a nawet

kadrowanie – wszystko służyło idealizacji wizerunku górali i udowodnieniu ich wyższości rasowej.

Najbardziej porażający jest opis pomiarów antropologicznych i badań medycznych, które przeprowadzono aż u 1003 mieszkańców Szaflar – od 3-letnich dzieci po 90-letnich starców. Jak wynika z kolejnego rozdziału, będącego wynikiem wywiadów przeprowadzonych przez autorkę ze świadkami ówczesnych wydarzeń, badaniom tym towarzyszył często strach przed porwaniem dzieci o cechach aryjskich albo przed wywózką na roboty, wstyd, poniżenie, przerażenie najmłodszych. Nikt mieszkańcom też nie tłumaczył, po co są zywiani. Porażają nie tylko same praktyki badawcze, ale przede wszystkim rasistowska retoryka.

Stanisława Trebunia-Staszela nie tylko opisuje same badania, ale przedstawia sylwetki nazistowskich naukowców, pisze o metodologii badań, uwikłaniach politycznych i ideologicznych. Udowadnia, jak trudna jest jednoznaczna ocena tego materiału pod względem naukowym.

Analizę odkrytych w USA archiwaliów autorka uzupełnia o wiedzę zdobytą dzięki studiom nad dokumentami w archiwach polskich, austriackich i niemieckich.

Szczególny walor ma rozdział „Ja byłam szczęśliwa, że nie mam niebieskich oczu”, będący wynikiem rozmów autorki z mieszkańcami Podhala. Punktem wyjścia do tych rozmów były ankiety ze szczegółowym opisem gospodarstwa, ale przede wszystkim fotografie z archiwów SRV – ich samych w dzieciństwie, czasem ich bliskich, rodziców, dziadków. – Spotkania z mieszkańcami Szaflar były dla mnie poruszające. Patrząc na zdjęcia rodziców, przywoływali tamte czasy, opowiadali o życiu codziennym w czasie wojny, o biedzie, czasem były to historie bardzo wzruszające – podkreśla sama autorka. Jak choćby historia 9-letniej dziewczynki, która miała chorą matkę, musiała opiekować się młodszym rodzeństwem. – Opowiadała mi, jak przerażona w zimie szła do Nowego Targu po lekarstwa dla umierającej matki – mówi autorka pracy habilitacyjnej. Albo opowieść innej kobiety, która jako mała dziewczynka była świadkiem rozstrzelania Żydówki i jej syna na cmentarzu w Zakopanem. Niektóre z historii zostały ujawnione podczas rozmowy pierwszy raz.

– Przywoływane po latach wspomnienia, choć dotyczyły trudnych spraw, często traumatycznych, jednocześnie napawały mnie optymizmem, że w tych niebezpiecznych czasach było jednak w ludziach dużo dobra i empatii; te iskierki dobra można było nawet odnaleźć w samych Niemcach – podkreśla badaczka.

Te rozmowy potwierdzają też strach, jaki towarzyszył góralom podczas badań. – Przebadali całą populację w Szaflarach, a nikt z mieszkańców potem nie wspominał o tym. W pamiętnikach Kamińskiego pojawia się jedynie niewielki fragment o tym, że lekarze, którzy badali ludzi, przepisywali im też lekarstwa, a dzieciom dawali cukierki – zaznacza Stanisława Trebunia-Staszela.

Górale gorsi jeszcze od Polaków

Autorka podkreśla na koniec, że inna była propaganda nazistowska, a inny obraz górali wyłaniający się z prac niemieckich naukowców. „Służebność naukowców wobec polityki hitlerowskiej nie wyklucza naukowego opracowania w sensie nagromadzenia wielu faktów i wyciągania z nich pewnych wniosków

ogólnych” – pisze. Bywało nawet, że niemieccy naukowcy negowali tezy lansowane przez propagandę rządową, dlatego trudno dziś o jednoznaczną ocenę tych materiałów.

Wartością pracy Stanisławy Trebuni-Staszal jest konfrontacja dotychczasowych ustaleń, nierzadko obiegowych i stereotypowych, z wnioskami płynącymi z analizowanych materiałów i aktualną wiedzą. Pokazuje złożoność i problematyczność opisywanych zdarzeń, trudne wybory, których musieli dokonywać górale.

Warto też pamiętać – na to także zwraca uwagę autorka – że akcja Goralenvolk okazała się dla Niemców fiaskiem, a ich etnopolityczne plany z czasem zaczęły się rozmywać. Nie udało się utworzyć góralskiego oddziału Waffen-SS, z początkowej liczby 420 ochotników zostało bowiem tylko 12. Friedrich Wilhelm Krüger, wyższy dowódca SS i Policji w GG, stwierdził, że górale są tacy sami jak Polacy, a nawet jeszcze gorsi.

Odwaga i pionierstwo

O walorach naukowych, pionierstwie pracy habilitacyjnej Stanisławy Trebuni-Staszal pisze m.in. historyk prof. dr hab. Krzysztof Stopka z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Równie pochlebną opinię wydaje prof. Anna Malewska-Szałygin, antropolożka z Uniwersytetu Warszawskiego.

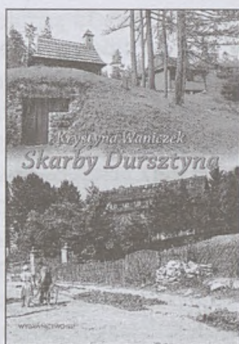
„Uznając ocenianą pracę za duże osiągnięcie naukowe. Weryfikuje ona dotychczasową (niewielką) wiedzę na temat działalności IDO na Podhalu w latach 1940–1943, kwestionuje pewne twierdzenia, np. na temat związku działań SRV z Goralenvolkem, daje ocenę wartości naukowych materiałów oraz opracowań antropologicznych i etnologicznych SRV. Publikacja ma wartość dla nauk historycznych i społecznych, bo dotyczy także kwestii zawsze aktualnych: związków twórczości naukowej z polityką, władzą i ideologią, etyką i odpowiedzialnością” – podkreśla z kolei prof. Zbigniew Libera z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ.

„*Lud zdolny do życia*”. *Górale podhalańscy w oczach niemieckiego okupanta* to także bardzo ważna pozycja dla górali, nie tylko dlatego, że odsłania nieznane dotąd i niezbadane wątki z czasów okupacji na Podhalu. Pozycja istotna, bo zahacza o problematykę dla górali trudną, często przemilczaną, świadczącą o odwadze autorki, która nie chce w Podhalańcach widzieć tylko „ludu raczej dekoracyjnego”.

To w końcu także książka bardzo pouczająca, przestrzegająca, by góralszczyznę chronić przed instrumentalnym wykorzystywaniem, wciąganiem w politykę i jakiegokolwiek ideologie. A wnioski z niej płynące są niestety aktualne, bo choć czasy okupacji mamy już dawno za sobą, dekorowanie się góralszczyzną ciągle jest w modzie.

KS. KAZIMIERZ WÓJTOWICZ

„Skarby Dursztyna” Krystyny Waniczek



Podtytuł i seria wydawnicza, w której ukazuje się powyższa publikacja (Biblioteka Franciszkańska, tom 8), od razu zapowiadają, że nie będzie to zwykła monografia, jakie wydaje się wiele o różnych ciekawych miejscowościach w Polsce. Owszem, na ośmiu stronach (15–23) zaprezentowano zarys historii Spisza i Zamagurza Spiskiego tudzież samego Dursztyna, a reszta stron to – w rzeczy samej – historia ludzi żyjących i promieniujących określoną duchowością. Autorka nazwała ich centrami. I słusznie, bo *centrum* oznacza skoncentrowanie, nagromadzenie, skumulowanie, komasację, bazę, ośrodek. Na 236 stronach książki przedstawione są cztery takie centra (wraz z ukłonem w stronę ich założycieli): klasztor franciszkanów, dom niepokalanek (jako dziedzictwo Mieczysławy Faryniak), pustelnia Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła (Ruch Światło-Życie) i Rodzinny Dom Dziecka pasterzanek. O. Rufin Maryjka w *Słowie wstępnym* słusznie zauważył, że Autorka przy pisaniu tej książki „włożyła wiele trudu, złączonego z benedyktyńską cierpliwością”. O tym trudzie świadczą też 81 pozycji bibliograficznych.

Po lekturze opisu tych ośrodków czytelnik ma wrażenie, że wędrował od źródła do źródła, bo źródła mają to do siebie, że są niewyczerpalne, biją nieustannie i oferują żywą wodę. W tej konwencji jakimś praźródłem jest charyzmatyczna „Pani ze Skalki” – pochodząca z Kęt Mieczysława Faryniak (1903–1990), apostołka polskiego Spisza. To ona jawi się niemal na każdej stronie książki; to jej poświęcono 83 bite strony oraz 34 strony wspomnień. To właśnie pani Faryniak – po załamaniu nerwowym, związanym z fiaskiem

planowanego małżeństwa z Austriakiem Kurtem Schwabe – przemeblowała totalnie swój projekt życia, porzuciła pracę w banku i pod koniec 1935 roku ta przyszła tercjarka franciszkańska zamieszkała w małej chatce-pustelni, przez miejscowych nazywanej „Betelemką”. To ona była tym „praźródłem” ożywienia duchowego mieszkańców Dursztyna: z biegiem lat dała się poznać jako niezwykle skromna pustelnica i pokutnica, wielka czcicielka Ducha Świętego, spiesząca z pomocą osobom chorym i samotnym. „To ona, dzień po dniu, słowo po słowie, siała w sercach ludzkich zamilowanie do piękna w jego najczystszej postaci” – zauważa Autorka. Modlitwa Pani ze Skalki oraz jej oddanie dzieciom i młodzieży zaowocowały powołaniami kapłańskimi i zakonnymi. Wszystkim, którzy ją odwiedzali, opowiadała o miłosiernym Bogu, o pięknie przyrody i miłości do Ojczyzny.

Oczywiście dziś bije najmocniej źródło duchowości franciszkańskiej, bo franciszkanie od 1939 roku opiekują się kościołem, posiadają największy budynek w centrum Dursztyna i duszpasterzują gorliwie w tej uroczej wiosce (od 1993 roku samodzielnej parafii). W „Skarbach Dursztyna” przedstawiono ośmiu synów duchowych św. Franciszka, na czele z o. Apolinarym Żakiem, długoletnim proboszczem i budowniczym kościoła. Można też przeczytać o różnych pracach remontowych i modernizacyjnych, o budowie nowego kościoła i klasztoru, o fundatorce witraży do kościoła, o wizytacji kanonicznej kardynała Wojtyły, o nawiedzeniu obrazu jasnogórskiego i obrazu Jezusa Miłosiernego, o misterium Drogi Krzyżowej i o najpiękniejszym Bożym Ciele. Źródło duchowości franciszkańskiej jest regularnie zasilane przez dopływ nowych sił duszpastersko-zakonných, kierowanych tutaj przez wyższych przełożonych.

Źródła duchowości istnieją i biją w górę w konkretnych ludziach, żyjących określoną duchowością. Ta prawda dotyczy też kolejnych źródeł. Dlatego na stronach książki przewijają się mnóstwo osób reprezentujących daną duchowość (nie zawadziłby jakiś indeks osób). I tak przykładowo duchowość niepokalańska (tj. sióstr, które w 1972 roku – nie bez siódmych potów i bojów administracyjnych – odziedziczyły włości po „Pani ze Skalki”), streszczona jednym zdaniem: „miłość jako odpowiedź Miłości”, reprezentowana jest przez siostry: Lucynę, Fidelis, Immaculatę, Franciszkę, Gizełę, Irenę, Aleksandrę, Beniaminę, Julitę, Jolantę, Mariannę, Łucję i inne. Wszystkie siostry były i są świadome tego, że obejmując w spadku ziemski majątek po Mieczysławie, są zobowiązane kontynuować również jej dziedzictwo duchowe, które wiąże się z pracą wychowawczą i dydaktyczną, będącą zresztą misją Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia, założonego w roku 1857 przez błogosławioną matkę Marcelinę Darowską. W tym duchu siostry prowadzą dziś ochronkę dla dzieci i wytrwale budują nowoczesne przedszkole.

W kolejnym schowku „Skarbów Dursztyna” znajdują się źródła duchowości oazowej ukryte w dawnej willi Wichrówka na Honaju, wybudowanej w 1935 roku, w której w czasie okupacji wojennej działał skutecznie ruch oporu, a którą w 1973 roku nabył na potrzeby rekolekcji dla Ruchu Światło-Życie ks. Franciszek Blachnicki. Obecnie jest to dom (o charakterze pustelni jako miejsca ciszy, modlitwy i kontemplacji piękna stworzenia) Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, w którym rezydują trzy panie. Charakterystycznym rysem tej

duchowości jest postawa diakonijna, polegająca na naśladowaniu Chrystusa Sługi i Maryi – Służebnicy Pańskiej, by odnajdywać sens życia w bezinteresownym darze z siebie.

Ostatnie i najmłodsze źródło, bo bijące dopiero od 2007 roku, znajduje się naprzeciwko sióstr niepokalanek, u Służebnic Matki Dobrego Pasterza, w Rodzinnym Domu Dziecka wybudowanym przez Wiesława Nalewajskiego i przekazanym siostron pasterzankom – powstałemu w 1895 roku zgromadzeniu bezhabitowemu, z rodziny honorackich bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap. Z założenia dom ten to niepubliczna całodobowa placówka opiekuńczo-wychowawcza o charakterze rodzinnym, przeznaczona dla ośmiorga dzieci. Obecnie nosi imię Jana Pawła II. Duchowość pasterzańska, jaka bije z tego źródła, jest nasycona nie tylko heroiczną troską dobrego Pasterza o swoje chore i zagubione owce, ale również macierzyńską opieką Maryi, Matki Dobrego Pasterza.

Pora kończyć te dywagacje na temat czterech skarbów/źródeł duchowości w Dursztynie. Wracając do samej książki; w ostatnim zdaniu Autorka wyznaje: „Zależało mi przede wszystkim na tym, żeby na kartach historii o Dursztynie znalazło się żywe serce, wspomnienia, historie i przeżycia ludzi”. Niniejszym zaświadczam, że – jako czytelnik – z łatwością odnalazłem owo „żywe serce” i jego ślady na każdej stronie tego dzieła, pisanego piękną polszczyzną, które połyka się jak dobrą powieść. Niech będzie i to moje osobiste postanowienie ku glorii dla omawianej książki: mianowicie po lekturze „Skarbów...” zapragnąłem na własne oczy zobaczyć piękno i skarby/źródła Dursztyna oraz doświadczyć na własnej skórze spiskich klimatów. I już wstępnie jestem umówiony na ten rekonesans.

Kazimierz Wójtowicz CR

Ks. Kazimierz Wójtowicz CR – duchowny i poeta.

Syn Jana i Zofii z Dyszewskich. Po skończeniu Szkoły Podstawowej w Borzymowie i w Oleśnicy uczęszczał w latach 1958–1960 do Niższego Seminarium Zmartwychwstańców w Poznaniu, następnie wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego i odbył roczny nowicjat w Radziwiłłowie Mazowieckim. W 1963 r. zdał maturę (eksternistyczną) i rozpoczął studia w Instytucie Teologicznym Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie. W 1965 r. musiał przerwać studia, gdyż został powołany do służby wojskowej, którą odbywał w jednostce saperów w Brzegu pod Wrocławiem. Następnie kontynuował studia do 1970 r. W tymże roku otrzymał święcenia kapłańskie, po czym podjął pracę duszpasterską, najpierw jako wikary w Wierzchowie na Pomorzu, a od 1972 r. jako duszpasterz młodzieży w Poznaniu. Od 1969 r. publikował krótkie teksty medytacyjne (Ogniki) w prasie katolickiej, głównie w „Gościu Niedzielnym”. Jako poeta debiutował w 1974 r. wierszem pt. „Kolęda spóźnionych” ogłoszonym w „Przewodniku Katolickim”, z którym współpracował także w latach następnych.

W 1974 r. władze zakonne przeniosły go do Wiednia (do Misji Polskiej przy Rennwegu) na studia. Przy okazji pełnił także posługę duszpasterską wśród emigrantów polskich w Wiedniu; z czasem pracował w parafiach austriackich Neuottakring i St. Joseph. Studia doktoranckie rozpoczął w 1975 r. na Wydziale Katolickim Uniwersytetu Wiedeńskiego i w 1981 r. uzyskał doktorat. W listopadzie 2019 r. z okazji obchodów Narodowego Święta Niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski jako krzewiciela polskiej kultury w Austrii.



Kościół św. Katarzyny. Rys. Marcin Ozorowski

KINGA ŁAPCZYŃSKA-PODRAZA

Kronika nowotarska 2019

Styczeń

4 stycznia

Ten koncert każdego roku jest wyjątkowy. Nowe plany, marzenia, nadzieje – każdy z nas je snuje, kiedy w kalendarzu pojawia się styczeń. Podczas spotkania z Orkiestrą Straussowską Obligato i wokalistami na Noworocznym Koncercie te marzenia i plany płyną w takt walca i najpiękniejszych melodii z operetek. Są piękniejsze i subtelniejsze, mają magiczną moc niezwyklej muzyki i siłę niezwykłych głosów. Wśród wielu dźwięków można znaleźć chwilę na refleksję, ale i na zabawę. W tym roku dodatkowo przyciągała gości piękna iluminacja świetlna na budynku MOK-u. Artystyczny rok został rozpoczęty. Fragmenty oper i operetek, motywy filmowe, a wszystko to spod batuty Jerzego Soberniki, który od lat zachwyca nowotarską publiczność. Na scenie Leszek Świdziński oraz Romuald Spychalski i Jakub Oczkowski, a także Monika Węgiel. Wielkie głosy i wspaniałe interpretacje, duety i popisy solowe – każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie. Nie ma się co dziwić, że każdego roku na ten koncert ściągają prawdziwe tłumy nie tylko mieszkańców miasta, ale i okolic. Koncert podzielony został na dwie części, tradycyjnie już pod koniec pierwszej z nich burmistrz Grzegorz Watycha wraz z artystami wznosił toast noworoczny oraz złożył wszystkim obecnym życzenia pomyślności. Podczas antraktu życzenia składali sobie także goście wydarzenia.

4–9 stycznia

Trwał XVII Międzynarodowy Festiwal Intershow 2019. Przez kilka dni ponad 150 uczestników z Rosji, Polski, Ukrainy, Białorusi, Chin, Łotwy, Estonii, Niemiec i Mołdawii zmierzyło się w kategoriach: tanecznej, wokalne i instrumentalnej. To prawdziwe święto muzyki i tańca, ale także święto młodych artystów. Rywalizacja, wymiana pomysłów, rozmowy, poznawanie nowych ludzi nie tylko z kraju, ale i ze świata – takie cele przyświecają temu festiwalowi. Energia, którą niesie to wydarzenie, jest czymś niezwykłym, dlatego też każdego roku spotyka się w Nowym Targu coraz więcej młodych uczestników, aby poczuć tę niesamowitą międzynarodową magię. Na zakończenie odbył się Koncert Galowy, którego gości przywitali burmistrz miasta Grzegorz Watycha i dyrektor MOK-u Bolesław Bara. Uczestnicy festiwalu zaprezentowali taniec estradowy, dziecięcy, klasyczny, ludowy, taniec nowoczesny i towarzyski, występy mażorettek, popisy instrumentalistów i wokalistów. Grand Prix tegorocznego festiwalu

otrzymał zespół tańca ludowego Lilkowanie z Rosji oraz solistka Natalia Asman z Krapkowic. Organizatorami festiwalu były Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu i Stowarzyszenie Twórcze „Medefik” z Odessy.

5 stycznia

Po raz kolejny rozegrano noworoczny hokejowy mecz charytatywny Winter Classic. Wydarzenie odbyło się na boisku sportowym przy Szkole Podstawowej nr 11 w Nowym Targu, a wzięli w nim udział oprócz drużyny Winter Classic policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu. Cel imprezy był szczytny, zbierano bowiem pieniądze na leczenie małego chłopca. Oprócz akcji charytatywnej impreza ma także na celu promowanie sportu i zdrowego stylu życia wśród dzieci i młodzieży. Dlatego też organizatorzy przygotowali wiele atrakcji dla najmłodszych uczestników wydarzenia. Można było przejechać się skuterem, ciekawość wśród dzieci wzbudzało także fotolustro – Zaczarowane Zwierciadło. Zorganizowano zabawy, konkursy, a także specjalne stoisko notwarskiej policji, gdzie dzieci mogły usiąść za kierownicą policyjnego quada, obejrzeć wyposażenie policjanta, przymierzyć kamizelkę kuloodporną. Odbyła się też licytacja cennych nagród i sprzętu ofiarowanego przez darczyńców. Można było zdobyć m.in. nartę, na której skakał Kamil Stoch, koszulkę Łukasza Piszczka z Cracovii czy lot balonem. Podczas głównego meczu zmierzyły się drużyny Old Killers i Young Killers (tym razem wygrała „młodość”). Można było także obejrzeć pokazowe dwie tercje z udziałem hokeistów TatrySKI Podhale. Oprawę muzyczną zapewnił DJ Łysy i znany raper Anatom. Wydarzenie poprowadził dyrektor MOK-u Bolesław Bara.

6 stycznia

Ulicami miasta przeszedł Orszak Trzech Króli: Trzej Królowie na koniach, w kolorowych strojach i pięknej oprawie, wielu wiernych, dzieci w papierowych koronach na głowach. Atmosfera tego wydarzenia jest szczególna, słychać śpiew kolęd, a w powietrzu unosi się radość. Nowy Targ był jedną z 751 miejscowości w Polsce, na których ulicach odbyło się dzisiaj to wydarzenie. Orszak wyruszył tuż po mszy św. o 12:00 spod kościoła NSPJ, następnie wierni przeszli ulicami aż na rynek, gdzie odbyła się inscenizacja jasełek. Zimowa sceneria dodawała całemu wydarzeniu niesamowitego klimatu. Tegorocznemu orszakowi przyświecało hasło „Odnowi oblicze ziemi”, nawiązujące do 40 rocznicy pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Na rynku burmistrz miasta Grzegorz Watycha podziękował wszystkim za pomoc w organizacji tego wydarzenia. Nie zabrakło także wymiaru charytatywnego – zbierano pieniądze na wakacje dla dzieci i młodzieży z rodzin ubogich.

6 stycznia

To już piąta edycja tego wyjątkowego turnieju, w którym nie liczą się wyniki ani rywalizacja, ale dobra zabawa i rodzinna atmosfera. To właśnie tutaj naprzeciw siebie stają tatusiowie, ciocie, wujkowie, rodzeństwa, bo tylko tutaj w organizowanym przez Klub Sportowy Gorce rodzinnym turnieju tenisa stołowego najbardziej liczy się rodzina. W tym roku po raz pierwszy wydarzenie

poświęcone było pamięci zmarłego kilka miesięcy temu byłego wieloletniego działacza Gorców Jana Kłaga. W tegorocznej edycji wystartowało 31 duetów. Obowiązywał system gry do dwóch wygranych setów. Gdy po dwóch singlach był remis, decydowała gra podwójna. Na podium stanęli kolejno: Tomasz i Wiktor Kłag (tata i syn) – miejsce pierwsze, bracia Czyszczorń: Jakub i Robert – miejsce drugie, Dawid Kolasa z córeczką Iwonką – miejsce trzecie. Na uczestników czekały pamiątkowe dyplomy, puchary, a także nagrody rzeczowe.

9 stycznia

W Miejskim Ośrodku Kultury odbyło się Spotkanie Świąteczno-Noworoczne Starosty. Starosta nowotarski Krzysztof Faber gościł współpracowników, przedstawicieli różnego rodzaju służb i instytucji oraz mieszkańców. Podczas uroczystego przemówienia rozpoczynającego wydarzenie gospodarz złożył wszystkim życzenia, podsumował zeszłoroczne inwestycje na terenie powiatu, a także pogratulował wszystkim samorządowcom z naszego regionu wyboru na stanowiska radnych, wójtów i burmistrzów. To spotkanie jest także okazją do wręczenia Medalii Pamiątkowych Podhala oraz wyróżnienia dla osób zaangażowanych w realizację systemu współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży SZS na terenie powiatu. W tym roku medalami uhonorowano: Urszulę Siękę, Barbarę i Andrzeja Pichniarczyków, Katarzynę Wiwer, Rafała Monię, Aeroklub Nowy Targ i Małą Armię Janosika. Jak przystało na spotkanie noworoczne, nie mogło zabraknąć dobrej muzyki, o którą zadbał zespół Mała Armia Janosika z Raby Wyżnej pod kierownictwem Damiana Pałasza.

10 stycznia

Odbył się 17 Małopolski Konkurs Kolęd, Pastorałek i Pieśni Zimowych Nowy Targ 2019. Na scenie MOK-u wystąpili soliści m.in. z Krakowa, Nowego Sącza, Świątnik Górnych, Ochotnicy, Tylmanowej, Rytra, Piwnicznej, Harklowej, Krauszowa, Skomielnej Białej, Rabki, Klikuszowej, Szaflar, Załucznego, Lasku oraz Nowego Targu – ogółem 63 osoby. Można było usłyszeć przepiękne kolędy, nastrojowe pastorałki i niesamowite interpretacje dobrze wszystkim znanych utworów. Organizatorami konkursu były Miejski Ośrodek Kultury, Szkoła Podstawowa nr 1 oraz Szkoła Podstawowa nr 11 w Nowym Targu, przy wsparciu pomysłodawczyni Doroty Kret.

11 stycznia

Noworocznej tradycji i w tym roku stało się zadość. Już po raz 29 w ratuszu spotkali się parlamentarzyści, urzędnicy, przedstawiciele organizacji społecznych, przedsiębiorcy, dyrektorzy. Jak co roku na zaproszenie Burmistrza Miasta odpowiedziało wielu nobliwych gości. To spotkanie to nie tylko czas podsumowań, ale przede wszystkim „nowy początek”. Omawiane są plany na przyszłość, dyskutuje się o ważnych dla miasta sprawach. Burmistrz Grzegorz Watycha wygłosił okolicznościowe przemówienie, jednocześnie podsumowując zeszły rok, nie zabrakło również podziękowań dla współpracowników. Burmistrz podkreślał, jak ważny był rok 2018 ze względu na obchody 100 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, zwrócił uwagę na obchody tej rocznicy

w naszym mieście, skupił się również na najważniejszych inwestycjach, które udało się zrealizować. Zaznaczył także, jakie wyzwania i wydarzenia czekają miasto w nowym, nadchodzącym roku, m.in. 40 rocznica wizyty Jana Pawła II w Nowym Targu. Po przemówieniu przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Luberda wznosił noworoczny toast. Spotkanie poprowadził w swoim stylu nowotarski aktor Maciej Dewera. Nie zabrakło błogosławieństwa na Nowy Rok, którego udzielił ks. Zbigniew Płachta. Wśród gości wypatrzyć można było m.in. posłankę Annę Paluch, wiceministra finansów Wiesława Janczyka, wicewojewodę małopolskiego Zbigniewa Starca, starostę Krzysztofa Fabera. Zaproszenie przyjął też konsul Republiki Słowackiej Slavomír Nagy. Podczas spotkania wręczono odznaczenia państwowe zasłużonym mieszkańcom oraz pracownikom Urzędu Miasta Nowy Targ. Złoty Krzyż Zasługi otrzymała Janina Marcińczak-Maślankowa – artystka malująca na szkle, Srebrny Krzyż Zasługi – nauczycielka muzyki Dorota Kret. Wicewojewoda wręczył Krzyże Zasługi pracownikom urzędu miasta: Marii Bizub, Markowi Zawadzie, Wilhelminie Schab, Dariuszowi Jabconowi i Krzysztofowi Iskrze. Na zakończenie nie zabrakło okolicznościowych życzeń, po których goście przenieśli się do kawiarni Fanaberie na „Wieczór z piosenką francuską”.

13 stycznia

W Nowym Targu trwał 27 finał WOŚP. Podczas tegorocznego finału akcji zbierano pieniądze na zakup nowoczesnego sprzętu dla specjalistycznych szpitali dziecięcych. Na ulicach miasta około 70 wolontariuszy z puszkami zbierało datki. Natomiast główne wydarzenia artystyczne skupione były w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu. Na scenie wystąpili m.in. Hyrni, Studio Piosenki „Septyma”, Akademia Tańca, Party-tura, Daria Dorato oraz iNTarg Blues. Oprócz tego dla najmłodszych przygotowano pokazowy trening sztuk walki „Mamo, Tato, poćwicz ze mną” oraz mikołajkową bajkę dla dzieci – „Komar i jego orkiestra” z udziałem nowotarskich VIP-ów. Dużą atrakcją dla wszystkich był koncert Teresy Werner. Podczas licytacji uzbierano kwotę 1815 złotych, a wśród licytowanych przedmiotów znalazły się m.in. kombinezon narciarski Klimka Murańki, biżuteria od firmy Alessandra, 33 tomy Historii Powszechnej czy karnet do klubu fitness. Najwyższą kwotę w licytacji – 500 zł – osiągnęła koszulka hokejowa Mariusza Czerkawskiego z autografem. Podczas wydarzenia można było także w inny sposób wesprzeć potrzebujących – oddając krew w zorganizowanej przez HDK Kropla akcji krwiodawstwa. Oddano łącznie 16 litrów krwi.

14 stycznia

Odbyła się promocja „Ilustrowanego leksykonu gwary i kultury podhalańskiej” autorstwa prof. Józefa Kaśia. To już kolejny tom wydawnictwa, które promuje kulturę duchową i materialną Podhala. Całość będzie składać się z 12 tomów. W leksykonie znajdzie się ponad 50 tys. haseł, przeszło 3 tys. zdjęć, bogata ilustracja tekstowa i wiele cytatów zapisanych uproszczoną, ustandaryzowaną ortografią gwarową. Wydarzenie poprowadziła prof. Anna Mlekodaj z PPWSZ w Nowym Targu. O oprawę muzyczną zadbał Dziecięcy Zespół

Góralski „Mali Śwarni”. Autorem publikacji jest prof. Józef Kaś z Katedry Historii Języka i Dialektologii Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także Instytutu Nauk Humanistyczno-Społecznych i Turystyki PPWSZ w Nowym Targu – badacz podhalańskiej gwary i kultury, autor kilkunastu książek i kilkadziesiąt artykułów oraz innych opracowań językoznawczych.

14–26 stycznia

Podczas ferii zimowych dzieci z naszego miasta mogły spędzać czas nie tylko ciekawie, ale i aktywnie. Specjalnie dla nich przygotowano wydarzenia sportowe pod hasłem „Aktywny Nowy Targ”. Na zajęcia zaprosił nowotarski Urząd Miasta. Dzieci i młodzież mogły skorzystać z zajęć na ślizgawce miejskiej, z darmowej nauki jazdy na łyżwach, mobilnego lodowiska, a także z zajęć z pływania na miejskiej pływalni. Odbywały się też bezpłatne zajęcia z profesjonalnym instruktorem narciarstwa biegowego SITN PZN Katarzyną Maciążek i przejażdżki psimi zaprzęgami. Dla tych, którzy woleli inną formę wypoczynku, swoją ofertę na ferie przygotowały: Miejski Ośrodek Kultury, Spółdzielczy Dom Kultury, Miejska Biblioteka Publiczna. Zajęcia wokalne, plastyczne, taneczne, robienie maskotek, tworzenie animacji, warsztaty fotografii, robotyka, a także świat aplikacji czy warsztaty o zdrowym odżywianiu – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Dzieci i młodzież przez dwa tygodnie mogły spędzać czas w sposób ciekawy i inspirujący.

18 stycznia

W Galerii Jatki otwarto wystawę Jerzego Piątkowskiego „W drodze”. Inspiracją dla artysty był pejzaż, zarówno ten widziany z okna, jak i oglądany podczas spacerów. Malarz sięgnął po widoki tych samych miejsc, ale o różnych porach dnia, inspirowane różnymi nastrojami, wspomnieniami. Na wernisażu można było obejrzeć obrazo-kolaże i grafiki wykonane w technice wkłęsłodruku. Tytuł wystawy to odniesienie do ludzkiego życia, bo jak tłumaczył artysta, „ciągle jesteśmy przecież w drodze”, nie tylko tej ziemskiej, ale także metaforycznej, duchowej. Prace Jerzego Piątkowskiego to łączenie grafiki i malarstwa. Część obrazów uzupełnia masą epoksydową.

Jerzy Piątkowski urodził się 13 sierpnia 1962 r. w Szczecinie. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu. W l. 1982–1985 pracował jako nauczyciel na Skalnym Podhalu, co zaowocowało studiami w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Ukończył studia na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP. W 2013 r. otrzymał prestiżową nagrodę im. Jana Matejki przyznawaną przez ASP w Krakowie. Zajmuje się grafiką warsztatową, malarstwem i pracą pedagogiczną. Wystawia swoje prace w kraju i za granicą.

18 stycznia

Na nowotarskim rynku zebrali się mieszkańcy miasta, aby wyrazić solidarność z gdańszczanami, którzy tego dnia żegnali swojego tragicznie zmarłego prezydenta, Pawła Adamowicza. Paweł Adamowicz został brutalnie dźgnięty nożem podczas koncertu finałowego Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i w wyniku odniesionych obrażeń zmarł. Podczas nowotarskiego spotkania

na płycie rynku zgromadziło się około 150 osób, które w skupieniu modliły się, zapalono także znicze, układając je w kształt serca. Poruszającą przemowę wygłosił prowadzący spotkanie Marcin Kudasik, który zaznaczył, jak ważna jest reakcja na zło, na nienawiść. Wspominał także dwóch młodych nowotarzań, którzy zginęli od ciosów nożem. Podczas krótkiej, nastrojowej części muzycznej zaśpiewały Beata Beltowska i Magdalena Panek, wspólną modlitwę poprowadził ks. proboszcz Zbigniew Płachta. W ratuszu wystawiono księgę kondolencyjną. Umieszczono tam również kopię pisma z kondolencjami, jakie burmistrz Nowego Targu Grzegorz Watycha przesłał do Urzędu Miejskiego w Gdańsku.

18 stycznia

Otwarto wystawę rysunków i szkiców architektonicznych Tadeusza Baczyńskiego „Poszukiwania architektury polskiej, jej «ducha», jej «odrębnego piękna»”. Wystawa składała się z niemal 60 plasz prezentujących szkice, projekty i zdjęcia gotowych realizacji z autorskiej pracowni architektonicznej. Z powodu ogłoszonej żałoby narodowej związanej ze śmiercią prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza nastrój na wernisażu był nostalgiczny, pełen zadumy. Wydarzenie cieszyło się dużą popularnością. O oprawę muzyczną wystawy zadbali tenorzy z kwartetu LeonVoci ze Lwowa, prezentując prawosławne pieśni żałobne, jak również refleksyjne ballady współczesne.

24 stycznia

„Niech gwiazdka w sercu rok cały trwa” – pod takim tytułem odbył się w auli Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej koncert Chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Tradycyjne kolędy i nieco mniej znane pastorałki zabrzmiały w wyjątkowym wykonaniu. Chór w reprezentacyjnych mundurach, liczący ponad 30 osób, pod batutą Artura Maleckiego dał niezwykle koncert, który porwał publiczność. Współorganizatorem koncertu był wojskowy komendant uzupełnień w Nowym Targu ppłk Paweł Wójcik i Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęli burmistrz Nowego Targu Grzegorz Watycha oraz nowotarskie parafie – pw. NSPJ i św. Katarzyny.

26 stycznia

W Sali Widowiskowej MOK-u odbył się koncert „Godny Cas”. To już coroczna tradycja, że zespół regionalny Młode Podhale działający przy Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej zaprasza na wspólne kolędowanie. Góralska atmosfera, nostalgiczne kolędy i wspaniały klimat, a do tego jeszcze zbiórka na leczenie podopiecznych Fundacji im. Adama Worwy – wszystko to sprawia, że to wspaniały czas i spotkanie chwytające za serce, pełne dobrych chwil. Wydarzenie patronatem honorowym objęli: burmistrz miasta Nowy Targ Grzegorz Watycha oraz JM Stanisław Gulak, rektor PPWSZ w Nowym Targu.

29 stycznia

W styczniu w naszym mieście odbyło się wiele koncertów kolęd, ten jednak był wyjątkowy, bo do wspólnego śpiewania zaprosili najmłodszy nowotarżanie.

Koncert odbył się już po raz trzynasty. Przedszkolaki z przedszkoli: nr 2, przedszkola specjalnego przy ZPSWO i przedszkoli niepublicznych: Liwlandia, Zgromadzenia Sióstr Serafitek, Słonecznego Przedszkola, Lokomotywy, Fiku Miku i Wesołego Korowodu kolędowały w MOK-u. Koncert prowadziła Zofia Widel, dekorację wykonali nauczyciele z przedszkola Wesoły Korowód. Na widowni zasiedli rodzice, nauczyciele i specjalnie zaproszeni goście, a wśród nich także burmistrz Grzegorz Watycha. Na zakończenie wszystkie maluchy otrzymały pamiątkowe dyplomy.

31 stycznia

Uroczyście otwarto pierwszy w mieście Klub Seniora. Placówka działa już od początku stycznia, jednak to właśnie dziś nastąpiło jej oficjalne otwarcie. To pierwsze tego typu miejsce w Nowym Targu. Na uroczystości nie zabrakło przedstawicieli władz Miasta, powiatu, Urzędu Wojewódzkiego i Marszałkowskiego. Klub Seniora otwarty będzie 5 dni w tygodniu, przez 8 godzin dziennie. To pomieszczenia pomyślane o podejmowaniu tam ok. 30 osób. Lokal został wyremontowany w ramach rządowego programu. Pozyskano na ten cel 120 tysięcy zł. Dzięki dotacji z Urzędu Wojewódzkiego realizowane będą zajęcia w ramach projektu złożonego przez nowotarski Ośrodek Pomocy Społecznej pod nazwą „Nowotarski senior”. Będą one dotyczyć czterech głównych dziedzin: zdrowia, wiedzy ogólnej, sztuki oraz szeroko rozumianej aktywności. Obecny na otwarciu burmistrz miasta Grzegorz Watycha życzył seniorom, aby było to miejsce, w którym będą chcieli spędzać miło i aktywnie czas i aby zawsze było tu dużo radości i optymizmu. Sprezentował także klubowiczom kilka książek oraz wizerunek patronki Miasta namalowany na szkle. Na gości czekał poczęstunek oraz występ muzyczny w wykonaniu Jacka Śwista.

Przedstawiciele kilkunastu oddziałów Związku Podhalan oraz nowotarscy górale z ZP powitali w Skalnym Dworcu nowy rok. Jest to dla tej organizacji rok szczególny, bowiem jej członkowie obchodzić będą setną rocznicę powołania stowarzyszenia. Rozpoczęto mszą św. w kościele św. Katarzyny. W uroczystościach wzięli udział księża kapelani Związku: Władysław Zązel, Stanisław Łukaszczyk i Władysław Zarębczan oraz Zbigniew Płachta – proboszcz parafii św. Katarzyny. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: posłanka Anna Paluch, burmistrz miasta Grzegorz Watycha z zastępcą, wiceprzewodniczący Rady Miasta Jan Łapsa i przedstawiciel powiatu nowotarskiego Karol Skrzypiec. Obecny zarząd nowotarskiego oddziału ZP tworzą: Józef Knap – prezes, Ewa Skrzypek i Wojciech Groń – wiceprezesi, Ewa Garbacz – sekretarz, Krystyna Wolska-Ciesielska – skarbnik, Janusz Kubowicz – chorąży, jego zastępcy: Władysław Brożny i Marek Zubek oraz członkowie zarządu: Tomasz Groń, Zofia Mierzejewska, Józefa Truta, Ryszard Steskal, Andrzej Zajac.

Wspaniałe psy, niezapomniana przygoda i prawdziwie zimowa aura. Podczas tegorocznych ferii jedną z atrakcji była możliwość skorzystania z bezpłatnych

przejażdżek psimi zaprzęgami. Na nowotarskim lotnisku czekały na amatorów niezapomnianych wrażeń dwa zaprzęgi wraz z hodowcami psów, którzy opiekowali się chcącymi skorzystać z atrakcji dziećmi. Najmłodszy mogli przejechać się w wygodnych saniach, natomiast starsze dzieci miały okazję wcielić się w rolę mushera – czyli osoby powożącej saniami na stojąco. Zaprzęgi złożone były głównie z psów rasy alaskan husky – to mieszanka wyżła, charta i husky'ego, psy idealnie sprawdzające się w pracy z dziećmi, posłuszne i ułożone.

W Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego gościła ekipa filmowa, która realizowała program dokumentalny „Tropicielki rodzinnych historii”. Program emitowany na kanale Discovery Channel opowiada historie ludzi, którzy postanowili poznać swoich przodków. Odcinek, który realizowano m.in. w naszym mieście, poświęcony był przeszłości rodziny Polaka mieszkającego na stałe w USA, a pochodzącego ze Starego Bystrego. Obok wątku rodzinnego poruszono także kwestie związane z emigracją zarobkową górali na przełomie XIX i XX wieku, głównie do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Przyczyny tego zjawiska społecznego wyjaśniał Robert Kowalski, kierownik Muzeum Podhalańskiego. Również przestrzeń wystawowa muzeum została wykorzystana w programie. Dwie ekspozycje szczególnie zachwyciły ekipę: jedna z nich poświęcona jest rzemiosłu nowotarskiemu oraz budownictwu drewnianemu na Podhalu, druga malarstwu Michała Rekuckiego. W filmie będziemy więc mogli obejrzeć m.in. miniatury chałup góralskich, sprzęt codziennego użytku, narzędzia i produkty wytwarzane w zakładach rzemieślniczych oraz ujęcia obrazów pędzla Michała Rekuckiego, które na co dzień podziwiać można w naszym muzeum. Emisja odcinka zaplanowana jest na przełomie stycznia i lutego br.

W naszym mieście ubywa mieszkańców. Jeszcze w 2001 r. w mieście mieszkało 33 tysiące osób, obecnie jest nas 32 183. Ubywa przede wszystkim mężczyzn – w ciągu ostatnich 17 lat ich liczba spadła o 841, zaś liczba kobiet zmalała o 582. Podczas ostatniego roku w stolicy Podhala ubyłoby 100 osób. Liczba urodzeń utrzymuje się mniej więcej na stałym poziomie. W 2018 r. w Nowym Targu na świat przyszło 330 dzieci (urodziło się więcej chłopców niż dziewczynek). Sumując liczbę urodzeń i zgonów, przyrost naturalny jest dodatni. Niestety rośnie także liczba zgonów. W 2018 r., po raz pierwszy od 2001, była ona większa niż 300 w roku (307). Siedemnaście lat temu odeszło „tylko” 199 nowotarzan.

Luty

1 lutego

„Kolędowanie to duszy uwrażliwianie” – akcja, która już po raz siódmy organizowana była w nowotarskiej „Dwójce”, gromadzi społeczność szkolną, władze Miasta, mieszkańców. Koncert kolęd połączony jest ze zbiórką pieniędzy na cele charytatywne – w tym roku był to zakup szczepionek chroniących

afrykańskie dzieci przed zakażeniem odłą. Skąd taki cel? A to dlatego, że Szkoła Podstawowa nr 2 od 2014 r. należy do Klubu Szkół UNICEF, które organizują akcje charytatywne na rzecz pomocy dzieciom z ubogich krajów. W tym roku podczas licytacji ręcznie zrobionych przez uczniów lalek przedstawiających postacie z całego świata uzbierano kwotę ponad 2 tysięcy złotych. Nie zabrakło nawet lalki „hokeistki” w barwach nowotarskiego klubu. Podczas koncertu swoje wykonania kolęd, zarówno wokalne, jak i instrumentalne, zaprezentowali uczniowie szkoły. Wśród publiczności nie zabrakło rodziców, radnych, przedstawicieli władz, nauczycieli. Obecny był m.in. wiceburmistrz Waldemar Wojtaszek, wiceprzewodniczący Rady Miasta Marek Mozdyniewicz i kierownik Muzeum Podhalańskiego Robert Kowalski.

1 lutego

Agnieszka Pyzowska – dyrektor Europejskiego Ugrupowania Współpracy Terytorialnej TATRY – podpisała umowę z Ministerstwem Inwestycji i Rozwoju na realizację projektu pt. „Historyczno-kulturowo-przyrodniczy szlak wokół Tatr – etap III” w ramach Programu Interreg V-A Polska – Słowacja 2014–2020. Łączna wartość projektu to blisko 5 mln euro, z czego 4 mln euro stanowi dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. W ramach trzeciego etapu tego projektu zostaną wykonane następujące zadania: renowacja stuletniego zabytkowego budynku dawnej stacji PKP w Podczerwonem, który znajduje się tuż przy ścieżce rowerowej, i zaadaptowanie go na centrum obsługi użytkowników szlaku, renowacja dwóch spichlerzy spiskich w Kacwinie (tzw. „sypańców”), które po renowacji i wyposażeniu zostaną udostępnione rowerzystom i turystom. Zaplanowano także inne działania, m.in. stworzenie oazy wypoczynku nad jeziorem w Krauszowie, rozbudowę strefy relaksu w Nowym Targu przy kładce pieszo-rowerowej na Białym Dunajcu, przygotowanie interaktywnej ekspozycji przyrodniczej w Domu Ludowym w Łąpszach Niżnych oraz przygotowanie dwóch miejsc odpoczynku z pełnym wyposażeniem na odcinku ścieżki rowerowej z Dursztyna do Łąpsz. Wybudowanych zostanie także blisko 26 km nowych ścieżek, które będą prowadzić do unikatowych miejsc na pograniczu w gminie Czarny Dunajec (ścieżka od pętli puścizn w Czarnym Dunajcu do Piekielnika – 6,87 km), gminie Nowy Targ (ścieżka rowerowa prowadząca z Pyzówki do Klikuszowej – 6,88 km), w mieście Nowy Targ (ścieżka na lotnisku oraz na ul. Schumana i Młynówka – 2,31 km) lub uzupełnią wcześniej wykonane trasy, łącząc je w długie, nieprzerwane odcinki (miasto Spišská Belá, obec Huncovce, Hniezdne, Veľká Lomnica). Wyremontowany zostanie też odcinek ścieżki w gminie Łąpsze Niżne na granicy Kacwin – Wielka Frankowa o dł. 1,12 km oraz dwie kładki pieszo-rowerowe na potoku Czarny Dunajec w Nowym Targu. Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Interreg V-A Polska – Słowacja 2014–2020.

1 lutego

Przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Nowym Targu ruszył Dyskusyjny Klub Książki dla Dzieci. Spotkania, które odbywać się będą raz w miesiącu,

koncentrują się wokół rozmowy, warsztatów i zabaw dotyczących wybranej przez grupę książki. Dyskusyjny Klub Książki jest realizowany w formie programu dotacyjnego Instytutu Książki dla wojewódzkich bibliotek publicznych. W bibliotece działa już od kilku lat DKK dla Dorosłych, który cieszy się dużym zainteresowaniem i ma stałe grono aktywnych członków, dlatego też postanowiono wyjść z inicjatywą również do młodszych czytelników.

2 lutego

Walca, tango, sambę i mnóstwo innych widowiskowych tańców można było obejrzeć podczas X Turnieju o Puchar prof. Mariana Wieczystego w kategoriach senior i hobby. Magia tego turnieju już od kilku lat gromadzi publiczność, która chce sprawdzić, jak działa czar tańca. Piękne suknie mieniące się feerią barw, wytworne smokingi i pasja, którą widać w każdym ruchu, geście tworzą spektakl przenoszący w inny świat. Turniej organizowany jest przez szkołę tańca Hart Leszka Kusiaka pod patronatem Burmistrza Nowego Targu i Starosty Nowotarskiego. W tegorocznej jubileuszowej edycji wzięło udział kilkadziesiąt par rywalizujących w tańcach standardowych i latynoamerykańskich ze znaczących w Polsce ośrodków tanecznych, jak Kraków, Żory, Zielona Góra, Wałbrzych, ale też Poznań, Zamość, Gdynia i Gdańsk. Niespodzianką dla wszystkich był profesjonalny pokaz tańców narodowych w wykonaniu licencjonowanej pary z Zespołu Pieśni i Tańca „Dobczyce” – Janusza Kozienia i Lucyny Targosz-Sławińskiej. Publiczność miała okazję podziwiać kujawiaka i mazura z podskokami. Wśród par startujących w turnieju była i ta, która w roku 1974 – wtedy oczywiście jako para młodzieżowa – wygrała I Turniej im. prof. Wieczystego – Teresa i Tadeusz Pasierbowie. Uczestnicy otrzymali pamiątkowe puchary, które wręczała tancerzom wiceburmistrz Joanna Iskrzyńska-Steg (fot. 1).

2 lutego

Karnawał to czas bali. Na tym szczególnym, połączonym z akcją charytatywną Balu u Starosty Nowotarskiego bawiło się 180 osób. Restauracja Góralско Strawa ugościła przybyłych pysznym jedzeniem. Na scenie wystąpili Norbert Dudziuk „Norbi” – piosenkarz i prezenter telewizyjny prowadzący program „Jaka to melodia” oraz Michał Szycc – wokalista, wykonawca, kompozytor i aranżer piosenek, finalista muzycznego programu The Voice of Poland. Goście bawili się także przy muzyce zespołu Sizal. Podczas balu zebrano 70 tysięcy złotych, które zostaną przeznaczone na wyposażenie Przystani „Szczęśliwe Jutro”, czyli dwóch domów dziecka we Wróblówce. Organizatorami balu były: Starostwo Powiatu Nowotarskiego, Powiatowe Centrum Kultury w Nowym Targu oraz Fundacja „Szczęśliwe Jutro”.

7 lutego

Karnawał w pełni. Ci, których zmęczyły tańce i hulanki, mogli odpocząć, podziwiając wystawę otwartą w Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego w Nowym Targu. Choć i tu nie zabrakło wieczorków tanecznych, zabaw karnawałowych i bali. Ekspozycja otwierała nowy cykl wystaw historycznych pt. „Podhalańskie Akcydensy”, podczas których prezentowane będą

unikatowe druki ulotne ze zbiorów placówki. Podczas dzisiejszego wernisażu goście mieli okazję zobaczyć akcydensy z kolekcji Muzeum Podhalańskiego związane z polskim okresem obrzędowym, jakim jest karnawał. Znaleźć wśród nich można było zaproszenia, plakaty, bilety wstępu oraz opisy konkretnych wydarzeń zamieszczane na łamach prasy podhalańskiej. Ekspozycja zatytułowana została „Karnawałowe zabawy, wieczorki taneczne i bale z kotylionem”. Gdzie i jak bawili się nasi przodkowie, jakie zespoły przygrywały do tańca, co było modne? Tego można było się dowiedzieć, oglądając wystawę. To niesamowita podróż rozpoczynająca się na zabawie tanecznej z 1910 r. zorganizowanej przez Towarzystwo Kasynowe w Nowym Targu, a kończąca w 1947 r. na „Wielkiej zabawie tanecznej” organizowanej przez Komendę Wojsk Pogranicza w Nowym Targu. Przez chwilę można było przenieść się w czasy pięknych sukni szeleszczących na parkiecie, ukłonów, muzyki na żywo, zabaw i magii świata, którego już nie ma. Wystawie towarzyszyły także warsztaty edukacyjne dla dzieci i młodzieży „Zapusty. Zimowe bale, maskarady i zabawy”. Ekspozycję przygotowali Barbara Wiśniowska i Robert Kowalski.

7 lutego

Z okazji rocznicy urodzin Stanisława Wyspiańskiego PTTK Oddział Nowy Targ oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu zaprosiły dzieci i młodzież na warsztaty edukacyjne, które miały za zadanie przybliżyć uczestnikom postać pisarza. Warsztaty były częścią akcji „Przewodnicy PTTK Dzieciom”, która w tym roku odbywała się pod hasłem „Śladami Stanisława Wyspiańskiego po Małopolsce”. Najpierw grupa zwiedziła Muzeum Drukarstwa, a następnie dotarła na warsztaty zorganizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną. Uczestnicy oglądali projekty mebli i wnętrz, witraże, afisze teatralne, okładki książek, kolaże, a po krótkiej prezentacji dotyczącej życia i twórczości Wyspiańskiego mieli okazję sami zabawić się w artystów. Prace, które powstały, wykonywane były różną techniką, a ich autorom nie zabrakło kreatywności. W wydarzeniu wzięły udział dzieci i młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 6 i nr 5 w Nowym Targu oraz z Powiatowego Centrum Kultury w Nowym Targu.

8 lutego

Odbyło się Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zebranie Członków NKP Podhale, podczas którego wybrano nowy zarząd. W jego skład wejdą: Andrzej Podgórski, Michał Rubiś, Aleksander Bukański, Grzegorz Wrona, Piotr Steskał, Marian Hreška i Przemysław Kępa. Zarząd na pierwszym posiedzeniu wybierze z tego grona prezesa. Pełniący obowiązki prezesa Andrzej Zagórski przedstawił sprawozdanie za ostatnie lata działalności. Podczas zebrania wręczono także odznaki PPPN. Złotą odznakę otrzymał Wiesław Wojas, główny sponsor klubu, srebrną Andrzej Podgórski. Brązowe odznaki dostali: Tomasz Gorczyk, Michał Rubiś i Jan Buczek. Wręczono także pamiątkowe statuetki dla tych, którzy pomagają w rozwoju klubu. Otrzymali je m.in.: Wiesław Wojas, Grzegorz Watycha, Bogusław Waksmundzki, Ryszard Niemiec, Jan Kowalczyk, Maria Kopeć, Robert Furca. Wybrano też Komisję Rewizyjną w składzie: Sławomir Strycharz, Paweł Luberda i Piotr Mruk.

9 lutego

Tradycyjnie już podczas karnawału na swoją imprezę zaprosiło stowarzyszenie Chatka. Tym razem w Browarze Zadyma zagościły bawarskie i alpejskie klimaty. O pyszne jedzenie zadbali nie tylko kucharze restauracji, ale również goście: Maciej „Spectra” Koźlakowski i Mikołaj Rey – mistrzowie w swoim fachu. Oprócz kulinarnej podróży po bawarskich smakach na gości czekała zabawa na parkiecie w rytm przebojów, które serwował DJ Janush. Sami goście również nie zawiedli, bo na imprezę przybyli w niesamowitych przebraniach nawiązujących do tematu spotkania. Oczywiście nie zabrakło tradycyjnej licytacji, podczas której można było wesprzeć Chatkę. Podczas tegorocznego balu zbierano kwotę 20 000 zł, które zostaną przeznaczone na rozbudowę siedziby stowarzyszenia, tak by wszystkie osoby niepełnosprawne intelektualnie, od maluchów po osoby dorosłe po 25 roku życia, mogły znaleźć w Chatce swoje miejsce. Bal był wyjątkowy z jeszcze jednego względu, w tym roku bowiem Chatka obchodzi 30-lecie swojego istnienia.

9 lutego

Na starcie X Jubileuszowego Biegu Podhalańskiego im. Jana Pawła II, który w tym roku odbywał się pod Honorowym Patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy, stawilo się 804 uczestników z całej Polski, Słowacji, Czech i Austrii. Dobra zabawa, sportowa rywalizacja, pragnienie poprawienia swoich życiowych wyników – motywy zawodników były różne, ale łączył je jeden cel, dotarcie do mety. I chociaż wyniki były ważne, to jednak główną rolę odgrywała atmosfera i piękne otoczenie. Zawodnicy startowali na dystansach 6, 15 i 30 km. Na dystansie 30 km triumfowali Peter Mlynár ze Słowacji oraz Kornelia Kubińska ze Skawy. Najszybszym nowotarzaninem okazał się Jakub Twardowski, który w ogólnej klasyfikacji w biegu na 30 km zdobył trzecie miejsce na podium. Otwierając bieg, burmistrz miasta Grzegorz Watycha życzył wszystkim bezpiecznego dotarcia do mety i dobrej zabawy. Błogosławieństwa zebranyemu udzielił ks. Władysław Żązel. O oprawę wydarzenia zadbał zespół Małych Śwarych – nie tylko w czasie rozpoczęcia biegu stworzył kolumnę prezentującą flagi państwowe krajów, z których pochodzili zawodnicy, ale także podczas dekoracji zwycięzców pięknie zaśpiewał po góralsku. Jubileuszowy X Bieg Podhalański wpisywał się w tegoroczne obchody 40 rocznicy wizyty Jana Pawła II w Nowym Targu, dlatego władze miasta złożyły wiązankę pod symbolicznym pomnikiem Ojca Świętego, patrona biegu. Ta edycja odbywała się w ramach Mistrzostw Polski Amatorów PZN, biegacze mieli więc szansę na pozyskanie punktów w klasyfikacji. Dla najmłodszych przygotowano specjalną strefę zabaw, były psie zaprzęgi, warsztaty, konkursy. Każdy z uczestników dostał medal, pakiet startowy i upominek z logo biegu. Zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe i pieniężne ufundowane przez sponsorów. Na starcie pojawili się również miejscy i lokalni samorządowcy, m.in. wiceburmistrz Nowego Targu Joanna Iskrzyńska-Steg, wicewójt gminy Nowy Targ Marcin Kolasa. Sędzią głównym biegu był Stanisław Marek **(fot. 2)**.

10 lutego

Odbył się Turbacz Winter Trail 2019. Zawodnicy mieli do pokonania 17-kilometrową trasę z sumą przewyższeń przekraczającą 700 metrów. Start zlokalizowany był na Długiej Polanie, następnie trasa prowadziła żółtym szlakiem przez Hereściak na Wisielakówkę do schroniska na Turbaczu, gdzie zlokalizowany był punkt żywieniowy, a dalej zawodnicy wracali na Długą Polanę, na metę. W tegorocznej edycji wzięło udział blisko 300 osób. Zwycięzcą szóstej edycji jak przed rokiem został Piotr Biernawski, który wbiegł na metę z czasem 1:20:59. Wśród kobiet najlepsza okazała się Martyna Adamczyk, której pokonanie 17 km zajęło 1 godzinę, 32 minuty i 31 sekund. Na każdego zawodnika czekał pakiet startowy oraz pamiątkowy medal. Organizatorami tegorocznej edycji byli Burmistrz Miasta Nowy Targ, Gmina Nowy Targ oraz Stowarzyszenie Biegam po Górach.

10 lutego

Na antenie telewizyjnej Dwójki można było obejrzeć odcinek popularnego teleturnieju Familiada, w którym wystąpili hokeiści nowotarskich Szarotek. Zawodnicy TatrzySki Podhale w składzie: Jarosław Różański, Rafał Dutka, Patryk Wajda, Krystian Dziubiński, Mateusz Michalski zmierzyli się z drużyną „Druhen”. Niestety nie wygrali, jednak miło było zobaczyć naszych sportowców w zupełnie innej roli.

14 lutego

Walentynki mogą sprawić wiele dobrego. To właśnie w ten dzień Szkolny Wolontariat Młodzieżowy przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego zorganizował po raz kolejny akcję „Serce dla Hospicjum”. Na nowotarskim rynku rozdano tysiące serc wykonanych metodą origami oraz kilkadziesiąt czerwonych baloników. Akcja miała na celu zachęcenie przechodniów do przekazywania 1% podatku na rzecz Małopolskiego Hospicjum dla Dzieci w Krakowie. W ten sposób chciano także wesprzeć pierwsze w Polsce Centrum Opieki Wyręczającej dla Przewlekłe i Nieuleczalnie Chorych Dzieci im. Bł. Hanny Chrzanowskiej. Oprócz uczniów „Goszczyńskiego” w akcji wzięli udział także uczniowie Zespołu Szkół Technicznych i Placówek, Szkoły Podstawowej numer 2 i 11 z Nowego Targu oraz Szkoły Podstawowej z Maruszyny Górnej.

16 lutego

„Lata dwudzieste, lata trzydzieste,
Wróć piosenką, sukni szelestem,
Błękitnym cieniem nad talią kart
I śmiechem, który kwitował żart.”

Tekst piosenki autorstwa Ryszarda Marka Grońskiego i Włodzimierza Korcza, którą w filmie pod tym samym tytułem wykonywała Ludmiła Warzecha, idealnie oddaje klimat tegorocznego IV Charytatywnego Balu Burmistrza Miasta Nowy Targ. Bo nie zabrakło szelestu sukien, piór, eleganckich, prążkowanych garniturów, tajemniczych uśmiechów, ciemnych okularów. Nie zabrakło też muzyki i szaleństwa na parkiecie w rytm przebojów z tamtych lat. Impreza

zorganizowana w klimacie lat 20. i 30. przyciągnęła w tym roku aż 260 gości. To rekordowa liczba osób i powód do uśmiechu, bo oprócz dobrej zabawy ten bal to przede wszystkim wydarzenie charytatywne, a pieniądze na nim zebrane zasilają konto Fundacji im. Adama Worwy. Tym razem było to ok. 45 tys. zł przeznaczonych w całości na zakup sprzętu rehabilitacyjnego dla fundacji, która jeszcze w tym roku planuje otworzyć nowy gabinet rehabilitacji. Bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem, którego poprowadził burmistrz miasta Nowy Targ Grzegorz Watycha. Następnie podczas powitania burmistrz wniósł toast, życząc wszystkim zebranym dobrej zabawy. Głos zabrały także przedstawicielki fundacji, które przybliżyły gościom charytatywny cel imprezy. Na parkiecie zaprezentowało się kobiece trio taneczne z Krakowa, które wystąpiło do muzyki z filmu „Vabank” w przepięknych strojach z epoki. Następnie na parkiet wkroczyli goście balu, którym do tańca przygrywał nowotarski New Market Jazz Band, a później zespół muzyków z Krakowa. Podczas aukcji można było wylicytować m.in. kij hokejowy z autografem Pawła Laszkiewicza darowany przez stowarzyszenie Winter Classic, inne sportowe pamiątki, liczne vouchery (m.in. na korepetycje z matematyki), biżuterię, ale również dzieło plastyczne 8-letniego podopiecznego fundacji, Jakuba Papierza, zatytułowane „Burza na morzu”. Aukcja cieszyła się ogromnym powodzeniem. Gościom szczególnie przypadło do gustu stylowe lustro, przed którym można było sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie. Na balu nie zabrakło przedstawicieli miejskich władz, obecni byli wiceburmistrzowie: Waldemar Wojtaszek oraz Joanna Iskrzyńska-Steg, nowotarscy i lokalni przedsiębiorcy, mieszkańcy. Byli ci wszyscy, którzy nie tylko chcieli skorzystać z uroków karnawału, ale przede wszystkim otworzyli serca i zechcieli ofiarować pomoc dla potrzebujących.

22 lutego

W Miejskim Ośrodku Kultury odbył się wernisaż wystawy rysunku satyrycznego Kichanie Mózgu pt. „Salto mortale & populizm”. Wystawę poprzedziła prezentacja o populizmie dla młodzieży ze szkół średnich, natomiast sam wernisaż uświetnił recital Agnieszki Banaś i Romana Wierciocha. Ekspozycję stanowią prace wyróżnione w konkursie, który organizowany jest oryginalnie w słowackim Preszowie.

22 lutego

W Szkole Podstawowej nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Nowym Targu odbył się spektakl „Książka przed sądem”. Przedstawienie było końcowym etapem projektu „Książka w roli głównej”, realizowanego dzięki fundacji banku Santander „Bank dziecięcych uśmiechów”. Jest to projekt grantowy, stworzony z myślą o instytucjach budżetowych i organizacjach społecznych pracujących na co dzień z dziećmi, które nie ukończyły osiemnastego roku życia. Tegoroczna edycja projektu przebiegała pod hasłem „Książka i sztuka – uczy, bawi, rozwija”. Uczniowie mieli okazję bliżej poznać teatr, zarówno w praktyce, jak i teorii. Podczas warsztatów przygotowywali m.in. scenografię, czytali słynne dramaty, tworzyli afisz teatralny. Jednym z etapów projektu był wyjazd do Teatru Słowackiego. Natomiast dzisiejsza sztuka była podsumowaniem wszystkich

zgrupowanych wiadomości. Uczniowie sami zostali aktorami. Spektakl miał konwencję rozprawy sądowej, podczas której rozstrzygano problem: czy we współczesnym świecie potrzebna jest książka, czy też można ją zamknąć w archiwum, muzeum, a może zniszczyć...?

22–24 lutego

Odbyły się VI Zimowe Zawody Balonowe o Puchar Firmy PCD Salami. Organizatorami imprezy były Aeroklub Nowy Targ wraz z firmą PCD Salami. W zmaganiach wzięło udział kilkadziesiąt załóg z całej Polski, zarówno debiutantów, jak i pilotów z doświadczeniem, w tym członkowie Balonowej Kadry Narodowej. Zmagania były nie tylko emocjonujące, ale także niezwykle widowiskowe, zwłaszcza dla podziwiającej je publiczności. W tegorocznej edycji po raz pierwszy wziął udział pilot z Litwy Rimas Kostiuškevičius – jeden z czołowych pilotów Europy i świata.

23 lutego

W Obidowej rozegrano bieg Turbacz XC. Była to już trzecia edycja wydania. W tym roku na starcie pojawiło się prawie 150 narciarzy biegowych z całej Polski. Trasa ciągnąca się aż na szczyt Turbacza, mierząca jedenaście kilometrów, była piękna, ale przede wszystkim wymagająca. To jedyne zawody narciarstwa biegowego kategorii uphill w Polsce. Prawie pięćset metrów przewyższenia powoduje, że jest to też jeden z najbardziej wymagających biegów. Tutaj liczą się nie tylko kondycja i umiejętności, ale też siła walki i pasja. Organizatorzy biegu podzielili zawodników na cztery kategorie: mężczyźni PRO, kobiety PRO, mężczyźni OPEN i kobiety OPEN. Celem biegu jest propagowanie stylu klasycznego narciarstwa biegowego i aktywnego spędzania wolnego czasu oraz promowanie walorów regionu. Inicjatorem projektu jest Klub Sportowy Obidowiec Obidowa we współpracy z Tatra Holding, Gminą Nowy Targ i Powiatem Nowy Targ.

24 lutego

Te zawody mają jeden znak rozpoznawczy. Uczestnicy muszą być ubrani w strój góralski lub w jego elementy. Tradycyjne zawody narciarskie o Puchar Przechodni Związku Podhalań odbyły się na Zadziale. Blisko 100 zawodników podzielonych zostało na sześć grup wiekowych. Puchar trafił do oddziału ZP w Łopusznej, która wystawiła największą liczbę zawodników. Na drugim miejscu uplasował się oddział Spytkowice, a na trzecim oddział Nowy Targ. W zawodach wzięły udział oddziały i koła Związku Podhalań z Łopusznej, Spytkowic, Ochotnicy Górnej, Nowego Targu, Rabki, Żywca, Poronina, Łącka, Harklowej.

Smolenisko na Buflaku, czyli baczki prowadzone przez nowotarzanina Sławosza Smolenia i jego żonę Annę, odwiedziła Ewa Wachowicz i ekipa programu kulinarnego „Ewa gotuje”. W urokliwym, spokojnym miejscu, które jest alternatywą dla hoteli, była Miss Polonia gotowała potrawy góralskie, znane

z naszych okolic. Efekt tych kulinarnych zmagani obeerzeć będzie można w jednym z odcinków jej programu, emitowanego w telewizji Polsat.

Podhalański Szpital Specjalistyczny w Nowym Targu otrzymał Złotą Nagrodę Europejskiej Organizacji Udaru Mózgu. Nagroda przyznawana jest szpitalom spełniającym najwyższe standardy w leczeniu udaru mózgu. Otrzymują ją placówki, w których min. połowa pacjentów ma wdrożone leczenie od momentu przestąpienia progu szpitala, a ok. 10% ma podane leczenie od 45 minut od wejścia do szpitala. Nagroda przyznawana jest za szybkość reakcji i krótki czas oczekiwania na leczenie. Wyróżnienie odebrała lek. Iwona Sinkiewicz, kierownik oddziału neurologicznego z pododdziałem leczenia udarów. Nowotarski szpital ma średnio 500 pacjentów udarowych rocznie.

Marzec

1 marca

W Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej odbyła się IV Ogólnopolska Konferencja Młodych Naukowców i Dzień Otwarty dla uczniów szkół średnich. W ramach wydarzenia uczniowie mogli zapoznać się z ofertą edukacyjną uczelni. Przyszłych studentów oprowadzali po budynku starsi koledzy, dokładnie odpowiadając na wszystkie pytania. Zwiedzano m.in. uczelnianą bibliotekę, o której zasobach opowiadali jej pracownicy. Zespół góralski Młode Podhale działający przy uczelni zaprezentował swoje umiejętności. Można było także uzyskać informacje na stoiskach Urzędu Pracy czy Wojskowej Komendy Uzupelnień. Uczniowie mogli też wziąć udział w warsztatach i wykładzie dr. Krzysztofa Waškowskiego, polonisty i wicedyrektora ds. studenckich i kształcenia Instytutu Nauk Humanistyczno-Społecznych i Turystyki pt. „Model komunikacji i język propagandy politycznej – wykład z odniesieniami politycznymi”. Równocześnie trwała też konferencja Młodych Naukowców zorganizowana przez Instytut Nauk Humanistyczno-Społecznych i Turystyki pt. „Nowoczesne technologie w turystyce i rekreacji”.

1 marca

1 marca to Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Grupa Mieszkańców „Pamięć” zorganizowała z tej okazji uroczystości upamiętniające. W kościele św. Katarzyny odprawiono mszę św., a po niej złożono wiązanki i zapalono znicze pod Krzyżem Katyńskim.

3 marca

Na wyciągu Zadział odbył się XXII Karnawał na Śniegu, na który zaprosił Dziecięcy Zespół Góralski „Mali Śwarni”. Dzieci i młodzież w strojach góralskich rywalizowały ze sobą w slalomie gigancie, a także w zjazdach na worku siana. W zawodach wzięła udział ponad setka dzieci. Imprezę rozpoczęła zjawiskowa parada, podczas której wszyscy uczestnicy zjechali slalomem po stoku, trzymając polskie flagi i balony z góralską parzenicą. Wypuszczenie w niebo

czerwonych baloników dało znak, że zmagania zostały rozpoczęte. Odbywająca się corocznie impreza jest również memoriałem Władysława Sięki. Idea upamiętnienia zasłużonego nowotarzanina wprowadzona została wraz z pierwszą edycją Karnawału na Śniegu.

4 marca

Na sesji Rady Miasta gościł dzisiaj Dawid Kubacki, pochodzący z Nowego Targu mistrz świata w skokach narciarskich. Skoczek odebrał od radnych, wiceburmistrzów i burmistrza gratulacje i podziękowania. Wszyscy zgromadzeni na sali mieli także okazję przypomnieć sobie emocje, jakie towarzyszyły zdobyciu mistrzostwa, oglądając skrót konkursu MŚ w Seefeld. Sportowiec otrzymał również od władz miasta voucher na kolejną część kursu szybowcowego. Na zakończenie nie zabrakło wspólnego, pamiątkowego zdjęcia. Można także było obejrzeć medal Mistrzostw Świata.

4 marca

Odbyło się uroczyste pożegnanie komendanta powiatowego Policji insp. Roberta Bartosza, który odszedł na emeryturę. W uroczystości uczestniczyli m.in.: p.o. I zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Krakowie insp. Robert Strzelecki, komendant powiatowy Policji w Myślenicach insp. Maciej Kubiak, I zastępca komendanta powiatowego Policji w Myślenicach mł. insp. Piotr Dara, komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu bryg. mgr inż. Mariusz Łaciak, burmistrz miasta Nowy Targ mgr Grzegorz Watycha, starosta powiatu nowotarskiego Krzysztof Faber, kadra kierownicza oraz policjanci i pracownicy nowotarskiej komendy. Najpierw odbyło się złożenie meldunku przez dowódcę uroczystości, następnie oficjalnie przywitano gości. Później odczytano rozkaz o odwołaniu z zajmowanego stanowiska, a potem nastąpiła ceremonia pożegnania komendanta powiatowego Policji w Nowym Targu insp. Roberta Bartosza ze sztandarem, po której insp. Bartosz złożył meldunek o zdaniu obowiązków służbowych.

7 marca

Dzień Kobiet świętowano dzisiaj w nowotarskim MOK-u. Z tej okazji przygotowano specjalny koncert. Na scenie wystąpił Waldemar Malicki – wirtuoz fortepianu, miłośnik muzyki klasycznej, który w swoich specjalnie przygotowanych przedstawieniach łączy tekst z muzyką, klasykę z dowcipem. Tematyka koncertu skupiona była na paniach, ich święcie, dniu codziennym. Można było się dowiedzieć, jaka jest współczesna kobieta według Malickiego. Nie zabrakło znakomitej muzyki w niesamowitym wykonaniu. Klasyki polskich i zagranicznych kompozytorów zabrzmiały dla wszystkich zgromadzonych na sali, nie tylko dla pań, chociaż te niewątpliwie przeważały wśród publiczności. Za pomocą muzycznych aluzji wykonawca próbował przedstawić, czego potrzebuje kobieta. Przez półtorej godziny trwała prawdziwa muzyczna uczta. Taki Dzień Kobiet nie zdarza się często, dlatego też wszyscy goście koncertu byli zauroczeni nie tylko atmosferą, ale przede wszystkim występującym.

8 marca

Zostało podpisane porozumienie z Ministrem Przedsiębiorczości i Technologii, reprezentowanym przez Dorotę Cabańską – dyrektorką Departamentu Gospodarki Niskoemisyjnej, oraz Piotrem Woźnym – pełnomocnikiem Prezesa Rady Ministrów do spraw programu „Czyste Powietrze”. W imieniu miasta Nowy Targ podpisał je burmistrz Grzegorz Watycha. Porozumienie to jest kolejnym etapem realizacji projektu ZONE – Zintegrowany system wsparcia polityki i programów Ograniczenia Niskiej Emisji – który umożliwi zinventaryzowanie źródeł ciepła. Podczas pilotażu zrobione zostaną pomiary emisji do powietrza z indywidualnych źródeł ciepła poprzez kontrole bezpośrednio w lokalach oraz pomiary i modelowania jakości powietrza. Wykonane zostaną również badania spirometryczne określające wpływ zanieczyszczeń powietrza na zdrowie. Dzięki tym działaniom możliwe będzie przetestowanie przyjętych rozwiązań, ocena ich skuteczności, a następnie zaimplementowanie ewentualnych modyfikacji i stworzenie prototypu systemu.

10 marca

Na Canal+ Discovery można było obejrzeć odcinek programu „Bazary Europy” poświęcony nowotarskiemu jarmarkowi. Program nakręcony został podczas wizyty ekipy telewizyjnej 6 grudnia. Przed kamerą stanęli kupcy i producenci tradycyjnych wyrobów. Wywiady z nimi przeprowadziła Maria Konarowska – aktorka prowadząca program „Galileo” w TV4. Oprócz rozmów można także było zobaczyć zabawy przygotowane w związku z mikołajkami. Sama prowadząca natomiast została porwana do góralskiego tańca.

14 marca

W Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego odbył się wernisaż wystawy „Bardejov – Światowe Dziedzictwo UNESCO”. Honorowym patronatem wydarzenie objęli: JE Ambasador Republiki Słowackiej w Polsce Dušan Krištofik oraz burmistrz Bardejowa Boris Hanuščák. Wystawa prezentuje dzieje miasta Bardejów (Bardejov), które jest prawdziwą perłą średniowiecznej architektury. W 2000 r. historyczne centrum Bardejowa wraz z żydowskim suburbium wpisane zostały na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Na ekspozycję składają się dawne i współczesne zdjęcia miasta, archiwalia i publikacje. Autorami wystawy są: František Gutek, Marcel Tribus, Marek Zalewski. Została przygotowana przez Urząd Miasta i Muzeum Szaryskie w Bardejowie oraz Konsulat Generalny Republiki Słowackiej w Krakowie i Instytut Słowacki w Warszawie we współpracy z Muzeum Zamojskim w Zamościu, Muzeum Okręgowym w Tarnowie, Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie i Muzeum Ziemi Mińskiej w Mińsku Mazowieckim. Na wernisażu pojawili się goście ze Słowacji: dr František Gutek i Marcel Tribus oraz konsul Republiki Słowacji Slavomír Nagy. Obecni byli także przedstawiciele naszych władz miejskich. Wystawie towarzyszyła projekcja filmu o Bardejowie.

15 marca

W MOK-u odbyła się gala finałowa II Edycji Booktrailer Film Festival. Jest to festiwal krótkich filmów, które w ciekawy, nietuzinkowy sposób przedstawiają jakąś książkę, tym samym zachęcając widza do sięgnięcia po tę właśnie lekturę. W festiwalu biorą filmy tworzone przez młodzież z Polski i świata. W tegorocznej edycji zwyciężył film Dawida Gondka, który stworzył trailer książki „Siekierzada” Edwarda Stachury. Celem festiwalu jest promocja czytelnictwa wśród młodzieży. Wszyscy finaliści zostali nagrodzeni pamiątkowymi dyplomami. Uroczystość uświetniły występy artystyczne młodzieży z II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: wicestarosta powiatu nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, urzędujący członek zarządu powiatu nowotarskiego Karol Skrzypiec, dyrektor Powiatowego Centrum Oświaty Marta Skawska oraz przedstawiciel Kuratorium Oświaty, które objęło festiwal swoim patronatem – Jerzy Stodulski. Booktrailery, które w tym roku najbardziej zachwyciły jury, były rekomendacjami książek „Siekierzada” (I miejsce), „Cierpienia młodego Wertera” (nagroda nowotarskiej publiczności, wyróżnienie jury), „Dom sióstr” (II miejsce), „Dziewczynka w czerwonym płaszczu” (III miejsce), „Pamiętnik Dawida Rubinowicza” (wyróżnienie), „Ferdydurke”, „Rok 1984”, „Niewidzialni. Czarownica z Dark Falls”, „Zapisane w wodzie” oraz „Zbrodnia i kara”. Filmy oceniane były pod kątem walorów artystycznych i technicznych, potencjału promocyjnego, oryginalności interpretacji tekstu literackiego oraz oryginalności języka filmowego. Historia festiwalu w naszym mieście związana jest z Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu oraz dr Anną Miśkowiec, polonistką z tej właśnie szkoły. To tam przed dwoma laty powstały pierwsze polskie booktrailery – krótkie dwuminutowe filmy promujące wybraną książkę. Po sukcesie uczniów, którzy z finału konkursu w Brescii przywieźli pierwszą nagrodę, postanowiono rozpropagować ideę wydarzenia w Polsce. Dzięki środkom z programu Erasmus+ w kwietniu 2018 r. podjęto się organizacji I Ogólnopolskiej Edycji Booktrailer Film Festival, która okazała się dużym sukcesem.

15 marca

To na pewno była jedna z najbardziej baśniowych wystaw w nowotarskich Jatkach. „Baśnie Andersena we współczesnej ilustracji polskiej” – sam tytuł zdradza wiele. Na wernisażu wystawy pojawiły się nawet osoby przebrane w stroje z baśni. Goście zobaczyć mogli prace Zbigniewa Kołaczka, Aleksandry Kucharskiej-Cybuch, Inez Krupińskiej, Dariusza Łukasika, Marii Małyszko-Jarzębickiej, Franciszka Maśluszczaka, Aleksandry Michalskiej-Szwagierczak, Mariana Murawskiego, Romana Muchy, Leszka Ołdaka, Bogusława Orlińskiego, Wandy Orlińskiej, Stanisława Ożoga, Jacka Pasiecznego i Stanisława Pasiecznego, Ewy Salamon, Anny Sędziwy, Janusza Stannego, Andrzeja Strumiły, Jana Marcina Szancera, Jerzego Tyburskiego, Marka Antoniego Terleckiego oraz Zdzisława Witwickiego. Prace ich autorstwa ilustrujące znane i mniej znane baśnie Andersena przeniosły wszystkich obecnych w Jatkach w świat dzieciństwa, magii, emocji. Ludmiła Figiel przeczytała zebranych baśń „Imbryk” oraz opowiedziała o fenomenie baśni i archetypach w nich zawartych. Dla dzieci to często nauka

o życiu i świecie, dla dorosłych odnajdywanie mądrości i wskazówek zawsze uniwersalnych. Scenografię wystawy uzupełniały pluszowe misie z kolekcji Ewy Jaworowskiej-Mazur, dyrektora Muzeum Zespołu Zamkowego w Niedzicy.

17 marca

Piękna pogoda, niesamowity świat przyrody – takie było tło II Nowotarskiego Spaceru Przyrodniczego z Danielem Urbaniakiem. Podczas ponad dwugodzinnej wędrówki wzdłuż Boru na Czerwonym poznać można było bliżej świat leśnych zwierząt. Opowieści o sowach, dzięciołach, wypluwkach czy wilkach zaciekały i młodszych, i starszych. Specjalną niespodzianką dla najmłodszych była możliwość założenia stroju maskującego, dzięki któremu można w lesie stać się niewidzialnym. W wydarzeniu wzięło udział kilkadziesiąt osób.

19 marca

Nowotarskie lodowisko gościło rewię na lodzie. Dzieci miały okazję podziwiać zupełnie nową wersję baśni „Niezwykłe przygody Sindbada”. Ekipa złożona z 40 zawodowych łyżwiarzy, cyrkowców i aktorów przeniosła publiczność w świat pełen magii i przygód. W rewii wzięli udział profesjonalni łyżwiarze figurowi z Walley Ice Story, cyrkowcy Krakowskiej Grupy Cyrkowej oraz aktorzy współpracujący z Katolickim Teatrem Edukacji z Krakowa. Ciekawe układy choreograficzne, scenografia i kostiumy, które przyciągały uwagę, oraz widowiskowe umiejętności zrobiły duże wrażenie na najmłodszych widzach. Statek piratów, niesamowita muzyka, pokaz na szarfach zawieszonych kilkanaście metrów nad taflą lodowiska, który wykonała 20-letnia akrobatka Olena Hawran – emocji i niespodzianek było wiele. Niezwykłe przedstawienie zapadło w pamięć dzieciom z Nowego Targu i okolic i było dla nich ciekawym przeżyciem.

19 marca

W Urzędzie Miasta wyróżniono i doceniono za dokonania sportowe Ewę Szlachtowską. Nowotarżanka w bieżącym roku zdobyła wraz ze swoją ekipą brązowy medal podczas Drużynowych Mistrzostw Polski w Kręglach Klasycznych. Jej przygoda ze sportem zaczęła się blisko 12 lat temu w Tarnowskim Stowarzyszeniu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Niewidomych i Słabowidzących „Pogórze” w Tarnowie. Wtedy też zaczęła grać w kręgle klasyczne i w bowling. Wiele razy brała udział w turniejach organizowanych w całej Polsce. Sport, a zwłaszcza kręgle, są dla niej nie tylko formą rehabilitacji, ale także możliwością integracji, przekraczania granic. Oprócz kręgli uprawia także czynnie nordic walking, jeździ również na zawody kajakowe.

21 marca

W Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczo Opiekuńczych przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 1 zorganizowano Światowy Dzień Zespołu Downa. Uśmiech, zabawa, konkursy i przeróżne niespodzianki dla dzieci zorganizowali Terapeuci Wczesnego Wspomagania Rozwoju Dziecka przy ZPSWO w Nowym Targu. Dla dzieci i rodziców przygotowano także poczęstunek. W spotkaniu współuczestniczyła Grupa Wsparcia Rodziców i Opiekunów Dzieci

z Zespołem Downa. Światowy Dzień Zespołu Downa to święto obchodzone corocznie 21 marca z inicjatywy Europejskiego Stowarzyszenia Zespołu Downa, ustanowione w 2005 roku. Od 2012 r. jest pod patronatem Organizacji Narodów Zjednoczonych.

21 marca

Odbył się Konkurs Piosenki Angielskiej, który już od 17 lat wpisuje się w mapę kulturalnych wydarzeń naszego miasta i jest bardzo popularny wśród dzieci i młodzieży. W tym roku wzięło w nim udział 70 uczestników. Nad organizacją całości czuwała Dorota Kret, która jest pomysłodawczynią wydania. Na scenie zmierzli się uczestnicy m.in. z Nowego Sącza, Piwnicznej, Krościenka, Skomielnej, Spytkowic, Załucznego, Szaflar, Klikuszowej, Poronina, Zakopanego, Maniów, Morawczyny, Lasku, Ostrowska, Tylmanowej, Ochotnicy, Wysokiej oraz Nowego Targu.

21 marca

W Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym w Nowym Targu odbyła się dzisiaj uroczystość przekazania relikwii krwi Jana Pawła II. Podczas uroczystości obecny był kardynał Stanisław Dziwisz, który podkreślił, że szpital, otrzymując relikwie Jana Pawła II, będzie miejscem szczególnej duchowej obecności papieża Polaka. Jest to także wielkie wsparcie duchowe dla pacjentów i ich bliskich.

29 marca

W Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu otworzono nowoczesne centrum szkoleń dla przyszłych pielęgniarek. Specjalnie wyposażone sale dydaktyczne, najnowsze technologie, w tym fantomy, które naśladują żywych ludzi, potrafiące mówić, komunikować się, symulować różne choroby czy płakać, to udoskonalenia, które pomogą studentom przygotować się jeszcze lepiej do przyszłego zawodu. Monoprofilowe Centrum Symulacji Medycznych przy PPWSZ w Nowym Targu, bo taka jest jego pełna nazwa, kosztowało ok. 3 mln zł. W jego otwarciu wziął udział minister Jarosław Gowin.

29 marca

Mieszkańcy Nowego Targu w ramach bezpłatnej akcji ProfiAuto PitStop mieli okazję sprawdzić stan techniczny swoich samochodów po zimie. Inicjatorem akcji w naszym mieście była firma motoryzacyjna Auto Centrum BIELA. W mobilnym punkcie serwisowym można było sprawdzić układy i części, które bezpośrednio przekładają się na bezpieczeństwo i komfort jazdy. Kierowcy mogli m.in. zrobić przegląd stanu zawieszenia, akumulatora, ogumienia, oświetlenia czy wycieraczek. Można również było uzyskać porady fachowców, jak przygotować swoje auto do nowego sezonu. Poza profesjonalnym formularzem z przeprowadzonej kontroli każdy uczestnik wydarzenia otrzymał również motoryzacyjny upominek. Organizatorami akcji PitStop byli: marka ProfiAuto oraz firmy Auto Centrum BIELA, ATE, Eni, MANN-FILTER, Osram, Valeo i Varta.

30 marca

Tegoroczne Misterium Męki Pańskiej odbyło się pod hasłem „Spotkałem Pana”. Na spektakl zaprosiły parafia pw. św. Jana Pawła II, Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe w Nowym Targu. Za reżyserię odpowiadał aktor Teatru Ludowego w Krakowie Piotr Piecha. Scenariusz napisał ks. Marcin Napora. Na scenie w emocjonującym pokazie ludzkich emocji i zachowań zobaczyć mogliśmy aktorów amatorów. Misterium wystawiane jest w naszym mieście co roku i cieszy się dużą popularnością. Tegoroczny spektakl zmuszał do zastanowienia się nad własną drogą życiową, wyborami i przemijaniem świata. Historia męki i śmierci Chrystusa znana jest wszystkim katolikom, ale podczas nowotarskiego Misterium każdego roku przybiera inną formę, stawia inne pytania, pozwala dojrzeć uczestnikom tego wydarzenia to, co najistotniejsze w okresie Wielkiego Postu – oczekiwanie, przemianę, trud, po którym przychodzi światło, nagroda, nowe życie.

30 marca

W MOK-u miało miejsce otwarcie wystawy „niemoc”, prezentującej prace br. Jacka Hajnosa OP. Ekspozycja składała się z obrazów olejnych, grafik i rysunków. Temat wystawy krążył wokół odwiecznych dylematów człowieka w kontekście spotkań z Bogiem, a więc wymiaru grzechu, cierpienia, nawrócenia, wiecznego niepokoju, pytań, które pozostają bez odpowiedzi. Wernisaż miał miejsce tuż przed premierą Misterium Męki Pańskiej, więc był też niezwykłym wprowadzeniem w spektakl tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Zmarł Włodzimierz Jarmułowicz, wieloletni prezes Koła nr 26 Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Targu, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym i Srebrnym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” oraz wieloma odznaczeniami związkowymi.

W tym roku Grupa Podhalańska Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego obchodzi jubileusz 65-lecia. Z tej okazji przez cały rok organizowane były różne wydarzenia i warsztaty. Pierwsze dwa z nich: „Komputer w lawinie” i warsztaty udzielania pomocy medycznej w warunkach zimowych miały miejsce w Schronisku Górskim PTTK na Turbaczu.

Urząd Miasta zorganizował Miejskie Igrzyska w Narciarstwie Biegowym 2019 dla uczniów podstawówek. Atmosfera była isticie mistrzowska – rywalizacja, dojazd o jednym kiju do mety, spektakularne padnięcia. Zawodnicy dawali z siebie wszystko. Wystartowało 75 uczniów. Na zakończenie dla najlepszych przygotowano puchary, medale i dyplomy.

Odbyły się Miejskie Igrzyska Szkół Podstawowych w Narciarstwie Alpejskim. Na stoku Długa Polana zmierzyli się uczniowie z nowotarskich szkół podstawowych. Swoje reprezentacje wystawiły szkoły nr 1, nr 2, nr 3, nr 4, nr 5, nr 11. W zawodach wzięło udział ponad 100 dzieci. Dzieci startowały indywidualnie w trzech kategoriach wiekowych. Miejsca na podium zajęli: pierwsze Szkoła Podstawowa nr 5, drugie Szkoła Podstawowa nr 2, trzecie Szkoła Podstawowa nr 4.

W nowotarskich szkołach prowadzono działania profilaktyczno-informacyjne w zakresie wczesnego wykrywania nowotworu – w tym czerniaka. Akcja została przeprowadzona z inicjatywy i przy wsparciu Studenckiego Koła Naukowego Onkoma przy Klinice Gastroenterologii Onkologicznej w Centrum Onkologii – Instytucie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie we współpracy z Akademią Czerniaka – sekcją naukową Polskiego Towarzystwa Chirurgii Onkologicznej.

Na co dzień jest dentystą, ale jego pasją jest muzyka. Bogusław Ćwiertnia – nowotarski muzyk, piosenkarz, kompozytor – stworzył piosenkę, która ma zagrzewać do walki drużynę Szarotek. Premiera piosenki miała miejsce przed spotkaniem półfinałowym TatrzySki Podhale – GKS Tychy. Pierwsza zwrotka utworu była już znana kibicom Podhala; autor dopisał do niej drugą i skomponował muzykę. W produkcji utworu wziął udział Kuba „Bobas” Wilk, dogrywając instrumenty i produkując całość w swoim studiu. Podczas meczu kibice zaśpiewali więc razem, aby wspierać swój klub, a słowa piosenki niosły się echem po nowotarskim lodowisku. Tekst utworu brzmi następująco:

1. Małe miasto, lecz wielki klub,

Podhale od kołyski aż po grób

Śpiewamy tu w Nowym Targu

Wierni tylko Podhalu

Ref.: Ole, ole, w sercu tylko Podhale × 2

2. Żółto-niebiesko-czerwone kolory

Na piersi szarotka to motywatory

W drużynie siła, w kibicach oparcie

Walczyć będziemy na lodzie zażarcie

Ref.: Ole, ole, w sercu tylko Podhale × 2

W marcu w Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego trwały warsztaty edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Różnorodnie pod względem tematycznym zajęcia związane były z hasłem „Wiosna w Muzeum”. Historia, sztuka, tradycja, kultura miasta i regionu, a to wszystko w ciekawej i inspirującej oprawie, dawały możliwość poznania muzeum od zupełnie nowej strony. „Wiosenne przebudzenie”, „Ziarno sztuki na wiosnę. Wiosenna paleta barw Michała Rekućkiego”,

„Motywy roślinne Podhala na pisankach wielkanocnych” – pod takimi tytułami można było poszukać tego roku wiosny w naszym nowotarskim muzeum.

Kwiecień

2 kwietnia

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 w Nowym Targu przy Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczo Opiekuńczych zorganizował obchody Światowego Dnia Świadomości Autyzmu 2019. Patronatem honorowym wydarzenie objęli Grzegorz Watycha, Burmistrz Miasta Nowy Targ oraz Krzysztof Faber, Starosta Powiatu Nowotarskiego. Początkowa część obchodów odbyła się na sali widowiskowej nowotarskiego MOK-u, gdzie goście mogli obejrzeć prezentację multimedialną „Autyzm – akceptacja” oraz film „Nie jesteśmy kosmitami”, w którym zagrali uczniowie z ASD. Następnie na scenie wystąpili: grupa regionalna Milusioki wraz z wokalistką Aleksandrą Chlipałą, grupa taneczna Pieguski, grupy taneczno-wokalne Sylaba-bis i Wirujące obcasy, grupa teatralna Iskra, solistka Klaudia Niemiec oraz gościnnie uczniowie Szkoły Podstawowej w Czerwiennem. Rozdano także nagrody w II edycji Konkursu Plastyczno-Fotograficznego pod hasłem „Wszystko na niebiesko”. Druga część odbyła się już przed budynkiem, gdzie wypuszczono do nieba niebieskie balony. Były także zabawy z chustą animacyjną, malowanie kredą i inne atrakcje. Na zakończenie odbyły się zajęcia sensoryczne, teatroterapii oraz alternatywnej i wspomagającej komunikacji, a po południu w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej rozpoczęły się warsztaty dla opiekunów, nauczycieli i rodziców.

2 kwietnia

Na szczycie Działu zapłonęła uroczysta watra. W ten sposób 14 rocznicę śmierci Jana Pawła II uczcili mieszkańcy Nowego Targu. Była modlitwa, wspomnienia o papieżu Polaku, a także chwila zadumy. Organizatorem spotkania był nowotarski oddział Związku Podhalań.

4–6 kwietnia

Po raz szósty z kolei Oldboje Podhala byli niepokonani. W rozegranym po raz osiemnasty czempionacie kraju zagrali o główne trofeum. W mistrzostwach, które organizowane są od 1993 r., tylko sześć razy nasza drużyna nie zdobyła pierwszego miejsca na podium. „Starsi panowie” nie tylko dają radę, ale mogą być przykładem dla młodszych drużyn. To nie tylko pasja, siła walki, ale ogromna chęć, aby pomimo spraw życia codziennego wygospodarować czas na treningi, mecze, wyjazdy. Oprócz zwycięstwa drużynowego nowotarżanie zgarnęli też dwie indywidualne nagrody. Najlepszym napastnikiem wybrano Tomasza Koszarka, a MVP turnieju został Marek Rączka. Najlepsza drużyna w kraju wystąpiła w składzie: Rączka, Samolej – B. Piotrowski, B. Iskrzycki, Koszarek, Zareba, Malinowski – P. Gil, P. Zych, Ł. Gil, Kubowicz, Jękner – Puławski, Różański, A. Zych, Furca, Pohrebny – Smreczyński. Coach: Józef Batkiewicz. Kierownik drużyny: Ryszard Bielak.

4 kwietnia

Niestety drużyna Szarotek zakończyła sezon bez brązowego medalu. Przegrany mecz z GKS Katowice 1:2 pozbawił nowotarzań szansy na podium. Jednak ten sezon, a zwłaszcza play offy, były ze strony naszej drużyny pokazem niesamowitej siły walki. Do legendy przejdzie szósty mecz Szarotek z Tychami, podczas którego ustanowiono rekord w długości meczu Polskiej Hokej Ligi. Rywalizacja nowotarzań z tyszanami trwała w sumie pięć godzin i skończyła się grubo po północy. Gol decydujący o zwycięstwie Tychów padł dopiero w 126 minucie gry. Góralski charakter, zaciętość, wola walki, drużyna, która dała z siebie wszystko – takie były Szarotki w sezonie 2018/2019 i takimi zapamiętują ich kibice, którym dostarczali wzruszeń i niezwykłych emocji.

4 kwietnia

W Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego odbyła się wieczornica pamięci „Władysław Szewczyk (1884–1964) działacz ruchu ludowego, rzemieślnik, społecznik i radny miasta Nowego Targu”. Podczas tego niezwykle ważnego dla historii naszego regionu wydarzenia pamiątki i spuściznę po swoim dziadku przekazała bezpłatnie Aniela Demucha z Nowego Targu. Wśród dokumentów znalazły się m.in. zdjęcia, afisze i książki, ręcznie spisane na małym skrawku papieru stacje drogi krzyżowej wykonane przez Władysława Szewczyka podczas jego pobytu w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Do zbiorów muzeum trafiło blisko 400 muzealiów związanych z bohaterem spotkania, ale również z jego najbliższą rodziną. Podczas spotkania odbyło się także oficjalne przekazanie dokumentów. Protokół w imieniu rodziny podpisała Aniela Demucha, natomiast ze strony muzeum pod dokumentem i załącznikami złożył swój podpis Robert Kowalski, kierownik placówki. Następnie zaproszeni goście mogli wysłuchać wykładu dr Mirosławy Bednarzak-Libery „Stronnictwo Ludowe na tle dziejów ruchu ludowego”.

Władysław Szewczyk urodził się 17 czerwca 1884 r. w Nowym Targu. Z zawodu był stolarzem. Był aktywnym działaczem ludowym. W Stronnictwie Ludowym pełnił różne funkcje, m.in. prezesa struktur miejskich czy sekretarza, a potem również skarbnika Zarządu Powiatowego w Nowym Targu. Przez kilka lat zasiadał w Radzie Miasta Nowego Targu. Pełnił funkcję ławnika sądowego. Podczas II wojny światowej aresztowany, przeszedł przez więzienie Palace w Zakopanem, następnie był więziony w Tarnowie, skąd trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a później do Ravensbrück. Po wojnie nadal działał społecznie, m.in. zwołał pierwszy po zakończeniu wojny zjazd struktur powiatowych Stronnictwa Ludowego. Ze względów ideologicznych i osobistych nie zgodził się i nie włączył w działalność Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, współpracującego z władzami komunistycznymi. Był jednym z twórców i prezesem Samopomocy Chłopskiej w Nowym Targu oraz prowadził działalność charytatywną w ramach Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zmarł w Nowym Targu 17 lutego 1964 r. i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

5–7 kwietnia

Nowotarski Klub Sportów Walki zaprosił na Mistrzostwa Polski Low Kick juniorów i seniorów. W ciągu trzech dni na dwóch ringach rozegrano pojedynki, w których zmierzyło się około 300 zawodników z całej Polski. Odbływały się one w trzech kategoriach wiekowych: seniorów, juniorów młodszych i starszych. Podczas finałów można było obejrzeć również walki zawodowe w formule K1. Oprócz sportowych zmagani publiczność zobaczyć mogła pokazy taneczne, pokazy barmańskie, laser show. Walki na najwyższym sportowym poziomie zapewnili zawodnicy zrzeszeni w PZKB, którzy są w światowej czołówce. Wydarzenie odbyło się dzięki wsparciu burmistrza miasta Grzegorza Watychy oraz sponsorów. Tytuł najlepszych zawodników mistrzostw przypadł Maksymilianowi Bratkowiczowi z GYM Fight Wrocław i Iwonie Nierodzie z klubu Diament Pstrągowa. Najlepszym klubem wybrano GYM Fight Wrocław.

8 kwietnia

Podczas sesji Rady Miasta dyrektor Oddziału Gospodarczego Instytutu Analiz Przestrzennych Sp. z o.o. poinformował o wyróżnieniu Urzędu Miasta Nowy Targ w organizowanym przez GIAP plebiscycie „Liderzy Dostępności Danych Przestrzennych INSPIRE” i wręczył burmistrzowi pamiątkową statuetkę. W plebiscycie wzięło udział ponad 200 gmin z całej Polski. Wyróżnionych zostało pierwszych 10 urzędów. Urząd Miasta Nowy Targ uplasował się na czwartej pozycji z liczbą ok. 6000 wejść na portal mapowy w 2018 r. Urząd publikuje dane przestrzenne na ogólnopolskim portalu Inspire Hub, czym zapewnia dostęp do informacji wszystkim zainteresowanym, zarówno mieszkańcom, jak i inwestorom.

8 kwietnia

W całej Polsce rozpoczął się bezterminowy strajk nauczycieli. Również w naszym mieście przystąpiły do niego wszystkie szkoły; w części z nich strajkowali wszyscy nauczyciele, w innych tylko niektórzy. Placówki były otwarte, ale nie prowadzono lekcji, zamiast tego uczniowie mieli zapewnione zajęcia opiekuńczo-wychowawcze. W gminie Nowy Targ do strajku przystąpiło 18 na 19 szkół, w powiecie tatrzańskim 35 szkół na 51 funkcjonujących placówek.

9 kwietnia

Muzeum Drukarstwa w Nowym Targu zaprosiło na wernisaż wystawy filatelistycznej ze zbiorów Marka Borowicza pt. „100 lat Niepodległości... i co dalej?” prezentującej walkę o wolność, historię naszego kraju opowiedzianą przez filatelistykę. Wybór znaczków pocztowych do tej wystawy uwzględnił najważniejsze wydarzenia z historii Polski. Niezwykle zbiory, które udostępnił muzeum Marek Borowicz, przyciągnęły na wystawę wielu gości, nie tylko filatelistów z zamilowania, ale również tych, których zaciekawił temat i sposób pokazania.

12 kwietnia

Odbyła się XVIII Miejska Droga Krzyżowa. Tradycyjnie rozpoczęła się ona przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu. Następnie mieszkańcy Nowego Targu przeszli ulicami Królowej Jadwigi, Krzywą, Kopernika, Szaflarską, a ostatnia stacja była na nowotarskim rynku. Rozważania w trakcie Drogi Krzyżowej czytali przedstawiciele grup parafialnych z nowotarskich parafii oraz Ochotniczej Straży Pożarnej z Kowańca z pochodniami, Związku Podhalan, Rycerzy Kolumba, NSZZ Solidarność i harcerze. Organizatorami nabożeństwa były parafialne oddziały Akcji Katolickiej przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz parafii św. Katarzyny w Nowym Targu.

12 kwietnia

Warsztaty tworzenia pisanek metodą decoupage w ramach akcji „Kreatywny Dzień z Jajem” odbyły się już po raz czwarty. Spotkanie miało miejsce w Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym w Nowym Targu. Fundacja im. Adama Worwy zaprosiła artystów, policjantów, hokeistów, przedstawiciele lokalnych mediów i Nadleśnictwa Nowy Targ, aby wraz z podopiecznymi nowotarskiego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego stworzyli małe arcydzieła. Kreatywność gości jak zwykle okazała się niesamowita, a przepiękne pisanki można było wylicytować podczas spotkania w ratuszu. Kwota uzyskana z licytacji zasilila konto fundacji. Oprócz wymiaru charytatywnego jest także ludzki wymiar tego niezwykłego spotkania. To możliwość spełnienia marzeń, jak to, kiedy 13-letni Karol, wierny kibic nowotarskich Szarotek, może się spotkać z ulubionymi hokeistami: Marcinem Koluszem, Jarkiem Różańskim i Krzysztofem Zapałą. To spotkanie jest również „odganiem samotności” i smutku, odskocznią od codzienności dla starszych pacjentów. Siłą takich niezwykłych wydarzeń są jednak ludzie – to ich uśmiech, życzliwość i pomoc sprawiają, że magia Świąt Wielkanocnych to nie tylko reklamowe hasło.

13 kwietnia

Na nowotarski rynek zawitała wiosna. Rozpoczęły się Targi Wielkanocne. Przez kolejne dni można było nie tylko kupić tradycyjne potrawy, rękodzieło czy piękne i oryginalne świąteczne ozdoby, ale także skorzystać z bogatej oferty zabaw i zajęć przygotowanych dla najmłodszych. Wśród przystrojonych straganów czuć było atmosferę zbliżającej się Wielkanocy, było zielono i kolorowo. W minizoo czekały alpaki i króliczki. Odbywały się pokazy rzeźbienia w drewnie. Podczas „Wielkanocnych zabaw w bibliotekę” najmłodszy mogli nie tylko pokolorować pisanki, ale również wziąć udział w konkursach związanych z wiosną i Świątami Wielkanocnymi. Na zakończenie targów na kreatywne warsztaty plastyczne zaprosił Miejski Ośrodek Kultury. Zapach ciast, miła i rodzinna atmosfera, radosne uśmiechy dzieci – to wszystko sprawiło, że odwiedzających było sporo. To już kolejna edycja imprezy. Z roku na rok coraz więcej mieszkańców miasta w tym szczególnym okresie wybiera się na rynek, aby spędzić czas z rodziną właśnie na targach. I chociaż pogoda nie rozpieszczała, a podczas otwarcia nawet syknęło śniegiem, to nie zraziło to nikogo. Uroczystego otwarcia targów tradycyjnie dokonał burmistrz miasta

Grzegorz Watycha, w towarzystwie wiceburmistrz Joanny Iskrzyńskiej-Steg. Towarzyszył im zespół Mali Śwarni, który w prawdziwie góralskim stylu zadbał o oprawę muzyczną.

17 kwietnia

W Urzędzie Miasta odbyło się spotkanie przedsiębiorców i osób zainteresowanych rozpoczęciem działalności gospodarczej dotyczące Polskiej Strefy Inwestycji. Można było m.in. dowiedzieć się, jakie są korzyści i zasady wynikające z prowadzenia firmy na terenie Polskiej Strefy Inwestycji, a także uzyskać informację dotyczącą udzielania zwolnień od podatku od nieruchomości w ramach pomocy *de minimis* na terenie Gminy Miasto Nowy Targ. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Krakowskiego Parku Technologicznego Sp. z o.o. Marcin Nalepa i Łukasz Klej, którzy zaprezentowali zebranym program wsparcia dla firm realizujących nowe inwestycje w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Przedstawiciel Lokalnego Punktu Informacyjnego Funduszy Europejskich w Nowym Targu Artur Szyszkiewicz zapoznał z kolei zebranych z możliwościami i ofertami wsparcia dla przedsiębiorców z Funduszy Europejskich, a Barbara Kryj, reprezentująca Wydział Podatków i Opłat Urzędu Miasto Nowy Targ, przybliżyła zebranym informacje o zwolnieniu z podatku od nieruchomości w ramach pomocy *de minimis*.

18 kwietnia

Odbyło się Spotkanie Wielkanocne Burmistrza Miasto Nowy Targ Grzegorza Watychy z dyrektorami nowotarskich przedszkoli i szkół. Gospodarzem spotkania była Szkoła Podstawowa nr 4 im. Króla Kazimierza Wielkiego w Nowym Targu. Wśród zaproszonych gości byli także przedstawiciele Rady Miasto Nowy Targ i Małopolskiego Kuratorium Oświaty. Uczniowie zaprezentowali przedstawienie „Święta tuż tuż”, w którym pokazali zwyczaje kultywowane podczas Świąt Wielkanocnych. Następnie burmistrz miasta Nowy Targ złożył życzenia wszystkim przybyłym, a w szczególności uczniom i nauczycielom. Do życzeń dołączyli się Bronisław Stoch – wizytator Delegatury Nowy Targ oraz Jan Łapsa – zastępca przewodniczącego Rady Miasto Nowy Targ.

22 kwietnia

Na Polanie Walusiowej w Waksmundzie odbyły się 55 Jubileuszowe Zawody o Puchar Polan Gorczańskich. Niestety pogoda pokrzyżowała plany uczestnikom. Z powodu kiepskich warunków nie rozegrano konkurencji narciarskich. Zamiast zjazdu uczestnicy wzięli udział w VIII Biegu Śladami Niedźwiedzia. W zawodach wystartowało ponad 50 osób. Nie zabrakło także wiernych i licznych kibiców. Atmosfera była wyśmienita. Zawodnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy, statuetki oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez sponsorów. Nagrody wręczali: Adam Dudek – sędzia główny oraz kierownik zawodów, Paweł Cyrwus – sołtys wsi Waksmund, Bronisław Bryja i Aneta Watycha – członkowie rady sołectkiej, Lesław Mikołajski – radny miasta Nowy Targ oraz Tadeusz Watycha – dyrektor Powiatowego Centrum Kultury w Nowym Targu. Minutą ciszy uczczono pamięć

„ludzi gór”, którzy zapoczątkowali tradycję organizowania w Lany Poniedziałek zawodów o Puchar Polan.

22 kwietnia

Pierwszy z cyklu koncert wielkanocny odbył się w Poniedziałek Wielkanocny w kościele pw. św. Jadwigi Królowej. Wystąpił Chór Gorce. Wydarzenie przygotowała Joanna Szczerba, która wystąpiła również w roli dyrygenta. Zaprezentowano pieśni sakralne wykonywane w okresie wielkanocnym, a także fragmenty „Mszy góralskiej” Tadeusza Maklakiewicza oraz „Nieszporów Maryjnych” Janusza Korczaka. Na organach akompaniowała siostra dyrygentki – Agnieszka Szczerba. Na zakończenie chór wykonał „Laudate Dominum”, za które dostał owację na stojąco. W połowie koncertu został odczytany fragment Orędzia Wielkanocnego „Urbi et orbi” Jana Pawła II z 1979 r.

24 kwietnia

Po raz drugi najmłodszy nowotarżanie pojedynkowali się ze słowem mówionym i językiem polskim. W Miejskim Ośrodku Kultury odbył się konkurs recytatorsko-logopedyczny pt. „Wierszyki łamiące języki”, którego organizatorem było Przedszkole nr 4 w Nowym Targu. Swoich sił w konkursie spróbowały dzieci z Przedszkola nr 2, Przedszkola Fiku Miku, Słonecznego Przedszkola, Przedszkola Wesoły Korowód, Przedszkola Lokomotywa. Na widowni nie zabrakło dumnych rodziców, a małych recytatorów oceniało jury pod przewodnictwem dyrektora Przedszkola nr 4 Zofii Wideł. Wydarzenie zostało zorganizowane, aby propagować ideę poprawnej wymowy; motto, które mu przyświeca, to słowa Konfucjusza:

„Jeżeli język nie jest poprawny,
Mowa nie znaczy tego, co ma znaczyć,
Jeżeli mowa nie znaczy tego, co ma znaczyć,
Nie będzie zrobione to, co ma być zrobione”.

27–28 kwietnia

Rozpoczęto sezon rowerowy na Szlaku wokół Tatr! W ramach akcji „Wiosna na Szlaku wokół Tatr” zorganizowano kilka wydarzeń. W niedzielę odbył się Gwiazdzisty Rajd Rowerowy oraz Rodzinny Piknik Rowerowy. Uczestnicy rajdu mieli do wyboru cztery różnej długości trasy, prowadzące po ścieżkach rowerowych Szlaku wokół Tatr wybudowanych przez Miasto Nowy Targ, Gminę Nowy Targ, Gminę Szaflary i Gminę Łąpsze Niżne. Meta znajdowała się na nowotarskim lotnisku, gdzie na wszystkich czekały atrakcje Rodzinnego Pikniku Rowerowego. Nie zabrakło gier, zabaw, konkursów, niespodzianek. Można było się pochwalić najstarszym lub najdziwniejszym rowerem, swoją wiedzą o Szlaku wokół Tatr lub umiejętnościami sportowymi.

W sieci można było obejrzeć film dokumentalny w reżyserii Barbary Bartman-Czecz i Janusza Czecza, który został zlecony i zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania PRL do użytku szkolnego. Na jego podstawie dzieci

i młodzież w całej Polsce pół wieku temu mogły zobaczyć prężnie rozwijającą się Stolicę Podhala. Film z przełomu lat 60. i 70. XX wieku prezentuje ówczesny Nowy Targ. To ciekawa lekcja historii naszego miasta, u tych, którzy wtedy tu mieszkali, wywołująca wzruszenie i wspomnienia, dla młodszych zaś możliwość zobaczenia, jak to kiedyś u nas było, jak miasto się kształtowało, odkrycia części swojej małej ojczyzny.

Ogłoszono przetarg na remont nawierzchni placu manewrowego przy Miejskim Zakładzie Komunikacji. Firma przygotowuje się także do przetargu na zakup dwóch miniautobusów. Planowana inwestycja zakłada opracowanie dokumentacji projektowej oraz wykonanie robót budowlanych obejmujących przebudowę placu zajezdni autobusowej z odwodnieniem. Wymieniona zostanie nawierzchnia bitumiczna placu o powierzchni ok. 4550 m², w tym istniejącego placu o powierzchni ok. 4120 m², oraz rozbudowa placu o dodatkową powierzchnię – ok. 430 m². Powstaną też miejsca postojowe dla 30 autobusów.

Kolejne prace obejmą przebudowę kanalizacji odwodnienia placu z wpięciem do istniejącej kanalizacji miejskiej, wymianę ogrodzenia panelowego z bramą wjazdową na plac zajezdni na długości ok. 215 m, przebudowę i rozbudowę oświetlenia zewnętrznego placu zajezdni – ok. 16 słupów, rozbudowę sieci i montaż monitoringu wizyjnego z podłączeniem do sieci istniejącej (8 szt. kamer), rozbiorę budynku magazynu olejowego. Teren zajezdni obejmie wysoki na dwa metry płot. Prace mają rozpocząć się w terminie do 7 miesięcy od daty podpisania umowy, dokumentacja projektowa ma być gotowa do 30 czerwca 2020 r., a zakończenie robót budowlanych do połowy sierpnia 2020 r.

Zadanie wykonane będzie w ramach projektu pn. „Kompleksowa Integracja systemu niskoemisyjnego transportu miejskiego na terenie Miasta Nowy Targ oraz Gminy Nowy Targ i Szaflary”. Projekt współfinansowany jest przez UE ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020.

Na lotnisku w Nowym Targu pojawił się podróżnik i sportowiec James Ketchell, który 31 marca rozpoczął próbę ustanowienia rekordu świata, stając się pierwszą osobą, która okrąży kulę ziemską na gyrocopterze. Ma do pokonania 37 000 km. Swoim działaniem chce on zainspirować młodych ludzi do realizacji własnych marzeń i celów, ale jednocześnie jego podróż ma charakter charytatywny – zbiera on fundusze dla dwóch wielkich organizacji charytatywnych: Kindled Spirit, która wspiera i rehabilituje młode ofiary handlu ludźmi i niewolnictwa, oraz Over The Wall, która prowadzi obozy dla dzieci z poważnymi problemami zdrowotnymi. Na razie pokonał trasę z Popham Airfield w Hampshire (Wielka Brytania) przez Francję, Niemcy i dotarł do Polski, gdzie zatrzymał się na naszym lotnisku.

Ruszył program Tele-Anioł, w ramach którego tysiące osób otrzymają opaski ratujące życie. O zaletach projektu mówił podczas prezentacji w Nowym Targu Marcin Ślusarski z Departamentu Zdrowia i Polityki Społecznej UMWM. W Małopolsce program Tele-Anioł obejmie 10 tys. osób niesamodzielnych ze względu na wiek, stan zdrowia oraz niepełnosprawność. Każda z nich otrzyma tzw. bransoletkę życia, dzięki której w razie potrzeby wezwie pomoc jednym przyciskiem. Urządzenie przypomina elektroniczny zegarek, ale zamiast wyświetlacza ma trzy przyciski. Najważniejszy jest czerwony guzik z napisem SOS, poprzez który potrzebujący mogą kontaktować się z centrum teleopieki, gdzie przez 24 godziny na dobę i przez 7 dni w tygodniu oczekuje zespół ratowników medycznych. Opaska ma wbudowany także mikrofon i głośnik, dzięki czemu można rozmawiać z opiekunem jak przez telefon.

Małopolski Tele-Anioł to największy program opiekuńczy w Polsce i jeden z największych w Europie.

Od października w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu ruszy nowy kierunek studiów – będzie to dziennikarstwo. W programie kształcenia przewidziano dwa moduły do wyboru. Pierwszy z nich to nowe media – obszar dla osób chcących skupić swą aktywność zawodową na działalności dziennikarskiej w internecie. Drugi moduł to dziennikarstwo lokalne i środowiskowe. Jest to wyraźny ukłon w kierunku zapotrzebowania na dziennikarzy w regionie.

Edukacja zakończy się uzyskaniem dyplomu licencjata. Zdobycie stopnia zawodowego nie będzie wiązać się z koniecznością napisania pracy dyplomowej. Podstawą egzaminu kończącego studia będzie zrealizowanie projektu dziennikarskiego, w którym studenci zaprezentują między innymi poziom zdobytych umiejętności praktycznych.

W Miejskim Centrum Sportu i Rekreacji w Nowym Targu odbyły się zawody wspinaczkowe dla dzieci. Wystartowało 46 dzieci, które rywalizowały w trzech kategoriach wiekowych: 5–6 lat, 7–9 lat i 10–12 lat. Najmłodszy miał do pokonania siedem problemów bulderowych. W tej kategorii zwyciężył Olek Porębski z Piwnicznej-Zdroju, który w zaledwie 12 minut wykonał zadanie. Na starszych zawodników czekało 10 problemów bulderowych o różnym stopniu trudności. W kategorii 7–9 zwyciężyli zawodnicy z sekcji wspinaczkowej w Nowym Targu, a w kategorii 10–12 zawodniczka z Piwnicznej-Zdroju.

Dwa projekty z Nowego Targu otrzymały dofinansowanie z programu Tesco i Fundacji Tesco „Decydujesz, pomagamy”. Jeden z nich dotyczy klubu MMKS, a drugi ochrony powietrza. Projekt Miejskiego Młodzieżowego Klubu Sportowego Podhale Nowy Targ „Wychowani przez sport!” obejmuje trzy elementy: organizację turnieju na zakończenie sezonu 2018/2019 wraz z przeprowadzeniem

akcji edukacyjnej, która zachęci jak najwięcej młodych mieszkańców regionu do trenowania sportu, oraz zapewnienie nowym adeptom niezbędnego sprzętu i opieki trenerskiej w trakcie stawiania pierwszych sportowych kroków. Klub zdobył na ten cel 1000 zł. Z kolei Wolnościowe Podhale zgłosiło projekt pt. „Ochrońmy nasze dzieci przed smogiem!”. Obejmuje on dwa etapy. W ramach pierwszego z nich zakupione zostaną oczyszczacze powietrza na rzecz jednego z nowotarskich przedszkoli. Drugi etap obejmować będzie przeprowadzenie (przy współudziale dzieci) akcji edukacyjnej, której odbiorcami będą wszyscy mieszkańcy miasta. Stowarzyszenie Wolnościowe Podhale otrzymało 3000 zł. Czek od organizatorów odebrał skarbnik stowarzyszenia Mateusz Krzysztof. Oba projekty przygotował Mariusz Wcisło, członek zarządu MMKS Podhale i współzałożyciel Wolnościowego Podhala.

Maj

1 maja

Na rynku we Wrocławiu odbyło się bicie Gitarowego Rekordu Guinnessa 2019. W tegorocznej edycji wzięła udział liczna reprezentacja ze stolicy Podhala: Paul Neuwelt, Jolanta Lisowska-Leja, Piotr Rypel, Zosia Rypel, Weronika Rypel, Grażyna Uher-Smoroń, Zdzisław Smoroń, Maciej Szewczyk i Karol Zborowski. Utwór „Hey Joe” Jimiego Hendrixa zagrało wspólnie 7423 gitarzystek i gitarzystów, co jest ponownie najlepszym wynikiem na świecie.

2 maja

Podhalańskie Towarzystwo Żeglarskie w Nowym Targu rozpoczęło sezon żeglarski 2019. Uroczyste podniesienie bandery miało miejsce nad Jeziorem Czorsztyńskim na przystani żeglarskiej PTŻ. Otwarcie sezonu 2019 było również początkiem akcji „Edukacja i wychowanie sportami natury i sztuką”. Po podniesieniu bandery żeglarze i zaproszeni goście grillowali przy dźwiękach szant i snuli plany na najbliższą przyszłość.

3 maja

Deszczowa pogoda towarzyszyła w tym roku nowotarzanom podczas świętowania 228 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele św. Katarzyny. Następnie uczestnicy obchodów przeszli w uroczystym marszu na płytę nowotarskiego rynku. Nie zabrakło pocztów sztandarowych, przedstawicieli władz, instytucji miejskich, burmistrza miasta Grzegorza Watychy, wiceburmistrzów i radnych. Towarzyszyła im Miejska Orkiestra Dęta oraz Chór Gorce. Później nastąpiły okolicznościowe przemówienia, głos zabrali m.in. starosta nowotarski Krzysztof Faber, posłanka Anna Paluch. Tradycyjnie odśpiewano hymn i rotę, a następnie złożono wiązanki pod tablicą upamiętniającą odzyskanie przez Polskę niepodległości. Zrobiły to m.in. delegacje Związku Podhalan, Komendy Powiatowej Policji czy szkół miejskich.

Następnie uczestnicy uroczystości mogli wziąć udział w wernisażu wystawy Muzeum Podhalańskiego „Kofi a sprawa Polska. W 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę”. Ekspozycję przygotowała mgr Barbara Wiśniowska.

Można było obejrzeć zdjęcia i dokumenty z przełomu XIX i XX wieku, anonse prasowe dot. hodowli konia, reklamy zakładów rzemieślniczych wytwarzających powozy czy siodła, afisze, ulotki, programy wyścigów konnych, jakie organizowane były w latach 20. i 30. ubiegłego wieku na terenie ówczesnego poligonu artyleryjskiego, a dziś lotniska sportowego w Nowym Targu. Wśród eksponatów na szczególną uwagę zasługiwały: koło taborowe pozostawione przez żołnierzy carskiej Rosji podążających przez Nowy Targ przeciwko powstaniu węgierskiemu, wykonana w 1894 r. niezwykła płaskorzeźba autorstwa Juliusza Bełtowskiego przedstawiająca królewskie polowanie na niedźwiedzia w Puszczy Niepołomickiej, Dowód Tożsamości Konia, legitymacja oraz taryfy dorożkarskie z Nowego Targu i Rabki-Zdroju.

6 maja

Spalarnia śmieci na Podhalu i utworzenie delegatury wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska były tematami spotkania samorządowców z terenu powiatu nowotarskiego i tatrzańskiego z Głównym Inspektorem Ochrony Środowiska Pawłem Ciecko, które odbyło się w Starostwie Powiatowym w Nowym Targu. Główny inspektor omówił reformę aparatu inspekcji ochrony środowiska, która dokonuje się na szczeblu centralnym. Przedstawiciele naszych władz byli bardzo aktywni podczas spotkania. Burmistrz miasta Grzegorz Watycha zwrócił uwagę m.in. na pewne obszary, które wymagają regulacji systemowej. Chodziło o kwestie związane ze zniesieniem meldunku, co utrudnia sprawdzenie faktycznej liczby osób zamieszkałych pod danym adresem i stanowi problem przy egzekwowaniu stosownej opłaty za odpady.

7 maja

Dziś w budynku nowotarskiej komendy odbyła się uroczysta zbiórka z okazji oficjalnego powołania na stanowisko komendanta powiatowego Policji w Nowym Targu mł. insp. Grzegorza Wyskiela. Pełnił on tę funkcję nieoficjalnie od 5 marca, kiedy ze stanowiskiem pożegnał się insp. Robert Bartosz.

8–15 maja

Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu zaprosiła na XVI Ogólnopolski Tydzień Bibliotek. Przez cały tydzień we wszystkich agendach biblioteki trwały spotkania autorskie, warsztaty dla dzieci. Tegoroczne hasło Tygodnia Bibliotek brzmiało „#biblioteka”. Oficjalne rozpoczęcie wydarzenia odbyło się podczas warsztatów multimedialnych na temat historii naszego miasta. Gości przywitała dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu Elżbieta Dzikowska. Można było wziąć udział w spotkaniach autorskich, m.in. z poetą Kazimierzem Burnatem oraz z młodą, debiutującą pisarką nowotarską Aleksandrą Ostapczuk. Dzieci mogły spróbować swoich sił w kodowaniu analogowym czy warsztatach z Mini Akademią.

9 maja

W holu głównym MOK-u odbył się wernisaż Dominiki Tomczewskiej-Iskrzyckiej pt. „Przekrój”. Młoda, utalentowana nowotarska artystka jest studentką

dypłomowego roku Wydziału Sztuk Pięknych UP w Krakowie. Podczas wystawy można było z nią osobiście porozmawiać. Atmosfera była niezwykła – to było obcowanie ze sztuką, ale w rodzinnej i ciepłej atmosferze. Wernisaż uświetniła góralska muzyka i taniec.

9 maja

Dziś w Muzeum Podhalańskim pojawili się niezwykli goście – francuska ekipa filmowa „Petite Maison Production” wraz z reżyserką filmu Tessą Louise-Salomé. Poszukiwali oni archiwaliów i motywów wizualnych potrzebnych do realizacji filmu „The Wild One”. Film opowiada historię artysty Jacka Garfeina, ocalałego z Holocaustu, współzałożyciela „The Actors Studio” na Broadwayu, twórcy filmowego, który poświęcił swoje życie poszukiwaniu ścieżek transformacji traumatycznych doświadczeń. Niezbędne archiwalia udało się odnaleźć na wystawie prezentowanej w muzeum w ramach współpracy międzynarodowej pt. „Bardejov – Światowe Dziedzictwo UNESCO”.

10 maja

Ta wystawa była zupełnie inna, bo i artysta prezentujący swoje prace w Galerii Jatki to osoba nietuzinkowa, oryginalna, o bardzo indywidualnym spojrzeniu na świat i sztukę. Andrzej Dziubek – muzyk, piosenkarz, założyciel polsko-norweskiego zespołu De Press, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Oslo – w Jatkach zaprezentował swoją nową koncepcję – obrazy tworzone na ceracie, stąd i tytuł wernisażu „Manifest ceraty”. Do swoich prac oprócz ceraty używa także płyty pilśniowej, kleju stolarskiego, metalu, tuszu i akrylu. Gości zachwycała oryginalność dzieł i nowy wymiar sztuki. Na wernisażu pojawił się m.in. cały skład pierwszego zespołu, który artysta współtworzył jeszcze w liceum.

11 maja

W Nowym Targu gościli członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Biskupic. Ubrani w regionalne stroje krakowskie odwiedzili Muzeum Podhalańskie i Galerię Jatki. Pod kierownictwem choreografa Marcina Korbuta wykonali również układ wokalnie-taneczny na płycie rynku w Nowym Targu. Goście mieli okazję zobaczyć wystawę stałą poświęconą dziejom miasta oraz jego mieszkańcom, obejrzeli też film zapowiadający uroczystości jubileuszu 40 rocznicy pobytu Ojca Świętego na nowotarskim lotnisku.

11–12 maja

W Nowym Targu trwały XXIV Podhalańskie Targi Budowlane. Można było się zapoznać z ofertą firm budowlanych i zajmujących się wyposażeniem wnętrz. Hasłem tegorocznych targów było „Walczymy o czyste powietrze na Podhalu”. Sporo firm oferowało ekologiczne ogrzewanie. Na stoiskach można było zobaczyć najnowsze systemy grzewcze, hydrauliczne itp. Były m.in. stoiska z fotowoltaiką, pompami ciepła, kotłami na pellet, kominkami czy energooszczędnym ogrzewaniem podłogowym. Tradycyjnie też przyznano Złote Ciupagi i puchary za najlepsze produkty, innowacyjne technologie, a także za pomysłówą i estetyczną aranżację stoisk. Trzy główne trofea, Złote Ciupagi,

trafiły do przedstawicieli: Polskiej Grupy Górniczej Katowice za prezentację ekogroszku Karlik, firmy Kolton z Orawki za prezentację pompy ciepła powietrze-woda Airkompakt, firmy Modom – Razem budujemy na Podhalu, za wkład wniesiony w ekologiczne i nowoczesne budownictwo dla klientów indywidualnych i profesjonalnych deweloperów. Za kreatywną prezentację produktów na stoisku nagrodzeni zostali architekci z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej i firma Kryształowy Świat z Libiąża. Nagrody wręczał m.in. burmistrz Grzegorz Watycha.

13 maja

Młodzież nowotarskich szkół średnich miała okazję wziąć udział w wyjątkowym koncercie Michała Wierby pt. „New Musicology: Kreatywność, media i muzyka”. Michał Wierba to polski pianista, kompozytor i producent, doktor instrumentalistyki oraz laureat ponad 20 najważniejszych polskich i europejskich festiwali muzycznych. Ma na swoim koncie ponad 600 zagranych koncertów i ponad 20 nagranych albumów oraz współpracę z najważniejszymi muzykami polskiej i światowej sceny muzycznej. Jest prekursorem wykorzystania w Polsce ROLI Seaboard, nowoczesnego instrumentu elektronicznego.

13 maja

XI Międzynarodowa Konferencja Studenckich Kół Naukowych pt. „Zdrowie gwarantem jakości życia” odbyła się na PPWSZ. Organizatorem wydarzenia był Instytut Nauk o Zdrowiu. Gośćmi honorowymi spotkania byli przedstawiciele reprezentacji polskiej AMP Futbol oraz David Struzik, instruktor FDM. W programie znalazło się ponad 70 wystąpień, w których wzięło udział około stu uczestników z polskich i zagranicznych uczelni. Wykłady i prelekcje podzielono na panele, które dotyczyły fizjoterapii, części medycznej i pielęgniarstwa. W programie znalazł się między innymi pokaz i konkurs z zakresu RKO, które prowadzili mgr Justyna Adamczuk i lic. Krzysztof Guzik.

14 maja

Odbyło się spotkanie promujące i podsumowujące dotychczasowe prace w ramach projektu Podhalańska Biblioteka Cyfrowa. Celem projektu jest digitalizacja i upowszechnienie najcenniejszych materiałów książkowych, czasopiśmienniczych, fotograficznych i kartograficznych stanowiących dorobek kulturalny Podhala. Autorzy projektu chcą, aby materiały – często unikatowe w skali regionu i całego kraju, trudno dostępne, a nieraz praktycznie nieosiągalne dla potencjalnego odbiorcy – znalazły się w zasięgu ręki każdego użytkownika internetu. Prace nad projektem są w toku i potrwać do końca 2019 r. Na jego potrzeby przy Bibliotece Uczelnianej PPWSZ w Nowym Targu utworzono Pracownię Digitalizacji, wyposażoną w specjalistyczny sprzęt i oprogramowanie służące do opisu, skanowania, obróbki cyfrowej oraz archiwizacji materiałów. Zakłada się, że w wyniku projektu w cyfrowy świat zostanie przeniesionych około 120 publikacji zwartych i czasopism oraz blisko 3000 zdjęć dotyczących szeroko pojętego Podtatrza. Zdigitalizowane obiekty będą udostępnione na platformie administrowanej przez partnera projektu PBC – Wojewódzką Bibliotekę

Publiczną w ramach realizowanego przez nią projektu Małopolska Biblioteka Cyfrowa. Projekt dofinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020. Kierownikiem projektu jest dr hab. Anna Mlekođaj, prof. PPWSZ.

14 maja

Grupa Regionalna „Milusioki” świętowała 10-lecie istnienia. Milusioki to dzieci i młodzież z Publicznego Gimnazjum -UZ, Szkoły Przysposabiającej do Pracy i Szkoły Podstawowej nr 9 -UZ przy Zespole Placówek Szkolno-Opiekuńczo Wychowawczych w Nowym Targu, które uczą się śpiewów i tańców z regionu Podhala, Spisza i Orawy, kultywując tradycje ludowe, zwyczaje i obrzędy tych regionów. Opiekunkami Grupy Regionalnej „Milusioki” są Renata Knap, Anna Szewczyk i Teresa Jagoda. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele NSPJ, a następnie goście Milusioków mogli podziwiać ich występy na scenie nowotarskiego MOK-u.

15 maja

Uczestnicy Laboratorium Sztuki zaprosili na wystawę swoich prac pt. „Monotypia”. Ten rodzaj techniki graficznej doskonalili oni na zajęciach przez ostatni rok, dzisiaj postanowili się pochwalić efektami. A te są niesamowite. Goście odwiedzający wystawę w MOK-u byli pod dużym wrażeniem prac.

17 maja

Tegoroczne Juwenalia Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej odbywały się pod hasłem „Studencka Hurnawica”. Po tradycyjnym przemarszu studentów, wykładowców i władz uczelni na nowotarski rynek rozpoczęła się zabawa. Wielu studentów zdecydowało się na przebrania. Po oficjalnych przemówieniach burmistrz Grzegorz Watycha oddał studentom klucze do miasta, życząc im dobrej i bezpiecznej zabawy. Na scenie można było zobaczyć m.in. zespoły She&They oraz Pogwizdani. Odbywały się również liczne konkursy i pokazy. Jedną z atrakcji imprezy było ustanowienie rekordu Polski w stworzeniu największego kolażu, tj. kompozycji z różnych materiałów i tworzyw. Tradycyjnie już odbyły się też wybory Super Studenta, Studentki i Wykładowcy. Gwiazdą wieczoru był DJ C-BooL.

18 maja

Tegoroczna Noc Muzeów była nostalgiczna, pełna wspomnień, ale przede wszystkim miała charakter patriotyczny. Odbyło się wiele wydarzeń, z których każdy mógł wybrać coś dla siebie. W organizację tego projektu w naszym mieście zaangażowało się w tym roku wiele instytucji. Biblioteka Pedagogiczna zaprosiła na wystawę zabytkowych podręczników i przyborów szkolnych. Można było się przenieść do czasów, kiedy łacina i greka były przedmiotami szkolnymi. MCK Sokół i Galeria BWA Jatki przygotowały wystawę „Manifest ceraty” Andrzeja Dziubka – NABBA, a także warsztaty „coś z niczego”, które poprowadziła Maria Mrozek. Wieczorem można było obejrzeć Art Trailer i Booktrailer – prezentację filmów krótkometrażowych wykonanych przez młodzież z Zespołu Szkół

Ogólnokształcących nr 2 im. Św. Jadwigi Królowej. Na zakończenie zaproponowano wyjątkowy koncert jazzowy w wykonaniu Maurizia Di Paoli – gitara, Konrada Basiuka – kontrabas. Swoją ofertę skierowaną zwłaszcza do rodzin z dziećmi przygotowało Muzeum Drukarstwa, gdzie oprócz zwiedzania stałej ekspozycji można było wziąć udział w warsztatach typograficznych, grze edukacyjnej, zrobić własną książkę oraz zobaczyć wystawę filatelistyczną „100 lat niepodległości... i co dalej?”. Bursa Gimnazjalna im. dr. Jana Bednarskiego zaprosiła na wernisaż wystawy „Moje spotkania z kulturą”, przedstawienie „Doktor Bednarski i Górale” wg scenariusza Marii Ciężobki w wykonaniu uczniów I LO w Nowym Targu oraz wieczorek autorski Barbary Balickiej „Moje wiersze, moje malowanie”. Można także było zwiedzać Schron w Urzędzie Miasta – Izbę zimnej wojny i socjalizmu. Jednak główne obchody Nocy Muzeów odbyły się w Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego. Po uroczystym otwarciu zwiedzający mogli skorzystać z kuratorskiego oprowadzania po wystawie „Koiń a sprawa polska. W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości”. Odbyła się także prezentacja Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „73 Pułk Piechoty z Katowic” i Muzeum Śląskiego Września 1939 r. oraz prezentacja Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Targu. Dla zainteresowanych historią przygotowano spotkanie z dwoma ciekawymi pozycjami wydawniczymi – książkami: Jacka Palucha „1 Pułk Strzelców Podhalańskich. Zarys dziejów i trwałość pamięci” oraz Stanisława Korusiewicza „Apel podhalański. Słownik biograficzny żołnierzy zmobilizowanych przez 1 Pułk Strzelców Podhalańskich w sierpniu i wrześniu 1939 r.”. Podczas wieczornej części można było wysłuchać koncertu Agnieszki Banaś pt. „Moja przystań”, a na zakończenie zobaczyć film komediowy z 1938 r. pt. „Paweł i Gawel” w reżyserii Mieczysława Krawicza. Na placu rynku przed ratuszem przez cały czas trwania imprezy odbywały się wydarzenia towarzyszące, m.in. prezentacja polskiego czołgu rozpoznawczego TKS, armaty ppanc. kal. 37 mm wz. 1937 oraz dioramy Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „73 Pułk Piechoty z Katowic” i Muzeum Śląskiego Września 1939 r., kiermasz książki historycznej i turystycznej. To była niezapomniana noc, przesycona historią, tradycją i wspomnieniami, światem, którego już nie ma; to była również okazja, aby na nowo poznać to, co nas kształtuje – tradycję i historię.

21 maja

Na nowotarskim rynku odbyły się powiatowe obchody Dnia Strażaka. Uroczysta defilada prowadzona przez Orkiestrę Dętą OSP w Rabce-Zdroju zaprowadziła zebranych gości pod ratusz, gdzie odbyły się oficjalne przemówienia. W uroczystościach wzięli udział dowódca i strażacy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu, przedstawiciele zaprzyjaźnionych służb mundurowych, senator Jan Hamerski, posłanka Anna Paluch i poseł Edward Siarka, starosta Krzysztof Faber i burmistrz Nowego Targu Grzegorz Watycha oraz wójtowie gmin z powiatu nowotarskiego. Swoim podwładnym za pracę i wierną służbę, odwagę i niezwykłą solidarność, za tworzenie zespołu w najcięższych okolicznościach dziękował komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Targu bryg. mgr inż. Mariusz Łaciak. Poświęcono również sprzęt specjalistyczny, zakupiony w ostatnim roku. Później nadszedł

czas na wręczenie medali i awansów na wyższe szczeble. Po oficjalnych uroczystościach można było obejrzeć przygotowaną specjalnie z tej okazji przez Muzeum Podhalańskie im. Czesława Pajerskiego niewielką ekspozycję poświęconą historii Straży Ogniowej i Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowym Targu.

21 maja

Na stadionie obok Hali Sportowej Gorce odbyły się Miejskie Igrzyska Szkół Podstawowych w czwórboju. W zawodach wystartowało 60 uczniów ze Szkół Podstawowych nr 2, nr 3, nr 4, nr 5, nr 11 w Nowym Targu. Rywalizowano w czterech konkurencjach: bieg na dystansie 60 m, rzut piłeczką palantową, skok w dal, bieg na dystansie 600 m dziewczynki i 1000 m chłopcy. Wśród dziewcząt rywalizację drużynową wygrała Szkoła Podstawowa nr 5, wśród chłopców najlepsza okazała się reprezentacja z SP 2.

22 maja

Na co dzień nie zawsze pamiętamy o ich pracy, o niebezpieczeństwie, jakie ze sobą niesie. A dla nich to nie tylko zawód, to misja, obowiązek. Walka z żywiołem, który potrafi być bezlitosny, strach, który nie ma prawa się pojawić w decydującym momencie, a jednak czasami jest, bo to po prostu ludzkie. Profesjonaliści, odważni, bezkompromisowi jeśli chodzi o ratowanie życia, zawsze gotowi nieść pomoc. Strażacy. Dziś w holu nowotarskiego MOK-u otwarto wystawę fotograficzną poświęconą właśnie im. Zdjęcia Michała Adamowskiego pokazują potęgę żywiołu, trud, siłę, ale także bezsilność i zmęczenie. Akcje gaśnicze oraz inne zdarzenia, do których są wzywani, na przepięknych i bardzo emocjonalnych zdjęciach zachwycają. Można dostrzec tam nie tylko hart ducha, szybkie decyzje, ruch, energię, ale także bardzo ludzką twarz tego zawodu, którego częścią jest niebezpieczeństwo, cierpienie. Chwile uchwycone w niezwykły sposób sprawiają, że ta wystawa to jednocześnie hołd, ale i doskonały obraz tego trudnego zawodu.

23 maja

Odbyło się spotkanie samorządowców z Ministrem Środowiska Henrykiem Kowalczykiem. Tematem rozmów z ministrem były kwestie dotyczące finansowania zadań z zakresu gospodarki wodno-ściekowej. Spotkanie zorganizowała posłanka Anna Paluch. Wzięło w nim udział około 30 samorządowców, m.in. wójt Gminy Nowy Targ Jan Smarduch.

24 maja

W Starostwie Powiatowym w Nowym Targu odbyła się uroczystość wręczenia medali „Za zasługi dla obronności kraju”. Wojskowy komendant uzupełnień pułkownik Paweł Wójcik przy udziale starosty Krzysztofa Fabera i urzędującego członka zarządu powiatu nowotarskiego Karola Skrzypca wręczył medale rodzicom, którzy wychowali troje i więcej synów na wzorowych żołnierzy.

24–26 maja

We Wrocławiu odbyły się Mistrzostwa Świata Służb Mundurowych w wyciskaniu sztangi leżąc. Nowotarską komendę reprezentował kom. Stanisław Gąsienica-Samek, który w klasyfikacji indywidualnej zdobył brązowy medal. Policjant pokonał 25 zawodników, startując w kategorii wagowej 90 kg; podniósł ciężar 185 kg, w drugim podejściu 190 kg, a w trzecim siłował się ze 195 kg na sztandze. Dodatkowo wygrał klasyfikację dla najlepszego zawodnika zrzeszonego w International Police Association (IPA).

25 maja

To była rowerowa sobota. Od kilku już lat nasze miasto jest miejscem przyjaznym dla amatorów dwóch kółek; piękne trasy, doskonała infrastruktura i ciągle nowe projekty przyciągają w nasze okolice rowerzystów z całego kraju, a także z zagranicy. Dzisiejszą imprezę pod nazwą „Rodzinne rajdy rowerowe” zorganizowano w ramach wojewódzkiego projektu aktywności rowerowej. Przygotowane zostały trzy trasy: 14, 45 i 54 km, tak że każdy mógł wybrać coś dla siebie. Różny stopień trudności, różna kondycja, amatorzy i półprofesjonaliści sprawdzili dziś swoje możliwości. Oprócz wyścigów organizatorzy przygotowali także konkursy, warsztaty, koncerty i rodzinny piknik.

25 maja

Spółdzielczy Dom Kultury w Nowym Targu zorganizował koncert połączony z otwarciem wystawy „Kochamy nasze mamy”. Gwiazdą wydarzenia był zespół iNTarg Blues. Przez półtorej godziny zebrana w sali widowiskowej publiczność miała przyjemność obcowania z bluesem w najlepszym wykonaniu. Usłyszeć można było nie tylko kompozycje zespołu, ale również klasyki gatunku. Gościnnie na scenie pojawił się Marcin Stawicki, instruktor SDK, który zagrał na harmonijce ustnej. W holu wyeksponowano rysunki wykonane na zajęciach plastycznych prowadzonych w SDK. Taki muzyczno-plastyczny prezent na pewno przypadł do gustu obecnym na wydarzeniu mamom. Było to również piękne podziękowanie za ich codzienny trud i wielką miłość, którą ofiarują nam każdego dnia.

26 maja

W wyborach do Parlamentu Europejskiego zagłosowała ponad połowa nowotarzań. Wyniki w naszym mieście prezentowały się następująco:

- Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość – 5981 głosów – 51,80%
- Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Europejska PO PSL SLD .N Zieloni – 3578 – 30,99%
- Komitet Wyborczy Wyborców Konfederacja Korwin Braun Liroy Narodowcy – 612 – 5,30%
- Komitet Wyborczy Wiosna Roberta Biedronia – 547 – 4,74%
- Komitet Wyborczy Wyborców Kukiz'15 – 531 – 4,60%
- Koalicyjny Komitet Wyborczy Lewica Razem – Partia Razem, Unia Pracy, RSS – 129 – 1,12%

Komitet Wyborczy Wyborców Polska Fair Play Bezpartyjni Gwiazdowski
– 110 – 0,95%

Koalicyjny Komitet Wyborczy Polexit – Koalicja – 59 – 0,51%.

26 maja

W Parku Miejskim odbyła się 13 edycja Podhalańskiego Festiwalu Orkiestr Dętych. W tym roku mogliśmy podziwiać zmagania dziewięciu zespołów. Festiwal rozpoczął uroczysty przemarsz orkiestr z rynku do parku. Cieszył się on takim powodzeniem, że spotkane po drodze osoby z chęcią przyłączały się do pochodu. W tegorocznym Podhalańskim Festiwalu Orkiestr Dętych wzięły udział orkiestry dęte z Nowego Targu, Czarnego Dunajca, Trzebuni, Krościenka nad Dunajcem, Lipnicy Wielkiej, Ochotnicy, Łapsz Niżnych oraz big bandy z Nowego Targu i Jabłonki. Koncerty odbywały się w altanie Parku Miejskiego, a muzyków oceniała komisja w składzie: Waldemar Groń (doktor sztuk muzycznych w dyscyplinie artystycznej – dyrygentura, wykładowca Ogólnopolskiego Studium dla Kapelmistrzów i Tamburmajorów Orkiestr Dętych), pułkownik Bernard Król (muzyk, były naczelnik i I dyrygent Orkiestry SG) i kapitan Stefan Żuk (były tamburmajor i kapelmistrz Orkiestry Reprezentacyjnej WOP i Straży Granicznej w Nowym Sączu).

26 maja

Podczas 109 Krakowskiego Salonu Poezji wystąpili Maja Barelkowska-Cyrwus i Piotr Cyrwus. Małżeństwo aktorów zaprezentowało zebranej w ratuszu publiczności „Dancing” z poezją K.I. Gałczyńskiego. Było romantycznie, nostalgicznie, nastrojowo. Sama poezja Gałczyńskiego tworzy niezwykły klimat, a do tego doszła mistrzowska interpretacja. Taniec, śpiew, recytacja – wszystko na najwyższym poziomie. Goście wydarzenia mieli szansę zobaczyć niesamowity minispektakl, który na długo zapada w pamięć.

27 maja

Odbył się wernisaż wystawy 44 Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego „Matka w oczach dziecka”. Jak co roku w Powiatowym Centrum Kultury rozdano także nagrody wyróżnionym w konkursie.

28 maja

Odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Targu, podczas której wybrano nowego prezesa zarządu oddziału. Został nim Marcin Domin, nauczyciel historii ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Targu, wybrany na pięcioletnią kadencję. Zastąpił on na stanowisku dotychczasową szefową ZNP Romualdę Prośniak. Wręczono również najwyższe odznaczenie związkowe – Złotą Odznakę ZNP. Otrzymali je: Marcin Domin, Ewa Groblicka, Teresa Domin, Alicja Chamuczyńska i Katarzyna Domin. Szczególne podziękowania i Złotą Odznakę ZNP odebrał z rąk Romualdy Prośniak wójt gminy Nowy Targ Jan Smarduch za wspieranie działań oświatowych w gminie. Honorowymi gośćmi konferencji byli: prezes Okręgu Małopolskiego ZNP Grażyna Ralska oraz wójt Jan Smarduch.

29–31 maja

Przez trzy dni nowotarski MOK stał się małą Kanadą, a to za sprawą trwających tam Spotkań z Kulturą Kanady. To powrót do cyklu spotkań z kulturą danego kraju i regionu, jakie swego czasu regularnie odbywały się w MOK-u, znajdując swoich stałych odbiorców. Gości na otwarciu powitał dyrektor MOK-u Bolesław Bara. Na początek można było obejrzeć film biograficzny „Maudie”. Uczniowie Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego z Kokoszkowa przygotowali prawdziwie „kanadyjski” poczęstunek. Były naleśniki z syropem klonowym i *meat balls* z żurawiną. Przez trzy dni oprócz pokazów filmowych można było wziąć udział w spotkaniach tematycznych, m.in. z Michałem Markietą „Mój kraj to nie tylko kraj, to zima, to hokej” czy z Iwoną Machnik „Moja Kanada”. Dla dzieci przygotowano warsztaty z „kanadyjskim Misiem Uszatkiem” w roli głównej.

30 maja

Na nowotarskim rynku odbył się V Piknik Zdrowia zorganizowany w ramach obchodów Światowego Dnia Zdrowia, jubileuszu 100-lecia służb sanitarnych i 65-lecia Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Można było skorzystać z bezpłatnych badań i konsultacji specjalistycznych, m.in. pomiaru poziomu cukru we krwi, ciśnienia tętniczego, pomiaru ciśnienia w oku, porad dietetycznych, porad podologa, dermatologa, bezpłatnych terapii manualnych i konsultacji z fizjoterapeutą, bezpłatnych zabiegów kosmetycznych i konsultacji z kosmologiem. Studenci ratownictwa medycznego z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej wyjaśniali procedury postępowania w chwili zagrożenia życia i zdrowia. Zaprezentowali ponadto zadania ratownika medycznego oraz jego rolę w Systemie Państwowego Ratownictwa Medycznego. Podhalański Szpital Specjalistyczny im. Jana Pawła II w Nowym Targu zapewnił konsultacje i porady lekarskie. Można było również oddać krew. Przedstawicielki Nowotarskiego Alarmu Smogowego przygotowały prezentację o smogu i zagrożeniach, jakie niesie. Podhalańskie Amazonki prowadziły warsztaty samobadania piersi. Na specjalnie przygotowanych stoiskach zakupić można było tradycyjne wyroby nowotarskich i podhalańskich przedsiębiorców. Nadleśnictwo Nowy Targ – Lasy Państwowe propagowało wiedzę o ochronie przyrody oraz rozdawało sadzonki drzew. Na scenie natomiast przez cały czas trwały występy artystyczne, m.in. zespołu The Strangers. Nie zabrakło także konkursów i zabaw dla najmłodszych.

31 maja

W MOK-u odbyło się otwarcie wystawy fotografii Magdaleny Dąbrowskiej. Fotografie będące pamiątkami z podróży po różnych krajach europejskich wprowadziły gości w wakacyjny, beztroski nastrój. Dla zgromadzonych wystąpił zespół Hyrni kierowany przez Macieja Warpechę. Na wszystkich czekał również poczęstunek. Wystawę można było oglądać do połowy czerwca.

Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza z Nowego Targu otrzymała na wyposażenie samochód średni ratowniczo-gaśniczy do gaszenia pożarów w trudno dostępnym terenie. Samochód na podwoziu Iveco Eurocargo z układem napędowym

4 × 4, o mocy silnika 235 kW, z zabudową produkcji PS Szczęśniak i zbiornikiem mieszczącym 2500 l wody jest wyposażony między innymi w system piany sprężonej CAFS, przenośne działko wodno-pianowe sterowane elektrycznie oraz w sprzęt przeznaczony do gaszenia pożarów w lasach. Zakup został współfinansowany w ramach projektu pod nazwą „Usprawnienie systemu ratownictwa w transporcie kolejowym – etap I” przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020.

Nowotarskie Szarotki mają nowego trenera. Kanadyjczyk Phillip Barski podpisał z zespołem kontrakt na dwa lata. Zastąpił na tym stanowisku Fina Tomasa Valtonena. Nowy trener urodził się 8 czerwca 1979 r. w Richmond Hill w kanadyjskiej prowincji Ontario. Grał w akademickich drużynach. Jako trener zadebiutował w sezonie 2012/2013 w lidze OJHL, pełniąc funkcję asystenta w Pickering Panthers. Kolejne sezony spędził jako asystent (odpowiedzialny za wideo) w York University i Brampton Beast. W sezonie 2017/2018 był asystentem trenera Pata Curcio i Fina Kai Suikkanena we włoskiej drużynie HC Bolzano.

Czerwiec

1 czerwca

Ten dzień bez wątplenia należał do dzieci. Park Miejski z okazji Dnia Dziecka przeobraził się w wielki park rozrywki. Na scenie zobaczyć można było występy taneczne i solowe, m.in. Akademii Tańca, Studia Piosenki „Septyma”, Dziecięcego Zespołu Regionalnego „Mali Śwami”, zespołu Party-tura, Studia Tańca „Javonelis” z Litwy oraz dziecięco-młodzieżowego Zespołu Tańca Ludowego „Kauškutis”. Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Jana Pawła II w Cichem wystąpiły ze spektaklem teatralnym „Kiedyś było jakoś fajniej” z opiekunami Martą Sadową-Chorąży i Martą Harbut. Pośród alejek parkowych krążyli: katarzyniarz, szcudlarze, magik wykonujący imponujące sztuczki, akrobaci i inni członkowie grupy cyrkowej z Warszawy. Nie zabrakło dmuchanych zjeżdżalni, ścianki wspinaczkowej, tyrolek. Amatorzy zawodów sportowych mogli spróbować swoich sił w Bubble Soccer, szachach plenerowych, siatkówce, w grze boule przygotowanej przez członków Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz zawodach deskorolkowych i hulajnogowych, które przygotował Piotr Tokarczyk. Na warsztatach prowadzonych przez Mini Akademię najmłodszy poznawali kolory cyrku. Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu przygotowała natomiast warsztaty z animacji poklatkowej, podczas których uczestnicy mogli stworzyć film o swoim własnym cyrku. Nie zabrakło straganów z pysznym jedzeniem, słodkościami, zabawkami. Moc wrażeń i emocji czekało zarówno na dzieci, jak i na rodziców, którzy w ten dzień wybrali się do Parku Miejskiego. Głównym pomysłodawcą i organizatorem imprezy jest Urząd Miasta. Na wydarzeniu obecni byli przedstawiciele władz miejskich, m.in. burmistrz Grzegorz Watycha, wiceburmistrz Joanna Iskryńska-Steg oraz radni miejscy.

1 czerwca

Klub Strzelecki Szarotka Nowy Targ z okazji Dnia Dziecka zorganizował I Strzelecki Piknik Rodzinny. Ideą imprezy, która odbyła się na strzelnicy LOK im. Franciszka Dworskiego w Nowym Targu, była popularyzacja strzelectwa sportowego jako bezpiecznej, rodzinnej aktywności, w której brać mogą udział dzieci już od najmłodszych lat. Podczas imprezy zbierano datki na cel charytatywny – operację i leczenie dla małej Asi. Pogoda dopisała, a samo wydarzenie cieszyło się sporym zainteresowaniem. Oprócz możliwości spróbowania swoich sił w strzelectwie sportowym można było także wziąć udział w różnych konkursach i zabawach, skorzystać ze zjazdu na tyrolce, treningu samoobrony czy przejażdżki zabytkowymi samochodami. Przygotowano także warsztaty „Moja Mała Ojczyzna”. Uczestnicy mieli również okazję obejrzeć wystawy: broni i umundurowania przygotowaną przez pasjonatów militariów oraz „Kością polską” przygotowaną przez PTH oddział Nowy Targ.

2 czerwca

Na miejskiej pływalni odbył się Otylia Swim Tour, czyli cykl szkoleń prowadzony przez Fundację Otylii Jędrzejczak. Impreza zagościła w naszym mieście po raz drugi. Sponsorem głównym nowotarskiej edycji po raz kolejny została Grupa Autoremo. Zainteresowanie warsztatami z Otylią Jędrzejczak, pływaczką i mistrzynią olimpijską, było bardzo duże. Najpierw na sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 11 nasza mistrzyni zaprezentowała ekipę profesjonalnych trenerów, którzy poprowadzą zajęcia. Był także wykład, a następnie dzieci wzięły udział w treningu ogólnorozwojowym. Warsztaty oraz zajęcia pływackie, podczas których można było się nauczyć czterech stylów pływackich, skoków do wody i nawrotów, prowadzone były na pływalni miejskiej MCSiR Nowy Targ. Dla rodziców przygotowano wykłady oraz rozmowy z trenerami i psychologami.

2 czerwca

Przy parafii św. Jana Pawła II zorganizowano Parafialny Festyn Rodzinny. Był to jeden z projektów, który zwyciężył w ramach nowotarskiego Budżetu Obywatelskiego 2019. Dzięki temu dofinansowaniu większa część atrakcji była darmowa. Atmosfera festynu była bardzo pogodna, wesoła. Cieszył się on dużym zainteresowaniem zwłaszcza rodzin z dziećmi. Na scenie zaprezentowali się m.in. uczniowie „Jedenastki”, zespół regionalny Mali i Młodzi Hyrni, parafialna schola, nowotarscy Boliwijczycy, czyli Ahaju Fusion, oraz Bogusław Ćwiertnia z zespołem Heavy Way. Odbył się również pokaz zumbi prowadzony przez Kasię Wójcik z Fitness&Fun. Nie zabrakło loterii fantowej, w której można było wygrać wspaniałe nagrody, m.in. trzy rowery. Były dmuchańce, malowanie buziek, jazda na kucykach, brokatowe tatuaże, wata cukrowa, lody, grill, domowe ciasta, pokazy sprzętu strażackiego i GOPR. Dochód z festynu i loterii fantowej został przeznaczony na dofinansowanie wyjazdu wakacyjnego dla dzieci i młodzieży z parafii.

4 czerwca

„30-lecie pierwszych wolnych wyborów z dnia 4 czerwca 1989 roku” – taki tytuł miała wystawa otwarta dzisiaj na nowotarskim rynku. Instalacja plenerowa składająca się z pięciu tablic miała za zadanie przypomnienie czasów, kiedy Polacy po raz pierwszy po wielu latach komunizmu zagłosowali w wolnych wyborach. Można było obejrzeć słynne plakaty wyborcze, m.in. z Garym Cooperem, plakat Solidarności, która rośnie jak młoda trawa i zakwita, zdjęcie i plakat Stanisława Żurowskiego, zdjęcie z wiecu wyborczego uwieczniające wszystkie osoby, które startowały w wyborach z tego terenu. Po otwarciu wystawy uczestnicy tamtych wydarzeń opowiedzieli o tym, co się działo, jak oni pamiętają tamte chwile i czym było dla nich to historyczne wydarzenie. Wśród wspominających byli m.in. Roman Dzioboń, który był wtedy w Komitecie Obywatelskim, Piotr Ochwat – także KO, Jan Smarduch, działający wtedy w Solidarności Rolników, poseł Andrzej Czerwiński, Marcin Ozorowski. Każdy, kto brał udział w spotkaniu, także mógł dodać coś od siebie. Stanisław Apostol wyrecytował wiersz Jacka Kaczmarskiego. Głównym inicjatorem i organizatorem spotkania był Maciej Jachymiak.

4 czerwca

Przedszkolaki z nowotarskich placówek wzięły udział w tradycyjnym koncercie Dzieci Dzieciom. W tym roku odbyła się już 17 edycja imprezy. Na scenie zaprezentowały się dzieci z przedszkoli nr 2 i 4, Przedszkola Specjalnego przy ZPSWO i przedszkoli niepublicznych: Liwlandia, Zgromadzenia Sióstr Serafitek, Słonecznego Przedszkola, Lokomotywy, Fiku Miku i Wesołego Korowodu. Było kolorowo, radośnie, czuć było zbliżające się lato i wakacje. Dla najmłodszych nowotarzan to ogromne przeżycie, mogą jednak zawsze liczyć na wsparcie swoich opiekunów, nauczycieli i rodziców. Na zakończenie zabrzmiała piosenka z wymownym refrenem: „Jesteśmy dziećmi, chcemy miłości! Jesteśmy dziećmi, chcemy radości! Chcemy, by często tulono nas i żeby miło płynął nam czas...”.

7 czerwca

W Galerii Jatki odbył się wernisaż wystawy malarstwa i rysunku Arkadiusza Walocha pt. „Jan Paweł II – Obecność Nieobecności”. Wystawa wpisywała się w obchody 40 rocznicy wizyty papieża w naszym mieście. Artysta urodził się w Poznaniu. Ukończył ASP w Krakowie. Pracował jako nauczyciel malarstwa i rysunku w zakopiańskim „Kenarze”. Uprawia malarstwo olejne, akwarelę i rysunek.

7–9 czerwca

W Nowym Targu odbył się etapowy kolarski wyścig szosowy Nowy Targ Road Challenge. Wyścig składał się z trzech etapów: I etap – indywidualna jazda na czas 11,6 km, Knurów – Ochotnica Górna, II etap – wyścig ze startu wspólnego 102,7 km, start i meta w Nowym Targu (ul. Grel), III etap – wyścig ze startu wspólnego 106,3 km, start i meta w Dursztynie. Miasteczko zawodów zlokalizowane było na stadionie obok Miejskiej Hali Lodowej. Impreza dofinansowana ze środków Urzędu Miasta Nowy Targ cieszyła się ogromnym



Fot. 1. X Turniej o Puchar prof. Mariana Wieczystego w kategoriach senior i bobby, 2 lutego 2019 r., fot. Anna Szopińska



Fot. 2. Bieg Podbalański im. Jana Pawła II, 9 lutego 2019 r., fot. Jarosław Haber



Fot. 3. Uroczystości upamiętniające 40 rocznicę wizyty papieża Jana Pawła II w Nowym Targu, 9 czerwca 2019 r., źródło: nowytarg24.tv



Fot. 4. Promocja książki Ludmiły Figiel „Nowotarski krajobraz z Janem Pawłem II”, 14 czerwca 2019 r., źródło: nowytarg24.tv



Fot. 5. Przywitanie lata, 21 czerwca 2019 r., źródło: nowytarg24.tv



Fot. 6. Nowotarski Piknik Lotniczy, 6 lipca 2019 r., źródło: nowytarg24.tv



Fot. 7. Piknik Jeździecki, 21 lipca 2019 r., fot. Zbigniew Krauzowicz



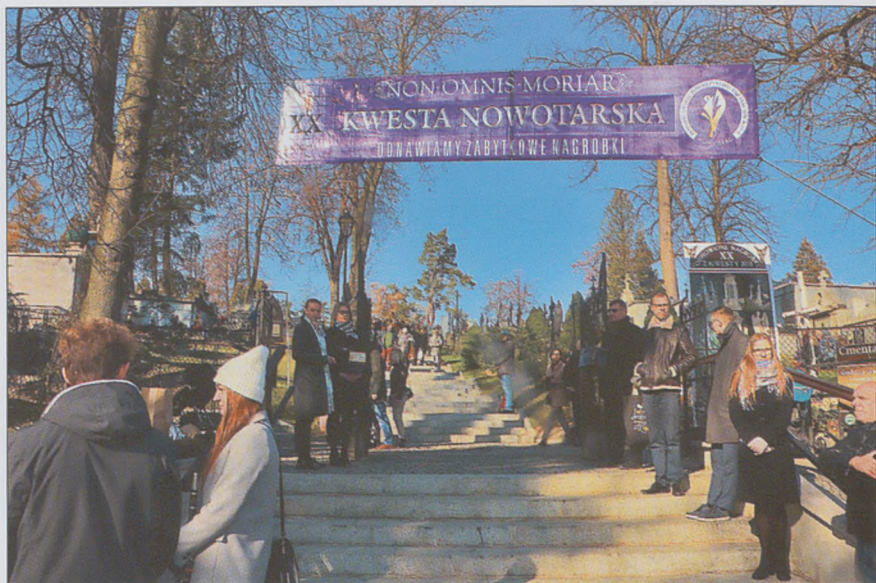
Fot. 8. XIX Jarmark Podbalański, 16 sierpnia 2019 r., źródło: nowytarg24.tv



*Fot. 9. Mistrzostwa Polski w trialu motocyklowym, 23 sierpnia 2019 r.,
fot. Zbigniew Krauzowicz*



*Fot. 10. 30-lecie obchodziła Nowotarska „Chatka” – czyli lokalne koło Polskiego
Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną,
22 września 2019 r., źródło: nowytarg24.tv*



Fot. 11. Kwesta Nowotarska, 1 listopada 2019 r., fot. Zbigniew Krauzowicz



Fot. 12. Spotkanie autorskie z Michałem Rusinkiem w Miejskiej Bibliotece Publicznej, 28 listopada 2019 r., fot. Kinga Podraza



Fot. 13. Promocja dwudziestego trzeciego numeru „Almanachu Nowotarskiego”, 10 grudnia 2019 r., fot. Zbigniew Krauzowicz



Fot. 14. Uroczyste otwarcie Targów Bożonarodzeniowych, 15 grudnia 2019 r., źródło: nowy targ24.tv



Fot. 15. Wigilia w Mieście, 22 grudnia 2019 r., źródło: nowytarg24.tv



Fot. 16. Wigilia dla ubogich i samotnych w restauracji Ruczaj, 24 grudnia 2019 r.,
fot. Zbigniew Krauzowicz

zainteresowaniem. W wyścigu mogło wziąć udział 300 zawodników, gdyż taki limit ustanowiono. Podczas drugiego etapu odbyły się również zawody rowerowe dla dzieci z roczników 2004–2015. Dla dzieci nieuczestniczących w wyścigu przygotowano animacje, zabawy, konkursy, japońskie stoisko origami, pokaz dużych baniek mydlanych, malowanie twarzy. Przed i w trakcie zawodów można było bezpłatnie sprawdzić stan techniczny roweru i dokonać regulacji na stoisku serwisowym, które znajdowało się na stadionie. Wśród dzieci wystartowało 116 zawodników. Nowością w tym roku był wyścig na rowerach biegowych dla najmłodszych, w którym wystartowało 25 małych kolarzy. Wyścig toczył się pod hasłem „Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą”. Zwycięzcy na podium otrzymali puchary i nagrody. Pośród pozostałych dzieci rozlosowano atrakcyjne nagrody. Nowotarska policja prowadziła akcję Bezpiecznie na Rowerze, która uczyła dzieci bezpieczeństwa i zasad poruszania się po drogach.

9 czerwca

Na nowotarskim rynku odbyły się uroczystości upamiętniające 40 rocznicę wizyty papieża Jana Pawła II w Nowym Targu. 8 czerwca 1979 r. na nowotarskim lotnisku odprawiono uroczystą mszę św., która zgromadziła tłumy wiernych z całego Podhala. Wizyta w naszym mieście 40 lat temu była częścią pierwszej pielgrzymki, jaką Karol Wojtyła odbył do Polski po wyborze go na papieża. W dzisiejszych uroczystościach wzięli udział parlamentarzyści, liczne poczty sztandarowe, wojsko, przedstawiciele ważnych instytucji i organizacji oraz duchowni. Przed mszą procesja eucharystyczna wniosła na rynek relikwie św. Jana Pawła II z parafii pod wezwaniem tego świętego. Mszę św. odprawił arcybiskup Marek Jędraszewski. W procesji z darami szli między innymi przedstawiciele zespołu Hyni i Związku Podhalan, niosąc wyroby regionalne, Mali Śwarni z owocami, wychowankowie ośrodka specjalnego przynieśli wykonaną przez siebie rzeźbę Jana Pawła II, strażacy-ochotnicy z Kowańca – oscypki, delegacja mieszkańców złożyła góralski serdak. Od Rady Miasta przekazano stulę, a od burmistrza – książkę wydaną z okazji jubileuszu. Młodzież nowotarska niosła wino i chleb. Po zakończeniu mszy odbyły się koncerty zespołów regionalnych Hyni i Mali Śwarni, Studia Piosenki „Septyma” i chóru UTW. Wystąpiła także Mała Armia Janosika. Uroczystości zakończyło wykonanie Kantaty dla Papieża „Samotni jak gwiazdy” z udziałem chórów Gorce i Echo Gorczańskie oraz projekcja dokumentalnego zapisu homilii wygłoszonej przez Jana Pawła II na nowotarskim lotnisku. Rynek wypełniony był po brzegi wiernymi, niektórzy wspominali wydarzenia sprzed 40 lat, inni, przyprowadzeni przez babcie czy rodziców, mieli okazję spotkać się z historią nie tylko naszego kraju, ale również naszego miasta. Atmosfera była podniosła i pełna nostalgii (**fot. 3**).

W obchody 40 rocznicy wizyty Jana Pawła II w Nowym Targu aktywnie włączyło się również Muzeum Podhalańskie im. Czesława Pajerskiego. W ratuszu miejskim znajduje się wystawa stała zatytułowana: „Miasto Nowy Targ – Jan Paweł II; przeszłość i obecność”. Powstała w październiku 2011 r. z inicjatywy ówczesnego burmistrza miasta Marka Fryźlewicza. Na ekspozycję składa się

szereg cennych pamiątek, niejednokrotnie o wysokich walorach artystycznych, oraz szereg relikwii drugiego stopnia (przedmiotów, z którymi święty miał fizyczny kontakt ciągle lub przez dłuższy czas). W roku jubileuszowym środki przyznane muzeum przez burmistrza miasta Grzegorza Watychę pozwoliły na gruntowny remont i zmodernizowanie Sali Papieskiej, dzięki czemu odzyskała swój pierwotny blask; zostały również dodane elementy systemów do wieszania obrazów.

Ekspozycję uzupełniono o nowe cenne pamiątki przekazywane przez lata do Muzeum Podhalańskiego przez mieszkańców, artystów i ludzi kultury. Przed obchodzonymi w tym roku uroczystościami wystawa wzbogaciła się o kolejny eksponat – akwarelę z podobizną Jana Pawła II autorstwa Arkadiusza Walocha, legendarnego pedagoga „Kenara”, artysty związanego z Zakopanem. Z okazji uroczystości przygotowano także cztery wystawy czasowe. We współpracy z Markiem Borowiczem z Nowego Targu opracowano wystawę filatelistyczną pt. „Święty Papież Jan Paweł II w filatelistyce polskiej i zagranicznej ze zbiorów Marka Borowicza. W 40 rocznicę pobytu Jana Pawła II w Nowym Targu (1979–2019)”. Druga wystawa powstała dzięki Julianowi Boroniowi z Zaskala, który udostępnił wspaniałą kolekcję medali, monet, plakatów, afiszy oraz walorów filatelistycznych pochodzących z niemal wszystkich zakątków świata, a także dzięki nowotarzaninowi Wojciechowi Malinowskiemu, który przekazał do muzeum cenne materiały historyczne. Trzecią wystawę zatytułowaną „Jan Paweł II – Święty Przyjaciel” przygotowała Barbara Wiśniowska. Ostatnią, czwartą już ekspozycję pt. „Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Nowym Targu w dokumentach i na fotografii” opracował Robert Kowalski. Na wystawie znalazły się unikatowe zdjęcia i dokumenty związane z pobytem Jana Pawła II w Nowym Targu pochodzące ze zbiorów: Elżbiety Łabuzek, Zofii Sokołowskiej, Jacentego Rajskiego, Jana Sieczki, Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu, Muzeum Podhalańskiego im. Czesława Pajerskiego w Nowym Targu. Dopelnieniem tej części ekspozycji była drewniana makieta ołtarza papieskiego wykonana w skali 1:25 przez Jana Sieczkę z Szaflar z okolicznościową dedykacją: „Z miłości do Ojca Świętego Jana Pawła II w 40 rocznicę pobytu papieża w Nowym Targu dla pokolenia moich dzieci i wnuków”. Z okazji 40 rocznicy wizyty papieża w naszym mieście Muzeum Podhalańskie przygotowało również okolicznościowe walory: trzy kartki pocztowe z wizerunkiem Ojca Świętego oraz zaprojektowany przez Gabriela Wolskiego pamiątkowy stempel czy pamiątkowe bezpłatne bilety wstępu. Wystawiona została również Księga Pamiątkowa. Przez cały czerwiec Sala Papieska dostępna była bezpłatnie dla wszystkich zwiedzających. Wystawie towarzyszyły warsztaty edukacyjne zatytułowane: „Pocztówka z podróży ze Świętym Janem Pawłem II”.

11 czerwca

W Miejskim Ośrodku Kultury odbył się pokaz filmu pt. „Póki pamięć o Nich żyje, czyli rzecz o Konfederacji Tatrzańskiej” w reżyserii Stanisława Apostoła.

12 czerwca

W Powiatowym Centrum Kultury w Nowym Targu odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 2018/2019. W centrum dzieci mają możliwość

uczestniczenia w zajęciach z różnych dziedzin, m.in. artystycznych, muzycznych, modelarskich, szachowych. Podsumowano działalność PCK w minionym roku, następnie urzędujący członek zarządu powiatu nowotarskiego Karol Skrzypiec wręczył dzieciom i młodzieży nagrody oraz dyplomy za systematyczne i długoletnie uczestnictwo w zajęciach.

14 czerwca

Album „Nowotarski krajobraz z Janem Pawłem II” powstał dwa lata temu i czekał na swoją premierę specjalnie aż do obchodzonych w tym roku uroczystości związanych z 40 rocznicą wizyty papieża w Nowym Targu. Autorka Ludmiła Figiel pracowała nad książką rok. Album składa się z jedenastu rozdziałów, w które wplecione są kalendaria, szczegółowo dokumentujące historyczne wydarzenia – te mniejsze i większe – związane z Janem Pawłem II. Inicjatorką powstania tej niezwyklej pozycji była naczelnik Wydziału Kultury, Sportu i Promocji UM Katarzyna Put, a środki na ten cel pozyskano w ramach unijnego projektu „Wędrówka śladami historii, kultury i tradycji pogranicza Nowy Targ–Kieżmark”. Album jest częściowo dwujęzyczny. Trzy pierwsze rozdziały publikacji dotyczą lat sprzed wyboru Karola Wojtyły na papieża, kolejne rozdziały dotyczą wielkich wydarzeń z 8 czerwca 1979 r., ale także 7 czerwca 1997 r. w Ludźmierzu oraz okresu żałoby po 2 kwietnia 2005 r. Ostatni rozdział poświęcony jest wizytom nowotarzan u Papieża. Niewątpliwym atutem publikacji są zdjęcia, które wybrane zostały nie tylko przez autorkę, ale również przez Katarzynę Put i Iwonę Króźel z Wydziału Promocji Urzędu Miasta. Zdjęcia wykorzystane w albumie to zarówno pamiątki przekazane przez nowotarzan, jak i te wybrane w konkursie „Moje spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II”. Skład i opracowanie graficzne przygotował Arkadiusz Morawski. Gabriel Wolski na prośbę autorki namalował obraz inspirowany tekstem „Pokój z widokiem na Tatry”. Jego fragment znalazł się na projekcie okładki, a sam tytuł zaczerpnięty został z jednego z wpisów do księgi kondolencyjnej. Recenzentami książki byli ks. dr hab. Władysław Zarębczan i dr hab. Anna Mlekodaj. Dzisiejsza promocja albumu w nowotarskim MOK-u zgromadziła tłum gości. Oprócz rozmowy o powstawaniu publikacji publiczność mogła obejrzyć prezentację multimedialną. Wręczono również pamiątkowe dyplomy i nagrody książkowe uczestnikom konkursu fotograficznego. Na zakończenie odbył się koncert rodziny Cudzychów. Podczas całego spotkania nie zabrakło podziękowań i momentów wzruszeń (fot. 4).

16 czerwca

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Króla Kazimierza Wielkiego w Nowym Targu zaprosiła na Festyn Rodzinny, który odbył się na terenie szkoły. Wszystkich gości przywitał dyrektor szkoły Paweł Zych, a następnie rozpoczęła się zabawa. Były m.in. pokazy taneczne zespołów dziecięcych ze szkoły, przedstawienie w wykonaniu dzieci z oddziału przedszkolnego „Bajka z życzeniami”, pokaz sztuk walki oraz muzyczne popisy uczniów. Nie zabrakło burmistrza miasta Grzegorza Watychy, który w krótkim przemówieniu zaprosił wszystkich do wspólnej zabawy, jednocześnie dziękując za zorganizowanie tego wydarzenia. Odbyło się

także losowanie nagród w loterii oraz koncert Pawła Gryca (finalisty 11 edycji programu muzycznego „Must Be The Music”). Wieczorem na dyskotekę zaprosił DJ Robak. Wydarzeniu towarzyszyły pokazy Grupy Podhalańskiej GOPR, Straży Pożarnej, Policji, Laboratorium Chemiczne, fotobudka, ścianka wspinaczkowa i zjeżdżalnie oraz zabawki dmuchane, loty balonem, malowanie twarzy, animacje balonowe, konkursy plastyczne, rodzinne gry i zabawy sportowe.

17 czerwca

Komendant powiatowy policji w Nowym Targu przedstawił radnym podsumowanie pracy policji w ubiegłym roku. Statystyki wykrywalności wykroczeń i przestępstw znajdują się na zadawalającym poziomie. Obecny komendant został powołany na stanowisko dopiero cztery miesiące temu, dlatego też szczegółową prezentację przedstawił jego zastępca, kom. Zbigniew Zacher. Zaprezentował on działanie nowotarskiej KPP, zwracając szczególną uwagę na akcje związane z profilaktyką. Policjanci odpowiadali także na pytania radnych i wysłuchali zgłaszanych przez nich problemów dotyczących poprawy bezpieczeństwa w mieście.

18 czerwca

Przed zakończeniem roku szkolnego w Miejskim Ośrodku Kultury spotkali się uczniowie, nauczyciele, przedstawiciele władz na czele z burmistrzem Grzegorzem Watychą, aby podsumować rok wyteżonej pracy. Na scenie wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2, która w tym roku odpowiadała za przygotowanie wydarzenia. Wakacyjny taniec odańczyło około 40 uczniów. Przedstawienie, które zostało wyróżnione w programie edukacyjnym – konkursie „Odyseja Umysłu” – zaprezentowali uczniowie Szkoły Podstawowej nr 11. Zespół wraz ze swoimi trenerkami w maju tego roku reprezentował Polskę na finale światowym konkursu w Michigan. Wyjazd możliwy był dzięki wsparciu Urzędu Miasta. Następnie na scenie pojawili się uczniowie nowotarskich szkół podstawowych, którzy w minionym roku szkolnym uzyskali najlepsze wyniki w nauce. Odebrali oni z rąk burmistrza miasta pamiątkowy dyplom i nagrodę. Osoby do nagrody burmistrza miasta są typowane przez Radę Pedagogiczną i dyrektorów poszczególnych szkół.

20 czerwca

Już po raz 78 odbył się w Nowym Targu Międzynarodowy Splyw Kajakowy im. Tadeusza Pilarzkiego. Kajakarze, kibice i zaproszeni goście stawili się nad Dunajcem, aby wziąć udział w uroczystym rozpoczęciu splywu. Wszystkich powitali burmistrz miasta Grzegorz Watycha oraz komandor splywu Zbigniew Mizerek, prezes Stowarzyszenia Organizatorów Turystyki i Rekreacji „Dunajec”. A później zawodnicy rozpoczęli zmagania; do pokonania mieli trasę 70 km z Nowego Targu do Łącka (Jazowska). Splyw potrwa do 23 czerwca, ale oficjalne zakończenie imprezy nastąpi wieczorem 22 czerwca w Krościenku nad Dunajcem.

21 czerwca

Czas wakacji w naszym mieście rozpoczęło wielkie muzyczne wydarzenie – Przywitanie Lata. Podczas tego koncertu na scenie mogliśmy zobaczyć gwiazdy polskiej muzyki rozrywkowej. Wieczór rozpoczęła prezentacja drużyny MMKS Podhale Nowy Targ, a następnie na scenie pojawił się zespół Ostatni w Raju, który swoją energią porwał publiczność, przygotowując ją jednocześnie na kolejne wieczorne koncerty. Zespół gra muzykę w stylu pop/rock/indie. Po nich na scenie zagościła Sarsa, na którą czekała duża część zgromadzonej pod sceną widowni. Wokalistka, która miesiąc temu wydała swoją trzecią płytę, jest jedną z najbardziej barwnych i oryginalnych artystek polskiej muzyki rozrywkowej. Było kolorowo i rytmicznie, ale podczas wolniejszych utworów można było poczuć klimat nostalgii. Po godzinie 21 natomiast przyszedł czas na coś dla fanów mocniejszego brzmienia. Działający na rynku muzycznym już od 15 lat zespół Afromental rozgrzał publiczność. Charyzmatyczny wokalista o niesamowitej barwie i sile głosu przez ponad półtorej godziny dawał z siebie wszystko. Warto też wspomnieć o niesamowitym zgraniu zespołu i idealnym brzmieniu. Bez zarzutu było także nagłośnienie koncertu. Grupa zaprezentowała swoje największe przeboje oraz utwory z najnowszej płyty. Mieszanka rocka, hip-hopu i cięższych gatunków muzycznych sprawia, że każdy może odnaleźć się w muzyce Afromental; świadczyły o tym także grupy fanów z całej Polski, które można było spotkać na nowotarskim rynku. Następnym gościem Przywitania Lata była Mag Balay, pochodząca z Nowego Targu artystka, która wspólnie ze swoim partnerem Michałem Wierbą, pianistą i kompozytorem, zaprezentowała przedpremierowo swoje nowe utwory w wersji *live show*. Na koniec dla najwytrwalszych zaplanowano dyskotekę na rynku, która zakończyła się o trzeciej nad ranem. Oby te wakacje były równie ciekawe jak koncert, który je rozpoczął (fot. 5).

22 czerwca

Ten wieczór pełen był dawnych, tajemnych, słowiańskich zwyczajów. Nowotarskie Sobótki po raz kolejny wprowadziły uczestników tego wydarzenia w magiczny, niezwykły nastrój. Przepięknie ubrane w białe suknie dziewczęta z wiankami z kwiatów i ziół we włosach, płonące ognisko – obrazek jak ze starodawnych słowiańskich pól. A do tego występy zespołów Małych i Młodych Hyrnych oraz Hyrnych, Małych Śwarynych, Paradnic, wokalistek ze Studia Piosenki „Septyma”, zespołu Wałasi, kabaretu Marusynianki. Na zakończenie odbyło się puszczanie wianków nad rzeką, tradycyjna watra i pokaz sztucznych ogni. Nowotarskie Sobótki zostały zorganizowane już po raz szesnasty, a ich inicjatorem jest miejski oddział Związku Podhalan.

24 czerwca

Podczas sesji Rady Miasta burmistrz miasta Grzegorz Watycha otrzymał absolutorium. „Za” opowiedziało się 15 radnych, 5 wstrzymało się od głosu. Głosowanie poprzedziła informacja dotycząca zatwierdzenia sprawozdania finansowego oraz sprawozdania z wykonania budżetu Gminy Miasto Nowy Targ za rok 2018. Zostały one wcześniej pozytywnie zaopiniowane przez Regionalną

Izbę Obrachunkową w Krakowie oraz Komisję Rewizyjną Rady Miasta Nowy Targ. Sprawozdanie finansowe przyjęte zostało 15 głosami „za”, przy jednym głosie sprzeciwu, 4 radnych wstrzymało się od głosu.

24 czerwca

Są w życiu spotkania, które zapadają w pamięć, rozmowy pełne pięknych emocji, chwile niezwykle, które zostają w nas na zawsze. Taki właśnie był dzisiejszy wieczór. Podczas promocji książki „Życie rodzinne Zanussich” mogliśmy gościć w naszym mieście na zaproszenie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu Barbarę Gruszkę-Zych – autorkę książki oraz Krzysztofa Zanussiego, wybitnego polskiego reżysera, dramaturga, wykładowcę, a jednocześnie bohatera niezwyklej opowieści, której spotkanie dotyczyło. Książka jest wywiadem z Krzysztofem oraz jego żoną Elżbietą Grocholską-Zanussi. Miłość, moralność, wiara, cierpienie, wpływ historii na ludzkie życie, rodzina – wszystkie odcienie ludzkiej drogi pojawiły się podczas tej niezwyklej rozmowy. Uczestnicy spotkania mieli okazję poznać człowieka, który w swoim życiu zawodowym jest jednostką wybitną i osiągnął bardzo wiele, ale przede wszystkim zobaczyli kogoś posiadającego charyzmę i niezwyklej spokój, człowieka pracowitego, pochłoniętego swoją pasją, wciąż ciekawego świata i ludzi, szukającego, zachwycającego się pięknem, dobrem, prawdą, chociaż w dzisiejszym świecie nie jest to łatwe. Pełen humoru i anegdot wieczór pokazał niesamowitą siłę ludzkich spotkań, wzajemnego poznawania się, wymiany poglądów, myśli. Ogromna w tym zasługa także prowadzącej spotkanie autorki, poetki, dziennikarki, osoby niezwyklej ciepłej, która nadała rozmowie domowy wręcz klimat i pozwoliła gościom dostrzec wyjątkową osobowość bohaterów swojej książki. Nie zabrakło pytań od publiczności, momentów zabawnych, wzruszających, pełnych nadziei i życzliwości. Na zakończenie spotkania podziękowania gościom złożyli dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu Elżbieta Dzikowska oraz wiceburmistrz miasta Nowy Targ Joanna Iskrzyńska-Steg.

29 czerwca

Góry od wieków przyciągają swoją tajemniczością, siłą, spokojem. Oferują mistyczne widoki, małe chwile natchnienia, błyski ulotne i niepowtarzalne. Tak wiele dróg, które prowadzą na szczyt, ale to sama podróż jest najważniejsza, zmaganie się ze sobą, nadzieja na uchwycenie tego idealnego momentu. Fotografia daje nam narzędzia, aby zachwycić się czymś, co już minęło, aby pokazać innym świat, który tylko my widzimy. To barwa, światło, oczekiwanie na ten jedyny idealny obraz. Ale to też niepewność, plan, a co najważniejsze wrażliwość w odbiorze świata. Wiele czynników, aby w jednym zdjęciu uchwycić magię. Takie płótna magii, nostalgiczne, odważne, zachwycające ciepłem lub wręcz przeciwnie – chłodem barw można było zobaczyć na wystawie pokonkursowej 39 edycji Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego im. Jana Sunderlanda „Krajobraz Górski”, którą otwarto dziś w MOK-u. Konkurs ma już swoją renomę nie tylko w kraju, ale i na świecie. Wpływ na to ma na pewno fakt, że od 2005 r. jest to impreza międzynarodowa, która uzyskała patronat Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP). Zdjęcia zgłaszane

do konkursu przychodzą z całego świata, w tym roku m.in. z Indii, Słowacji, Chorwacji, Czech, Ukrainy, Węgier i Włoch. I Nagrodę, Złoty Medal FIAP i tytuł Best Author otrzymał w tym roku Karol Nienartowicz z Krakowa za cykl zdjęć „Lato/Zima w Tatrach”. Pozostałe miejsca na podium zajęli Przemysław Kruk z Poraja k. Częstochowy (II Nagroda, Srebrny Medal) i Piotr Lisowski z Radymna na Podkarpaciu (III Nagroda, Brązowy Medal). Medale Fotoklubu RP otrzymali w tym roku Vladimír Vlček ze Słowacji (Złoty Medal), Artur Rajewicz (Srebrny Medal) oraz Janusz Wojcieszak (Brązowy Medal). Nagroda Burmistrza Miasta Nowego Targu trafiła do Marcina Wielickiego za „Tatrzańską Impresję”. Przyznano też siedem wyróżnień, które otrzymali polscy fotograficy: Marcin Kęsek, Bogusław Pawłowski, Jakub Perlikowski, Tomasz Przychodzień, Michał Sośnicki oraz Tamal Goswami i Thakurta Sandeep Kumar z Indii. Nagrody oraz oryginalne, pamiątkowe statuetki projektu Gabriela Wolskiego wręczali wiceburmistrz Nowego Targu Waldemar Wojtaszek, komisarz konkursu Stanisław Krzak oraz jeden z członków jury, fotografik AFIAP Marcin Bawiec.

Rozstrzygnięto przetarg na przebudowę ulicy Kolejowej. Prace obejmą remont końcowego odcinka ulicy Kolejowej, placu przed budynkiem dworca oraz budowę obiektów park & ride i bike & ride. Roboty będą kosztować 830 tysięcy złotych, a wykona je firma Artura Kołacza z Nowego Targu.

Na gorczańskich szlakach pojawili się policjanci, funkcjonariusze Gorczańskiego Parku Narodowego, Straży Leśnej oraz straży granicznej, którzy wzięli udział w akcji polegającej na wyłapywaniu osób brawurowo jeżdżących quadami i motocyklami crossowymi. Funkcjonariusze poruszali się po parku samochodami terenowymi, quadami, a teren patrolowany był również z drona. Podczas akcji funkcjonariusze zatrzymali motocyklistów oraz pojazdy mechaniczne typu uaz i mitsubishi, które poruszały się po terenach leśnych i parku. Kierowcy zostali ukarani mandatami. Akcja miała na celu podniesienie bezpieczeństwa mieszkańców, turystów, ale także zapewnienie spokoju zwierzętom zamieszkującym Gorczański Park Narodowy.

Podhalańska Państwowa Szkoła Zawodowa zajęła 7 miejsce na 34 uczelnie w Polsce w Rankingu Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych 2018 miesięcznika „Perspektywy”. Ranking Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych uwzględnia wszystkie uczelnie zawodowe w Polsce. Ocenie podlegają: prestiż uczelni (ocena przez kadrę akademicką), sytuacja absolwentów uczelni na rynku pracy, siła naukowa, warunki kształcenia, innowacyjność i umiędzynarodowienie.

Swoje setne urodziny obchodziła niezwykła jubilatka, nowotarżanka Anna Gut-Wielkiewicz. Anna Wielkiewicz urodziła się w Nowym Targu 18 czerwca 1919 r. Podczas wojny włączyła się w działalność konspiracyjną. Została łączniczką

o pseudonimie „Klara” i dostarczała żywność do jednego z oddziałów 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Dzisiaj jest ostatnim żyjącym żołnierzem 1 PSP AK. Po wojnie pracowała w Nowotaraskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale”. Po latach otrzymała kilka odznaczeń wojskowych i honorowy tytuł weterana walk o wolność i niepodległość. W 2001 r. dostała awans na podporucznika Wojska Polskiego. Na uroczystościach urodzinowych pojawiła się więc asysta honorowa Wojska Polskiego złożona z przedstawicieli 34 Śląskiego Dywizjonu Raketowego Obrony Powietrznej z Garnizonu w Bytomiu i Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Anna Wielkiewicz jest zawsze pogodna, pracowita, pełna nadziei i wiary. Chociaż została ciężko doświadczona przez los (w czasie wojny straciła ojca, macochę i brata), nigdy się nie poddawała. Wychowana według słów Bóg – Honor – Ojczyzna całe swoje życie starała się ich przestrzegać. Uroczysta msza św. w intencji jubilatki odbyła się w Jaworznie-Szczakowej, w parafii pw. św. Elżbiety Węgierskiej, gdzie proboszczem jest syn jubilatki. Pani Anna została podczas mszy odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Minister Anna Surówka-Pasek odczytała list prezydenta z życzeniami z okazji setnej rocznicy urodzin Anny Gut ps. „Klara”.

Można już było zaobserwować zmiany zewnętrzne, jakie przeszedł budynek dworca PKP w Nowym Targu. Trwa modernizacja budynku, który został kompleksowo wyremontowany zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Prace mają się zakończyć w listopadzie.

W sali obrad Urzędu Miasta odbyła się konferencja pt. „Problematyka ciepłownictwa powiatowego na przykładzie Podhala” organizowana przez Izbę Gospodarczą Ciepłownictwo Polskie oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. W spotkaniu wzięło udział 80 przedstawicieli MPEC z całej Polski. Omawiano kilka tematów, a jeden z głównych dotyczył dekarbonizacji ciepłownictwa, czyli całkowitego odejścia od spalania węgla. W debacie wziął udział wiceprezes zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Artur Michalski, prezes Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie Jacek Szymczak, wiceprezes Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie Bogusław Regulski, zastępca Małopolskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska Ryszard Listwan, pierwszy prezes Geotermii Podhalańskiej Piotr Długosz oraz wicedyrektor Departamentu Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Tomasz Pietrusiak. Podczas konferencji przedstawiono dwa referaty. Prezes MPEC w Nowym Targu zaprezentował zarys zmian, które dokonały się na przestrzeni lat w spółce, przybliżył plany rozbudowy sieci ciepłowniczej MPEC w oparciu o odnawialne źródło energii, natomiast Wojciech Ignacok, prezes Zarządu Geotermii Podhalańskiej, dokonał charakterystyki działalności spółki na przestrzeni ostatnich lat. Podczas drugiej części konferencji odbyła się dyskusja dotycząca m.in. problemu zanieczyszczenia powietrza w Nowym Targu.

Czterdziestoosobową grupę z Hongkongu można było spotkać na ścieżce rowerowej Velo Dunajec. Na granicy Łopusznej i Ostrowska spotkał się z gośćmi zastępca wójta nowotarskiej gminy Marcin Kolasa i przejechał z nimi niewielki odcinek od Waksmundu do Łopusznej. Podczas spotkania przedstawił on turystom atuty i atrakcje turystyczne gminy. Grupę po ścieżkach prowadził Maciej Zimowski i biuro Bird Service z Krakowa, które od wielu lat promuje wielodniową turystykę rowerową w naszym rejonie. Obecnie na terenie gminy Nowy Targ funkcjonuje już ponad 100 km oznakowanych ścieżek i szlaków rowerowych, a w trakcie realizacji we współpracy z gminą Łapsze i Czorsztyn jest budowa niesamowitej ścieżki wokół Jeziora Czorsztyńskiego oraz III etapu Szlaku wokół Tatr do Klikuszowej.

Podczas prac porządkowych mieszkańców Szufłowa odkrył na terenie swojej posesji w zabudowaniach gospodarczych drewnianą skrzynkę, a w niej 73 sztuki amunicji, niezidentyfikowane pociski, łuski i skorupę granatu. Znaleźisko zostało zabezpieczone najpierw przez policję, a następnie przez saperów z Krakowa, którzy zabrali ze sobą niebezpieczne militaria.

Burmistrz miasta Grzegorz Watycha przedstawił „Raport o stanie Miasta Nowy Targ za rok 2018”. W podsumowaniu raportu przeczytać można było, że „analizując sytuację społeczno-gospodarczą, należy stan Miasta ocenić pozytywnie”, a „opracowany materiał wskazuje na to, że władze samorządowe podejmują nieustanne działania zmierzające do zrównoważonego rozwoju oraz poprawy stanu środowiska z myślą o przyszłych pokoleniach”. Raport obejmuje podsumowanie realizacji programów, strategii, uchwał i budżetu obywatelskiego. Podzielony jest tematycznie na takie działy jak: charakterystyka Miasta, demografia, samorząd lokalny, miejskie jednostki organizacyjne, finanse, gospodarka przestrzenna, Strategia Rozwoju Miasta, Strefa Aktywności Gospodarczej, Gminny Program Rewitalizacji Miasta, założenia do Planu Zaopatrzenia w Ciepło, Energię Elektryczną i Paliwa Gazowe, Budżet Obywatelski, Gminny Program Opieki nad Zabytkami, Miejski Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii, rynek pracy, mienie komunalne, inwestycje, komunikacja i transport, edukacja, pomoc społeczna, kultura, sport i rekreacja, promocja Miasta, współpraca krajowa i międzynarodowa, organizacje pozarządowe czy bezpieczeństwo publiczne.

Lipiec

4 lipca

To była już trzecia edycja Letniego Czytania w Altanie. Wydarzenie organizowane jest przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Nowym Targu w każde wakacje. To nie tylko promocja czytelnictwa wśród najmłodszych, wychodzenie z biblioteką do mieszkańców miasta, ale przede wszystkim nowe kreatywne

wyzwania. W tym roku cotygodniowe zajęcia organizowane były wokół dwóch tematów: ekologii i nowoczesnych aplikacji. Dzieci sadziły własne roślinki, poznawały okoliczną przyrodę, uczyły się, jak zrobić zabawki z tego, co ofiaruje nam natura, ale także miały możliwość poznać najnowsze technologie, takie jak rozszerzona i wirtualna rzeczywistość. Dzięki aplikacjom VR przeniosły się do Afryki, w głąbiny oceanu czy do bajkowego zamku. Nie zabrakło oczywiście opowieści, wierszyków i literatury – bo to wokół niej osnuta jest cała akcja.

6–7 lipca

Jak co roku w lipcu Nowy Targ staje się na kilka dni miastem, gdzie rządzą samoloty. Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie, bo zobaczyć można maszyny najnowsze, naszpikowane supertechnologią, jak i te starsze, na które patrzy się z nostalgią. Były pokazy grupowe, loty pojedyncze, skoki spadochronowe, a na ziemi możliwość poznania pilotów, zobaczenia maszyn z bliska, do tego konkursy i zabawy dla maluchów. Na lotnisku pojawiły się tłumy. Gości powitał prezes Aeroklubu Nowy Targ Paweł Kos w towarzystwie wiceburmistrza Waldemara Wojtaszka i wicestarosty Karola Skrzypca. Największą atrakcją tegorocznej imprezy był niewątpliwie spektakularny popis pilota myśliwca F-16 Tiger Demo Team należącego do Polskich Sił Powietrznych. Inne maszyny również były wyjątkowe, a za sterami siedzieli mistrzowie z Polski, Czech. Nie zabrakło także podhalańskich pilotów: Janusza Gąsienicy czy Józefa Stachonia-Tutonia. Odbyły się także pokazy Mi-24. W ciągu dwóch dni pikniku można było uczestniczyć w ponad 70 pokazach. Królowała adrenalina i niezwykle emocje (**fot. 6**).

7 lipca

Muzyczne Niedziele w Altanie to koncerty w altanie Parku Miejskiego, które mają już swoją oddaną publiczność. Świeże powietrze, nietuzinkowi wykonawcy i spokojna zieleń wokół tworzą kultowe miejsce i niezapomnianą atmosferę. To chyba najmniejsza sala koncertowa w naszym mieście, ale zawsze jest wypełniona po brzegi. Tak było i w tym roku. Podczas kolejnych niedziel wakacji mogliśmy usłyszeć takie zespoły jak New Market Jazz Band, Willy Blake, CorNatura, Aquavoice, Anatom, Kwintet „Z harfą w tle” oraz wokalistkę Kasię Ignatowicz.

10 lipca

Zawsze gotowi do akcji, niosący pomoc potrzebującym, skupieni na zadaniu, profesjonalni, z wielkim sercem. Ukochali góry i to właśnie tam odnaleźli swoje miejsce, swoją misję. W tym roku przypada 65-lecie istnienia Grupy Podhalańskiej GOPR. Dzisiaj w Muzeum Podhalańskim odbył się wernisaż wystawy „Na każde wezwanie. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. 65 lat Grupy Podhalańskiej”. Na gości czekały niesamowite eksponaty, m.in. dawny sprzęt używany podczas akcji ratunkowych, strój, który nosili ratownicy na początku działalności grupy, księgi wypraw ratunkowych, karty wypadków, wiele fotografii z kursów organizowanych przez GOPR dla ratowników i kandydatów na ratowników, odznaki GOPR-u niemalże z całego świata, a także współczesny strój i wyposażenie ratownika. Wśród gości wystawy nie zabrakło członków grupy z naczelnikiem Markiem Ciasiem na czele, burmistrza Grzegorza

Watychy, wiceburmistrzów Joanny Iskrzyńskiej-Steg i Waldemara Wojtaszka oraz wiceprzewodniczącego Rady Miasta Jana Łapsy. Przed muzeum przygotowano niespodziankę dla najmłodszych – rodzinny piknik edukacyjny, podczas którego GOPR-owcy zaprezentowali sprzęt ratowniczy, a dzieci mogły skorzystać z atrakcji takich jak ścianka wspinaczkowa czy zjazd na linie.

13–14 lipca

W Ludźmierzu odbyła się VIII Podhalańska Wystawa Zwierząt Hodowlanych. Przez dwa dni można było obejrzeć konie, króliki, owce, barany i inne zwierzęta gospodarskie. Oprócz tego na gości wydarzenia czekały konkursy, degustacja lokalnych produktów czy pokazy sprzętu rolniczego. Na zakończenie każdego dnia wystawy odbywał się koncert: pierwszego dnia zagrał zespół M.A.F.I.A., a drugiego Top One.

13–14 lipca

Małe, duże, kudłate, łaciate. Psy i szczeniaki opanowały stadion obok Miejskiej Hali Lodowej, a to za sprawą XXV i XVI Krajowej Wystawy Psów Rasowych. Hodowcy z całej Polski i z zagranicy prezentowali z dumą swoich pupilów. Oprócz pokazów, które były oceniane według szczegółowych zasad, czy dany czworonóg odpowiada ścisłym kryteriom rasy, przygotowano także „łżejsze konkurencje”, gdzie ocenie podlegała relacja oparta na przywiązaniu, chęci do zabawy czy posłuszeństwie – w przypadku psa. W przypadku ludzi oceniane było podejście do zwierzaka czy system kar i nagród. Na gości czekały też specjalne pokazy przygotowane przez Oddziałową Sekcję Szkolenia Psów oraz konkursy.

18 lipca

W Starostwie Powiatowym w Nowym Targu podpisane zostały porozumienia pomiędzy dyrektorem WUP w Krakowie Janem Gąsienicą-Walczakiem a burmistrzami i wójtami powiatu nowotarskiego. Porozumienia te mają na celu dalszy rozwój projektów „Kierunek Kariera” i „Kierunek Kariera Zawodowa”, w ramach których do mieszkańców regionu skierowana zostanie konkretna oferta w postaci dofinansowań na szkolenia za pośrednictwem systemu bonów szkoleniowych. W ramach wspomnianej oferty otrzymać można nawet 7000 zł z przeznaczeniem na dofinansowanie do szkoleń, szczególnie w zakresie podnoszenia kompetencji językowych, cyfrowych i zawodowych zgodnie ze wskazaniami przeprowadzonego Bilansu Kariery. Z kolei dla osób, które decydują się na powrót do kraju, a pozostający bez pracy, jest projekt „Nowy Start w Małopolsce”, w którym oprócz Bilansu Kariery można uzyskać pomoc w znalezieniu dofinansowania na dalszy rozwój, zatrudnienie i osiedlenie się na stałe w Małopolsce.

18 lipca

Odbyły się uroczyste obchody Święta Policji. W tym roku okazja była wyjątkowa ze względu na przypadającą 100 rocznicę powołania Policji Państwowej. W obchodach udział wzięli: młodszy inspektor Grzegorz Wyskiel – komendant

powiatowy Policji w Nowym Targu, komisarz Zbigniew Zacher – pierwszy zastępca komendanta powiatowego Policji w Nowym Targu, naczelnicy, policjanci i policjantki oraz pracownicy jednostki. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: inspektor Rafał Leśniak – zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Krakowie, parlamentarzyści, samorządowcy, duchowni oraz przedstawiciele urzędów, służb i instytucji współpracujących na co dzień z nowotarską policją. Chwilą ciszy uczczono pamięć policjantów, którzy odeszli na wieczną wartę. Następnie komendant złożył policjantom najlepsze życzenia i podziękowania za ich codzienny trud i ciężką służbę. Zostały odczytane i wręczone akty mianowania na wyższe stopnie służbowe. Podczas uroczystości awanse przyznano 86 policjantom. O oprawę muzyczną zadbała Orkiestra Dęta Łąpsze Niżne. Uroczysty apel z okazji Święta Policji w Komedzie Powiatowej Policji w Nowym Targu zakończyło złożenie przez dowódcę uroczystości meldunku, który odebrał inspektor Rafał Leśniak.

20 lipca

Nowotarski MOK gościł w swoich progach miłośników fantastyki. Konwent pod nazwą Oscypkon miał dwa motywy przewodnie: lata dwudzieste ubiegłego wieku i mitologię H.P. Lovecrafta. Na fanów gatunku czekały pokazy, prelekcje, dyskusje, warsztaty rysowania komiksów, wystawa gier bitewnych. Na zakończenie odbył się LARP „Licytacja o północy”.

21 oraz 28 lipca

Po raz kolejny odbył się Piknik Jeździecki. W pierwszym zaplanowanym dniu pikniku, 21 lipca, niestety pogoda popsowała szyki organizatorom. Musiano odwołać większość zaplanowanych wydarzeń, bo nad Nowym Targiem przeszła prawdziwa ulewa. Za to 28 lipca bez przeszkód mogły się odbyć zaplanowane pokazy skoków przez przeszkody, wyścigi kłusaków i koni huculskich, gonitwy oraz zawody w powożeniu tradycyjnym. Najmłodsi mogli skorzystać z przejażdżek na kucykach i huculach przez cały tydzień. Idea pikniku zrodziła się rok temu, a nawiązuje – jak tłumaczą organizatorzy wydarzenia – „do tradycji wyścigów konnych odbywających się na płycie lotniska blisko 100 lat temu (lata 1919–1925). Wtedy na terenie dzisiejszego Aeroklubu funkcjonował profesjonalny tor wyścigowy, na którym rywalizowali oficerowie oraz podoficerowie nowotarskiej jednostki artyleryjskiej jak również miejscowi górale”. Współorganizatorem imprezy był Urząd Miasta Nowy Targ (fot. 7).

Nowotarskie „Szarotki” mają nową, nietypową maskotkę. To Fiat 126p z silnikiem o pojemności 652 cm³ generującym moc 23 koni mechanicznych, pomalowany w klubowe barwy. Samochód pojawił się już na ulicach miasta; ma on pomóc w promocji klubu. Wygląd auta to zasługa firmy Creativ Agencja Reklamowa z Krośnicy, prowadzonej przez państwa Wolskich. Natomiast samochód zakupiony został przez Zajazd Czorsztyński w Maniowach, który aktywnie włącza się w pomoc klubowi i jego promocję. W oficjalnym odbiorze maskotki uczestniczyli zawodnicy, sponsorzy, przedstawiciele zarządu i fani Szarotek.

Na terenie dawnego Kombinatów powstał park trampolin sieci Jump Planet. Na powierzchni blisko 1400 m² będzie 51 nowoczesnych trampolin, dwie trampoliny akrobatyczne, dwie trampoliny sportowe, trampolina quadro, poducha powietrzna (air bag), tor Ninja, dwa baseny z gąbkami i eliminator. Na chętnych czekała będzie również ścianka wspinaczkowa, salki urodzinowe, kino 9D oraz boisko do kosza i zbijaka. Bezpieczeństwo odwiedzającym zapewnią wykwalifikowani trenerzy. Oficjalne otwarcie parku nastąpi na początku sierpnia.

Na nowotarskim niebie można było zobaczyć PAC 750 XSTOL. To maszyna produkowana w Nowej Zelandii służąca do transportu skoczków spadochronowych. Pomarańczowy, wielki samolot bez wątpienia zapada w pamięć. Samolot ten został zaprojektowany specjalnie z myślą o szybkim transporcie skoczków na dużą wysokość. Na 4000 metrów wylatuje w niewiele ponad 20 minut, a następnie w przeciągu kilku minut jest w stanie powrócić na lotnisko po kolejną partię fanów sky divingu. PAC 750 zabiera na pokład 16 skoczków. Wnętrze samolotu jest przystosowane do tego typu lotów. Zamiast foteli są ławki, na których dużo łatwiej jest siedzieć np. w tandemie, są też poręcze, które ułatwiają poruszanie się w kierunku wyjścia. Samolot nie ma drzwi – zamiast nich zamontowana jest specjalna roleta, ułatwiająca opuszczenie maszyny.

Adam Kolusz z Nowego Targu był jednym z członków zespołu studentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, który zajął trzecie miejsce w międzynarodowych zawodach CanSat Competition w Teksasie. Do rywalizacji, która polegała na symulacji prawdziwej misji kosmicznej, stanęło niemal 100 drużyn z całego świata. CanSat to największy i najbardziej prestiżowy konkurs akademickich technologii satelitarnych, który organizowany jest przez Amerykańskie Towarzystwo Astronautyczne, Amerykański Instytut Lotnictwa i Astronautyki oraz NASA.

Na terenie Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu można było oddać krew. Podczas akcji pod hasłem „100 litrów krwi na 100-lecie Policji” zorganizowanej przez IPA Region Nowy Targ przy pomocy Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa – Oddział Terenowy w Nowym Targu można było podarować komuś potrzebującemu ten najcenniejszy dar. Policjanci i pracownicy cywilni chętnie przyłączyli się do akcji. Zebrano około 11 litrów tego życiodajnego płynu, który trafi do najbardziej potrzebujących. Wśród dawców były osoby, które systematycznie oddają krew, a także policjanci działający w klubie HDK Kropla przy Międzynarodowym Stowarzyszeniu Policji IPA Region Nowy Targ, organizujący również spotkania z młodzieżą w celu podniesienia poziomu wiedzy z zakresu szeroko pojętej pomocy potrzebującym oraz uzmysłowienia młodzieży znaczenia krwi jako czynnika ratującego życie.

Przez całe wakacje trwała akcja Wakacje w Mieście. Dzieci i młodzież mogły skorzystać z bogatej oferty warsztatów, wycieczek, pokazów filmowych. Zajęcia plastyczne, ruchowe, muzyczne – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Nie zabrakło ciekawych wycieczek rowerowych oraz tych przybliżających kulturę i tradycję regionu. Były warsztaty animacji i zajęcia sportowe. Pod opieką profesjonalnych opiekunów czas mijał szybko, dla niektórych na pewno za szybko.

Obok schroniska na Polanie Łapsowej stała rzeźba owcy-turystki. Jest to ostatnia z rzeźb wykonanych na zlecenie Urzędu Miasta, które tworzyć mają „owczy szlak”. Rzeźby umiejscowione są w różnych rejonach Nowego Targu i nawiązują do najciekawszych atrakcji naszego miasta; mają zachęcać do odwiedzania najważniejszych miejsc turystycznych. Pierwsza, owca-lotnik, umieszczona została na lotnisku, niedaleko pomnika Jana Pawła II. Druga figurka przedstawiająca owcę-rowerzystę znalazła się obok kładki nad potokiem Biały Dunajec. Autorem rzeźb jest Michał Batkiewicz, artysta pochodzący z Nowego Targu. Jego dziełem jest stojąca na płycie rynku od 2016 r. (najpierw w formie wypożyczenia, a potem zakupiona na własność przez Nowy Targ) wielka rzeźba zatytułowana „Dialog”, a także postawiona dwa lata temu w Parku Miejskim ławeczka ozdobiona dwiema owcami, których pyszczki są bardzo podobne do nowych rzeźbionych wizerunków owiec. Miasto pozyskało na ten cel środki zewnętrzne pochodzące z budżetu państwa i UE w ramach projektu „Wędrówka śladami historii, kultury i tradycji pogranicza polsko-słowackiego Nowy Targ-Kieżmark”. W sumie dofinansowanie wyniosło 95 procent.

Sierpień

1 sierpnia

Dźwięk syren przypomniał nowotarżanom o 75 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Władze Miasta wraz z radnymi złożyły wiązanki na grobach powstańców warszawskich, którzy pochowani zostali na nowotarskim cmentarzu. Natomiast Nowotarska Grupa Mieszkańców „Pamięć” i PGRH „Błyskawica” przygotowały spotkanie, które miało na celu upamiętnienie najmłodszych warszawskich powstańców. Służyła temu wystawa zdjęć ze zbiorów Fototeki Muzeum Powstania Warszawskiego. Pod Krzyżem Katyńskim złożono kwiaty, przypomniano tamte wydarzenia. Odbyła się również msza św. Oprócz mieszkańców i harcerzy w obchodach wzięły udział władze miasta oraz posłanka Anna Paluch.

3–4 sierpnia

Na nowotarskim lotnisku trwał doroczny podhalański pokaz modeli latających. Podhalański RC Model Show został zorganizowany już po raz 12. Modelarze z całego kraju, ale także z Czech, Słowacji i Austrii, zaprezentowali ok. 70 modeli samolotów. Można było podziwiać odrzutowce, helikoptery czy szybowce. Niezwykła dbałość o szczegóły, wyjątkowe wykonanie – to sprawiło,

że modele były naprawdę niesamowite. Widzowie pokazów mogli zobaczyć podniebne akrobacje oraz widowiskowe nocne loty. Podhalański RC Model Show zorganizowała Sekcja Modelarska Aeroklubu Nowy Targ.

4 sierpnia

3–4 sierpnia 1919 r. powołano Związek Podhalan. Za jego twórców uważa się uczestniczących w tym zjeździe przedstawicieli różnych stanów: polityków, samorządowców, nauczycieli, artystów, rolników. Byli to m.in. posłowie: Wojciech Roj, Józef Bednarczyk, Jan Bednarski, przedstawiciele władz samorządowych: Jerzy Uznański, Stanisław Łęcki, Franciszek Dworski, księża: Ferdynand Machay, Józef Buroń, Antoni Sikora, pisarze: Feliks Gwiżdż, Władysław Orkan, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, gen. Andrzej Galica. Pierwszym prezesem Związku Podhalan został nauczyciel z Odrowąża Jakub Zachemski. Dziś w 100 rocznicę tego wydarzenia w Nowym Targu odbył się 50 Nadzwyczajny Zjazd Podhalan w rocznicę powstania Związku Podhalan w Nowym Targu. Uroczystości rozpoczęła msza św. pod przewodnictwem arcybiskupa Marka Jędraszewskiego w kościele NSPJ. Później nastąpił przemarsz na rynek, gdzie przygotowano inscenizację historyczną „Przemówienie Władysława Orkana”, następnie wręczono odznaczenia państwowe oraz Akty Protektoratu i pamiątkowe ryngrafy. Specjalnym gościem uroczystości był prezydent RP Andrzej Duda, który objął swoim patronatem to wydarzenie. Po południu w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej rozpoczął się 50 Nadzwyczajny Zjazd Podhalan, podczas którego wicemarszałek Łukasz Smółka wręczył przedstawicielom związku Medal „Polonia Minor”. Medal ten to nagroda Województwa Małopolskiego przyznawana od 2004 r. za pracę na rzecz Małopolski i jej mieszkańców. Awers przedstawia księcia Bolesława Wstydliwego i jego małżonkę św. Kingę oraz św. Stanisława Szczepanowskiego, rewers – herb Małopolski wpisany w kontur granic naszego województwa. W wydarzeniu uczestniczyła także radna województwa Jadwiga Wójtowicz oraz wicewojewoda Zbigniew Starzec.

11 sierpnia

Na Polanie Rusnakowej pod Turbaczem odbyła się tradycyjna Msza Ludzi Gór. Uczestniczyło w niej kilkaset osób. W tym roku msza miała wyjątkowy charakter, bowiem wpisywała się ona w obchody 100-lecia Związku Podhalan. Nie mogło zabraknąć przedstawicieli Związku Podhalan z całej Polski południowej. Mszę w Kaplicy Królowej Gorców na Polanie Rusnakowej odprawili w koncelebrze księża kapelani Związku Podhalan. Przewodniczył im ks. Władysław Żązel.

14 sierpnia

W Galerii Sztuki BWA Jatki w Nowym Targu odbyło się spotkanie z cyklu „Mam Wam coś do powiedzenia”. Tym razem gościem cyklu była Ludmiła Figiel, pisarka, historyczka, była nauczycielka, która opowiedziała o swojej Camino Santiago de Compostela na pokazie multimedialnym zatytułowanym „Bom Caminho”.

15 sierpnia

Kiedyś na odpust do Ludźmierza szło się pieszo, czasami wiele kilometrów. Gospodarze czekali przy bramach domów z emaliowanymi kubkami pełnymi wody ze studni lub świeżego mleka, w ten sposób witając pielgrzymów. Dekoracja kościoła i ołtarza trwała wiele dni, czasami kończyła się późno w nocy przed sumą. Dzisiaj nadal w ten wyjątkowy czas pielgrzymi zmierzają do Królowej Podhala, aby poświęcić ziola, bukiety i aby prosić o wstawiennictwo i pomoc. Górale ofiarują swojej Gaździnie rodziny, powierzają ziemię, na której pracują, zawierają przyszłość. Tak było i w tym roku. Uroczystą mszę św. odprawił arcybiskup Marek Jędraszewski. A potem był odpust, inny niż ten sprzed lat, ale wciąż pełen kolorów, gdzie wspomnienia dziadków mieszają się z pierwszymi wrażeniami wnucząt, kształtując przyszłość, która wyrasta z mocnych korzeni tradycji.

16–18 sierpnia

Nadszedł ten moment w roku, na który czeka wielu mieszkańców naszego miasta, okolic, ale także turystów. Rozpoczął się XIX Jarmark Podhalański. Trzy dni dobrej muzyki, zabawy, tradycji, pysznego jedzenia i niesamowitych spotkań. Tradycyjnie już wydarzenie rozpoczęło się od parady gazdowskiej, która ulicami miasta przeszła pod scenę. Prowadzili ją przedstawiciele miejscowych władz, z burmistrzem Grzegorzem Watychą na czele, z wiceburmistrzami Waldemarem Wojtaszkiem i Joanną Iskrzyńską-Steg, radnymi miejskimi oraz posłami z naszego regionu: Anną Paluch, Edwardem Siarką, Andrzejem Gutem-Mostowym. Tradycyjnie w paradzie szli też przedstawiciele Uniwersytetu Trzeciego Wieku, MMKS Podhale, Związku Podhalan, Auto Moto Klubu Gorce, PPWSZ, szkoły tańca, motocyklistów, zespołów regionalnych, a także zaproszeni goście. Parada jak co roku prezentowała się dumnie, a zarazem kolorowo, i pokazała to, co w tym wydarzeniu jest najistotniejsze. Jarmark Podhalański to zabawa, która łączy pokolenia, ludzi różnych profesji i zawodów, w różnym wieku, mających różne pasje, mieszkańców miasta, którzy przez trzy dni integrują się ze sobą, bawią. Po dotarciu na rynek ze sceny popłynęły życzenia dobrej zabawy, które do zebranych gości wygłosił burmistrz Grzegorz Watycha, a całą uroczystość otwarcia poprowadził dyrektor MOK-u Bolesław Bara. Następnie mikrofon przejął Marek Rusinek z RMF MAXXX, który przez kolejne dni prowadził wydarzenie. Zabawa zaczęła się na dobre już w piątkowy wieczór, kiedy po występach zespołów regionalnych z Nowego Targu: Młodzi i Mali Hyni, Hyni, Śwarni oraz zaproszonych gości: chóru Melodija, chóru Versme, zespołu regionalnego Ratileis, Kapeli DREWITNIA na scenę wkroczył Mesajah – pierwsza z gwiazd tegorocznego wydarzenia. Wokalista, który wygrał konkurs Premier 53 Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, zdobywając dzięki głosom publiczności opolską „Karolinę”, tworzy muzykę reggae. Jego najnowszy album „Powrót do korzeni” otrzymał dwa lata temu nominację do Fryderyków. Na płycie rynku pojawiło się wielu fanów wokalisty, ale też wiele osób, które przyszły z ciekawości, aby posłuchać muzyki zupełnie innej od tej, której słuchają na co dzień. A Mesajah nie zawiodł, rozkołysał zgromadzoną pod sceną publiczność, wysyłając ze sceny niesamowicie pozytywną energię, uśmiech i dawkę

naprawdę dobrej muzyki. Jak wiemy, podczas Jarmarku Podhalańskiego każdy znajdzie coś dla siebie, więc ci, którzy wolą brzmienie mocniejsze, bardziej hip-hopowe, zjawili się na rynku nieco później, aby zobaczyć koncert GrubSona, który kończył piątkowy dzień Jarmarku. Pochodzący z Rybnika wokalista i producent muzyczny nie daje się łatwo zaklasyfikować. Tworzy kompozycje będące mieszanką rapu, ruffnecka, reggae i dancehallu. Na scenie GrubSonowi towarzyszyli DJ BRK (wokal, gramofony), Jarecki (wokal) oraz zespół Sanepid w składzie: Robert Cichy (gitara elektryczna, gitara akustyczna), Grzegorz Posuszny (gitara basowa), Łukasz Bzowski (instrumenty klawiszowe) i Michał Maliński (perkusja). Wśród publiczności zapanował prawdziwie imprezowy klimat, wielu śpiewało wraz z wokalistą m.in. utwory „Na szczycie”, „Mam talerz”. W ten piątkowy wieczór dobra zabawa opanowała Nowy Targ, a było to dopiero wstępem do nadchodzących weekendowych wydarzeń. W sobotę również nie zabrakło emocji: najpierw na scenie pojawił się zespół z Ukrainy Chalamada, a następnie urządzono Poprawiny Największego Wesela na Podhalu, nawiązując tym samym do zeszłorocznej zabawy. Tym razem Robert Rozmus i Anna Pitula w towarzystwie zespołu Młode Podhale pokazali, jak się bawi na góralskich poprawinach. Później zaprezentowały się zespoły: ZA-NO-ZA i Beti & Bobas. Kolejnym punktem programu była tradycyjna już prezentacja zawodników KH Podhale Nowy Targ. Wieczorem sceną zawładnęła prawdziwa legenda polskiej piosenki – Maryla Rodowicz. Piosenkarka, której nie trzeba nikomu przedstawiać, porwała publiczność; trudno się zresztą temu dziwić, gdyż wiele jej utworów to już piosenki kultowe, które Polacy znają na pamięć. Nie inaczej było i w Nowym Targu, gdzie publiczność śpiewała wraz z nią. Uwagę jak zawsze zwracała także sama gwiazda, której występy to dokładnie zaplanowany show, a kolorowe stroje przeszły już do legendy. Ale po zakończeniu koncertu Maryli sobotni wieczór wcale się nie skończył, bo na scenie pojawił się zespół Boney M. Zespół święcił swoje największe triumfy w latach 70. XX wieku, ale ich przeboje – „Daddy Cool”, „Sunny”, „Rivers of Babylon”, „Rasputin”, „Bahama Mama” czy „Hooray! Hooray! It's A Holi-Holiday” znają niemal wszyscy. Na nowotarskim rynku zapanowała więc atmosfera disco, wiele osób tańczyło, a zabawa była naprawdę udana. Godzinę przed północą stery na scenie przejął DJ Wojtek, który poprowadził tradycyjną „jarmarkową” dyskotekę. Zabawa trwała do późnych, albo jak kto woli wczesnych godzin następnego dnia. Niedziela, czyli ostatni dzień Jarmarku, to zawody deskorolkowe, pokazy policji, koncert chóru UTW, a po południu koncerty, podczas których wystąpili: Bosski Roman, Clödie oraz Sygitowicz, Urny, Stępień w programie STOP Hejt / STOP Dopalaczom. Zwłaszcza ten ostatni koncert wart był obejrzenia z uwagi na jego ważny przekaz, jakże aktualny. Ale Jarmark Podhalański to nie tylko muzyka, to również strefa dla najmłodszych, gdzie można było skorzystać z oferty ciekawych warsztatów edukacyjnych, plastycznych, muzycznych. Dla najmłodszych przygotowano także przedstawienia i pokazy. Na chętnych czekała ścianka wspinaczkowa, można także było odwiedzić minizoo. Miejska Biblioteka Publiczna uruchomiła plenerową czytelnię oraz stoiska bookcrossingowe. Nie zabrakło konkurencji sportowych. Na smakoszy czekało pyszne jedzenie. W tym roku nawiązano również do tradycji nowotarskich jarmarków i w sobotę można

było zająć koniowi w zęby podczas „Końskiego Jarmarku”. Nie zabrakło corocznej akcji krwiodawstwa. To był niezapomniany czas, a wspomnienia będą nam towarzyszyć jeszcze długo, na pewno do przyszłego roku, kiedy to czeka nas jubileuszowy XX Jarmark Podhalański (**fot. 8**).

18 sierpnia

Odbyły się Wędkarskie Zawody Muchowe „O Puchar Burmistrza Miasta Nowy Targ”. W zawodach udział wzięli zarówno wędkarze z kół nowotarskich oraz kół okręgu nowosądeckiego, jak również z innych okręgów PZW takich jak okręg krakowski czy bielski. Wystartowała maksymalna zaplanowana liczba osób, czyli 48, w tym 46 seniorów, 1 junior i 1 kobieta. Zawody rozegrano na potoku Biały Dunajec od miejscowości Poronin do złącz Dunajców i potoku Czarnym Dunajcu od Ludźmierza również do złącz Dunajców. Zaplanowano dwie trzygodzinne tury. Zawodnicy w każdej turze wędkowali na innym potoku. Na wszystkich uczestników czekał słodki poczęstunek i gorące napoje. Nagrody w zawodach wręczał burmistrz Grzegorz Watycha.

23–24 sierpnia

W Nowym Targu odbyła się VII i VIII runda Mistrzostw Polski i Pucharu Polski w Trialu Motocyklowym. Zawody, podczas których zaprezentowali się najlepsi sportowcy w Polsce, zostały zorganizowane w ramach promocji aktywnego spędzania czasu wolnego i zainteresowania trialem motocyklowym. Zmagania miały miejsce na torze AMK Gorce przy ul. Szaflarskiej, a ich organizatorami byli Zarząd AMK Gorce w Nowym Targu wspólnie z Urzędem Miasta Nowy Targ (**fot. 9**).

25 sierpnia

Start i meta w Nowym Targu. To już 24 Rajd wokół Tatr. Trasa licząca ponad 200 kilometrów, bardzo wymagająca, bo oprócz długości jest jeszcze różnica wzniesień sięgająca 2500 metrów. Zainteresowanie rajdem było tak duże, że lista 350 uczestników zamknięta była już na miesiąc przed startem. Impreza została dofinansowana ze środków Urzędu Miasta Nowy Targ i objęta Honorowym Patronatem przez Burmistrza Nowego Targu Grzegorza Watychę. Zresztą sam burmistrz osobiście witał przybyłych na rajd kolarzy. Trasa wiodła z Nowego Targu w kierunku Chocholowa, potem przez Słowację – Liptowski Mikulasz, Szczyrbskie Jezioro, Łomnicę i przez Zdziar – z powrotem do Polski. Następnie już tylko Jurgów, Białka Tatrzańska, Gronków i meta w Nowym Targu. Wspaniała atmosfera, niesamowite widoki i duch rywalizacji sprawiają, że każdego roku to niezwykle wydarzenie sportowe przyciąga mnóstwo ludzi. Najstarszy uczestnik tegorocznego rajdu miał 79 lat, a najmłodszy, ze względu na wiek minimalny dla uczestników – 18 lat. Organizatorem imprezy jest stowarzyszenie Rajd Wokół Tatr, któremu szefuje Krystian Piróg. Dochód z rajdu każdego roku przeznaczany jest na cel charytatywny; w tym roku pieniądze zbierano na rehabilitację taterniczki Anny Król, która po przebytych udarach porusza się na wózku inwalidzkim.

Kolarze z nowotarskiej grupy IC Podhale odwiedzili zawodnika, który miał ciężki wypadek na trasie Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Przywieźli mu pieniądze zebrane 21 sierpnia podczas charytatywnego treningu na jego rzecz, w którym wzięli udział kolarze szosowi z grupy IC Podhale. Oprócz zebranych datków kolarze mieli jeszcze inne niespodzianki dla swojego kolegi, m.in. koszulkę Nowotarskiego Klubu Kolarskiego oraz kilka innych gadżetów NKK od firmy Jack Headwear.

Rozpoczął się remont zabytkowego mostu kolejowego na rzece Czarny Dunajec w rejonie Nadmłynówki. Roboty obejmują m.in. zabezpieczenie antykorozyjne stalowej konstrukcji, wymianę podkładów i płyt betonowych. Inwestycja ma się zakończyć w grudniu.

W Tatrach doszło do tragedii – podczas silnej burzy piorun uderzył w turystów, m.in. na Giewoncie. Ostateczny bilans to 4 ofiary śmiertelne po stronie polskiej, 1 po słowackiej i 89 poszkodowanych. W akcję ratunkową zaangażowane były służby z całego regionu, również z Nowego Targu. Burze objęły swoim zasięgiem różne rejony Tatr, dlatego akcja ratunkowa była bardzo trudna, a warunki pogarszała jeszcze pogoda – ulewny deszcz utrudniał dostanie się do poszkodowanych. To jedna z największych tragedii w Tatrach w ostatnich latach. Akcję koordynowało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. W związku z tym, że TOPR prowadził w tym samym czasie trudną akcję poszukiwawczą w Jaskini Wielkiej Śnieżnej w Tatrach Zachodnich, gdzie szukano dwóch grotolazów uwięzionych pod ziemią, do pomocy skierowano również strażaków, strażników granicznych, miejskich, strażników parku, cztery śmigłowce Lotniczego Pogotowia Ratunkowego i 13 karettek. Ranni byli przewożeni do szpitali w Zakopanem, Nowym Targu, Suchej Beskidzkiej, Myślenicach i Krakowie.

Na Polanie Szaflarskiej powstaną mieszkania z rządowego programu Mieszkanie Plus. Polski Fundusz Rozwoju Nieruchomości potwierdził, że w przyszłym roku planuje tam rozpocząć budowę bloku w ramach rządowego programu Mieszkanie Plus. W budynku ma znaleźć się 130 mieszkań. PFR Nieruchomości wykupił już działkę pod jego budowę. Program Mieszkanie Plus skierowany jest do osób, których nie stać na zakup mieszkania własnościowego. Oferuje mieszkania na wynajem lub na wynajem z opcją dojścia do własności. Uzupełnieniem programu Mieszkanie Plus są dopłaty do czynszu. Mogą z nich skorzystać rodziny słabiej uposażone.

Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei zorganizowało dziś przejazd lokomotywą parową Ty2-911 z 1943 r. z zabytkowymi wagonami pasażerskimi

z lat 1920–1935. Parowóz można było zobaczyć na nowotarskim dworcu PKP, który był przystankiem na trasie historycznej przejażdżki Chabówka – Zakopane.

Wrzesień

1 września

To rocznica szczególna, zawsze wywołująca trwogę i refleksję nad tym, jak wiele łez i cierpienia może wyrządzić człowiekowi drugi człowiek. To pamięć o tych, którym ta bolesna lekcja historii odebrała młodość, dzieciństwo, rodzinę, miłość, wiarę, a bardzo często i życie. Każdego roku 1 września pochylamy się nad bohaterami tamtych dni, nad zagadką losu, który może nas zawsze zaskoczyć. Taka zaduma i nostalgia panowała także podczas obchodów tej rocznicy – 80 rocznicy wybuchu II wojny światowej w naszym mieście. Najpierw uroczysta msza św. w kościele św. Katarzyny, a następnie uroczystości na placu Kombatantów, gdzie okazjonalne przemówienie wygłosił burmistrz Grzegorz Watycha oraz posłanka Anna Paluch. Pod tablicą poświęconą pamięci ofiar hitleryzmu i stalinizmu złożono wiązanek kwiatów. Młodzież ze Studia Piosenki „Septyma” wykonała natomiast program słowno-muzyczny.

1 września

W tym roku Dożynki Podhalańskie w Ludźmierzu połączone zostały ze świętem 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Okazałe wieńce składane podczas uroczystej mszy św. zachwycaly kunsztem wykonania. Góralskie stroje, muzyka i tradycja, która co roku wiedzie ludzi do Gaździny Podhala, to niesamowita atmosfera tego święta. O oprawę muzyczną zadbały muzyki góralskie i orkiestra dęta, ale i Kompania Honorowa 21 BSP, a podczas festynu zorganizowanego po uroczystości do późnych godzin wieczornych na scenie występowały zespoły regionalne i taneczne. Dożynki zakończyła zabawa z zespołem Kumpie Janosika.

2 września

Dzieci i młodzież z nowotarskich szkół rozpoczęły dzisiaj rok szkolny. Dla wielu z nich będzie to nowy rozdział w życiu, dla innych powrót do kolegów i ulubionych zajęć, jeszcze dla innych czas wyborów i ciekawych doświadczeń. Uczniom Szkoły Podstawowej nr 1 w tym szczególnym dniu towarzyszyli przedstawiciele samorządu wraz z burmistrzem Grzegorzem Watychą.

3 września

Na scenie sali widowiskowej nowotarskiego MOK-u podpisano dziś umowę, którą można śmiało określić mianem historycznej. W towarzystwie zaproszonych gości burmistrz Grzegorz Watycha i przedsiębiorca Stanisław Potoczak złożyli podpisy pod umową, na mocy której rozpoczyna się długo oczekiwana przebudowa budynku MOK. Na pewno wszyscy mieli dziś odczucie, że kończy się jakaś epoka, ale i każdy z nas jest ciekawy, jaki będzie ten nowy MOK. Najwcześniej przekonamy się o tym w maju 2021 r., na tę datę zaplanowane jest bowiem zakończenie prac.

5 września

Wystaw fotografii w naszym mieście było już wiele, ale chyba jeszcze nigdy nie było wystawy pokazującej tę drugą stronę, czyli aparaty. Aż do tej pory, Muzeum Drukarstwa zaprosiło bowiem na niesamowite wydarzenie „Aparaty fotograficzne ze zbiorów Dawida Ancewa i Jacka Chrzanowskiego”. Goście zebrani na wystawie mogli podziwiać aparaty niemieckie, amerykańskie, radzieckie i japońskie, takie jak Zenit, Zorki, Smena, Lubitel, Olympus, Porst, Fujica, Canon, Yashica. Ta podróż była sentymentalna i nastrojowa, ale i pełna nowych doświadczeń, bo tym razem mogliśmy zobaczyć narzędzia, które przenoszą nas w inne, magiczne światy, które tworzą nowe, ciekawe historie, które mają moc zatrzymywania czasu i które niekiedy kradną czyjaś duszę.

8 września

W Parku Miejskim odbył się Piknik Sportowo-Rekreacyjny „Żyj zdrowo i sportowo” połączony z jubileuszem 15-lecia Szkołki Piłkarskiej Górale. Turnieje piłkarskie, zawody rolkowe, występy artystyczne, zabawy i gry – to wszystko czekało na najmłodszych i ich rodziców na tej niezwykle rodzinnej imprezie. Współorganizatorem pikniku był Urząd Miasta Nowy Targ.

9 września

Na dzisiejszej sesji Rady Miasta uroczyście pożegnano wieloletnią sekretarz miasta Stanisławę Szoltysek. Odchodząca na emeryturę pani sekretarz żegnała się ze współpracownikami i swoim miejscem pracy z uśmiechem. Jak sama przyznała, wiele lat swojej pracy zawodowej odbiera jako istotną lekcję życia. W imieniu Rady Miasta podziękowania oraz życzenia wszystkiego co najlepsze w tym nowym etapie życia złożył przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Luberda. Pani sekretarz przepracowała w samorządach 45 lat, w tym 10 lat w Szczawnicy jako sekretarz miasta, a ostatnie 14 lat jako sekretarz w Nowym Targu. Była reprezentantem Nowego Targu w Ogólnopolskim Forum Sekretarzy, a przez blisko dwie dekady przewodniczyła sekretarzom samorządów Polski południowej. Za swoją pracę odznaczona została złotym medalem za długoletnią służbę.

9 września

W Sali Koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej odbyło się wydarzenie przybliżające mieszkańcom naszego miasta kulturę Kraju Kwitnącej Wiśni. Urząd Miasta w Nowym Targu, Starostwo Powiatowe w Nowym Targu oraz Fundacja Promocji „Jiutamai” zaprosiły na Jiutamai Hanasaki Tokijyo – Mistrzowie Japońskiego Teatru – Opowiadanie Tańcem. Było to niezwykle przedstawienie, w którym została pokazana japońska sztuka *jiutamai*, piękna i niezwykle subtelna. Powstała ona w schyłkowej fazie epoki Edo. Tradycyjny gatunek muzyki japońskiej *jiuta*, stworzony i wykonywany przez wykonawców solowych śpiewających i grających na shamisenie (początkowo byli to muzycy niewidomi), zainspirował taniec *mai*, czyli typ tańca oparty na ruchu rotacyjnym, spokojnym i cichym. I oto z połączenia *jiuta* i *mai* powstał klasyczny taniec *jiutamai*. Najważniejsze są w nim eleganckie, delikatne ruchy palców i ramion tancerki, jej oczy, zdolność do odczuwania przestrzeni, fakt, że artystka w tańcu opowiada

historię, czerpiąc z własnego umysłu i serca. Teatr tańca *jiutamai*, prowadzony przez mistrzynię Hanasaki Tokijyo, sprowadziła do naszego miasta Akiko Miwa, właścicielka pensjonatu Ariake. Publiczność dopisała i miała okazję zobaczyć naprawdę niezwykle spektakl. Mogli oni podziwiać w tańcu samą mistrzynię Hanasaki Tokijyo, choreografkę słynną w Stanach Zjednoczonych, Moskwie i Paryżu, która co roku prezentuje *jiutamai* na scenie Teatru Narodowego w stolicy Japonii. Towarzyszyła jej utalentowana Hana Umeda oraz mistrzowie gry na koto, flecie i shamisenach.

13 września

Hucznie świętowano 28 urodziny Galerii Sztuki Jatki. Najpierw gości i zgromadzonych artystów zaproszono na koncert „Podmuchy muzyki” w wykonaniu absolwentów, uczniów oraz orkiestry Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. F. Chopina w Nowym Targu pod dyrekcją Marty Łapczyńskiej. Po koncercie, już w murach nowotarskich Jatek, otwarto coroczną wystawę urodzinową. W 28 Prezentacjach Nowotarskich wzięło udział 29 artystów. Swoje prace w różnorodnych technikach zaprezentowali: Lucyna Borecka, Joanna Borowicz, Ewa Deskur-Kalinowska, Małgorzata Dudzińska-Kraskiewicz, Anna Dziubas, Piotr Fryszak, Wiesława Kazuś-Tylek, Dawid Kędziński, Marek Kossowski, Janusz Krupiński, Bartłomiej Kurzeja, Beata Mirek-Hornik, Anna Jagoda Mrozek, Maria Zofia Mrozek, Maria Olbrychtowicz, Teresa Olbrychtowicz, Marcin Ozorowski, Roman Pietrzak, Leszek Pustówka, Ewa Radwańska, Agnieszka Rokicka, Hanna Romańska-Tusiewicz, Sławosław Smoleń, Marcin Stawicki, Grzegorz Szelpuk, Piotr Timofiejczyk, Aneta Tworek, Emilia Voit i Gabriel Wolski. Medal pamiątkowy Miasta został wręczony przez burmistrza miasta Grzegorza Watychę Antoniemu Malczakowi, wieloletniemu dyrektorowi Małopolskiego Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu, placówki patronackiej nowotarskich Jatek. Natomiast Anna Dziubas – kierownik Jatek – otrzymała od pracowników Sokoła pamiątkowy list z okazji 30-lecia jej pracy twórczej. Wydarzenie przyciągnęło do Nowego Targu przedstawicieli Departamentu Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Promocji UMWM, Związku Polskich Artystów Plastyków, Miasta i powiatu nowotarskiego oraz artystów, m.in. z Zakopanego.

13 września

Obradował jubileuszowy XXV Transgraniczny Kongres Euroregionu „Tatry”. W murach Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej przedstawiciele polskich i słowackich samorządów – członków Euroregionu „Tatry” – debatowali o wspólnych projektach i podsumowywali lata współpracy. Uczestnicy kongresu obejrzeli multimedialną prezentację pt. „Fundusz Małych Projektów jako narzędzie rozwoju pogranicza polsko-słowackiego”, którą przedstawił burmistrz Limanowej Władysław Bieda. Przyznano także nagrodę im. Petera Buriana dla najlepiej współpracujących samorządów – członków Euroregionu „Tatry” i instytucji działających na obszarze Euroregionu „Tatry”. Otrzymali ją Miasto i Gmina Uzdrowiskowa Muszyna w partnerstwie z Obec Kamienica i Miastem Lipany. Nagrodę specjalną za 25 lat aktywnej polsko-słowackiej współpracy transgranicznej otrzymały Miasto Nowy Targ i Miasto Kieżmark.

Honorowy prezes Wendelin Haber przypominał historię Euroregionu „Tatry”, przyjęto także program obchodów jubileuszu 25-lecia Euroregionu „Tatry”, którego realizacja będzie miała miejsce w ciągu całego roku. Uroczysty kongres nadał tytuł Honorowego Członka Euroregionu „Tatry” ministrowi infrastruktury Andrzejowi Adamczykowi oraz prof. dr. hab. Kazimierzowi Jóskowiakowi. Na zakończenie zgromadzeni goście wysłuchali koncertu w wykonaniu Jana Siąskiewicza (klarnet) i Szymona Piguły (akordeon), muzyków i pedagogów Orawskiej Samorządowej Szkoły Muzycznej w Jabłonce, którzy zaprezentowali utwory Jana Sebastiana Bacha, Astora Piazzolli, Georga Philippa Telemanna.

13–14 września

Na nowotarskim lodowisku został rozegrany Hokejowy Turniej Charytatywny o Puchar przewodniczącego Regionu IPA Nowy Targ. Podczas dwóch dni zmagania na tafli zmierzali się policjanci z Polski i Słowacji. Cel całego przedsięwzięcia był szczytny – zbierano pieniądze na kosztowną operację dziewczynki z naszego regionu. Drugim celem spotkania było uczczenie przypadającej w tym roku setnej rocznicy powstania Policji Państwowej. W składach drużyn IPA Nowy Targ i IPA Tychy mogliśmy oglądać policjantów z jednostek: KPP Zakopane, KPP Oświęcim, KPP Gorlice, CBS Katowice, KP Krynica, KPP Chrzanów oraz KPP Nowy Targ, a także funkcjonariusza SG z PSG Zakopane i kilku emerytowanych policjantów. Na tafli pojawili się też zaproszeni przez organizatorów policjanci i emerytowani policjanci z Trenčína i Popradu. Obecnych na lodowisku przywitał dyrektor MOK-u Bolesław Bara oraz prezydent Sekcji Polskiej IPA Fryderyk Orepuk. Uroczystego otwarcia turnieju dokonał urzędujący członek zarządu powiatu nowotarskiego Karol Skrzypiec wraz z burmistrzem miasta Grzegorzem Watychą i zastępcą komendanta powiatowego nowotarskiej Policji kom. Zbigniewem Zacherem. Po zaciętych zmaganiach zwycięzcą turnieju okazała się drużyna IPA Trenčín. Patronat nad turniejem objęli: Komendant Powiatowy Policji w Nowym Targu, Burmistrz Miasta Nowy Targ, Starosta Powiatu Nowotarskiego, Dyrektor Miejskiego Centrum Sportu i Rekreacji w Nowym Targu, Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu, Prezydent Sekcji Polskiej IPA, a także Prezydent Sekcji Słowackiej IPA.

13–15 września

Trwał Festiwal Piosenki Turystycznej. Tegoroczna edycja festiwalu to nie tylko trzy dni niezwyklej, dobrej muzyki, ale i trzy zupełnie różne lokalizacje, od nastrojowego schroniska po altanę Parku Miejskiego. W pierwszym dniu w schronisku Koliba na Łapsowej Polanie wystąpili Jarosław Kąkol z zespołem Małe Kino, zespół Yellow Horse i Piotr „Lupi” Lubertowicz. Następnie zebrani goście i wykonawcy wśród niezwyklego klimatu śpiewali razem „klasyki turystyczne”. W drugim dniu na Długiej Polanie obchodzono Światowy Dzień Bluesa wraz z zespołem iNTarg Blues, zespołem Zapaleni oraz Piotrem „Lupim” Lubertowiczem. Na zakończenie w altanie Parku Miejskiego podczas Pożegnania Lata wystąpili: Studio Piosenki „Septyma”, Oskar Juryś, Stanisław Kita, zespół szantowy i gwiazda dnia zespół U Studni.

14 września

Muzeum Podhalańskie w Nowym Targu wraz z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Nowym Targu i Urzędem Miasta Nowego Targu już po raz trzeci zorganizowały wydarzenia w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Europejskie Dni Dziedzictwa to największy w Europie projekt społeczno-edukacyjny, a także najważniejsze święto zabytków kultury Starego Kontynentu. Głównym celem EDD jest szeroko pojęta edukacja historyczna i kulturalna, promowanie różnorodności regionalnego dziedzictwa kulturowego, podkreślenie wspólnych korzeni kultury europejskiej oraz propagowanie dialogu międzykulturowego. Tegoroczna, 27 edycja Europejskich Dni Dziedzictwa odbyła się pod hasłem przewodnim Polski Splot. Podczas nowotarskiej odsłony tego wydarzenia można było m.in. zobaczyć wystawy Muzeum Podhalańskiego: „Nowy Targ na przełomie XIX i XX wieku – Miasto, którego już nie ma”, „Na każde wezwanie. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. 65 lat Grupy Podhalańskiej”, „Kości a sprawa polska. W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości”, a także wziąć udział w warsztatach tworzenia makatek patriotycznych czy wysłuchać koncertu Agnieszki Banaś „Zapach ziemi”. Otwarto również wystawę plenerową „673/100. Królewskie Wolne Miasto Nowy Targ”. Wystawa to głos obywateli miasta i ich spojrzenie na niepodległość naszego kraju.

15 września

Wakacje się skończyły i chociaż pogoda nas w tym roku rozpieszcza, wielkimi krokami zbliża się jesień. Trzeba było jednak godnie pożegnać lato i tak właśnie się stało w Nowym Targu. Wielka impreza sportowa, festiwal piosenki turystycznej i mnóstwo innych atrakcji czekało na mieszkańców i gości w parku miejskim. Aby rozegrać Turniej Siatkówki Piłkowej o Puchar Burmistrza Nowego Targu, potrzeba było sprowadzić do parku dziesiątki ton piasku. Wysiłek się opłacił, bo zainteresowanie turniejem było ogromne. Jeżeli ktoś wolał inne dyscypliny sportu, to na „kole” odbyło się Kolarskie Grand Prix Nowego Targu. W zawodach startowali zarówno dorośli, jak i dzieci. W tym roku po raz pierwszy odbyły się także Mistrzostwa Winter Classic E-sport Games w konkurencji EA Sports NHL na PS3 oraz Teamfight Tactics. Jeżeli ktoś wolał spokojniejsze klimaty, to mógł wysłuchać wokalistów i zespołów, którzy występowali podczas Festiwalu Piosenki Turystycznej lub zagrać w Turnieju Boule. Jednym z elementów całej imprezy było także czytanie nowel przez członkinie Dyskusyjnego Klubu Książki działającego przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Nowym Targu, zorganizowane w ramach akcji Narodowe Czytanie. Całe wydarzenie zostało przygotowane m.in. przez Winter Classic, Miejski Ośrodek Kultury, Urząd Miasta Nowy Targ.

15 września

Nowotarskie Szarotki rozpoczęły sezon 2019/2020. Pierwsze spotkanie nowotarzańskie rozegrali z zespołem Zagłębia Sosnowiec. Mecz zakończył się wynikiem 2:3 dla Zagłębia.

17 września

Nowy Targ nie zapomniał o 80 rocznicy napaści ZSRR na Polskę. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościółku pw. św. Anny na cmentarzu. W nabożeństwie wzięły udział poczty sztandarowe szkół, służb mundurowych oraz organizacji społecznych. Dalsza część uroczystości odbyła się pod symbolicznym grobem katyńskim, gdzie starosta nowotarski Krzysztof Faber wygłosił krótkie przemówienie okolicznościowe. Po nim głos zabrali również posłowie – Anna Paluch, Edward Siarka i senator Jan Hamerski. W obchodach prócz mieszkańców uczestniczyli przedstawiciele władz miejskich i powiatowych.

20 września

Dzieci z Przedszkola nr 4 świętowały Dzień Przedszkolaka. Na najmłodszych czekało wiele niespodzianek. Opiekunowie przebrani za postacie bohaterów z bajek witali je, sprawiając, że już od rana ten dzień był wyjątkowy. Nie zabrakło gier, zabaw, wspólnego śpiewu i słodkich prezentów. Były także konkursy sportowe, a wielu z przedszkolaków również miało na sobie przebrania. Ten kolorowy i niesamowity dzień sprawił najmłodszym mieszkańcom naszego miasta wielką frajdę.

20–22 września

Na nowotarskim rynku po raz kolejny odbył się Zlot Food Trucków, na który zaprosili Burmistrz Miasta Nowy Targ oraz Gorilla Events. Można było spróbować smakołyków z różnych stron świata, przygotowanych w szesnastu food truckach. W tym roku na płycie rynku zaparkowały: Kawobus, Azja Truck, El Chapo Truck, Frytka Truck, El'Cazuela, Greek Truck, Azja w Bule, Żrepanog, Boom Bomb Waffle, Owoce na kółkach, Burger Factory, Sparrow Burger, Ice&Roll, Ziemniak na kółkach, Dalmacja Food Truck, Budafest Langosz.

22 września

Motocykle opanowały nowotarski rynek. Zlot, który odbył się w naszym mieście, kończy tegoroczny sezon motocyklowy. Mieszkańcy mieli okazję zobaczyć naprawdę niesamowite maszyny. Motocykliści przejechali przez miasto, kończąc rundę honorową na rynku. Później odjechali w stronę Szaflar, gdzie czekała na nich impreza na zakończenie sezonu.

22 września

Dzisiaj z okazji Dnia bez Samochodu mieszkańcy Nowego Targu mogli jeździć za darmo komunikacją miejską. Akcja, która już kolejny rok jest powtarzana w naszym mieście, cieszy się dużą popularnością. Zwraca ona uwagę na konieczność propagowania tych form transportu, które są najlepsze dla środowiska. Organizatorami akcji „Dzień bez samochodu” są miasto Nowy Targ, gmina Nowy Targ i gmina Szaflary, które pokryją koszt bezpłatnych przejazdów w tym dniu.

22 września

W nowotarskim ratuszu podczas 111 Krakowskiego Salonu Poezji w Nowym Targu wystąpiła Małgorzata Bańka, która zaprezentowała zebranej publiczności swoje kompozycje do wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

22 września

Nowotarska „Chatka” – czyli lokalne koło Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną – świętowała dziś na nowotarskim rynku 30-lecie istnienia. Odśpiewano „Sto lat”, a dla wszystkich gości był specjalnie przygotowany tort. Nie zabrakło zielonych, chatkowych baloników, które wypuszczone w niebo, zabrały ze sobą życzenia i marzenia podopiecznych stowarzyszenia. Po zmroku zaśniła iluminacja w kolorze zielonym. Podopieczni Chatki i ich opiekunowie dzielili tę niezwykłą chwilę z mieszkańcami miasta, którego są ważną częścią. Jednym z gości specjalnych wydarzenia była prezeska zarządu głównego Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną z siedzibą w Warszawie dr Monika Zima-Parjaszewska. Nowotarskie Koło PSONI założyli w 1989 r. rodzice upośledzonych dzieci. Przez 30 lat działalności koło stale podejmowało inicjatywy zmierzające do zintegrowania rodzin, w których wychowuje się niepełnosprawne intelektualnie dziecko, zorganizowania dla nich pomocy medycznej, rehabilitacyjnej, psychologicznej, prawnej, socjalnej oraz takie, które miały wzmocnić kompetencje rodzicielskie i zmotywować do działań społecznych i samopomocowych (fot. 10).

26 września

Gościem honorowym sesji Rady Powiatu Nowotarskiego był Dawid Kubacki. Jako mieszkaniec naszego powiatu skoczek odebrał list gratulacyjny i Medal Pamiątkowy Podhala, które wręczyli mu przewodniczący Rady Powiatu Nowotarskiego Tadeusz Rafacz i starosta Krzysztof Faber. Radni złożyli mu podziękowania za promowanie naszego powiatu, był również czas na wspólne zdjęcie.

29 września

Podczas koncertu „Jeszcze się wszystko da odkręcić...” na scenie nowotarskiego MOK-u Rafał Jędrzejczyk wystąpił z utworami z repertuaru Piwnicy pod Baranami. Klimatyczny koncert, pełen niezapomnianych utworów, pozwolił docenić zebranej publiczności nie tylko muzykę, ale interesujące teksty.

30 września

Na strzelnicy LOK-u odbyły się zawody samorządowców o puchar Burmistrza Miasta Nowy Targ. W tegorocznej edycji wzięło udział 15 urzędników, m.in. z Nowego Targu, Szaflar czy Lipnicy Wielkiej. Najlepszą drużyną w dwuboju, strzelając z pistoletu i kbks-u, okazali się zawodnicy z UM Nowy Targ. Najlepszy wynik wśród strzelców indywidualnych wystrzelał Paweł Maczek z UM Nowy Targ.

Szkoła Podstawowa nr 4 jako pierwsza w mieście wprowadziła mLegitymacje. Jest to nowoczesne i bezpieczne rozwiązanie. Uczniowie mogą korzystać z mLegitymacji, czyli legitymacji szkolnej, w wersji mobilnej, w telefonie komórkowym. mLegitymacja szkolna to trudne do podrobienia narzędzie, umożliwiające weryfikację informacji, jakie obecnie znajdują się w papierowej legitymacji. Wprowadzenie takiego rozwiązania było możliwe dzięki podpisaniu porozumienia pomiędzy Ministerstwem Cyfryzacji a szkołą. Przygotowana przez Ministerstwo Cyfryzacji mLegitymacja to część aplikacji mObywatel. Jej wprowadzenie nie tylko ułatwi życie uczniom, ale powinno też spodobać się rodzicom. mLegitymacja szkolna, identycznie jak papierowa wersja dokumentu, poświadcza uprawnienia uczniów do ulgowych przejazdów kolejowych czy autobusowych. Jest także podstawą do otrzymania innych przysługujących uczniom zniżek. Można ją zweryfikować wizualnie – ma zabezpieczenia w postaci hologramu i animowanej flagi. W mLegitymacji zapisane są wszystkie dane, które można znaleźć w „tradycyjnych” dokumentach: imię i nazwisko ucznia, numer legitymacji, data wydania, termin ważności, status użytkownika, data urodzenia, PESEL, adres zamieszkania, nazwa i adres szkoły. Czy rozwiązanie się sprawdzi, przekonamy się pewnie za jakiś czas.

Odbyła się konferencja prasowa, podczas której ogłoszono rozstrzygnięcie konkursu projektów na zadania publiczne z zakresu sprzyjania rozwojowi sportu na terenie Miasta. Do podziału była kwota 400 tysięcy zł. W konferencji uczestniczyli burmistrz miasta Grzegorz Watycha, Arkadiusz Szymczyk – kierownik Referatu Turystyki i Sportu, Katarzyna Wójcik – przewodnicząca miejskiej Komisji Sportu oraz Krzysztof Łapsa – dyrektor Miejskiego Centrum Sportu i Rekreacji. Najwięcej środków, bo kwotę w wysokości 310 tysięcy, otrzymał KH Podhale. KH Podhale Nowy Targ opisał w swoim wniosku potrzebę środków na „poprawę warunków uprawiania hokeja na lodzie, poprzez utrzymanie działalności drużyny ekstraklasowej, osiągnięcie wysokich wyników sportowych, w tym możliwości gry w kadrach narodowych Polski, umożliwienie i poprawienie dostępności mieszkańców miasta do udziału w zorganizowanych imprezach sportowych”. Inne kluby, które otrzymały dotacje, to: NKP Podhale, Nowotarski Klub Kolarski, KS Gorce, KS Szkołka Piłkarska, Auto Moto Klub Gorce, MMKS Podhale Nowy Targ.

27 września 1939 r. utworzona została Służba Zwycięstwu Polski. Ta data uznana została za moment powstania Polskiego Państwa Podziemnego, czyli tajnych struktur państwa polskiego istniejących w czasie II wojny światowej, podległych Rządowi RP na uchodźstwie. W tym roku obchodzimy 80 rocznicę tego wydarzenia. Mieszkańcy Nowego Targu nie zapomnieli i dlatego przy Pomniku Armii Krajowej na Cmentarzu Komunalnym zorganizowano obchody upamiętniające powstanie SZP. Organizatorami tej akcji były Nowotarska Grupa Mieszkańców „Pamięć” oraz PGRH „Błyskawica”. Odczytano Apel Poległych,

uczniowie nowotarskich szkół oraz harcerze przybliżyli zgromadzonym sylwetki niektórych żołnierzy, nie zabrakło także modlitwy za poległych w obronie ojczyzny. Oprawę artystyczną uroczystości przygotowali uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu.

Bibliotekarze z powiatu nowotarskiego podczas szkolenia poznawali tajniki YouTube. Temat konferencji brzmiał bowiem „Kanały YouTube i ich wykorzystanie dla promocji biblioteki”. To nowoczesne narzędzie promocji oraz pozyskiwania czytelników omawiał dla zebranych Oskar Rak – wykładowca Krakowskiej Szkoły Filmowej im. Wojciecha Jerzego Hasa, ekspert w dziedzinie wideo marketingu i komunikacji audiowizualnej.

Przez cały wrzesień mieszkanki Nowego Targu mogły wziąć udział w zajęciach z cyklu „Samoobrona dla kobiet”. Sekcja Krav Maga Podhale, działająca od kilku lat w Nowym Targu szkoła samoobrony i sztuk walki, która była pomysłodawcą akcji, uczyła panie skutecznych i prostych technik samoobrony pod okiem doświadczonych i kwalifikowanych instruktorów. Treningi prowadził trener Paweł Jamróz, były żołnierz jednostki powietrznodesantowej, specjalista w zakresie samoobrony i sportów walki, oraz Karol Chorążak, jedyny na Podhalu Expert Krav Maga, instruktor samoobrony i techniki interwencji.

W Filii nr 1 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu ruszyła akcja „Para-buch! Książka w ruch!”. To nowatorskie przedsięwzięcie łączące w sobie promocję książki popularnonaukowej, rozbudzenie wśród młodszych dzieci ciekawości świata, rozwój ich umiejętności językowych i kształtowanie nawyku czytania. Edycję pilotażową projektu „Para-buch! Książka w ruch!” realizuje Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego we współpracy z niemiecką fundacją Deutsche Telekom Stiftung. Do projektu zaproszonych zostało 100 bibliotek publicznych, po 20 z każdego z pięciu województw: lubelskiego, łódzkiego, małopolskiego, mazowieckiego i warmińsko-mazurskiego. W naszej bibliotece spotkania dla najmłodszych o tematyce związanej zarówno z zagadnieniami przyrodniczymi, jak i technicznymi, będą się odbywać co miesiąc.

Październik

1 października

Tak wiele wspomnień związanych z tym miejscem, jakże kultowym i od wielu lat wpisującym się w krajobraz naszego miasta. A jednak ten dzień musiał kiedyś nadejść i stało się. Odbył się ostatni koncert w starym MOK-u. Następny będzie już w nowym, odremontowanym budynku. Na scenie wystąpił zespół Another Pink Floyd, który dał dwugodzinny koncert przy wypełnionej po brzegi sali. Publiczność była zachwycona, śpiewając największe przeboje wraz z wokalistą. Nie zabrakło momentów niezwykłych: wspólnego wykonania piosenki

„Another Brick In The Wall” z dziećmi z zespołu Mali Śwarni. Jednak najbardziej zapadł wszystkim w pamięć moment, kiedy podczas utworu „The Trial” zburzono prowizoryczną ścianę z kartonów, symbolizującą stary MOK. Ten koncert miał w sobie smutek za czymś, co przez wiele lat tworzyło naszą historię, a już nie wróci, ale jednocześnie był radością, że czeka nas nowe, nieznanne, lepsze, inne. Zespół tak bardzo spodobał się publiczności, że musiał bisować jeszcze trzy razy. Nie zabrakło podziękowań dyrektora MOK-u Bolesława Bary, który składał je m.in. swoim pracownikom, grupom, które w MOK-u miały swoją siedzibę, władzom miasta, swoim poprzednikom i wszystkim, którzy przez wiele lat budowali legendę tego miejsca. Po zakończeniu koncertu w holu budynku czekały na wszystkich widzów niespodzianki. Po pierwsze – ściana wspomnień, na której każdy mógł zapisać swoje wspomnienia związane z tym miejscem lub napisać coś od siebie. Można więc było się dowiedzieć, kto po raz pierwszy umówił się w MOK-u na randkę, kto rozpoczynał tu swoją karierę muzyczną czy plastyczną. Nowotarżanie wspominali pierwsze koncerty, spektakle teatralne, swoje małe magiczne chwile, przeżycia, których to miejsce było świadkiem. Drugą niespodzianką był tort na 45 urodziny MOK-u. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca. Wśród tłumu gości zauważyć można było pracowników MOK-u przebranych m.in. w stroje z lat 70. Było kolorowo, gwarnie, tłumnie, tak jak w MOK-u bywało nieraz i aż trudno było uwierzyć, że to już ostatni raz w tym otoczeniu. Stawili się także przedstawiciele władz miasta: burmistrz Grzegorz Watycha, wiceburmistrzowie Waldemar Wojtaszek i Joanna Iskrzyńska-Steg oraz radni miejscy. MOK żegnano godnie i z nadzieją, że to, co przyniesie przyszłość, będzie jeszcze lepsze, a my spotkamy się znowu w nowych murach i z nowymi pomysłami.

1 października

Każdego roku podhalańskie Amazonki spotykają się, aby zaznaczyć, jak ważna jest profilaktyka w badaniu piersi. Nie inaczej było i tym razem. Przed budynkiem nowotarskiego MOK-u dzieci i młodzież z Nowego Targu i Leśnicy jak co roku wsparły Amazonki. Zaprezentowano happening poświęcony zarówno ochronie zdrowia, jak i ekologii. Odbył się również koncert w wykonaniu dzieci. Można było zdobyć vouchery na bezpłatne badanie USG, które udało się uzyskać dzięki pomocy sponsorów. Nie zabrakło przedstawicieli władz miasta, tradycyjnie już Amazonki wspierała wiceburmistrz Joanna Iskrzyńska-Steg. Na zakończenie wydarzenia dla wszystkich zagrał zespół Folkland.

4 października

Piknik ekologiczny organizowany w ramach Podhalańskich Dni Recyklingu odbywa się w naszym mieście co roku. I jak co roku na uczniów nowotarskich szkół, ale także na wszystkich, którzy zawędrowali w tym czasie na rynek, czekały wyjątkowe pokazy naukowe z wykorzystaniem ciekłego azotu, warsztaty edukacyjne oraz prelekcje dotyczące recyklingu. Było także coś dla dorosłych – Urząd Miasta wraz z Biosystem S.A. przeprowadziły bezpłatną zbiórkę elektrośmieci. W miejscu zbiórki został podstawiony specjalny samochód, w którym pracownicy firmy Biosystem S.A. przyjmowali problemowe odpady AGD i RTV.

W czasie akcji zebrano ok. 3,5 tony elektrośmieci. Można było również wykonać swoją ekologiczną torbę płócienną czy ekoprzypinkę. Na najmłodszych czekały kreatywne drewniane klocki. Można było ciekawie spędzić czas z rodziną, jednocześnie ucząc się zasad recyklingu, ekologii.

5 października

W Nowym Targu trwała Noc Bibliotek. Miejska Biblioteka Publiczna wraz z Nadleśnictwem Nowy Targ przygotowała z tej okazji ognisko, wspólne pieczenie jabłek, czytanie, gry i zabawy. Natomiast Biblioteka Pedagogiczna zaprezentowała przybyłym gościom swoje zbiory, dla najmłodszych przygotowała gry i zabawy, a także warsztaty dotyczące uczuć czy konkurs na mem. Na zakończenie odbył się pokaz filmu familijnego „Ptyś i Bill”.

5 października

To było pierwsze wydarzenie kulturalne, które nowotarski MOK zorganizował poza swoimi murami. Z powodu trwającego remontu koncert pianistyczny Nguyena Viet Trung, młodego wietnamskiego muzyka wykształconego i mieszkającego w Polsce, odbył się w sali koncertowej Szkoły Muzycznej. Pianista jest laureatem wielu konkursów w Polsce i za granicą. Koncertował w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Rosji (Wielka Sala Filharmonii Petersburskiej), na Ukrainie, na Węgrzech, w Japonii oraz w Wietnamie. Jest stypendystą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za wybitne osiągnięcia artystyczne. Podczas koncertu oczarował publiczność swoją wirtuozerią. Zgromadzeni goście mogli wysłuchać utworów m.in. Mozarta czy Chopina.

6 października

W Państwowej Szkole Muzycznej odbył się 44 Konkurs Muzyk Podhalańskich im. Tomasza Skupnia. Najlepsi otrzymali nominacje do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Śpiewaków i Instrumentalistów Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Jury w składzie: Krzysztof Trebunia Tutka – muzyk regionalista, Tomasz Hornik – muzyk regionalista i Aleksander Smaga – główny specjalista ds. muzyki MCK Sokół w Nowym Sączu, oceniało 20 muzyk, w tym: 7 w kategorii dorosłych, 6 w kategorii młodzieżowej, 7 w kategorii dziecięcej oraz 11 instrumentalistów grających na instrumentach pasterskich i 2 w kategorii „Mistrz Uczeń”.

8 października

Na Podhalu odbywały się ćwiczenia obronne „Małopolska 2019”. W ćwiczenia, które odbywały się na terenie gminy Jabłonka, Szaflary i miasta Nowy Targ, zaangażowane były wszystkie służby, również żołnierze obrony terytorialnej. W Jabłonce upozorowano porwanie pracowników urzędu i ich odbicie, było też zatrzymanie w Chyżnem trzech zbiegów z zakładu karnego w Nowym Wiśniczu. W Nowym Targu na lotnisku stanął ogromny agregat prądotwórczy, którego strzegli dziś żołnierze. Z kolei w Szaflarach ćwiczenia przeniosły się na ujście wody.

11–12 października

Muzeum Drukarstwa obchodziło swoje pierwsze urodziny. Ten rok na pewno był niezwykle intensywny, ale nowe kulturalne miejsca na mapie miasta zdążyły się już wpisać w nasz krajobraz. Podczas świętowania nie mogło zabraknąć kreatywnych warsztatów, występów artystycznych oraz podsumowania minionego czasu. Gości powitał dyrektor MOK-u Bolesław Bara. Przypomniwał on o unijnym projekcie, dzięki któremu w dużej mierze uruchomiono muzeum, a także opowiedział o najcenniejszym ekspozycie muzeum – maszynie drukarskiej. Kustosze muzeum Wiktoria Kowalczyk-Szłaga podsumowała rok działalności placówki oraz jej największe osiągnięcia. Na zakończenie odbyły się występy Małych Śwanych i solistów Studia Piosenki „Septyma”. Później przygotowano dla gości specjalną niespodziankę – warsztaty drukarskie, podczas których można było własnoręcznie wykonać swoją „Pocztówkę z Muzeum”.

13 października

PKW podała pełne wyniki wyborów parlamentarnych w powiatach podhalańskich. W Nowym Targu na Prawo i Sprawiedliwość oddano ponad 49 procent głosów, w Zakopanem – blisko 45, w Rabce-Zdroju – 61,5.

W Nowym Targu wyniki wyborów wyglądają następująco:

PiS – 7311 głosów – 49,13%

KO – 3701 – 24,87%

SLD – 1531 – 10,29%

Konfederacja – 1380 – 9,27%

PSL – 957 – 6,43%.

13 października

Dzień Papieski świętowano w Nowym Targu na lotnisku pod pomnikiem Jana Pawła II. Organizatorem była społeczność Szkoły Podstawowej nr 3 na Kowańcu – placówki, której patronuje papież Polak. Uczniowie szkoły zaprezentowali program artystyczny, później odbyły się nieszpory, które poprowadził ks. Kazimierz Kubat. Pod pomnikiem złożono także wiązanki i zapalono znicze. Na uroczystościach zgromadziło się około 200 wiernych, byli uczniowie, a także harcerze, którzy rozdali uczestnikom 40 róż, aby ci mogli je złożyć pod pomnikiem papieża.

17 października

Dzisiaj przypada Międzynarodowy Dzień Mediacji. Z tej okazji przez cały tydzień w sądach, jednostkach policji i w organizacjach pozarządowych będą udzielane bezpłatne porady mediatorów. Mediacja to inaczej metoda pokojowego rozwiązywania sporów i konfliktów. Uczestniczy w niej bezstronny mediator, który pomaga stronom konfliktu we wzajemnej komunikacji, określeniu interesów i kwestii do dyskusji, a także osiągnięciu wspólnie akceptowalnego konsensusu. Proces ten ma charakter dobrowolny, poufny i nieformalny. Z pomocy specjalistów ds. mediacji można było skorzystać również w Nowym Targu. Na potrzebujących czekali oni m.in. w budynku Sądu Rejonowego.

17 października

Już po raz 19 w salach „Podhalanki” zabrzmiało „Gaude Mater Polonia”. Ponad 2000 studentów rozpoczęło nowy rok akademicki. Uczelnia, która od tego roku nosi nową nazwę: Podhalańska Państwowa Uczelnia Zawodowa, kształci młodzież na 15 kierunkach. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele św. Katarzyny odprawiona przez ks. prof. Henryka Skorowskiego. Następnie złożono kwiaty przy tablicy pod ratuszem upamiętniającej Ojca Świętego Jana Pawła II. Potem uczestnicy uroczystości przenieśli się do budynku uczelni na Kokoszkowie. Tam wykład inauguracyjny wygłosił ks. dr hab. Stanisław Gulak, a następnie odebrał on ślubowanie od grupy studentów, którzy uzyskali najlepsze oceny podczas postępowania kwalifikacyjnego. Na zakończenie odbył się wykład inauguracyjny prof. Edwarda Malaka pt. „Próba nawiązania polsko-litewskich stosunków wojskowych w latach 1938–1939 w świetle 80 rocznicy kampanii wrześniowej” oraz koncert chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

17–18 października

Odbyła się konferencja „Mózg i serce – niezwykle duet. Podhalańskie warsztaty neurologiczno-kardiologiczne”. W Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym im. Jana Pawła II w Nowym Targu spotkali się wszyscy zainteresowani chorobami z obszaru neurologii i kardiologii. Podczas wydarzenia omówiono m.in. wytyczne dotyczące tych specjalizacji z uwzględnieniem wyników najnowszych badań klinicznych. Podsumowano także rok funkcjonowania programu zabiegowego leczenia udarów mózgu w Polsce.

18–20 października

W Nowym Targu miało miejsce wyjątkowe sportowe wydarzenie. Nasze miasto ma bardzo długie tradycje nie tylko hokejowe, ale i unihokejowe; drużyny nowotarskie wielokrotnie zdobywały tytuł Mistrza Polski, a wychowankowie klubów reprezentowali Polskę na wielu turniejach i Mistrzostwach Świata. Tym razem to u nas odbywało się wielkie unihokejowe wydarzenie – Międzynarodowy Turniej Unihokeja Kobiet „6 Nations Floorball Challenge”, potocznie zwany Turniejem 6 Narodów, bo to impreza organizowana na mocy porozumienia Krajowych Federacji Unihokeja: Polski, Słowacji, Niemiec, Norwegii, Łotwy i Danii. Wzajemna rywalizacja tych drużyn ma wpłynąć na stałe podnoszenie poziomu reprezentacji narodowych w tych państwach i zbliżanie się do światowej czołówki (TOP 4). Przez trzy dni w naszym mieście rządził unihokej; mecze na najwyższym światowym poziomie, spektakularne akcje – to wszystko czekało na kibiców i gości turnieju. Oprócz emocji związanych z meczami można było także obserwować treningi drużyn. Dodatkowo 19 października w ramach realizacji projektu „Unihokej – uczy, bawi i wychowuje” Polski Związek Unihokeja zorganizował kurs dla trenerów i instruktorów z udziałem trenerów czeskiej reprezentacji do lat 19, która kilka miesięcy temu wywalczyła historyczne Mistrzostwo Świata na Czempionacie Globu w Kanadzie. Po trzydniowych zmaganiach reprezentacja Polski zajęła trzecie miejsce. Lepsze od Polek okazały się tylko reprezentantki Słowacji oraz Łotwy.

21 października

„Rada seniorów a samorząd gminy” – pod takim tytułem odbyła się na PPUZ konferencja zorganizowana przez Nowotarską Radę Seniorów, Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz Podhalańską Państwową Uczelnię Zawodową. Wydarzenie to rozpoczęło obchody Dni Seniora w naszym mieście. W debacie będącej jednym z punktów konferencji uczestniczyli: poseł Edward Siarka, burmistrz Grzegorz Watycha, przewodnicząca Rady Seniorów Miasta Katowice Janina Piwowarczyk oraz przewodniczący Nowotarskiej Rady Seniorów Marek Bochowicz.

23 października

Już po raz drugi w naszym mieście zorganizowano Dzień Seniora. Podczas tego wyjątkowego wydarzenia nasi nowotarscy seniorzy mieli okazję skorzystać z bardzo bogatej oferty, przygotowanej specjalnie dla nich. Były więc spotkania dotyczące emerytur, zdrowia, bezpieczeństwa i wiele innych ciekawych zajęć. Eksperti z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który był głównym organizatorem wydarzenia, zaprosili seniorów na wykłady o ich finansach i o tym, jakie świadczenia im przysługują, jakie mają prawa. Na pytania odpowiadali konsultanci ZUS-u. Jako że w tym roku cała impreza odbywała się pod hasłem „Zdrowi, aktywni, bezpieczni”, na miejsce, gdzie seniorzy się spotkali, wybrano Pływalnię Miejską. W organizację wydarzenia włączyli się: Miejskie Centrum Sportu i Rekreacji, Podhalańska Państwowa Uczelnia Zawodowa w Nowym Targu, Policja, Uniwersytet Trzeciego Wieku, Nowotarska Rada Seniorów, Miejski Ośrodek Kultury oraz Miasto Nowy Targ. Seniorzy mogli również wysłuchać wykładu przygotowanego przez policjantów na temat czyhających na nich zagrożeń, zwłaszcza oszustw metodą na wnuczka; prelegenci przygotowali również specjalne stanowiska, przy których można było uzyskać poradę. O zdrowie seniorów zadbał Instytut Nauk o Zdrowiu PPUZ, który nie tylko przygotował wykład o czynnikach ryzyka związanych z urazami u seniorów wygłoszony przez dr. Piotra Kurzeję, ale także stanowiska, gdzie można było wykonać zabiegi upiększające czy masaż. Pływalnia udostępniła za to seniorom basen, saunę, grotę solną. Można było skorzystać z zajęć aquaerobiku czy jogi. Swoją ofertę zaprezentował Uniwersytet Trzeciego Wieku. Na zakończenie przygotowano koncert młodzieży ze Studia Piosenki „Septynki” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu. Wydarzenie poprowadził Bolesław Bara – dyrektor MOK-u.

23 października

Odbyło się posiedzenie Rad Programowych – organów doradczych powołanych przy Centrach Kształcenia Zawodowego, których celem jest wyrażanie opinii na temat strategii kształcenia, współuczestniczenie w organizacji praktyk płatnych dla uczniów biorących udział w projektach oraz dostosowanie kształcenia zawodowego do aktualnych potrzeb rynku pracy poprzez m.in. zacieśnianie współpracy szkoły z pracodawcami. Dyskutowano m.in. o istotności zdobywania doświadczenia zawodowego poprzez realizację praktyk u pracodawców, konieczności nawiązania współpracy z doradcami zawodowymi pracującymi w szkołach podstawowych oraz o problemach związanych z przeprowadzoną reformą edukacji. W spotkaniu uczestniczyli nauczyciele, przedstawiciele

instytucji rynku pracy i kadry zarządzającej oświatą oraz Bogusław Waksmundzki, wicestarosta powiatu nowotarskiego.

24 października

Corocznej tradycji stało się zadość. Już od kilku lat na rozpoczęcie nowego roku akademickiego odbywa się Bieg na Dobry Początek. Studenci Podhalańskiej Państwowej Uczelni Zawodowej spotkali się przy wiacie nadleśnictwa przy ulicy Składowej. Tu mieściły się start i meta. Bieg odbył się na dystansie 5 kilometrów. Wzięło w nim udział 30 uczestników. W tym roku wśród studentów triumfował Patryk Sołtys, natomiast w gronie studentek najlepsza była Edyta Michalik. Zwycięzców dekorował ks. rektor Stanisław Gulak i zastępca dyrektora INHSiT dr Krzysztof Waśkowski. Organizatorami biegu były: Instytut Nauk Humanistyczno-Społecznych i Turystyki PPUZ w Nowym Targu, Zakład Wychowania Fizycznego i Sportu PPUZ w Nowym Targu, KU AZS PPUZ w Nowym Targu i Nadleśnictwo Nowy Targ.

25 października

Od dziś nowotarżanie mogą zobaczyć wystawę „Od Wyszehradu do Wyszehradu”, która była wcześniej prezentowana we wszystkich parlamentach państw Grupy Wyszehradzkiej. Została opracowana przez Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Przedstawia wspólną historię czterech państw: Polski, Węgier, Czech i Słowacji. Klamrą spinającą ten wycinek historii jest Wyszehrad – niegdyś miejsce słynnych zjazdów, podczas których spotykali się królowie Polski, Czech i Węgier, a w XX wieku miejsce utworzenia Grupy Wyszehradzkiej. Na otwarciu obecni byli burmistrz miasta Grzegorz Watycha, *vice-primator* Kieżmarku Karol Gurka, wicestarosta powiatu nowotarskiego, przewodniczący Rady Związku Euroregion „Tatry” Bogusław Waksmundzki. Podkreślali oni dobrą współpracę na pograniczu polsko-słowackim, możliwość realizowania wielu wspólnych projektów, które służą rozwojowi regionu.

26 października

Tradycji stało się zadość. W karczmie Koliba spotkali się ratownicy górscy, aby świętować Dzień Ratownika Grupy Podhalańskiej GOPR. W tym roku okazja była szczególna, bo grupa obchodziła 65-lecie istnienia. Uroczystość rozpoczęła msza święta, którą na szczycie góry Wdżar odprawił ksiądz Kazimierz Dadej, kapelan Grupy Podhalańskiej GOPR, opiekun Kaplicy Papieskiej na Polanie Rusnakowej nieopodal gorczańskiego Turbacza. Następnie ratownicy wzięli udział w konferencji w ramach projektu „Kształtowanie i podnoszenie transgranicznych kompetencji ratowników GP GOPR i HZS”. Projekt ten finansowany jest z funduszy unijnych w ramach programu Interreg Polska – Słowacja, który prowadzi Euroregion „Tatry”. Polega on w szczególności na organizacji wspólnych specjalistycznych szkoleń z różnych dziedzin ratownictwa górskiego. Po konferencji wręczono Srebrne i Złote Odznaki Honorowe GOPR oraz odznaki „Za zasługi dla ratownictwa górskiego”. Jedna osoba odebrała również nominację na starszego ratownika górskiego. A następnie nadszedł czas na uroczyste odebranie przyrzeczenia od nowych ratowników; w tym roku do etapu

końcowego dotarło ich tylko pięciu. Młodzi ratownicy składali przyrzeczenie na szczycie Wdżaru, przy blasku watry i pochodni. W obecności ponad stu ratowników górskich odebrał je naczelnik Grupy Podhalańskiej GOPR Marek Ciał. Na zakończenie czekała na wszystkich niespodzianka, prawdziwy „zbójnicki” odtarńczony przez GOPR-owców.

26–27 października

W Rzeszowie odbył się 35 Ogólnopolski Konkurs Tradycyjnego Tańca Ludowego. W wydarzeniu tym wzięło udział 29 grup i par tanecznych z całej Polski. Tym bardziej nam miło, że to właśnie nasza nowotarska grupa Śwarni zdobyła w tym konkursie I miejsce ex aequo z zespołem z Podegrodzia. Jury zwracało uwagę przede wszystkim na umiejętność oddania prawdy etnograficznej, odtworzenia realiów tradycji polskiej wsi oraz obrzędowości.

Gmina Nowy Targ promowała się podczas zimowych Targów Turystycznych Snow Expo 2019. Oprócz tradycyjnych ulotek, map, w tym roku postawiono także na promocję wirtualną. Filmy promocyjne oraz filmy VR 360 stopni oglądane w specjalnych okularach 3D pozwoliły gościom targów wirtualnie odwiedzić m.in. Obidową, Łopuszną, Krempachy, Dębno, Waksmund czy Turbacz. Promocja skupiona była wokół zimowej oferty dostępnej na terenie gminy, m.in. sieci zimowych szlaków narciarstwa biegowego, ale także tras skiturowych oraz pieszych. Nie zapomniano jednak o atrakcjach, które dostępne są przez cały rok: szlakach i ścieżkach rowerowych, Velo Dunajec, Szlaku wokół Tatr oraz ścieżce wokół Jeziora Czorsztyńskiego. Zaprezentowano również niezwykle zabytki regionu, jego kulturę i tradycje.

Na cmentarzu w Nowym Targu, Łopusznej i Zakopanem zapłonęły w tym roku „Znicze Solidarności”. Jest to pokłosie akcji, która trwa w całej Polsce już od siedmiu lat z inicjatywy Stowarzyszenia Sieć Solidarności. Na grobach ludzi, którzy wnieśli swój wkład w wolność i suwerenność naszej Ojczyzny, szczególnie w latach 80. ub. wieku, zapalane są znicze. To szczególny wyraz pamięci o tych, którzy walczyli o wolność i nową, niepodległą Polskę. W tym roku o grobach zmarłych kolegów pamiętał m.in. Wiktor Sowa, wieloletni aktywny działacz Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, były wojewoda nowosądecki, kierownik Urzędu Rejonowego i radny miasta Nowy Targ dwóch kadencji.

W Centralnej Bibliotece Rolniczej im. Michała Oczapowskiego w Warszawie wręczono medale i nagrody dla kadry kierowniczej i nauczycieli ze szkół prowadzonych przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Wśród nagrodzonych znaleźli się nauczyciele z nowotarskiego Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Augustyna Suskiego. Nagrodzeni medalem KEN zostali: Stanisława Bulanda, Agnieszka Topolnicka, Piotr Jarzabek, a Marzena Ostapczuk otrzymała nagrodę Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

W mieście powstała pierwsza drużyna e-sportowa. Będzie ona działać pod szyldem Winter Classic. Znane dobrze nowotarżanom stowarzyszenie, które co roku organizuje noworoczny mecz hokeja ulicznego, a także wiele innych imprez, podczas których zbierane są datki na cele charytatywne, tym razem chce pokazać, że gry komputerowe nie są czymś złym, a profesjonalny e-zawodnik to człowiek zdolny, aktywny, z wielkim potencjałem. Drużynę Winter Classic Nowy Targ tworzą: Robert Bryniarski pseudonim „Cemaz”, Kamil Ciężczak „Spenso”, Bartłomiej Luberda „Dexonovsky”, Piotr Brańka „Woderman” i Marcin Setlak „Ull”. Zespołem kieruje Marcin Bryniarski. Jednak skład nie jest ostateczny, bo jak mówią sami organizatorzy, będą się odbywać turnieje kwalifikacyjne. Najbliższe plany drużyny to udział w e-lidze miast w CS:GO (Counter-Strike: Global Offensive). Podczas konferencji o wsparciu drużyny zapewniał burmistrz miasta Grzegorz Watycha. Drużyna ma także w planach zorganizowanie dużego e-turnieju w naszym mieście.

Przy Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym im. Jana Pawła II powstaje farma fotowoltaiczna. Inwestycja jest częścią wartego kilkanaście milionów złotych projektu termomodernizacyjnego, który realizowany jest z pomocą środków z Unii Europejskiej. Dzięki tej inwestycji możliwe będzie pozyskanie nawet 60% dziennego zapotrzebowania na prąd dla szpitala. Jest to nie tylko ekologiczne, ale i energooszczędne rozwiązanie. To już kolejna inwestycja zmieniająca oblicze naszego szpitala, niedawno bowiem zakończyła się termomodernizacja budynku. Koszt tej inwestycji, która trwała rok, wyniósł 13 mln zł. Teraz budynki szpitala mają nową elewację w biało-szarych odcieniach, wymienione okna, drzwi, budynek został też ocieplony.

Na nowotarskim lotnisku gościł przejazdem prezydent RP Andrzej Duda. To właśnie z naszego lotniska odlatywał do Krakowa po swojej wizycie na Biegu Sztafet – 101 kilometrów na 101 Rocznicę Odzyskania Niepodległości – który odbywał się w Zakopanem.

Czas się zatrzymał, a w Nowym Targu zrobiło się nostalgicznie. Przez ulice miasta przeszedł tradycyjny jesienny redyk. Bacowie i juhasi sprowadzili owce z Gorców, a to oznaka, że zbliża się zima. Redyk poprowadzony został ulicami Waksmundzką, Bałężowym i dalej na Kowaniec. Ta coroczna tradycja ma w sobie coś z magii minionych lat, spokój, który kształtują pory roku i niezwykłość siły przyrody, która od zawsze odgrywa w naszym regionie niezwykle rolę. Redyk jesienny w gwarze określanany jest jako *osod*. Nazwa pochodzi od słowa *osadzić*, czyli odprowadzić owce do poszczególnych gospodarstw. *Osod* odbywał się zawsze po dniu św. Michała, czyli 29 września; z kolei świętem, z którym wiąże się powrót owiec na hale wiosną, jest dzień św. Wojciecha, 23 kwietnia.

Już wiadomo, na co zostanie przeznaczony pół miliona z Budżetu Obywatelskiego w tym roku. Będą to trzy zadania inwestycyjne i cztery tzw. projekty miękkie. W tej edycji BO wydano 2179 kart do głosowania. To więcej niż przed rokiem. Na konferencji w Urzędzie Miasta burmistrz Grzegorz Watycha i naczelnik Wydziału Rozwoju, Urbanistyki i Gospodarki Nieruchomościami Wojciech Watycha, który kierował zespołem pracującym przy weryfikacji projektów, ogłosili wyniki.

W tym roku zgłoszono 16 zadań – 8 inwestycyjnych i 8 prospołecznych. W głosowaniu ponad połowa głosów oddana została w wersji elektronicznej (54%). Prawie 2,9% głosów (64 karty) zostało uznanych za nieważne.

Na liście zadań przyjętych do realizacji znalazła się:

- Aktywizacja kulturalna i sportowo-rekreacyjna mieszkańców parafii pw. św. Jana Pawła II (kwota 15 tys. zł), przyznanych punktów 1130;
- Bezpieczeństwo przede wszystkim – szkolenia z pierwszej pomocy, trzecia edycja. Wsparcie działań poszukiwawczo-ratowniczych OSP Nowy Targ i Grupy Podhalańskiej GOPR (kwota 150 tys. zł – zadanie inwestycyjne) – punktów 850;
- Nowotarski rower miejski (150 tys. zł) – 820 punktów;
- Piracki Plac Zabaw – wyposażenie Nowotarskiej Strefy Relaksu (kwota 149 953 zł) – 786 punktów;
- Niewidomi nie gryzą (15 tys. zł) – 566 punktów;
- Nowotarski festyn na osiedlu Niwa (15 tys.) – 548 punktów;
- Gimnastyka AQUA dla Seniorów (11 520 zł, zadanie miękkie) – 242 punkty.

Po podliczeniu kosztów wybranych projektów w puli została jeszcze kwota 5 tysięcy złotych. Burmistrz miasta zdecydował o przekazaniu tej kwoty na ostatnie zadanie na zaprezentowanej liście, czyli na gimnastykę dla seniorów. Realizacja projektów wybranych w głosowaniu przez mieszkańców nastąpi po ich przyjęciu w ramach zadań budżetu miasta Nowy Targ na 2020 r.

Na nowotarskim rynku pod ratuszem pojawiło się kilkadziesiąt worków z plastikowymi nakrętkami. To odzew na prośbę o pomoc w leczeniu małej Asi z Ludźmierza. Odpowiedź mieszkańców miasta i okolic była natychmiastowa. Worków z zakrętkami było tak dużo, że przez chwilę drzwi do ratusza były nimi zatarasowane. Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 im. Mikołaja Kopernika zebrali tyle nakrętek, że aby je przywieźć na rynek, potrzebny był samochód dostawczy.

Na nowotarskim lotnisku testowano śmigłowiec Airbus H145, którym latali przedstawiciele Lotniczego Pogotowia Ratunkowego i TOPR. Maszyna może zabrać na pokład 2 pilotów i do 9 pasażerów, ale w ratownictwie zazwyczaj stosuje się wersję 2 pilotów, 3 ratowników oraz nosze z pacjentem. Śmigłowiec ma na wyposażeniu wyciągarkę o udźwigu blisko 300 kg i długości liny 90 m, co jest niezbędne do lotów wysokogórskich. Airbus H145 jest obecnie jednym z najbardziej popularnych śmigłowców wykorzystywanych do ratownictwa

na całym świecie. Lata się nim w 55 krajach. W Europie mają go m.in. Włosi, Francuzi i Szwajcarzy.

Odbyły się Miejskie Igrzyska Dzieci oraz Młodzieży Szkolnej w Piłce Halowej Chłopców i Dziewcząt. Wysoki poziom zawodników, dobra zabawa i zdrowa, sportowa rywalizacja to atuty tego wydarzenia. Grano w systemie „każdy z każdym”. Wśród dziewcząt w młodszej kategorii wiekowej wygrała Szkoła Podstawowa nr 11, natomiast wśród chłopców zwyciężcą okazała się reprezentacja z SP nr 2. W starszej kategorii wiekowej zwyciężyła reprezentacja SP nr 11. Wszystkie szkoły uczestniczące w turnieju otrzymały puchar, dyplom oraz nagrodę rzeczową.

Miasto Nowy Targ znalazło się na wysokim, 17 miejscu (na 864) w prestiżowym Rankingu Samorządów Rzeczypospolitej. Już od 15 lat w rankingu tym są oceniane dokonania lokalnych samorządów i wyłaniane te, które najlepiej dbają o swój zrównoważony rozwój. W tym roku kapitule rankingu przewodniczył były premier RP prof. Jerzy Buzek. Skuteczność ocenia się w czterech strategicznych kategoriach: trwałości ekonomicznej, środowiskowej, społecznej oraz w zakresie jakości zarządzania. Nowy Targ zdobył łącznie 27,24 pkt.

Listopad

1 listopada

Już po raz dwudziesty zorganizowano Kwestę Nowotarską. Jak zwykle mieszkańcy naszego miasta okazali się niezwykle hojni – zebrano prawie 28,4 tys. zł, kilkadziesiąt dolarów USA i euro. Wszystkie zebrane datki zostaną przekazane na renowację zabytkowych, zaniedbanych nagrobków. Wśród kwestujących byli m.in. burmistrz, wiceburmistrzowie, radni, Uniwersytet Trzeciego Wieku, strażacy, dyrektorzy szkół i przedszkoli, muzycy i harcerze **(fot. 11)**.

2 listopada

Tradycyjnie w kościele NSPJ została odprawiona msza św. w intencji zmarłych Profesorów i Wychowawców I Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Wcześniej w przededniu uroczystości Wszystkich Świętych odbyło się otwarcie wystawy pamiątek związanych z II wojną światową. W trakcie wernisażu miała również miejsce premiera wzruszającego filmu pt. „...i wciąż pamiętam. – II wojna światowa we wspomnieniach Uczniów i Absolwentów Szkoły” w reżyserii ucznia klasy trzeciej Dawida Gondka. Punktualnie w południe w szkole odbył się Apel Poległych, a następnie uczniowie przygotowali występ teatralny oraz koncert pieśni patriotycznych. Wśród gości znaleźli się m.in. poseł Anna Paluch, wicestarosta powiatu nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, burmistrz miasta Nowego Targu Grzegorz Watycha, wizytator Kuratorium Oświaty w Krakowie Dorota

Słońska-Halczak, przewodniczący Rady Rodziców Wojciech Nowak oraz bliscy poległych profesorów, uczniów i absolwentów.

3 listopada

W sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej odbyły się Jazzowe Zaduszki. Na scenie w repertuarze bluesowo-jazzowym zaprezentowali się: Żaneta Lubera, Robert Lubera i Piotr Nalepa z zespołem. Można było usłyszeć utwory z repertuaru Miry Kubasińskiej i Tadeusza Nalepy.

3 listopada

Miejska Hala Lodowa gościła uczestników polsko-słowackiego turnieju minihokeja pod patronatem Burmistrza Miasta Nowy Targ Grzegorza Watychy. W meczach rywalizowały 4 polskie drużyny i 4 zespoły ze Słowacji. Na lodzie zmierzyli się zawodnicy Zagłębia Sosnowiec, KS Cracovia, KS Unia Oświęcim, MMKS Podhale Nowy Targ, HC Lučenec, MHK Kežmarok, HC Lev oraz HK Altis. W turnieju wzięło udział około stu zawodników. Zwyciężyła drużyna MMKS Podhale Nowy Targ, która na 7 spotkań w turnieju wygrała aż siedmiokrotnie. Kibice docenili radosną, rodzinną atmosferę turnieju.

5 listopada

Na Podhalańskiej Państwowej Uczelni Zawodowej w Nowym Targu gościł Wiesław „Błacha” Błażkiewicz – absolwent studiów muzycznych na wydziale perkusji, członek punkowej kapeli Gzysms. Prowadzi warsztaty profilaktyczne dotyczące przemocy i agresji wśród młodzieży, cyberprzemocy, uzależnień od alkoholu, papierosów, narkotyków i dopalaczy. Podczas spotkania z młodzieżą opowiadał o swoich osobistych doświadczeniach, o odpowiedzialności za podejmowane decyzje, o wyborze drogi życiowej, skłaniając tym samym uczestników spotkania do przemyśleń.

8 listopada

W nowotarskich szkołach rozbrzmiewał dziś Mazurek Dąbrowskiego. W akcji „Szkoła do hymnu” wzięła udział m.in. nowotarska „Dwójka”. Czterozwrotkowy hymn odśpiewano o godzinie 11:11. W akcji „Rekord dla Niepodległej” Mazurka odśpiewały także przedszkolaki z Przedszkola nr 2. Oprócz śpiewania hymnu dzieci przygotowały patriotyczny program artystyczny, w którym zaprezentowały tańce narodowe, wierszyki i piosenki.

8 listopada

Szkoła Podstawowa nr 2 zaprosiła na Wieczornicę Patriotyczną im. mjr. Stanisława Mroszczaka. Jak co roku w listopadzie w sali gimnastycznej „Dwójki” gromadzą się uczniowie, nauczyciele, rodzice, zaproszeni goście, radni miejscy, aby wysłuchać koncertu pieśni patriotycznych przygotowanego przez uczniów. Przy wejściu sprzedawane były flagi, kotylicy, a zebrane datki przeznaczone zostaną na cele charytatywne. Po wspólnym odśpiewaniu hymnu nadszedł czas na występy ponad 20 uczniów. Zabrzmiały m.in. „Piechota”, „Serce w plecaku”, „Mury”, „Marsz Polonia”. Nie mogło też zabraknąć zaśpiewanej na stojąco „Roty”

czy hymnu Legionów „Pierwsza Brygada”. Jak zwykle atmosfera wydarzenia była niezwykła, bo niezwykle jest to, że każdego roku w małej sali gimnastycznej dzieci i młodzież śpiewają słowa pieśni, które przed wieloma laty zagrzewały naszych żołnierzy do walki. Śpiewają, dając tym samym świadectwo swojej przynależności do ojczyzny, będąc świadkami historii.

8 listopada

W Muzeum Drukarstwa można było obejrzeć wystawę grafik poplenerowych z nowotarskiego lotniska pt. „Odloty”. Autorami prac byli uczniowie Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem.

10–11 listopada

Na nowotarskim lodowisku odbyły się Ogólnopolskie Zawody w Łyżwiarstwie Figurowym o Złotą Łyżwę Podhala. Ich organizatorem był Podhalański Klub Łyżwiarstwa Figurowego Zwyrtany na czele z trenerką Dorotą Pieńkoś. Ponad 100 zawodników rywalizowało według podziału na kategorie wiekowe i stopnie trudności. Obowiązywał program krótki i dowolny. Honoru gospodarza broniła 14-osobowa grupa zawodniczek z klubu Zwyrtany, która zakończyła rywalizację z dorobkiem aż 11 medali. Zawody objęte były patronatem Burmistrza Miasta Grzegorza Watychy, który osobiście wręczał medale i puchary zawodnikom.

10 listopada

Jest już tradycją, że w przededniu Święta Niepodległości wręczane są Medale za Szczególne Zasługi dla Nowego Targu. Tym razem całe wydarzenie odbyło się w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej. Otwierając spotkanie, przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Luberda przypomniał wszystkim ogromną lekcję historii naszej Ojczyzny, jaką była droga do odzyskania niepodległości przez Polskę. W tym roku Kapituła Honorowa zdecydowała o uhonorowaniu Medalem za Szczególne Zasługi dla Nowego Targu Józefa Różańskiego, Stanisława Snopka, Bartłomieja Topy i zespołu Śwarni. Wszyscy uhonorowani osobiście odebrali odznaczenie. Natomiast medalami pamiątkowymi jako zasłużeń dla kultury zostali uhonorowani: Piotr Augustyn – organista, dyrygent, nauczyciel muzyki; Piotr Burcan – założyciel i prowadzący Studio Muzyczne Triolki w Rabce-Zdroju oraz chór nowotarskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Kawaler Orderu Uśmiechu; Marcin Kudasik – regionalista, autor i reżyser spektakli teatralnych, konferansjer na wielu imprezach regionalnych; Stanisław Krzak – wieloletni pracownik MOK-u, odpowiedzialny za literackie, fotograficzne i poetyckie wydarzenia w Mieście; Maciej Warpecha – kierownik i instruktor zespołów Hyni i Mali Hyni. Wręczono także dwa specjalne odznaczenia – medale pamiątkowe wydane z okazji 100 rocznicy urodzin Karola Wojtyły (kapitana administracji Wojska Polskiego, ojca papieża Polaka). Otrzymali je Adolf Szpytma, dokumentujący historię m.in. na łamach „Almanachu Nowotarskiego”, i Robert Kowalski, kierownik Muzeum Podhalańskiego w Nowym Targu. Podczas całej gali nie zabrakło wspomnień, podziękowań i żartów. W ten niezwykły dzień po raz kolejny przekonaliśmy się, jak niezwykli potrafia być nowotarżanie i że iskra tego miasta tkwi w nas zawsze, nieważne gdzie rzuci nas los. Uroczystość

zakończył koncert, w którym wystąpili soliści ze Studia Piosenki „Septyma”, zespoły góralskie oraz Magda Panek.

11 listopada

Nowotarżanie świętowali 101 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Uroczystości rozpoczęła już tradycyjnie msza św. w kościele NSPJ w intencji Ojczyzny, po której zakończeniu uczestnicy – delegacje, banderia konna, poczty sztandarowe, przedstawiciele samorządu i mieszkańcy – przeszli na rynek. Przemarsz uświetniła Miejska Orkiestra Dęta. Pod ratuszem wszystkich zgromadzonych powitał dyrektor MOK-u Bolesław Bara. Przemówienie okolicznościowe wygłosił burmistrz miasta Grzegorz Watycha, który wspominał heroiczną drogę Polaków do niepodległości oraz zaznaczył, jak ważna jest pamięć narodowa zwłaszcza dla najmłodszych pokoleń. Pod tablicą upamiętniającą obrońców Ojczyzny zostały złożone wieńce, a następnie można było wysłuchać specjalnie przygotowanego Koncertu Niepodległościowego.

11 listopada

W Spółdzielczym Domu Kultury chór Srebrne Nutki zaprosił do wspólnego śpiewania pieśni patriotycznych. Chór, który początkowo działał przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku, a obecnie przy Klubie Seniora, przygotował dla wszystkich zebranych gości prawdziwy przegląd pieśni patriotycznych. Nastrój był niesamowity, nostalgiczny i pełen zadumy.

12 listopada

Odbył się wernisaż wystawy połączony z odbiorem nagród w XXIV Powiatowym Konkursie Plastycznym „Niepodległość”. Jego organizatorami były Starostwo Powiatowe oraz Powiatowe Centrum Kultury w Nowym Targu. Wręczono 60 nagród i 45 wyróżnień. Wernisaż zakończył występ przedszkolaków z Niepublicznego Przedszkola Zgromadzenia Sióstr Serafitek pw. Dzieciątka Jezus.

14 listopada

W związku z remontem nowotarski MOK ruszył z nową akcją „MOK na walizkach”. Podczas spotkania w ratuszu można było obejrzeć slajdowisko prowadzone przez Michała Kasperczyka – inżyniera budownictwa, który fotografuje od 1987 r., przez 20 lat na celuloidzie, od 12 na cyfrze. Od 1991 r. fotografuje w górach, z czego najwięcej w Tatrach. Dodatkowo czynnie wspina się, w Tatrach przeszedł ok. 60 dróg wspinaczkowych, w 2015 r. brał udział w przejściu GGTW przez Andrzeja Marcisza jako część grupy wsparcia oraz jako fotograf. Przybliżył on uczestnikom spotkania Tatry, niby nam wszystkim znane, a jednak inne, bo jego.

15–17 listopada

W Szkole Podstawowej nr 5 przez trzy dni można było podziwiać ponad sto różnych gatunków kanarków i papug. Wystawa towarzyszyła VIII Międzynarodowym Mistrzostwom Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych. W wydarzeniu udział wzięli hodowcy z Polski i Słowacji;

główna nagroda powędrowała do Ryszarda Michalaka z nowotarskiego oddziału Polskiego Związku Hodowców Kanarków – za kanarka bordera miniaturowego. Podsumowano także konkurs plastyczny „Mój przyjaciel ptak”, w którym laureaci otrzymali „żywe nagrody”. Wystawa dofinansowana została ze środków Urzędu Miasta.

17 listopada

„Coz ta słychno za Gorcami – w holdzie Niepodległej” – pod takim tytułem odbył się w Spółdzielczym Domu Kultury niezwykle koncert. Na wydarzenie zaprosiły mieszkańców miasta zespoły regionalne Hyrni oraz Mali i Młodzi Hyrni, wraz ze swoim gościem, zespołem regionalnym Olszowianie z Olszówki, kierowanym przez Wioletę Kraus. Przepiękny program artystyczny zabrał publiczność wprost pod drzwi góralskiej *chałpy*, gdzie trwały przygotowania do *krzcin*. Całość przedstawienia toczyła się właśnie wokół tej tematyki, pokazując góralskie zwyczaje, gwarę i taniec. Później nastąpiła część, w której zebrani śpiewali „w holdzie Niepodległej” z towarzyszeniem muzyk wszystkich zespołów. Dla gości wydarzenia przygotowano specjalne śpiewniki, dlatego pieśni patriotyczne tego wieczoru było słychno nie tylko w najbliższej okolicy.

18 listopada

Na dzisiejszej sesji Rady Miasta nastąpiło zaprzysiężenie nowego radnego Artura Kreta. Zastąpił on w Radzie Miasta Michała Glonka, który stracił mandat z powodu niezłożenia w terminie swojego oświadczenia majątkowego. Nowy radny jest właścicielem restauracji Absynt, a także byłym hokeistą klubu Podhale Nowy Targ. W wyborach samorządowych 33-latek startował z listy Razem Nowy Targ. Otrzymał 125 głosów od mieszkańców okręgu nr 1.

18 listopada

Nastąpiło otwarcie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu w jej nowej, tymczasowej siedzibie. Z powodu remontu Miejskiego Ośrodka Kultury, gdzie do tej pory mieściła się czytelnia i wypożyczalnia dla dorosłych, biblioteka musiała zostać przeniesiona w inne miejsce. Od dziś działa ona w budynku PZU przy ul. Kolejowej.

18 listopada

Listopad to miesiąc niezwykle, pełen pamięci narodowej. Również w naszym mieście w wielu miejscach rozbrzmiewały koncerty patriotyczne. Jeden z nich miał miejsce w Muzeum Drukarstwa, a jego organizatorami były Szkoła Podstawowa nr 1 i Szkoła Podstawowa nr 11. Małopolski Festiwal Pieśni Patriotycznej, bo pod taką nazwą odbywał się koncert, jednocześnie był konkursem. Do festiwalu zgłosiło się 70 uczestników z różnych placówek oświatowych.

20–21 listopada

Ubrano choinki, które biorą udział w akcji Nowotarska Choinka Marzeń. Drzewka przystrojono w nietypowe bombki, bowiem każda z nich zawiera marzenia dzieci z biedniejszych rodzin, które można spełnić. Wystarczy zerwać

bombkę i kupić wymarzony prezent. Choinki stały w takich miejscach jak: kościół pw. św. Jana Pawła II przy ul. Szaflarskiej 160, Pływalnia Miejska plac Evry, Steskał plac Evry, Rajska ul. Legionów Józefa Piłsudskiego, Hala Handlowa SCH ul. Ludźmierska 25 A.

20 listopada

W ratuszu odbyła się Wieczornica Pamięci o żołnierzach Legionów Polskich, którzy spoczywają w nowotarskiej kwaterze wojennej. Wydarzenie zorganizowane zostało przez Muzeum Podhalańskie i Studio Piosenki „Septyma”. Podczas spotkania pełnego wspomnień przypomniano historię powstania austro-węgierskiej kwatery wojennej, dzieje szpitala Czerwonego Krzyża zlokalizowanego w miejscowej bursie i gimnazjum oraz drogę do utworzenia kwatery żołnierzy Legionów Polskich, a także życiorysy legionistów przywoływane na podstawie dokumentów odnalezionych w przepastnych archiwach. Nie zabrakło występów młodych artystów ze Studia Piosenki „Septyma”, którzy zaprezentowali pieśni patriotyczne.

21 listopada

Dzisiaj przypada Międzynarodowy Dzień Życzliwości i Pozdrowień. Dzisiaj także odbył się finał akcji, która przez cały tydzień trwała w Szkole Podstawowej nr 4 im. Króla Kazimierza Wielkiego. Akcja ta to „Szkolny Tydzień Życzliwości”. W ramach projektu uczniowie m.in. przygotowali kartki z życzeniami dla mieszkańców okolicy, stworzyli także łańcuch życzliwości zrobiony z kartek z pomysłami, jak można pomóc innym. Na szkolnym korytarzu stało drzewko życzliwości oraz zawisły kolorowe, pełne ciepłych słów gazetki. Akcja ta pozwoliła jeszcze bardziej zjednoczyć szkolną społeczność, a wszystkim przypomnieć, że dobre słowo i życzliwość czynią nasze życie łatwiejszym.

22 listopada

Reprezentacja chłopców ze Szkoły Podstawowej nr 4 uczestniczyła w rozgrywkach Szkolnego Związku Sportowego i została Mistrzem Województwa Małopolskiego w Unihokeju. Na swojej drodze do tytułu pokonała drużyny z Lubomierza, Bolechowic, Nowego Sącza oraz Zagórza. Tym samym SP4 uzyskała prawo do startu w finałowym turnieju Mistrzostw Polski, który najprawdopodobniej zostanie rozegrany w Elblągu, w maju przyszłego roku. Szkołę reprezentowali uczniowie klas VIIIA i VIIIB w składzie: Patryk Garb (kapitan), Jakub Sawera, Mateusz Stołowski, Michał Bryniarski, Hubert Pasiut, Kamil Maślanka, Mateusz Czubernat, Daniel Leśniak, Przemysław Świąchowicz oraz Przemysław Beltowski. Opiekunem drużyny był mgr Karol Majewski.

22–23 listopada

Fundacja im. Adama Worwy świętowała swoje 10-lecie. Motto fundacji jest zarazem proste i czytelne: „Pomagamy chorym i ich rodzinom” i w pełni oddaje to, czym zajmuje się stowarzyszenie. Do sukcesów fundacji zaliczyć należy akcję Pola Nadziei, która odbywa się corocznie; stowarzyszenie utworzyło także jedną z największych w kraju wypożyczalni sprzętu rehabilitacyjnego. Z okazji jubileuszu

odbyły się dwa koncerty: w Zakopanem, a później w nowotarskiej restauracji Ruczaj. Gwiazdą wieczoru było trio jazzowe w składzie: Tomasz Białowolski, Wojciech Szwegier i Piotr Skrzyński oraz wokaliści: Gabriela Kundziewicz, Dawid Gębala i Jakub Zuckerman. W Galerii Jatki odbyła się także prezentacja multimedialna z cyklu „Mam Wam coś do powiedzenia” zatytułowana „Fundacja im. Adama Worwy – dlaczego?“, podczas której o celach, historii powstania oraz działalności Fundacji opowiadali jej wolontariusze.

24 listopada

W kościele NSPJ odbył się Wieczór Cecyliański. Podczas dwugodzinnego koncertu wystąpiły: chór Wierchy z Zakopanego pod batutą Wojciecha Bonczyka, Schola Promyki pod dyrekcją Oliwii Wiktor, Muzyczna Oazowa Grupa Jubileuszowa, którą tworzą byli członkowie oazy NSPJ, chóry z Raby Wyżnej „Watra” – dyr. Maria Wójcik i „Kantylena” – dyr. Maria Wójcik oraz gospodarz spotkania – Chór Echo Gorczańskie, prowadzony przez Piotra Augustyna. Wydarzenie uświetnił solowy występ tenora Mariana Wacha. Spotkanie poprowadziła Bogusława Matyasik.

24 listopada

Nowy Targ po raz pierwszy w historii miasta doczekał się swojej własnej, profesjonalnej sceny teatralnej. W specjalnie do tego przystosowanej sali bankietowej restauracji Ruczaj miała dzisiaj miejsce pierwsza premiera kameralnej sceny krakowskiego Teatru Plejada. Od teraz to właśnie w tym miejscu nowotarżanie i mieszkańcy okolic będą mogli spotkać się z prawdziwym teatrem. Na pierwszy ogień poszła sztuka „Ostatnia wola papy” Freda Apke. Przedstawienie zgromadziło przedstawicieli władz miasta z burmistrzem Grzegorzem Watychą na czele i radnymi, a także gości, którzy chcieli ten wieczór spędzić z dobrą sztuką. Zanim jednak skupić się można było na grze aktorów, nastąpiło oficjalne otwarcie i przecięcie wstęgi. Do tej pory to w nowotarskim MOK-u mogliśmy oglądać zarówno przedstawienia grup amatorskich, jak i gościnne występy krakowskich czy innych teatrów. Teraz mamy własną scenę; wszyscy mają nadzieję, że dostarczy nam ona niezapomnianych przeżyć kulturalnych i ciekawych propozycji nie tylko na jesień i zimowe wieczory.

25 listopada

Oficjalnie rozpoczął swoją działalność nowy klub hokejowy Sparta Nowy Targ. Klub powołany do życia przez byłego hokeistę Podhala Nowy Targ, mistrza Polski z 2007 i 2010 roku Mateusza Iskrzyckiego, właśnie ogłosił nabór do drużyny. Szefem wyszkolenia został Wiktor Pysz – były zawodnik, trener selekcjoner. Wśród osób wspierających jest m.in. Czesław Borowicz, Andrzej Szczepaniec, Tadeusz Japoł, a także Oskar i Denis Szczepaniec. Sztab szkoleniowy tworzą natomiast olimpijczycy, uczestnicy turniejów Mistrzostw Świata, wielokrotni mistrzowie Polski: Andrzej Iskrzycki, Bogdan Dziubiński, Tadeusz Puławski, Leszek Tokarz, a także Dariusz Gruszka, Maciej Rapacz, Paweł Garbarczyk, Kamil Puławski, Grzegorz Wsół, Sylwester Plewa, Bartek Kowalski i Marcin Dzielski.

25 listopada

Na miejskiej pływalni odbyły się Miejskie Igrzyska Szkół Podstawowych w Pływaniu Indywidualnym i Drużynowym. W zawodach rywalizowało ponad 100 uczniów z klas II–VIII. Dzieci startowały indywidualnie w czterech stylach: klasycznym, grzbietowym, dowolnym i motylkowym. Rozegrano również zawody sztafetowe reprezentacji szkół 6 × 50 m stylem dowolnym. Sztafetę dziewcząt wygrała Szkoła Podstawowa nr 11, wśród chłopców również zwyciężyła „Jedenastka”.

26 listopada

W Zespole Szkół Technicznych i Placówek im. Stanisława Staszica w Nowym Targu odbyło się spotkanie profilaktyczne z Grzegorzem Czerwickim, jednym z bohaterów programu „Ocaleni” w TVP1, prowadzącym ogólnopolski program profilaktyczny „Skazany na wolność”. W spotkaniu oprócz uczniów ZSTiP wzięli udział uczniowie ósmych klas ze Szkół Podstawowych nr 11 i nr 2 w Nowym Targu. Zorganizowano je w ramach ogólnościatowej kampanii „Biała wstążka”, mającej na celu wspieranie inicjatyw na rzecz przeciwdziałania przemocy wobec kobiet.

28 listopada

Gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu był Michał Rusinek, literaturoznawca, doktor nauk humanistycznych, były sekretarz Wisławy Szymborskiej. Najpierw w hotelu B&B odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział uczniowie nowotarskich szkół podstawowych. Dyskusja toczyła się wokół języka i poezji, czytana była „Książka bez obrazków”, a uczniowie mieli okazję stworzyć swoje własne opowiadanie wraz z autorem. Po południu natomiast w nowej siedzibie biblioteki odbyło się spotkanie dla dorosłych, podczas którego rozmawiano o tym, jak nie słuchać poradników oraz o „pypciach językowych”. Atmosfera była wspaniała, żarty i niesamowite opowieści prowadzącego sprawiły, że wszyscy zgromadzeni w czytelni biblioteki goście będą to spotkanie wspominać bardzo długo (fot. 12).

29 listopada

W Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Nowym Targu odbył się wyjątkowy koncert polonijny. Zainteresowanie wydarzeniem było ogromne, zabrakło miejsc siedzących, a niektórzy goście stali nawet na korytarzu przed salą koncertową. Na scenie natomiast prezentowali się uczestnicy projektu „Łączy nas muzyka polska”, opartego na współpracy dwóch szkół muzycznych: w Polsce – Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nowym Targu, a w Stanach Zjednoczonych – Akademii Muzyki PaSO w Chicago. Publiczność miała okazję wysłuchać zróżnicowanego repertuaru, od utworów muzyki klasycznej przez muzykę ludową aż do hitów muzyki popularnej, w niecodziennych aranżacjach. Kujawiaki, walce, marsze, etiudy, kompozycje MacDowella, Mertza, Chopina, Bauera, Wieniawskiego, Severna, Lavignaca, Hayesa – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Koncert podzielony był na kilka części: najpierw zaprezentowali się uczestnicy warsztatów wokalnych, później nastąpiła część instrumentalna, a na

zakończenie zabrzmiały utwory wykonywane z orkiestrą. Wydarzenie poprowadziły Ksenia Miśkiewicz, Barbara Bilszta – dyrektor Paderewski Symphony Orchestra and Academy of Music of Chicago, jedynej na świecie (działającej poza Polską) zawodowej orkiestry promującej polską muzykę – i Marta Łapczyńska.

Szkoła Podstawowa nr 2 włączyła się w światowe obchody Międzynarodowego Dnia Praw Dziecka organizowane przez UNICEF Polska. W tym roku przypada wyjątkowa – 30 rocznica uchwalenia Konwencji o prawach dziecka. Z tej okazji „Dwójka” przygotowała specjalny apel pod hasłem „Dla każdego dziecka – dzieciństwo” oraz gazetkę w holu szkoły, a nauczycielki Ewa Garbacz i Agnieszka Spyra – krótką prezentację dotyczącą dzieci i ich praw.

Starosta nowotarski Krzysztof Faber przekazał 1500 sztuk sadzonek lipy drobnolistnej pszczelarzom działającym w Kole Pszczelarzy w Nowym Targu.

W Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego otwarto wystawę „Rzecz święta. W malarstwie, rzeźbie i dokumencie”. Można było na niej obejrzeć rzeźby, obrazy na płótnie i szkle, kapliczki, ale również modlitewniki, śpiewniki czy historyczne dokumenty, jak choćby błogosławieństwo papieża Piusa XII. Wystawa pokazuje także dzieła lokalnych twórców, tych znanych jak Witalis Nanke, Piotr Kulach, Jan Reczkowski, Andrzej Cesacz, Mieczysław Słowakiewicz, Zofia Czubernat, jak i twórców anonimowych odwiedzających podhalańskie jarmarki czy przemierzających Orawę. Każdy z prezentowanych eksponatów ma swoją historię, często łączącą się z historią ludzkiego życia. Na tej wystawie świętość jest tylko początkiem, który pokazuje drogę.

„Magiczny świat karpaccich wierzeń w fotografii Zofii Kity” to niezwykła ekspozycja fotografii młodej artystki z Limanowszczyzny, która zabiera w świat magii, pełen nostalgii, ludowych wierzeń; świat, który choć na co dzień nieco zapomniany, wciąż drzemie pod powierzchnią miejsc, w których przyszło nam żyć. Autorka jest absolwentką Uniwersytetu Rolniczego oraz Instytutu Geografii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Fotografia zaś to jej pasja od wielu lat. Zdjęcia do tej wyjątkowej wystawy wykonane zostały w połowie sierpnia 2015 r. w plenerach Kamionki Małej w Beskidzie Wyspowym oraz w Izbie Regionalnej w Męcynie. W sesji fotograficznej wzięły udział modelki, mieszkanki powiatu limanowskiego. Stroje, w jakich możemy oglądać panie na fotografiach, zostały bezpłatnie udostępnione przez Koło Gospodyń Wiejskich z Męciny. Wystawa była integralnym elementem programu edukacyjno-naukowego „Karpaty pełne czarów. O wierzeniach, medycynie i magii ludowej Karpat polskich”, realizowanego przez Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu przy współpracy m.in. z Muzeum Podhalańskim im. Czesława Pajerskiego w Nowym

Targu. Każdy, kto miał ochotę zanurzyć się w ten niezwykle świat, mógł odwiedzić wystawę w Muzeum Podhalańskim.

Grudzień

1 grudnia

Podczas uroczystego otwarcia oddano dzisiaj do użytku nową drogę. Inwestycja kosztowała blisko 10 mln zł, z czego 4,5 mln pochodzi z Funduszu Dróg Samorządowych. Budowa drogi rozpoczęła się w maju i obejmowała odcinek od końca istniejącej drogi lokalnej na os. Niwa (przy budynku parafii pw. św. Brata Alberta) do ul. Starokrakowskiej, wraz ze skrzyżowaniami dróg lokalnych z dojazdowymi na tym odcinku. W wydarzeniu udział wzięli burmistrz Grzegorz Watycha, wiceburmistrz Waldemar Wojtaszek, posłowie: Wiesław Janczyk i Edward Siarka oraz radni miejscy, przedstawiciele głównego wykonawcy: dyrektor kontraktu Łukasz Płonka, Karol Pólgrabi i kierownik robót budowanych Marcin Kidoń, naczelnik Wydziału Funduszy Pomocowych i Inwestycji Wilhelmina Schab, powiatowy inspektor nadzoru budowlanego Gabriela Przystał, przedstawiciele powiatu nowotarskiego oraz mieszkańcy. Droga będzie nosić imię św. Brata Alberta.

1 grudnia

Charytatywny Spot Mikołajkowy w Nowym Targu odbył się już po raz szósty. To nie tylko spotkanie miłośników marki VW, ale przede wszystkim okazja, aby pomóc tym, którzy tej pomocy potrzebują. Na wszystkich uczestników czekała niespodzianka – wizyta św. Mikołaja, który rozdawał słodycze i prezenty. Sukcesem zakończyła się także próba pobicia rekordu w liczbie lampek choinkowych na aucie. VW Transporter T3 rocznik 1988 ekipy Złomek RetroReanimacja pomieścił 10 600 lampek. Na wydarzeniu pojawiła się telewizja TVN Turbo. Ponadto na cele charytatywne zebrano 3300 złotych.

1 grudnia

W finałowym koncercie „Eucharystia Chlebem Życia” tegorocznego Sacrosongu zaprezentowane zostało 15 najlepszych wykonań wyłonionych przez jury podczas eliminacji. Z powodu remontu Miejskiego Ośrodka Kultury w tym roku wydarzenie odbywało się w specjalnie do tego przystosowanej hali Arena ZSTiP w Nowym Targu. Grand Prix tegorocznego festiwalu zdobył Paweł Madzia, który wykonał własną aranżację utworu „Ave Maria na skraju wioski”. Puchar Publiczności przypadł zespołowi „Niebo w Piekielniku”. Zespół zaśpiewał pieśń „Być bliżej Ciebie chcę”, w oryginale noszącą tytuł „Nearer my God to thee”, która miała być ostatnim utworem zagrany przez orkiestrę na Titanicu. Oprócz tegorocznych laureatów na scenie pojawili się zdobywcy zeszłorocznej nagrody publiczności – Schola z Parafii pw. św. Jana Pawła II. Koncert poprowadzili Dorota Rak i Marcin Jagła, a nagrody wręczali m.in. starosta nowotarski Krzysztof Faber, wicestarosta Bogusław Waksmundzki, burmistrz Nowego Targu Grzegorz Watycha oraz ks. wikariusz Parafii pw. św. Jana Pawła II Tomasz Bochnak. Koncert zorganizowała Parafia pw. św. Jana

Pawła II wraz z Urzędem Miasta, Starostwem Powiatowym, Miejskim Ośrodkiem Kultury oraz Zespołem Szkół Technicznych i Placówek w Nowym Targu.

4 grudnia

Dzisiaj oficjalnie otwarto zmodernizowaną i odświeżoną siłownię zewnętrzną przy ul. Wojska Polskiego. Zyskała ona nie tylko nowy wygląd, ale została także rozbudowana o nowe urządzenia i powiększona o plac zabaw dla dzieci. Na terenie siłowni umieszczono stół do gry w ping-ponga oraz stół do gry w szachy. Teren ogrodzono i utwardzono kostką brukową. Inwestycja kosztowała 147 tys. zł, a wykonano ją w ramach Budżetu Obywatelskiego. Pierwszych gości witali dzisiaj burmistrz Grzegorz Watycha oraz wiceburmistrz Waldemar Wojtaszek, którzy dokonali otwarcia i przecięcia wstęgi. Na uroczystości nie zabrakło także radnych miejskich.

4 grudnia

Przy ulicy Polnej (za targowicą) otwarto dzisiaj nowy plac zabaw dla dzieci. Burmistrz Grzegorz Watycha, który w towarzystwie zaproszonych gości uroczyście przecinał wstęgę i otwierał obiekt, zapewniał, że będzie to nie tylko piękne, ale i bezpieczne miejsce dla najmłodszych. Inwestycja kosztowała prawie 140 tysięcy złotych, a roboty obejmowały utwardzenie terenu, wykonanie stref bezpieczeństwa, montaż sprzętu i urządzeń do zabawy, siłowni zewnętrznej i elementów małej architektury. Na budowę placu miasto pozyskało 50 tys. zł dofinansowania z programu OSA.

4 grudnia

W Starostwie Powiatowym odbyło się wręczenie nagród w XIX Powiatowym Konkursie Wiedzy o HIV/AIDS pod hasłem „Nie daj szansy AIDS”. Etap powiatowy odbył się na początku grudnia w sali obrad Urzędu Miasta Nowy Targ. Do konkursu zorganizowanego pod patronatem starosty nowotarskiego i Krajowego Centrum ds. AIDS przystąpiło 58 uczniów z 22 szkół. Nagrody wręczyli laureatom urzędujący członek zarządu Karol Skrzypiec oraz państwowy powiatowy inspektor sanitarny w Nowym Targu Jolanta Bakalarz, a potem na wszystkich laureatów czekał słodki poczęstunek.

4 grudnia

Mroźna pogoda nie odstraszyła młodzieży, która wzięła udział w Wolontariackiej Grze Miejskiej. Ciekawie zaprojektowana trasa wiodła w tym roku przez następujące instytucje i firmy: Muzeum Drukarstwa w Nowym Targu, Środowiskowy Dom Samopomocy „Promyk”, Fundację im. Adama Worwy, TKA Ferment, Galerię BWA Jatki oddział Małopolskiego Centrum Kultury Sokół, Polski Komitet Pomocy Społecznej i Grupę Gry Terenowe Nowy Targ. Gra, która ma na celu pokazanie młodzieży roli wolontariatu, a przy tym uczy empatii, z roku na rok zyskuje coraz większe grono zwolenników. W tegorocznej edycji wzięła udział młodzież z Nowego Targu, Krościenka i Maniów, a zwycięzcą okazał się zespół z ZSiP w Krościenku nad Dunajcem wraz z s. Bertą.

6 grudnia

Jak wiadomo, grudzień to czas magiczny i pełen niespodzianek, ale takiego Mikołaja jeszcze chyba w Nowym Targu nie było. Nie dość, że miejsce, w którym rozdawał prezenty, było wyjątkowe, bo była to tafla nowotarskiego lodowiska, to jeszcze zamiast zaprzęgiem z reniferami wjechał na tę taflę maluchem Szarotek. Ale i ci, dla których były prezenty, to wyjątkowe dzieciaki, podopieczni najmłodszej, początkującej sekcji MMKS Podhale Nowy Targ. Dzięki hojności sponsorów i zaangażowaniu działaczy klubu, rodziców i władz miasta 80 dzieci mogło otrzymać wyjątkowe prezenty i cieszyć się niezwykleymi przeżyciami.

6 grudnia

Odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miasta. Swoją „nadzwyczajność” zawdzięcza ona konieczności szybkiego zatwierdzenia zmian w Wieloletniej Prognozie Finansowej, a tym samym nowych, wyższych stawek opłat za śmieci. Radni podczas sesji podjęć mają uchwałę odnośnie do wyboru metody ustalania opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi oraz ustalenia wysokości stawki tej opłaty.

6 grudnia

Mikołaj odwiedza wszystkie dzieci, nie mógł więc zapomnieć o swoich podopiecznych, którym tegoroczne mikołajki przyszło spędzić w nieco smutniejszym miejscu, na oddziale pediatrycznym nowotarskiego szpitala. Dzięki członkom Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji Region Nowy Targ w porozumieniu z dyrektorem nowotarskiego szpitala Markiem Wierzbą oraz z ordynatorem lek. med. Grzegorzem Zamojskim na małych pacjentów czekała w ten szczególny dzień niespodzianka. Oczekiwanie na Mikołaja umiliła im Krystyna Kachel – aktorka Teatru Lalek „Rabcio” wraz z przyjacielem dzieci Rabcieciem, która opowiedziała dzieciom bajkę „O rybaku i złotej rybce” wg A. Puszkina. A później były już tylko radosne uśmiechy i wspaniałe prezenty. Tradycyjnie też jak co roku Mikołaj zostawił siostrze oddziałowej zestaw gier planszowych, aby mali podopieczni się nie nudzili.

6 grudnia

Dla frenetyka istotą jest optymistyczne, entuzjastyczne tworzenie. I to właśnie prace pełne optymizmu, radości, ale także samoświadomości można było oglądać podczas wernisazu „Konfrontacje Frenetyków”, który w mikołajkowy wieczór zaprezentowały nam nowotarskie Jatkki. Na wystawie pokazano prace 15 osób działających w kręgu „Niezależnej Akademii Frenetyków” powstałej w 2007 r. z inicjatywy trójki artystów: Anny Kardasz, Magdaleny i Dawida Kędzierskich, której nazwę wykreował Michał Mrocza. W skład grupy wchodzi absolwenci i doktoranci takich uczelni jak: Wydział Sztuki Uniwersytet Rzeszowski, ASP Kraków, ASP Lwów, UMCS Lublin oraz Uniwersytetu Preszowskiego.

6 grudnia

Jak co roku w Szkole Podstawowej nr 11 im. Armii Krajowej odbyło się wręczenie prywatnych stypendiów naukowych dla najlepszych uczniów. Stypendia

otrzymało 14 uczniów, którzy reprezentowali szkołę w olimpiadach, konkursach przedmiotowych, zawodach sportowych. Najniższa średnia tegorocznych uhonorowanych ocen wynosi 5,4, a najwyższa – 6,0.

6 grudnia

Podczas turnieju „Baw się razem z nami” rywalizowało 120 uczniów klas I–III. Dzieci z nowotarskich szkół podstawowych nr 1, nr 3, nr 5 oraz 11 miały do pokonania cztery zabawy sprawnościowe. Dobra zabawa i miła atmosfera, a na zakończenie słodki poczęstunek dla wszystkich sprawiają, że te zawody są bardzo lubiane przez najmłodszych nowotarzan. W tym roku najlepsza okazała się Szkoła Podstawowa nr 3.

7 grudnia

Otwarto boisko osiedlowe na osiedlu Bór. Obiekt zyskał nowoczesną nawierzchnię, która zapewni mu wielofunkcyjność. Będzie można tam uprawiać różne dyscypliny sportu, m.in. koszykówkę, piłkę nożną, piłkę ręczną. Otwarcia dokonał burmistrz miasta Grzegorz Watycha, a obiekt poświęcił ks. Henryk Paško.

7 grudnia

W Szkole Podstawowej nr 6 odbył się XII Halowy Turniej Mikołajkowy o Puchar Burmistrza Nowego Targu. W tegorocznej edycji wzięło udział osiem zespołów: Górale I Nowy Targ, LKS Szaflary, KS Zakopane, Zawrat Bukowina Tatrzańska, Górale II Nowy Targ, UKS Olczanka Zakopane, Przełęcz Łopuszna i FAM Poprad. Zwycięzcą okazała się drużyna KS Zakopane; najwyższe miejsce z nowotarskich drużyn zajęła pierwsza drużyna Szkołki Piłkarskiej Górale, która uplasowała się na trzecim stopniu podium. Na wszystkich czekały pamiątkowe puchary i dyplomy wręczone przez burmistrza Grzegorza Watychę. Nagrody, wśród nich m.in. piłki z autografami piłkarzy Wisły Kraków, czekały także na najlepszych zawodników.

8 grudnia

Niedzielny mecz Podhala z JKH GKS Jastrzębie dostarczył nie tylko sportowych emocji. Był także świetną okazją, aby pomóc dzieciom. Kolejny już raz zorganizowana została na nowotarskim lodowisku akcja Teddy Bear Toss. Po strzeleniu przez Podhale pierwszej bramki pluszaki przyniesione przez kibiców wylądowały na tafli lodowiska. Zebrane w ten sposób maskotki trafią do dzieci przebywających na oddziale pediatrycznym nowotarskiego szpitala oraz do innych placówek opiekuńczych.

10 grudnia

Odbyła się promocja 23 numeru „Almanachu Nowotarskiego”. Po raz kolejny do rąk czytelników trafiła publikacja, która jak żadna inna przybliży nam historię i kulturę naszego miasta i powiatu. Ponad 360 stron wypełnionych artykułami pełnymi wspomnień i ciekawych odkryć, dokumentującymi nasze dziedzictwo i opisującymi naszą małą ojczyznę. Tegoroczny almanach nie mógł nie nawiązywać do rocznicy wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na nowotarskim lotnisku

w 1979 r., część tekstów została więc poświęcona temu wydarzeniu. Tradycyjnie już rocznik otwierała poezja: Wandy Szado-Kudasikowej „Czterdzieści lat minęło” i Krzysztofa Kokota „Niech się sypie”. W następnych działach znalazły się teksty m.in. Stanisława Hodorowicza, Macieja Hodorowicza, Marka Fryźlewicza, Wojciecha Malinowskiego, ks. Andrzeja Fryźlewicza, Anny Majorczyk i Antoniego Nowaka, Stanisławy Trebuni-Staszel, Beaty Szkaradzińskiej, Lucyny Czubernat. Redaktor naczelną publikacji jest Stanisława Trebunia-Staszel. Autorzy tekstów to przedstawiciele różnych profesji, o różnym wykształceniu i dorobku naukowym. Jednak łączy ich wspólna chęć dzielenia się historią swojego regionu. O oprawę muzyczną wydarzenia zadbał zespół Mali Śwarni. I tak jak co roku przez jeden wieczór odkrywaliśmy, czasem z sentymentem, czasem z zaskoczeniem, historię naszego miasta, regionu i historię ludzi, którzy żyli tu przed nami, a choć kształtowały ich inne czasy i decyzje, znów mieliśmy okazję przekonać się, jak bardzo jesteśmy podobni, my, nowotarżanie, my, górale (**fot. 13**).

11 grudnia

W Karczmie u Borzanka odbyło się coroczne spotkanie par, które świętowały swoje złote gody oraz diamentową rocznicę ślubu. Burmistrz Grzegorz Watycha oraz przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Luberda złożyli jubilatom życzenia oraz wręczyli pamiątkowe medale. W tym roku w naszym mieście złote gody obchodziło 59 par, natomiast diamentowe 21.

11 grudnia

Podhalańska Państwowa Uczelnia Zawodowa gościła konsula Joela Fitcha, który przekonywał studentów do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w ramach programu Summer Work and Travel. Jest to szansa na połączenie wakacyjnego wyjazdu z odbyciem praktyki zawodowej za granicą. Konsul wyjaśniał zasady rekrutacji do programu, odpowiadał na pytania związane ze staraniem się o wizę. Podczas spotkania studenci mieli okazję obejrzeć prezentację przygotowaną przez Camp Leaders Poland sp. z o.o. – agencję organizującą wyjazdy do USA, partnera Departamentu Stanu.

11 grudnia

Gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu była aktorka Ewa Dałkowska, która czytała zebrany pamiętniki Kazimierzy Iłakowiczówny – polskiej poetki, prozaičky i tłumaczki, sekretarki marszałka Józefa Piłsudskiego w latach 1926–1935. Podczas spotkania „Ścieżka obok drogi” uczestnicy mieli okazję poznać inną odsłonę znanej poetki. Było niezwykle klimatycznie, a całość wzbogacała piękna prezentacja grafik poświęconych Józefowi Piłsudskiemu.

11–15 grudnia

W Bratysławie rozgrywane były Mistrzostwa Europy i Puchar Świata WBHF 3vs3 w Streethockey. W barwach reprezentacji Polski pojawili się na nich członkowie nowotarskiej drużyny Winter Classic: Kamil Błańda, Łukasz Ślusarek, Ryszard Lizoń, Sławomir Walkosz oraz Bartłomiej Augustyn. Polacy zajęli piąte miejsce w Mistrzostwach Europy i dziesiąte w Pucharze Świata. Street Hockey

/ Ball Hockey jest dyscypliną, w której gra się normalnymi kijami hokejowymi, na tzw. „butach” i piłeczką z tworzywa sztucznego. Są bandy i bramki hokejowe, bramkarz gra w pełnym wyposażeniu. Mecze można rozgrywać w formule 3vs3, 4vs4 lub klasycznie 5vs5. Drużyna Winter Classic trenuje w każdą niedzielę na boisku przy Szkole Podstawowej nr 11.

12 grudnia

W Muzeum Drukarstwa odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Jan Małachowski – zapomniany fotograf Tatr”. Na wystawie można było obejrzyć fotografie Jana Małachowskiego oraz jego żony Heleny Małachowskiej. Jan Małachowski (1886–1917) był fotografem, malarzem, tatarnikiem, ratownikiem tatrzańskim i narciarzem. Studiował w Wilnie, Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowniach Ferdynanda Ruszczyca, Józefa Unierzyskiego i Wojciecha Weissa. Był jednym z najlepszych fotografów tatrzańskich, jako pierwszy wykonywał zdjęcia Tatr w porze zimowej.

12 grudnia

Odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „MOK na walizkach”. Tym razem o swojej podróży autostopem przez Azję opowiedziała podróżniczka Sonia Bała. Spotkanie miało tytuł „500 dni przygody – autostopem przez Azję” i zabrało uczestników w podróż niezwykłą, odważną i niezapomnianą. Można się było przekonać, jak to jest, kiedy wyrusza się w nieznaną bez biletu powrotnego, ale za to z wielkim marzeniem do spełnienia.

12 grudnia

Otwarto wystawę plenerową IPN pt. „Wstańcie, chodźmy... Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski”. Przed siedzibą nowotarskiego starostwa otwarcia dokonali zastępca dyrektora krakowskiego IPN Cecylia Radoń oraz starosta powiatu nowotarskiego Krzysztof Faber. Dyrektor IPN odczytała zebrany list od szefa Instytutu w Krakowie dr. hab. Filipa Musiała. Ekspozycja przygotowana została przez pracowników Oddziału IPN w Katowicach – dr Annę Badurę, Ryszarda Mozgola i dr. Andrzeja Sznajdera. Zawiera prawie 40 fotografii ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego oraz z archiwum IPN. Wystawa upamiętnia pierwszą pielgrzymkę Ojca Świętego do Polski trwającą od 6 czerwca do 10 czerwca 1979 r., podczas której odwiedził on m.in. Nowy Targ.

13 grudnia

W restauracji Czarna Owca odbyło się podsumowanie i uroczyste zakończenie sezonu 2019 Auto Moto Klubu Gorce. Podczas spotkania sympatycy motocyklowego trialu nagrodzili tych, dla których ten sezon był szczególnie udany. Auto Moto Klub Gorce zdobył w tym sezonie tytuł Klubowego Mistrza Polski Pucharu Polski. Nagrody i wyróżnienia przyznano m.in. za sukcesy w Mistrzostwach Polski.

13 grudnia

Odbyły się obchody 38 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Wzięli w nich udział parlamentarzyści, radni miejscy i powiatowi, przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji społecznych oraz młodzież szkolna i harcerze. Uroczystości zapoczątkowała msza św. w intencji Ojczyzny i ofiar stanu wojennego, następnie odbyło się spotkanie pod Krzyżem Katyńskim. Udział w wydarzeniu wzięła także Grupa Rekonstrukcji Historycznych „Błyskawica”.

13 grudnia

Odbył się IV Międzynarodowy Turniej w Kregle pod patronatem Komendanta Powiatowego Policji Nowy Targ, Komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, Nowotarskiego Starosty Powiatowego oraz Burmistrza Miasta Nowy Targ – „Zadyma 2019”. W turnieju wystartowały 24 drużyny, o puchar walczyło 108 zawodników z 18 Regionów IPA z Polski oraz ze Słowacji. Oficjalne rozpoczęcie turnieju nastąpiło po godz. 17:00. Wśród gości byli patroni turnieju: starosta nowotarski Krzysztof Faber, burmistrz miasta Nowy Targ Grzegorz Watycha, komendant powiatowy Policji w Nowym Targu insp. Grzegorz Wyskiel oraz w imieniu komendanta KaOSG z Nowego Sącza – komendant Placówki Straży Granicznej w Zakopanem płk SG Wiesław Górski. Wszystkich przywitał przewodniczący regionu IPA Nowy Targ Mateusz Kapołka. Turniej zakończył się zwycięstwem ekipy z IPA Zakopane, drugie miejsce zajęła drużyna IPA Kielce Centrum, a trzecie – Riders of IPA LE MC Poland Chapter Nowy Targ.

14 grudnia

Komendant powiatowy Policji w Nowym Targu mł. insp. Grzegorz Wyskiel przekazał dzisiaj na ręce przedstawicieli Fundacji im. Adama Worwy produkty pielęgnacyjne, pieluchy, środki higieniczne i chemiczne, które zebrane zostały przez policjantów i pracowników nowotarskiej komendy w ramach akcji „Św. Mikołaj dla maluchów” Fundacji im. Adama Worwy. Produkty zostaną przekazane rodzicom podopiecznych fundacji na spotkaniu mikołajkowym.

15 grudnia

Odbyło się uroczyste otwarcie Targów Bożonarodzeniowych. W tym roku z powodu braku śniegu św. Mikołaj zamiast saniami przybył do Nowego Targu oklejonym światełkami „złomkiem” na czterech kołach. Otwierając targi, burmistrz Grzegorz Watycha tradycyjnie już zapalił lampki na miejskiej choince, dając tym samym znak, że rozpoczął się czas radosnego oczekiwania na cud Bożego Narodzenia. Drzewko przystrojone zostało ozdobami wykonanymi przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 2. Nie zabrakło życzeń dla mieszkańców miasta, aby te zbliżające się święta były przepełnione radością, spokojem i czasem spędzonym z najbliższymi. W tle usłyszeć można było kolędy wykonywane m.in. przez solistów Studia Piosenki „Septyma”. O góralskie akcenty zadbali za to Mali Śwarni, którzy wystąpili ze swoim świątecznym programem. Na mobilnym lodowisku, które również dzisiaj zostało otwarte, zaprezentowali się wychowankowie Podhalańskiego Klubu Łyżwiarstwa Figurowego Zwyrntany

oraz młodzi hokeiści z MMKS Podhale. Przygotowano wiele atrakcji dla najmłodszych, którzy mogli odwiedzić minizoo i zobaczyć na żywo alpaki, owce. Na straganach chętni zaopatrywali się w tradycyjne wędliny, miody, ciasta, przetwory czy rękodzieło, ceramikę i wiele innych oryginalnych przedmiotów. Na ostatni weekend przed świętami zaplanowano spotkanie z żywymi reniferami w zagrodzie św. Mikołaja. Targi trwały do 23 grudnia **(fot. 14)**.

18 grudnia

Odbył się wernisaż prac Adama Kumorowskiego „Cuda z papierowej wikliny”. Autor prac jest podopiecznym Domu Pomocy „Smrek” w Zaskalu. Swoją pasję do sztuki odkrył podczas zajęć z arteterapii prowadzonych w ośrodku. Wystawa odbyła się w Spółdzielczym Domu Kultury, który po renowacji jest doskonale przystosowany dla osób niepełnosprawnych oraz starszych. Goście, którzy odwiedzili wernisaż, mogli podziwiać obrazy i kompozycje wykonane z papierowej wikliny. Artysta tworzy swoje prace z ruloników papieru gazetowego, które skleja i maluje. Jest to ekologiczny materiał, zarazem twardy i elastyczny, dający wiele możliwości. Wystawę uświetnił występ chóru, który działa przy klubie Senior+.

19 grudnia

O tym, że święta tuż za rogiem, przypomniwała Młoda Podhalańska Filharmonia, która podczas koncertu „Idą święta” w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej zadbała o niesamowity nastrój, pełen nostalgii i zamyślenia, a jednocześnie magiczny i wyjątkowy jak ten czas, który przed nami już niedługo.

20 grudnia

Burmistrz miasta Nowy Targ Grzegorz Watycha i starosta nowotarski Krzysztof Faber dokonali odbioru końcowego ul. Szaflarskiej po jej przebudowie. Zamiast przecinania wstęg był spacer po nowej drodze i pamiątkowe zdjęcie. Burmistrzowi i staroście towarzyszyli m.in. członek zarządu powiatu Karol Skrzypiec, wiceburmistrz Waldemar Wojtaszek, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg Tomasz Moskaliak i jego zastępca Kazimierz Bielak. Przebudowa dotyczyła odcinka ul. Szaflarskiej o długości 995 m, od al. Solidarności w kierunku skrzyżowania z drogą krajową nr 47 w Nowym Targu. Główny zakres prac obejmował budowę chodników, poszerzenie jezdni do szerokości całkowitej 9,50 m z trzema pasami ruchu i wykonanie nowej nawierzchni oraz przebudowę zjazdów i skrzyżowań. Generalnym wykonawcą robót było Podhalańskie Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe S.A. w Nowym Targu. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 7 mln zł.

22 grudnia

Tradycyjnie już jak co roku od ponad dekady na rynku odbyło się spotkanie wigilijne zorganizowane przez nowotarski oddział Związku Podhalań, czyli „Wigilia w mieście”. Wyjątkowe smaki, zapach prawdziwych domowych świąt, kolędy i wielka moc życzliwości – tak w skrócie można opisać te wyjątkowe chwile. Pośród dźwięków kolęd i słów bożonarodzeniowych życzeń płynących

prosto z serca każdy mógł odnaleźć prawdziwą istotę świąt. Wśród składających życzenia znaleźli się m.in. burmistrz Grzegorz Watycha, przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Luberda, Alojzy Lichosyt – przedstawiciel Związku Podhalan, ks. Mieczysław Łukaszczyk – kapelan Związku oraz Maciej Warpecha. Można było także obejrzeć jasełka przygotowane przez Małych Hyrnych i Młodych Hyrnych, żywą szopkę czy zagrodę św. Mikołaja. Tradycyjnie zostało też przekazane dla mieszkańców Nowego Targu Betlejemskie Światelko Pokoju (**fot. 15**).

27 grudnia

Podczas ostatniej w tym roku sesji Rady Miasta burmistrz Grzegorz Watycha zaprezentował radnym wykaz remontów, przebudowy, budowy i wykonanych zakupów. Wyszczególnił zwłaszcza te, które uzyskały dofinansowanie ze środków zewnętrznych. Wśród nich znalazły się zarówno te inwestycje, które zostały już ukończone, jak i te, które dopiero się rozpoczęły. Były to m.in. prace wykonywane na terenie KS Gorce, dworca kolejowego, zakup trzech autobusów do MZK, remont zajezdni autobusowej, remont ulic Szaflarskiej, Kolejowej, Podtatrzańskiej, Sikorskiego, Bereki, Kasprowicza, budowa drogi Niwa-Grel, odwodnienie dróg, budowa oświetlenia, wymiana lamp, budowa parkingu przy ul. Kościuszki. Na 10 największych zadań wydano 25,8 mln zł, z czego dofinansowanie wyniosło 14,3 mln, a wkład własny to 11,5 mln zł. Burmistrz podziękował również zespołowi urzędników z Wydziału Funduszy Pomocowych i Inwestycji oraz swojemu zastępcy Waldemarowi Wojtaszkowi.

28 grudnia

W sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej odbył się koncert „Pod Betlejemską Gwiazdą”. Pod batutą Macieja Osieckiego swoje siły połączył Nauczycielski Chór Gorce oraz Orkiestra Symfoniczna złożona z młodych muzyków z Nowego Targu i Krakowa. Podczas koncertu dedykowanego Janowi Pawłowi II z okazji 40 rocznicy wizyty papieża w Nowym Targu zabrzmiały najpopularniejsze kolędy wykonane w wielogłosowym opracowaniu. Utwory przeplatały się z recytowanymi wspomnieniami, które odczytywał Przemysław Ostrowski. Za scenariusz całego wydarzenia odpowiadał Kamil Cieślik. Publiczność miała także okazję podziwiać występy solistów: Agnieszki Fryźlewicz (sopran), Danuty Fus (sopran), Moniki Nycz (sopran), Stanisława Zmarzlińskiego (tenor) oraz Jana Cyrwusa (bas).

29 grudnia

„Chóry Podhalańskie w hołdzie św. Janowi Pawłowi II – 40 koncert w 40 rocznicę pobytu Ojca św. w Nowym Targu” – pod taką nazwą odbyło się wyjątkowe wydarzenie w kościele NSPJ w Nowym Targu. Koncert, który kończy świętowanie 40 rocznicy pobytu Ojca Świętego w naszym mieście, jest jednocześnie wstępem do obchodzenia przyszłorocznej 100 rocznicy jego urodzin. Wśród wykonawców, poza gospodarzem wydarzenia, czyli chórem Echo Gorczańskie, pojawił się chór męski Wierchy z Zakopanego, istniejąca od tego roku Muzyczna Oazowa Grupa Jubileuszowa oraz Parafialna Orkiestra Dęta. Zgromadzona w świątyni publiczność usłyszała kolędy i pastoralki w wyjątkowych

aranżacjach, ale także fragmenty poezji recytowane przez Stanisława Apostoła. Zakończenie koncertu miało podniosły i niesamowity klimat, wszyscy odśpiewali bowiem wspólnie kolędę „Bóg się rodzi” do akompaniamentu orkiestry. Koncert wpisywał się także w obchody 110 rocznicy powstania Towarzystwa Teatru i Chóru Ludowego, którego chór Echo Gorczańskie jest spadkobiercą.

Przed budynkiem nowotarskiej komendy policji odbyło się oficjalne przekazanie czterech nowych radiowozów. Trzy samochody zostały zakupione w połowie z funduszu Komendy Głównej Policji oraz dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego w Nowym Targu, Urzędu Miasta Nowy Targ, Urzędu Gminy Nowy Targ, Szaflary, Ochotnica Dolna i Czorsztyn. Czwarty radiowóz sfinansowano z Programu Operacyjnego Infrastruktury i Środowiska, którego celem jest poprawa bezpieczeństwa w ruchu drogowym. W wydarzeniu wzięli udział m.in. komendant nowotarskiej policji mł. insp. Grzegorz Wyskiel, starosta Krzysztof Faber oraz wójtowie – gminy Nowy Targ Jan Smarduch i Ochotnica Dolna Tadeusz Królczyk. Poświęcenia radiowozów dokonał natomiast kapelan nowotarskiej komendy ks. Jan Karlak.

Miasto wybrało wykonawcę, który zrealizuje przebudowę ulicy Bohaterów Tobruku. Inwestycję na zlecenie Urzędu Miasta w Nowym Targu przeprowadzi Podhalańskie Przedsiębiorstwo Drogowo-Mostowe S.A. z Nowego Targu za prawie 4,2 miliona złotych. Przebudowany zostanie odcinek od skrzyżowania z ul. Nadmłynówka do skrzyżowania z DK 47 (Zakopianka) o łącznej długości ok. 550 m. Zakres prac obejmuje m.in. wykonanie nowej nawierzchni, budowę chodników, kanalizacji, odwodnienia, budowę ścieżki rowerowej i oświetlenia ulicznego. Termin zakończenia prac to przełom lata i jesieni 2020 r.

W tym roku akcja Szlachetna Paczka objęła ponad 60 rodzin z powiatu nowotarskiego. W gronie pomagających znaleźli się m.in. nowotarscy hokeiści, radni miejscy, pracownicy banku czy ratownicy podhalańskiej grupy GOPR. Nie zabrakło także paczek przygotowanych przez grupy lub indywidualne osoby, m.in. uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Nowym Targu. Akcja, za którą odpowiada Stowarzyszenie Wiosna, ma na celu przygotowanie paczki z artykułami spożywczymi, chemią gospodarczą, a także sprzętem AGD dla osób w trudnej sytuacji materialnej oraz dostarczenie im tej paczki w okresie przed Bożym Narodzeniem, aby ich święta były łatwiejsze i miłsze. W tym roku paczki dotarły do mieszkańców Podhala, Spisza i Orawy.

W mieście zrobiło się już świątecznie. Oprócz pięknie przystrojonych ulic mieszkańcy mogli także zaobserwować udekorowany kolorowymi lampkami dzwig, który stoi przy Miejskim Ośrodku Kultury. Pracownicy wykonujący

przebudowę MOK-u umieścili na ramieniu maszyny kolorowe lampki, które już z daleka zwracają uwagę przechodniów.

Podczas tego spotkania nie zabrakło wspomnień i sentymentalnych podróży. Wspominano dzisiaj dwóch zmarłych prezesów Związku Podhalan w Polsce: Andrzeja Kudasika i Władysława Stachowca. Spotkanie poprowadziła Stanisława Trebunia-Staszal, a o zmarłych opowiadali: Julian Kowalczyk, redaktor naczelny ZP, Wanda Szado-Kudasikowa, żona zmarłego prezesa Andrzeja Kudasika, oraz Józefa Kolbrecka i Zofia Stachowiec-Białońska, córka zmarłego prezesa Władysława Stachowca. Wcześniej w kościele NSPJ została odprawiona msza św. w intencji zmarłych, a delegacja Związku Podhalan złożyła wiązanki na ich grobach.

Antoni Długopolski, uczestnik pracowni modelarskiej w Powiatowym Centrum Kultury w Nowym Targu pod kierunkiem instruktora Bogusława Kudasa, został powołany przez Komisję Modelarską Aeroklubu Polskiego do kadry Polski na sezon 2020. Antoni znalazł się tym samym w grupie sześciu modelarzy, spośród których wyłonieni zostaną reprezentanci na Mistrzostwa Europy.

Krew jest symbolem życia i największym darem, jaki człowiek może ofiarować drugiemu człowiekowi. Dobrze wiedzą o tym członkowie klubu HDK PCK Kropla, krwiodawcy z Nowego Targu i z okolic. W Urzędzie Miasta Nowy Targ spotkali się honorowi dawcy krwi, a okazją do spotkania były Dni Honorowego Krwiodawstwa – święto wszystkich honorowych dawców, które obchodzone jest od 1958 r. Obecnych przywitał założyciel klubu HDK PCK Kropla Mateusz Kapolka wraz z wiceburmistrz miasta Joanną Iskrzyńską-Steg. Podczas spotkania przyznano honorowe odznaki.

Już po raz szesnasty uczniowie nowotarskich szkół podstawowych zmierzili się w konkursie wiedzy o Stolicy Podhala. Był test z wiedzy o naszym mieście, ale też konkurencje wymagające zręczności i umiejętności manualnych. Nie zabrakło zadania, w którym uczniowie musieli się zmierzyć z góralską gwarą czy ułożyć watę z drewna i papieru. Komisja złożona z nauczycieli oceniała nie tylko czas wykonania zadania, ale także jego estetykę. Wygrała Szkoła Podstawowa nr 5 i ona odebrała z rąk burmistrza Puchar Przechodni w postaci figury św. Katarzyny Patronki Miasta. Drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 4, trzecie – Szkoła Podstawowa nr 3.

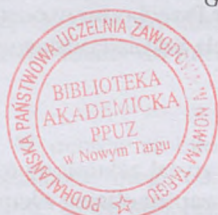
W ramach rozbudowy sieci miejskiego monitoringu został zakupiony rejestrator wraz z sześcioma dyskami twardymi do bieżącego zapisu obrazu z kamer miejskich. Zakup ten pozwoli na podniesienie bezpieczeństwa w naszym mieście.

Rejestrator zostanie umiejscowiony w pobliżu szkół, w tym Szkoły Podstawowej nr 2, oraz osiedli mieszkalnych. Zakup tego urządzenia został dofinansowany ze środków prewencyjnych PZU w wysokości 10 tys. zł.

Już po raz 22 odbyła się Wigilia dla osób samotnych i potrzebujących. Tradycyjnie już zorganizowała ją restauracja Ruczaj. Zwyczaj ten został zapoczątkowany przez śp. Adama Worwę. Atmosfera wspólnoty, ciepła jest dla tych osób zwłaszcza w okresie świątecznym czymś bardzo potrzebnym, a w tym miejscu mogą wymienić doświadczenia, zjeść pyszny posiłek. Dzięki połączeniu Wigilii z akcją Oplatek Maltański każdy z gości otrzymał także paczkę żywnościową (fot. 16).



Gorczańska łąka. Rys. Elżbieta Kolusz



28 097

Spis treści

Od Redakcji	3
Stanisław A. Hodorowicz – Pożegnanie Marka Fryźlewicza podczas Mszy św. w dniu Jego pogrzebu	7
Wanda Szado-Kudasikowa – Markowi	9
Krzysztof Kokot – Ku gwiazdom	10

Z PRZESZŁOŚCI MIASTA I REGIONU

Maciej Downar Zapolski – Nowotarski Kopiec 1910–2020	11
Piotr Skucha – Wieża wodna na stacji kolejowej w Nowym Targu na tle innych zabytków kolejnictwa oraz inicjatyw promujących dziedzictwo kolei żelaznych w Małopolsce	19
Andrzej Skorupa – Zarys dziejów Polskiego Spisza do roku 1945	41
Barbara Zgama – Orawa w granicach Rzeczypospolitej... W 2020 roku minęło sto lat	63
Adam Sawina – Znane i nieznanne wydarzenia kampanii wrześniowej i okupacji w rejonie Raby Wyżnej i Skawy	71
Krystyna Kachel – Z kart historii Teatru Lalek „Rabcio” w Rabce-Zdroju ...	91

SKRZYŃIA Z POEZJĄ

Wanda Szado-Kudasikowa – Nasturcjowy pożar	95
Izabela Wójcik – *** <i>Serdusko do Tobie</i>	96
Izabela Wójcik – Puste gorsety	97
Krzysztof Kokot – Rogoźnik	98
Joanna Słodyczka – W tyk rabiańskich lasach	99
Renata Lipkowska – Zanim usnym	100
Elżbieta Kolusz – Zima w Nowym Targu	101
Robert Kowalczyk – Zimowa pocztówka z Orawy	102

PRACE I MATERIAŁY ETNOGRAFICZNE

Ks. Jan Czesław Krupa Krupiński – Pochodzenie nazw geograficznych Podhala	103
Stanisława Trebunia-Staszal – „Wojna odebrała im radość”. Mieszkańcy Szaflar w świetle materiałów etnograficznych niemieckiej badaczki Ingeborg Sydow	127
Ewa Piszczyk – Współczesne „cepowiny” na Podhalu jako widowisko. Na podstawie badań w Białce Tatrzańskiej	141
Dorota Wójciak – W wigilijną noc pod Turbaczem. Kilka refleksji z badań etnograficznych	153
Marek Fryźlewicz – Kuśnierstwo – tradycyjne rzemiosło nowotarskie na przykładzie firmy kuśnierskiej Jana Mieczysława Guziaka	167
Franciszek Fryźlewicz – Tradycja i współczesność w owczarstwie górskim	173

MISCELLANEA

Stanisław A. Hodorowicz, Maciej Hodorowicz – Refleksje o wolności	177
---	-----

- Anna Gródek** – *Znalazłam klucze i spróbowałam otworzyć nimi drzwi* – rozmowa z projektantką mody Anetą Larysą Knap..... 199
- Bogusława Łazarska** – Międzyszkolny Przegląd Recytatorski im. Katarzyny Kracik 205
- Katarzyna Put** – Projekt „Owca w mieście” – śladami historii, kultury i tradycji pogranicza polsko-słowackiego Nowy Targ – Kieżmark..... 209

PAMIĘTNIKI. WSPOMNIENIA. PORTRETY

- Joanna Gronkowska, Iwona Hodorowicz, Stanisław A. Hodorowicz** – O Wojciechu Tylce Sulei – słynnym przewodniku i ratowniku tatrzańskim z okazji 150 rocznicy urodzin 213
- Iwona Hodorowicz, Stanisław A. Hodorowicz** – Maciej Gąsienica Sieczka – jeden z pierwszych i najlepszych przewodników tatrzańskich 223
- Ryszard M. Remiszewski** – Jakub Królczyk. Był jak Nikifor w świetle baśniowych metafor 233
- Stanisław Kracik** – O mojej Mamie Katarzynie – obrazy zapisane w pamięci serca 239
- Antoni Łopata** – Helena Łopata – wspomnienie o góralce, która w AGH matematyki i mechaniki uczyła... 247
- Celina Sordyl** – Krwawa Wigilia we wspomnieniach Anny Ligęzy..... 259
- Arkadiusz Stefaniak-Guzik** – Tragiczne losy schroniska na Lubaniu w pamięci Wiesława Dziewolskiego (1923–2008)..... 265
- Ryszard M. Remiszewski** – Piotr Borowy: przypowieść o tym, dlaczego Spisz, Orawa i Czadeckie garną się do Rzeczypospolitej.... 271

LISTA NIEOBECNYCH

- Stanisława Trebunia-Staszal** – Aleksandra Szurmiak-Bogucka..... 275
- Anna Szopińska** – Bogusław Gielczyński – wzór urzędnika, strażaka, pasjonata historii..... 279
- Marcin Jagła** – Odszedł burmistrz Marek Fryźlewicz 281
- Franciszek Szlaga** – „Służył z wielką pokorą Bogu i ludziom”. Wspomnienie o ks. Andrzeju Fryźlewiczu 283
- Beata Zalot** – Piotr Grzesik (1968–2020) – „Przypadek jest pseudonimem Boga” 289
- Zofia Sokołowska** – Jan Mikołajski (1941–2020)..... 291
- Anna Szopińska** – Stanisław Watycha (1954–2020) – nowotarzanin, solidarnościowiec, społecznik..... 293

RECENZJE

- Lucyna Czubernat** – O monografii Raby Wyżnej Adama Sawiny 297
- Beata Zalot** – „*Lud zdolny do życia*. Górale podhalańscy w oczach niemieckiego okupanta” Stanisławy Trebuni-Staszal..... 299
- Ks. Kazimierz Wójtowicz** – „Skarby Dursztyna” Krystyny Waniczek 305

KRONIKA NOWOTARSKA

- Kinga Łapczyńska-Podraza** – Kronika nowotarska 2019 309

**Staraniem Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Nowym Targu ukazały się do tej pory:**

- Referaty Zjazdowe**, 9 referatów wygłoszonych na XXXI Zjeździe Związku Podhalań w Ludźmierzu w 1976 r., Zakopane 1978, Zeszyt 1, s. 83, Drukarnia Związkowa w Krakowie.
- Problemy rolniczo-leśne województwa nowosądeckiego**, praca zbiorowa pod redakcją Juliana Ciurusia, Nowy Targ-Zakopane 1982, s. 346, Drukarnia Narodowa w Krakowie.
- Zagadnienia kultury Podbala, Spisza i Orawy**, praca zbiorowa pod redakcją Wandy Jostowej, Nowy Targ-Zakopane 1986, s. 183, Drukarnia W.L. Anczyca w Krakowie.
- Dzieje miasta Nowego Targu**, praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Adamczyka, Nowy Targ 1993, s. 495, Drukarnia Narodowa w Krakowie.
- Szaflary wieś podbalańska**, praca zbiorowa pod redakcją Mieczysława Adamczyka, Nowy Targ 1993, s. 179, Drukarnia Narodowa w Krakowie.
- Tatrzańska Wspólnota Leśna w Witowie**, M. Adamczyk, P. Skawiński, T. Zięba i J. Babicz, Nowy Targ 1995, s. 158, Drukarnia „Text” w Krakowie.
- Stary Nowy Targ na rycinach, obrazach, fotografiach i kartach pocztowych**, Anna Nowak i Antoni Nowak, Nowy Targ 1996, s. 155, Drukarnia „Deka” w Krakowie.
- Nuty serdeczne. Antologia podbalańskiej poezji gwarowej**, praca zespołowa pod redakcją Andrzeja Kudasika, Nowy Targ 1996, s. 271, Drukarnia „Printgraf” w Nowym Targu.
- „Almanach Nowotarski”. Rocznik społeczno-kulturalny**, Rok 1996, nr 1, Nowy Targ 1997, s. 124, Drukarnia „Text” w Krakowie.
- „Almanach Nowotarski”. Rocznik społeczno-kulturalny**, Rok 1997, nr 2, Nowy Targ 1998, s. 143, Drukarnia „Text” w Krakowie.
- U podnóża Gorców**, praca zbiorowa pod redakcją Feliksa Kiryka i Bronisława Górza, Nowy Targ 1999, s. 388, Drukarnia „Text” w Krakowie.
- „Almanach Nowotarski”. Rocznik**, Rok 1998, nr 3, Nowy Targ 1999, s. 160, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „Almanach Nowotarski”. Rocznik**, Rok 1999, nr 4, Nowy Targ 2000, s. 204, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „Almanach Nowotarski”. Rocznik**, Rok 2000/2001, nr 5, Nowy Targ 2001, s. 248, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „Almanach Nowotarski”. Rocznik**, Rok 2002, nr 6, Nowy Targ 2002, s. 288, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- Artyleria forteczna na Podbala i nad Adriatykiem**, Prace Komisji Historii Wojskowości, Nowy Targ 2003, s. 84, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- Cmentarz Nowotarski. Część zabytkowa**, Adolf Szpytma, Jacek Szpytma, Nowy Targ 2003, s. 136, Wydawnictwo AKADE w Krakowie.
- Czorsztyń był i jest**, Stanisław Kostka Michalczyk, Nowy Targ 2003, s. 136, Wydawnictwo AKADE w Krakowie.

- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2003, nr 7, Nowy Targ 2003, s. 356, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- Zygmunt Lubertowicz. Utwory zebrane**, w opracowaniu Andrzeja Kudasika, Nowy Targ 2003, s. 592, Wydawnictwo Krytyki Artystycznej Miniatura w Krakowie.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2004, nr 8, Nowy Targ 2004, s. 340, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2005, nr 9, Nowy Targ 2005, s. 392, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2006, nr 10, Nowy Targ 2006, s. 384, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- Słowo i obraz – Nowy Targ w dokumencie archiwalnym**, Barbara Słuszkiewicz, Nowy Targ 2006, s. 56, Drukarnia „Cyfra” w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2007, nr 11, Nowy Targ 2007, s. 432, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2008, nr 12, Nowy Targ 2008, s. 428, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2009, nr 13, Nowy Targ 2009, s. 464, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2010, nr 14, Nowy Targ 2010, s. 368, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2011, nr 15, Nowy Targ 2011, s. 348, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2012, nr 16, Nowy Targ 2012, s. 512, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2013, nr 17, Nowy Targ 2013, s. 508, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2014, nr 18, Nowy Targ 2014, s. 508, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- Nowy Targ moje miasto. Galeria nowotarzań**, Marek Stanisław Fryźlewicz, Nowy Targ 2015, s. 479, Studio AD w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2015, nr 19, Nowy Targ 2015, s. 448, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- Dzieje Rynku w Nowym Targu. Zabudowa, mieszkańcy i użytkownicy (1719–1945)**, Barbara Słuszkiewicz, Nowy Targ 2016.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2016, nr 20, Nowy Targ 2016, s. 508, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2017, nr 21, Nowy Targ 2017, s. 444, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2018, nr 22, Nowy Targ 2018, s. 412, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.
- „**Almanach Nowotarski**”. **Rocznik**, Rok 2019, nr 23, Nowy Targ 2019, s. 488, Drukarnia „MK” s.c. w Nowym Targu.

BIBLIOTEKA UCZELNIANA
Podhalańska Państwowa Uczelnia
Zawodowa w Nowym Targu



10029913



PODHALAŃSKIE
TOWARZYSTWO
PRZYJACIÓŁ NAUK
W N O W Y M T A R G U

ISSN 1429-1517